

699 17  
300  
414  
116

# ROCZNIK KRAKOWSKI



13

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW  
KRAKOWA \* TOM XIII. \* REDAKTOR  
PROF. DR. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI





prof. dr J. Gł. 23

# ROCZNIK KRAKOWSKI





# ROCZNIK KRAKOWSKI



Biblioteka Jagiellońska



1000566864

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW  
KRAKOWA ♣ TOM XIII. ♣ REDAKTOR  
PROF. DR. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI

RODZIMY  
KRAKOWSKI

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA  
ZA ROK 1911 OTRZYMUJĄ BEZPŁATNIE TEN ROCZNIK XIII.

W ROKU UBIEGLYM PRZYSPIESZONO WYDANIE RÓWNOCZEŚNIE DRUKUJĄCEGO  
SIĘ ROCZNIKA XIV ZE WZGLĘDU NA JUBILEUSZ KONGREGACYI KUPIECKIEJ,  
CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA OTRZYMALI TEŻ ROCZNIK XIV ZA ROK 1910.

407748

III

13 (1911)



ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE POD ZARZ. A ŚWIERZYŃSKIEGO  
1911 R.



## TREŚĆ:

Stronica

<b>Józef Muczkowski:</b> Dawne warownie krakowskie . . . . .	1—48
<b>Jan Ptaśnik:</b> Włoski Kraków za Kazimierza W. i Władysława Jagiełły . . . . .	49—110
<b>Jan Ptaśnik:</b> Ze studyów nad Witem Stwoszem i jego rodziną	111—186
<b>Jan Dąbrowski:</b> Kraków a Węgry w wiekach średnich . . . .	187—250
<b>Stanisław Krzyżanowski:</b> Goethe w Krakowie . . . . .	251—265





DAWNE WAROWNIE  
KRAKOWSKIE NAPISAŁ  
JÓZEF MUCZKOWSKI.





CRACOVIA TOTIUS POLONIAE URBS CELEBERRIMA ATQUE REGIA ATQUE ACADEMIA INSIGNISUE AMPLISSIMA



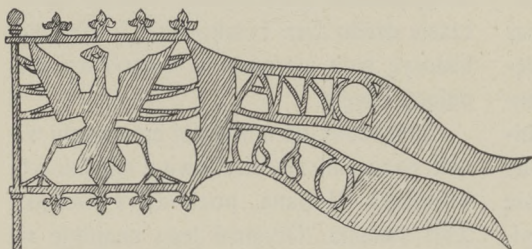
Visscher Merian.

Zakład fotografii Anton. Trybalskiego w Krakowie.

KRAKÓW NA POCZĄTKU XVII W.  
z miedziorytu w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.







Chorągiewka wieżyczki Barbakanu.

**H**istoria architektury wojennej w Polsce dotychczas nie jest opracowaną. Oprócz prac prof. Maryana Sokołowskiego o budownictwie wojennym wczesnego średniowiecza w znakomitej, erudycją zdumiewającej monografii o Ruinach na Ostrowie jeziora Lednicy z r. 1876, oraz o kościołach i cmentarzach warownych w Polsce w Sprawozdaniach komisji historii sztuki tom VII z r. 1906, literatura nasza nie posiada opracowań, obejmujących historię warowni miejskich. Przyczyna tego leży w tem, iż dzisiaj z dawnych murów fortecznych naszych miast, nic już nie pozostało, a zburzono je w czasach, gdy nikt nie myślał o utrwaleniu ich widoków w zdjęciach architektonicznych. Fotografia wynalezioną została wówczas, gdy już nie było czego fotografować.

W szczęśliwszem położeniu znalazł się Kraków, gdyż jakkolwiek jego mury forteczne na początku XIX wieku zburzone zostały, to jednakże dochowały

się szczęśliwie do dziś dnia całe cztery dawne baszty, z łączącym je murem i barbakan bramy Floryańskiej. Widoki innych baszt w akwarelowych zdjęciach, utrwalił przed ich zburzeniem (1809) architekt Jerzy Głogowski. Z widoków tych dał reprodukcje Ambroży Grabowski w swej Skarbniczce archeologii. Są one robione nie z oryginałów Głogowskiego, lecz z kopii sporządzonych dla Grabowskiego przez malarza Koeniga.

Dzisiaj, gdy sztuka reprodukcyjna doszła do najwyższego swego rozwoju, było wskazanem ponowić wydanie tych widoków w trójbarwnym druku. P. Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, właściciel zbiorów medycznych, w których akwarele Głogowskiego się znajdują, na prośbę Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa zezwolił łaskawie na reprodukcję tych widoków, za co mu nasze Towarzystwo na tem miejscu szczerą podziękę wyraża.

Wobec dzisiejszych wymagań nauki, w monografii o fortyfikacjach krakowskich nie można było poprzestać na zdjęciach architektonicznych Essenweina w jego dziele o zabytkach średniowiecznych Krakowa.

Dzieło Essenweina, na swe czasy znakomite, obejmujące rzecz można, pierwszą

naukową monografię zabytków krakowskich, na dzisiejsze czasy jest już przestarzała. Wydawnictwo materiałów archiwalnych w Kodeksie dyplomatycznym krakowskim, Prawach i przywilejach oraz w Najstarszych księgach Krakowa pogłębiło znacznie wiadomości o historii naszego miasta. Pierwsze wiadomości o historii naszych fortyfikacji zaczął zbierać Ambroży Grabowski. Nagromadził on tyle materiału, że dzisiaj pomimo wydawnictwa powyższych materiałów archiwalnych, dopiero na podstawie obu tych źródeł można pomyśleć o napisaniu monografii krakowskich warowni.

Ale znaczenie i rozwój historyczny tych warowni ocenić można dopiero na podstawie znajomości zachodniej architektury wojennej. Była ona także do niedawna nie opracowaną. Dopiero genialny Viollet-Le-Duc w studium swem *Essai sur l'architecture militaire au moyen-âge*, Paris 1854, a następnie w swym słynnym Dykcyonarzu architektury średniowiecznej, dał systematyczne opracowanie tej architektury. Za nim poszli badacze niemieccy: Kriegh von Hochfelden: *Geschichte der Milit. Architektur in Deutschland von der Römerherrschaft bis zu den Kreuzzügen*, Stuttgart 1859. Max Jaehns: *Geschichte des Kriegswesens*, 1880. Essenwein: *Kriegsbaukunst*, 1889, a wreszcie Piper: *Die Burgenkunde*, 1906. Z prac tych autorów korzystałem w rozdziałach traktujących o systemie budownictwa wojennego i sposobie obrony miast średniowiecznych. Bez takich ogólnych uwag, historia naszych

fortyfikacji i niektórych ich szczegółów nie byłaby dostatecznie zrozumiała.

Warowni Wawelu w pracy tej nie uwzględniłem, gdyż wydane właśnie w tym czasie dzieło Dra Tomkowicza o Wawelu, historię tych warowni w sposób wyczerpujący objęło.

Dołączony do niniejszej monografii widok panoramiczny Krakowa z miedziorytu Visschera - Meriana, pochodzi z początku XVII stulecia. Oryginał jego znajduje się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie i należy do największych rzadkości. Autorem tego miedziorytu jest Visscher de Jonge <sup>1)</sup>.

Powstanie tego widoku przypada na lata 1601—1620. Fortyfikacje miejskie są na nim bardzo dokładnie uwidocznione. Plan tych fortyfikacji wedle planu t. zw. Kołłątajowskiego z roku 1785, wykonał p. Stahl w Budownictwie miejskiem w Krakowie a zdjęcie architektoniczne oraz pomiary, p. budowniczy Karol Szpondrowski pod kierunkiem architektki p. Zygmunta Hendla. Doskonałym źródłem pomocniczym dla tych zdjęć okazały się plany i przekroje wykonane w r. 1833 dla budowniczego Karola Kremera z powodu restauracji barbakanu w r. 1840 przez Kremera dokonanej. Plany te i przekroje przechowane w tece XXII, użyczyła nam łaskawie dyrekcyja tegoż Budownictwa dla celów niniejszej pracy.

Wreszcie wspomnieć należy, że reprodukcję akwarelowych widoków Głogowskiego w trójbarwnym druku wykonał krakowski Zakład reprodukcyjny T. Jabłońskiego i Spółki.

<sup>1)</sup> Dr. Tomkowicz, Wawel, Atlas str. 23.













Fig. 1.

Barbakan, strona południowa.

## I.

### SYSTEM ŚREDNIOWIECZNYCH FORTYFIKACJI, OBLĘŻENIE I BRONŃ.

Ludy barbarzyńskie, niepo siadając znajomości sztuki budowniczej, były skazane na wybór miejsca pod miasto, już z natury obronnego a względ ten decydował o wyborze miejsca pod budowę grodu. Wybierano więc okolice górzyste lub bagniste. Miejsce wybrane pod gród musi być dosyć obszerne i ufortyfikowane. Fortyfikacją tą jest t. zw okół tj. wał usypany w kształcie pierścienia (Ringwall) i to jest najdawniejszy system obrony. Około tego wału biegnie fosa, a z drugiej strony fosy znowu wał, ale niższy, a przed nim druga fosa. Rowy te wypełniano wodą.

Nad wewnętrznym brzegiem szkarpy fosy znajduje się ostrokół. Były to grube,

ostro zakończone pale w takiej wysokości, aby ponad nimi broniący grodu mogli pociskami razić nieprzyjaciela.

W ten sposób zbudowane były starostwiankie grody<sup>1)</sup>. Rozwijają się one dosyć wcześnie, tak pod względem zewnętrznych fortyfikacji jak i charakteru wewnętrznych zabudowań. Na miejscu nasypów średniej wielkości, zasieków, opłotków i częstokotów, zaczęto sypać coraz wyższe okopy, układać je naprzemian z kamieni i drzewa. Na wałach tych budowano dokoła drewniane ściany, wiązane z grubych tramów, warstwami gliny przekładane, uwieńczone zębami blanków. Z pośród wałów i ścian, otaczających gród wznor.

<sup>1)</sup> Ignacy Zakrzewski, O grodach wielkopolskich. Zapiski archeologiczne poznańskie

r. 1887. Zeszyt I str. 5.



szono w pewnych odstępach, drewniane wieże, najeżone zębami, występującymi na kroksztynach. Między niemi, jedna największa i najsilniejsza miała wjazdową bramę, którą w razie napadu wzmacniano, zasypując ją od wewnątrz ziemią lub kamieniami.

Cywilizacja płynąca do nas przez Czechy z Zachodu, zapoznała nas dopiero z właściwym budownictwem fortyfikacyjnym. Czechy już w X wieku mają mury obronne, w XII wieże, a w XIII właściwe zamki z kamienia budowane.

Polska <sup>1)</sup> w XI w. nie znała jeszcze murów fortyfikacyjnych, a wiek XII Krzywoustego, jakkolwiek na polu budownictwa religijnego odznacza się już ożywioną działalnością, pod względem architektury fortecznej trzyma się jeszcze dawnego systemu drewnianych murów. W XIII wieku wzmacniają się wszystkie miejsca obronne, ale dotyczy to tylko częstokółów. W 1248 r. Bolesław Pobożny otacza częstokołem Międzyrzecz, w 1249 r. wzmacnia Przemysław Poznań częstokołami i fosami. W 1272 r. Gdańsk ma jeszcze drewniane fortyfikacje a Wrocław do 1260 r. otoczony był rowem, parkanem i miał gliniane bramy (z drzewa przekładanego gliną). Przedgrodzie krakowskie zamienione przez Bolesława Wstydliwego na miasto nie posiadało innych fortyfikacji, jak wały i rowy, a dopiero Leszek Czarny w r. 1285 opasał je częstokołem i fosami. Polska ówczesna, obfitowała w mnogie dziewicze lasy. Dostarczały one pni dębowych od 12 do 15 metrów długości, to też nic dziwnego, że mając tak doskonały materiał do obrobienia łatwy, nie szukano innego sposobu zabezpieczenia grodów przed najazdem. Jeżeli nasi średniowieczni kronikarze wspominają o murach grodowych, to wyra-

żenie to odnosi się tylko do wielkich ścian, naprzemian z drzewa i gliny układanych, uzbrojonych zębami u szczytu.

Wiek XIII, tętniący takim ożywionym ruchem cywilizacyjnym którego rozsadnikami są zakony Franciszkanów i Dominikanów, wprowadza do Polski nowe pojęcia o sztuce fortyfikacyjnej. Krzewicielami ich są zakony rycerskie Maltańczyków i Bożogrobców, którzy w XIII w. mają już w Polsce około 22 zakonów. Widzieli oni walki Krzyżowców pod Nikeą i Antyochią, walczyli pod murami Jerozolimy. Za ich pośrednictwem nowe idee i zasady sztuki wojennej, tak wysoko na Wschodzie rozwiniętej, przenikają do Polski. Atoli największy i decydujący wpływ na budownictwo wojenne wywarli Czesi. Król Wacław I (1253 r.) pierwszy na wzór zachodni ufortyfikował z kamieni budowane przedgrodzie praskie i inne miasta swego państwa. W r. 1253 otacza on Kraków murami i zaopatruje fortyfikacje zamku krakowskiego w wieże. Były to jednak wyjątki. Dopiero Łokietek, a zwłaszcza Kazimierz Wielki, zastępuje mury drewniane budowlami z kamienia i cegły.

Średniowieczne budownictwo forteczne <sup>2)</sup> ma swój stały szablon, od którego bardzo mało odstępuje. W rozwoju jego możemy stwierdzić dwie epoki t. j. pierwszą od wprowadzenia przez rycerzy krzyżowych machin oblężniczych, drugą od połowy XV w. t. j. od wprowadzenia broni palnej. Trzy też systemy obrony fortecznej wywarły wpływ decydujący na rozwój architektury wojennej. Rzymski system obrony flankowej t. j. obrony długości murów, ustąpił po wojnach krzyżowych miejsca obronie pionowej t. j. z wysokości murów, aby po wynalezieniu broni palnej, zastąpić je obroną strychującą t. j. poziomą.

<sup>1)</sup> Sokołowski Marian, Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy Kraków 1876. str. 111.

<sup>2)</sup> Max Jaehns, Handbuch der Gesch. des

Kriegswesens, Leipzig 1880, str. 1107—1202.  
Piper, Burgenkunde rozdz. 11. 12. 13.

WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Brama Grodzka.



Baszta pierścienników (ryngmacherów).





Zasadniczymi elementami każdej fortecy są mury i bramy. Wieże są tylko wzmocnieniem obrony. Teoretycy jak Vitruwiusz i Vegetiusz uznają flankowanie murów przez wieże za niezbędne. Rzymianie jednakże nie zawsze budowali wieże, uważając wystające pod kątem prostym mury za dostateczną obronę flankową. Dopiero od wprowadzenia broni palnej stały się wieże niezbędnym elementem fortyfikacyjnym.

Siła murów polegała na ich wysokości, aby utrudnić wdrapanie się po drabinach. Musiały być dostatecznie grube, aby się oprzeć pociskom rzuconym z machin oblężniczych. Koronę murów tworzą tak zw. krenelaże czyli zazębienia. Służą one

do zastąpienia całego człowieka, podczas naciągania łuku, podczas gdy znajdujące się między pojedynczymi zębami przedpiersie, zasłania go tylko do pasa i służy mu do wychylenia się podczas strzału. W polskiej architekturze wojennej zazębienia te nazywają się blankami. Krzyżowcy wprowadzają nowy system obrony murów, używany na Wschodzie, to jest obronę murów z boku. Do tego celu



Fig. 2.

Brama Floryańska, strona północna.

służyły tam wieżyczki czyli wykusze na murach (*Ballistrarie*), z otworami w podłodze, któremi wylewano na oblegających wrzącą wodę i palącą się smołę. Rozwinięciem tego systemu było rozmieszczenie tych wykuszków na całym obszarze murów obwodowych. Wysunięto górną część muru na zewnątrz po za jego lico i za pomocą otworów w podłodze umożliwiono obronę podstawy muru z góry. Otwory te



zwano machikułami (franc.: machicoules, machicolamente).

W ten sposób powstały ganki t. zw. hurdyce, oparte albo na kamiennych kroksztynach, lub też na belkach wpuszczonych w mur. Ganki te nie miały charakteru stałego, ale zbite z drzewa, mogły

nie wewnętrznej muru bieść na około drewniany ganek.

Z wprowadzeniem broni palnej straciły blanki swe przeznaczenie. Zatrzymano je jednakże gdzieś, gdyż przerywały monotonną linię długich murów. Cechą charakterystyczną korony średniowiecz-

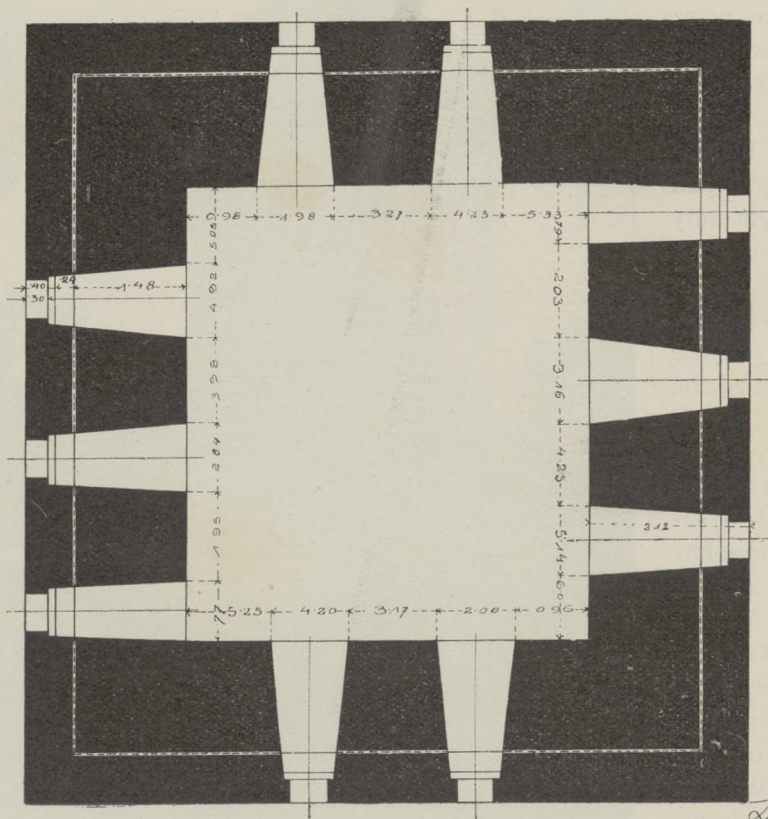


Fig. 3.

Rzut poziomy hurdycy Baszty Floryańskiej.

być w razie potrzeby każdego czasu założone. Leżały przygotowane w składach i dopiero w razie spodziewanego napadu zakładano je na mury. W połowie XIII w. zamiast drewnianych belek, zaczęto używać kamiennych kroksztynów. Gankom tym groziło jednak zawsze niebezpieczeństwo pożaru i dopiero w XIV wieku zastąpiono drewniane hurdyce murowaniami. Po stro-

nych murów były zawsze blanki i machikuły. Identyfikowano je zawsze z pojęciem muru. Aby oblężeni mogli na zewnątrz poza mury strzelać, a przy tym byli sami zabezpieczeni od strzałów, są w blankach ząbione otwory. Muszą one dawać strzelającemu swobodny widok, a zarazem nie tamować mu swobody ruchów, przy władowaniu bronią. Otwory te, czyli strzelnice

WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta siodlarzy.



Nowa Brama.





mają najrozmaitsze kształty, stosownie do będącego właśnie w użyciu rodzaju broni.

Średniowieczne miasta niemieckie opasywał dookoła wieniec podwójnych murów.

Między murem wyższym od strony miasta, a drugim zewnętrznym niższym znajdowała się wolna przestrzeń: t. zw. międzymurze (Zwinger, parhem — park). Jest ono istotną częścią niemieckich fortyfikacji i służy do zastąpienia przed nagłym napadem. W czasie pokoju jest on ogrodem lub polem ornym, często też służy jako miejsce do zabaw i ćwiczeń wojskowych. Mur zewnętrzny ma także w swej koronie otwory strzelnicze.

Starożytna teoria, a zwłaszcza Vegetius, zalecała wzięcie oblegającego z boku i z tyłu; atoli teoria ta znalazła w praktyce zastosowanie dopiero w XIV wieku. Pomnaża ona znacznie koszty budowy, wymaga znaczniejszej załogi do obrony wydłużonych murów, a na małej przestrzeni z trudnością da się zastosować. Ponadto



Fig. 4.

Baszta Floryńska, strona południowa.

podstawa murów, daleko lepiej dała się bronić z góry, aniżeli z boku, bronią dopytliwej wartości.

Do obrony więc flankowej w systemie fortyfikacyjnym niezbędne są wieże.



Występują one poza lico muru, a wysokość ich równa się podwójnej wysokości muru. Występy te przedstawiają tę korzyść, że wzmacniają siłę oporu murów w tem miejscu, w którym się spodziewano napadu. Wewnętrzny rozkład wież jest prawie zawsze jednaki. Mają kształt okrągły lub czworoboczny. Najniższe piętro (piwnica) ma wysokość 6 m. i otwór w sklepieniu, którym spuszczałą na sznurze więźniów na dno piwnicy. Pięter jest zazwyczaj cztery, a za każdym pięterem grubość muru zwęża się o 0·4 m. Na osadce każdego piętra spoczywają belki podłogi. Piętra są oświetlone wązkami okienkami, rozszerzającemi się na wewnątrz. Piętra są ze sobą połączone drabinami. Najwyższe piętro otoczone jest blankami na krokstynach kamiennych; ostro zakończony dach, wieńczy wieżę. Vitruwiusz *De Architectura libri X* (l. 5), zaleca budowę wież okrągłych, gdyż dają one największy opór od zewnątrz, a największą miejsca wewnątrz. Czworoboczny kształt wież jest jednak częściej w użyciu.

Od strony wewnętrznej ma wieża na przyziemiu duży otwór t. zw. macloch, którym wciągają na górne piętra działa. Na pierwszym piętrze wieży znajdują się drzwi, prowadzące na wewnętrzny ganek na murze obronnym. (Wehrgang).

Cechą zasadniczą średniowiecznych wież są zawsze machikuły. Widzieliśmy je już na murach fortecznych. Umieszczone u szczytu wieży na odsadce wysuniętej po za lico muru służyły do obrony jej podstawy za pomocą zrzucania kamieni lub lania wrzącej wody, albo rozpalonej smoły, na oblegającego nieprzyjaciela.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, jest b r a m a zasadniczym elementem każdej fortecy. Składa ona się ze zwodzonego mostu t. zw. zwođu i brony. Most zrobiony

z mocnego drzewa na ruchomej osi, podnosi się do góry za pomocą t. zw. żórawia i zakrywa drzwi bramy, która ma jeszcze drugie zamknięcie, za pomocą drewnianej kraty znajdującej się po obu stronach bramy i osadzonej we felcu.

Łańcuch, na którym krata jest zawieszona, ciągnie do góry kran, umieszczony na piętrze wieży. Bronę tę ulepszo później w ten sposób, iż składała się ona tylko z belek pionowych zawieszonych na łańcuchach, zakończonych ostrem okuciem. Te ulepszone brony miały tę wyższość nad kratami, że w razie przeszkody można było opuszczać na dół tylko poszczególne belki. Maszynerya ta zwała się organami.

Od bramy prowadzi warowny chodnik, o dwóch równoległych murach, zaopatrzonych również blankami. Chodnik zamyka druga brama, z machikułami u szczytu i kratą.

Chodnik ten kryje dostęp do głównej bramy, pozwala załodze zgromadzić się przed murami fortecznymi, zasłania odwrót, lub służy do wpuszczania do twierdzy odsieczy. Budowla ta zwie się w krakowskiej architekturze wojennej w y c i e c z k ą (propugnaculum<sup>1)</sup>). Vegetius rzymski teoretyk architektury wojennej zaleca bardzo budowę tych chodników<sup>2)</sup>.

Wypad z bramy połączony jest z nadzwyczajnymi środkami ostrożności.

„Przed otwarciem brony nieco ludzi na murach być ma, a patrzeć brony dla zasadzki, a ktemu u pierwszej brony, abo forty ma być pogotowiu słuszny poczet ludzi, którzy bronę a fortę pierwszą zawrą, gdy drugą będą chcieli przednią otwierać. Zatem mogą przednią otworzyć pierwszą zawarłszy, y wypuścić przed bronę trzech albo czterech, którzy wyszedłszy opatrzą i oglądają, co się około forty dzieje.

<sup>1)</sup> Loca ad excursionem praeparata wycieczki dicta. Prawa i przywileje t. II, str. 351 Nr 1175.

<sup>2)</sup> Flavii Vegetii Renati de re militari Coloniae 1532 str. 92.

WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta kowalska i Nowa Brama.



Baszta kordybaników.





Pospolicie przednia albo ostatnia brona ma mieć kratę zawieszoną przezroczy-  
stą, spuszczoną, a przed broną płot,  
albo iaszczki przeźroczyte“<sup>1)</sup>).

Pod wpływem wojen krzyżowych,  
budowla ta przybiera inny kształt.  
Zamiast bramy zewnętrznej otrzymują  
wycieczki, koliste zakończenie w kształ-  
cie bębna czyli t. zw. barbakan (bar-  
bigan, barbacana, barbicanum). Zna-  
czenie tego w każdym razie wscho-  
dniego wyrazu nie jest dotychczas  
ustalone.

Du Cange określa go jako „*pro-  
pugnaculum exterius, quo oppidum aut  
castrum, praesertim vero eorum portae  
aut muri muniuntur, unde antemurale,  
promurale, appellatur, cuius vocis ori-  
ginem plerique ab Arabibus accessen-  
dam esse putant*“. Wyraz ten w śre-  
dnich wiekach nigdy nie miał stale  
określonego znaczenia. Źródłostów  
„barba“, broda n. p. klucza lub sie-  
kiery, przyczynił się do tego, że przez  
wyraz ten rozumiano wszelką budowę  
doczepioną do murów obronnych<sup>2)</sup>.

Każde obronne miasto musiało  
mieć swój barbakan. Był on zbudow-  
wany z drzewa i ziemi, otoczony ro-  
wem i palisadami, a zadaniem jego  
jest utrzymywać wolne połączenie  
z okolicą. Jako zazwyczaj prowizory-  
czne tylko budowle, barbakany nie  
zachowały się do naszych czasów,  
z wyjątkiem trzech t. j. w Carcassone  
w południowej Francji, w Zgorze-  
licach na Śląsku i w Krakowie.

Wynalezienie broni palnej w drugiej po-  
łowie XV wieku wpływa decydująco na  
zmianę systemu fortyfikacyjnego. Obrona  
strychująca czyli płaska wymaga wzmoc-  
nienia murów. Znikają więc zewnętrzne  
drewniane hurdyce. Dachy wież można



Fig. 5.

Baszta pasomoników.

każdego czasu usunąć, aby na ich plat-  
formach ustawić działa. Szerokość murów  
była nie wystarczającą, aby na nich usta-  
wić działa. Mury te doznają więc znacz-  
nego wzmocnienia i podwyższenia, ce-  
lem skuteczniejszego oporu przeciw dzia-  
łaniu artylerji. Równocześnie dostają one

1) Stan. Łaski, Księgi o gotowości wojennej.

Mikołaj Malinowski S. Ł. Pisma naukowe i dy-

2) Jähns, Gesch. des Kriegsw. str. 661.

otwory w niższych kondygnacjach celem ustawienia na nich dział dla płaskiego strzału. Kamienne kule średniowiecza nie były niebezpieczne; żelazne kule robiły wyłomy w murach i dlatego trzeba było wzmocnić ich wytrzymałość. Ale same strzelnice nie wystarczały jeszcze do wzmocnienia obrony. Rozłożone na kilkanaście punktów działania strzelb było za słabe w porównaniu do skoncentrowanej siły dział oblężniczych, ustawionych na niewielu punktach. Nieraz oblężeni zdołali wysłać jedną kulę, podczas gdy ich otrzymali dwadzieścia. Podziurawione mury groziły zawaleniem, a oblegający ponieśli stosunkowo małe straty. Trzeba więc było temu zaradzić. Istota zasadnicza średniowiecznych fortyfikacji pozostała ta sama, lecz zastosowano ją do nowych potrzeb. Zniżono więc wieże, dając im równocześnie większy przekrój, wysunięto je na zewnątrz dla umożliwienia strychujących strzałów. Dawna zasada samodzielnej obrony każdej wieży z osobna została zaniechana. Powiększono w nich liczbę strzelnic dla obrony rowu, w razie gdyby nieprzyjacieli usiłował go przekroczyć.

Głównym jednak momentem obrony jest zabezpieczenie rowu przez t. zw. kaponiery. Są to ziemne nasypy przed bramami, dla obrony których przeważnie zostały założone. Flankują one rów i nie pozwalają go przekroczyć. Kaponiery są więc nowym elementem, wprowadzonym do dawnego systemu obrony i dają początek artyleryjskiej walce z bliska przeciw tym nasypom. Przedtem były środki obrony skupione na koronie murów; służyły do tego blanki i machikuty i oblegający mógł przeciw obydwom równocześnie z oddali występować. Nowy system zmusza go do walki z bliska przeciw każdej kaponierze z osobna. Dawniej wystarczał jeden krok,

teraz musi on zrobić dwa. Mają kaponiery te, zwane u nas beluardami, okładkę kamienną i są otoczone rowem.

Taki był stan fortyfikacji przy końcu XV stulecia. Postęp szedł powoli, a zmiany w systemie obwarowań miały przeważnie charakter lokalny, co się tem tłumaczy, że w XV wieku nie było jeszcze właściwych inżynierów wojskowych.

Dopiero wielkie przewroty XVI wieku wywołały także przewrót w sztuce wojennej i nadały jej charakter kosmopolityczny. Wojny włoskie, jak dały początek europejskiej piechocie, tak i wykształciły także architekturę wojenną, która stała się następnie udziałem wszystkich innych narodów. Macchiavelli w dziele „Arte della guerra“ (1521) dał początek naukowemu opracowaniu systemu fortyfikacyjnego i Włochy, które dały światu odrodzenie nauk, wprowadziły także renesans do architektury wojennej. Daniel Speckle, autor traktatu *Architektura von Vestungen*, Strassburg, 1589, ulepszył metodę włoską i do Polski ją wprowadził.

Średniowieczne oblężenie <sup>1)</sup> polega na zdobyciu twierdzy przez nagły napad, a więc wyważeniu bram, zerwaniu mostów, rozbijaniu murów lub wdrapywaniu się na nie po drabinach. Ten ostatni sposób odgrywa najważniejszą rolę. Drugim sposobem jest blokada czyli wygłodzenie. Regularne oblężenie odbywa się za pomocą podkopów podziemnych i machin oblężniczych, którymi wyrzucano kamienne kule, beczki napełnione palnymi materiałami, trupami ludzkimi lub padliną zwierzęcą <sup>2)</sup>. Machiny burzące, klasycznej starożytności, nie były znane wiekom średnim, gdyż tradycja ich została przerwana. Zachowały się tylko drewniane wieże na kołach, przykryte mokremi szmatami lub świeżymi skórami bydłęciami. Machiny strzelnicze

<sup>1)</sup> Piper, Burgenk. str. 349.

<sup>2)</sup> Długosz, Hist. IV. 456 i XI 290 i Bielski,



WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta barchaników.



Baszta przekupniów.





służą do strzału poziomego lub łukowego. Pierwsze są to t. zw. kusze (*Armbrust, balista*), ręczne albo spoczywające na wielkich kozłach. Munią ich stanowią kolce, lub też kule kamienne. Machinami oblężniczymi są brogi (*blide*) i tarany.

Pomimo wynalezienia broni palnej maszyny te były jeszcze dosyć długo w użyciu.

Żołęgi miast musiały się mieć ciągle na baczności przed nagłym napadem. Miasto oprócz murów obronnych otoczone jest jeszcze w znacznie szerszym okręgu płotem, za którym ciągnie się sznur z dzwonekami, które dają znać o każdym wtargnięciu nieprzyjaciela. Oprócz tego psy za płotem umieszczone ostrzegają o niebezpieczeństwie. Strażnik na najwyższej wieży fortecznej, spostrzegłszy zdala zbliżających się ludzi uzbrojonych, daje znak rogami lub bije w dzwon alarmowy. Jeżeli twierdza zamierza się bronić, wywiesza chorągiew. Dla obrony murów przygotowane są na blankach wielkie bloki kamienne lub belki, które zrzuca się na nieprzyjaciela wdrapującego się na mury. Razi się go także wrzucaniem oleju lub wodą i niegaszonym wapnem. W nocy przedsięwzięcie załoga wypada, aby podpalić nieprzyjacielskie maszyny oblężnicze.

Pierwszą bronią <sup>1)</sup> ręczną odległego średniowiecza jest łuk (*arcus, Bogen*), zrobiony z drzewa klonowego lub cisowego. Długość jego odpowiada wysokości człowieka. Ulepszonym łukiem jest kusza (*Armbrust, arkabuz*). Spotykamy ją już w XIII wieku. Do broni tej zastosowano

pociski ogniste, przyczepiając do strzały worek napełniony siarką, saletrą i węglem. Kusznicy stanowili główną siłę wojsk w XIV i XV stuleciu, ale w otwartym polu nie mogli się mierzyć z łucznikami. Łucznicy walczyli w zwartym szeregu, trzymając łuk pionowo, podczas gdy kusznicy musieli napinać kusze w linii poziomej. Z bronią palną spotykamy się poraz pierwszy w r. 1331 przy oblężeniu Cividale we Friulu. Polska dopiero za pośrednictwem Czechów zapoznała się z bronią palną. Od nich przejęliśmy też terminologię artyleryjską <sup>2)</sup>. Czesi słynęli w XIV i XV wieku jako pierwsi bojownicy.

Legenda bardzo rozpowszechniona, ale błędna, przypisuje wynalezienie prochu Franciszkaninowi Bertoldowi Schwarzwowi. Bertold nie jest wynalazcą prochu, gdyż ten już był od wieku przeszło znany, ale wynalazł sposób użycia go do broni palnej. Właściwe nazwisko Bertolda jest Konstantyn Anklitzen. Schwarzem przewzali go współcześni, oznaczając go tem mianem jako czarnoksiężnika.

W Polsce broń palna pojawia się poraz pierwszy w roku 1383 podczas wojny domowej między stronnikami ks. Ziemowita Mazowieckiego a Domaratem starostą wielkopolskim w bitwie pod Pyzdrami <sup>3)</sup>.

Od połowy XIV wieku rozszerza się z ogromną szybkością użycie dział z kamiennymi kulami t. zw. puszek (*Büchse*). Rywalizacja na punkcie wynalezienia puszek jak największego kalibru doprowadza

<sup>1)</sup> Max Jähns, *Entwickelungsgeschichte der alten Trutzwaffen* Berlin, 1899, str. 341

Konstanty Górski, *Sztuka wojenna w Polsce za Zygmunta*. Warszawa, 1891, odb z Biblioteki Warszawskiej

<sup>2)</sup> Tomasz Burian, *Objasnění zastařalých názvu ve válečném umění Čechův 15 stol.* Casop. Česk. Musea 1836 str. 40.

Tenže, *České puškarství*. Tamže 1845. XIX r. str. 398.

Perwolf, *Čeští valedníci a české valedné umění v Polsku*. Osvěta 1873 str. 1816.

<sup>3)</sup> MPH. II. 726. Strykowski wynalazek ten zapisuje pod r. 1378. „Tegoż roku strzelbę ogromną i straszliwą, którą działem pospolicie zwiemy, ku zatraceniu wielu godnych ludzi, jeden Niemiec u Wenetów wymyślił z spiżu abo z miedzi ulaną, którą strzelbą Gedymin był naprzód zabity“. Kronika II. 84.

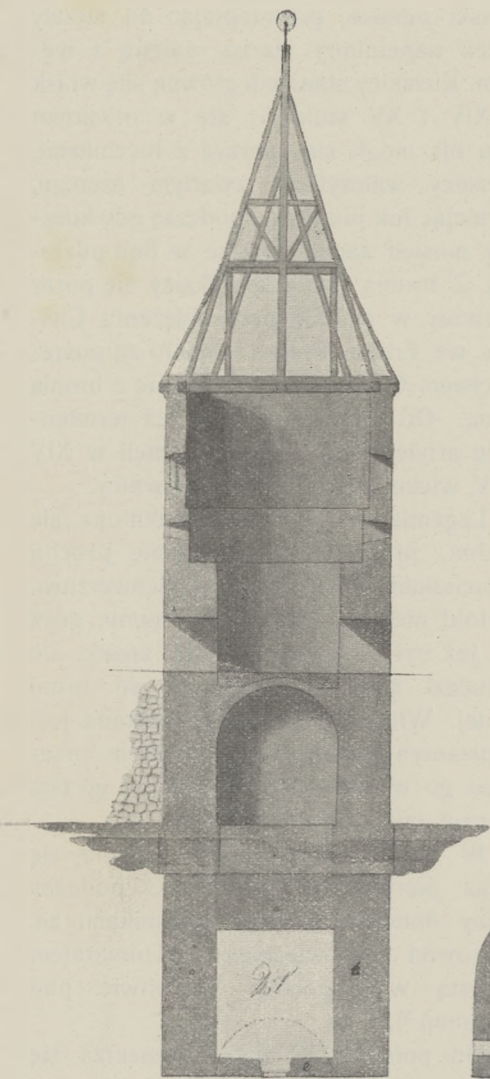


Fig. 6. Przekrój poprzeczny i rzuty poziome Baszty pasomoników.  
Archiwum Budownictwa miejskiego.

do lania kolosów, które tylko z trudnością można było z miejsca na miejsce przenosić. Przedewszystkiem miasta wysadzają się na odlewanie takich olbrzymów. Stały się one wskutek tego niezdolne do użycia, bo transport ich był niezmiernie kosztowny, a w skutkach swych zawodziły, gdyż dosięgały tylko dolnej części murów. Strzały przeskokowe, za pomocą których kulami prze-

latującymi ponad wałami, trafiano w fundamenta murów, nie były jeszcze wówczas znane. Ważnym postępowaniem w udoskonaleniu dział było ich uruchomienie przez ustawienie na wozach.

Typy dział używanych przez miasta do obrony nie dadzą się dzisiaj zestawić z powodu ogromnej różnorodności ich kształtów i kalibru. Od bardzo krótkich, przechodzą w drugą ostateczność do tak długich, że są podobne do węzów. Puszka jest ogólną nazwą na działa tak dla kul kamiennych jak i żelaznych.

Najstarszym gatunkiem wszelkich dział są moździerze (tumler), dalej idą szarfmecze (Hauptbüchsen), bombardy do wyłamywania murów, działa kamersztukowe (Kammerbüchsen), kartany, półkartany, kolubryny, bazyliżki spiewaki, feldszlangi (serpentyny), falkonet. Tarasnice są pierwszymi właściwymi działami polowemi. Były one mniejszego kalibru i w razie potrzeby kładziono je na wozy, a podczas oblężenia ustawiano je na wałach (tarasach).

Były to jednakże działa ciężkie, ale oprócz nich do obrony baszt i bram służyła broń ręczna tak zw. rusznice. Noszą one najrozmaitsze nazwy. Najpospolitsze są hako-

wnice, tak nazwane od haku, przymocowanego do lufy, do oparcia jej, aby nie targała. Odmianą jej są półhaki i dwóchhaki, gdyż do ich obsługi potrzeba było dwóch ludzi, jednego który niósł strzelbę i drugiego, który niósł t. zw. kozę do jej oparcia.

Pierwotnie sprowadzano działa z Niemiec, później około roku 1500 poczęto je odlewać w Krakowie. Odlewnia dział znajdowała się między oboma murami miejskimi między bramą Floryańską a Sław-



WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta karczmarzy.



Baszta mieczników.



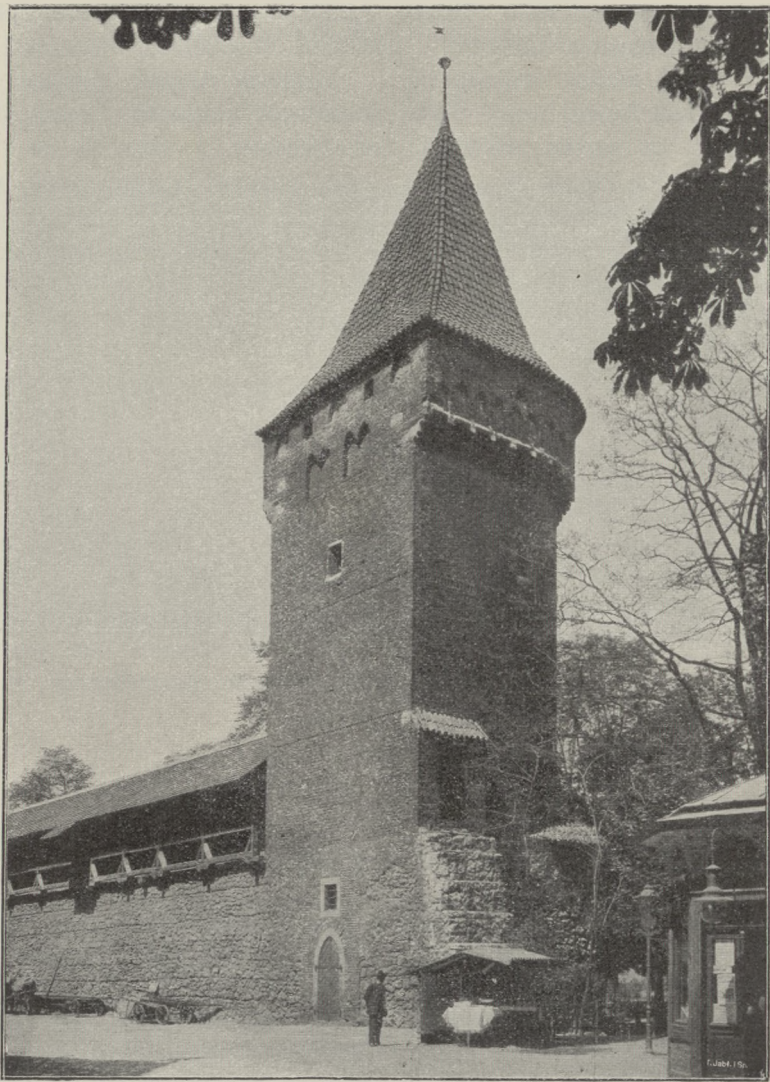


Fig. 7.

Baszta pasomoników z widokiem na wergang.

kowską<sup>1)</sup>. Do obsługi i odlewania dział używani byli t. zw. puszkarze „pixidiarii”. Przybyli oni do nas z Niemiec i z Czech, a czescy puszkarze używali ogromnej sławy u współczesnych. Między krakowskimi puszkarzami spotykamy Jana Behema z Norymbergi słynnego odlewacza dzwonu Zygmuntońskiego dla katedry na Wawelu

(1520). Brat jego Sebald w Norymberdze był również sławnym w swej sztuce. Nasz Hans Behem tytułuje się *Böhsen magister, tormentarius regius, tormentorum regiorum praefectus*. W aktach miejskich spotykamy już od r. 1412 puszkarzy, jak der strenge Ritter Herr Michael, Claus Beer pixidiarius 1423, Nicolaus Büchsen-

<sup>1)</sup> Intermurale portae Slawkoviensis, ubi bombardarii plerumque habitare sunt soliti.

Kod. m. Kr. II. 740.

Grabowski, Dawne zab. Krakowa, str 116



meister zwany der Münzer 1430, Turzo pixidiarius 1482, Nicolaus pixidiarius.

Król miał swoją własną ludwisarnię pod zamkiem opodal Kurzej Stopy. Była także ludwisarnia na zamku wiśnickim Lubomirskich, w której miasto w r. 1640 zamawiało dla siebie działa.

Puszkarze oprócz odlewania dział mieli także obowiązek wyrabiania saletry i czyszczenia siarki. Podczas oblężenia kierowali działami. Działa ówczesne nie miały wspólnego wagomierza, do każdego z nich trzeba było dostosowywać osobne kule i dlatego też puszkarz „ma opatrzyć, aby każde działo, każda sztuka własne przewisko miała, też i hakownice, aby z skrzynią i z naczyniem, z prochy i co ktemu należy, swoje przewisko miały, aby się zawsze w zamieszce wiedziało, co ktemu działu, albo sztuce należy<sup>1)</sup>. To też działa ówczesne miały najrozmaitsze imiona. W arsenale wileńskim Zygmunta Augusta

spotykamy nazwy jak Witold, Żebrak, Baba, August, Bembenica, Piszczek i t. d.<sup>2)</sup>.

Zygmunt August, pragnąc wyćwiczyć rodzimych puszkarzy i zastąpić nimi cudzoziemców, zwraca się do krakowskiej rady miejskiej z wezwaniem o zaprowadzenie ćwiczeń w sztuce puszkarskiej. „Ponieważ wielkiego doznajemy niedostatku ludzi z działami obchodzić się umięjących, co z wielką jest naszą przykrością, jakich z obcych krajów przywoływać dotąd było w zwyczaju i gdy tej naszej potrzebie miasto Kraków skutecznie zaradzić może, zalecamy przeto, aby w niem ćwiczenia w sztuce puszkarskiej zaprowadzone były, jakoteż strzelanie z dział do celu kulami, abyśmy mogli mieć ludzi własnych, umięjętnością tej sztuki zagranicznym się równających“. Co sześć więc tygodni mieszczanie krakowscy mają się ćwiczyć za Kazimierzem w strzelaniu z dział<sup>3)</sup>.

## II.

### ORGANIZACYA WOJSKOWA.

Miejskie organizacje wojskowe<sup>4)</sup> średniowiecza wykazują pewne wspólne cechy, gdyż miasta brały swe urzędzenia prawne jedno od drugiego. Krakowskie stosunki, jakkolwiek miasto założone zostało na prawie niemieckiem, wyrobiły się jednak odrębnie, z zastosowaniem się do miejscowych potrzeb i pod wpływem lokalnych warunków. Kraków, chociaż największe miasto w państwie, nie może się mierzyć z ów-

czesnemi miastami niemieckimi. W XIV wieku liczy on zaledwie cztery do pięciu tysięcy mieszkańców.

Miasta niemieckie stanowią nietylko związki komunalne, ale także i polityczne, których zadania objęło dzisiaj państwo. Muszą występować na zewnątrz, utrzymywać wojsko i to bardzo kosztowne zaciągi. Nasze miasta mają znacznie skromniejsze stanowisko. Podstawą obowiązków obywatelskich w średnich wiekach jest

<sup>1)</sup> St. Łaski, O gotowości wojennej 31.

<sup>2)</sup> Strzelba i Munitia w Wilnie. 1565.

St. Łaski, Prace naukowe 253.

<sup>3)</sup> A. Grabowski, Starożytnicze wiadomości o Krakowie str. 194.

<sup>4)</sup> Liebe Georg, Das Kriegswesen mittelarterl. Städte Deutsch. Geschichtsblätter. I Band

1900, str. 12.

Von der Nahmer Ernst, Die Wehrverfassungen der deutsch. Städte in d. zweiten Hälfte des XIV Jhd., Marburg 1888.

Mojean, Städt. Kriegseinricht. im XIV und XV Jahrh. Stralsund 1876.

WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Brama Sławkowska.



Pierwsza baszta szewska.





„schossen und wachen“ t. j. podatek i służba wojskowa.

Są to niejako pierwsze początki tych pojęć nowożytnego państwa, które znajdują swój wyraz w bezpośrednim opodatkowaniu i powszechnej służbie wojskowej.

Obrona miasta jest więc bezwarunkowym obowiązkiem każdego obywatela. W najdawniejszych czasach załogę miejską stanowią tak zw. ministeriales, czyli słudzy księcia. Wzrost miast i ich ekonomiczny rozwój powoduje wyzwolenie się z pod władzy księcia, prowadzi do uwolnienia się ze stosunku zależności i wytworzenia miast wolnych, które są odtąd zdane na swe własne siły. Wytwarza się stąd zasada, że mieszczaństwo ma obowiązek nie tylko bronić miasta ale i dostarczyć żołnierzy na wojnę.

Mieszczaństwo dzieli się na dwa stany: patrycyat miejski, w którego ręku spoczywają rządy miasta i stan rzemieślniczy. Między tymi dwoma stanami wybucha w XIV w. zaciekła walka, w której już to jedna już to druga strona wychodzi zwycięsko. Rosnący wpływ cechów miejskich powoduje w pierwszej połowie XIV wieku zdemokratyzowanie organizacji miejskiej.

Siła ciężkości wojsk średniowiecznych zgodnie z pojęciem współczesnej taktyki polegała na ciężkiej jeździe. Jazdę mają także i miasta niemieckie. Rekrutuje się



Fig. 8.

Baszta stolarska.

ona z okolicznej szlachty t. zw. Gleven-Edel-Ausbürger. Za pewną rentę służą oni miastu swym orężem i z nich to wytwarzają się późniejsi kondotierowie, mający zawsze w pogotowiu oddziały wojska, gotowe na usługi tego, kto za nie zapłaci. Dopiero wojny szwajcarskie i husyckie wykazały wyższość piechoty nad jazdą.

Mieszczanie dotychczas zajęci przeważnie defenzywą wyruszają teraz w pole.

W Krakowie nie spotykamy się ani z jazdą, ani też miasto nie jest obowiązane dostarczać żołnierza na wojnę od czasów Łokietka, który przywilejem z r. 1306, uwolnił mieszczan od służby wojskowej poza obrębem miasta.

Kazimierz W. potwierdzając przywileje Krakowa w r. 1358 postanawia, że z wyjątkiem wojny, wszyscy mający domy w mieście są obowiązani do ich obrony<sup>1)</sup>. Kazimierz Jagiell. konstytucją z r. 1475<sup>2)</sup> postanowił, że miasta królewskie i duchowne mają dostarczyć na wojnę piechoty w przepisanej liczbie i rynsztunku. Każdy piechur ma mieć kuszę lub strzelbę, miecz, hełm, rękawice, tarczę i blachownicę na piersi. Miasta obowiązane są nadto dawać wozy na wojnę. Taki wóz skarbnny ma być oponą nakryty, żywnością i narzędziami wojennymi wyładowany, w jednego lub dwa konie zaprzężony. Do obsługi ma mieć woźnicę i dwóch pachołków<sup>3)</sup>.

Do obrony miasta są powołani wszyscy obywatele, patrycyat i rzemieślnicy.

Kraków jest podzielony na cztery kwartały t. j. grodzki, garbarski, sławkowski i rzeźniczy. Przełożonym nad każdym kwartałem jest hetman czyli rotmistrz, z kilkoma dziesiętnikami. W razie niebezpieczeństwa, gdy strażnik na wieży ratuszowej uderzy w trąbę miedzianą na znak trwogi i zagra starodawną pieśń Boga Rodzica, ma każdy mieszczanin w zbroi z bronią stawić się na miejscu przez dziesiętnika wyznaczonym, a następnie udać się z nim do swego hetmana i czekać jego rozkazów. W każdym domu ma być wywieszona latarnia ze świecą szelągową<sup>4)</sup>.

Rada miejska wyznacza ze swego grona rajców do nadzoru baszt i bram miejskich t. zw. „capitanei super turre“. Rajcy mają obowiązek odbywania straży nocnych „vigilia nocturna“<sup>5)</sup>. Straż składa się z 20 drabów silnych, we własną broń uzbrojonych. Na ich czele stoi „capitaneus praetorii“. Na odgłos dzwonu ratusznego mają się wieczorem stawić na ratuszu i tam czuwać aż do wschodu słońca. Strażnikom nie wolno mieć żadnych innych zajęć<sup>6)</sup>.

Straż w bramach wymaga ze strony zarządu miejskiego największej czujności, gdyż miasta średniowieczne przeważnie tylko zdradą wpadały w ręce nieprzyjaciół. Strażnikom bram nie wolno spać razem ze żoną. W nocy nie wolno nikomu wchodzić ani wychodzić z miasta. Szlachta zwłaszcza, niezawsze trzymała się tych przepisów, „każąc sobie bramy zawarte już chwilę w noc otwierać, lub z otwartymi na siebie czekać. W czasie, gdy burmistrz ich woli, albo niezaraz dogodzi, albo dogodzić niechce, wąż się drzwi do niego wybijać, słowa sromotne i obelżywe nań puszczać i bramy miejskie i kłódki albo zawarcia u nich gwałtownie siec“. To też król Stefan Batory (1579) widzi się zniewolonym, wydać surowy rozkaz do rady miasta, „aby bramy miejskie, skoro po uderzeniu na całym zegarze godzin dwadzieścia czterech, zawierano i otwierano je w zimie dwie godziny przed wschodem słońca, a lecie gdy słońce będzie wschodziło“<sup>7)</sup>.

Poważnym niebezpieczeństwem dla miasta były prywatne furtki, które osoby stanu duchownego i szlacheckiego z kamienic swych, w murach miejskich „wykonane mają i onych otwieraniem,

<sup>1)</sup> Kod. dypl. Krakowa I str. 38.

<sup>2)</sup> Vol. Leg. I 227.

<sup>3)</sup> C. Biernacki, Rejestr wozów skarbn. Akta kom. hist. tom III str. 473.

<sup>4)</sup> Prawa i przywileje I str. 304.

<sup>5)</sup> Tamże, I 73. II 131.

<sup>6)</sup> Tamże, I 112.

<sup>7)</sup> Tamże, str. 341.



WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Druga baszta szewska.



Pierwsza i druga baszta szewska.





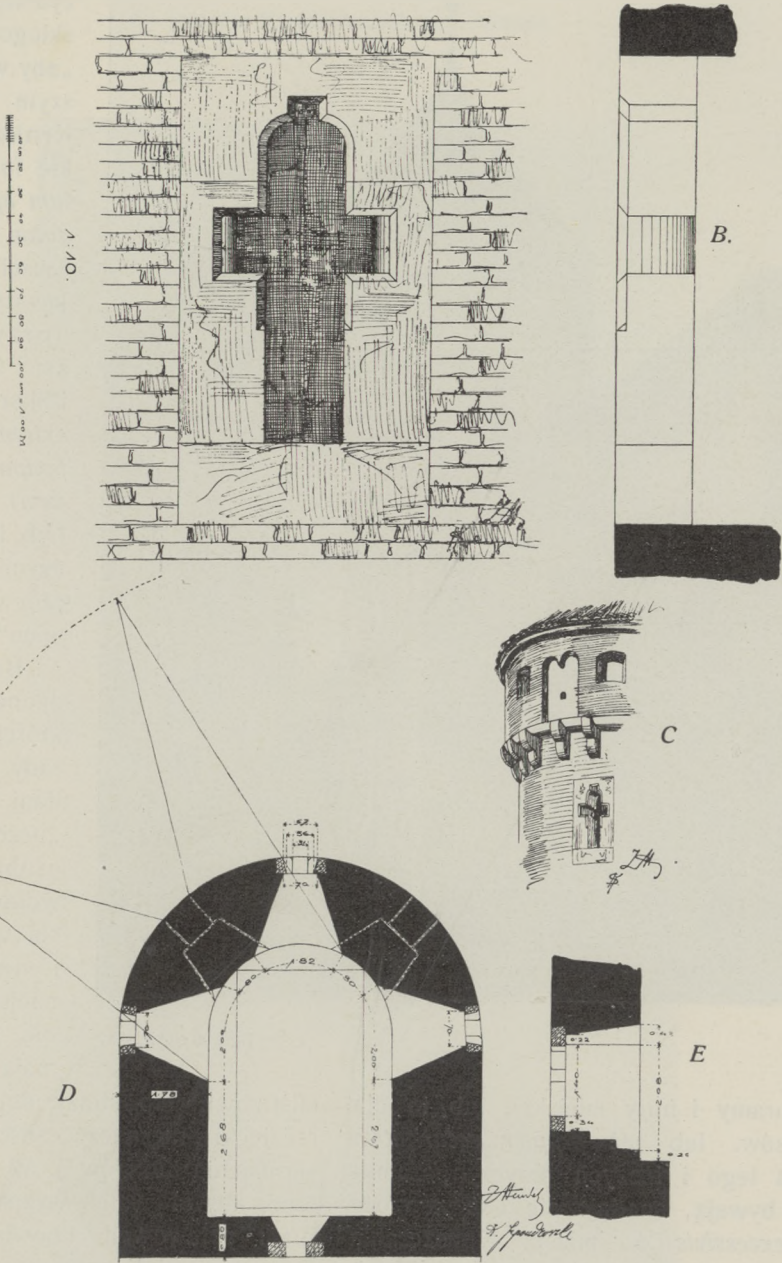


Fig. 9.

Baszta stolarska.

- A. Strzelnica krzyżowa. B. Przekrój poprzeczny tejże strzelnicy.  
 C. Hurdyca baszty stolarskiej. D. Rzut poziomy baszty stolarskiej.  
 E. Przekrój strzelnicy krzyżowej.

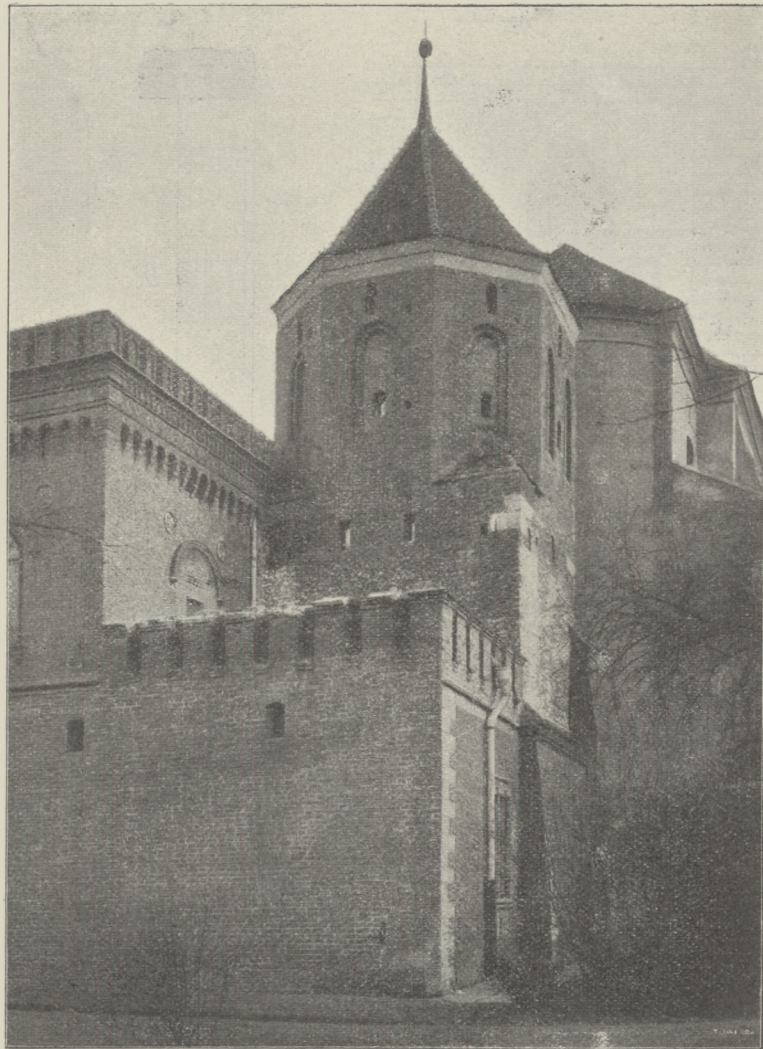


Fig. 10.

Baszta ciesielska.

gdy bramy i furty miejskie, lub to dla excessów, lub też *propter securitatem* miasta tego i inszych przyczyn, zamykane bywają, snadnie się okazać może dać *excessivis* do miasta wpuszczania i z miasta wypuszczania, w czym *Magistratus* miasta tego wszelkie *praeiudicium* odnosi i excessy tam częstokroć popełniane *impune* bez kary zostają“. Posta-

<sup>1)</sup> Vol. Leg. III, str. 27.

<sup>2)</sup> Prawa i przywileje I, 337.

nawia też konstytucya sejmu warszawskiego z roku 1611, „aby w mieście naszym stołecznym Krakowie wszystkie fortki prywatne *tam apud spirituales quam seculares* do sześci niedziel (wyjąwszy dwie dawne uprzywilejowane ks. Dembińskiego i Skarszewskiego *ad extrema vitae illorum tempora et possessionem*) zamurowane były i więcej się ich czynić nie ważono pod winą 1000 grzywien“<sup>1)</sup>.

Bramy są obsadzone stałą strażą, której z ramienia rady miejskiej dodani są obywatele „uczciwi“. Mają oni osoby nieznanne, wchodzące do miasta wypytać o imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania. Relację o tem mają zanieść bur-

mistrzowi. Do straży nocnej ma urząd radziecki przeznaczyć strażników dla poskromienia hultajów<sup>2)</sup>. W r. 1696 uchwalono, aby obywatele wyznaczeni do straży bram sprawowali obowiązki klucznika przez trzy miesiące<sup>3)</sup>.

Miasto ma swoją własną zbrojownię w ratuszu. Ustępujący rajcy mają okazać nowo wybranym broń zakupioną, jako to

<sup>3)</sup> Prawa i przywileje II, 596.

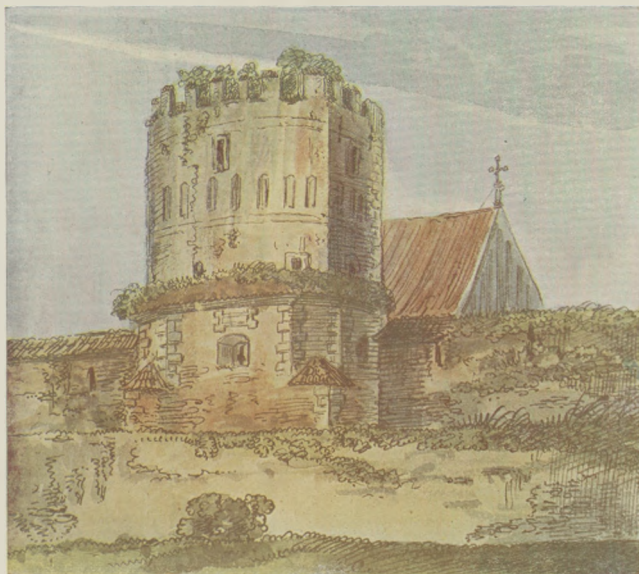


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta ceklarzy.



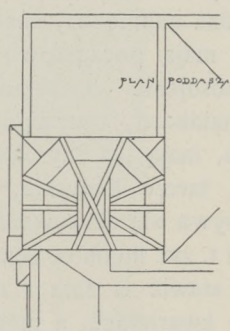
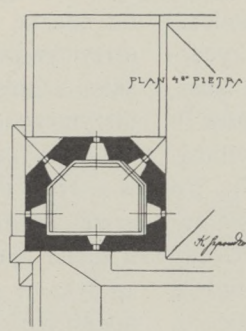
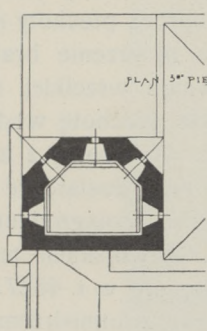
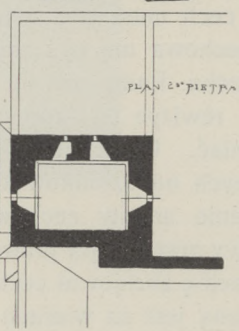
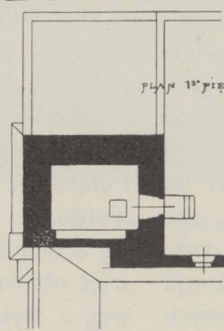
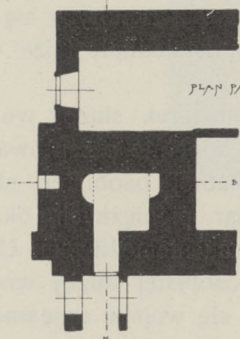
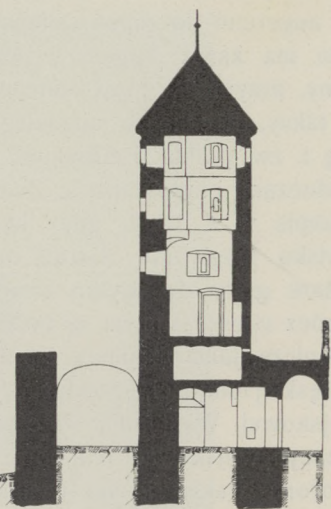
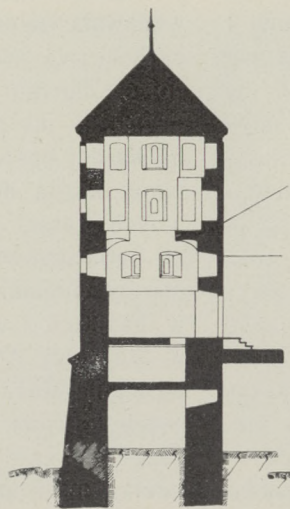
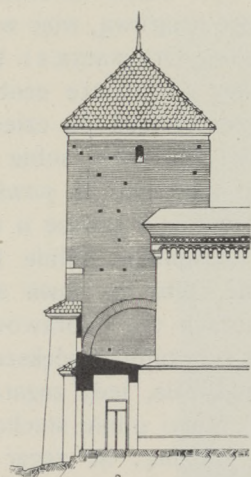
Baszta katowska.



widok bazyty od podwórza

przekrój A-B

przekrój C-D



SKALA 1:400

1:400



*H. Hanko*  
*K. Gomborski*

Fig. 11.



puszki, prochy, kusze, strzały. Rada obowiązaną jest co roku zakupić do arsenału miejskiego za 30 grzywien, 50 kóp strzał i 10 puszek t. zw. piszczałów „ut civitas augetur in rebus defensionis<sup>1)</sup>. Ponadto ma każdy kupiec w Krakowie urodzony, przyjmując prawo miejskie, dać oprócz taksy, do cekauzu miejskiego nową strzelbę t. zw. półhak i muszkiety z krzesami, kluczami i ładownicą<sup>2)</sup>. Zaostrzono ten przepis w r. 1625, gdyż kupcy na urągowsko magistratu dawali do arsenału stare graty do użytku niezdolne<sup>3)</sup>.

Oprócz mieszczaństwa są także cechy rzemieślnicze, jako obejmujące przeważną część męskiej ludności, obowiązane do służby wojskowej. Występują więc one jako organizacja wojskowa. Ich obowiązkiem jest obrona wałów i murów miejskich. Każdy cech musi mieć własną broń. Armata cechowa ma być zaopatrzona znakami cechu. Rada miejska odbywa peryodyczne rewizje tej broni i każe jej braki uzupełniać. Część grzywien pieniężnych ściąganych od członków cechu służy na sprawienie armaty cechowej. Obcy rzemieślnicy przyjmujący prawo miejskie mają dać strzelbę zbrojowni cechowej<sup>4)</sup>. Zbroja ta złożoną jest na wieżach wyznaczonych przez radę dla każdego cechu. Zbrojownią zarządza najmłodszy mistrz. Rzemieślnicy nie mają początkowo broni rycerskiej. Uzbrojenie ich składa się z kusz, łuków, halabard, oszczepów i cepów<sup>5)</sup>. Od XV w. mają już szyszaki z przyłbicą, pancerze, tarcze litewskie, kirysy<sup>6)</sup>. Co roku odbywa się okazowanie broni w cechu, czyli t. zw. monstra generalna. Cechy mają się stawić w dniu 1 maja z bronią w swoich kwartałach, a magistrat zaleca, „aby pp. mieszczanie wszyscy z należnym

rzynsztunkiem, porządnie do chorągwi swych rano i trzeźwo stawali i tamże w skromności należytej się zachowywali“.

Panom cechowym służba na basztach wydawała się dosyć uciążliwą, więc wyręczali się swą czeladzią. Ordynacya z r. 1627 poleca dlatego, aby cechowie osobami swemi, a nie przez czeladź po czterech na każdej baszcie albo wieży sobie zleconej każdą noc odprawować powinni, a tych starszy deputują i zawsze o nich p. burmistrzowi oznajmują, pilnie tego starszy doglądając, żeby ta nowa straż w basztach i wieżach się odprawowała w czujności. Aby się czujność większa po basztach straży pokazała, tedy zegara na wieży kościoła P. Maryi pilnie słuchając, każdy za każdą godziną, ile zegar ten uderzy, mają się do siebie okołem miasta w piszczałki odezwać, a któryby się odezwać za godziną zaniedbał, teźże winie podlegać będzie<sup>7)</sup>.

Pierwotny obowiązek służby wojskowej nie dał się zupełnie przeprowadzić. Połączenie bezpłatnej osobistej służby wojskowej i ofiar pieniężnych okazało się z biegiem czasu niemożliwym. Upada więc obowiązek osobistej służby wojskowej, a wytwarza się wojsko najemne.

Król Zygmunt III (1621) domaga się od miasta, aby oprócz piechoty miejskiej utrzymywanej na opatrzenie bram miejskich i pohamowanie wszelkiej swawoli, utrzymywało także piechotę wedle dawnego zwyczaju<sup>8)</sup>. Na wojnę z kozakami w r. 1657 miasto musi dostarczyć koni do armat koronnych za wynagrodzeniem po 6 fl. na tydzień. Z wojskiem miejskiem spotykamy się dopiero w r. 1627. Miasto ma 40 ludzi piechoty z rotmistrzem, chorążym, dziesiętnikami i bębniwą. Liczba

<sup>1)</sup> Kod. dypl. m. Krakowa I, 428.

<sup>2)</sup> Prawa i przywileje II, 74.

<sup>3)</sup> Tamże, II, 147.

<sup>4)</sup> Tamże, II, 74.

<sup>5)</sup> Kod. dypl. m. Krakowa I, 410.

<sup>6)</sup> Grabowski, Skarbniczka archeol. 13.

<sup>7)</sup> Prawa i przywileje II, 178.

<sup>8)</sup> Tamże, II, 132.

WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta introligatorów.



Baszta ruśnikarzy.



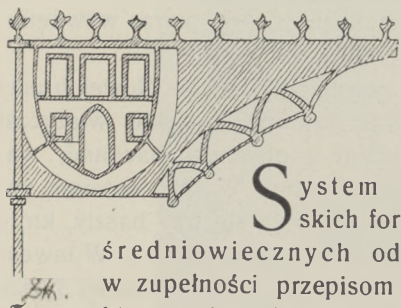


tych żołnierzy raz się podnosi, to znowu maleje aż do 24, stosownie do zasobów pieniężnych miasta. Miasto musi płacić żołd wojsku koronnemu stojącemu załogą w Krakowie, pomimo że to było obowiązkiem województwa, a konsty-

tucyje z r. 1635, 1666 i 1667 uwolniły miasto od kwaterek żołnierzy, gdyż utrzymywało ono własny garnizon<sup>1)</sup>). Także i Kongregacya kupiecka utrzymywała własną kompanię wojska polskiego i niemieckiego.

### III.

#### KRAKOWSKIE FORTYFIKACYE.



System krakowskich fortyfikacyi średniowiecznych odpowiada w zupełności przepisom architektury wojennej niemieckiej. Miasto otacza podwójny mur, jeden wewnętrzny wyższy, drugi zewnętrzny niższy z otworami strzelnic i małemi wieżyczkami w licu murów. Są to t. zw. wickhausy (Wichus, Wichhus<sup>2)</sup>). Mury mają siedem bram i 47 wież. Poza murem zewnętrznym biegnie fosa wypełniona wodą Rudawy, ciągnąca się od dzisiejszej ul. św. Anny aż do Nowej bramy. Od zamku aż do Wiślniej bramy nie było fosy, gdyż znajdujące się w tem miejscu bagna t. zw. Żabikruk dostatecznie broniły dostępu do muru. Również i z drugiej strony miasta t. j. od Nowej bramy aż do bramy Grodzkiej nie było fosy, grunt bowiem w tem miejscu niżej położony i bagniste łąki św. Sebastjana czyniły tutaj fosę zbyteczną. Rudawa wpadała do fosy miejskiej

za kościołem Reformatów i okrążała miasto dwoma ramionami, łączącemi się w okolicy bramy Grodzkiej<sup>3)</sup>.

Do miasta prowadzi siedem bram: pod Wawelem: brama Grodzka, od wschodu: Nowa brama (1328) i Mikołajska wspomniana pierwszy raz w najstarszych księgach miejskich w r. 1321; od północy bramy: Floryańska (1307) i Sławkowska (1311), od zachodu brama Szewska (1313) i Wiślna (1310). Oprócz tego na wylocie ulicy Kanoniczej ku Wiśle była tak zw. brama Poboczna.

Oprócz tych głównych bram, były jeszcze w murach wybite furtki. I tak księgi miejskie wspominają o furtce w wieży żydowskiej (u wylotu dzisiejszej ulicy św. Anny), furtce drewnianej przy bramie Szewskiej, furtce biskupiej, przy pałacu biskupim i domach kanoniczych<sup>4)</sup>.

Z najstarszego spisu z r. 1473<sup>5)</sup>, obejmującego wykaz baszt powierzonych do obrony poszczególnym cechom okazuje się, że w tym czasie na murach miasta znajdowało się tylko 17 wież, a mianowicie Burgtorm (wieża bramy grodzkiej), Legatentorm (baszta poselska), hinder sinte

<sup>1)</sup> Grabowski, Dawne zabytki Krakowa str. 113.

<sup>2)</sup> Item pro propugnaculo arene Weikkus retro balneum. Super Weythus circa S. Stephanum. Najstarsza księga Krakowa str. 302, 326.

Piper, Burgenkunde 232.

<sup>3)</sup> Bąkowski, Dawne kierunki rzek pod Krakowem, Rocznik krak. t. V.

<sup>4)</sup> Grabowski, Dawne zabytki str. 37.

<sup>5)</sup> Consignatio et distributio turrium. Grabowski, Dawne zabytki 45.

Francysken bey der batstobe (przy łaźni), prawdopodobnie u wylotu ulicy Poselskiej, Weissiltorm, Weisselturm, wieża bramy Wiślnej, porta Schutor, (brama szewska), dalej aż do bramy Sławkowskiej trzy wieże, brama Sławkowska, między nią a bramą Floryańską jedna wieża, od bramy Floryańskiej aż do bramy Mikołajskiej jedna wieża, dalej wieże bramy Mikołajskiej, następnie między nią a Nową bramą wieża okrągła, dalej wieża Nowej bramy, następnie der Paulentorm, a na przestrzeni aż do bramy Grodzkiej jedna wieża.

Z biegiem czasu, a zwłaszcza, w r. 1498, równocześnie z budową barbakanu, o czym później będzie mowa, powstały nowe wieże a urządzenie co do straży bram i baszt krakowskich z roku 1575 wylicza już 33 baszt<sup>1)</sup>. Konsygnacja z r. 1684, wylicza 47 baszt<sup>2)</sup>. W czasie, gdy mury miejskie rozbiegano, liczono już tylko 40 baszt<sup>3)</sup>.

Na podstawie najdawniejszego widoku Krakowa z pierwszej połowy XVII wieku, Meriana Visshera, dalej na podstawie planu Kołłątajowskiego, oraz rysunków Głogowskiego możemy sobie uprzytomnić tak położenie, jak i wygląd baszt i bram miejskich.

Zacniemy od najdawniejszej t. j. bramy Grodzkiej. Data jej budowy przypada na czas, gdy król Wacław przyczynił murów miejskich od kościoła św. Andrzeja z jednej, a od św. Franciszka z drugiej strony t. j. na rok 1298<sup>4)</sup>. Wieża bramy Grodzkiej, której widok Głogowski nam pozostawił, z biegiem czasów została zupełnie przekształconą. Dach płaski i półokrągła brama, jak i cała architektura tej baszty wskazuje na to. Ściany jej wyprawione wapnem, rozczłonkowane pilastrami

i nyszami, budowa cała podparta mocnymi szkarpami wskazuje, że gruby jej zrąb pochodzi jeszcze z epoki gotyckiej. Przed wieżą tą, tak jak i przed wszystkimi innymi bramami, znajdował się chodnik zamknięty z dwóch boków murami t. zw. wycieczka. Mur forteczny od tej bramy ciągnący się ku zachodowi przytykał aż do skalistych stóp Wawelu.

Od bramy Grodzkiej ciągnął się podwójny mur z przykopą aż do kościoła OO. Dominikanów, przy murze wewnętrznym szła ulica św. Józefa.

Mur zewnętrzny aż do Nowej bramy miał liczne szkarpy i niskie wieżyczki czworoboczne z płaskimi dachami, wapnem wyprawione. W tyle kościoła św. Marcina znajdowały się trzy baszty, które już w r. 1626 były spustoszone. W inwentarzu z r. 1792 już nie mają nazwy baszt, tylko zanotowano tamże, że „w tym murze są trzy małe rondelle, dwa z nich są ze wszystkich stron porozpadane i do rozwalenia skłonne“. Konsygnacja baszt z r. 1684 wymienia w tym murze już tylko cztery baszty: bednarzy, ryngmacherów, siodlarzów i kowalów.

Nowa brama zwana także bramą Rzeźniczą (*Valva carnificum*), od części miasta zwanego kwartałem rzeźniczym, wspomniana jest w najstarszych księgach miejskich pod r. 1328<sup>5)</sup>. Była to niska czworoboczna budowa z ostrołukową bramą w prostokątnym obramieniu, połączona zwodzonym mostem z właściwą bramą. Piętro nad bramą służyło do wciągania do góry kraty drewnianej, zamykającej bramę. Obok tej bramy znajdowała się czworoboczna wieża. Bronili jej piekarze. Od bramy głównej, prowadził chodnik

<sup>1)</sup> Pr. i przyw. I str. 311.

<sup>2)</sup> Rękop. Ak. Um. Nr 423.

<sup>3)</sup> Zbiór opisów dóbr m. Krakowa rękopis z r. 1792, w zbiorach Ambrożego Grabowskiego.

<sup>4)</sup> M Bielski, Wyd. Turowsk. I 355.

<sup>5)</sup> Najstarsza księga Krakowa str. 92, Nr. 923. Daty podane przez Grabowskiego w jego Dawnych zabytkach Krakowa co do czasu budowy poszczególnych bram są dowolne i niczem nie poparte.

WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809).

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta nożowników.



Baszta murarzy.





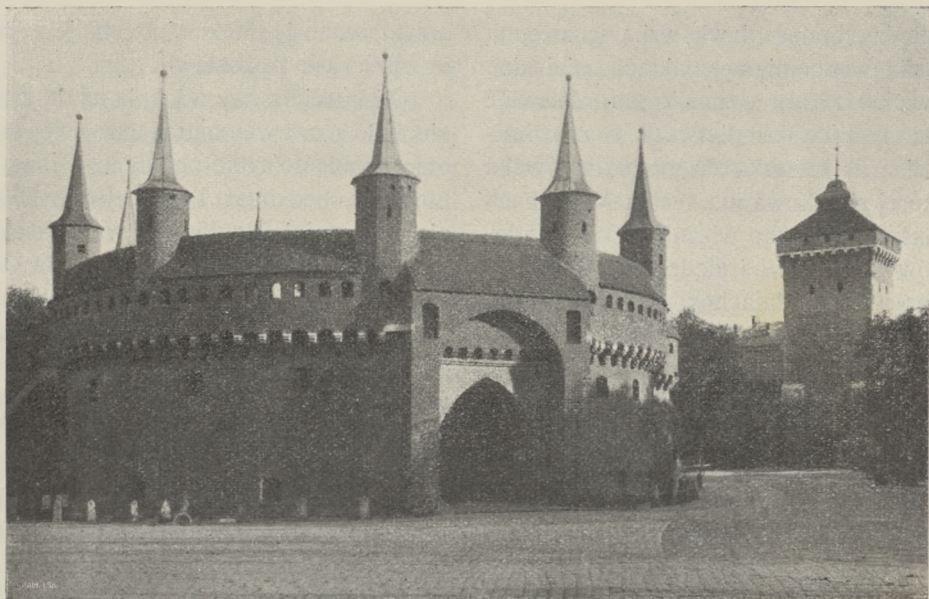


Fig. 12.

Widok barbakanu od ulicy Basztowej.

zamknięty dwoma równoległymi murami t. zw. wycieczką. Baszta półokrągła przy Nowej bramie należała do cechu kordybaników. Za nią baszta prochowa. Mur wewnętrzny dotykał do klasztoru PP. Dominikanek na Gródku i tutaj się przerywał, gdyż obronne mury klasztoru czyniły mur w tym miejscu zbytecznym. Zewnętrzny mur biegł atoli aż do bramy Mikołajskiej. Budowę swą zawdzięcza ona Łokietkowi (1312<sup>1)</sup>, który wznosił ją na przeciw mieszkania wójta krakowskiego, aby go trzymać w posłuszeństwie. Bramę tę trzymali rzeźnicy. Była to czworoboczna wieża podobna zupełnie do baszty Floryańskiej. W XVII w. szwedzi generał Wirtz dobudował do niej bastyon t. zw. kawalier. Od bramy Mikołajskiej aż do Floryańskiej było w wyższym murze ośm baszt czworobocznych u podstawy, półokrągłych u góry. Należały one do cechów: czapników, barchaników, przekupniów,

grzebienników, kartowników z tokarzami, dalej baszta prochowa (druga), karczmarzy, czeladzi karczmarskiej i pasomoniaków. Część murów, która do dziś dnia się zachowała, obejmuje basztę pasomoniaków basztę Floryańską<sup>2)</sup>, stolarską i ciesielską.

W najbliższym sąsiedztwie tej baszty znajdowała się brama Sławkowska. Straż w niej trzymali krawcy. Essenwein przypuszcza, że wybudowano ją znacznie później od innych bram, gdyż wobec niedaleko stojącej bramy Floryańskiej była zbyteczną. Zapatrywanie to jest mylne, gdyż wzmiankę o tej bramie znajdujemy w aktach miejskich już w r. 1311<sup>3)</sup>. Brama ta, budowa podłużna, nie wysoka, była zakończona tak zw. wycieczką podobnie jak i inne bramy. W r. 1687 zbudowano celem jej lepszej obrony t. zw. belluard, czyli szaniec, na podstawie kamieniem ciosowym obłożonej z murem ceglany.

<sup>1)</sup> M. Bielski, Kronika wydanie Turowskiego 366.

<sup>2)</sup> Należała do cechu kuśnierzy. Zwano

ją także turris belze (belsen = pelsen, belser = kuśnierz).

<sup>3)</sup> Najstarsza księga Krakowa I, nr. 218.

Między bramą Sławkowską a następną Szewską wspomnianą w aktach miejskich już w r. 1313<sup>1)</sup> wznosiło się dziewięć baszt: 1) szewska pierwsza t. zw. opustoszała; 2) szewska druga; 3) katowska (w której się chowa jus necis). W lochach tej baszty trzymano więźniów<sup>2)</sup>; 5) łazieników krupników i śledziarzy; 6) introligatorów i stelmachów; 7) paśników, szychterów i stelmachów; 8) garnarzy; 9) czerwonych garbarzy. Od beluardu przy bramie Sławkowskiej aż do bramy Szewskiej ciągnął się rów; było to prawdopodobnie wyschnięte koryto Rudawy. Rów ten od strony Garbarów otoczony był murem, tak że w tym miejscu mamy aż trzy mury forteczne. Naprzeciw kościoła OO. Reformatów znajdował się trzeci beluard wybudowany przez szwedzkiego komendanta Wirtza w r. 1655.

W murze od bramy Szewskiej do Wiślnej (wspomniana po raz pierwszy w r. 1330<sup>3)</sup> znajdowało się siedm baszt. 1) nożowników; 2) rusznikarzy; 3) blacharzy; 4) kaletników i falbiarzy; 5) miechowników; 6) cyrulików; 7) rymarzy i szychterów. Samej bramy Wiślnej bronią panowie cechu ślusarskiego i zegarmistrzowskiego. Z bramy Wiślnej niewiele już pozostało z dawnych czasów. Widocznym jest, że zmieniła swój pierwotny wygląd. Bastyon jej z dachem siodłowym, jest bardzo późnego pochodzenia. Na przestrzeni od bramy Wiślnej aż do kościoła św. Michała czyli Karmelitów Bosych, znajdowały się baszty: 1) malarzy; 2) iglarzy; 3) prochowa; 4) rymarzy; 5) murarzy. Są one przeważnie wieloboczne. Były dawniej znacznie wyższe, ale z biegiem czasu poszły w ruinę, to też

przykrywano je dachami, w stanie w jakim je ząb czasu pozostawił.

Od kościoła św. Michała aż do Zamku nie było muru wewnętrznego. Z tej strony otaczał miasto tylko pojedynczy mur, bez blanków, bez baszt i wież. Już w XVII w. nie było tutaj fortyfikacji we właściwym znaczeniu. Zastępowały je bagna, które się w tym miejscu aż do Wisły ciągnęły<sup>4)</sup>. W murze tym, tuż u stóp Wawelu znajdowała się furta boczna (porta lateranea), łącząca mury miejskie z murami fortyfikacyjnymi Wawelu.

Z dawnych fortyfikacji pozostały dzisiaj tylko cztery baszty: pasamoników u wylotu ul. Szpitalnej, brama Floryańska, baszta stolarska, pomiędzy którą, a następną basztą ciesielską znajdował się arsenał miejski, przerobiony dzisiaj na budynek mieszczący zbiory Muzeum ks. Czartoryskich, wreszcie odcięty dzisiaj od muru miejskiego, a dawniej długą szyją z nim połączony barbakan.

Basztę Floryańską wraz z murem łączącym z jednej strony basztę pasamoników, z drugiej stolarską, uważam za budowlę jeszcze Wacławowskie (1298). Baszta i mur zbudowane są z kamienia łamanego (opus incertum). Z czasów tych mamy na pewne historycznie stwierdzoną wieżę bramy Mikołajskiej, którą w r. 1312 wystawił Łokietek naprzeciw Gródka<sup>5)</sup>. Kształt tej wieży, również czworoboczny, przypomina zupełnie basztę Floryańską, na wzór której Łokietkowa baszta Mikołajska zbudowana została.

Mur forteczny po wprowadzeniu broni palnej w drugiej połowie XV w. został znacznie podwyższony i cegłą nadmurowany (9 metr.). Mur ten wzmocniono od

<sup>1)</sup> Najstarsza księga Krakowa I, nr. 282.

<sup>2)</sup> Zwana także turris (sive arcus) Boga. Kod. dypl. I, 756. W średniowiecznej łacinie Boga = Boja = Compes aut torques vinctorum. Du Cange.

<sup>3)</sup> Najstarsza księga Krakowa I, nr. 124.

<sup>4)</sup> „Kraków leży w równi między bagnami“. Bielski, Kronika, wyd. Turowskiego I 49.

<sup>5)</sup> Tamże, 366.



strony miasta, aby na jego niższej kondygnacji oprzeć ganek drewniany dla straży t. zw. wehrgang. Równocześnie wybito w nadmurowanej górnej ceglanej warstwie muru otwory strzelnicze, gdy hurdyce zewnętrzne przeniesiono na wewnątrz.

Baszty pasamoników, stolarska i cieielska oraz barbakan mają stwierdzoną datę. Budowa ich przypada na r. 1498, w którym to czasie barbakan przez króla Jana Olbrachta wzniesionym został<sup>1)</sup>). Wapowski zapisując tę budowę dodaje, że „*regia urbs antea munita, tunc longe munitior facta est crebris in circuitu erectis turribus, que eam a foris intuentibus, efficiunt splendidiorem*”<sup>2)</sup>).

Kształt okrągłych baszt jest zastosowany do systemu obrony flankowej, gdyż kule dział nie wyrządzają takiej szkody budowiom okrągłym, jak prostokątnym.

Baszty czworoboczne, jak brama Floryańska, Mikołajska, Nowa i Grodzka należą jeszcze do dawnego systemu obrony perpendykularnej. Już Vitruwiusz zalecał budowę wież okrągłych. „*Turres itaque rotundae aut polygonae sunt faciendae; quadratas enim machinae celerius dissipant, quod angulos arietes tundendo frangunt; in rotundationibus autem uti cuneus ad centrum adigendo laedere non possunt*” (*De architectura* X. I. V.).

Baszta Floryańska zbudowana jest na planie kwadratu i ma ostrołukową bramę.

Dwie przykładowe od strony zewnętrznej tej baszty wskazują, że z tej strony zamknięta była kratą, poruszającą się we felcach, na łańcuchu przecigniętym przez okienko nad bramą. W baszcie na pierwszym piętrze było „miejsce zdawna zwyczajne dla zsypania i chowania owsa”<sup>3)</sup>).

Dostępu do bramy broniły machikuły umieszczone na blankach u szczytu wieży. Pierwotnie była ona przykryta hełmem spiczastym. Zakończenie jej, jak i innych wież, skomponowane przez Essenweina jest fantastyczne, niczem nie poparte, zapożyczone z baszt praskich. Dzisiejsze nakrycie wieży pochodzi z roku 1657. „Gdy po oplakanem zniszczeniu szwedzkiem wieża ta i cała brama odnowioną została przez szlachetnego i sławetnego pana Jana Zaleskiego, kupca krakowskiego w Sukiennicach (wówczas lunara miasta Krakowa) po większej części własnym kosztem, jednak bez wszelkiego zobowiązania zwrotu, ale miłością dobra publicznego powodowanego i na wieczną potomnych pamiętkę<sup>4)</sup>).

Baszty pasamoników i stolarska, są do siebie kształtem podobne. Obie zbudowane z surowej cegły na kwadratowej podstawie z kamienia łamanego przechodzą następnie w półkole. Zdobi je fryz we dwa rzędy. Baszta pasamoników ma strzelnice w kształcie krzyża, którego poprzeczne ramiona są ukośno ścięte. Szczyty u obu tych baszt wystające, wsparte na kamiennych krokwach. Obie zakończone dachem spiczastym. Blanki baszty pasamoników zdobią blendy, nad którymi w odstępach mieszczą się małe okienka. Szczyt baszty stolarskiej ma podwójne blendy, wyprawione wapnem; pomiędzy blendami znajdują się otwory strzelnicze. Baszty te nie mają machikułów, gdyż system obrony flankowej czynił je zbyt cieżkimi. Strzelnice baszty stolarskiej umieszczone są w tak zw. quincunx, tak aby strzały z otworów krzyżowych górnej kondygnacji mogły być wzmocnione strzałami z prostokątnych otworów niższej kondy-

<sup>1)</sup> Hic pro insigni, propugnaculo valve Sancti Floriani primum lapidem in fundamenta iecit et pro edificii illius inicio centum marcas donavit. Balt. Behem Codex picturatus fol. 153.

<sup>2)</sup> Wapowski, Kronika. str. 33.

<sup>3)</sup> Prawa i przywileje II, cz. I, 201.

<sup>4)</sup> Mączyński, Pamiętka z Krakowa I, 198.

gnacy. Ten sam system spotkamy jeszcze także i w barbakanie.

Baszta ciesielska wznosi się na czworobocznej wysokiej podstawie z łamanego kamienia, z której przechodzi w ośmiobok, widocznie zbudowany znacznie później, zapewne równocześnie z barbakanem. Podstawa tej baszty wskazuje, że data jej budowy, schodzi się z budową baszty Floryańskiej i Mikołajskiej, że należy więc jeszcze do pierwszego systemu obrony perpendykularnej. W trzech ścianach polygonu tej baszty, znajdują się półokrągłe otwory okienne, nad nimi małe okienka, a na gzymsie kamiennym wznosi się dach ostro zakończony. Baszta ta niema ani wystających blanków, ani

strzelnic. Duże okna zablendowane wskazują, że musiała być później przebudowana. W parterze od strony miasta, widzimy jeszcze ślady dużego półokrągłego otworu, t. zw. maclochu.

Wergang przechodził przez basztę pa-

somoników, okrążał basztę Floryańską i stolarską, obiegał dalej arsenał, którego dachem był pokryty. Z lewej strony bramy Floryańskiej, prowadziły zewnętrzne schody na wergang<sup>1)</sup>.

Budynek, w którym dzisiaj znajduje się Muzeum XX. Czarторыskich był dawniej

arsenałem miejskim. Pierwotny arsenał zbudowany został niezawodnie równocześnie z barbakanem, gdyż cały system strzelnic barbakanu, wskazuje na to, że głównym jego zadaniem była obrona arsenału.

Arsenał był pierwotnie budowlą parterową z głębokimi piwnicami, (5·40 m.), w których chowano prochy i amunicję. Piwnice mają sklepienie beczkowe. Sala na parterze (6·15), służyła na skład armat i strzelb.

Ma ona strzelnice broniące dostępu do przymurza w kształcie spodni tak zw. Hosenscharten. Sklepienie tej sali również beczkowe z lunetami, w których umieszczone są okienka tak zw. segmentowe. Strych niema podłogi, lecz po sklepieniach

Gminę m. Krakowa.

W 1909 r. ks. Adam Czarторыski odrestaurował część muru miejskiego, przytykającego do jego Muzeum i umieścił na nim taki sam wergang.



Fig. 13.

Wnętrze barbakanu.

<sup>1)</sup> Znajdujący się dzisiaj na wewnętrznej stronie muru miejskiego przy baszcie pasomoników wergang, odtworzony został przed kilkulat, staraniem Grona konserwatorów przez



dostać się można do okienek strzelniczych. Dach arsenału mansardowy. Budynek cały ma wysokość zaledwie (15 m). Nie można go było zrobić wyższym, gdyż inaczej uniemożliwiłoby strzały z baszty ciesielskiej i stolarskiej.

Z początkiem wieku XIX dobudowano na arsenał pierwsze piętro i cały arsenał zamieniono na spichlerz. Gdy w r. 1878 książe Władysław Czartoryski, przeniósł

Essenwein w monografii swej o barbakanie w Rocznikach Centralnej komisji a następnie w dziele *Die Mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau*, dał zdjęcie i przekroje barbakanu; ale dokonane one zostały bez pomiarów, na oko, tak że dzisiaj nie przedstawiają żadnej wartości. Essenwein bawił w Krakowie w czasie, gdy żył jeszcze Karol Kremer budowniczy Senatu rządzącego,

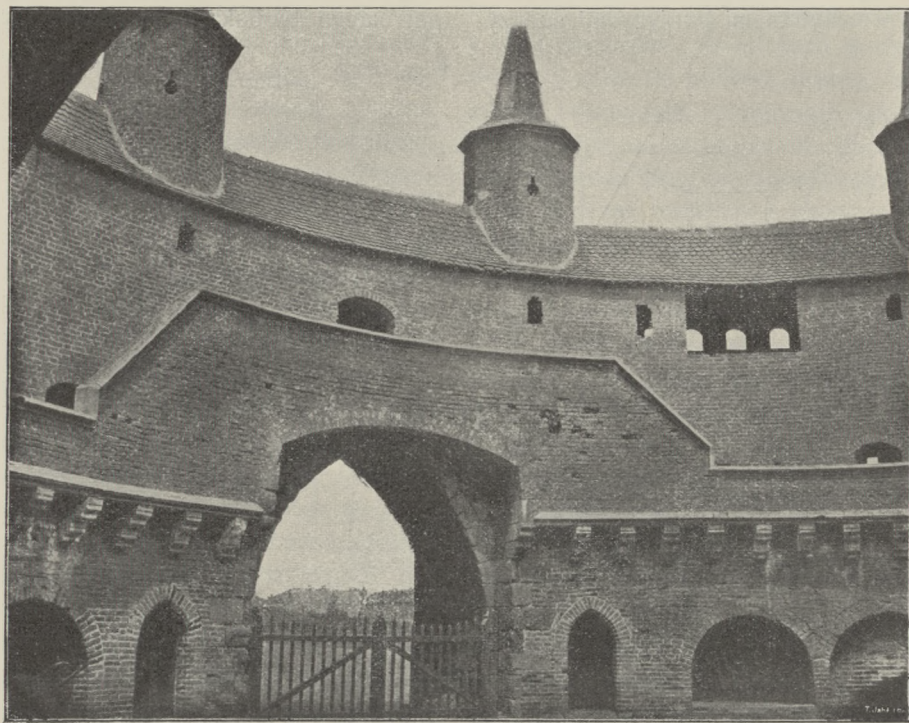


Fig. 14.

Widok wewnętrzny barbakanu.

tutaj swoje muzeum, przebudowano piętro arsenału w stylu gotyckim wedle planów francuskiego architekta Viollet-La-Duca, który także skomponował most łączący muzeum z prywatną kamienicą ks. Czartoryskich.

Ale bezsprzecznie najciekawszym i dzisiaj już na świecie jedynym zabytkiem średniowiecznej architektury wojennej jest barbakan.

który barbakan w latach 1838 — 1841 restaurował. Pomimo tego jednak nie wyzyskał znajomości swej z Kremerem, i badań swych nie oparł na autentycznych zdjęciach Kremera. Część tych zdjęć dochowała się szczęśliwie w archiwum Budownictwa miejskiego i przy ich pomocy baszty i barbakan dla celów niniejszej pracy zostały na nowo przez p. Karola Szpondrowskiego w biurze p. architekta



Hendla pomierzone. Rezultatem tej pracy są przekroje na tablicach na końcu tej pracy dołączonych.

Konfiguracja barbakanu pomyślaną jest tak, aby utrudnić nieprzyjacielowi zdobycie arsenału. Wskutek tego budowla ta skreconą jest nieco ku dzisiejszej ul. Długiej.

Rzut poziomy barbakanu przedstawia większą część koła, połączonego długą szyją z basztą Floryańską. Szyja ta zamknięta jest z obu stron murem obronnym z wewnętrznymi hurdycjami spoczy-

no. Na sklepieniu tem wznosiła się sala na drewnianych słupach dachem siodłowym nakryta, z czterema oknami w ścianach poprzecznych. Wejście do tej sali, znajdowało się od strony baszty pasamoników.

Poziom pierwotny barbakanu był znacznie niższy aniżeli dzisiaj. Oblewały go bowiem wody obszernej fosy szerokiej na 24 mtr., głębokiej na 3-40 m. Chodnik podziemny, dzisiaj z powodu zasypania fosy na zewnątrz niewidoczny, nie obiegał całego barbakanu na około, lecz od

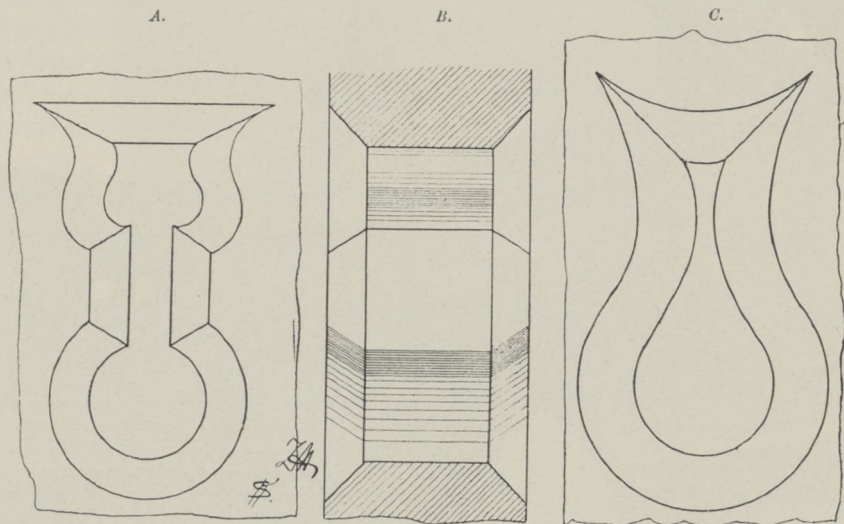


Fig. 15. Strzelnice barbakanu.

A. w parterze (w szyi). B. przekrój strzelnicy A. C. w chodniku podziemnym (od zewnątrz zasypanym).

wającami na arkadach. Dzisiejsza fasada barbakanu od strony miasta jest dodatkiem Karola Kremera. Wykonaną została z cegły użytej ze zburzonej szyi. Po pod szyją znajdował się kanał przepuszczający wodę fosy fortecznej.

Jedno ramie odcinka półkoła od strony arsenału (5-90 m). jest krótsze od takiego samego odcinka po drugiej stronie (9-68 m). W ten sposób, dało się uzyskać więcej miejsca na otwory strzelnicze od strony arsenału.

Do wnętrza barbakanu prowadzi sień, pierwotnie beczkowo zasklepią, podczas restauracji Kremera sklepienie to zburzo-

strony zachodniej tylko do bramy od strony Kleparza, (10 m. 86 cm.) z drugiej zaś strony tylko na przestrzeni 12 m. 77 cm. Mur pełny podziemia, od strony Kleparza mierzy 3 m. mur zaś w miejscach, w których znajduje się chodnik, razem z nim 3-65 m. Z chodnika przyziemia prowadziły dwa wyjścia do fosy, z obramieniami ostrołukowymi, zasuwane drągami. Charakterystycznym jest, że w tym chodniku podziemnym i odcinku półkoła znajdowały się otwory strzelnicze tylko od strony arsenału.

Mury parteru, pierwszego i drugiego piętra barbakanu spoczywają na skle-

pieniach podziemia i w miarę jak wznoszą się w górę są coraz cieńsze. I tak mur ten w parterze mierzy 3 m. na pierwszym piętrze 1·75 m. na hurdyciach od ulicy 45 cm. W murze barbakanu na piętrze od wewnątrz znajduje się szereg nysz naprzemian ślepych, naprzemian opatrzonych strzelnicami. Otwory strzelnic ścięte są na wewnątrz i zewnątrz, tak aby lufą armaty można swobodnie kierować. Na tych nyszach oparta jest galerya, podparta konsolami, podtrzymującami kamienną balustradę. Galerya ta ma także szereg strzelnic dla broni ręcznej.

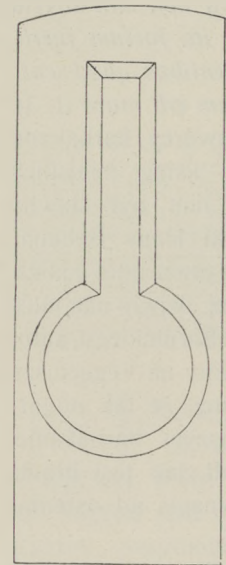


Fig. 16. Strzelnica barbakanu na pierwszym piętrze.

Ganki i korytarze w szyi barbakanu i w samym barbakanie są znacznie szersze od strony arsenału 1·71 m. zaś od strony baszty pasamoników 1·22 m. Także i chodnik w podziemiu jest szerszy od strony arsenału.

Na pierwsze piętro prowadziły podwójne schody. Jednemi dostawali się obrońcy na hurdycie szyi, drugimi do samego barbakanu.

Na drugie piętro dostajemy się po schodach kamiennych zewnętrznych na kryty ganek, wysunięty na zewnątrz poza lico muru, wsparty na kamiennych krokwistynach. W obu odcinkach półkola, gdzie mury są znacznie cieńsze, gdyż system obrony nie wymagał w tym miejscu grubych murów, także i mur wewnętrzny opiera się na konsolach. Uzyskano w ten sposób korytarz, łączący barbakan ze szyją.

W podłodze najwyższej kondygnacji rozmieszczone są otwory t. zw. machikuty, do lania gorącej wody, wrzącej smoły, lub rzucania kamieni na nieprzyjaciela znajdującego się we fosie. Konsole rozczłonkowane połączone są ze sobą tępymi łukami. W ścianie zewnętrznej tych hurdyci znajduje się szereg otworów strzelniczych z drewnianymi drągami, służącymi do podparcia strzelb. Hurdycie nakrywa siodłowy dach, uwieńczony siedmioma wieżyczkami na przemian okrągłymi i ośmiobocznymi, do których dostęp był możliwy tylko za pomocą drabin. Wieżyczki te z okienkami schodowato zakończonymi służyły za strażnice dla obserwacji nieprzyjaciela. Były one ołowiem przykryte, który podczas restauracji Kremera zastąpiono dachem blaszanym. Wejście do barbakanu od strony Kleparza znajduje się pod kątem 30° do głównej osi budynku. Z tej strony miał barbakan dwie bramy, obydwie z mostami zwodzonymi. Dla lepszej obrony bramy wewnętrznej, służy przybudówka

z dachem jedno-spadowym, pod którą przepływa woda fosy. Zakrywa ona główną bramę jakby parawanem i ma także swoją własną bramę z mostem zwodzonym za pomocą żorawi, umieszczonych w dachu. Most ten spadał na pomost prowizoryczny ustawiony we fosie na kobylicach. Przybudówka ta zburzona została

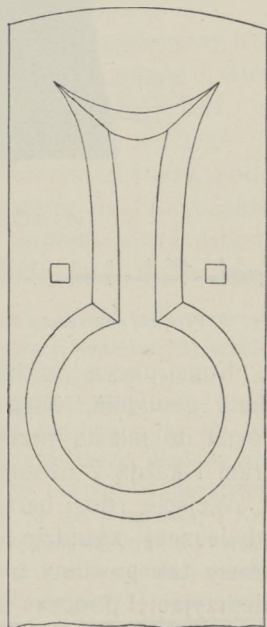


Fig. 17. Strzelnica barbakanu w chodniku podziemnym.

podczas restauracji Kremera. Ślad jej jest jednakże widocznym na najstarszym widoku Krakowa Meriana Visschera z pierwszej połowy XVII w. a także i na widoku barbakanu ze zbiorów Ambrożego Grabowskiego (fig. 20).

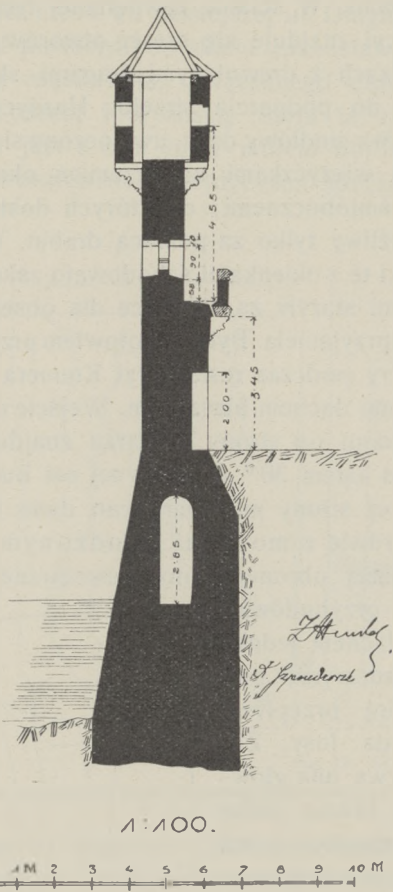


Fig. 18. Przekrój poprzeczny barbakanu od strony miasta.

Konstrukcja barbakanu jest pomysła genialnie. Nieprzyjaciel zanim się dostał do miasta przebyć musiał siedem bram i każdą z osobna zdobywać.

Wejście do barbakanu odpowiada odwiecznej zasadzie fortyfikacyjnej, że bramy tak powinny być budowane, aby nieprzyjaciel podczas szturmowania prawą stronę swego ciała, niezakrytą tarczą zwracał ku broniącemu. Wypowiedział tę zasadę Vi-

truwisz w swej Architekturze. „*Curandumque maxime videtur, ut non facilis sit aditus ad oppugnandum murum: sed ita circumdandum ad loca praecipita et excogitandum, uti portarum itinera non sint directa sed obvia. Namque cum ita factum fuerit, tum dexterum latus accedentibus, quod scuto non erit tectum, proximum erit muro* (l. 3).

Niestety nazwiska twórcy barbakanu nie znamy, gdyż brak ksiąg miejskich z tych czasów. Może nim był sławny budowniczy norymberski Hans Beheim, fortyfikator poszukiwany przez inne miasta.

To też tem bardziej dziwić nas musi wyrażenie się Stanisława Sarnickiego, autora Ksiąg hetmańskich, który na Vegeciuszu uczył się sztuki wojennej, że tak pogardliwie wyraził się o naszym barbakanie. „Ale już na ten kształt, jak jest brama Floryańska, która jest magis ad ostentationem wystrojona“.

W krakowskich fortyfikacjach możemy śledzić rozwój budownictwa wojennego we wszystkich jego epokach. Pierwotnie broni murów otwarty ganek drewniany na zewnętrznej ich stronie. Należy on jeszcze do epoki, gdy bronią był łuk lub kusza. Ta forma fortyfikacji odpowiada systemowi obrony perpendykularnej. Z wynalezieniem broni palnej hurdyce z zewnątrz znikają i przenoszą się na wewnątrz, gdyż nie mogą się ostać przed ogniem dział. Opierają się one teraz na szerokim, mocnym murze tak, aby na nim można ustawić działa małego kalibru.

Wieże okrągłe lub półokrągłe, uzbrojone w cięższe działa służą do obrony flankowej. Wreszcie tak zw. kaponiere czyli bastiony przy bramach miasta mają za cel strzałami strychującymi nie dopuścić nieprzyjaciela do bram i do biegnącej przed nim fosy. System ten zastosowuje w Krakowie dopiero szwedzki komendant Paweł Wirtz wówczas, gdy na Zachodzie już dawno przedtem był w użyciu.



#### IV.

#### HISTORIA FORTYFIKACYI.



Pierwszą historyczną wzmiankę o ufortyfikowaniu Krakowa spotykamy w Roczniku Traski. Kronikarz ten zapisał pod datą 1285 r., że Leszek Czarny, pogromiwszy Konrada II Mazowieckiego powrócił do Krakowa do dziedzictwa swego, a zawdzięczając Krakowianom zachowanie zamku i niezachwianą wierność, licznymi ich udarował przywilejami i miasto w obronniejsze mury, wieże i przykopy opatrzył<sup>1)</sup>. Były to jednakże tylko drewniane palisady, gdyż w XIII w. Polska nie zna jeszcze murów fortyfikacyjnych. Ówczesne fortyfikacje sięgają poza kościół Franciszkanów, idą ulicą Poselską, św. Józefa, obejmując z drugiej strony kościół Dominikanów.

Część miasta przy kościele św. Andrzeja stanowi osobną warownię, ujętą wałami i palisadami, połączoną z zamkiem. Gródek naprzeciw kościoła św. Mikołaja, rezydencja wójta Alberta jest również ufortyfikowany wałem i fosą otoczony<sup>2)</sup>.

Pierwsze swe fortyfikacje z kamienia murowane zawdzięcza Kraków Czechom. Rocznik Świętokrzyski wspomina, że *Bohemi Cracoviam muraverunt et alias munitiones in Polonia* (1298<sup>3)</sup>) a Bielski<sup>4)</sup> dodaje, że król Wacław (1291—1305) przyczynił miasta Krakowa od południowej strony, puściwszy mur od kościoła św. Franciszka aż do zamku, a od św. Jędrzeja aż do bramy Stradomskiej<sup>5)</sup>.

Władysław Łokietek odzyskawszy Kraków w r. 1312, wystawił bramę i wieżę św. Mikołaja „przeciw Gródkowi, na których obronę miał dla lepszego na potym pokoju“. Budowa tej wieży, podobnej zupełnie z kształtu do Floryańskiej, wiąże się więc z buntem wójta Alberta, który miasto wydał ks. Bolesławowi

<sup>1)</sup> M. P. H. II, 851. Civitatem Cracoviensem fortissimis plancis et fossatis munivit.

<sup>2)</sup> Najstarsza księga m. Krakowa str. 27, 147 nr 238 i 1388.

<sup>3)</sup> MPH III, 77.

<sup>4)</sup> Kronika I, 355.

<sup>5)</sup> Wiadomość ta nie znajduje wiary u Dra Tomkowicza (Wawel 29), który ją nazywa bałamutną i niepopartą źródłowymi świadectwami. Bielski czerpie wprawdzie swe wiadomości z drugiej ręki, ale dopóki na twierdzenia powyższe o rozszerzeniu Krakowa niema przeciwnego dowodu, musimy je przyjąć za praw-

dziwe. Piekosiński (Stary Kraków 25) wiadomość tę uważa wprawdzie za późną, „ale schodzącą się z naszymi księgami“. Część miasta zwana później Okołem (przy św. Andrzeju) była własnością księżęcą. Wacław więc zajmawszy Kraków mógł nią swobodnie rozporządzać i przyłączyć ją do właściwego Krakowa. Mógł to tem chętniej uczynić, że ówczesna ludność niemiecka z nim sympatyzowała. Gdy Łokietek w r. 1312 uśmierzył zbuntowane mieszczaństwo, założył na tym przyczynionym gruncie „Nowe miasto w Okole“.

opolskiemu, dając mu na mieszkanie swój dom wójtowski na Gródku <sup>1)</sup>).

W tych czasach zamieszek i obcego panowania w Krakowie wzmożło się na siłach mieszczaństwo krakowskie. Była to ludność przeważnie niemiecka, sympatyzująca z cudzoziemcami ks. opolskim lub królem Wacławem. Nieprzyjazne Polakom mieszczaństwo dąży do wykluczenia wszystkiego, co nie niemieckie z miasta. Wykupują też Niemcy posiadłości szlacheckie w obrębie miasta położone. Władysław Łokietek odzyskawszy w r. 1306 panowanie nad dzielnicą krakowską, musiał zobowiązać się przywilejem z 12 września 1306, że nigdy nie połączy murami zamku z miastem, lecz zawsze zamek dla siebie, a miasto dla siebie oddzielone pozostaną <sup>2)</sup>.

Kazimierz W. *pater et restaurator patriae*, ten który zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną, zaznaczył ślady swego wiekopomnego panowania wspinałymi budowlami kościelnymi i świeciami. Król przejęty kulturą Zachodu, bezpieczeństwo swego państwa widział w mocnych zamkach i warowniach. On to „*castrorum et civitatum fabricas et muros et aedificiorum variorum structuras extendi et institui iussit*“ <sup>3)</sup>.

W roku 1368 udaje się Kazimierz do Prus, aby zobaczyć słynny Malbork i inne krzyżackie zamki, „bo on, że też sam dobry budownik, rad to widział, gdy kto co zbudował“ <sup>4)</sup>. Długosz i Miechowita wyliczając Kazimierzowskie budowle nie wspominają nic o Krakowie. Miechowita zapisał jedynie, że król Kazimierz założył przy Krakowie miasto Kazimierz, murem go otoczył i od swego imienia nazwę mu nadał <sup>5)</sup>. Kazimierskie miasto miało tylko

pojedynczy mur, w którym znajdowało się 5 bram: Wielicka, Skawińska, Gliniana, Krakowska i Bocheńska <sup>6)</sup>).

Mylną też jest legenda, jakoby mury forteczne krakowskie wystawił król Kazimierz. Są to jeszcze te same mury, które wystawił król Wacław. Ale widocznie były nadwątlone, skoro Kazimierz upomina mieszczan, aby je naprawiali.

W memoryale z r. 1369 królowi podanym tłumaczy się miasto, że murów, wież i mostów niema zaco naprawiać, gdyż dochody miejskie z wywozu napojów i z wagi przez ustanowienie wywozu i wagi na dochód królewski w mieście Florencyi (Kleparz) uszczuplone zostały <sup>7)</sup>.

W r. 1370 umiera Kazimierz Wielki, a na tron polski wstępuje Ludwik Węgierski. Jest on dla Krakowa niezmiernie hojnym, stara się o popularność u mieszczan krakowskich, aby sobie ich zjednać o tron dla córek Maryi lub Jadwigi.

Nadaje więc liczne przywileje handlowe, miasto rośnie w bogactwa, co oczywiście nie pozostaje bez wpływu na działalność rady miejskiej na polu zabezpieczenia miasta od nieprzyjaciół. Wyraża się to oczywiście w budżecie miejskim, a rachunki miejskie z owych czasów od roku 1390 zawierają liczne wydatki na restaurację bram, baszt, i mostów.

W najstarszych księgach miejskich rozpoczynających się w r. 1300 znajdujemy już wymienione wieże i bramy. Istnieją w tym czasie brama Floryańska (1307) Sławkowska (1311) Szewska, Rzeźnicka i Grodzka (1298) Nowa (1328). Są wymienione baszty Wiślna (Wasserthor, turris Wysslye) Sławkowska, przy św. Andrzeju (1392) nowa baszta przy ulicy Poselskiej (1392) wieża prochowa

<sup>1)</sup> Bielski, Kronika wyd. Turowskiego I, 366.

<sup>2)</sup> Kodeks dypl. Krakowa 9.

<sup>3)</sup> Długosz III, 288.

<sup>4)</sup> Bielski I, 200.

<sup>5)</sup> Kronika 232

<sup>6)</sup> Grabowski, Zbiory archiwalne.

<sup>7)</sup> Liber proscr. 24.



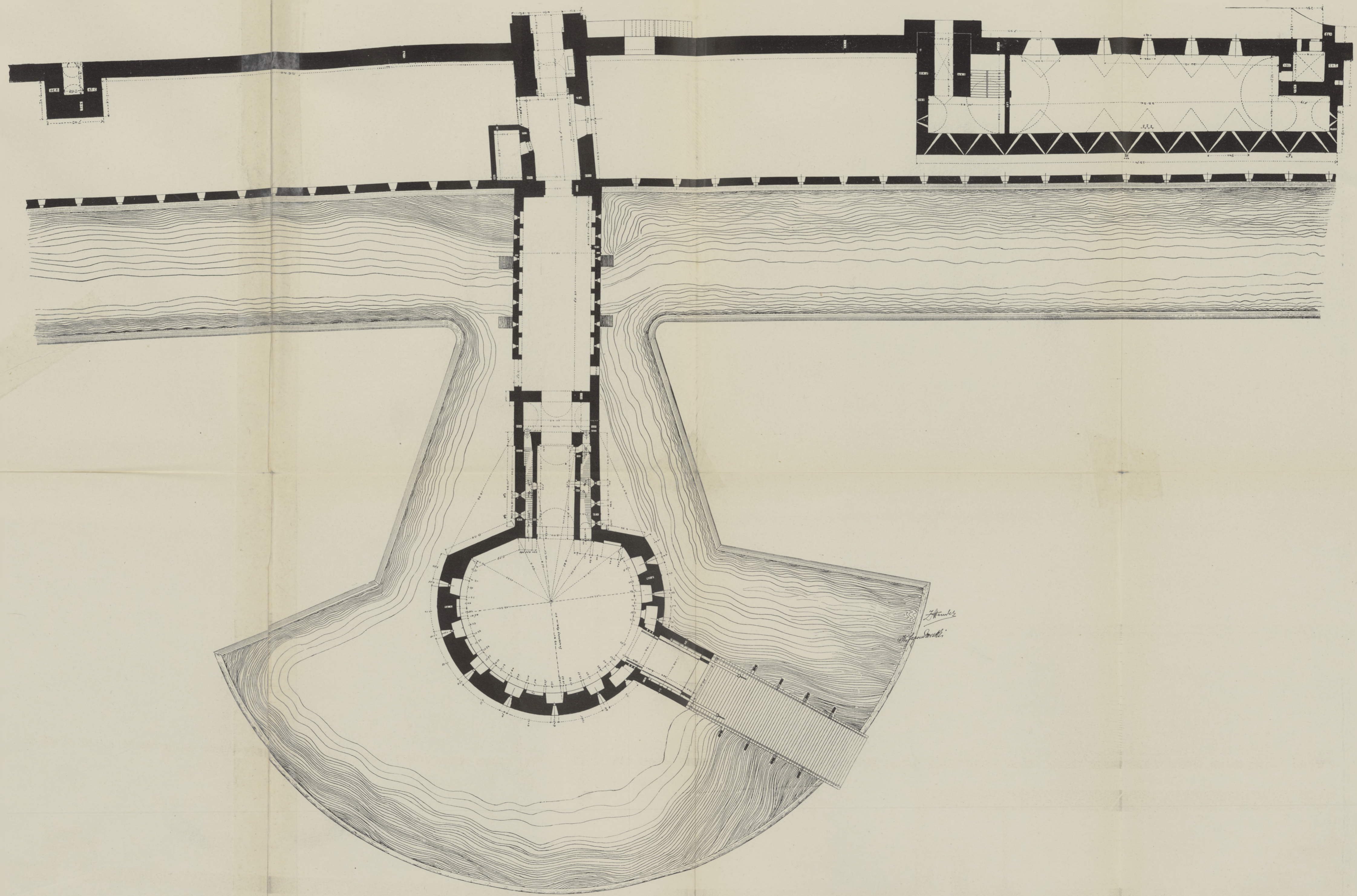
BASZTA PASAMONIKÓW.

BASZTA FLORYAŃSKA.

BASZTA STOLARSKA.

ARSENAL.

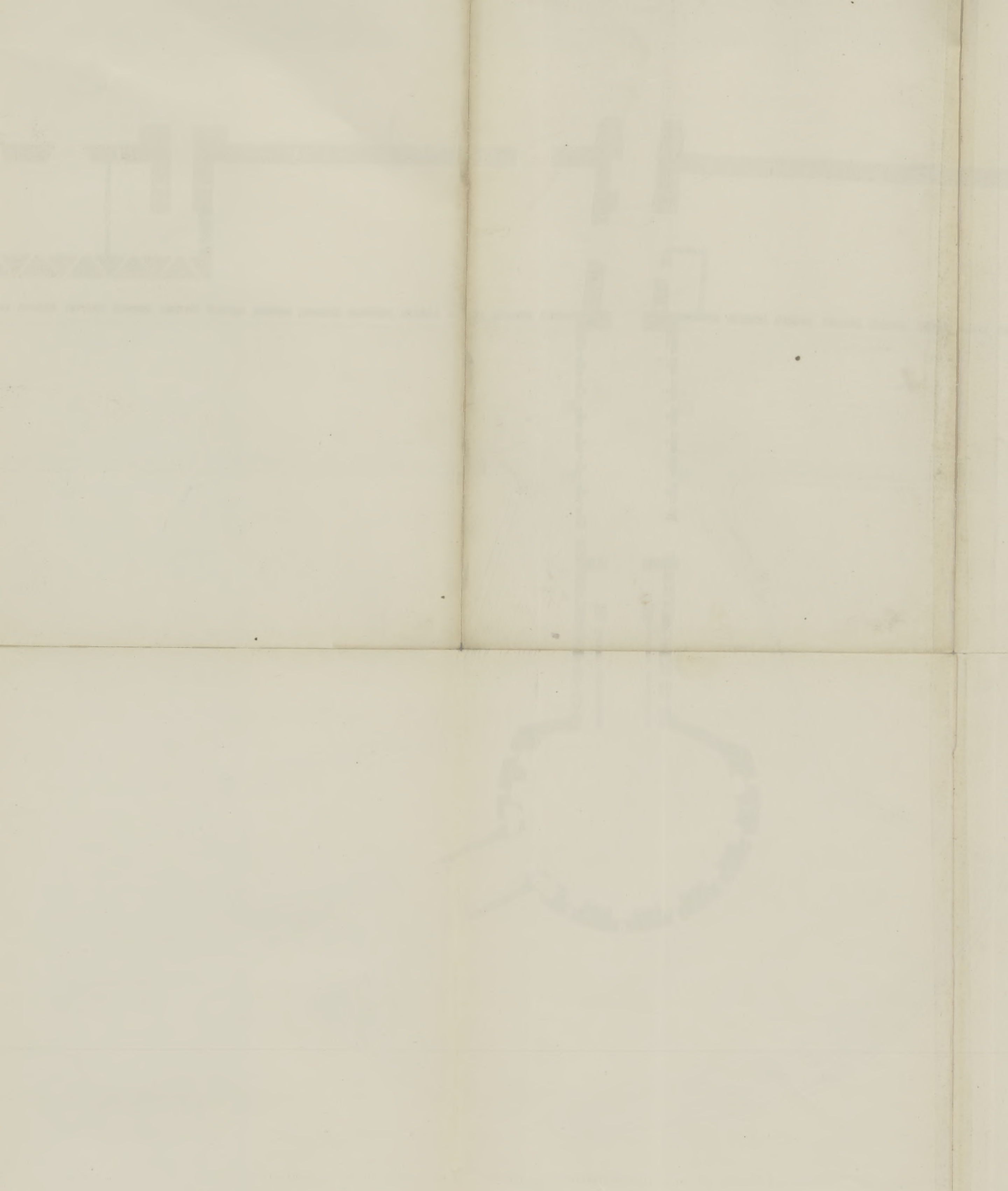
BASZTA CIEŚIELSKA.



*Handwritten signature*  
*Handwritten signature*

PLAN SYTUACYJNY BARBAKANU; BASZT: PASAMONIKÓW, FLORYAŃSKIEJ, STOLARSKIEJ I CIEŚIELSKIEJ.



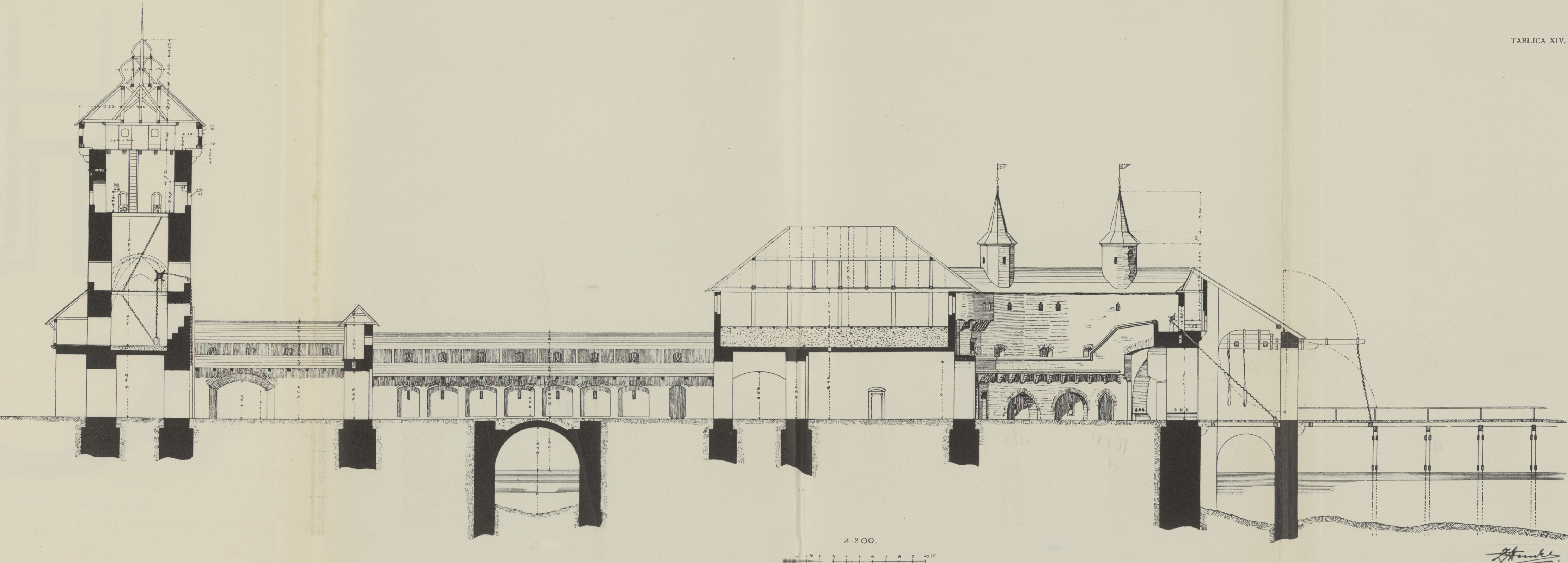










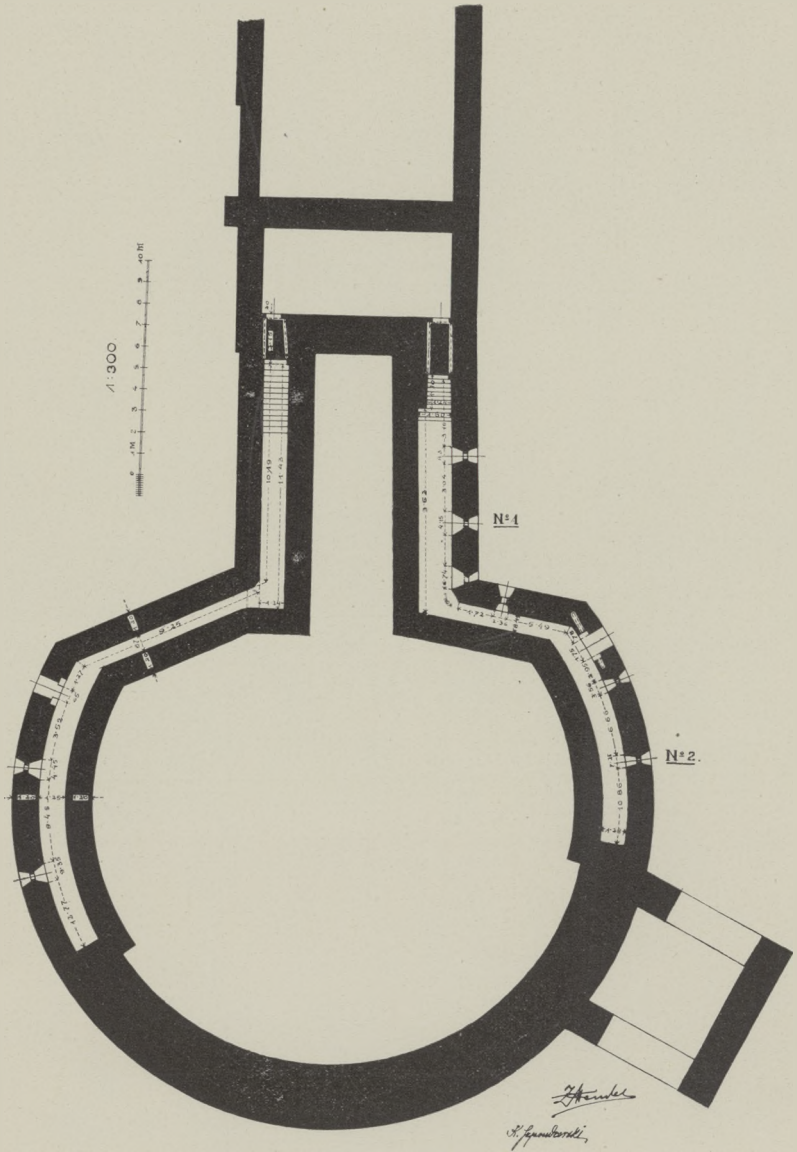


PRZEKRÓJ PODŁUŻNY: BASZTY FLORYAŃSKIEJ, SZYI ŁĄCZĄCEJ TĘ BASZTĘ Z BARBAKANEM I BARBAKANU.

H. Janderowski



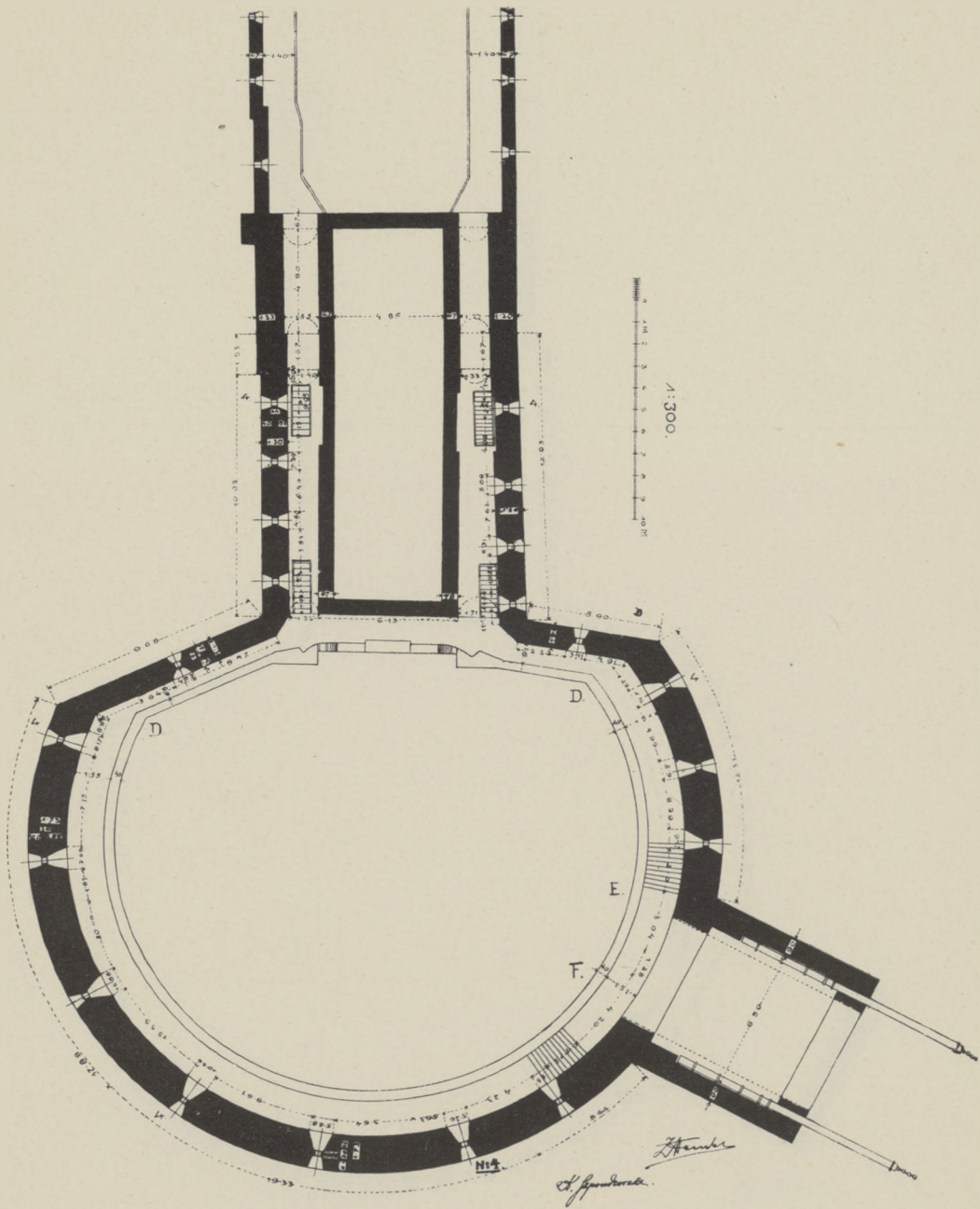




PRZEKRÓJ PODŁUŻNY PRZYZIEMIA BARBAKANU.



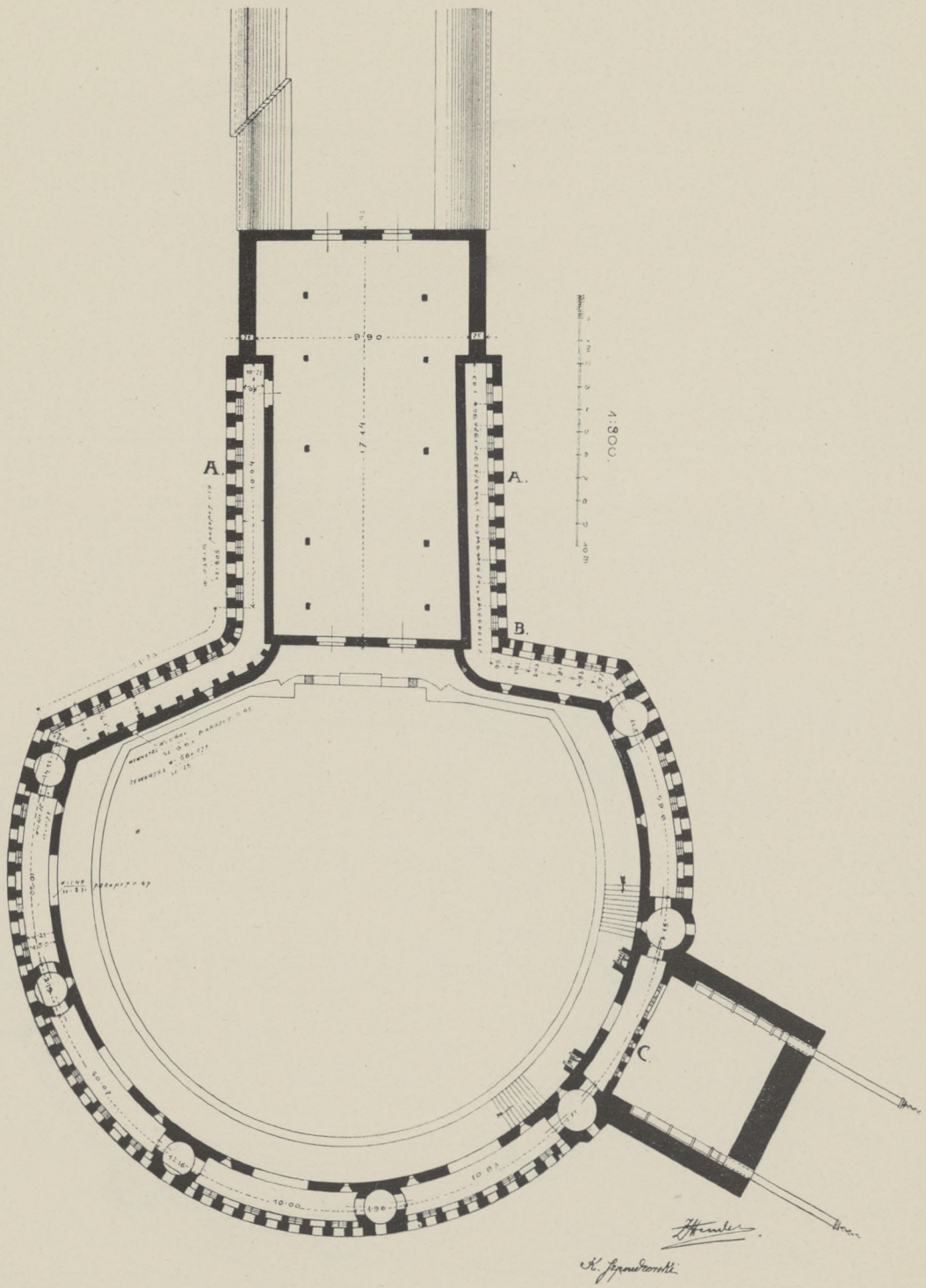




PRZEKRÓJ PODŁUŻNY I. PIĘTRA BARBAKANU.



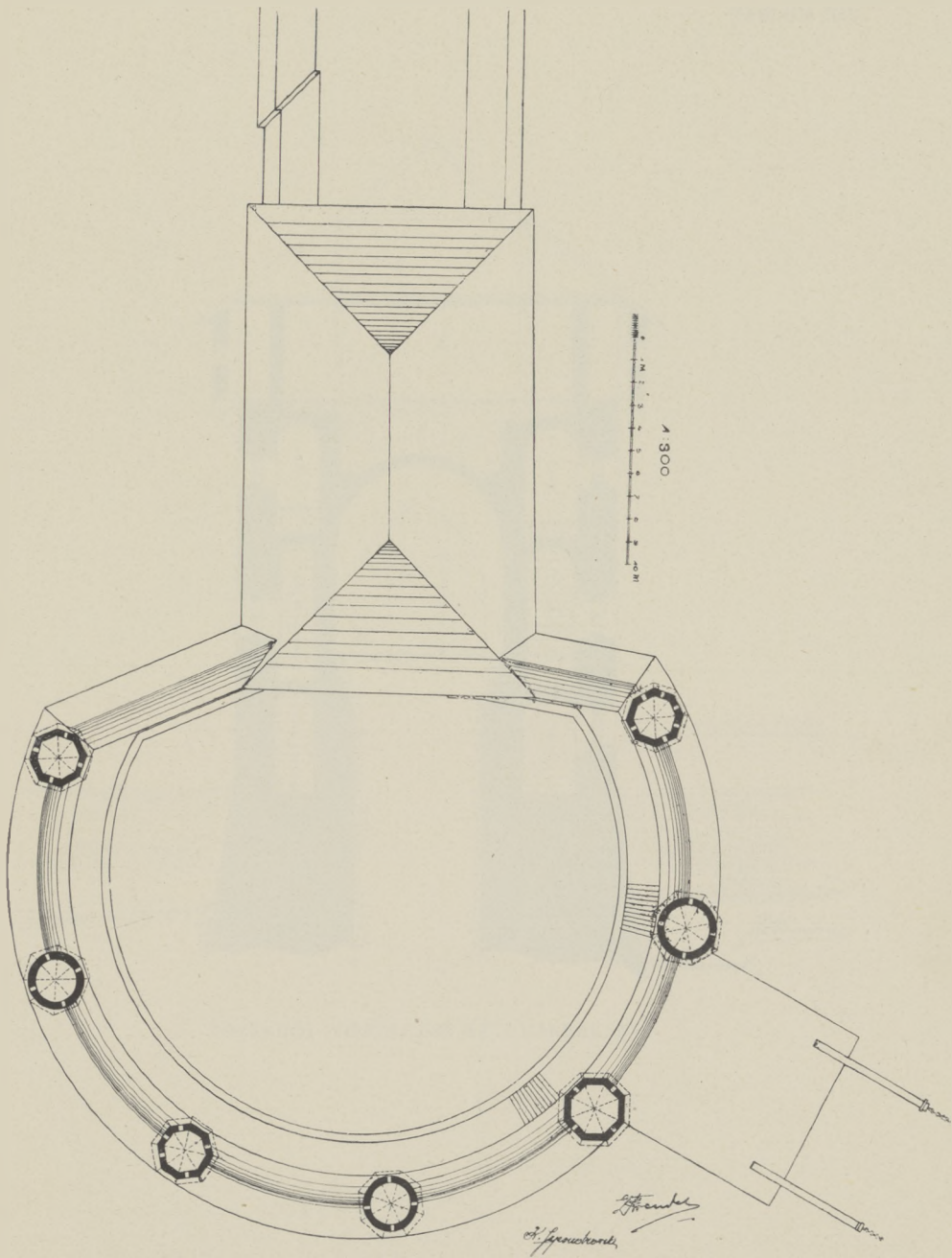




PRZEKRÓJ PODŁUŻNY II. PIĘTRA BARBAKANU.



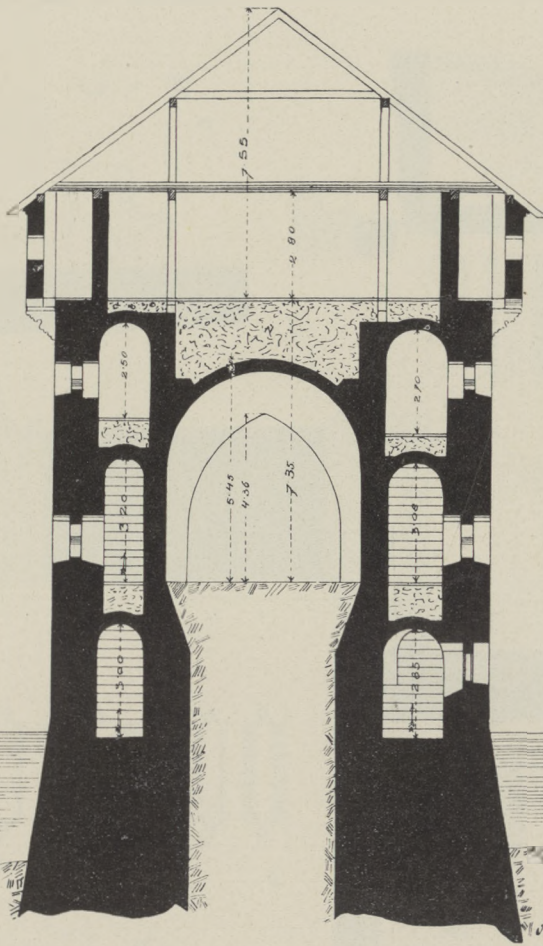




PRZEKRÓJ PODŁUŻNY III. PIĘTRA BARBAKANU.





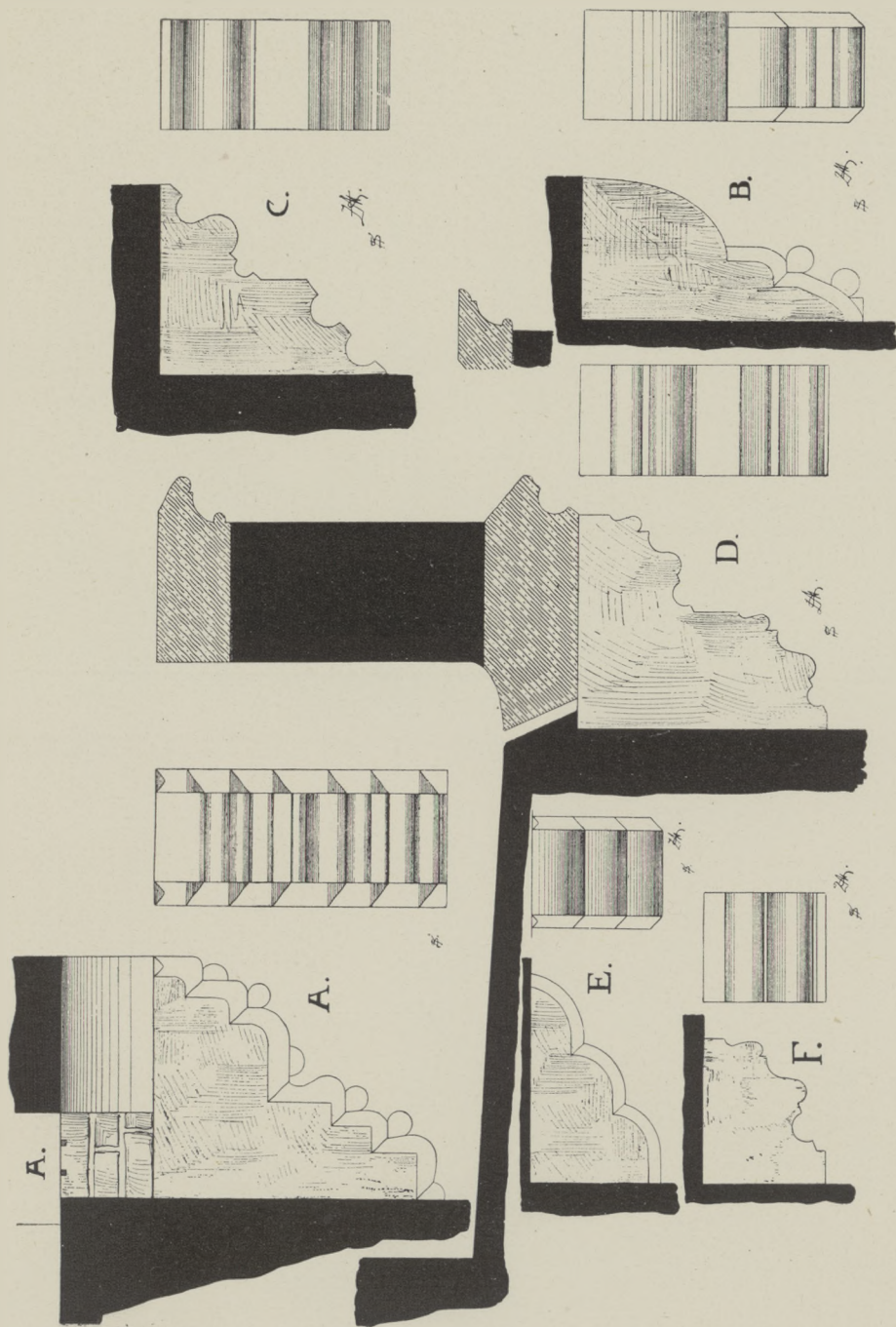


OD KLEPACZY

PRZEKRÓJ POPRZECZNY SZYI BARBAKANU.







PRZEKRÓJ POPRZECZNY KONSOL BARBAKANU.

Litery, oznaczające powyższe konsole, odpowiadają takim samym literom na rzucie poziomym tablicy XVI i XVII.









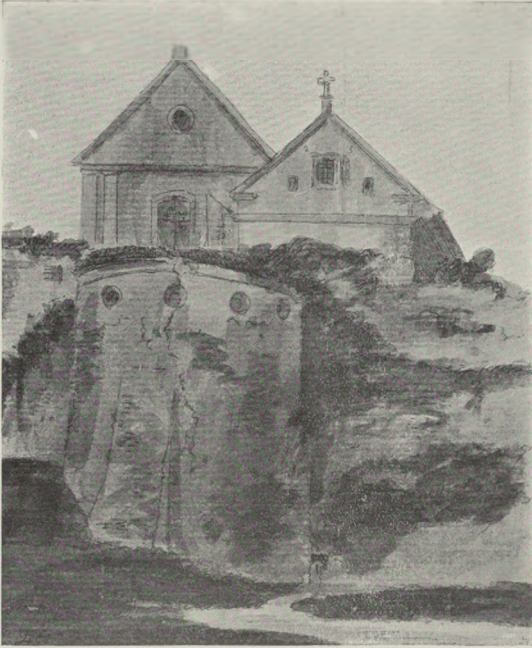
WIDOK PANORAMICZNY NA BARBAKAN, BASZTY I MUR MIEJSKI.



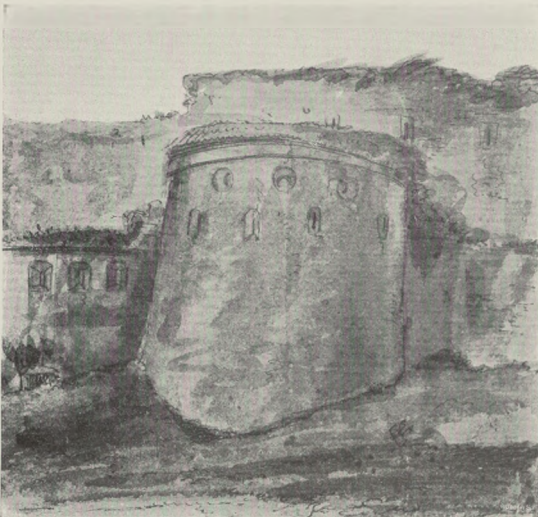


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Pierwszy Rondel za kościołem św. Marcina  
w r. 1626 już opustoszały.



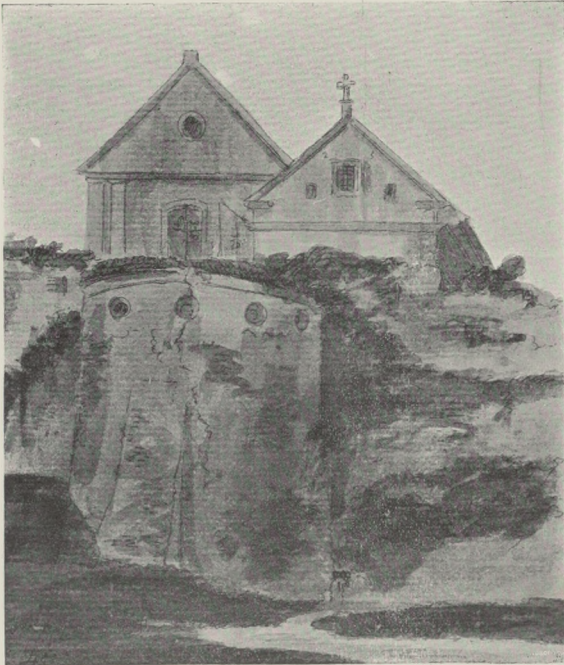
Drugi Rondel za kościołem św. Marcina  
w r. 1626 już opustoszały.



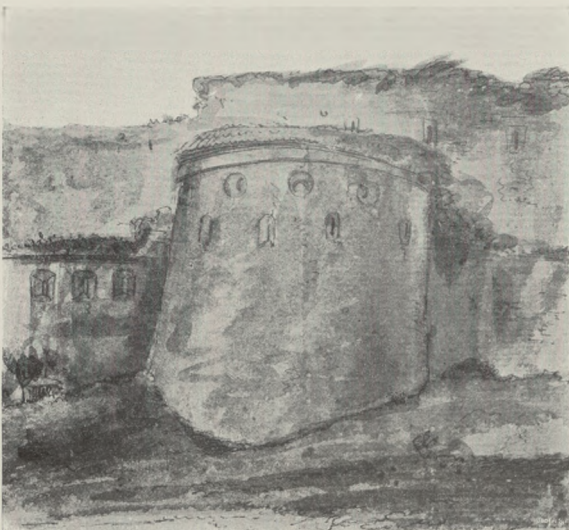


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Pierwszy Rondel za kościołem św. Marcina  
w r. 1626 już opustoszały.



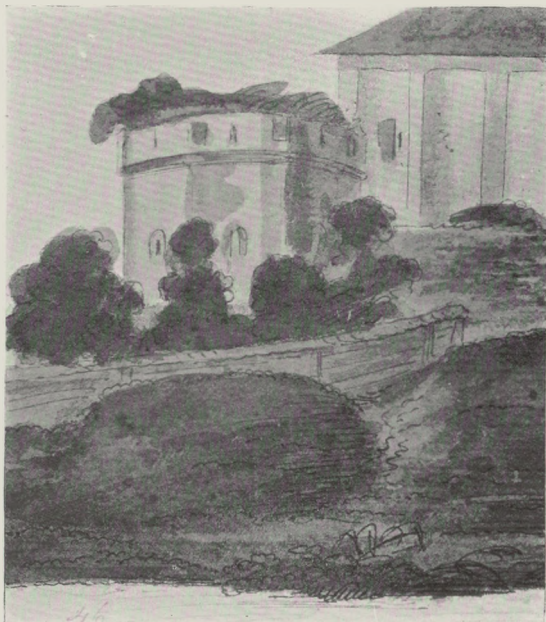
Drugi Rondel za kościołem św. Marcina  
w r. 1626 już opustoszały.





WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Trzeci Rondel za kościołem św. Marcina  
w r. 1626 już opustoszały.



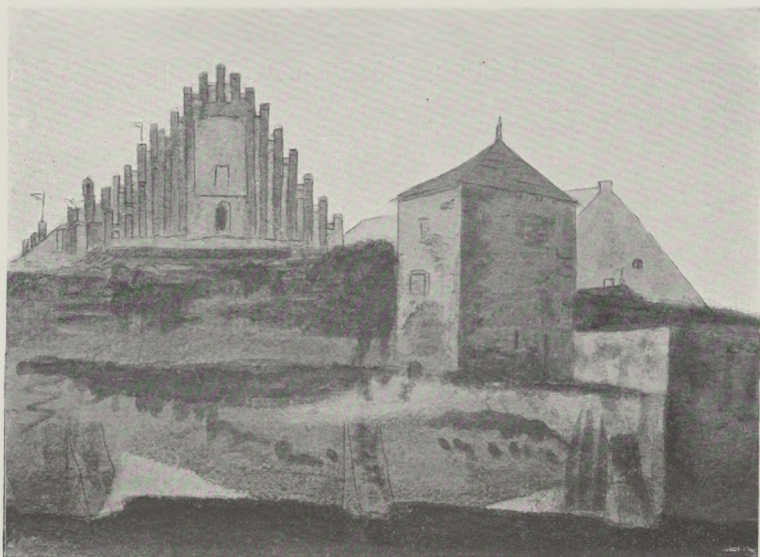
Baszta bednarzy.



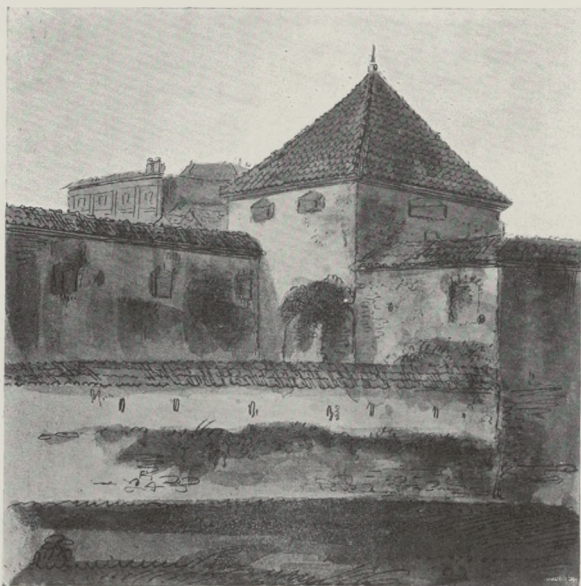


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta kowalska.



Baszta przekupniów.



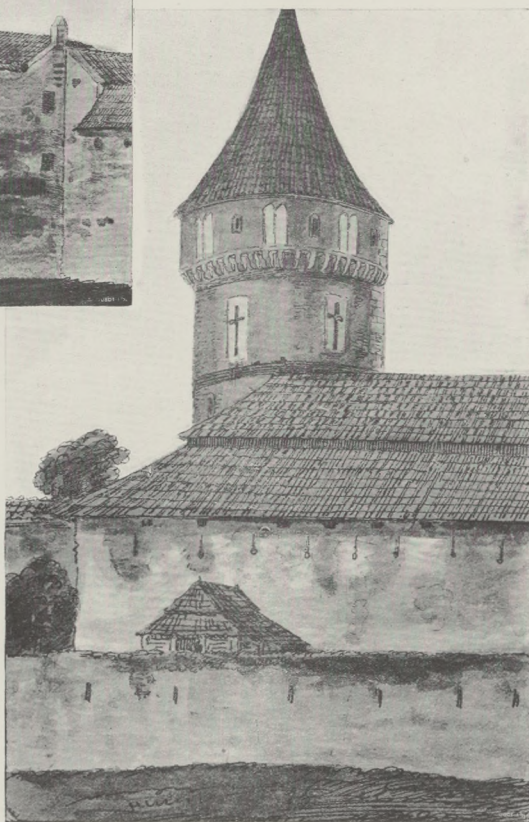


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
 JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta Bramy Floryańskiej.



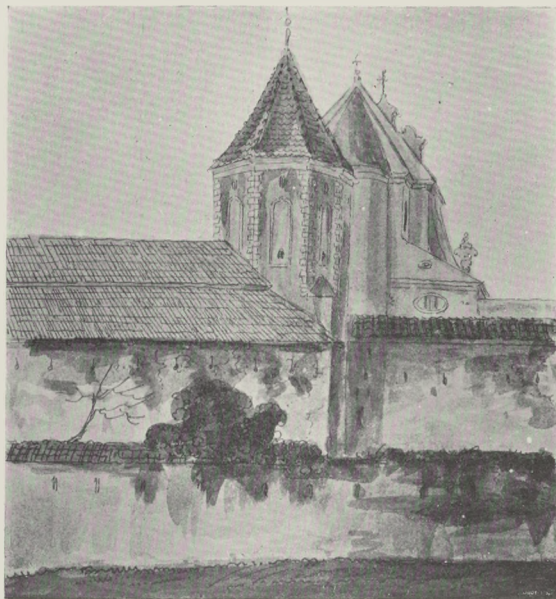
Baszta stolarzy i powoźników.



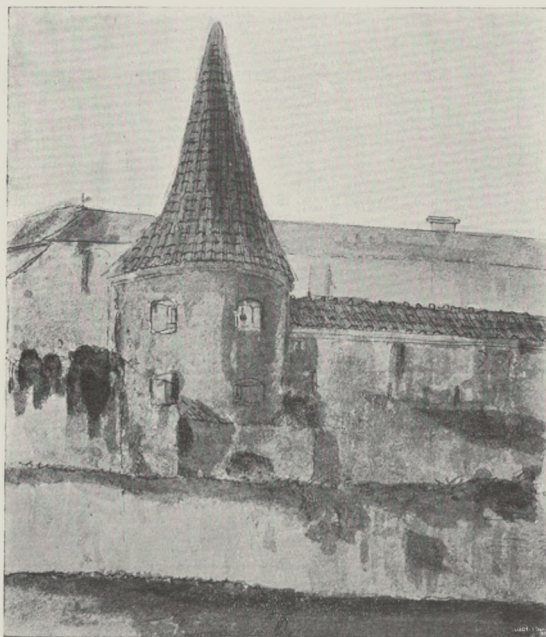


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta ciesielska.



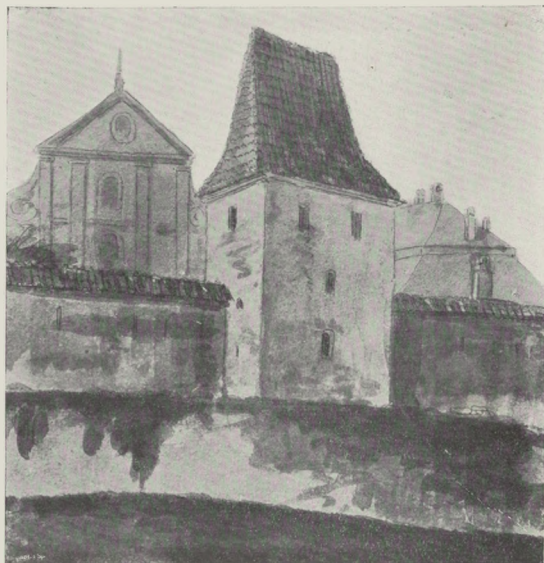
Baszta pańników



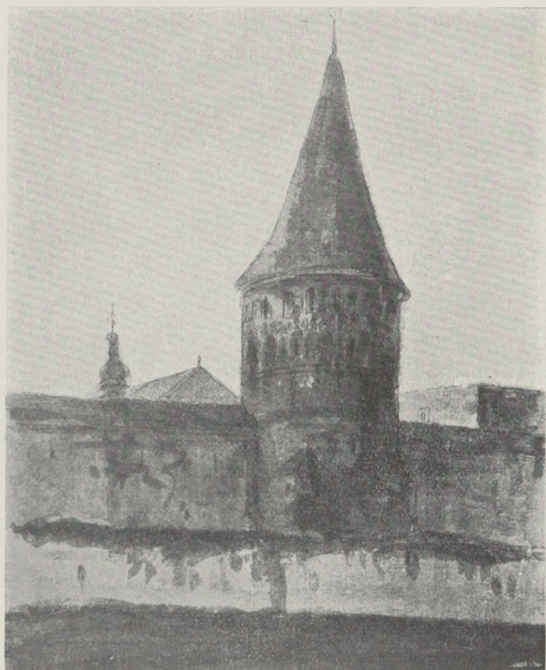


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta garncarzy.



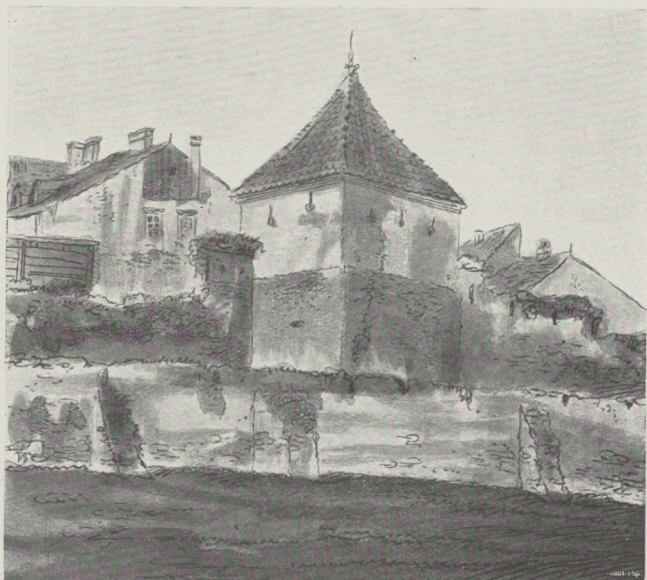
Baszta czerwonych garbarzy.



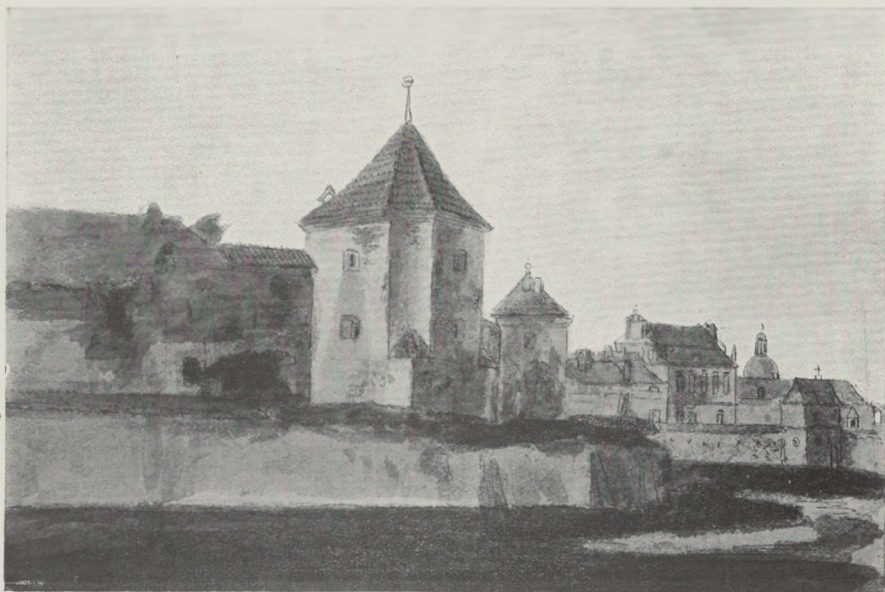


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta kaletników.



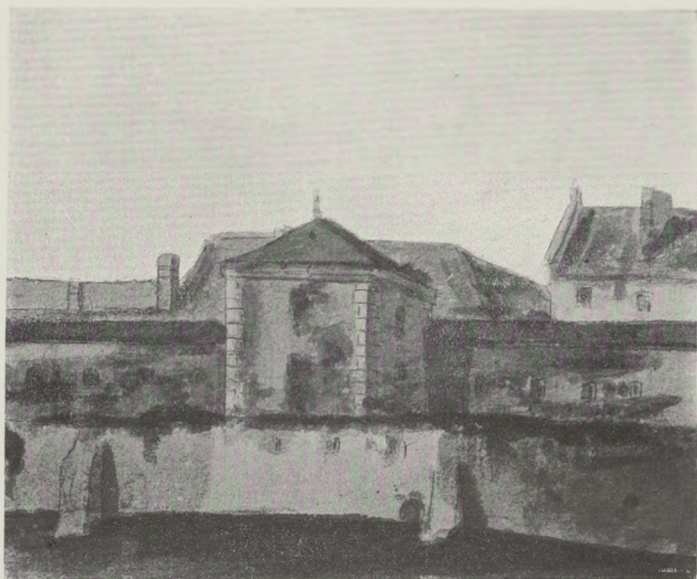
Baszta miechowników.





WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta cerulików.



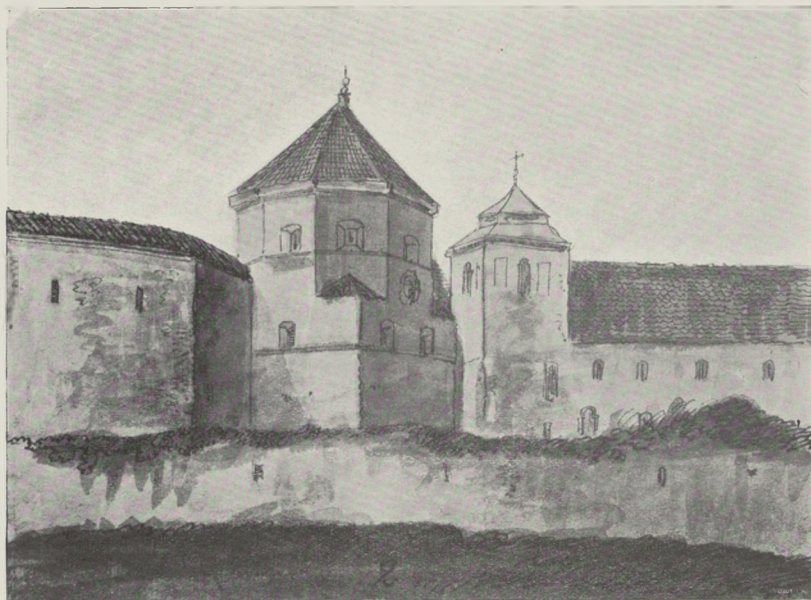
Baszta iglarzy.





WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta rymarzy.



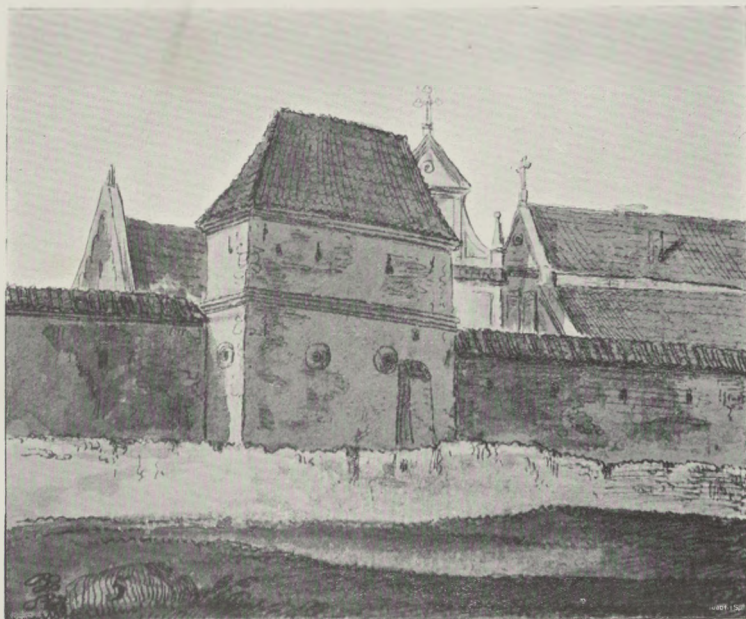
Baszta prochowa.



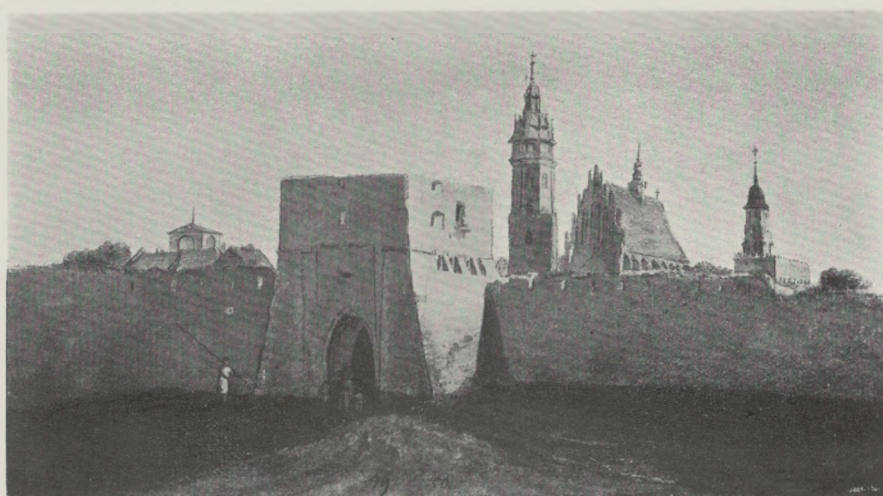


WIDOKI DAWNYCH WAROWNI KRAKOWSKICH  
JERZEGO GŁOGOWSKIEGO (1809)

Ze zbiorów Pawlikowskich we Lwowie.



Baszta murarzy.



Brama krakowska na Kazimierzu.





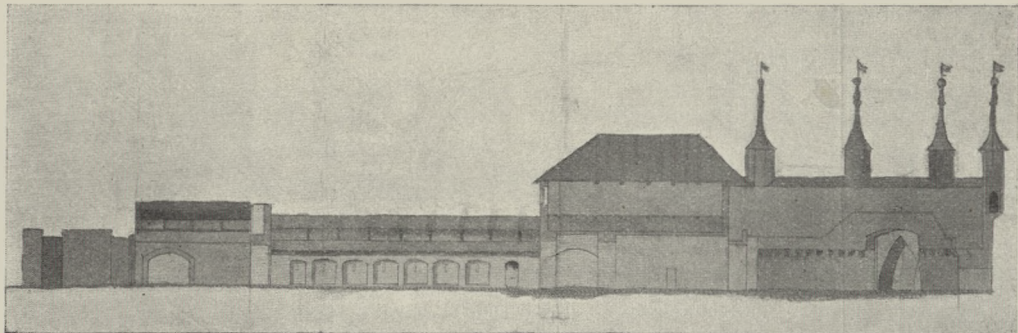


Fig. 19. Przekrój podłużny barbakanu wraz ze zburzoną szyją. Z archiwum Budownictwa miejskiego.

za św. Duchem, Świdnicka przy bursie Jeruzolimskiej, przy klasztorze św. Franciszka. Oprócz bram głównych w murze miejskim, znajdują się furtki przy kościele św. Anny, Dymitra (1393) (zapewne przy domu Dymitra z Goraja).

Około r. 1400 fortyfikacje miejskie nie były jeszcze ukończone. Miasto jest jeszcze otoczone pojedynczym murem, wystawionym przez króla Wacława.

Dopiero za Jagielly powstaje drugi zewnętrzny mur, a przywilejem z 23 czerwca 1401<sup>1)</sup> pozwala król kopać miastu nowe fosy i sypać wał od bramy Mikołajskiej, aż do bramy Grodzkiej i utrzymywać w tej fosie sadzawkę z rybami. Zapiska w rachunkach z r. 1404<sup>2)</sup> „*item dominus Puschwange exposuit de pecunia civitatis pro edificiiis turrium et propugnaculorum XXIII marcas*“ wskazuje, że w tym czasie zaczęto budować drugi zewnętrzny mur, gdyż ten dopiero umożliwił urządzenie tam wycieczek (*propugnaculum*), o których wyżej była mowa. Zapiska z r. 1429<sup>3)</sup>, że rajcy m. Krakowa sprzedali Mikołajowi Wirzingowi roczny czynsz, „*aus gemeynem Rate und Dirkenntniss vor der Stat Bestis*

*durch notdurftiger Bawunge und besserunge wille der Stat festenunge in desin unfredlichen lewffen und mit namen czu dem newen parchen vor dem newenthore bis zu dem Burgthore*“ potwierdza, że w tej części miasta dopiero około tego czasu ów podwójny mur forteczny dalej pociągnięty został<sup>4)</sup>.

Miasta Kraków i Kazimierz nie przytykały do siebie. Dzielił je Stradom czyli tak zw. Most królewski, Pons regalis. Władysław Jagiełło przywilejem z 4 września 1419<sup>4)</sup> przyłączył Stradom do Kazimierza. Było to jednak przyłączenie tylko pod względem administracyjnym. Stradom bowiem nie został wcielony do fortyfikacji kazimierskich. Pozostał nadal otoczony palisadami.

Dla lepszego ufortyfikowania Kazimierza, który był otoczony, tylko pojedynczym murem, zezwolił Jagiełło przywilejem z 19 listopada 1442 na otoczenie Kazimierza fosą i wpuszczenie do niej wody z Rudawy t. zw. Niecieczy od jazu za kościołem na Skałce aż do Wisły. Włożył jednak na miasto obowiązek wzmocnienia i uzupełnienia murów miejskich<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> K. d. m. Kr. 138.

<sup>2)</sup> K. d. Kr. 659.

<sup>3)</sup> Mylnie twierdzi Dr Tomkowicz (Wawel str. 31), że za Jagielly w tej stronie nie było muru fortecznego; wyraz *parchen* nie znaczy

tyle co parkan, lecz w średniowiecznej architekturze wojennej oznacza tyle co Zwinger<sup>1)</sup>, czyli międzymurze.

<sup>4)</sup> K. d. Kr. 159.

<sup>5)</sup> Kod. m. Kr. I, 173.



Po klęsce bukowińskiej króla Olbrachta w roku 1497 przyszedł najazd Wołochów z Turcyą i Tatarami na Ruś. Strach ogromny padł na Polskę, nieprzyjacieli palili i niszczyli miasta od Lwowa do Przemyśla, uwożąc ze sobą ogromne łupy.

Gdy wiadomość o tem przyszła w maju 1497 r. do Krakowa, wywarła ogromne wrażenie. Bliskie niebezpieczeństwo stało się hasłem do wzmocnienia fortyfikacji. Fortyfikacje te wymagały już zasadniczych zmian, gdyż zmienił się tymczasem pod wpływem broni palnej system dotychczasowej obrony. Obrona perpendykularna z blanków i wież, musiała ustąpić miejsca obronie flankowej. Do tego nadawał się tylko barbakan, gdyż pozwalał strzałami strychującymi, razić ze wszystkich stron zbliżającego się do głównej bramy miasta nieprzyjaciela. Zaczęto więc sypać szaniec, kopać rowy, wzmocniać wycieczki przed bramami miejskimi i budować półokrągłe baszty. Słabsze miejsca wzmocniano sypaniem wałów na taką wysokość, aby zasłoniły mury przed bombardowaniem. Przed bramą Floryańską wybudowano okrągły barbakan, wykopano na około niego szeroką fosę kamieniami wyłożoną, sprowadzono do niej wodę Rudawy, zburzono domy na przedmieściu kleparskiem aż do kościoła św. Floryana<sup>1)</sup>.

„Jedną tylko rzecz pożyteczną i potrzebną zrobili naszy na ten czas, a mianowicie, że ustraszeni trwogą bliskiego niebezpieczeństwa Kraków od północnej strony wieżami, blankami, wałem i rowem, rzeką Rudawą napuszczonym obmocnili i ozdobili, nadmurowawszy ktemu wyżej wielu miejskich budynków, zwłaszcza które do murów przyległe były<sup>2)</sup>.

Przywilejem z 30 września 1505 r.<sup>3)</sup>

nadał król Aleksander rajcom miasta Krakowa, dla tem lepszego ufortyfikowania barbakanu (arx) przed bramą Floryańską, wszystkie domy i place położone, między bramą Floryańską a kościołem św. Floryana, z zastrzeżeniem, że w tem miejscu w przyszłości dla tem skuteczniejszej obrony żadne domy budowane być nie mogą.

Troska króla Aleksandra o bezpieczeństwo miasta, gdy Turcy i Tatarzy znowu zagrażają państwu, każe mu pomyśleć o obronie południowej strony miasta, gdy północna już była dostatecznie zabezpieczoną. Miasto Kazimierz ma zbyt szczupłą ilość mieszkańców. Stradom nie jest dostatecznie ubezpieczony, ma ludność niespokojną, nadto ogień może zagrażać niebezpieczeństwem Krakowowi i zamkowi królewskiemu. Poleca więc król dekretem z 30 września 1505 roku opróżnić Stradom w ciągu dwóch lat i przenieść się jego mieszkańcom poza mury Kazimierza. Stradom ma pozostać niezamieszkały. Mieszkańcy Stradomia, którzy się przeniosą do Kazimierza, będą wolni od wszelkich danin<sup>4)</sup>.

Panowanie obu Zygmunatów upływa w spokoju. Polska prowadzi w tym czasie dwie wojny z mistrzem pruskim Albrechtem (1520—1521) i wojewodą mołdawskim Piotrem (1531). Na wschodniej granicy toczą się ciągle utarczki z Tatarami, ale jest to już chroniczna plaga Polski.

Zygmunt Stary uważał zamki za ważny filar obrony państwa, budował nowe twierdze, umacniał stare. „*Nullus tantos thesauros in militem et ad exornandas regias arces profudit*“, pisze o nim Rocznik Świętokrzyski<sup>5)</sup>.

Czy prawdopodobnem jest wobec tego twierdzenie zanotowane przez Grabow-

<sup>1)</sup> Kronika Wapowskiego, wydanie Szujskiego 33/4.

<sup>2)</sup> Kromer, Kronika 30.

<sup>3)</sup> Kodeks dypl. Krakowa I, 331.

<sup>4)</sup> Tamże, I, 332.

<sup>5)</sup> M. P. H. III, 93.

skiego w jego Skarbnicze archeologii, że król, gdy rajcy miasta Krakowa prosili o pomoc na restaurację murów miejskich, miał się do nich odezwać „*Polonos a campis dictos, muros curare non debere*“.

Twierdzeniu temu zadaje kłam rozporządzenie królewskie z 18 października 1521 o utrzymaniu dobrego porządku.

„Chcemy też to mieć koniecznie i rozkazujemy, aby pp. rajcy byli opatrzniymi ze strony murów, przykopów, także wałów miejskich, żeby się nie wątlily, ani murem wałów przykopy zawałaly, a to budowaniem jakimkolwiek przy nich, także łamaniem okien. A jeżeliby co takowego było szkodliwego twierdzom miejskim, aby było zburzone“.

„Chcemy tego i rozkazujemy, aby pp. rajcy w opatrywaniu i naprawianiu murów krakowskich, także baszt i wałów miejskich byli pilnymi. Więc w odnawianiu pospolicznych dróg i mostów niezaniebdałymi, co by nie były te rzeczy bardzo zakazone, na których potężność miasta i sława należy, a to pod utraceniem cła miejskiego, które im na to wszystko jest pozwolone“<sup>1)</sup>.

Widocznie nie bardzo sobie do serca wzięła rada miejska ten rozkaz królewski, skoro w niedługi czas potem król Zygmunt dekretem z 3 marca 1524 ponawia znowu rozkaz o naprawę murów miejskich. „Ponieważ pospółstwo się żali, że rajcy zaniedbują naprawę murów, fos, wież, i wałów



Fig. 20.

Widok barbakanu. Akwarela ze zbiorów Ambrożego Grabowskiego.

i dróg publicznych, na naprawę których pospółstwo i przodkowie ich nie mało pieniędzy wyłożyło, przeto napominamy rajców, aby byli pilniejsi w naprawianiu murów miejskich, na który to cel pospółstwo ma bezwłocznie płacić podatek zwany szos a w szczególności 5330 florenów<sup>2)</sup>.

W r. 1528 nawiedził Kraków wielki pożar. „Zgorzała wówczas wielka część miasta od Nowej bramy aż do kościoła św. Szczepana z Kleparzem i około sta strzelby na murzech stopiło się, które w rychle Zygmunt naprawić i onych przyczynić i pod zamkiem chędogi caikhaus dla nich zbudować kazał“ pisze Bielski<sup>3)</sup>. Arsenał królewski wybudowany został na gruntach ogrodu miejskiego przy bramie Grodzkiej, który dzierżawił od miasta doktor Mikołaj z Koprzywnicy<sup>4)</sup>.

Na arsenale znajdował się wryty na tablicy następujący napis:  
Sigismundus Rex Poloniae pace  
Sapiens, bello tam strenuus, quam felix, Pater  
Patriae merito appelatus, armamentarium  
Hoc extruxit, et bombardis tam a se factis  
Quam a Valacho devicto ereptis replevit.

A. D. M. D. XXXIII.<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Prawa i przywileje Krakowa I, 18. Tłumaczenie polskie Smoniewskiego. Zbiór wiadomości o Magistracie m. Krakowa, Kraków 1868 str. 30.

<sup>2)</sup> Prawa i przywileje Krakowa I, 30.

<sup>3)</sup> Bielski, Kronika wyd. Turowskiego 506.

<sup>4)</sup> Kodeks dypl. m. Krakowa I, 758.

<sup>5)</sup> Rękopis Bibl. Jag. nr. 2390 p. 207.

Dbałość króla Zygmunta I o bezpieczeństwo Krakowa objawia się w dekreście z r. 1533. „Pragnąc utrzymać pierwszeństwo m. Krakowa między wszystkimi miastami królestwa naszego, stan jego ulepszyć i wygody pomnożyć, rajcom jego i obywatelom za wyrestaurowanie, obwarowanie i opatrzenie fos dokoła murów jego nie miałym ich nakładem zrobionych, pozwoliliśmy i pozwalamy, aby z sadzawki i fosy około Wiślniej bramy będącej, wolny podziemny odpływ wody pod rzekę Rudawę urządzili i wybudowali, przez który woda z tejże sadzawki, gdyby ją wypróżnić albo czyścić chcieli, na Zwierzeniec wolno odpływała, wedle naszej woli. Chcąc nadto tymże rajcom i pospólstwu Krakowa dać dowód naszej przychylności, jak równie łaską i szczodrością naszą powiększyć jego dochody i korzyści, pozwoliliśmy im, aby około bramy św. Mikołaja obok młyna kutłowskim zwanego, w miejscu, które im najwygodniejszym i najstosowniejszym zdawać się będzie, poczynili i urządzili kanały, przez któreby woda z rzeki Rudawy do fos koło murów miejskich będących bez szkody, jednak rzeczonego młyna naszego, wolno przepływać mogła<sup>1)</sup>).

Panowanie Zygmunta Augusta odznacza się długim pokojem. Król „*consilio quam facto promptior, pacis belli et domesticorum dissidionum moderator*“, nie lubi wojen, ale pomimo tego jest zamiłowanym artylerzystą.

Wskutek długotrwałego pokoju naturalnie także i troska mieszczan o całość fortyfikacji znacznie osłabła. Narzeka na tę opieszałość, król Zygmunt August w liście z Kropiszek, 9 września 1552, „Zawsze nam się bardzo niezdawała opieszałość. WMściów w naprawianiu murów i warowni miasta naszego Krakowa, cośmy

wam już kilka razy oznajmili. Teraz przeto, gdy większe zewsząd grozi Nam niebezpieczeństwo i gdy Nam i całemu Królestwu wiele na tem zależy, iżby to miasto nasze od napadu nieprzyjacielskiego, jak najlepiej było zabezpieczone. Zalecamy surowo WMciom, abyście pod wiernością, którąście Nam winni, wszystkie miejsca warowne, które naprawy jakiej potrzebują, pilnie opatrzili i naprawić kazali, zapasy żywności nie tylko publiczne mieli, ale i w domach, ile każdy według swego stanu powinien mieć mąki i innych rzeczy do życia potrzebnych przepisali... Ażebyście również nakazali, by każdy miał strzelbę i broń innego rodzaju“. Król zapowiada wystanie kasztelana Piotra Kmity dla sprawdzenia, czy rozkaz jego miasto wykonało“<sup>2)</sup>).

Wedle dawniej obowiązujących ordynacji zabronionem było przystawiać domy prywatne do murów miejskich. Wymagało tego bezpieczeństwo, już to z powodu tem łatwiejszego dostania się obcych ludzi na mury wrazie nagłego napadu nieprzyjacielskiego, już to z obawy, aby hultajstwo zamieszkałe w pobliżu murów, nie wybijało furtek w murze i w ten sposób nieprzyjaciela zdradą do miasta nie wpuszczało. Zakaz ten poszedł w zapomnienie, tak że królowie muszą go ciągle magistratowi przypominać.

Taki sam rozkaz wydaje król z Wilna listem z 7 grudnia, 1552 do rady miasta Kazimierza i deleguje Jana Bonara z Balic do dokonania rewizji. Poleca radzie, aby wszystkie rozkazy Bonara ściśle wykonała. „*Vos lente admodum in hoc tam arduo et tam magni momenti negotio agere*“<sup>3)</sup>).

Żydzi kazimierscy niszczyli bardzo mury miasta Kazimierza, wypuszczając kanały swe do Wisły płynącej popod murami.

<sup>1)</sup> Grabowski, Dawne zabytki str. 67.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 67.

<sup>3)</sup> Prawa i przywileje I, 210.



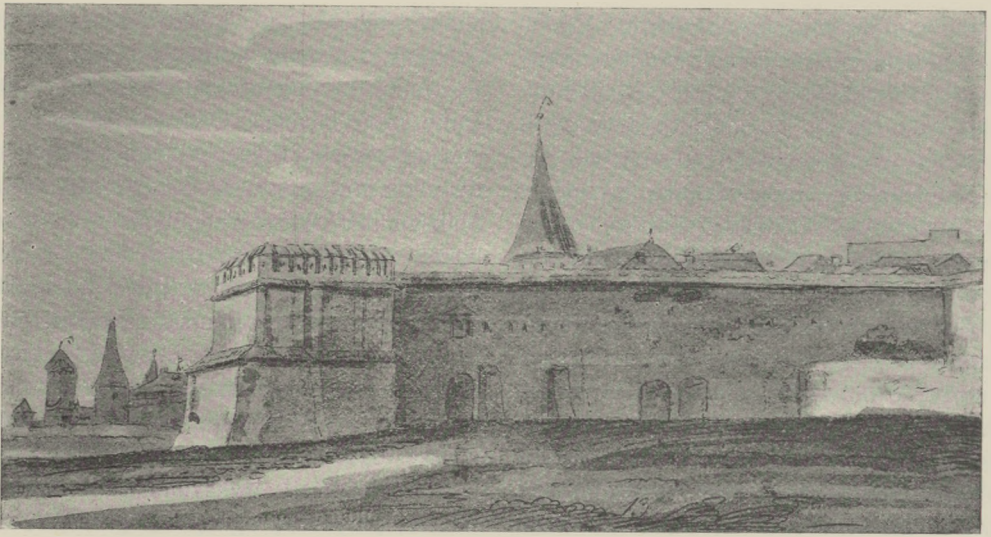


Fig. 21.

Brama Szewska, akwabela Jerzego Głogowskiego.

Murów tych żydzi niechęcą naprawiać, gdyż zwyczajnie wszystkiego zaniedbują (*immo ut soletis omnia negligere*), a grozi niebezpieczeństwo, aby nieprzyjaciel w nocy nie wszedł do miasta. Pismem więc z 9 września, 1568 roku poleca król żydom z całą surowością, aby bezwzględnie swym kosztem mury te naprawili, „*ut cuius mali authores fuistis, boni quoque in recuperando hoc incommodo sitis*“.

Wrazie nieposłuszeństwa czeka ich grzywna 4000 węgierskich złotych<sup>1)</sup>.

W r. 1565 buduje rada m. Krakowa arsenał miejski czyli caikhaus przy murze między bramą Sławkowską a Floryańską (dzisiaj Muzeum ks. Czartoryskich), kosztem 912 m. 29<sup>1</sup>/<sub>2</sub> gr. Budowa ta trwa dwa lata, a prowadzi ją Gabryel Słoński budowniczy miejski<sup>2)</sup>.

Jestto prawdopodobnie drugi arsenał na tem samym miejscu, gdyż poprzednio znajdowała się tutaj odlewnia dział miejskich.

Batory jest dla miasta bardzo życzliwie usposobiony, powściąga bezprawia

i gwałty w mieście, o fortyfikacye i porządki miasta dba. Ordynacyą z 27 października, 1578 r. nakazuje zaostrzyć dozór nad wagabundami i przybywającymi do miasta podróżnymi<sup>3)</sup>.

Druga ordynacya królewska z r. 1579 dotyczy zamykania bram miejskich<sup>4)</sup>.

Król Stefan prowadzi zwycięskie boje z Moskwą. Zdawałoby się, że Kraków nie potrzebuje się niczego obawiać, że jest bezpieczny od napadów. Ale widocznie mury jego nie bardzo pewne, skoro Stanisław Sarnicki w swych Księgach hetmańskich, królowi w rękopisie wręczonych żali się, że Kraków nie bardzo pewny od nieprzyjaciela. „Ale Polak polem zawsze stoi, nie bronią nas wody morskie, jako Włochów, ani miasta mocne, jako Niemców, ani skaliste miejsca jako Francuzów, ani góry jako Węgrów. Wszystka obrona nasza „*in dextris nostris posita est*““. A czy i miast mocnych nie ganimy, a daj Bóg, aby K. J. M. wziął ten umysł, żeby Kraków obwarował lepiej, a zwłaszcza one przedmieścia: Kleparz,

<sup>1)</sup> Prawa i przywileje I, 283.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 1067.

<sup>3)</sup> Prawa i przywileje I, str. 334, § 10.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 241.

Biskupie, Garbary, św. Mikołaj, gdyby kazał jednym wałem jakim mocnym z basztami wiedeńskimi opasać i przykopy wodą opuściwszy. I miasta by przyczynił połowicę więcej i po sobie zostawił pamiątkę wieczną. Żebyśmy jako Kazimierz od Kazimierza Wielkiego, tak ten przyczynek miasta nazwalibyśmy Stefanopolis albo Stefanią<sup>1)</sup>.

Za panowania Zygmunta III rysują się mury Rzeczypospolitej, ale rysują się także i mury krakowskiej stolicy. Pretendent do tronu polskiego arcyksiążę Maksymilian ciągnie z wojskiem na Kraków i rozłożył się obozem pod Mogiłą (1587). Była to dla Krakowa niebezpieczna chwila, bo Maksymilian mógł z łatwością wkroczyć do słabo bronionego miasta. „Ale póki jeszcze on Nestor i Scipio z Zamościa trwa (Boże daj, aby długo trwał) póty przespieczni stojemy za jego radą i męstwem, za jego w rzeczach opatrnością, za jego czułością i pracą<sup>2)</sup>), pociesza się Sebastyan Petrycy. Położenie było groźne, bo „jeżeli gdzie, tedy u nas potrzeba wielkiej gotowości, z zewsząd zwaśnionych mamy pogranicznych. Obrońcy w municjach w mieście żadnej nie masz; przeto nadzieje obrony naszej w rękach, nie w murach drzewianych, nie w wieżach, ale w ćwiczeniu i w męstwie. Ale murami, basztami, wieżami opatrzone miasta, ozdobę czynią Rzeczypospolitej. Bo co może być ochędoźniejszego jako wysokie mury, wieżami w około obwiedzione? Wielmożność bowiem Rzeczypospolitej na murach, na wieżach, na budynkach foremnie i kosztownie postanowionych najrychlej poznać“.

Widząc tedy Zamojski, że mury miasta są dosyć słabe, aby wytrzymać napór nieprzyjaciela i siłę nowożytnych dział, każe

kopać głębokie fosy i wały od Wisły do Łobzowa i Mogiły<sup>3)</sup>). Maksymilian wystąpił z wezwaniem do magistratu i Akademii o wydanie mu miasta. Odpowiedziano mu oświadczeniem niezachwianej wierności dla króla Zygmunta. W Krakowie nie miał Maksymilian sympatyj, jedynie tylko garbarze Niemcy na przedmieściu Garbarach oświadczyli się za nim. Zamoyski dowiedziawszy się o zamiarze otworzenia Maksymilianowi bramy Szewskiej, kazał ścierać sześciu garbarzy na Rynku przed ratuszem i pali Piasek, przyczem spalili się także kościół XX. Karmelitów; 23 listopada przypuścił Maksymilian szturm do miasta, przyczem zginęło 2000 ludzi, ale odparty dąży ku granicy śląskiej. Zamoyski dopada go pod Byczyną i w styczniu 1588 bierze w niewolę<sup>4)</sup>.

Zygmunt III w nagrodę „za wiarę i stateczność, jaką miasto nasze Kraków i wszystkiej koronie statecznie pokazało i dotrzymało nie oglądając się na wszelkie szkody, spalenia i spustoszenia majątności swych, które, ex usu artis militaris palone i zniesione być musiały“, na sejmie warszawskim roku 1589 darował i odpuścił mieszczanom Krakowa, Kazimierza i Kleparza szos i nadał prawo poboru czopowego od wszelkiego picia na poprawę murów i baszt miejskich<sup>5)</sup>.

Wedle starożytnego zwyczaju obrona miasta powierzona była cechom, z których każdy miał sobie wyznaczoną jedną basztę do obrony.

Z czasem wyrobił się zwyczaj, że baszty te wynajmowano na mieszkanie dla różnych podejrzanych ludzi. W czasie wojny lub zamieszek domowych obecność takich ludzi na murach i w wieżach mogła dla bezpieczeństwa miasta być bardzo niepożądaną. Królowie nieraz też przy-

<sup>1)</sup> Rękopis Bibl. Jagiell. Nr. 171.

<sup>2)</sup> Polít. Arystot. 465.

<sup>3)</sup> Script. rer. pol. VII, 107, 108.

<sup>4)</sup> Wielewicki, Hist. domus prof. ad St. Barbaram tom I, str. 107.

<sup>5)</sup> Vol. Leg. II, str. 1287.

ganiałi magistratowi, że pozwala stawiać domy przy murach miasta i wynajmuje baszty ludziom niepewnym.

To też, gdy król Zygmunt znowu przypomniał radzie, że niedba o bezpieczeństwo miasta, postanowiła rada uchwałą z 19 czerwca, 1600 <sup>1)</sup> opróżnić baszty i mury miejskie z mieszkańców i zabroniła na przyszłość wynajmować je. Zarazem zalecono pp. cechowym, aby o utrzymanie baszt się starali.

Widocznie rozporządzenie to nie zostało ściśle wykonane, skoro rada już w roku następnym (12 lutego 1601 <sup>2)</sup> wydaje rozporządzenie o obronie miasta. W rozporządzeniu tem podnosi rada, że cechy zaniedbują swych obowiązków względem obrony miasta i że dawna dyscyplina się rozluźniła. Na tem cierpi bezpieczeństwo miasta i jego fortyfikacje. Postanawia więc rada, że baszty na nowo mają być rozdzielone między cechy, i cechy na basztach mają swoją armatę przechowywać, że z grzywien cechowych i opłat wpisowych do cechu mają być sprawione większe i mniejsze działa i prochy. Dla skuteczniejszego wykonania tego rozporządzenia zwraca się rada do króla, aby wyznaczył jednego z rady miejskiej do oznaczenia rocznych opłat, jakie cechy na powyższy cel mają składać.

Klęska cecorska 5 września 1620 r. napełniła cały kraj żałobą i grozą. Strach padł na Polskę. Rozwinięto w całym państwie dawno niewidzianą energię w przygotowaniach wojennych. Rada miasta zatrzwożona niebezpieczeństwem grożącym od „Scytów“ każe swym członkom Mikołajowi Pernusowi i Maciejowi Woniejskiemu odbyć rewizję murów miejskich i co potrzeba naprawić <sup>3)</sup>.

Gdy niebezpieczeństwo od pogan szczę-

śliwie minęło, zagraża znowu Rzeczypospolitej nowy wróg Betlen Gabor wojewoda siedmiogrodzki, „chłop chytry i przewrotny“, inszując się za pomoc udzieloną cesarzowi austr. Ferdynandowi przez króla Zygmunta i ciągnie na Polskę. Kraków w niebezpieczeństwie, niema jedno 20 piechoty na sobie, a podstarościego. „Miasto co za propugnacula? co za robur? co za praesidium? Wiem, że W. K. M. wiedzieć raczysz — pisze do króla Jerzy Zbaraski kasztelan krakowski 18 lipca 1626 r. <sup>4)</sup>. Możesz W. K. M. pewnie i bezpiecznie wierzyć temu, że za dwa dni byłby u nieprzyjaciela i jakoby go goło zastał... Zamku i Krakowa nie w murach bronić potrzeba, bo są takie defekty koło niego, że choćby było i pięć i sześć tysięcy piechoty Rzpłtej na nim, nie można by go obronić. Skoroby Kleparz z jednej strony, który pod nosem jest murów krakowskich właśnie, a z drugiej strony od Wiślnej bramy, gdzie też niemała osada pod samą Wiślną bramą siedzi, zapalono, co zawsze jest w mocy nieprzyjacielskiej, zaraz by dymem Kraków wyduszono i miasto by się zapalić musiało i dlatego opowiadam, że nie w murach Kraków, ale przed Krakowem bronić Krakowa potrzeba, na co i exemplum nieboszczyka pana hetmana Zamoyskiego jest. Nie wspominam też innych tysiące defektów samych murów, którebym na wielu miejscach także pokazał, żeby nogą wybił <sup>5)</sup>.

Zatrwożony król posyła do Krakowa swego sekretarza Samuela Targowskiego, aby z radą środki bezpieczeństwa obmyślił. Zabroniono przetrzymywać Węgrów w domach prywatnych bez pozwolenia magistratu. Niewolno także mieszkańcom Krakowa pod utratą gardła do Węgier jeździć <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Prawa i przywileje II, 76.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 79.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 129.

<sup>4)</sup> Script rer. pol. tom V, 104.

<sup>5)</sup> Script V, str. 109.

<sup>6)</sup> Prawa i przywileje II, 133.



Król wytyka radzie, że nie ma „żadnej opatrności około m. Krakowa i niema gotowości żadnej do dania oporu nieprzyjacielowi“. Napomina radę, aby jako najlepszy porządek do obrony między sobą uczyniwszy, piechoty podług potrzeby przyjęła, straż potężną trzymała, bramy aby wczas zamykane i nie wszystkie otwierane były. Rada ma przestrzegać, aby i mury między mieszczany podzielone były i każdy miał sposobną do obrony strzelbę, gotowym będąc, miejsce albo kwatery sobie ukazanej pilnować i odpór nieprzyjacielowi czynić<sup>1)</sup>.

Ominął miasto Betlen Gabor, ale znowu grozi mu napadem żołdactwo Mansfelda, najstawniejszego kondotiera wojny 30-letniej. Rada miasta w trwodze wielkiej wy-

daje (1627) przepisy<sup>2)</sup> o obronie miasta. Miasto podzielone na cztery kwartały przydzielono rotmistrzom, wyznaczono ceykwarterów z pośród pp. radnych, którzy w swej dyspozycji armatę publiczną mają. Cechowi osobami swemi nie przez czeladź, po czterech na każdej baszcie, albo wieży sobie zleconej każdą noc, straż odprawować mają.

„Mieszczanie, którzy przy swych domach łańcuchy żelazne miejskie przykowane mają, powinni zaraz, skoro wieczór przyjdzie, łańcuchami tymi założyć i kłódkami ulice zamknąć, co ma trwać całą noc nie otwierać, aż po otwarciu miasta rano.

Trzeba tego, aby wszystko pospólstwo było gotowe na każdy czas ku mustrze, gdy z urzędu będzie oznajmio-

no, na którą to musztrę każdy osobę swą i z czeladzią wszystką męską, także domowymi męskiej płci, którzy są do broni władania sposobni, stawić się ma armatnio z strzelbą i gotowością wszelką, niktogo nie wyjmując“.

Król poleca, aby do tej piechoty, którą miasto utrzymuje jeszcze 50 ludzi zaciągnięto<sup>3)</sup>.

Król Władysław IV brał żywy udział w wojnach roku 1618 i 1621 i posiadał rozgłos dobrego wodza. Podróże zagraniczne zetknęły go z najznakomitszymi osobistościami Europy i rozbudziły w nim ambicję dorównania głośnym wodzom XVII wieku.

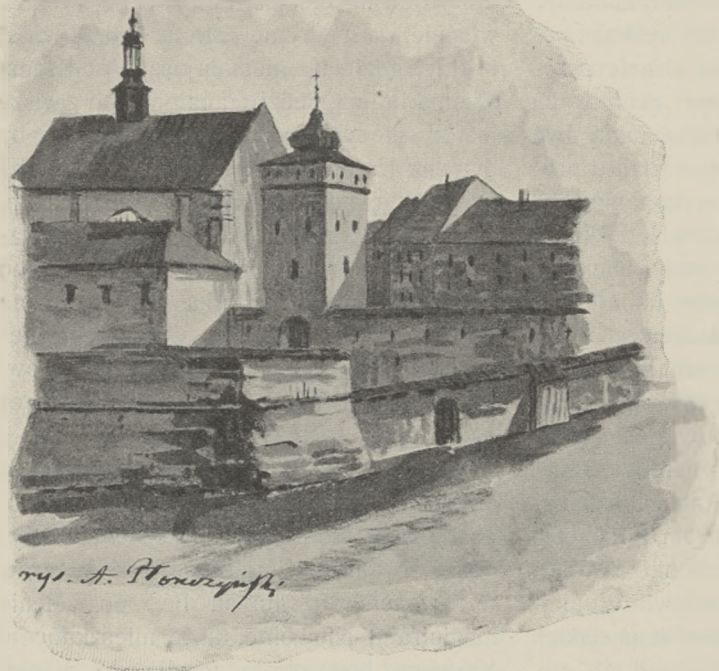


Fig. 22. Baszta Mikołajowska. Akwarela Antoniego Płonczyńskiego ze zbiorów Ambrożego Grabowskiego.

<sup>1)</sup> Prawa i przywileje II, 170.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 176.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 197.

Kochowski pisze o nim <sup>1)</sup>), „*že variis locis armaria, arsenalia seu cekauzy, eciam Cracoviae omni marcia supellectile refer-tissimum excitaverat*“ (1643). Arsenał ten znajdował się w ulicy Grodzkiej przy bramie Grodzkiej, prawdopodobnie na tem samem miejscu, co dawniejszy arsenał Zygmunta Starego.

Do dziś dnia nad bramą (dzisiaj koszary artylerji) znajduje się tablica z napisem:

Sereniss. Vladislaus IV Poloniae ac Sveciae  
Rex potentissimus,  
Armamentarium hoc a fundamentis erigi curavit  
Novoq. machinarum bellicarum apparatus  
Ornavit et auxit A - Salutis 1648.

Wewnątrz gmachu jest napis:

Hospes  
Martis domum quam visitas  
Hanc

Ordinante Republica, ejusdemque impensis,  
fieri ac perfici curavit Paulus Grodzicki  
Artilleriae Regni Praefectus.

Król obwarowuje zamek, a przy tej sposobności każe magistratowi przy okrągłej baszcie za stajniami królewskimi wał i beluardę sypać. „A iż wiele na tem nam i Rzpltej zależy, aby jak najprędzej zamek krakowski, gdzie insignia regalia i skarby królestwa naszego asservantur, był ufortyfikowany, przeto pilnie żądamy W. M., abyście te miejsca, któreście na się wzięli, jako wielce potrzebne wałem wedle dimensyi ingenira naszego obwarowali i kończyli, gdyż snadniej inne miejsca potem stanąć i ufortyfikowane być mogą. Inżynierem tym jest kapitan<sup>2)</sup> Jan Pleitner.

Fortyfikacje miejskie były widocznie w bardzo złym stanie, gdyż król Władysław IV poleca (1645) Stanisławowi Lubomirskiemu wojewodzie krakowskiemu, aby jak najprędzej przystąpił do obwarowania miasta, a mianowicie, „aby przez

te rzemieślniki, którzy około zamku krakowskiego robili, od pobocznej bramy zamkowej zaczęli i do Wiślniej prowadzić i ile może być tego lata wynieść“. Magistratowi zaś poleca, aby coroku z dochodów miejskich na fortyfikacje przynajmniej 10.000 złotych obracane były, „z którychby ta munitia powoli prowadzoną i kończoną być mogła“ <sup>3)</sup>).

Jakby w przewidywaniu najazdu, który od roku 1655 — 1657 miał ze strony Szwedów nawiedzić Polskę i utrapień, które spaść miały na Kraków, król Jan Kazimierz wybierając się na wojnę z kozakami 1651, mającą się zakończyć zwycięstwem pod Beresteczkiem, nie może „zapomnieć zamku i miasta stołeczne-Krakowa, gdzie nie tylko insignia regni ale ciała patronów ŚŚ. polskich i świątobliwych antecesorów naszych najprzedniejsze ojczyzny naszej skarby są złożone“. Poleca więc, aby wszyscy mieszkańcy chrześciance i żydzi, armatnio z strzelbą dobrą i orężem stawali i aby to miejsce słuszną mogło mieć municyą“, poleca sypać przez umiejętnego inżyniera okopy na około miasta <sup>4)</sup>).

Rok 1655 widzi zbliżających się Szwedów pod Kraków. Szwed wziął Kalisz i Poznań, pod Wieluń ciągnie, a stamtąd na Kraków. Zbiera się rada miejska z burmistrzem Andrzejem Cieniowiczem u ks. biskupa krakowskiego Gembickiego, aby radzić o niebezpieczeństwie. Tylko trzy bramy mają być otwarte, inne bramy mają być zamknięte sztachetami i wałem ziemnym, szaniec koło Krakowa usypany, wody na dachach od ognia przygotowane, furtki w kamienicach i klasztorach zamurwane, potrzeba, aby w bramach straż była. Potrzeba dwóch konnych, aby o niebezpieczeństwie awizowali <sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> Klimaktery II, 320.

<sup>2)</sup> Prawa i przywileje II, 243.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 246.

<sup>4)</sup> Prawa i przywileje II, str. 276.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 311.

Król posyła swego inżyniera Izydora Affaitego do ufortyfikowania miasta a biskupowi krakowskiemu Piotrowi Gembiickiemu dozór nad fortyfikacją zleca. Ze strony województwa krakowskiego do obrony miasta delegowanym został Krzysztof Miroszowski, znakomity swego czasu inżynier, fundator szkoły rycerskiej przy

Tego samego roku 1655 posyła król swego komendanta Stefana barona de Oedt, aby ze strony fortyfikacji miasta jak największą miał pieczę i zachęca mieszczanstwo, aby Kraków, „jako jest w Koronie naszej na pierwszym miejscu, tak wierności wasze pierwszą cnotą i dzielnością przodkując szczerze i statecznie, kościołów świętych i wolności swoich bronicie“<sup>2)</sup>.

Nie mogło się miasto bronić, bo mury jego były bardzo słabe.

W Polsce co za fortece? Kraków jak pod młotem

Samychby dzieł burzących spadł na ziemię grzmotem —

natrzęsa się Wacław Potocki<sup>3)</sup>.

Musiło się miasto poddać i dnia 17 października 1655 weszli do niego Szwedzi, gospodarując tutaj do 30 sierpnia 1657. Opuścili go, spaliwszy przedmieścia, wywożąc ogromne łupy i skarby.



Fig. 23.

Przekrój poprzeczny arsenału.

akademii krakowskiej. Miroszowski polecił sypać szanice od Mikołajskiej do Floryańskiej bramy<sup>1)</sup>.

Także każdy, który ma kamienicę, tak długi i szeroki ma kopać wał, jakiej jest jego kamienica szerokości. Wał ma być palisadami otoczony na łokci dwanaście.

Miasto wyglądało jak kupa gruzów. Ale komendant szwedzki Paweł Wirtz wzmocnił nadwątlone fortyfikacje.

Kochowski wspomina, że zbudował on szaniec zwany w architekturze wojennej kawalier lub ravelin<sup>1)</sup>.

W rewizji przedmieść krakowskich,

<sup>1)</sup> Prawa i przywileje II 314.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 317.

<sup>3)</sup> Wojna chocimska 205.

<sup>1)</sup> Cracoviae a Svecis factum ingens extabat munimentum militari vocabulo Kawalier Szanc dictum, nos ravelinum aut exteriorem muni-

cionem, que muro pretenditur, intelligimus. Quippe rotundis in antiquam formam meniis circumacta urbs, dum in summam protegi nequit hasce externas operas, ingeniosus gubernator circumposuerat. Klimaktery II, 232.



w czasie najścia pod Karolem Gustawem r. 1655 wspomniany jest beluard, wystawiony na miejscu młyna kamiennego naprzeciw rurmusu miejskiego. Jest to niezawodnie ów wspomniany przez Kochowskiego ravelin<sup>1)</sup>.

Kochowski chwali Wirtza jako dzielnego fortyfikatora:

Kraków duża forteca była wszakże wtedy, Gdy w niej był na komendzie Wirtz ze swemi Szwedy.

Dziś jego parapety i zmyślne ostrogi Patrz, kiedy w polskich ręku są jelenie rogi<sup>2)</sup>.

Po ustąpieniu Szwedów, fortyfikacje były tak zrujnowane, że sejmy 1658 i 1659 zajęły się ich naprawą. Uchwalono wysłać do Krakowa komisję, polecając jej obmyślenie funduszów na wybudowanie nowych fortyfikacji dla Kleparza i Stradomia<sup>3)</sup>.

Komisja zebrała się dopiero w dniu 2 stycznia 1670 pod przewodnictwem biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego.

Ani kraj wyniszczony wojną, ani województwo krakowskie nie mogły dostarczyć funduszów. Komisja nałożyła więc podatek na wszystkich mieszkańców, a delineację fortyfikacji powierzyła sekretarzowi królewskiemu Krzysztofowi Miroszowskiemu, któremu dodano dwóch adjutantów.

Postanowiono na razie z powodu obawy wojny wzmocnić dawne szwedzkie fortyfikacje, a miasto miało na ten cel dostarczyć szarwarków<sup>4)</sup>.

Miroszowski zarządził przedewszystkiem ufortyfikowanie części miasta od kościoła św. Mikołaja nad Wisłą aż do Stradomia. Każdy mieszkaniec ma obowiązek dostarczyć „dwoje drzewa wzdłusz na dwanaście łokci i drzewo to swym

kosztem na właściwe miejsce odwieść i jako odmierzono swój sztaket wykopać“. Budowanie domów w linii fortyfikacyjnej zostało surowo zabronione.

Od obowiązku dostarczenia drzewa na palisady wyłamywali się, jak zwykle żydzi, dlatego też król poleca, aby od nich najprzód fortyfikacja się rozpoczęła t. j. od bramy św. Mikołaja do Stradomia<sup>5)</sup>.

Po najeździe szwedzkim zaczęły się krakowskie przedmieścia podnosić z gruzów. Obwarowano je na nowo rowem i palisadami. Słabe to były fortyfikacje i nie zabezpieczały dostatecznie mieszkańców przed napadem. Kościół P. Maryi XX. Karmelitów na Piasku, który podczas szwedzkiego najazdu bardzo ucierpiał, dźwignął się z gruzów a konwent chcąc się na przyszłość ubezpieczyć, zwrócił się do króla Michała z prośbą, aby klasztor i kościół „mogli fortyfikować et in casum nieprzyjacielskiej impresy municyą taką opatrzyć, któraby impet nieprzyjacielski wytrzymała, ażeby też fortyfikacja z miastem Krakowem miała komunikację i z murami krakowskimi miała connexionem“<sup>6)</sup>.

Król uniwersałem z dnia 30 września 1672 zwraca się do rady miasta, „aby za radą tych, którzy militarem rozumieją architekturam, tymże zakonnikom dozwolili te fortyfikacje zacząć i kończyć. Rada zgodziła się na to żądanie pod warunkiem, że fortyfikację tę konwent własnym kosztem wybuduje i że się będzie starał o jej obronę, utrzymywał działa i kule. Do włączenia jednak klasztoru w obręb murów miejskich nie przyszło.

W księgach miejskich spotykamy ciągle wzmianki o naprawach murów fortyfikacyjnych. Były one szwedzkiem oblężeniem bardzo nadwerężone, a miasto

<sup>1)</sup> Grabowski, Skarbniczka 132.

<sup>2)</sup> Fraszk 90.

<sup>3)</sup> Vol. leg. IV, 620 i nast.

<sup>4)</sup> Rękopis Akademii Umiejętności Nr 423.

<sup>5)</sup> Prawa i przywileje II, 376.

<sup>6)</sup> Tamże, str. 459.

zubożałe nie miało funduszków na gruntowną ich reparację.

Dopiero w końcu XVII w. spotykamy u wylotu bramy Sławkowskiej rondel wybudowany po zwycięstwie wiedeńskim króla Jana Sobieskiego dla obrony Kleparza i Garbarów. Była to budowla na podmurowaniu kamiennym, w górę murem ceglany podniesiona. Grabowski przytacza z protokołu obrad magistratu wyciąg odnoszący się do tego rondla: Roku 1683 „Rondel murowany za bramą Sławkowską, z napisami wyrażającymi zwycięstwo J. K. Mości nad okrutnym nieprzyjacielem Turkiem, wyrytymi na tablicach marmurowych, w mur wprawionych, według ułożenia szan. Jana Gaudentego Zacherli znacznym kosztem, mocno i kunsztownie z fundamentów

wystawiony został. Tablica na wschodniej stronie umieszczona miała napis:

Immensas acies Turcarum,  
Lechiadam vicit Quando Joannes Rex  
Patriaequae Parens,  
Hosteque prostrato dum liberat  
Ille Viennam, Surrexit moles hanc nova Craci  
in urbe A. D. 1683 die 12 7bris<sup>2)</sup>.

Napis na drugiej tablicy brzmiał:

Gratia quod statuit Tua, rex invictae Joannes,  
Urbs Regni sedes hoc Tibi debet opus.  
Hic clypeus portae est: sed Tu fortissime Regum,  
Esto diu Patriae cor clypeusque Tuae.

Rondel ten nie został wykończony. Wprawdzie komendant miasta w r. 1771. oberstleitnant rosyjski d' Oebschelewicz, domagał się od magistratu, aby miasto mury na rondlu podwyższało, ale magistrat zwraca się z prośbą do kanclerza koronnego x. Młodziejowskiego i starosty krakowskiego Wielopolskiego, aby od tej uciążliwej reperacji było uwolnione, „gdyż niesposobność i niepodobieństwo w tak ciężkim czasie i niedostatku miasta wykonać tę dyspozycję. W roku 1822 rondel ten rozebrano<sup>2)</sup>).

Grabowski wspomina jeszcze o trzecim takim rondlu przy bramie Mikołajskiej. Miał on bronić murów miejskich od strony wschodniej. Czwarty rondel przy kościele OO. Reformatorów dla obrony od zachodu, którego budowa w tym

samym czasie rozpoczęta została, również nie został wykonany. Miał on kosztować 10000 zł. pol., aleubożale miasto nie mogło się zdobyć na taki wydatek, zwłaszcza że równocześnie zawaliły się baszty przy kościele św. Piotra i OO. Dominikanów.

Wiek XVIII przyniósł miastu same tylko klęski. W 1702 widzi znowu Kraków w swych murach Szwedów pod wodzą Karola XII. Potem grasują w nim Sasi i Moskale, wyciskając kontrybucye.

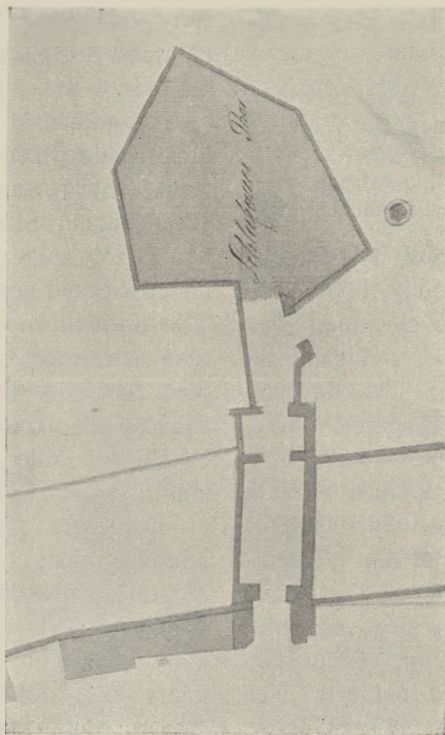


Fig. 24. Rzut poziomy beluardu przy bramie Sławkowskiej. Arch. aktów dawnych m. Krakowa.

<sup>1)</sup> Grabowski, Dawne zabytki 74.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 75.

Po wyjściu Moskwy z Krakowa 1711 posłał hetman Sieniawski załogę do Krakowa z komendantem generałem Lamothem. Stał on na zamku aż do 1716 i pustoszył miasto „bo gdy która kamienica dla nieznośnych ciężarów została bez gospodarza, żołdaci generała rozbierali dachy, powały, belki wyrębowali, drzwi brali, kraty wyłamywali, same tylko gołe mury zostawując, a nietylko kamienicom czynili, ale i mury około miasta podobnym także sposobem rujnowali i baszty murowe, ganki w około murów i co tylko na murach od dawna było <sup>1)</sup>).

Podczas konfederacji barskiej upadło miasto do reszty.

Po trzecim rozbiore Polski w r. 1795 zajęli Austriacy Kraków od 1796—1809. Wskutek tego los fortyfikacji miejskich był już zdecydowany. Cesarz Franciszek II kazał je zburzyć w r. 1806 ze względów zdrowotnych <sup>2)</sup>).

Fortyfikacje te przedstawiały wówczas już tylko kupę gruzów. To też rząd Rzeczypospolitej krakowskiej postanowił je w roku 1810—1814 rozebrać i kamienie i rumowisko sprzedać w drodze publicznej licytacji. Ocalała tylko brama Floryańska, Rondel i baszty ciesielska, stolarska i pasamonników.

Rząd Rzeczypospolitej krakowskiej zajął się uporządkowaniem gruzów po zburzonych murach fortyfikacyjnych. Wypadało więc wyrównać doły, zasypać fosy i rowy. Duch porządku i czystości zaplanował w Senacie rządzącym wolnego m. Krakowa i mania burzenia wszystkiego

co stare opanowała to ciało. Padł pod uderzeniem kilofów starożytny ratusz na Rynku, ofiarą porządku miały paść także i te trzy baszty, które jeszcze ocalały. Uratował je senator Feliks Radwański. Nie mogąc trafić innym argumentem do przekonania panów senatorów uciekł się do środka, którym wstrzymał zamierzone zburzenie tych baszt. Oto oświadczył, że brama Floryańska ze względów higienicznych nie może być zniesioną, gdyż zaśłania ona miasto od wielkich przeciągów, wiatrów, kurzawy i zadymek. Ten argument przekonał pp. senatorów i baszty zostawili. Urosło stąd przysłowie że Radwański wiatrem zatrzymał walącą się już bramę Floryańską. Dla pamięci potomnych memoryał Radwańskiego w obronie bramy Floryańskiej podałem w dodatku jako świadectwo, że w czasach ogólnego wandalizmu znalazł się mąż, który stanął śmiało w obronie zagrożonego zabytku przeszłości. Radwański jest także autorem projektu utworzenia na miejscu dawnych wałów miejskich plantacji, które rozpoczęto zakładać w r. 1822 <sup>3)</sup>). Radwański kierował robotami do r. 1826, po nim myśl jego prowadził dalej Floryan Straszewski do roku 1840, w którym to czasie wieniec ogrodów okalających miasto zamknięty został.

Wspomnieć tutaj jeszcze należy, pamiętać ś. p. Karola Kremera budowniczego miejskiego, który w roku 1841 odnowił Barbakan i w ten sposób ten jedyny dzisiejszy w Europie zabytek architektury wojennej od zagłady uratował.

<sup>1)</sup> Otfinowski, Dzieje Augusta II str. 185.

<sup>2)</sup> Bąkowski, Kronika krakowska II, str. 245.

<sup>3)</sup> Jan Radwański, Założenie plantacji krakowskich. Kraków, 1872.



# OBRONA FLORYAŃSKIEY BRAMY

## PRZECIW ZAMACHOM NA JEY ZBURZENIE WYMIERZONYM

przez Feliksa Radwańskiego.

Słyszając przed kilku dniami zrobiony zamach w imieniu Wydziału spraw wewnętrznych na zniszczenie pozostałych szczątków pamiątki Wielkiego Kazimierza, iak gdyby w chęci dogodzenia osobom sławie tego wielkiego króla i starożytności téy niegdyś potężny jednego z największych słowiańskich narodu stolicy niechętnym, odważam się przedstawić Wam Szanowni Członkowie Senatu, w nowy dzień postaci stawiającego w Europie ze swoim okręgiem miasta, moje przełożenie a to w obronie jedny jego bramy, iaka nam ieszcze od zupełnego zniszczenia pozostała.

Brama Floryańska w postaci pierwotny i nigdzie nie naśladowany, wystawia ciekawemu cudzoziemcowi masę foremną i ogromną, któraby pewnie rzymskich murów nieposzczęliła. W połnocnych krajach jest ona dowodnem świadectwem mądrości wielkości i potęgi ostatniego z wielkiy Piastów dynastyi króla.

Brama od kochającego pokóy monarchy wybudowana nie iako zwycięzka, ale iako zamek ubezpieczający municypalność po zaprowadzeniu prawa wyższego Magdeburkiego, nie może się i nie powinna od Senatu spodziewać wyroku swoiemy zgłądy.

Przetrwala ona szczęśliwie wiele wieków i rządów narodowych i obcych żeby się miała lękać swojego skażenia dla nikczemnego korzystania z niewiele znaczącego zapasu wateł budowniczych na

postawienie mniemy w porównaniu z nią znaczącej budowli. Spodziewa się ona i owszem konieczny poprawy i upiększenia, zawsze iednak w smaku do swemy powagi i wieku zastosowanym.

Mówię do senatorów Polaków, potomków współczesnych czynów i cnót tego wielkiego monarchy świadków, którzy czytani z Historyą naszego Narodu mają iak się spodziewam w świeżej pamięci, co on zrobił dla Miasta Krakowa, a w obecnym stanie rzeczy nie spuszczają z uwagi, że potężni monarchowie powracając Polakom narodowość poruczyli Senatowi straż pamiętników, których dochowanie naypóźniejszy potomności ma być pierwszym jego staraniem i prawem.

Coż Senatowi do tego, że się kiedyś zamarzyło p. Szmaus, (który w czasie mego tu w Krakowie urzędowania nic osobliwego nie wybudował), żeby skazać tę piękną budowę na obalenie, w celu zyskania nieco budowlanego materiału a po części uronienia na stratę i postronną wygodę, która kościół S<sup>g</sup> Szczepana i S<sup>g</sup> Macieja a razem i wielką część murów krakowskich pochłoneła.

Cóż ieszcze ma zastanawiać Senat, że P. Schmauz w r<sup>u</sup> 1802 myślił o zniszczeniu bramy główny Krakowa, kiedy po nim przez lat siedm trwającego rządu austriackiego nikt się nie targnął na ten zabytek staropolszczyzny? Dowodzi to jawnie, że marzenie tego nadreńskiego budowniczego lepszy smak pokonał i téy,

że tak powiem świętokrackiey nieprawości niedopuscił.

Słyszeliśmy niedawno wielbiących i wielbiliśmy niedawno radę x<sup>cia</sup> wojewody Czartoryskiego, który życzył, aby brama Floryańska z czterema iéy towarzyszącemi basztami nieskazitelnie była utrzymana, dziś ze smutkiem słyszę osoby, które tę myśl xiążęcia pochwalały, żeby ją z ziemią zrównać. Któżby tak różnych mniemaniach nie postrzegł uderzającej sprzeczności.

Gdyby ten starożytności zabytek, mający w historyi polskiej swoje znaczenie, był tak lekceważony, któż wie, czyliby się kto nie znalazł, żeby z kolei doradzał zamek krakowski z względu, że iego utrzymanie znaczną w budżecie wydatku musi zajmować rubrykę, na zburzenie skazać.

Piramidy egipskie nie powinnyż iuż być dawno przez barbarzyńskich Mameluków lub Arabów Beduinów zniszczone? Kair nie miałże przez tyle wieków takiego iak nam dzisiay jest doradzane prawa, żeby te starożytności na łąźnie, pałace, meczety i inne podobne ogromy na swoje upiększenie obrócił?

Szanuią do dziś dnia ci sami Arabowie w Azji Palmirę i Balbek a my Krakowianie mogliżbyśmy przenieść na siebie, żebyśmy w tyle zostali za temi nieucywilizowanemi ludami!

Czymże w porównaniu było rzymskie Colosseum po dwóch tysiącach lat od swego postawienia i zupełnego przez nieużywanie spustoszenie względem naszey bramy, o której mowa, przecieź gdy papież Barberini dla swych synowców z półowy nie całej kazał trzy pałace postawić ściągnął na siebie ostry od Rzymian zarzut: „quod non fecerunt barbari, fecerunt Barberini“.

Może się komu wydawać będzie dziwne porównanie Kolizeum rzymskiego z bramą

Floryańską, gdy jednak porówna wielkość i ludność Krakowa z wielkością i ludnością Rzymu za cesarzów zapewne uzna, że to porównanie nie będzie tak przesadzane.

Kolosseum wprawdzie mieściło kilkadziesiąt tysięcy ludzi schodzących się na widowiska szermierskie — brama Floryańska przeznaczona po iéy postawieniu na przyjmowanie uroczyste królów z chwalebnych ich wypraw powracających z zewnętrznych ganków witała ich zdaleka krzykliwemi trąbami, zbliśka głośnemi ludu okrzykami wewnątrz piękna pięć obsiadłszy makatami i bogatemi dywanami ozdobione ganki żony, matki i siostry poklaskiwały mężnym małżonkom, synom i braciom, że wierni królowi Ojczyźnie przybywają ozdobieni wawrzynami zwycięstwa — urzędnicy zaś koronni, wierny magistrat składali hołd winny królom otoczonym walecznemi hetmanami, wodzami i wojownikami.

Tu to stanąwszy sławni z wypraw wojennych królowie zapominali o trudach i stąd powracali na łono Muz spokojnych, gdzie pokojowe wypełniając cnoty, sprawiedliwość każdemu wymierzali.

Dotąd ze strony polityczney i smaku uważałem zniesienie bramy Floryańskiej za przeciwne mojemu przekonaniu, zastanović się ieszcze wypada nad skutkami meteorologicznemi, iakieby stąd na zdrowie ludzkie wypływały.

Wiatry północny, północno-wschodni i północno-zachodni a z tych pierwszy i ostatni niosą nam zwyczajnie śniegi zadydymne, takowe miotałyby ie gwałtownie ze samego Kleparza wsród Rynku i gdyby te panowały, ciężkoby się komu przyszło na nogach utrzymać tembardię, że plac targowy kleparski potężny poziomem i wielkiey części otoczony domami od ulicy Warszawskiey niczem nie zastłony przesłałyby wichry prostą ulicą wsród miasta.

Przez wzgląd na zdrowie, pieszczenie wychowane kobiety i dzieci byłyby wystawione na częste fluxye, reumatyzmy a może i paraliże. Tegoby samego doświadczała ulica św. Jana, gdyby ię kościół Pijarów nie zaciszał i natoby samo była wystawiona Sławkowska, gdyby w bliskości naprzeciw dawnéj Bramy stojące domy nie tępiły mocy gwałtownych wiatrów.

Nadto od P. Maryi po zburzeniu Floryańskiéj Bramy iadąc ku Kleparzowi, coźby oko ciekawego widziało? oto kilka wieznych poziomych karczem drewnianych w końcu piéknéj ozdobnemi domami osadzonéj ulicy; słowem widziałyoby w dnie targowe Szkalnierz lub Proszowice stycznie z Krakowem. Tak nagłe przeyscie z tego, co jest wspianiałem, do tego co

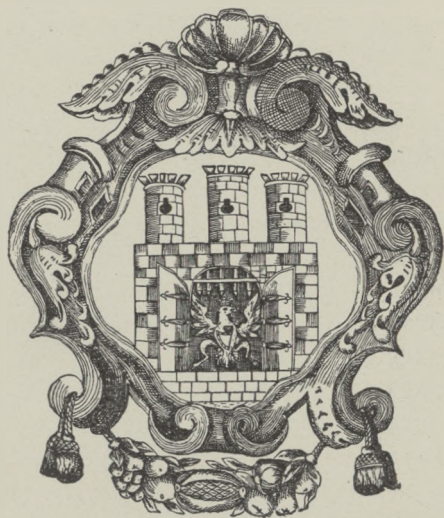
jest nikczemnem bez żadnego poprzedniego stopniowania nie mogłyoby o naszym smaku żadnemu cudzoziemcowi przyiaznego zjednać mniemania.

Lubo dalekim iestem od domysłania się, ażeby Senat miał dać wyrok na zniszczenie tego Piastowskiego zabytku, gdyby przecież nad wszelką moją nadzieię miało to przyisć do skutku, oświadczam iak nayuroczyściéy, że oparty na organizacyj naszéy niniéyszą moją opinią byłbym przymuszonym do akt Senatu w sposobie rozpisu podać.

Alé próżno się może wysilam z przekonywaniem osób, o czém wcześnié iuż się u siebie przekonały; spodziewam się nawet, że wniosek wprowadzony będzie cofnionym, co gdy nastąpi, ia moje uniesienie na wieczną skażę niepamięć.

Dnia 16 grudnia 1816 roku.

Rkp. Akademii Umiejętności nr. 13. str. 59—66.



ORZEŁ ♥ Krakowskiéj Bramie pod trzemié Wieżami  
Rozciągnionemi Gości przyjmie skrzydlami  
Pátrzy jednak z pilnością, gdy Bram Wálszych strzeże  
Kogo puścić do Miasta, kogo wziąć do Wieże.



WŁOSKI KRAKÓW  
ZA KAZIMIERZA WIELKIEGO  
I WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY  
NAPISAŁ DR JAN PTAŚNIK



**W** Roczniku IX Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa ogłosiłem studium nad renesansem włoskim w Krakowie; ponieważ zamiarem moim jest przedstawić historię włoskiej kultury w tem mieście od czasów najdawniejszych aż do upadku Rzeczypospolitej polskiej, przeto tym razem zwróciłem uwagę na jej początki, na wieki średnie. Bezpośrednia łączność handlowa między Polską a Włochami w tych czasach nie była dotąd znaną ani nawet przypuszczaną, sądzę przeto, że praca niniejsza nie powinna pozostać bez pożytku dla naszej nauki, skoro rzuca ona światło na znaczną część naszego życia kulturalnego, na wpływy i bezpośrednie stosunki z Italią przed latami, które są uważane za typowe dla tych stosunków, przed wiekiem XVI i XVII.

Pracę niniejszą oparłem przedewszystkiem na materiałach zaczerpniętych z archiwów florenckiego, weneckiego, medyolańskiego, watykańskiego i krakowskiego miejskiego, których Dyrekcyom na tem miejscu za uprzejmą uczynność szczerą składam podziękę. Do szczególniejszej wdzięczności jestem zobowiązany wobec Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej, która przez udzielenie urlopu umożliwiła mi napisanie niniejszego studium.



## WIADOMOŚCI WSTĘPNE

Wpływ stosunków kościelnych na immigrację włoską. Stosunki kupców krakowskich z kolektorami i bankierami kamery papieskiej. Spółki bankierskie włoskie występujące w Polsce. Znaczenie Brugii w handlu światowym. Kupcy krakowscy we Flandryi. Powody immigracji Genuńczyków do Polski.

Wiek XVI i XVII to czasy, kiedy kultura południowa zapanowała w Polsce niemal wszechwładnie ze wszystkimi jej dobremi, ale przede wszystkim złymi stronami. Są to czasy, kiedy element włoski, rzutki i przedsiębiorczy, dotychczasowych panów handlu i przemysłu, Niemców począł wypierać, zagarniając niemal cały handel importowy, tem bardziej, że wszystko, co z południa pochodziło, uważano za modne, za lepsze i doskonalsze aniżeli towary pochodzące z zachodu, z Niemiec. Tu zresztą w tych czasach rozterki religijne mające doprowadzić do 30-letniej wojny nie mało przyczyniły się do upadku niemieckiego czy flandryjskiego wpływu na Polskę, ustępując pierwszego miejsca Włochom, dopóki i ci nie zostali zmuszeni z kolei ustąpić go Francji i Francuzom.

Czy jednak w dawniejszych czasach nacya włoska nie szukała upustu dla swej

przedsiębiorczości na północy? Czy nie było dawniej stosunków między Polską a Italią? Toć, jak katalogi biskupów podają, jako pierwsi dostojnicy w Polsce na stolicach biskupich przez długich lat szeregi zasiadają Włosi, Rzymianie lub Toskańczycy, a nawet większość duchowieństwa poważniejszego do tej nacyi, o ile można zawierzyć legendzie Długoszowej, się zaliczała<sup>1)</sup>. Toć zakon Joannitów w początkach swoich z Włochów się składa, a zarazem sprowadza z ojczyściej ziemi osadników, od których dawniejsza wieś Borezowice nazwę Włochów otrzymała<sup>2)</sup>, a jeden z jej mieszkańców „Romanus Barbez“ czyli Włochem balwierzem się nazywał.

Te stosunki natury kościelnej niewątpliwie przyczyniały się do tego, że wielu z południa szło na północ szukać chleba, tem bardziej, że przecież każdy z dostojników kościelnych starał się mieć w okół

<sup>1)</sup> Opera varia, gdzie są katalogi biskupów.

Szczególniej zasługuje na uwagę opis wyboru biskupa wrocławskiego r. 1062, p. 449. Ciekawa to legenda, dlatego część jej przytaczamy: „...Italorum enim genus, quorum non pauci adhuc superstites prelaturas et praebendas Wratislavienses obtinebant, ut aliquis eorum natione, Polonis in adversum, qui pauciores numero erant adnitentibus, eligeretur, instabat. Praevaluissent quoque Itali numero

ingenioque, nisi Boleslaus rex Poloniae fomite discordiae intellecto, venire Vratislaviam personaliter maturasset“...

<sup>2)</sup> Że „Boressouic et alio nomine Wlasou“ w przywileju z r. ok. 1166, Vlazoza z r. 1173 i Vloschowa z r. 1244 to Włochy koło Kijów, słusznie zwrócił uwagę Dr Semkowicz (Kwartalnik histor. 1909, p. 398), boć Kije również występują w dokumencie z r. 1173 „exceptis quatuor hominibus de Ki“.

siebie ludzi, którychby rozumiał i był przez nich rozumiany. Poznawano kraj, jego płody, których krajowcy nie umieli wyzyskiwać. W tych czasach zapewne już zwrócili uwagę Włosi na bogactwa mineralne kraju. Że tak być mogło poucza nas o tem bardzo ciekawy akt z czasów Leszka Białego, przywilej dla górników, w którym pozwala im się rządzić prawem i zwyczajami tych krajów, skąd pochodzą. „Ut omnes artifices auri et argenti inventores, fossores seu alterius metalli videlicet plumbi et heris seu etiam salis ubicumque locorum in nostro ducatu degentes sive sint Romani sive Theutonici sive quicumque alii hospites hanc libertatem secundum consuetudinem terrarum, unde sunt oriundi ipsi et loca eorum et cum suis rectoribus suis legibus regantur“<sup>1)</sup>. A zatem Romani już w początkach XIII w. nad podniesieniem przemysłu górniczego w krakowskich stronach pracują. Nie można wprawdzie twierdzić, żeby przez nich tylko Włochów należało rozumieć, bo jest to termin na oznaczenie rasy łacińskiej w odróżnieniu od Theutonici, może więc odnosić się i do Francuzów i Belgów, jednak w pierwszym rzędzie nazwa ta zwraca uwagę na mieszkańców Italii.

O mieszkańcach Italii w Polsce z tych czasów i o ich działalności nie mamy zresztą żadnych wiadomości.

Na większą skalę o ruchu z południa na północ można mówić dopiero wtedy, kiedy Polska zjednoczona za Władysława Łokietka, potężna za Kazimierza Wielkiego, poczęła oddziaływać na państwa ościenne, kiedy stała się znaną ludom południowym. Nie ma do tego musiały się przyczynić powody natury fiskalno-kościelnej. Toć w tym czasie dopiero kolektorzy kamery apostolskiej regularnie tu prze-

bywają, a z nimi ludzie z tych stron, z których sami pochodzili, przedewszystkiem ich krewniacy<sup>2)</sup>. Kolektor Włoch sprowadzał ze sobą Włochów, Francuz Francuzów; od tego też czasu spotykamy się coraz częściej w Krakowie z mieszkańcami, o przydomku Gallicus. Nie tylko jednak krewniacy przybywali z kolektorami do Polski, ale także różni kupcy. Trudno było zebrane pieniądze przewozić do kuryi. Początkowo czynili to sami kolektorzy albo przez zaufanych powierników, zwykle wybitniejszych kleryków, przyczem za wszelkie straty oni sami byli odpowiedzialnymi. Otóż było w ich interesie, aby nie narażać się na nie i dlatego też dość wczesnie przyszło do operacji wekslowych. Powierza się zebrane sumy możliwym osobom miejscowym stanu duchownego lub świeckiego, przeważnie kupcom, w depozyt, którzy obracają nimi na swą korzyść przez czas jakiś a następnie w pewnym jasno określonym terminie obowiązani je są oddać bankierom papieskim czasem w Wenecyi, zwykle zaś na największym rynku pieniężnym średniowiecza, w Brugii.

Bankierów papieskich spotykamy od drugiej połowy XIII wieku. Są nimi zawsze Włosi, nawet w epoce awiniońskiej. Ponieważ stosunki ze stolicą apostolską przynosiły bankierom wielkie dochody, dlatego też panowała między nimi wielka konkurencja. Każdy niemal pontyfikat posługiwał się innymi bankierami, wchodziły tu naturalnie w grę stosunki rodzinne i znajomości jak również natury politycznej; tylko stronnicy papiescy otrzymywali przywilej na „mercatores curiae“. Przez te więc sprawy fiskalno-kościelne Polska weszła w stosunki z kupcami włoskimi i bankierami.

<sup>1)</sup> Piekosiński, Kodeks katedry św. Wacława I, p. 17, nr. XII, r. 1221—1224.

<sup>2)</sup> Ptaśnik, Kolektorzy kamery apostolskiej, p. 34. Rozpr. Ak. Umiej. wyd. hist. t. 50.

Spółki bankierskie włoskie, którym kolektorzy papiescy oddawali zebrane pieniądze w Polsce z końcem wieku XIII i wieku XIV są następujące:

1. Gerard z Modeny w latach 1281 do 1286 przesyła je domowi bankowemu kupców florenckich Alfani <sup>1)</sup>).

2. Muskata, kolektor świętopietrza w latach 1284—1295 spółce dei Pulci z Florencji <sup>2)</sup>).

3. Arcybiskup koloński, kolektor dziecięcin na Niemcy, Węgry, Czechy i Polskę w r. 1300 spółce florenckiej Spini i pizańskiej Benedicti <sup>3)</sup>).

4. Bonaiutus de Casentino 1301—1309, spółce Spini z Florencji i Benedicti z Pizy, Circuli i Bardów z Florencji, Chiarenti z Pistoia <sup>4)</sup>).

5. Andrzej de Verulis 1325—1330, Janowi de Carmignano, kupcowi z Sawony i spółce florenckich Bardów <sup>5)</sup>).

6. Kolega Andrzeja Piotr z Alwernii 1325—1334, spółkom florenckich Acciajuolów i Bardów <sup>6)</sup>).

7. Galhard de Carceribus 1335—1344 najpierw za papieża Benedykta XII Acciajuolom <sup>7)</sup>), za Klemensa VI estejskim bankierem z domu Malabayla <sup>8)</sup>).

8. Arnald de Lacaucina 1345—1371, do roku 1360 samym Malabaylom <sup>9)</sup>), od tego zaś czasu w połowie temu domowi bankowemu, w połowie zaś domowi florenckich bankierów Alberti <sup>10)</sup>), którzy są również bankierami papieżstwa i w czasach kolektora Piotra Stefana <sup>11)</sup>).

Pod koniec zaś XIV wieku za Urbana VI i Bonifacego IX występują przez jakiś czas bankierzy z Lukki, szczególniej Turchi i Morconi, ale obok nich coraz potężniejsze stanowisko zajmują Medyceusze, którzy wreszcie z początkiem XV wieku za Jana Medyceusza a szczególniej za jego synów

<sup>1)</sup> Głową jest Jakób Alfani, M. V. P. p. 19.

<sup>2)</sup> M. V. P. I, nr. 27 „Rudolpho Bonaguide, Rogerio Dardorcii et Johanni Bonaguide camere nostre mercatoribus de societate Pulicum Rimbertainorum de Florentia.. ibidem (in villa Brugis) morantibus“.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 31 „Rogerio et Lapo Spine ac Symoni Gerardi de societate Spinorum de Florentia, Jacobo Gaytani, Johanni Falconis et Guidoni Balsano de societate Benedicta de Pisis“ również w Brugii.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 43, Kwitancya ogólna tego kolektora z 1 czerwca 1309.

<sup>5)</sup> Andrzej Portinari i Roger Gerardini, Boni Philippi byli członkami spółki i faktorem w Brugii, Aleksander Bardi przebywał przy kuryi. M. V. P. I, nr. 136, kwitancya tego kolektora z 11 lipca 1330 roku. Poprzedni kolektor t. j. Gabryel de Fabriano 1317—1320, sam wioził pieniądze do Awinionu, (Theiner, M. P.), arcybiskup zaś Janisław i biskupi włocławscy Gerward i Maciej, przesyłali wprost kuryi przez swych powierników, którymi byli właśnie Andrzej de Verulis i Dominik, biskup metheliński, sufragan gnieźnieński. M. V. P. I, nr.

<sup>6)</sup> Przed r. 1330 Acciajuolom, później Bardom.

<sup>7)</sup> Należeli do niej Dino Gheri, Lotko Corbizi, Bartłomiej Corsini, Filippo Benedicti de Blancho we Flandryi przebywający. (M. V. P. I, p. 348, nr. 192, Theiner, M. P. I, nr. 550).

<sup>8)</sup> Intr. et ex. 200 f. 82, r. 1343, 15 maja 12 lipca. Początkowo występuje sam Jakób Malabayla.

<sup>9)</sup> Do r. 1348 na czele spółki stoi Jakób, od tego czasu równorzędne stanowisko zajmuje brat jego Gwido. We Flandryi działają wspólnicy i faktorowie ich kupcy esteńscy, Rafael Damiani, Conrad de Vallescaria, Andreonus de Plana, Obertonus de Plana, Arnold Morsuti. (Reg. Vat. 142, f. 19, nr. 74, Collect. 384, f. 1761—1771). Malabaylowie w latach 1364—1368 prawie zupełnie znikają z ksiąg rachunkowych kamery. Porównaj: Gino Arias, Per la storia economica del secolo XIV, Archivio della società Romana di storia patria 1905 p. 331.

<sup>10)</sup> Reg. Vat. 240, f. 37—37v pars II.

<sup>11)</sup> Na czele stali Niccolò di messer Jacopo Alberti i Benedetto Nerocci Alberti. Tworzyli od roku 1322 towarzystwo „Alberti antiqui“, (Passerini, Gli Alberti di Firenze, 2, 14). Niccolò umarł w r. 1377 jako najbogatszy Florentczyk. (Peruzzi, Storia del commercio e dei banchieri di Firenze, p. 147)



Kuźmy i Lorenza zmonopolizowali niemal w swych rękach interesy finansowe papieństwa, ustępując z kolei miejsca potężnej firmie augsburskich Fuggerów<sup>1)</sup>.

Otóż rzecz jasna, że te firmy bankierskie pozostawały w ścisłych związkach z kupcami i spółkami bankierskimi w Krakowie, które przejmowały od kollektorów zebrane pieniądze, zobowiązując się zwykle w ciągu jednego roku dostawić je owym bankierom włoskim w Brugii. Nie wiemy, czy oprócz tego, że przez rok mogli kupcy krakowscy powierzone sobie sumy obracać na potrzeby swego handlu, otrzymywali jeszcze jakieś inne wynagrodzenie np. tytułem portoria, bo kontrakty notaryalne zawierane między nimi a kollektorami nic o tem nie wspominają. Mamy wiadomości tylko o wielkości zysków bankierów papieskich, którzy w Brugii wymieniali złoto i srebro na bieżącą monetę flandryjską, francuską lub awiniońską. Już ta wymiana musiała przynosić im zyski i to pewnie największe, oprócz tego pobierali pewien procent „pro portagio“. I tak w r. 1330 Piotr z Alwernii składa u faktorów spółki Bardów w Brugii 652 grzywien z Troyes = 2862 $\frac{1}{2}$  fl. zł. kamery. Za przesłanie tej sumy do Awinionu odtrąca sobie spółka 29 flor.<sup>2)</sup>

W r. 1338 od Galharda odbiera spółka Acciajuolów w Brugii 58 grzywien = „982 den. auri ad scutum 16 turon. gross“. Kwotę tę wypłaca w Awinionie Franciszek Acciajuoli „mercator in Romana curia moram trahens“, potrącając sobie „pro por-

tagio“ 2 szkudy od każdej setki grzywien; widocznie 82 szkudów liczy się jako 50, bo całe portagio wynosi 19 szkudów<sup>3)</sup>.

Dla kuryi byłoby daleko korzystniejszym, gdyby można było pieniądze wprost z Krakowa przewozić do Awinionu i dlatego papież Benedykt XII przedstawił tę sprawę kollektorowi Galhardowi de Carceribus, czyby się kupcy krakowscy tego nie podjęli. Galhard miał jednak o nich dość liचे wyobrażenie, nie bardzo im ufał, powiadał, że są to „homines incerti et nihil servant de promissis“<sup>4)</sup>. I rzeczywiście początkowo nie zawsze mogli dotrzymać przyrzeczenia, bo wyprawa nawet do Flandryi nie była bezpieczną z powodu nieprzyjaznego stanowiska Zakonu, przez którego terytoryum prowadziła droga wodna Wisłą<sup>5)</sup>. Galhard był raczej zdania, żeby jakaś spółka bankierów włoskich np. Bardów, miała w Krakowie swych pełnomocników, którzyby pieniądze wprost stąd zawozili do kuryi. Nie przyszło jednak do tego, natomiast kupcy krakowscy podejmują się transportu sum wziętych przez siebie w depozyt aż do Awinionu. Zobowiązują się, ale nie dotrzymują, wymawiając się niebezpieczeństwami z powodu niepewnych stosunków<sup>6)</sup>. Musiano więc zgodzić się na złożenie pieniędzy u spółki Acciajuolów w Brugii. I nic dziwnego, skoro kupcy z odległym Awinionem nie mieli łączności, natomiast bardzo często udawali się do Flandryi w sprawach kupieckich<sup>7)</sup>. Daleko łatwiej byłoby

<sup>1)</sup> Schulte, Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs, Leipzig, 1900, I, p. 340—341, tudzież Schulte, Die Fugger in Rom 1495—1523, Leipzig, 1904, t. I—II.

<sup>2)</sup> M. V. P. I, nr. 135.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 183.

<sup>4)</sup> Ptaśnik, Kollektorzy kamery apostolskiej p. 54.

<sup>5)</sup> Lites ac res gestae I, p. 385 (wydanie z r. 1890).

<sup>6)</sup> Theiner, M. P. I, nr. 547. „nequiverunt

propter maliciam et intemperiem temporis huiusmodi quantitates memorate camere in dicta curia solvere“.

<sup>7)</sup> Ibidem, nr. 504, „nam illa littera per Vestram Sanctitatem michi directa, quod hic mercatoribus assignarem, qui in curia Romana ipsas non alibi assignarent, est inutilis et infructuosa totaliter... nam ego in istis partibus nullum mercatorem invenio nec invenire possem, qui ipsas pecunias in curia venire assignare nec in alio loco quam in Brugis“.

przewozić sumy pieniężne do Włoch, szczególnie do Wenecyi, z którą jeżeli nie Kraków, to w każdym razie Czechy pozostawały w stosunkach handlowych <sup>1)</sup>.

W Brugii rzeczywiście ustawicznie spotykamy kupców krakowskich. Stosunki z temi stronami były tak częste, że zdaje się krakowskie spółki utrzymywały tutaj stale swych pełnomocników, którzy wypłacają należne sumy bankom kamery w imieniu różnych polskich względnie krakowskich dłużników. Nie mamy dokumentów z pierwszej ćwierci XIV wieku, ale pewnie i wtedy tak być musiało, skoro spotykamy udających się tam kupców z Krakowa, względnie obowiązujących się przestać należne sumy do Brugii. Przytoczymy materyał tylko z lat kilku.

I tak, kupiec krakowski Gisko z Sącza 12 lipca 1347 w imieniu Mikołaja Griete i Jana Torneatora, wypłaca w Brugii faktorom Malabayli kwotę 152 dukatów, a między świadkami spotykamy Krakowian: Mikołaja Głogo, Franka Edelinga, Hermana Waycza, Jana Voghela, Jana Luczema i Stanisława Pensatoris <sup>2)</sup>.

5 sierpnia 1347 w imieniu Piotra Wiganda temu samemu towarzystwu płaci 305 dukatów i 12 den., a świadkują: Petrus Gallicus, Jan Voghel i Jan Luczeman wszyscy z Krakowa <sup>3)</sup>.

1 kwietnia 1348 ten sam Gisko jako pełnomocnik jakichś krakowskich dłużników, składa sumę 761 dukatów 20 den. 2 szterlingi, obecni przy akcie Jan Luczeman i Jan Lubschicz z Krakowa <sup>4)</sup>.

4 lipca 1350 Albert de Gessin za Piotra Wiganda płaci 403 dukatów

6 denarów, obecny Jan Luczeman z Krakowa <sup>5)</sup>.

13 sierpnia 1350 Jan Luczeman za Mikołaja Wierzyńka płaci 685  $\frac{1}{3}$  skudów, za Fryderyka Gallika 645 skudów. Nie ma świadków z Krakowa <sup>6)</sup>.

We wrześniu 1350 Jan Corcworst za Hermana z Miechowa płaci 322  $\frac{2}{3}$  dukatów, obecni: Jan Luczeman, Jan de Boro, Jan Frison z Krakowa <sup>7)</sup>.

1 lipca 1351 Piotr Gallicus, syn Fryderyka, za radę miejską krakowską płaci 1370  $\frac{1}{3}$  skudów, obecni Gisko z Sącza i Jan Luczeman <sup>8)</sup>.

8 lipca 1352 Jan Luczeman za Giska z Sącza płaci 161 dukatów, obecny Jan Vriese z Krakowa <sup>9)</sup>.

28 lipca 1352 Henryk Smender za Piotra Wiganda 403  $\frac{1}{3}$  dukatów, obecni Herman Kranz i Jan Luczeman <sup>10)</sup>.

W r. 1354 Jan de Woyczehsdorf płaci pewien dług, obecni Jan Dresler (Torneator) i Jan Gisko.

Z zestawienia kilku lat możemy się przekonać, że w Brugii ciągle większa ilość Krakowian bawiła, że niektórzy z nich jak Gisko z Sącza a szczególnie Jan Luczeman przez szereg lat stale tu przebywają.

Pobyty zaś we Flandryi tak długi, stosunki z firmami włoskimi, musiały się przyczynić do zwrócenia uwagi kupców ze stron południowych na Polskę, i kto wie, czy towary polskie drogą na Brugię nie szły dalej na południe, wiezione naturalnie nie przez krakowskich, ale włoskich kupców. Badania archiwalne na miejscu, w Brugii wieleby nas o tem mogły pouczyć.

Powody więc natury fiskalno-kościelnej

<sup>1)</sup> Tam też w lat kilkanaście (r. 1354) papież Innocenty VI każe przesyłać pieniądze, kiedy ich potrzebuje na zapłacenie wojska walczącego we Włoszech „per mercatores, qui de Boemia Venecias frequenter dicuntur accedere“. Reg. Vat. 236, f. 24v.

<sup>2)</sup> Arch. Vat. Collect. 384, f. 167v.

<sup>3)</sup> Ibidem, f. 167.

<sup>4)</sup> Ibidem, f. 166—166v.

<sup>5)</sup> Ibidem, f. 169v.

<sup>6)</sup> Ibidem, f. 169 i 170v—171.

<sup>7)</sup> Ibidem, f. 170—170v.

<sup>8)</sup> Ibidem, f. 171—171v.

<sup>9)</sup> Ibidem, f. 172v.

<sup>10)</sup> Ibidem, f. 173v.

przyczyniły się niewątpliwie do nawiązania stosunków handlowych z Włochami i do przybycia mieszkańców Italii na północ. Przybyć oni mogli albo przez Brugię albo wraz z kolektorami wprost z południa. I rzeczywiście w służbie kolektorów spotykamy wielu Włochów, spotykamy ich następnie możliwymi mieszczanami krakowskimi, jednak pierwsi ci Włosi nie pochodzą ani z Wenecyi ani Florencyi, lecz z Genuy.

Zapoznali się oni ze stosunkami w Polsce przez kolektorów i ich towarzystwo jako też we Flandryi. Tutaj bowiem obok innych kupców włoskich i Genueńcycy zyskali sobie wielkie przywileje handlowe. I tak w r. 1315 otrzymują wielki przywilej handlowy od księcia Jana, pana Lotaryngii, Brabancyi i Luxemburgu, który dokładnie określał ich stanowisko w tych krajach, stosunek do miejscowej ludności, ceny towarów, jakie tutaj nabywali, jak ołów, cynk, żywe srebro, skóry, futra, migdały, cynamon, ryby, śledzie, piwo etc. <sup>1)</sup>); tegoż samego roku miasto Antwerpia pozwala im na częściową sprzedaż win greckich, grenadyjskich i prowansalskich na takich samych warunkach jak inni mieszczanie antwerpscy <sup>2)</sup>). Przewszystkiem zaś zwracają się do Brugii, centrum ówczesnego handlu na północy, celu kupców z całej Europy. Tutaj nawet powstaje dom kupiecki genueński na wzór owych „fondaco“, na czele którego stał konsul i dwu radców, razem tworzący zarząd instytucyi „masseria“. Dochodzą oni nawet do bardzo wielkiego znaczenia, szczególnie z początkiem XV wieku tak, że kiedy w latach 1436—1437 miasto

zbundetowało się przeciw Filipowi Dobremu, a pokonane musiało błagać o przebaczenie, między deputatami miejskimi wybitną rolę odgrywają Genueńcycy <sup>3)</sup>). Otóż Genueńcycy przebywający we Flandryi wcześniej musieli zwrócić uwagę na polskie kraje, przez które szła najkrótsza droga na wschód do ich posiadłości nad brzegami Czarnego Morza a szczególnie do Kaffy, która już w roku 1340 była potężną kolonią genueńską, skoro w wojnie z Turkami, jaką właśnie prowadziła Genua, potrafiła wystawić 20 galer i głównie przyczyniła się do pokonania floty nieprzyjacielskiej <sup>4)</sup>). Kolonia genueńska w Brugii utrzymywała stosunki z Kaffą, skąd drogą morską przybywały towary do Genuy a następnie szły do Flandryi. Kiedy jednak z powodu sąsiedztwa tureckiego droga morska stawała się coraz więcej niepewną, konieczność nakazywała zwrócić uwagę na drogę inną, lądową przez Polskę i świeżo nabytą Ruś.

Drogą więc na Brugię a od wschodu na Kaffę przybywają Genueńcycy do Krakowa i tu się osiedlają w pośrodku między Kaffą a Brugią. Oni też pewnie wskazali drogę do Kaffy kupcom miejscowym może nawet i lwowskim, którzy właśnie na handlu towarami wschodnimi, z tego miasta przywożonymi, wielkich dorabiają się majątków, jak n. p. mieszczanin lwowski Tajczadin, posiadający składy we Lwowie i w Kaffie <sup>5)</sup>). Za kupcami genueńskimi dopiero później pod koniec XIV wieku, dzięki stosunkom z Włochami Ludwika Węgierskiego, pociągnęli do Polski mieszkańcy innych miast

<sup>1)</sup> Disimoni e Belgrano, Documenti ed estratti inediti e poco noti, riguardanti la storia del commercio e della marina ligure, wyd. przez Società Ligure di storia patria. t. V, p. 373—383, nr. 1.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 384, nr. 2.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 521.

<sup>4)</sup> Giustiniani, Annali della republica di Genova, II, p. 67—68.

<sup>5)</sup> Porównaj jego testament z dnia 18 czerwca 1376 r. Akta ziemskie i grodzkie, III, p. 49, nr. XXII.



włoskich, jak Medyolańczycy, Florentczycy i Wenecyanie, ale też wtedy Genuńczycy przeważnie ustępują z Krakowa, przenoszą się do kwitnącego Lwowa,

jako bliższego krajom czarnomorskim, który zarazem stał się głównym emporium towarów wschodnich na Polskę i zachodnią Europę.

## II.

### WŁOSI W KRAKOWIE W WIEKU XIV.

Gallici. Mikołaj Mannete z Genuy. Żupnicy w wieku XIV. Paulinus Gallicus Porinus czy Peterlinus? Gottfried Fattinanti z Genuy żupnikiem za Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i w pierwszych latach Jagiełły. Stosunki handlowe. Testament. Gallici a Italici.

Nie wiedzieliśmy dotąd nic o działalności u nas Włochów w XIV w. a przecież było ich dosyć kupców i przemysłowców. Dokumentów z tych czasów niewiele, więc i wiadomości wiele być nie może. Kraków posiada wprawdzie księgi miejskie już od samego początku XIV wieku, znajdują się jednak w nich tylko same imiona, a te o narodowości ich właścicieli nie zawsze dają nam wyobrażenie. A przecież kto wie, czy Amyleje<sup>1)</sup>, Geytani<sup>2)</sup>, Romanciuse, Ghiskony, Mentolary nie są mieszkańcami południa, którzy na północ poszli szukać chleba. Szczególniejszą uwagę należy zwrócić na różne osobistości z przydomkiem Gallicus, a zatem Francuzów. Nie zawsze bowiem byli oni Francuzami, bo w ten sposób oznaczano nieraz i Włochów, szczególnie z północnej Italii.

Poraz pierwszy spotykamy się z tego rodzaju przydomkiem u kupca krakowskiego Szymona pod r. 1316<sup>3)</sup>, a w roku następnym Hugona, nabywającego  $\frac{1}{8}$  część

placu od pani Meczki, wdowy po Marcynie, bracie Henryka plebana, przy kościele św. Mikołaja<sup>4)</sup>. Od tego czasu coraz częściej się z tą nazwą spotykamy. W roku 1339 dowiadujemy się o niejakiemu Mikołaju Galliku wójcie wielickim, który wójtostwo nabyte od Władysława Łokietka, skonfiskowane przez króla zdrajcy Gerlachowi z Kulpen w czasach buntu wójta Alberta, sprzedaje Mikołajowi Wierzyńskowi za 1100 grzywien. Nazywa go dokument „Manentis“ mieszczaninem krakowskim i genueńskim<sup>5)</sup>. Jest to więc Genuńczyk i od samego początku XIV wieku w Krakowie przebywa. Pozostaje on w stosunkach z kolektorem Andrzejem de Verulis, który mu powierza pieniężne sumy w depozyt, a obok niego występuje inny Genuńczyk Marsonus, może brat Mikołaja, bo również jak tamten nazywa się Mannete, a i Genuńczykowi oddają depozyt dla przewieżenia go do kuryi<sup>6)</sup>.

Przez cały XV wiek a także i w XVI wieku najwybitniejsi Włosi, przebywający

<sup>1)</sup> Amyleje istnieli we Włoszech jako bankierzy papiescy, pochodzący z miasta Amelia.

<sup>2)</sup> Jakóba Gaytani spotykamy w r. 1300 jako członka „societas Benedicta de Pisis“ w Brugii por. M. V. P. I, p. 25, nr. 31.

<sup>3)</sup> Nabywa on  $\frac{1}{4}$  dworzyszczca. Najstarsza księga m. Krakowa I, nr. 364.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 438.

<sup>5)</sup> Piekosiński, Kodeks Małopolski III, p. 30,

nr. 607... „a provido viro Nicolao Gallico dicto Manentis“.

<sup>6)</sup> „1000 fl... obligati episcopus Cracoviensis et Walterus scolasticus Wratislaviensis et Petrus dictus Miles, can. Crac. et Nicholaus et Marsonus Mannete, cives Januenses... recepta a Frederico de Oppizis de Monelia mercatore Januensi, morante apud Nemausum“. M. V. P. I, p. 96, nr. 123.

w Polsce, przede wszystkim starali się dostać w swe ręce najważniejsze rodzaje dochodów królewskich tj. żupy i cła. I w XIV wieku nie powinno być inaczej, niestety, do historii żup z tych czasów bardzo skąpe są tylko materyały. Mimo to wystarczają one przecież do odnalezienia na stanowiskach żupników, członków tej ruchliwej nacyi.

W r. 1368 Kazimierz Wielki wydaje ustawę o żupach solnych, spisaną według dawnych zwyczajów „prout antiqui zupparii primus Porinus Gallicus, Albertus, qui mensuram minuti salis minoraverunt, Petrus Wynricus, Gotfridus Gallicus, dominus Adam presbyter, Nicolaus, zupparii tenerunt“<sup>1)</sup>.

A zatem dwóch z pomiędzy żupników nosi przydomek „Gallicus“.

O Porinie żadnych nie mamy wiadomości. Boczkowski w swej pracy o Wieliczce<sup>2)</sup> powiada: „Pierwszym takim administratorem żup był Porinus Albertus Gallicus, który już pod królem Łokietkiem przy żupie urzędował. On pierwsze rejestra pisane zaprowadził, robotnika dolnego podług różnej roboty na kopacze, walacze, rotnie i wozaki podzielił, a zapłatę podług miary górniczej wyrobionej soli ustanowił“. Czas urzędowania jego podaje na lata 1334—1360. Nie wiemy skąd wziął te wiadomości; prawdopodobnie je sfantazyował na podstawie tekstu ustawy górniczej z roku 1368. Boczkowskiemu zresztą nie można wierzyć, bo podaje on

bardzo wiele fałszywych lub bałamutnych wiadomości. Czy wogóle Porinus istniał? Gdyby się tak rzecz miała, gdyby działalność jego rozciągała się na całych lat 30, przecież choć raz jeden musielibyśmy się spotkać z jego nazwiskiem w zapiskach najstarszej księgi krakowskiej.

Przełóżmy szereg żupników z XIV wieku.

1344 Pasco zupparius<sup>3)</sup>;

1346 Paulinus tunc temporis zupparius in Bochna<sup>4)</sup>;

1350 Paulinus Gallicus zupparius<sup>5)</sup>;

„ Paulinus zupparius in Bochna<sup>6)</sup>;

„ Paulinus Gallicus zupparius domini regis<sup>7)</sup>;

1351 Paulinus Gallicus zupparius domini regis<sup>8)</sup>;

1353 Paulinus Gallicus zupparius<sup>9)</sup>;

1357 Peterlinus zupparius in Bochna<sup>10)</sup>;

1358 Pasco zupparius<sup>11)</sup>;

1359 Peterlinus zupparius<sup>12)</sup>;

1363 Petrus Wynrici zupparius supremus de Wyeliczka;

1364 Petrus Wynrichi zupparius<sup>13)</sup>;

1365 Adam zupparius in Wyliczka<sup>14)</sup>;

1367 Gottfridus zupparius Bochnensis<sup>15)</sup>;

1368 Petrus Winrici zupparius<sup>16)</sup>;

„ Truchło, Leffko ludeus, Hencel Burg, Bartko monetarius, Arnoldus Welker<sup>17)</sup>;

1369 Peterlinus de Janua olim zupparius Bochnensis<sup>18)</sup>;

1369 Gottfridus zupparius<sup>19)</sup>;

<sup>1)</sup> Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki t. I, p. 217.

<sup>2)</sup> Boczkowski, O Wieliczce. Bochnia, 1843, p. 49.

<sup>3)</sup> Najst. ks. m. Krakowa I, p. 169, nr 1523.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 1564.

<sup>5)</sup> Ibidem, nr. 1607.

<sup>6)</sup> Ibidem, nr. 1610.

<sup>7)</sup> Ibidem, nr. 1617.

<sup>8)</sup> Ibidem, nr. 1624, 1625

<sup>9)</sup> Ibidem, nr. 1650.

<sup>10)</sup> Piekosiński, Kod. Małopolski III, p. 100, nr. 716.

<sup>11)</sup> Najst. ks. m. Krakowa I, nr. 1692, 1693.

<sup>12)</sup> Piekosiński, Kod. MP. III, p. 135, nr. 734.

<sup>13)</sup> Arch. ks. Sanguszków t. II, nr. 33.

<sup>14)</sup> Kod. Mogiński II, p. 66, nr. 80.

<sup>15)</sup> Krzyżanowski, Acta scabinalia nr. 209.

<sup>16)</sup> Ibidem, nr. 338.

<sup>17)</sup> Helcel, Starod. pr. pol. pomn. p. 222.

<sup>18)</sup> Kod. mogiński, p. 70—71, nr. 74, 75.

<sup>19)</sup> Krzyżanowski, op. cit. nr. 410.

1370 Nicolaus zupparius <sup>1)</sup>);  
1372 – 1375 Nicolaus zupparius <sup>2)</sup>);  
1393 – 1394 Hermannus zupparius <sup>3)</sup>);  
1395, 6 sierpnia Nicolaus zupparius <sup>4)</sup>);  
1395, 18 września Hermannus zupparius <sup>5)</sup>);

1396, 7 stycznia do 13 kwietnia Nicolaus zupparius <sup>6)</sup>);

1396, 7 lipca Jeszco zupparius <sup>7)</sup>);

1396, 21 lipca do 18 sierpnia Nicolaus zupparius <sup>8)</sup>);

1397 Nicolaus Bochner zupparius <sup>9)</sup>);

1399 Nicolaus Bochner zupparius <sup>10)</sup>);

Nie ulega wątpliwości, że wielu z wymienionych nosiło tytuł żupnika z racyi swego dawniejszego urzędowania, niektórzy byli tylko wielickimi, bocheńskimi lub olkuskimi żupnikami, w każdym razie między nimi nie spotykamy Porina. Przed rokiem 1368 znajdują się Pasco, 1344 i 1358 roku, Paulinus Gallicus 1346 do 1353, Peterlinus 1357 – 1359, Petrus Winrici 1363 – 1364, Adam 1365 i Gottfryd 1367 r. Możemy śmiało przypuścić, że Porinus wogóle nie istniał, że pewnie to jest zepsute imię Porinus zamiast Peterlinus lub Petrinus albo wreszcie Paulinus, który jest zwany krótko zupparius, to zupparius in Bochna lub zupparius domini regis.

Paulinus w r. 1350 nabywa od jakiegoś Sinki „domum cum fundo sitam in platea

ultima sive figulorum“ <sup>11)</sup>), od Katarzyny córki Jana de Alta domo, „domum in circulo cum fundo“ <sup>12)</sup>), od Henczelina złotnika również dom w rynku, w r. 1351 od Jana de Alta domo i Franczkona syna Fryderyka sklep sukienny <sup>13)</sup>), a w r. 1352 dziedzictwo Henki Gobelona, położone na rogu ulicy Świętokrzyskiej.

Chociaż nazywanym jest w aktach krakowskich Gallicus, przecież to Genuńczyk. Nazywa się Cavallo, ojcu było na imię Huger <sup>14)</sup>. Poraz pierwszy spotykamy się z nim w r. 1338, bawi już w Krakowie i za sprawą kolektora Galharda de Carceribus wspólnie z dawnym kolektorem w Polsce Andrzejem de Verulis robi starania u florenckich bankierów Bardów, ażeby w Krakowie filię swego banku utworzyli <sup>15)</sup>. Jeszcze w r. 1346 podpisuje się „civis Januensis et Cracoviensis“. Nie wiemy, czy z żony Fenny pozostawił dzieci, bo przebywający wraz z nim w Krakowie „nepos“ Piotr Cavallo, mógł być tak dobrze jego wnukiem jak i bratankiem <sup>16)</sup>. W r. 1368 z pewnością nie żyje, skoro król Kazimierz nie powołuje go do poświadczenia zwyczajów żupnych, zamienionych w ustawę. W r. 1358 umiera Pasco czyli Paweł, który był żupnikiem w r. 1344 <sup>17)</sup>. Może być, że Pasco a nasz Paulinus, to jedna i ta sama osoba, a w takim razie nie mógłby być on Porinem z r. 1368.

<sup>1)</sup> Kod. mogiński, p. 71.

<sup>2)</sup> Krzyżanowski, op. cit. nr. 690, 720, 721, 805, 835, 852, 906, 932, 934; Najst. ks. m. Krakowa I, nr. 1707.

<sup>3)</sup> Krzyżanowski, nr. 1749, 2004.

<sup>4)</sup> Ibidem, 2161.

<sup>5)</sup> Ibidem, 2210.

<sup>6)</sup> Ibidem, 2220, 2250.

<sup>7)</sup> Ibidem, 2292, 2293.

<sup>8)</sup> Ibidem, 2311, 2327.

<sup>9)</sup> Kod. mogiński, p. 98.

<sup>10)</sup> Piekosiński, Kod. M. P. IV, nr. 1048.

<sup>11)</sup> Najst. ks. m. Krakowa, p. 181, nr. 1607.

<sup>12)</sup> Ibidem, nr. 1610.

<sup>13)</sup> Ibidem, nr. 1624.

<sup>14)</sup> Na akcie notaryalnym z r. 1346 czytamy: „Paulino Cavallo filio quondam Hugerii Cavalli, cive Januensis et Cracoviensis“. Theiner, MP. I, p. 459, nr. 646.

<sup>15)</sup> Ibidem, p. 416, nr. 545.

<sup>16)</sup> Najst. ks. m. Krakowa, p. 181, nr. 1625. „Nicolaus Spiczmiri cum pueris suis Petro filio et Helena filia resignaverunt pro certis debitis dimidiam cameram pannorum... et unam domum cum fundo sitam in platea fratrum minorum in acie, Petro Cavallo, nepoti Paulini Gallici supparii ac Elyzabeth contorali sue... iure hereditario possidendas“.

<sup>17)</sup> Ibidem, p. 169, nr. 1523



O Peterlinie mało więcej posiadamy wiadomości. Pochodził również z Genuy, bo wyraźnie jest to w dokumencie zaznaczonem. W celach handlowych przybył do Polski a wraz z nim wielu towarzyszy, którzy nie mając tyle szczęścia, zdolności i majątku co on, musieli jako prości robotnicy ciężko na chleb pracować, narażając się w kopalniach na śmierć lub ciężkie kalectwo. Peterlin został żupnikiem bocheńskim i jako taki wybitnie zaznaczył swoją działalność. Oto w Bochni przy kopalniach, gdzie tak łatwo było o nieszczęsne wypadki brakowało szpitala. Zwrócił on na to uwagę rady miejskiej bocheńskiej, której był członkiem i namówił do udania się w tej sprawie do króla, który w pierwszym rzędzie był obowiązany do przyścia z pomocą tym, którzy w jego służbie na kalectwo się narażali. Miasto chętnie wybuduje budynek, ale skarb królewski winien także coś dołożyć na jego utrzymanie. Pod przewodem więc Peterlina udaje się rada bocheńska do króla, przed którym w prawdziwie wzruszających słowach przedstawia „nędzę ubogich Chrystusowych wiernych, exulów i sieroty, którzy ze wszech stron świata się zeszedli, robiąc w górach bocheńskich, ręce i nogi przez nieszczęsny przypadek łamiąc i ciała swoje psując tak, że więcej nie mogąc robić na nędzę są skazani i po takich przypadkach nie mają gdzie głowy skłonić i od kogo ratunek mieć“. Wnet stanął szpital zbudowany w r. 1357 przez miasto a na utrzymanie jego i zarządu król przeznaczył pewne dochody z salin bocheńskich <sup>1)</sup>.

Piękny przykład Peterlina pociągnął

<sup>1)</sup> Piekosiński, Kod. Małopolski III, p. 110, 111, nr. 716.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 165, nr. 762. Tekst dokumentu jest prawie dosłownie takisam jak bocheńskiego.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 135, nr. 734.

<sup>4)</sup> Kod. mogiński p. 70, nr. LXXXIV, „penes curiam Mogilensem in vico s. Crucis“.

<sup>5)</sup> Krzyżanowski, Acta scabinalia, r. 1373,

za sobą w lat sześć potem żupnika Piotra Winryka do założenia takiego samego szpitala w Wieliczce <sup>2)</sup>.

Znaczenie i powaga Peterlina musiała być dość wielką u króla, skoro w roku 1359 spotykamy go podpisanego między świadkami pod aprobatą rachunków z różnych ceł dzierżawionych przez mieszczanina krakowskiego Jana Borka, późniejszego żupnika <sup>3)</sup>. W roku 1370 już nie żyje; zapisał jakiś plac w Krakowie Cystersom w Mogile <sup>4)</sup>, który właśnie w tym czasie Piotr Winryk jako opiekun spadkobierców żupnika wydaje im w posiadanie. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że był Włochem, bo dokument powiada o nim, że pochodził „de Janua“. Pozostawił jakieś dzieci, o których jednak nic nam nie wiadomo <sup>5)</sup>. Spotykamy wprawdzie jakiegoś Peterlina zwanego Brun, wnet po śmierci żupnika, pana na Żmigrodzie <sup>6)</sup>, który jest domownikiem królewskim i dla króla zasłużonym, za co część wsi Szczytnik koło Proszowic otrzymuje, czy jednak między nim a żupnikiem istniał jaki bliższy stosunek, trudno wiedzieć.

Nasuwa się myśl sama przez się, że tylko ten Genueńczyk mógł być owym wymienionym przez ustawę Kazimierzowską z r. 1368 Porinusem, tem bardziej, że właśnie w tym czasie żyje, cieszy się powagą, nic też dziwnego, że jego przedewszystkiem do spisania zwyczajów żupnych z innymi żupnikami powołano. Porinusa nie byłoby więc nigdy, ale żupnik bocheński Peterlinus czyli Petrinus <sup>7)</sup>.

Równocześnie z Peterlinem żyje i działa w Krakowie jako żupnik i kupiec Gott-

nr. 834... „dimidietatem muri braseatorii puorum Petri supparii... vendidit“.

<sup>6)</sup> Piekosiński, Kod. Małopolski III, p. 372, nr. 308, r. 1370, 4 czerwca, nr. CCCX, 1371, 1 kwietnia.

<sup>7)</sup> Może być, że ten Peterlin czyli Petryn a nepos Paulina Piotr Cavallo, to jedna i ta sama osoba.

fryd Gallicus, którego również król używał przy ułożeniu ustawy górniczej, jako dawnego żupnika. Kiedy nim został? W r. 1366 w czerwcu już musi być zazamożnym, skoro kupuje koło bramy Szewskiej jeden dom wielki z czterema małymi przyległymi<sup>1)</sup>, nie występuje jednak jeszcze jako żupnik. Dopiero w roku następnym przy okazji kupna domu na rogu ulicy Szpitalnej nazwany jest żupnikiem bocheńskim<sup>2)</sup>). Od tego czasu wcale często powtarza się jego nazwisko w zapiskach, raz tylko jednak za życia z tytułem żupnika, pod r. 1369<sup>3)</sup>). Nie ulega jednak wątpliwości, że kilkakrotnie jeszcze dzierżawił żupy, bo testament, jaki się po nim dochował, powiada, że był żupnikiem w czasach panowania trzech królów: Kazimierza Wielkiego, Ludwika i Jagiełły, a zapiska z r. 1393 przy sposobności sprzedania jego kamienicy przez egzekutorów testamentu nazywa go „zupparius salis generalis Bochne et Weliczcze“, wymieniając przytem jego pełne nazwisko Gottfryd Fattinanti<sup>4)</sup> de Janua. A zatem i on pochodził z Italii i jak Paulin i Peterlin z Genuy.

Jak zwykle Włoch na obczyźnie umiał się obracać koło swoich interesów; ciągle zakupuje coraz to nowe domy. Jest on właścicielem domów przy ulicy Wiślnej, przy ulicy Grodzkiej, kilku przy Szewskiej, posiada również sklep sukienny<sup>5)</sup>. Jako człowiek możny, posiadający znaczenie u króla wszedł do rady miejskiej; dowiadujemy się o tem pod

r. 1372 z powodu bardzo przykłej sprawy dla niego. Jakiś Maćko, sługa wielkorządcy Bodzanty, obrabował dwu wieśniaków w mieście, a na gorącym uczynku schwytany, dostał się do więzienia. Zapiska nazywa Maćka pospolitym złodziejem i rozbójnikiem, był jednak człowiekiem wielkorządcy, który nie mógł nie ująć się za nim. Uwięzienie Maćka uważał za naruszenie swych praw i dlatego uwięził dwu radców, niejakiego Bartka Streita i naszego Gottfryda<sup>6)</sup>. Widocznie oni przewodzili wtedy radzie. Jak się sprawa zakończyła, milczą zapiski. Może utracił godność radziecką, skoro go już nie spotykamy jako rajcy, w każdym razie został uwolniony i w następnych latach jak dawniej załatwiał interesy finansowe w Krakowie.

Żonatym zdaje się nie był, ale miał krewnego w Krakowie i to dość blizkiego, niejakiego Jakuba Pexę, którego akta raz nazywają siostrzeńcem<sup>7)</sup>, a drugi raz nawet jego bratem<sup>8)</sup>.

Skąpe są to wiadomości, jakie zdołaliśmy wycisnąć z suchych zapisek odnoszących się do tego żupnika włoskiego pochodzenia. Nie wszystkie one jednak. Jakeśmy wyżej wspomnieli dochował się jego testament<sup>9)</sup>, z którego dużo więcej pada światła i na jego działalność i na otoczenie, wśród którego się obracał. Dowiadujemy się więc z niego, że zarządzał żupami za trzech władców, aż do pierwszych kilku lat panowania Władysława Jagiełły, za którego do śmierci swej urzędował jako żupnik, a kiedy umierał

<sup>1)</sup> Krzyżanowski, op. cit. nr. 55.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 209.

<sup>3)</sup> Ibidem, op. cit. nr. 410.

<sup>4)</sup> Rodzina Fattinantich znaną była i później w Genui i Kaffie. W r. 1455 czytamy: „Caspar de Otonegio Fatinanti electus capitaneus porte antiburgorum civitatis Caffee“ (Società Ligure di storia patria VI, p. 260, nr. 70).

<sup>5)</sup> Krzyżanowski, op. cit. nr. 401.

<sup>6)</sup> Najst. ks. m. Krakowa, II, p. 34.

<sup>7)</sup> Ibidem, p. 102, nr. 885, 9/IX 1373. „Nicolaus Boemus, Georgius Czein et Johannes Panczer nomine consulum civitatis et totius universitatis cameram pannorum Gottfridi et medietatem domus in platea Castrensi Jacobo Pexa ipsius sororio resignaverunt“.

<sup>8)</sup> Ibidem, nr. 891. Jacobus Pexa frater Gottfridi... etc.

<sup>9)</sup> Piekosiński, Kodeks katedry św. Wacława II, p. 182 – 185, nr. 396

w r. 1393, to król był mu winien znaczną kwotę 1205 grzywien groszy praskich. Handel prowadził bardzo rozległy, pewnie sukniami, jedwabiami włoskimi i towarami wschodnimi, w Krakowie posiadał jatki sukienne a oprócz tego składy z jego towarami znajdowały się w Kołomyi<sup>1)</sup>, gdzie nimi zarządza jako faktor bratanek jego Erazm Fattinanti, któremu też w testamencie na własność je oddał.

Pozostawał w bliskich stosunkach z wojewodą krakowskim Spytkiem z Melsztyna jakoteż z biskupem krakowskim, bo oni podejmują się obowiązku egzekutorów ostatniej jego woli; służy gotówką i swym monarchom, królom polskim jako też i Władysławowi Opolczykowi, kiedy ten Ruś Czerwoną w swym ręku posiadał, przychylność bowiem jego ze względu na stosunki ze wschodem, z Kaffą, kolonią genueńską, była mu bardzo potrzebną.

Przez długich lat szeregi przebywając w Polsce, żył się z tym krajem, który nie poskąpił mu majątków i zaszczytów, żył się z Krakowem, któremu jako radca przewodził a nawet dochodów jego był przez czas jakiś szafarzem, żył się z żupami i ludem roboczym, na jego bogactwa pracującym, narażającym się na śmierć i kalectwo w podziemiach, i dlatego bardzo znaczną część swego majątku na instytucje krajowe i krakowskie i dla dobra robotników kopalnianych przeznaczają. Przypatrzymy się jednak po kolei jego zapisom.

Najpierw więc 16 grzywien czynszu z kramu sukienego i gruntu przy ulicy Szewskiej zapisuje kościołowi N. Maryi Panny na zbudowanie i utrzymanie ołtarza i altarysty, pod wezwaniem św. Antoniego wyznawcy i św. Doroty; patronat nad fundacją należy do rady. Tyleż grzywien czynszu z domu znajdującego się w rynku dla kościoła WW. ŚŚ. na zbu-

dowanie i utrzymanie ołtarza pod wezwaniem tych samych świętych, Antoniego i Doroty, a od 300 grzywien wieczysty czynsz zapisuje wikaryuszom kościoła katedralnego. To dla kościołów krakowskich. Nie zapomina i o samem mieście, wobec którego poczuwa się do jakichś obowiązków. Był niegdyś szafarzem miejskim, zbierał i rozdzielał dochody, może nie zawsze sprawiedliwie, może tylko niedbale, jak się sam do tego po części przyznaje, i dlatego dla wynagrodzenia wszelkich możliwych szkód i strat, jakieby z powodu jego niedbałości dla miasta wyniknąć mogły, przeznaczają dla niego 500 fl. i 100 grzywien. Wobec królów i panów swych, z których łaski przez wiele lat żupami zarządzał poczuwa się do specjalnej wdzięczności. Jagiełło był mu winien 1205 grzywien, leguje je niedawno powstałej a tak ubogiej katedrze przemyskiej, aby tem skuteczniejszą walkę z schyzmatykami prowadzić mogła; w katedrze w zamian za to po wieczne czasy msze się mają odprawiać za królów Kazimierza, Ludwika i Elżbietę, jego matkę i na intencję zbawienia duszy samego testatora. Przystępuje następnie do spełnienia długu wdzięczności wobec służby żupnej i swych domowników. Mikołajowi więc swemu domownikowi oddaje wszystkie swe szaty, futra i domowe sprzęty, uposaża szpital św. Krzyża w Bochni, aby robotnicy, którzyby wskutek nieszczęśliwych wypadków dłużej pracować nie mogli, tam schronienie znaleźli; 200 grzywien oddaje swemu bratankowi Erazmowi, któremu też składy towarów jedwabnych w Kołomyi przeznaczają; 100 grzywien po połowie swym domownikom Rudgłonowi Reger i Mikołajowi Rothe, a dalsze 100 grzywien między resztę służby stosownie do wieku i znaczenia rozdziela. Na egze-

Tak nazywaną jest w dawniejszych aktach Kołomyja.

<sup>1)</sup> W testamencie jest „in Colonia“, trudno jednak przypuszczać Kolonię nadreńską.



kutorów prosi Piotra biskupa krakowskiego, wojewodę Spytka i krakowską radę. Przedstawiliśmy obszerniej testament Fattinantiego, bo jest to pierwszy Włoch, który doszedł do większego znaczenia w Polsce, pierwsze osobistości w kraju są jego przyjaciółmi. Generalny żupnik prowadził też i handel wielki, pewnie z Kaffą, która do jego ziomek należała. Postać to wybitna i każdy szczegół nowy do tego przemysłowca i kupca włoskiego u nas ma ogólniejsze znaczenie.

Tak więc z pod nazwiska „Gallicus“ zdołaliśmy wydobyć na powierzchnię naszej historii kultury kilku mieszkańców Italii, Genuńczyków. Genuńczykiem był Mikołaj Mannete, wójt wielicki, do którego musiał Łokietek mieć zaufanie, a może i zobowiązania jakiegoś, skoro umieszcza go na stanowisku zajmowanym dawniej przez buntownika Gerlacha z Kulpen i pewnie wśród otoczenia niemieckiego, Genuńczykami byli Paulin, Peterlin i Gotfryd najwybitniejszy z żupników w Polsce XIV wieku.

Dłaczego nazywano ich Gallikami? Pewnie z tego powodu, że wszyscy z północnych Włoch pochodzą i że z kolektorami w czasach awiniońskich w rzeczywistości wielu Francuzów w naszym kraju przebywało. Jeszcze z początkiem XV w. mieszano u nas Italików z Gallikami. I tak w roku 1419 niejaki Albicius de Medicis

Florentczyk poręcza w radzie krakowskiej za jakiegoś Antoniego Italika, że stawi się przed sądem z racji długu 60 grzywien winnych arcybiskupowi lwowskiemu<sup>1)</sup>. I rzeczywiście 5 grudnia tego samego roku spotykamy go przed sądem grodzkim w Krakowie, występuje jednak nie jako Italik ale Gallicus de Venetiis<sup>2)</sup>. A tak samo i żupnik bocheński i wielicki z początkiem XV wieku Piotr Bikarani, kupiec i mieszczanin wenecki, nazywany jest Gallikiem<sup>3)</sup>.

W wieku XV naturalnie to ustaje, bo przybywają Włosi z innych stron także, a przedewszystkiem napływ Francuzów z powodu rezydencji papieży w Rzymie, prawie że ustał. Kolektorami bowiem zostają Polacy lub Włosi, Florentczycy, a ci sprowadzają ze sobą swych ziomek przedewszystkiem i członków czy faktorów firm bankierskich, którym oddawali pieniądze zebrane, jak n. p. Medyceuszom. W epoce awiniońskiej papieżstwa było inaczej; przybywali do Polski kolektorzy pochodzenia francuskiego, z południowej Francji lub północnozachodnich Włoch a z nimi przybywali ci, którzy pozostawali z nimi w bliższych stosunkach, a zatem Gallici z południa lub Włosi z sąsiednich ziem, przedewszystkiem z Genuy. To jest główny powód, że w XIV w. samych Genuńczyków spotykamy w Polsce; do niego dołączył się inny, stosunki z Kaffą.

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1412–1449, p. 135. „Albicius Italicus fideiussit pro Antonio Taon etiam Italicus“ etc.

<sup>2)</sup> Helcel, Starodawne prawa pol. pomniki II, p. 244, nr. 1681.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 1191.

## ŻUPNICY WŁOSCY ZA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY.

Napływ Florentczyków, Wenecyan i Medyolańczyków z końcem XIV i początkiem XV wieku. Piotr Bikarani z Wenecyi żupnikiem krakowskim i ruskim. Antoni i Leonard z Florencyi. Ich kłopoty finansowe i interwencya Florencyi. Pogląd na resztę wieku XV.

Pod koniec XIV wieku wzmaga się immigracya włoska do Polski. Jest to następstwem, jak się wyżej wspomniało, przybywania do nas kolektorów włoskiego pochodzenia, blizkich stosunków z Italią Ludwika Węgierskiego a także i Władysława Jagiełły, który ze wszystkimi państwami północno włoskimi w ścisłej pozostawał przyjaźni. W tym samym roku, kiedy umiera Fattinanti przebywa w Krakowie dwóch braci Bolończyków Franciszek i Piotr de Guidottis <sup>1)</sup>, a pewnie i inny Bolończyk Andrzej de Sala, który w lat trzy potem krakowskiemu rajcy Piotrowi Geytan pożyczka 322 dukatów <sup>2)</sup>, Lukeńczyk zaś mistrz Monald stoi na czele mennicy królewskiej i reformuje ją. Spotykamy się w tych latach mniej więcej i z Ferrarejczykami; jeden Piotr de Cadano pozostaje w służbie Monalda, inny Krzysztof procesujący się z swym ziomkiem jest właścicielem apteki w Krakowie <sup>3)</sup>. Znajduje się tutaj, zdaje się i Wenecyanin Piotr Bikarani, bo z początkiem XV wieku jest już możliwym i jak się signorya florencka w liście do Władysława Jagiełły wyraża „in vestris finibus pecunias multas recipere debeat et alia negotia exercere“ <sup>4)</sup>. Zjawiają się w tym czasie i Florentczycy, jak Leonard Bartoli, kierownik mennicy po Monaldzie

i Szymonie de Talentis, Antoni syn Jana, Gwido brat jego, Neri de Tornaquincis, Jan Cambio, Jakób Meretom, a także Medyolańczycy jak dwaj Parawicinowie, Jan i Jakób, Crivelli i wielu innych. Naturalnie przybyli oni w celach handlowych, bo na rozległych przestrzeniach państwa polskiego otwarło się dla nich szerokie pole działalności, niektórzy podejmują pieniądze kamery apostolskiej w imieniu firm florenckich a oprócz tego biorą w swe ręce przedsiębiorstwa kopalniane i cła. Z tych kilku nazwisk przytoczonych widzimy, że brak Genuńczyków, że ich miejsce zastępują inni, Wenecyanie przedewszystkiem i Florentczycy.

Nie przybywali oni tutaj na własną rękę, bo ażeby można było wziąć się do jakiegoś przedsiębiorstwa handlowego czy przemysłowego, potrzeba było większej gotówki, której jedna osoba ryzykować nie mogła.

W ówczesnych czasach jak i poprzednio doszły do wielkiego rozkwitu spółki handlowo-bankierskie we Włoszech a szczególnie we Florencyi, które w swych rękach dzierżyły cały wielki handel i wielki przemysł. Jak dziś spółki belgijskie, niemieckie czy angielskie w różnych stronach Europy szczególnie wschodniej poszukują terenu dla rentownego umiesz-

<sup>1)</sup> Krzyżanowski, op. cit. nr. 1651.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1392-1412, p. 78.

<sup>3)</sup> Helcel, II, nr. 273, 16/VIII 1398.

<sup>4)</sup> Firenze, Archivio di stato, Missive I, vol 27, 14/V 1406.

czenia swych kapitałów, tak samo było wówczas ze spółkami florenckimi. Wysyłały one swych pełnomocników, faktorów do Krakowa, dostarczały im funduszków na handel, na dzierżawę kopalni czy cel a dochodami się dzielono. Z początkiem XV wieku najpotężniejsza firma bankowa z Florencji, Medyceuszów, szuka w Polsce terenów dla swego handlu i przemysłu. W XIV wieku czynili to Genuelczycy. Bo i dziwna rzecz, że prawie równocześnie spotykamy wielu Genuelczyków jako żupników. Z pewnością byli oni związani w spółkę i wspólnymi siłami wydzierżawiali żupy. Że tak było, dowodem to, że w r. 1368 aż pięciu występuje żupników<sup>1)</sup>, dowodem, że kiedy w r. 1425 bracia Antoni i Leonard z Florencji biorą w arendę żupy, czynią to za radą swych braci Bernarda i Michała, przebywających we Włoszech i ich współników<sup>2)</sup>. I rzeczywiście trudno było jednej osobie złożyć 18 tysięcy grzywien. W kontrakcie naturalnie wymieniona była jedna osoba lub dwie, t. j. ci, którzy przebywali na miejscu jako przedstawiciele spółki, znajdującej się we Włoszech.

Pierwszym z żupników włoskiego pochodzenia z początkiem XV wieku jest niejaki Piotr Bikarani, w Polsce Pikaranem nazywany. Jest on mieszczaninem weneckim szlacheckiego pochodzenia. Poraz pierwszy spotykamy się z nim dopiero w roku 1406 ale już wtedy jest zamożnym

i obeznanym z miejscowymi stosunkami i służy miastu gotówką, kiedy prowadzi ono jakiś proces przed stolicą apostolską i kiedy pragnie wykupić niewygodny czynsz obciążający miejskie dochody<sup>3)</sup>. Jak ze wspomnianego listu signoryi florenckiej widzimy, prowadził on wielkie interesy handlowe w Polsce i miał do odebrania znaczniejsze sumy. Z owego listu możemy supponować, że nie działał w Polsce na własną rękę, ale w imieniu jakiegoś domu bankowego we Florencji, inaczejby go rząd florencki nie polecał łasce królewskiej, żeby król pomógł Piotrowi w odebraniu należnych kwot; należałoby się za nim ująć raczej Wenecji, która pozostawała w przyjaznych stosunkach z Jagiełłą. Wprawdzie tłumaczy się signorya ze swego kroku, powiadając, że tak wielka przyjaźń między państwami weneckim a florenckim panuje, że Florencya Wenecyan w miłości i przychylności od Florentczyków nie odróżnia<sup>4)</sup>, jednak usprawiedliwienie się za zwykły frazes należy uważać, głównym powodem musiało być to, że Wenecyanin Bikarani wraz z Florentczykiem Leonardem Bartoli, myncmistrzem królewskim, interesy florenckich kupców w Polsce reprezentował. I rzeczywiście wiemy na pewno, że towary polskie przysyłał nie tylko do Wenecji ale i do Florencji.

Ten to Bikarani przed rokiem 1409,

<sup>1)</sup> Helcel, I, p. 218 „fuerunt vocati moderni zupparii... primo Trela, item Leffko iudaeus, item Bernard Burg, item Bartko monetarius, item Arnoldus Welker“.

<sup>2)</sup> Firenze, Archivio di stato, Missive I, v. 30, p. 108v—110. Listy signoryi florenckiej w tej sprawie do króla i baronów królestwa.

<sup>3)</sup> Consul. Crac. 1392—1412, p. 436. „Item tenentur [domini] Petro Pikaran de Wenetiis 35 mr. gross. Prag. pro quibus Nicolaus Falkinberg consul intercessit, que date sunt domino Johanni Tassonis pro libertatione quinque marcarum gross. Prag., census ad tempora vite;

terminus solutionis Pikaran fiende festo sancti Stanislai in Mayo. Nota: Solvit eas Falkinberg ex parte civitatis.

Item tenentur eidem Pikaran 20 flor. auri datos domino Johanni Tassonis pro expediendis factis civitatis contra Michaellem Koekeicz presbiterum ad curiam Romanam... Nota: Soluti sunt 22 floreni ratione cambii“.

<sup>4)</sup> Missive I, vol. 27 p. I. „Nam tanta est conformitas inter illustre dominium Venetorum et dominium Florentinum, quod Venetos dilectione et caritate Florentinos per omnia reputamus“.



po Mikołaju Bochnerze bierze w dzierżawę żupy wielickie i bocheńskie, nie sam jednak ale z jakimś innym Włochem pewnie również Wenecyaninem, bo swoim siostrzeńcem Juntą, inaczej Bonajuntą zwanym<sup>1)</sup>. Nie wiele się wie o jego działalności jako żupnika, nawet jak długo salinami zarządzał. Wydzierżawiał je w każdym razie kilkakrotnie, najmniej trzy razy. Pierwszy raz spotykamy go na tem stanowisku w latach 1409—1410, drugi raz 1413 i 1414, a między rokiem 1411—1412 żupnikiem jest Abraham Niger z Gorzyc<sup>2)</sup>, który również po nim obejmuje saliny i w r. 1421. Zdaje się, że od roku 1413 do 1421 bez przerwy pozostawały pod jego zarządem. U króla bowiem Bikarani miał bardzo wielkie znaczenie a tak samo w Wenecyi, która go używała jako ambasadora w Polsce i zarazem swego pełnomocnika, kiedy chodziło o zawarcie przymierza zaczepno-odpornego przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, Zygmuntovi Luxemburskiemu. Niem mało wchodziło w grę i to, że Bikarani ofiarował wyższy czynsz dzierżawny aniżeli inni żupnicy w czasach Władysława Jagiełły. Taksa nie była stałą. Za Kazimierza Wielkiego żupy dzięki działalności Genuńczyków zostały urządzone jak najlepiej, dlatego też przynosiły wielkie dochody, tak że o dzierżawę dobijano się formalnie, przelicytowując się wzajemnie. Ta konkurencja pewnie była powodem, że cenę dzierżawną w ustawie naznaczono bardzo wysoką, bo 18.000 grzywien, nie licząc licznych ciężarów, jak wypłat różnym dostojnikom kościelnym i świeckim, klasztorom i kościołom, podarunków rocznych dla króla i królowej. Nie wiemy, czy za tę cenę rzeczywiście wydzierżawiano je

za czasów Ludwika Węgierskiego, ale za Jagiełły Mikołaj Bochner płaci tylko 16.000 grzywien<sup>3)</sup>. Bikarani podnosi czynsz do sumy 17.000 grzywien, jak się o tem dowiadujemy z jego rekognicyi zachowanej w formularzu z XV wieku, niestety bez daty. Ponieważ jednak sam tylko wymienionym jest w rekognicyi, bez Bonajunty, przeto należy ją odnieść najwcześniej do roku 1413. Rekognicya do pewnego stopnia jest tylko zobowiązaniem się do przestrzegania tego, co jest i w statutach z r. 1368 zawartem. Wydzierżawia żupy na lat cztery za 17.000 grzywien rocznie, która to suma ma być płatną w  $\frac{2}{3}$  w monecie bieżącej, a  $\frac{1}{3}$  w czeskich groszach praskich, względnie florenami. Wszelkie braki ma wynaprawiać własnym kosztem stosownie do wskazówek podkomorzego i inżyniera górniczego. Własnym kosztem winien utrzymywać 40 koni królewskich wraz z dwoma służącymi. Dwa razy do roku przybywa król i królowa z dworem. Według dawnego zwyczaju ma się w tym wypadku starać o utrzymanie dworu i królowej zaś po 100 grzywien, królowej zaś po 50 tytułem upominku ofiarować. Ceny soli nie powinien zbyt podnosić, by ludność z tego powodu nie cierpiała, obowiązkowe salarya dostojnikom państwowym i kościelnym wypłacać. Co się tyczy administracyi żup ma zupełną moc i swobodę, bo może przyjmować urzędników i oddalać ich do woli i zarazem do niego należy jurysdykcya nad wszystkimi zatrudnionymi przy kopalniach, sam zaś tylko sądowi królewskiemu podlega. Tak się przedstawia suchy szkielet rekognicyi Bikarana<sup>4)</sup>; nie zawiera ona zresztą nic nowego w porównaniu z ustawą górniczą z r. 1368.

<sup>1)</sup> Dokładnej daty objęcia żup nie można podać, 29 stycznia 1409 przy sposobności nabycia lasu w Sierszy od Paska z Dołuszyc i Jana wójta myślenickiego występują już jako

„zupparii utriusque salis“; Helcel II, nr. 1191.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 1259.

<sup>3)</sup> Starodawne prawa polskiego pomn. X.

<sup>4)</sup> Ibidem, p. 78 - 79, nr. 154.

Nie same tylko krakowskie żupy dzierżawił. Już w wieku XIV znane były źródła słone na Rusi <sup>1)</sup> i bodaj Fattinanti je urządził, skoro z Władysławem Opolczykiem w pieniężnych pozostawał stosunkach.

Bikarani jednak na pewno dzierżawił i żupy ruskie, bo i w r. 1434, kiedy je wydzierżawia Antoni z Florencyi wraz z Abrahamem Czarnym <sup>2)</sup> i w r. 1462, kiedy je bierze w posiadanie Jerzy Morsztyn <sup>3)</sup>, jest wzmianka, o Piotrze Bikaranie jako poprzednim żupniku. To też sprawy ruskie prawdopodobnie spowodowały proces, jaki prowadził przed królem z drohobyczkim wójtem <sup>4)</sup>.

Kiedy zakończył życie? W r. 1421 na lat cztery wydzierżawia żupy krakowskie i ruskie znany nam już Abraham Niger, a po upływie terminu dostaje je w swe ręce spółka florenckich bankierów, których reprezentantami w Krakowie byli Antoni i Leonard synowie Jana. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że Bikarani już nie żyje <sup>5)</sup>. Czy pozostawił w Polsce jakie potomstwo? W roku 1448 spotykamy się z jakimś Mikołajem Pykaranem, dzierżawcą Muszyny <sup>6)</sup>, ale czy był on synem Piotra czyli też bratankiem? Zaginęły wieści również o jego siostrzeńcu, o owym Juncie współdzierżawcy żup. Tylko Pani Juncina siedząca gdzieś w Krakowskim nie pozwala o sobie zapomnieć, procesując się z jakimś lekarzem, mistrzem Janem, może owym znanym profesorem wszechnicy, Janem z Pawii, który na dom jej

swym sługom kazał zajazd uczynić, przyczem sługa Juncinej Maciej w obronie dobra swej chlebodawczyni miał ciężko ucierpieć <sup>7)</sup>. Obydwie rodziny zdaje się weszły w posiadanie ziemskich majątkości, by się rozpuścić wśród masy szlacheckiej.

Ten Bikarani, jakżeśmy mieli sposobność sprawdzić, pozostawał w stosunkach z kupcami florenckimi przynajmniej w pierwszych latach XV wieku, póki wzrósłszy w bogactwa i wpływy na dworze o własnych siłach nie stanął. Jego miejsce zajmują Florentczycy, którzy za wszelką cenę w posiadanie żup wejść się starają, a kiedy nie mogą odebrać wkładów, narzekają na poprzednich żupników a zatem Czarnego i Bikarana, że żupy zniszczyli, wskutek czego cały zysk, jakiby mieć powinni, w ulepszenia kopalni musieli włożyć. Może to i prawda, boć każdy żupnik wszelkimi siłami się starał, aby jak najwięcej z żup wyciągnąć, był przecież prawie niezależnym panem.

W r. 1425 dnia 4 marca żupy wielkie i bocheńskie wydzierżawiają dwaj Florentczycy, Leonard i Antoni synowie Jana. Co to byli za jedni i w czyim imieniu działali? Z listu, jaki pisze signorya w dwa lata później w ich sprawie do Władysława Jagiełły, dowiadujemy się, że do tego skłonili ich bracia Bernard i Michał <sup>8)</sup>. O Michale wiemy, że przebywał w Wenecyi, o Bernardzie żadnych wiadomości nie mamy. Znany jednak jeszcze piątego brata Gwidona, który również bawi w Kra-

<sup>1)</sup> W r. 1367 Kazimierz Wielki pozwala używać Wachnowi Tepuch z Tyśmienicy źródeł słonych w Nowicy i Utropie blisko Kołomyi. Porównaj Łabędzki, Górnictwo w Polsce I, p. 158.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Kod. Małopolski IV, p. 293 do 296, nr. 1312.

<sup>3)</sup> Łabędzki, op. cit. I, p. 159. Żupy ruskie w r. 1462 składały się z następujących: 1) Słona w Przemyskiem, 2) Jasienica w Samborskiem, 3) Tyrawa w Sanockiem.

<sup>4)</sup> Czołowski, Pomniki dziejowe, m. Lwowa II, p. 131.

<sup>5)</sup> Starodawne prawa pol. pomn. X, nr. 156. „cum omnibus iuribus, modis et consuetudinibus, cum quibus ipsas felicis memorie Petrus Pykerani mercator de Weneciis, dum viveret in humanis, habuit“.

<sup>6)</sup> Helcel, op. cit. II, nr. 3351a.

<sup>7)</sup> Ibidem. nr. 1811, 1814, r. 1421.

<sup>8)</sup> Firenze, Archivio di stato, Missive 30, p. 108v-110.

kowe przez czas jakiś<sup>1)</sup>). Zdaje się, że wszyscy oni działali w spółce Medyceuszów, którzy wówczas posiadali w całych Włoszech i całej Europie jak Norymberdze, Brugii, Londynie, Lyonie swoje domy handlowe, na czele których stali członkowie najwybitniejszych rodzin kupieckich florenckich jak Bardi, Alberti, Tani, Ricci etc. Najwybitniejszym przedstawicielem domu Medyceuszów, który dzielił się wówczas na bardzo liczne odgałęzienia był Jan de Medici, robiący znakomite interesy jako bankier kuryi apostołskiej. Szczególniej papież Jan XXIII posługiwał się prawie wyłącznie jego bankiem, tak że kiedy umarł, wdzięczny Medyceusz wystawił mu pomnik w baptysterium florenckim. Do Jana Medyceusza się też zwrócił po pomoc, kiedy złożony z godności w więzieniu musiał przebywać<sup>2)</sup>). Darzył go też swym zaufaniem i Marcin V Colonna, za którego prawie cały kredyt ten Medyceusz zmonopolizował<sup>3)</sup>).

On to w r. 1421 zostaje gonfalonierem i zapewnia swą ekonomiczną przewagę i zdolnościami rządu swym synom, Kuźmie i Lorenzowi. Otóż Jan de Medici w sferę interesów swoich wzięt również i Polskę. Biskupi polscy swoje serwicya, niższe duchowieństwo annaty przesyłają kamerze apostołskiej przez jego bank<sup>4)</sup>). Potrzebowali więc Medyceusze w Polsce a raczej stolicy jej, w Krakowie, przedstawiciele, ażeby pilnować tutaj swych interesów. W roku 1413 pożycztał bank

papieżowi Janowi XXIII flor. 1500, odebrać je ma z dochodów kamery w Polsce. Ażeby tem pewniej pieniądze swoje otrzymał, kollektorem zostaje Florentczyk, Leonard syn Jana, jakkolwiek posiadał on bardzo niski stopień duchowny, bo nawet subdyakonem nie był ale tylko „acolutus“. Kollektorem zostaje on rozporządzeniem z dnia 16 marca 1414<sup>5)</sup>), krótko jednak tylko mógł zajmować się zbieraniem dochodów, bo tymczasem papież zostaje pozbawionym godności, tak że tylko trzecią część sumy Medyceusz odebrał. Dopiero pod koniec 1419 roku upomina się u Marcina V o zwrot należnej sumy 1000 florenów, a papież poleca ówczesnemu kollektorowi w Polsce Piotrowi Wulframowi wypłacić mu ją z polskich dochodów. I rzeczywiście zostaje wypłaconą w lat trzy potem na ręce Albiciusa de Medici, który ją podejmuje „nomine dicte societatis de Medicis“<sup>6)</sup>); był zatem jej członkiem i faktorem w Polsce. Dwie więc znamy osobistości, które z wszelką pewnością pozostawały w związku z domem Medyceuszów we Florencyi, Albicius i ów kollektor Leonard syn Jana, który również musiał pozostawać w bliższych stosunkach z tą rodziną, może nawet był jej krewnym.

A ten Leonard właśnie pozostaje w Polsce i sprowadza brata Antoniego, za którym pospiesza później Gwido. Jak się jednak nazywali nie podają krakowskie akta. Zawsze jest mowa o Leonardzie czy

<sup>1)</sup> Consul. Crac., 1412–1449, p. 295. „Gwido Johannis, frater germanus Anthonii supparii“.

<sup>2)</sup> Archivio storico italiano 4, I S, p. 433, tudzież Sieveking, Die Handlungsbücher der Medici. (Sitzungsberichte der kaiserlichen Akademie in Wien. CLI B. r. 1906, p. 62).

<sup>3)</sup> Schulte, Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs I, p. 341.

<sup>4)</sup> Sieveking, op. cit. p. 59. A. 3/XI 1414. Andrzej biskup poznański płaci w Konstancyi 200 fl. auri de camera .. „per manus providorum

virorum Johannis de Medicis et sociorum mercatorum Florentinorum“.

<sup>5)</sup> Theiner, M. P., II, p. 12, nr. 14.

<sup>6)</sup> Ibidem, p. 22–23, nr. 28, Florentia 20/XII 1419. „De istis mille florenis dominus collector Polonie satisfacit in Polonia Albicio de Medicis ipso recipiente nomine dicte societatis de Medicis, ut constat per quitanciam dicti Albicii, ut etiam idem collector nobis Ludvico vicecamerario scripsit die III Junii a. D. 1422“.



Antonim synach Jana z Florencyi, a z listu rady florenckiej do króla dowiadujemy się tylko, że ojciec ich był synem Mateusza. Natomiast źródła weneckie pouczają nas, że pochodzili z możnej rodziny florenckiej Ricci, którzy początkowo byli nawet bankierami kuryi a później weszli do spółki Medyceuszów<sup>1)</sup>. Nie wiemy, kiedy Antoni przybył do Krakowa i czy wprost z Florencyi, czy też z Wenecyi, gdzie później jego brata Michała spotykamy. W roku 1419 Albicius de Medici poręcza za jakiegoś Italika Antoniego Tron z Wenecyi, że się stawi przed sądem na wezwanie arcybiskupa lwowskiego<sup>2)</sup>, a w lat cztery potem, że przyniesie z Wenecyi poświadczenie swego szlachectwa<sup>3)</sup>. Nasz Antoni nie ma jednak nic wspólnego z tym Wenecyaninem, z możnego i patrycyuszowskiego rodu weneckich Tronów pochodzących<sup>4)</sup>. W r. 1425 wspomniany Leonard z Antonim wydzierżawiają żupy na lat cztery; konkurencyę musieli mieć przytem bardzo wielką, bo zobowiązują się płacić nader wysoki czynsz dzierżawny, 18.500 grzywien a nadto wszelkie inne zwykłe ciężary<sup>5)</sup>.

Ten wysoki czynsz był pewnie powodem, że zysków nie było, a przynajmniej nie takie, jakich się spodziewano. I wtedy to udają się z przedstawieniem do Florencyi, do towarzystwa handlowego, do którego należeli, żeby poruszyć radę florencką w ich sprawie, i skłonić ją do ujęcia się za nimi u króla. Signorya rzeczywiście wysyła do króla odpowiednie pismo, wychwalając znaną powszechnie jego sprawiedliwość, potęgę i życzliwość dla

rzeczypospolitej. Przedstawia, jak to bracia Bernard i Michał i inni członkowie spółki dali swe zezwolenie na dzierżawę żup bocheńskich i wielickich, pożyczyli pieniędzy. Tymczasem żupy znajdowały się w bardzo lichym stanie, bo poprzedni żupnicy nie umieli widocznie niemi zarządzać, tak że Leonard i Antoni zmuszeni zostali do poczynienia wielkich wkładów w celu przyprowadzenia ich do dobrego stanu. Zapłacili wiele pieniędzy, ale teraz z powodu zarazy dochody prawie żadne, a tymczasem żąda się wbrew kontraktowi zapłaty. Poleca ich łasce królewskiej, bo inaczej nie będą mogli zaspokoić swych włoskich wierzycieli<sup>6)</sup>.

List podobny musiał oburzyć króla i to może było powodem, że w r. 1428 zjeżdża do Bochni w towarzystwie różnych panów świeckich i duchownych i tutaj, jak powiada Długosz, „de introitibus zupparum ab Antonio de Florentia Italo rigidam exegit rationem“<sup>7)</sup>. Nie dobrze się widocznie wiodło obydwom żupnikom, bo nie zdołali zapłacić wszystkich należnych pieniędzy za dzierżawę. W r. 1431 w tej sprawie, zdaje się, chce wyjechać Antoni do Włoch, nie może jednak tego uczynić bez pozwolenia króla, który słusznie się obawiał, żeby mu należne sumy nie przepadły i dlatego cała niemal kolonia włoska w Krakowie musi za niego poręczyć. Ręczą więc Jan z Pawii doktor medycyny, Albiciusz de Medici, Gwido brat Antoniego, Jan de Paravesino Medyolańczyk, Mikołaj Vagii, Piotr syn Jana i Jakób Florenczycy, następnie żona Antoniego Małgorzata i wreszcie Polak Paweł

<sup>1)</sup> Wenecya, Archivio di stato, Petizion Estrord. nod. 9 f. 2, i 10 f. 7v.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1412—1449, p. 135.

<sup>3)</sup> Helcel, II, nr. 1924... „debet portare litteram de Venetiis testimonioalem, quia est nobiliss et de nobili sanguine processit.

<sup>4)</sup> Wenecya, Archivio di stato, Arbori de

patrizi ven. 7, p. 135 i nast.

<sup>5)</sup> Starodawne prawa polskiego pomn. X, p. 79—83, nr. 156.

<sup>6)</sup> Firenze, Archivio di stato, Missive I, vol. 30, p. 108<sup>1</sup>—110, r. 1427.

<sup>7)</sup> Długosz, Historia Poloniae IV, p. 351.

Ostróżka, że na Boże Narodzenie stawi się przed królem dla zdania rachunków, że go dostawią na ten czas żywego lub umarłego, w przeciwnym razie sami gotowi są pójść do więzienia<sup>1)</sup>). O Leonardzie nic się tutaj nie wspomina. Może już dawniej wyjechał, a może już nie żył, skoro samego Antoniego pociąga król do odpowiedzialności.

Antoni musiał wrócić na czas oznaczony i złożyć rachunki, musiał nawet pozyskać sobie napowrót zaufanie króla, skoro zaraz w pierwszym roku panowania Warneńczyka, co prawda na spółkę z Mikołajem Serafinem wydzierżawia znowu żupy solne na lat sześć i to nie tylko krakowskie ale także i ruskie<sup>2)</sup>). Czynsz dzierżawny tym razem jest jednak dużo niższy, bo przez lat pięć mają żupnicy płacić tylko po 15.000 grzywien a w ostatnim roku 18.000.

A zatem za żupy krakowskie i ruskie czynsz dzierżawny wynosi tym razem dużo mniej aniżeli dawniej za same krakowskie. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że jeszcze z dawniejszego rachunku Antoni pozostał dłużnym skarbowi bardzo znaczną kwotę, bo 1.500 złotych węgierskich, co do których robi specjalne za-

strzeżenie, że to dług jego własny, nie współnika Serafina<sup>3)</sup>).

Jak wyszedł tym razem na dzierżawie? nie mamy żadnej wiadomości; może wogóle Kraków opuścił i przeniósł się do żup ruskich, może wrócił do Italii, dość że wiadomość o dzierżawie z roku 1434 jest zarazem ostatnią o Antonim z Florencji. Dopiero w drugiej połowie XV wieku spotykamy się z jakimś tego samego imienia Florentczykiem, który koło 1483 roku umiera, a ponieważ nie został w potomstwa, przeto brat jego Michał florencki kupiec przybywa do Krakowa w sprawach spadkowych i wraz z synem Janem wchodzi w posiadanie dwu domów, przy ulicy św. Jana i przy ul. Szpitalnej<sup>4)</sup>). Wierzytelności natomiast Antoniego spisane w trzech rejestrach oddaje Michał, czterem poważnym mieszczanom krakowskim, mianowicie Janowi Turzonowi, Janowi Kletnarowi i Janowi Sołtysowi, by oni się zajęli ich ściąganiem od dłużników, a następnie zebrane pieniądze „pro nova tabula, que edificatur ad beatam Virginem, convertant et dent“<sup>5)</sup>). Nie sądzimy jednak, żeby ten Antoni Florentczyk miał co wspólnego z żupnikiem z przed lat kilkudziesięciu<sup>6)</sup>).

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1412–1449, p. 295.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Kod. Małopolski IV, p. 293 do 296, nr. 1312. „zuppas salis utriusque videlicet Bochnensis et Wielicensis in Cracovia et Przemysliensis, Sanocensis et Jaszenicza in Russie terris sitas et erectas“.

<sup>3)</sup> Ibidem, „Ultimo ego Anthonius seorsum cupio notum universis... quod ipsi serenissimo domino regi restabat actio mecum super certis summis florenorum et aliis debitis ac pecuniis per serenissimum principem dominum Wladislaum dive ac eterne memorie Polonie regem progenitorem suum precarissimum mihi mutuatis [super quibus] cum serenitate in hunc finem omnibus complanatis recognitionibus, quittanceibus, differentiis et debitis... que datam presentium precesserunt mutilatis et in nihilum redactis deveni et venio per presentes recognoscoque

me obligando ipsi domino meo Polonie regi in 1500 fl. hungar... cui debito ipsum Seraphin socium meum in nullo volo subiacere“.

<sup>4)</sup> Advocat. Crac. 1481–1482, p. 409.

<sup>5)</sup> Consul. Crac. 1450–1483, p. 774.

<sup>6)</sup> Żonie żupnika było na imię Małgorzata, tego zaś Barbara, która również występuje z pewnymi pretensjami i fantuje, „duos picarios argenteos, unus deauratus alter non; item 12 coclearia argentea; duo cinguli argentei, que sibi premissa donaverat; item peplum contextum ex auro et argento cum fimbria consutarum margaritarum, que sua fuere propria; item culcitram viridem damasci propriam matris eius; item anulus aureus cum diamante acuto pro 10 florenis, quem sibi in sponsalibus contractis dederat; item 6 anulos aureos et catena aurea, que fuere matris eius“. Advoc. 1481–1483, p. 528.

Oprócz Antoniego z Florencyi równocześnie z nim występuje w Krakowie kilku innych Włochów, którzy również rzucali się na przedsiębiorstwa kopalniane, występują zaś jako żupnicy lub podżupkowie. I nic dziwnego, boć Włoch otaczał się najchętniej swymi rodakami, szczególnie zaś ważniejsze stanowiska w żupach były obsadzone przez nich. W r. 1424, kiedy chodzi o uwolnienie z więzienia owego Leonarda, który później wraz z bratem Antonim wydzierżawił żupy, między innymi spotykamy Ludwika z Florencyi żupnika <sup>1)</sup>, a w r. 1431, kiedy znowu kolonia włoska poręcza za Antoniego przed królem, spotykamy oprócz Albiciusza de Medici i brata Antoniego Gwidona także Jana de Paravesino z Medyolanu, Mikołaja Vagii, Piotra syna Jana i Jakóba z Florencyi <sup>2)</sup>.

O Ludwiku z Florencyi wiemy, że był przez jakiś czas żupnikiem olkuskim <sup>3)</sup>, Albiciusz zaś znany nam jest jako faktor domu Medycejskiego w Polsce i kilkakrotnego występowania w obronie Antoniego z Wenecyi. Nie wrócił on do ojczyzny, w Krakowie zakończył życie. Dobrze mu się zresztą tu powodziło. Rozporządzając znacznieszą gotówką wydzierżawia cła krakowskie a następnie rzuca się do przemysłu kopalnianego i bierze w arendę kopalnię srebra i ołowiu w Olkuszu, dostarczając go różnym kupcom a szczególnie Janowi Szweidnicerowi, z którym przychodzi do długoletnich sporów. Posiada dom własny przy kościele Najśw. Maryi Panny. Umiera w r. 1439 <sup>4)</sup>.

Jan de Paravesino był żupnikiem a raczej podżupkiem gdzieś na Rusi, może w służbie Antoniego, bo występuje w czasach Władysława Warneńczyka, a również w żupach pracuje domownik Antoniego,

Mikołaj Vagii z Florencyi, który następnie przechodzi w służbę żupnika Mikołaja z Tarnawy, ale nie może z nim się jakoś pogodzić i sędownie zmuszonym jest domagać się od niego zadosyćuczynienia.

Za czasów więc Władysława Jagiełły Włosi dzielnie rywalizują z Niemcami w Polsce także na polu przemysłowym, głównie kopalnianem, przez jakiś czas stanowczą nawet jako dzierżawcy żup zyskują przewagę.

Nie mniej i za następnych władców pod tym względem nie pozwalają się ubiec Niemcom krakowskim, którym czasem pozwalają wydzierżawić żupy krakowskie, natomiast ruskie przez całe niemal panowanie Kazimierza Jagiellończyka, a nawet w wieku XVI pozostają w rękach Włochów, którzy zarazem biorą w swe ręce i cła we wszystkich miastach ważniejszych na Czerwonej Rusi.

Przez Kaffę istny zalew włoski ogarnia Lwów. Występują na pierwszy plan znowu Genueńczycy jak n. p. Krzysztof Gwardia de Sancto Romolo, Julian de Valetariis, którzy jako żupnicy, dzierżawcy ceł a także kupcy i bankierzy dochodzą do wielkich majątków zakupując sobie dobra wiejskie. Z nimi a raczej z jednym z nich Julianem de Valetariis wchodzi w spółkę znany przez swego znakomitego krewnego Kallimacha, Aynolf Petroci Tedaldi, przybysz z Florencyi, który początkowo handlem się tylko zajmuje, następnie również rok po roku dzierżawi i żupy i różne cła, staje się niemal podskarbisem w ostatnich latach panowania Kazimierza Jagiellończyka i jego syna Olbrachta, sprowadza do pomocy nawet brata swego Mikołaja de Fulgino, który mu pomaga w zarządzaniu żup i sprawach bankowych. Pozostają w stosunkach

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1412—1449, p. 213.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 295.

<sup>3)</sup> Scabinalia Crac. 1419—1446, p. 98.

<sup>4)</sup> Między 23 stycznia a 18 listopada tego roku. Scabinalia Crac. 1419—1446, p. 172 i 191.



finansowych z wybitnymi rodami arystokracji polskiej, a Aynolf Tedaldi nawet poślubia córkę możnego rodu w Polsce, Dorotę z Felsztyna. Nie zostawił jednak potomstwa, a kiedy umarł w roku 1497, jedynym jego spadkobiercą jest bratanek Piotr Tedaldi, który również przez jakiś czas bierze w dzierżawę żupy ruskie, bo król Olbracht po wyprawie włoskiej jest mu dłużen kilka tysięcy grzywien; nie długo jednak zdaje się pozostać w Polsce, skoro w r. 1501 jako żupnik ruski występuje członek również bardzo możnego rodu florenckiego, spokrewnionego z Tedaldimi Oktavian Gucci. Nie wchodzi to w nasz zakres dlatego tylko kilku słowy dotknę-

liśmy sprawy dzierżawy żup ruskich przez Włochów za Kazimierza Jagiellończyka.

Tedaldi zresztą dzierżawił przez czas jakiś także krakowskie żupy solne i z kupcami krakowskimi jak Janem i Jerzym Turzonami w ścisłych stosunkach handlowych pozostawał, nabywając od nich srebro potrzebne dla królewskiego skarbu. Doszedł do ogromnej powagi w Polsce, a zawdzięczał to tak swym bogactwom jak nie mniej własnemu nazwisku, które w tych właśnie czasach stało się tem sławniejszem, że dwóch wybitnych humanistów je nosiło: Filip Buonacorsi de Tedaldi w Polsce i Lactantius Tedaldi we Włoszech.

#### IV.

### HANDEL.

Wiek XIV. Miasta niemieckie i czeskie w stosunkach z Wenecją. Fondaco dei Tedeschi in Venezia. Kraków a Wenecya. Rzut oka na przemysł miast włoskich. Farby na sukna i jedwabie. Towary przybywające z Włoch do Polski. Czerwiec jako towar wywożony do Włoch. Antoni z Florencyi, żupnik i kupiec krakowski w spółce z kupcem wrocławskim Janem Bankiem. Jego handel z Wenecją. Spory z Bankiem. Handel Włochów w Polsce. Pogląd na drugą połowę w. XV.

**K**upcy włoscy przybywając do Polski mieli na oku przedewszystkiem sprawy handlowe, chcieli znaleźć teren dla importu swych towarów, a gdyby można było, w zamian za towary przywożone brać towary miejscowe. Jeżeli brali w dzierżawę żupy czy cła, to działo się to dopiero później, kiedy przekonano się, że i na tych przedsiębiorstwach można zrobić majątek; one też sprawiły, że wielu z Włochów na stałe pozostało w Polsce już w XIV w., lub przynajmniej na bardzo długie lata. Nigdy jednak o swym głównym celu, handlu, nie zapomniano.

Wspominaliśmy już poprzednio, że Genuieńscy przebywający w Krakowie w XIV w. w tak znacznej liczbie, przybyli

tu dla swego handlu z Kaffą, żeby drogą lądową przez Polskę sprowadzać towary z kolonii czarnomorskich do Flandryi, do Brugii. Droga morska łącząca z koloniami czarnomorskimi Wenecję i Genuę już nie wystarczała wobec usadowienia się pod bokiem niebezpiecznej potęgi tureckiej. Do Flandryi wiozły te miasta towary wschodnie sprowadzone drogą morską, skąd szły dalej w różne strony Europy, zabierane przez przybyłych do Brugii kupców różnych krajów. A tymczasem Zakon Najśw. Maryi Panny począł drogą lądową sprowadzać te same towary drogą na Lwów i słał je dalej na główny targ do Brugii<sup>1)</sup>, wyrządzając w ten sposób wielką szkodę handlowi genueńskiemu i wene-

<sup>1)</sup> Kutrzeba, Handel Polski ze Wschodem

w wiekach średnich p. 28 i nast.

ckiemu. Droga morska stała się niebezpieczną, a oprócz tego była dość daleką. Toć w roku 1343 kiedy wrzała wojna między hanem Dianibegiem a koloniami włoskimi nad Czarnym Morzem, Genua wysłała swych kuryerów w tamte strony drogą na Lwów<sup>1)</sup>. A na karcie katalońskiej z XIV wieku widzimy również zaznaczony „ciutat de Leo“, Lwów, z tym przypiskiem, że przybywają tutaj kupcy ze Wschodu, by podążyć dalej przez Niemieckie Morze do Flandryi<sup>2)</sup>.

Jacyż to kupcy mogli w pierwszym rzędzie dążyć ze Wschodu na Zachód z towarami wschodnimi?

W pierwszym rzędzie Genueńczycy, którzy, jakśmy widzieli, w Polsce, w Krakowie a pewnie i we Lwowie czy nawet Włodzimierzu się usadowili, pośrednicząc w ten sposób między dwiema koloniami włoskimi, flandryjską i czarnomorską. Ze wschodu przywozili towary wschodnie, różnego rodzaju korzenie i jedwab, z Flandryi zaś słynne sukna flandryjskie, z którymi Florencia poczęła konkurować, jednak nie mogła im jeszcze dorównać. Nie mamy co prawda wiadomości pozytywnej, żeby Genueńczycy z Krakowa czy Lwowa już w XIV wieku dążyli do Kaffy, jest to jednak rzeczą zupełnie naturalną. Jeżeli kupcy lwowscy, jak ów Tejczadin<sup>3)</sup> dorabiali się na handlu z Kaffą majątku, tembardziej musieli to robić Genueńczycy, przebywający w Polsce, którzy może nawet drogą na Kaffę tutaj się dostali. Jedną tylko notatkę z XIV wieku posiadamy, która w części bodaj to udo-

wadnia, Fattinantiego jedwabie w chwili jego śmierci znajdują się w Kołomyi<sup>4)</sup>, może tam był skład jego, a może tędy prowadziła droga nad Czarne Morze. Jednego możemy być pewni, a to, że przez Genueńczyków Kraków nie wszedł w bezpośrednie stosunki z Włochami, ale tylko drogą na Brugię i Kaffę.

O bezpośrednim handlu Polski z Włochami w wiekach średnich dotąd nie było wiadomem ani w naszej ani w obcej literaturze<sup>5)</sup>, tak samo jak o drodze lądowej ze Wschodu do Flandryi do ostatnich czasów zupełnie się nie wiedziało nie tylko za granicą ale i u nas<sup>6)</sup>. A przecież między Italią a Polską istniała łączność polegająca nawet na wymianie towarów. Da się ona dokumentami stwierdzić.

Jeżeli z jakim miastem włoskiem mogły istnieć bezpośrednie stosunki handlowe, to przedewszystkiem z Wenecją, jako najwięcej handlowem miastem Włoch w wiekach średnich i zarazem najbliżej położonem Polski. Z tą panią i królową Adryatyku od bardzo dawnych czasów prowadzili handel Niemcy. I tak miasta austriackie wysyłają tam kupców w pierwszej połowie wieku XIII<sup>7)</sup>, a z pewnością i dawniej podobnie jak i inne miasta niemieckie. Wprawdzie nie wiadomo skąd czerpie Vonend wiadomości, że już w połowie XII w. kupcy norymberscy i augsburscy ślali swe towary drogą na Villach do Wenecyi<sup>8)</sup>, w każdym razie jest ciekawem, że kronikarz wenecki Martino da Canale, piszący swą „Chronique des Veniciens“ około r. 1275 w języku francuskim,

op. cit. p. 41.

<sup>1)</sup> Kurz, Österreichs Handel in älteren Zeiten, p. 187.

<sup>2)</sup> Vonend, Die Herrschaften des vormaligen Hochstifts Bamberg in Oberkärnten (Hormayr's Archiv für Geschichte, Statistik, Literatur und Kunst 1826. nr. 113, p. 602 i nast., tudzież Raumer, Geschichte der Hohenstauffer t. V. p. 340.

<sup>1)</sup> Wilhelm Heyd, Geschichte des Levantehandels im Mittelalter, II, p. 195.

<sup>2)</sup> Kutrzeba, op. cit. p. 24.

<sup>3)</sup> Akta grodzkie III, p. 49, nr. XXII.

<sup>4)</sup> Kod. kat. św. Wacława, II, p. 182—185, nr. 396.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, op. cit. tudzież Simonsfeld, Fondaco dei Tedeschi II.

<sup>6)</sup> Zwrócić na nie uwagę prof. Kutrzeba,

w czasach panowania doży Dominika Morosini (1148—1156) każe przybywać do Wenecyi kupcom nietylko z innych miast włoskich ale także Francyi, Niemiec, Bawaryi i Węgier<sup>1)</sup>. I nie jest to nieprawdopodobnem już chociażby ze względu na stosunki polityczne cesarstwa do Włoch. Jakkolwiekby jednak przedstawiała się ta sprawa, w połowie XIII wieku stosunki handlowe między Norymbergą a Wenecją były już bardzo żywe, skoro dzięki im niektórzy kupcy norymberscy dochodzili do wielkich majątności<sup>2)</sup> a od początku XIV wieku rokrocznie spotyka się ich na lagunach<sup>3)</sup>. Również miasta czeskie, szczególnie Praga od dawnych czasów prowadziły handel z weneckimi kupcami. Toć król Ottokar stąd w r. 1262 sprowadza towary<sup>4)</sup>; pod r. 1302 dowiadujemy się o jakichś represaliach poddanych króla czeskiego w państwie weneckiem<sup>5)</sup>, wnet zaś potem czytamy o kupcach czeskich ciągnących na południe w dzierżawy rzeczypospolitej<sup>6)</sup> i na odwrót o Wenecyanach przybywających do Pragi<sup>7)</sup>, a w r. 1354 papież Innocenty VI poleca nawet kolektorowi w Polsce Arnaldowi de Lacaucina przesać do Wenecyi kolektę przez kup-

ców czeskich „qui de Boemia Venecias frequenter dicuntur accedere“<sup>8)</sup>.

Również Wrocław pod koniec XIV w., jeżeli nie wcześniej, wysłała swych ludzi w strony południowe i na odwrót gości w swych murach kupców z tamtejszych stron pochodzących<sup>9)</sup>.

A Polska względnie Kraków jakież stanowisko zajmowała wobec tego handlu z Południem krajów sobie sąsiednich? Nie sądzimy, żeby już pod koniec XIII lub nawet z początkiem następnego wieku szli polscy kupcy w te strony. Toć papież jeszcze pod rokiem 1354 wspomina tylko kupców czeskich, którzy się udają do Wenecyi, o krakowskich nic nie mówi, a przecież przedewszystkiem im poleciłby przesyłkę kolekty. Jeżeli wogóle zaś i kupcy krakowscy brali jakikolwiek udział w tym ruchu handlowym, to działo się to tylko bardzo rzadko, wyjątkowo.

W późniejszych jednak czasach i oni zjawiają się na rynkach włoskich. Ważną notatkę podał Hübsch pod r. 1388, wspominając o mandacie króla czeskiego Wacława, który zakazywał czynić jakiegokolwiek wstręty Wrocławianom, wywożącym towary z Polski i Czech ku Wenecyi lądem i wodą<sup>10)</sup>.

<sup>1)</sup> Archivio storico Italiano t. VIII, p. 310, „s'eu alvient les Veniciens parmi la mer sa et la, et dela la mer et en tos leus et achetoient les marchandies et les condusoient en Venise de totes pars. Si les venoient acheter droitement en Venise Alemans et Baviens, Franceis et Lombars, Toscans et Ongres, et totes gens, qui vivent de marchandies, et les condusoient en lor pays“.

<sup>2)</sup> Joh. Ferd. Rothe, Geschichte des Nürnbergischen Handels Thl. I, p. 52 i nast.

<sup>3)</sup> Simonsfeld, op. cit. II, p. 74 i nast.

<sup>4)</sup> Hübsch, Versuch einer Geschichte des böhmischen Handels (1849), p. 112 i nast.

<sup>5)</sup> Simonsfeld, Fondaco I, p. 6, nr. 18. „Capta fuit pars, quod reparselee non possint de cetero concedi contra homines regis Bohemiae“ etc.

<sup>6)</sup> Salvusconductus Rudolfa księcia austry-

ackiego, Palacky, Ueber Formelbücher p. 323, nr. 120.

<sup>7)</sup> Tadra, Summa Gerhardi, Archivum für österreichische Geschichte t. 63, p. 540, nr. 199.

<sup>8)</sup> Reg. Vat. 236, f. 24v.

<sup>9)</sup> Grünhagen, Schlesien am Ausgang des Mittelalters. (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altert. Schlesiens, t. XVIII, p. 39). Pod koniec XIV w. spotykamy we Wrocławiu pełnomocnika domu handlowego w Wenecyi Paruta, który przybył tu w sprawie pewnych wierzitelności (Klose, Dokumentirte Geschichte und Beschreibung von Breslau Bd. II, Th. II, p. 353).

<sup>10)</sup> Hübsch op. cit. p. 294, który powiada, że w r. 1388 król czeski Wacław wydał polecenie, żeby „Breslauer, die aus Polen und Böhmen nach Venedig zu Wasser und zu Land Handel treiben“ nie doznawali żadnej przeszkody.



W odległych wiekach średnich dla wygody kupców pewnej narodowości i kontroli ich handlu zakładano w głównych centrach handlowych kupieckie domy lub zajazdy i to z urzędu przez dane państwo lub przez samych kupców.

W razie pierwszym zarząd takiego domu należał do krajowego rządu, w razie drugim do samych kupców. Nazywały się one „fondaco“ od wyrazu arabskiego „fonduk“, co znaczy tyle, co zajazd<sup>1)</sup>. Takich „fondaco“ posiadali bardzo wiele Włosi na Wschodzie i Północy, posiadali je Niemcy, jak w Nowogrodzie, Londynie, w Wenecyi. Najwięcej znanem jest „Fondaco dei Tedeschi in Venezia“<sup>2)</sup>. Zostało ono założone około roku 1200 przez rząd wenecki<sup>3)</sup>, dlatego też na czele jego stoją *visdomini (vicedomini)*, jako jego zastępcy. Do tego to domu obowiązany był każdy kupiec niemiecki zajeżdżać, złożyć towary do zinwentaryzowania i oclenia i tu mieszkać przez czas swego pobytu.

Do Niemców zaś zaliczano nie tylko ludzi pochodzących z Niemiec ale także z Węgier i Polski. Zarząd tego domu sprawował sądy nad kupcami, którzy w jakikolwiek sposób starali się wyłamać z pod praw obowiązujących kupców, do nacyi niemieckiej się zaliczających, a zatem także i naszych. Otóż w roku 1348 spotykamy sprawę kupców z Polski do Włoch przybyłych, niejakiego Jana i Teo-

doryka. O ile można wierzyć ich zeznaniom, wieźli oni pewną ilość złota ważącą 17 funtów wen. i 17 groszy do Bolonii, gdzie na studyach przebywał jakiś Wulrad de Panich. Na granicy celnej odebrano im jednak złoto, albowiem nie poddali go ocleniu i tylko dzięki temu, że jeden z urzędników niejaki Grimani zwrócił uwagę, że zbyt mała to ilość złota, że mennica mogłaby na niem ledwie zarobić dukata, odzyskali je napowrót<sup>4)</sup>. Dokument nie podaje, czy wieźli ze sobą jakieś towary, czy też po towary jechali, w każdym razie notatka ta jest dla nas ważną, bo po raz pierwszy kupców z polskich stron we Wenecyi spotykamy. Jest ona jednak zupełnie odosobnioną i dopiero pod rokiem 1388 dowiadujemy się, że towary z Polski szły do Wenecyi<sup>5)</sup>, chociaż przez kupców wrocławskich. Natomiast pod koniec XIV wieku w Krakowie samym znajdujemy większą ilość Włochów z północnej Italii, z Bolonii, Lukki, Ferrary a pewnie i z Wenecyi, którzy niewątpliwie prowadzą handel ze swą ojczyzną. Wspomnieliśmy już poprzednio owego Bikarana Wenecyanina, który w r. 1406 przebywa w Krakowie, pożyczka pieniędzy miastu i w całej Polsce ma mieć wielu dłużników, a zatem już od dłuższego czasu musiał tu przebywać. Przedstawiliśmy działalność Leonarda i Antoniego z Florencyi, których brat Michał jako kupiec i bankier we Wenecyi działał. Otóż ci

<sup>1)</sup> Heyd, Geschichte des Levantenhandels im Mittelalter r. 1879, II, p. 430, nr. 6.

<sup>2)</sup> Thomas, Capitulare dei Visdomini del Fontego dei Tedeschi in Venezia, Berlin 1874 in 4<sup>o</sup>; Heyd, Das Haus der deutschen Kaufleute in Venedig, w Sybel's histor. Zeitschrift, 1874, Bd. 32, p. 193 i nast.; Thomas, Register zum Capitular des deutschen Hauses in Venedig nach der Handschrift... Capitulare del officio del fontego dei Tedeschi. Milesio's Beschreibung des deutschen Hauses in Venedig. Abhandl. der k. bayer. Akademie d. Wiss. I Cl.

Bd. 14, 15, 16, lata 1876–1881. Mone, Der süddeutsche Handel mit Venedig von 13–15 Jahrh. in Zeitschrift f. d. Geschichte des Oberheins Bd. 5, p. 1 i nast. Simonsfeld, Fondaco der Tedeschi in Venedig 1887, I–II, Stuttgart.

<sup>3)</sup> Poraz pierwszy wspomnianem jest w r. 1228 „fonticum comunis Veneziaarum, ubi Teutonici hospitantur“. Simonsfeld, Fondaco etc. I, nr. 2.

<sup>4)</sup> Ibidem, I, nr. 139.

<sup>5)</sup> Hübsch, op. cit. p. 294.

żupnicy prowadzą zarazem na wielką skalę handel z południowymi stronami, prowadzą go nie tylko z Wenecją ale zarazem i Florencją.

We Florencji w XIII i XIV wieku rozwinął się w wysokim stopniu przemysł tkacki, szczególnie zaś wyrób sukien, w którym to kunszcie przodowało to miasto przed wszystkimi innymi miastami Italii<sup>1)</sup>. Lucca natomiast celowała w wyrobie nadzwyczajnie delikatnych tkanin jedwabnych i to od bardzo dawnych czasów, bo już w IX wieku jedwab lukeński miał być znany i ceniony<sup>2)</sup>. Materje jedwabne tutaj wyrabiane dorównywały najdelikatniejszym wyrobom na Wschodzie. W papieskim skarbcu z r. 1295 wyliczane są najdokładniej te różnokolorowe tkaniny, jak zielone, czerwone, fioletowe, niebieskie, przetykane złotem, przedstawiające figury ptaków, gryfów, róż, leopardów i t. d. Długo Lukeńczycy umieli sekret wyrabiania swych materji utrzymać w tajemnicy, ale następnie z powodów politycznych zmuszeni wyemigrować liczni fabrykanci materji jedwabnych przenieśli tajemnicę i do innych miast włoskich jak Bolonii, Genuy, Wenecyi, Florencyi, gdzie wskutek tego ta sztuka stanęła na wysokim stopniu rozwoju<sup>3)</sup>. Sukna włoskie początkowo przynajmniej nie tyle były pożądane w Polsce, bo przewyższały je dobrocią flandryjskie, dlatego też w XIV w. prawie wyłącznie stamtąd

się je sprowadza<sup>4)</sup>. Dopiero w XV wieku coraz w większe wchodziły użycie sukna lukeńskie i florenckie, głównie dzięki stanowisku, jakie sobie zdobył na dworze królewskim Aynolfo Tedaldi; szczególnie jednak były cenione wyroby jedwabne, sprowadzane z Wenecyi i Florencyi. Tymi też towarami handlują w pierwszym rzędzie w Polsce i Bikarani i znani nam Florentczycy.

A cóż Polska w zamian dawała? Juścić różne skóry i futra, ołów, przede wszystkim zaś słynny czerwec.

Fabrykanci jedwabiu we Włoszech używali różnych farb do kolorowania sukien i jedwabiu. Używano farb wschodnich, ale także i z północy. W Niemczech istniała roślina pastewna *Isatis tinctoria* jak niemniej *rubia tinctorum*<sup>5)</sup>, które zastosowywano do tego celu, we Włoszech używano indyga, ałunu i innych mieszanin szczególnie, jeżeli chciano otrzymać kolor zielony. Na pierwszy jednak plan wybija się farba czerwona sporządzona z robaka czyli czerwia, który gnieździł się w liściach jakiegoś rodzaju dębu (*coccus ilicis*). Ponieważ w stanie suchym podobnym był do ziarnka czerwonego, przeto oznaczano go nazwą „granum scarlati“, na wschodzie znanym był pod nazwą „chermisi“<sup>6)</sup> u nas zaś jak każdego robaka gryzącego i niszczącego owoc nazywano czerwem, ziarnko zaś z czerwem, czerwcem. Znaj-

<sup>1)</sup> Villari Pasquale, I primi due secoli della storia di Firenze, I, p. 207 i 273 r. 1893, tudzież Dosen, Entwicklung und Organisation der Florentiner Zünfte im dreizehnten und vierzehnten Jahrhundert, Leipzig 1897.

<sup>2)</sup> Broglio d'Ajano, Die venetianischen Seidenweberzünfte vom dreizehnten bis sechzehnten Jahrhundert, p. 9.

<sup>3)</sup> O kunszcie jedwabiu traktują: Bongi Salvatore, Della mercatura dei Lucchesi nei secoli XIII e XIV sec., Lucca 1884 (23 vol. degli Atti della R. Accademia Lucchese); Broglio d'Ajano op. cit.; Sieveking Heinrich, Die Ge-

nueser Seidenindustrie im XV und XVI Jahrh. w Schmollera Jahrbuch für Gesetzgebung, Vervalt. und Volkswirtschaft. 21, p. 101–133; Silbermann Henri, Die Seide, ihre Geschichte, Gewinnung und Verarbeitung, Dresden, 1897; Dawidsohn Robert, Geschichte von Florenz, Berlin, 1896.

<sup>4)</sup> Kutrzeba, op. cit. p. 21 i nast.

<sup>5)</sup> Geering, Handel u. Industrie der Stadt Basel, p. 308.

<sup>6)</sup> Karabacek, Mittheil. des k. k. Museums f. Kunst und Industrie 1880 nr. 177.

dował się on w Hiszpanii, południowej Francji i Wschodzie a znajdował się również i u nas i stanowił najważniejszy przedmiot handlu z Włochami i to już od początku XV wieku, o ile drogą na Flandryę lub przez Norymberczyków nie dostawał się w te strony już dawniej.

Poraz pierwszy spotykamy się z czerwcem jako przedmiotem handlu z Wenecją w r. 1412. Mianowicie znany nam Wenecyanin Piotr Bikarani zakupuje go za 25 grzywien groszy praskich od Jerzego Huttera i wysyła do Wenecji i Florencji, widocznie na naleganie Jerzego, i nie jest pewnym powodzenia, bo warunki dla Huttera są bardzo ciężkie. Jeżeli się sprzeda czerwiec,  $\frac{1}{3}$  zysku ma on otrzymać, jeżeli się straci, w takim razie Hutter względnie jego poręczyciele zwrócą Bikaranowi całą kwotę.

Z tenoru tej zapiski możnaby przypuścić, że dopiero po raz pierwszy Bikarani względnie Hutter próbuje wprowadzić ten towar do handlu z Włochami, niejako na próbę wysłano czerwiec do Wenecji i Florencji i dlatego tak ostrożnie postępuje Wenecyanin <sup>1)</sup>. Jak się próba udała? milczą akta miejskie, zdaje się jednak że dobrze, albowiem w następnych czasach również szle się czerwiec do Italii i to w bardzo wielkiej ilości. Dzieje się

to za sprawą Antoniego z Florencji, którego handel z Włochami musiał być bardzo ożywiony, skoro pod r. 1429 dowiadujemy się, że miał w Polsce swych ziomków zajmujących się właśnie przewożeniem towaru krajowego na południe. Dowiadujemy się pod tym rokiem, że do Wenecji przestaną została wielka ilość czerwca, bo 22 kamieni bez funta a oprócz tego 2673 talentów <sup>2)</sup>. Musiał więc towar znajdować popyt u kupców włoskich i musiał cieszyć się uznaniem fabrykantów jedwabiu. Nawet kupcy wrocławscy wywożą czerwiec na rynek wenecki już to sami lub przez kupców norymberskich, którzy również nim handlują <sup>3)</sup>.

Jakie towary oprócz czerwcu mogły iść jeszcze do Wenecji? Niemcy wiozą tam: złoto, srebro, mosiądz, żelazo, ołów, cynę, miedź, bursztyn, skóry, i różne futra, nadto wyroby wełniane i lniane <sup>4)</sup>, drzewo z Austrii etc. Polska żelaza na wywóz nie posiadała, miedź sama sprostawała z Węgier, nie wysyłała też z pewnością wyrobów sukiennych. Posiadała natomiast dużo soli, której jednak między towarami przywożonymi do Wenecji nie spotykamy, więc z wszelką pewnością można przyjąć, że sól polska nie należała do towarów wywożonych na południe. Ważną natomiast jest wiadomość o ołowiu

<sup>1)</sup> Ponieważ zapiska ta jako pierwsza może być ważną dla historii handlu polskiego, przeto podaję ją w całości. „Nicolaus Schaffer voit unser stat, Stenczil Helmsmedt, Niclos sniczcer und Hannos Czipser unsere mitborger seynt borge worden mitgesamt hant und iczlicher vors gar seyne eigene schult vor Jorge unse- ren mitburgern kegin deme ersamen Petro Pykaran von Wenedien umb 25 mr. prag. grosch. von des czirwicz wegin, der umb desselben Petri Pykaran gelt alleyne, alz auch das Jorge Hutter bekant hat, gekaufft were, den man ken Wenedien gesant hette, doran Jorge Hutter an der Wynnunge den dritten pfennyng haben sol und auch dy vorlust tragen in zottamer mose und undirscheit das wenne dem obigen Petro

Pykaran brife komen und gesant werdin von Wenedyen adir von Florenz von erehafftigen leuten, das an dem czirwicz vorlust ist worden, so sullen dy obigen borgen als sie globit vor uns habin deme obigen Petro Pykaran vor den offtgenannten Jorge Huttern 25 mr. grosch widir ynlegen“. Consul. Crac. 1412—1449, r. 1412, p. 8.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1412—1449, p. 257 i nast.

<sup>3)</sup> Simonsfeld, op. cit. I, nr. 412, r. 1437, 26 lutego. Rada norymberska użala się przed wrocławską, że zakupiony we Wrocławiu czerwiec przez Hermana Fahenstein u Marka Trentscha faktora Totszenicka i zawieziony następnie do Wenecji okazał się niedobrym.

<sup>4)</sup> Ibidem II, p. 103.



jako artykule handlu między Niemcami a Wenecją. Polski Olkusz dostarczał go dosyć, a ponieważ żupnikami olkuskiemi byli i Włosi w początkach XV wieku, przeto można przyjąć, że skierowali oni jego wywóz i do swego kraju. Nawet ołów przywożony przez Niemców do Wenecji mógł pochodzić z Olkusza, skoro głównie znajdował on odbyty na Śląsku i wogóle w Niemczech. W naszych jednak materiałach źródłowych nie spotykamy się z wiadomością o wywozie tego artykułu handlu w strony południowe. Natomiast oprócz czerwcu znajdujemy w wielkiej ilości skóry i futra, który to towar nawet Niemcy wieźli przeważnie nie ze swoich krajów, ale od nas i z ziem ruskich. Norymberczycy i Wrocławianie, którzy głównie dowożą go na targi włoskie nabywają go za pośrednictwem kupców krakowskich. Pod wspomnianym rokiem 1429 dowiadujemy się o 6500 sztukach różnego rodzaju futer wysłanych przez Antoniego z Florencyi do Wenecyi a jego spółnik, kupiec wrocławski, chociaż więcej w Krakowie przebywający, Jan Bank, dostawia w tym samym czasie jeszcze więcej, bo 7241 sztuk <sup>1)</sup>.

Jaką drogą dążyli kupcy z Krakowa do Wenecyi? Najkrótsza szła na Wiedeń, Neuenkirchen, Semmering, Bruck, Leoben, St. Veit, Villach, Pontebę, Chiuse, Gemonę, św. Daniel, Portogruaro, Treviso <sup>2)</sup>. Droga ta była dla krakowskich kupców otwarta na mocy układu zawartego między Kazimierzem Wielkim a Rudolfem IV księciem Austrii, zapewniającego wzajemną swobodę handlu dla kupców wiedeńskich w Krakowie, krakowskich we Wiedniu <sup>3)</sup>. Tą drogą przybyli do Włoch

owi kupcy z r. 1348, którym w Chiusa złoto zaaresztowano.

Kupcy jednak nigdy nie obierali drogi najkrótszej, po drodze bowiem załatwiali interesy handlowe w różnych miastach, z którymi łączyły ich bliższe interesy handlowe. W wiekach średnich Kraków pozostawał w stosunkach z bliskim Wrocławiem i Norymbergą. Te trzy miasta tworzyły jakby spółkę handlową i nawzajem w Krakowie przebywało bardzo wielu Norymberczyków czy Wrocławian, w obydwu zaś tych miastach wielu Krakowian. Nie wybierano się do Wenecyi tylko z towarami na tamtejszy targ przeznaczonymi, ale wieziono towary także do Norymbergi, Augsburga, i dlatego to do Wenecyi prowadzi droga często nie na Wiedeń, ale zbacza do Norymbergi i stąd na Augsburg, Insbruck, Bruneck, Capodi Ponte, Conegliano, Treviso i Mestre. Spotykamy bowiem faktycznie towary z Krakowa, przeznaczone do Wenecyi, w Norymberdze <sup>4)</sup>, a trudno sobie inaczej wytłómaczyć tak znaczne przydłużenie drogi jak tylko przez te względy natury kupieckiej. Wieść tylko towary do Wenecyi byłoby rzeczą zbyt kosztowną, tembardziej, że ich tak bardzo wiele nie było, i przeto handel z Wenecją łączono z handlem wrocławskim i norymberskim. Nie ulega też wątpliwości, że tą drogą na Norymbergę szły one już i dawniej od drugiej połowy XIV wieku, kiedy to tak wielu norymberskich kupców przybywa do Krakowa po towary. Toć kiedy w r. 1396 kupcy krakowscy mają pretensje do Ulrycha Kämmerera z Norymbergi, których on nie chce wyrównać od-

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1412-1429, p. 257 i nast.

<sup>2)</sup> Simonsfeld, II, p. 98.

<sup>3)</sup> Piekosiński, Kod. m. Krakowa I, nr. 34. Czy stosunki handlowe między Wiedniem a Krakowem istniały? Nie mamy wiadomości pozytywnych. Jednak tak być musiało skoro

od końca XIV wieku dość znaczna ilość Wiedeńczyków przebywa w Krakowie, uzyskuje prawo miejskie i wreszcie samo miasto Kraków często wysyła swych „nuncii“ do Wiednia. Najstarsza księga m. Krakowa II, passim.

<sup>4)</sup> Simonsfeld, I, nr. 368.

grażają się: „so welle wir uns dircklagin ken Noremburg, ken Venecien und obir all, wo seyne handelunge ist“<sup>1)</sup>).

Kiedy przybyli do Krakowa Włosi, Wenecyanie i Florentczycy, postanowili wziąć ten handel między Polską a Wenecją w swoje ręce. Nawiązują stosunki z kupcami wrocławskimi i norymberskimi, sprowadzają sobie faktorów Włochów, których usadowiają w Krakowie, Wrocławiu i Norymberdze. Topy jednak było za mało. Należało porozumieć się z kupcami na miejscu, we Wenecyi czy Florencyi. I tak Bikarani pozostaje w stosunkach z kupcami obydwóch tych najbardziej handlowych miast, Antoni zaś z Florencyi nie wybiera się na północ nie pozyskawszy sobie poparcia w swym kraju. We Florencyi pozostaje brat Bernard, we Wenecyi zaś osiada drugi brat Michał tak, że spieniężenie towarów przysłanych z Polski było zapewnione. Ani Bikarani ani Antoni nie brali gotówki za przywiezione towary ale otrzymywali w zamian inne, t. j. te, w jakie Wenecya obfitowała. Obfitowała zaś w płody i towary wschodnie jak różnego rodzaju korzenie, pieprz, cukier, greckie wina, surowy jedwab, bawełnę a nadto wyroby własnego przemysłu, a zatem w pierwszym rzędzie słynne szkła z fabryki na Murano, delikatne tkaniny z jedwabiu i bawełny, aksamity, materye brokatowe etc. Towary wschodnie spotykamy na naszych rynkach przez cały wiek XIV i XV, spotykamy również i wina greckie, jak małmazyę obok win francuskich, przychodziły one jednak w pierwszym rzędzie drogą wschodnią, na Lwów. Stamtąd

dostawały się do nas przeważnie i różne tkaniny, nawet jedwabie; przecież skutek owego handlu, jaki się rozwinął między Polską a Włochami przybywają one również wprost z południa lądem, drogą wymiany za nasze towary<sup>2)</sup>).

Naturalnie musimy zaznaczyć, że handel Krakowa z Wenecją nie mógł się równać nie tylko temu, jaki prowadziła Norymberga, ale nawet jaki prowadził Wrocław. Toć Włosi krakowscy wchodzi w tym celu w stosunki z kupcami z tych miast. Bikarani pozostawał w łączności z domem handlowym norymberskich Rummlów, którzy z końcem XIV i w pierwszej połowie XV wieku obok Pirkheimerów są może najmożniejszymi kupcami w tem mieście. Jest ich czterech, Henryk, Jan, Sebald i Wilhelm. Ten ostatni rozciągnął swoją działalność również na Polskę, jego to łączą interesy handlowo-bankierskie z Bikaranim i kiedy republika wenecka w r. 1419 wysłała swego notaryusza Franciszka de la Siega do króla Władysława Jagiełły w kwestyach politycznych a mianowicie w sprawie zawarcia ligi przeciw Zygmunтови Luxemburczykowi, Rummel przesyła Bikaranowi weksel na wypłacenie posłowi 94 dukatów. Bikarani wypłacił, Rummel jednak musiał cztery lata czekać na swoje pieniądze, dopiero po długich upominaniach się otrzymał swą należność od Wenecyi<sup>3)</sup>).

Antoni z Florencyi znowu związał się z kupcem krakowsko-wrocławskim Janem Bankiem, którego wprowadził w stosunki handlowe ze swoim bratem Michałem w Wenecyi. Nie koniecznie dobrze jednak zdaje się wyszedł na tej spółce, bo Bank

<sup>1)</sup> Najstarsza księga m. Krakowa II, p. 169.

<sup>2)</sup> Por. w dodatkach, nr. 6.

<sup>3)</sup> „Cum alias 1419 existente Francisco de la Siega, notario in Cracovia, quando eum misimus ad... regem Poloniae, ipse habuerit ad cambium a ser Petro Bicharano de racione

Guilielmi Rumel de Norimberga ducatos 94... denarii adhuc non sunt soluti, quod est cum onere nostri dominii, quia illi, qui sunt pro dicto Guilielmo Rumel, quotidie sollicitant et conqueruntur de hoc...”, Simonsfeld, I, nr. 330, 30 stycznia 1423.

ciągle później się z nim procesuje. W jaki sposób zapoznał się z Bankiem? Może w Krakowie, a może we Wrocławiu, dokąd Antoni udał się dawniej, zanim przybył do Krakowa, zakupił tam sobie nawet dom, w którym właśnie obecnie jego spółnik mieszkał. I nie tylko handel z Wenecją łączył Antoniego z Bankiem także i w Polsce łączy ich wiele wspólnych interesów, przyczem Antoni wydaje się jakby był osobą główną, pryncypałem, Bank do pewnego stopnia jego faktorem.

O co przyszło do procesu i kiedy? W r. 1427 Antoni jako żupnik, jak wiemy z listu rady weneckiej do króla, znajdował się w przykrych stosunkach finansowych, które również i później nie wiele się poprawiły. W tym to czasie Bank przybywa do Krakowa a po drodze wstępuje do żup, do Antoniego. Zdaje się, że nie rozstali się ze sobą w zgodzie obydwaj spółnicy, albowiem kiedy na jadącego dalej do Krakowa napadł słynny Piotr Szafraniec i uwięziwszy przez parę miesięcy przetrzymał w turmie, to Bank uważał to za akt zemsty ze strony żupnika, podejrzewając go, że namówił Szafranca do napadu. Co więcej twierdził, że Szafraniec pod tym warunkiem obiecał go wypuścić, o ile przyrzeknie zgodę z Antonim<sup>1)</sup>. Już więc wtedy spór się rozpoczął i odtąd się ciągnie przez lat parę, a prowadzi się proces i w Krakowie i w Wenecji. Nie przeszkadza to jednak, że dalej pozostają w spółce, i dalej wspólnie ślą towary do Wenecji.

Towary wiozł sługa Antoniego Hen-

<sup>1)</sup> Takie zeznanie składa nie on sam co prawda, ale jakiś Jan z Budziszyna przed sądem w Wenecji. Simonsfeld, I, nr. 358.

<sup>2)</sup> Por. Dodatki nr. 6.

<sup>3)</sup> „...Alia obiectio tuit de 2380 fl. et 17 grossis, quos Antonius supparius ei teneretur pro 7241 nettis de vario alias schonwerk et pro 2673 talentis de cremesi alias czirwicz, quas

selin de la Rosa. A było ich dosyć, bo 22 kamieni bez 1 funta czerwcu i 6500 futer na rachunek Antoniego, a 2673 talentów czerwcu i 7241 futer na rachunek Banka. Expedycją zajmował się faktor Antoniego niejaki Reginald Altoviti z Florencyi, który wystosował z Krakowa odpowiednie pismo do brata żupnika Michała w Wenecyi, wyjaśniające, jaki towar przesłano i do kogo należy<sup>2)</sup>). Tymczasem Michał czy nie zrozumiał listu czy też przez nieuwagę cały towar zapisał na rachunek Antoniego, dość że jemu wysłał w zamian za czerwec i futra sukno, surowy jedwab, tafty i różne wyroby jedwabne, Bank nie otrzymał nic. Udaje się przeto do Wenecyi i tu rozpoczyna proces przeciw Michałowi; ten jednak zastronił się jakimś włoskim listem, niby Antoniego ręki, w którym wyraźnie było napisane, że towar cały jest własnością Antoniego. Wobec takiego dowodu sąd wenecki uwolnił Michała od odpowiedzialności, Bankowi kazał zwrócić się z pretensjami do Antoniego w Krakowie, tu też rozpoczyna się proces. Antoni kiedy mu pokazano ów włoski list, stanowczo zaprzeczył jego autentyczności<sup>3)</sup>, wyparł się długu, bo bratu nie polecał towaru przyjmować. „Si enim essent mee res ille vel ego voluissem eas assumere per fratrem meum cur non deberem eas sibi persolvere sicut decet virum bonum?“ Kończy żupnik swoją obronę. Towary należą do Banka, jeżeli je brat Michał włożył na jego rachunek bez jego wiedzy i woli, niechże się uda z pretensjami do Wenecyi. A sąd polubowny uznał rację

res seu merces Michael Iohannis, frater ipsius Antonii suscepisset Venetiis ex parte ipsius Antonii, et produxit de hoc debito quamdam litteram italicam, asserens, eam esse de manu ipsius Antonii supparii. Ad quod respondens Antonius, cum vidisset dictam litteram dixit: Hec littera non est de manu mea...“ (Consul. Cra c. 1412—1449, p. 259).



wywodów Antoniego <sup>1)</sup>). I tak Wenecja odsyłała Banka do Krakowa a Kraków znowu do Wenecji. Pretensje zaś swoje za owe 7241 fute i 2673 talentów czerwcu rachował Bank na 2380 flor. i 17 groszy.

Przed tym samym sądem wytoczył Bank i inne swoje żale. I tak żądał zwrotu 920 fl. jakie miał przestać Michałowi na rachunek długu wekslowego 1270 fl., żądał zwrotu 28 flor. wydanych za przewiezienie towarów Antoniego do Wenecji i t. d.

Również i Antoni ze swej strony wytoczył skargę, a żale jego były daleko poważniejszej natury. Skarży on bowiem Banka o gwałtowne zajęcie rybołówstwa, zagarnięcie jakichś sum pieniężnych i przywilejów i udowodnił swe pretensje takimi dokumentami, że sąd musiał mu przyznać rację i nakazał Bankowi zapłacić 195 grzywien. Zarzucił mu oszczerstwo, skarży, że dotąd mieszka bezprawnie w jego domu przy ul. św. Wojciecha we Wrocławiu, że za jego kapitał 12000 fl. w przeciągu półtora roku zarobił 1200 grzywien <sup>2)</sup>), dalej, że za sól, woły jest mu dłużen 1174 grzywien. Żadnej z tych skarg Bank odeprzeć nie może i tylko wymawia się, że nie zyskał 1200 grzywien na kapitale Antoniego lecz 75 i nie jest mu dłużnym 1174 grzywien lecz 1100 <sup>3)</sup>).

Z tej skargi obopólnej widzimy, że Antoni wychodzi jako kupiec o charakterze dużo uczciwszym, Bank okazuje się

zwykłym krętaczem. W niewielu bowiem tylko punktach sąd mu przyznał rację a mianowicie co do owych 920 fl. pod tym warunkiem jednak, że przyniesie poświadczenie z Wenecji, że rzeczywiście je tam wystął. W r. 1430 Bank otrzymał dowody a tem samem i pieniądze <sup>4)</sup>).

W sprawie należytości za czerwiec i futra wystane do Wenecji a przez Michała Ricci przejęte i zapisane na conto Antoniego z odpowiednimi dokumentami a szczególnie aktem notaryalnym z procesu odbytego w Krakowie przeciw Antoniemu, który wyraźnie wtedy oświadczył, że towar należał do Banka, udaje się znowu Bank do Italii i znowu wytacza proces bratu Antoniego. Trwa on aż do początku r. 1431. Ricci broni się bardzo wymownie, przemawia do uczucia sędziów, by zważali na to, że ma dzieci, wyrok na niego będzie majątkową jego ruiną, nie każe wierzyć temu, co zeznał brat Antoni w Krakowie, bo ten brat „non vive hora como fratello, perche a moier e fioli“ ma żonę i dzieci, dla ratunku siebie jego zgubić pragnie, że rachunkami może wykazać jako zapłacił raz Antoniemu za towary, nie powinien sąd pozwolić na to, by płacił poraz wtóry. Sąd nabrał jednak innego przekonania i skazał Michała Ricciego na zapłacenie należytości Bankowi i kosztów procesu. Szereg poręczycieli z patrycyatu weneckiego daje mu rękojmię, że dług w przeciągu półtora roku otrzyma <sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> „Super hunc articulum breviter ita sententiamus, quod Antonius supparius debet ius suum ad hoc facere, quod memorata littera italica non est de manu sua et quod ipse debitum illud non tenetur et Johannes Bank debet predictas res sive merces repetere Venetiis a Michaelae fratre Antonii supparii“. Ibidem.

<sup>2)</sup> „In quinta querela proposuit Antonius supparius contra Johannem Bank, qualiter ille per alterum dimidium annum negotiando cum 12 milibus flor. percepisset inde in lucro 1200

marcas gross... Respondens Johannes Bank dixit, quod non tanta fuisset summa capitalis et quod ipse non plus lucratus esset de pecunia ipsius Antonii quam 75 mr. et quod idem Antonius remisisset sibi illud lucrum“. Consul. Crac. 1412–1449, p. 258.

<sup>3)</sup> Ibidem.

<sup>4)</sup> Ibidem, p. 276.

<sup>5)</sup> Wenecja, Archivio di Stato, Petition, Sentenze a giustizia. R. 48, f. 28 i n.; 53 f. 24; 56 f. 15 i n.

I nadal Bank pośredniczy w dostawie towarów do Wenecyi. Zdaje się, że był on najpoważniejszym kupcem we Wrocławiu, mającym stosunki z Wenecją, bo pomimo procesu nie zerwali z nim bracia stosunków handlowych. Bank jednak po tylu przejściach stał się ostrożnym aż do przesady, narażając Michała na koszta i kłopoty. Domownik Antoniego również Florentczyk, niejaki Mikołaj de Vagiis oddał Bankowi wóz naładowany najrozmaitszym towarem a szczególnie sukniami podbitymi skórkami wiewiórczemi, które to towary miał zawieść do Wenecyi i oddać Michałowi za pośrednictwem niejakiego Benedykta de Rubertis. Bank miał je wysłać przez jakiegoś Waclawa, tymczasem Vagii spotkał go w Wenecyi bez towarów. Zapytany Waclaw gdzie towary, odpowiedział, że nie przywiózł ich, bo nie ma pieniędzy na drogę. Michał dał mu więc cztery dukaty na wydatki, pomimo tego towary nie nadeszły. Spotkany powtórnie przez Vagiiego powiedział wprost, że towarów na wyraźny rozkaz Banka nie może wydawać nikomu, lecz musi je zatrzymać aż do dalszego rozkazu przy sobie. Znajdują się w Norymberdze. Vagii udaje się więc do Norymbergi i żąda od Waclawa wydania towarów. Waclaw zgodził się, ale pod warunkiem, że wiarygodnymi osobami zaręczy, że nigdy ich kto inny nie zażąda. Chodziło mu mianowicie o Antoniego z Florencyi, który według twierdzenia Banka sądownie domagał się ich wydania jeszcze we Wrocławiu. „Daj mi odpowiednią porękę, że nikt nigdy w imieniu rzeczonoego Antoniego ni mnie ni Banka nie będzie niepokoił o te towary a wydam je tobie lub ktokolwiek ich zażąda w imieniu Michała“. Vagii w Norymberdze znajomych nie posiadał,

poręczenia więc żądanego dać tam nie mógł, ostatecznie zgodził się Waclaw na poręczenie w Wenecyi, jednak przez Norymberczyków i wreszcie towary w marcu 1431 r. dostały się w ręce właściciela<sup>1)</sup>.

Jeszcze w lat dziesięć potem spotykamy się z nazwiskiem Banka w Wenecyi. Nabrał towarów na kredyt u różnych kupców, którzy napróżno domagali się od niego zapłaty. Na cztery tysiące dukatów był on u nich zadłużony. Procesowano go nawet we Wrocławiu, senat wenecki zwracał się kilkakrotnie do rady wrocławskiej, wierzyciele wysyłali specjalnych wysłańców do upartego dłużnika, który miotał na nich różne pogroźki, aż wreszcie, kiedy wszelkie przedsiębrane kroki nie doprowadzały do celu, musiano się uciec do ostatecznego środka, do zajęcia mienia wszystkich kupców wrocławskich, przebywających we Wenecyi, na tak długi czas, póki pretensye wierzycieli weneckich nie zostaną przez Banka zaspokojone<sup>2)</sup>.

Rzecz jasna, że oprócz handlu z Włochami, oprócz wywożenia towarów z ziem państwa polskiego w strony południowe a przywożenia stamtąd towarów miejscowych czy wschodnich, prowadzili oni również w Polsce handel w ten sposób jak i inni kupcy krajowi, a zatem kupczyli solą, ołowiem, kupowali lasy i sprzedawali z nich drzewo lub palili, by otrzymać węgiel czy potaż, handlowali wołami, sprowadzanymi ze wschodnich stron kraju i suknem tak flandryjskiem jak ślązkim i łuzycykiem. Jest to zupełnie naturalnem, dlatego nie przedstawiamy tutaj tej sprawy. Niczem bowiem ten handel nie różnił się od tego, jaki prowadzili inni kupcy polscy czy niemieccy<sup>3)</sup>. Przychodziło i do sporów na tem tle nawet między samymi Włochami. Dzierżawca cła,

<sup>1)</sup> Simonsfeld, I, nr. 367, 368.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 239, nr. 434.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa w wiekach średnich.

Włoch, nie mógł pozwolić chociażby swemu ziomkowi na przemykanie towarów. W tym czasie, kiedy Antoni był żupnikiem, Albicius de Medicis dzierżawił cła krakowskie. Ponieważ Antoni czy też jego pełnomocnicy podali na granicy mniejszą ilość towarów aniżeli w rzeczywistości miało być na wozach przyszło do niewielkiego zresztą konfliktu. Jest on dosyć interesujący ze względu na samą praktykę cłową, dlatego tutaj w całości go przedstawiamy.

Jan Frennsberger pisarz Albiciusa zeznaje przed sądem grodzkim krakowskim, jako bracia żupnicy Antoni i Leonard przywieźli na targ krakowski koło św. Stanisława w maju 300 postawów sukna. Według ugody z zarządem cłowym, gdyby nie zdołali wszystkiego sprzedać, obowiązani są do zapłacenia po 2 grosze od postawu tytułem cła będzińskiego. Po skończeniu jarmarku zapytuje celnik, czy wszystko sprzedano, na co otrzymuje odpowiedź, że wszystko. Celnik żąda dowodu, żupnicy obiecują mu go przedłożyć w swoim czasie. Celnik cierpliwych chętnie się tą obietnicą zadowolnił. Na jarmark św. Wita sprowadzili żupnicy sukna na dwóch wozach, na których miało się znajdować według rekognicy celnika będzińskiego 195 postawów. Krakowski celnik zabronił ich jednak składać, dopóki dawne cło nie będzie zapłacone. Przyszło do sporu, aż wreszcie żupnicy zmuszeni zostali zapłacić 5 flor. Na tem jednak nie koniec. Pisarz cłowy nie oddał się od wozów, bo chce być obecnym przy składaniu sukna, na co znowu pisarz żupników nie chciał się zgodzić. Ostatecznie jednak zapytał „Czy wystar-

czy zeznać tobie ile jest sukna na wozach, czy mam iść do twych panów i im to powiedzieć“. Pisarz cłowy odpowiedział: „Wystarczy jeżeli mnie zeznasz, bo na to mię tu moi panowie wystali“. I zeznał, że na wozach znajduje się 309 postawów sukna i 4 zwoje; tyle też celnik naliczył<sup>1)</sup>. W ten sposób dowiedział się urząd cłowy, że do owych 195 postawów dodano w drodze do Krakowa 114 i cztery zwoje, czyli że w czasie jarmarku wiosennego z 300 postawów sprzedano 185 i kawałek, pozostałoby 114 postawów i cztery zwoje, o ile nie pochodziły one jeszcze z dawniejszych czasów.

Tak się przedstawia sprawa stosunków handlowych Krakowa z Italią w czasach Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły.

Nie możemy twierdzić, żeby handel bezpośredni był prowadzonym na wielką skalę ale w każdym razie to jest pewnem, że istniał, i nawet z pewnością był większym, aniżeli na podstawie tej skromnej ilości dokumentów udało się wykazać. A handel ten im dalej w wiek piętnasty, tem bardziej „*va crescendo*“. Pewnie, że główny jego ciężar spoczywa na Lwowie i Kaffie, skąd do Polski dostaje się ogromna ilość Genuńczyków, którzy po całej Polsce się rozchodzą, tu się na stałe osiedlają, dzierżawią żupy i cła, wypierając z nich na czas jakiś Florentczyków, lub trudnią się tylko dowozem towarów z kolonii Czarnomorskich, dostarczając ich w pierwszym rzędzie swym ziomkom stale u nas osiadłym<sup>2)</sup>. W Poznaniu nawet osiada z możnej rodziny pochodzący Genuńczyk, niejaki Paweł de Promontorio, który w r. 1483 otrzymuje od króla prawo wolnego handlu po całej Polsce<sup>3)</sup>,

<sup>1)</sup> Helcel, II, nr. 2043.

<sup>2)</sup> Akta grodzkie XIV nr. 3319 „Christoforus de s. Romulo theloneator Leopoliensis et zupparius Premisliensis recognovit, quia a nobili domino Barnaba de Nehrono Italico

et mercatore Januensi emit et recepit stamina sericea, kamchatos et alias res mercimoniales pro 1100 fl. hungar...“

<sup>3)</sup> Wierzbowski, *Matricula regni Poloniae I*, nr. 1590.



w którego składzie znajdują się najrozmaitszego rodzaju sukna, adamaszki różnych kolorów, atłasy złotem tkane etc. <sup>1)</sup>. Jest on zaś dostawcą niektórych kupców zagranicznych a także i norymberscy jak Ludwik Gruber, krakowscy jak Glewicz czyli Glacz u niego się zaopatrują w drogą materję; faktorem zaś jego jest Jan Frickel z Leodyum <sup>2)</sup>. Kupcy genueńscy przywożą towary ze wschodu, z Kaffi czy innej kolonii czarnomorskiej i znowu na odwrót na wschód wiozą towary zachodnie, jak n. p. Krzysztof Fragi, który w roku 1443 czy wcześniej na Wołoszczyznę wiezie różne materje z zachodu pochodzące jak sukno lundzkie, ćwilich i t. p. <sup>3)</sup>.

Przybywali również i weneccy kupcy. Koło r. 1464 kupczy tutaj niejaki Nembrot; o wielkości jego handlu świadczy to, że inni kupcy włoscy jak Genueńczyk Julian de Valetariis i Florentczyk Aynolf Petrotii

Tedaldi pozostają mu dłużni 1403 dukatów za pobrane towary, a jacyś Żydzi ukradli mu klejnotów za 600 dukatów. W dalszym ciągu dążą także do Krakowa i Polski również Florentczycy, szczególnie ów znany Aynolf Tedaldi, który początkowo na spółkę z Genueńczykami prowadzi handel i wydzierżawia żupy, później zaś ze swym bratem Mikołajem po zdobyciu Kaffi i upadku częściowym stosunków ze Wschodem staje się największym kupcem w Polsce. Wtedy też owe sukna i jedwabie i różne złotogłowy florenckie, w dawniejszych czasach należące do rzadkości i rzadko spotykane w aktach, wysuwają się na pierwszy plan na niekorzyść flandryjskich. Wtedy też coraz bardziej potężnieje handel z Włochami drogą lądową, tem bardziej, że i stosunki kulturalne między Polską a Italią, między światem uczonym polskim a włoskim, stawały się coraz żywsze i częstsze.

<sup>1)</sup> W procesie, jaki toczy z innym Genueńczykiem Andreolim Guasca de Soldaya wyliczone są następujące towary Pawła de Promontorio... „primum pecia atlassii brunatici auro intexti habet ulnas measure Poznaniens. 27; item pecia integra atlassii nigri absque auro ab utroque fine non incepta, et extremitates in finibus habens, continet ulnas eiusdem measure 48½; item et alterius atlassii nigri sunt ulne 15 minus quarta; item due pecie cindalini: una rubei, altera viridis colorum ab utrisque finibus non incepte sed integre in totum; item pecia incepta cindalini rubei continens ulnas 65; item de cindalino nigro meliori quam pecie predictae ulne 17 minus media quarta...” Ulanowski, Acta capitulorum II, p. 647–650, nr. 1441.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1483–1500, p. 364. „Johannes Frickel de Leodio familiaris domini Pauli de Promontorio Italici, civis Poznaniensis, et

Johannes Gleywicz concivis noster recognoverunt, quia convenerunt inter se... ex parte 200 fl., pro quibus dictus Johannes Frickel Johannem Gleywicz inculpaverat, pro quibus Ludovicus Grubir a Paulo suprascripto adamascum receperat”.

<sup>3)</sup> Został on napadnięty i obrabowany przez Mużyłę starostę śniatyńskiego i następnie skarży się przed sądem o zrabowanie następujących towarów: „primo tria stamina de lundine panno; item unum stamen brunaticum; item tria media stamina; item 19 ulnas de brunatico alias de lundine; item tres pederini alias media stamina; item centum stamina de czwelych; item gladium thartaricum in valore 20 fl. turcorum; item arcum cum aliis attinentiis; item camisiam; item instrumentum quoddam preparativum equorum in valore unius floreni hung. et alia plura...” Akta grodzkie XIV, nr. 745.

## NA USŁUGACH POLITYKI.

Plany ligi polsko-weneckiej przeciw Zygmunutowi Luxemburskiemu po zwycięstwie grunwaldzkim. Kupcy weneccy w Krakowie Bikarani i Quirino jako pośrednicy. Znaczenie pertraktacji dla pokoju z Zygmuntem. Nowe plany ligi w r. 1420. Stosunki Jagiełły z państwami włoskimi. Mieszczanin krakowski Jakób de Paravesino z Medyolanu ambasadorem królewskim do państw włoskich. Genuńczyk Krzysztof di s. Romolo jako dyplomata.

Zwycięstwo grunwaldzkie otoczyło Jagiełłę nimbem tak wielkiej chwały w Europie, że pociągała ona do niego wielu sąsiadów, różnych drobnych książąt na Wschodzie i Zachodzie. Wyplętało stąd wielkie niebezpieczeństwo dla węgierskiego i rzymskiego króla Zygmunta, zwłaszcza że sympatyje dla Władysława, jako męża zmarłej Jadwigi już dotąd wielkie wzrosły jeszcze bardziej na Węgrzech po zaślubieniu córki możnego domu cyłejskiego. Walka była konieczną; przychodzi więc do zbójckiego napadu Zygmunta na Podkarpacie, który jednak dla niego wyszedł na niekorzyść, bo chociaż Zygmunt zmusił Polskę do spieszego zawarcia pokoju z Zakonem, ale osamotniony znalazł się przez to w tem większem niebezpieczeństwie; a było ono dla niego tem większe, że właśnie nosił się z zamiarami wyprawy do Włoch po koronę cesarską. Nie mógł zaś tego uczynić, nie mając bezpieczonych tyłów. Przecież na zawarcie pokoju nie może się zdecydować; przychodzi tylko do zawieszenia broni w Iglawie aż po dzień św. Michała 1411 r., które później zostaje przedłużonem do 15 sierpnia roku następnego. Tymczasem komisya obraduje nad warunkami po-

koju, jednak w ten sposób, żeby sprawę jak najdłużej przeciągnąć, bo Zygmunt roi wielkie plany, które gdyby się ziściły, Polska byłaby zgubioną. Oto pragnie on zniszczyć unię polsko-litewską, stara się Witolda z Jagiełłą poróżnić, Litwę od Polski oderwać. Nawet w Rzymie podobno nad tem dziełem pracują jego wysłańcy<sup>1)</sup>. I rzeczywiście był czas, kiedy Zygmunt zdawał się być pewnym urzeczywistnienia swoich zamiarów, bo i Witold chwiał się poczynął, a wskutek krekich zabiegów nietylko świat niemiecki ale i francuski w obronie Zakonu przeciw królowi z groźbami się odzywał. Nagle wśród tych nadziei gwałtowny następuje odwrót. Z początkiem roku 1412 przybywa świetne poselstwo z Węgier do Krakowa z zaproszeniem króla i królowej Anny w odwiedziny na Węgry. W marcu udają się królestwo w drogę; 12-go marca spotyka się Władysław z Zygmuntem na granicy a już w trzy dni później zostaje zawarty pokój w Lubowli nad Po-pradem.

Jakież powody tak gwałtownego zwrotu?

Jeżeli król węgierski kopał dołki pod Polską, to równocześnie i Władysław

<sup>1)</sup> Caro, Geschichte Polens III, p. 372.

Jagiello nie próżnował. Z początkiem stycznia 1412 r. odbywają się w Krakowie weselne gody między Ernestem Żelaznym księciem austriackim i zarazem największym wrogiem Zygmunta a piękną i silną Cymbarką, siostrzenicą króla, córką Semka mazowieckiego. Strach padł na Zygmunta, który na gwałt zabiega, żeby na wypadek wojny z Zakonem król czeski Wacław nie przepuścił na północ wojsk austriackich. Nie tyle jednak przeraziła rzymskiego króla przyjaźń polsko-austriacka ile niebezpieczeństwo grożące z Południa, które w przymierzu z Północą chciało go zdusić w żelaznym uścisku.

Kiedy Władysław król neapolitański widział, że się na Węgrzech przeciw Zygmuntovi nie zdoła utrzymać, resztę posiadłości, jakie mu jeszcze pozostały w Dalmacji, odstępuje Wenecji za 100.000 dukatów, która w ten sposób naraziła się na gniew króla węgierskiego. Na razie jednak zbyt wiele miał kłopotów w samych Węgrzech, żeby mógł wystąpić przeciw pani Adryatyku. Dopiero w r. 1411 w czasie pertraktacji o pokój z Polską, zamierzając udać się do Włoch po koronę cesarską zebrał silną armię i zażądał od Wenecji pozwolenia na wolny przechód przez jej posiadłości. Rzeczpospolita odpowiedziała, że na przejazd samemu chętnie pozwoli, ale nigdy z wojskiem. Oburzony Zygmunt zażądał od niej zwrotu Zadaru, a ponieważ republika odpowiedziała odmownie, przychodzi do kroków wojennych. Wódz węgierski Florentczyk Pippo Spano 28 listopada 1411 roku na czele 11000 Węgrów wpada do Friulu, w przeciągu krótkiego czasu zdobywa szereg miast i w zdobyczym pochodzie ciągle posuwa się naprzód.

Otóż na Wenecję, na tego naturalnego wroga Węgiei, już dawno, bo jesz-

cze przed lub zaraz po zawieszeniu broni w Iglawie, zwrócił Władysław Jagiello swą uwagę. Widzieliśmy poprzednio, że między Wenecją a Krakowem panowały stosunki handlowe, że Wenecyanin Piotr Bikarani zażywał w Polsce znacznej powagi jako żupnik krakowski i ruski. Oprócz niego cieszył się widocznie zaufaniem królewskim inny Wenecyanin, niejaki Zanachius Quirino, jego bowiem używa król do tajnej misji nawiązania porozumienia z republiką wenecką. Krok był dobrze obmyślany, bo udanie się zwykłego kupca do Wenecji nie zwracało niczyjej uwagi, a przytem król nie był pewnym jak jego projekty zostaną przez Wenecję przyjęte, zwłaszcza że jeszcze do nieprzyjacielskich kroków między Zygmuntem a republiką nie przyszło. Quirino przybywszy do Wenecji przedstawił w formie prywatnej propozycje polskiego króla. Polska i republika mają wspólnego wroga, króla węgierskiego, a zatem do brzeby było przeciw niemu razem się związać, zawrzeć przymierze, ligę.

Radzie weneckiej spodobała się myśl i postanowiła z królem nawiązać rokowania. Na razie jednak robi to znowu w formie prywatnej a mianowicie widocznie za radą Quirina zwraca się do Bikarana, polecając mu zamiary królewskie w tej sprawie bliżej wybadać. Niech się uda do króla i zanieś mu pozdrowienie od republiki; w razie zaś, gdyby tymczasem już przyszło do zawarcia pokoju między Polską a Węgrami, na tem ma poprzestać, jeżeli nie, może przedstawić ze strony weneckiej propozycje ligi i o jej bliższe warunki wypytać, o zapatrywaniu się zaś króla na tę sprawę winien natychmiast donieść republice<sup>1)</sup>.

Negocjacje rzeczywiście nawiązano, a Bikarani był tłumaczem zamiarów repu-

<sup>1)</sup> Cieszkowski, Fontes rerum Polonicarum, p. I. nr. 1.



bliki przed królem. Sprawa się przewleka, bo Wenecja jeszcze nie znajdowała się pod grozą wojny, a król przedewszystkiem zamierzał groźbą przymierza polskoweneckiego zmusić Zygmunta do zawarcia pokoju. I dlatego też mógł on nawet już otwarcie, oficjalnie rozpocząć pertraktacje, podczas gdy Wenecja ciągle tylko postugiwała się Bikaranim. Po przedłużeniu zawieszenia broni postłowi wystanemu do kurji każe Jagiełło wstąpić po drodze i do Wenecyi i w dalszym ciągu pertraktować o ligę. W tym czasie dla Wenecyi przedstawiała ona ogromną wartość, bo właśnie Zygmunt gromadził wojska, aby na jego czele udać się do Włoch po koronę i zarazem ukarać dumną republikę za odmówienie mu przechodu. Natychmiast też 24 września wystosowuje ona list do Bikarana, żeby króla zapewnił, że Rzeczpospolita za żadną cenę nie puści Zygmunta do Italii, a byłoby dobrze, żeby równocześnie i król na niego uderzył od północy <sup>1)</sup>).

Krół jednak tego uczynić nie mógł, bo najpierw nie mógł zrywać zawieszenia broni, a powtóre wywołałby podobny krok niebezpieczną wojnę z Krzyżakami a może i całą Rzeszą; również i Zygmunt w pierwszym rzędzie rzuciłby się na groźniejszego i potężniejszego wroga. Jagiełło wysłał posłów do Wenecyi, ażeby Zygmunta przerazić i zmusić do zawarcia pokoju. I rzeczywiście wysłanie posłów na południe, negocjacje z republiką przeraziły węgierskiego króla i zmusiły do myślenia na seryo o pokoju. Dotąd jednak żaden poseł wenecki w Polsce się nie

ukazał. A gdyby to się stało, niewątpliwie musiałby Zygmunt przyspieszyć rokowania i być skłonny do wszelkich ustępstw, zwłaszcza że rozpoczął już kroki nieprzyjacielskie przeciw Wenecyi, i w walce z nią odnosił zwycięstwo po zwycięstwie. Wszystko to musiałoby się zmienić, gdyby między Polską a republiką przyszło do przymierza zaczepnoodpornego. Stąd to projektuje zjazd z Jagiełłą na Węgrzech pod koniec karnawału r. 1412, na którym mają być ostatecznie omówione warunki pokoju. Ażeby dla Polski były one jak najpomyślniejsze trzeba go było do tego zmusić groźbą ligi. Na gwałt więc przez Bikarana domaga się Władysław od Wenecyi wysłania poselstwa do siebie a nadto i sam śle nowego do niej posłańca, który wspomina radzie o zamierzonym zjeździe, że więc powinna się spieszyć i wysłać do króla co prędzej poselstwo. Rada zastanawia się nad tą sprawą i początkowo zamierza dalej pertraktować przez Bikarana <sup>2)</sup>), bo na wysłanie osobnego poselstwa czas za krótki. Niebezpieczeństwo jednak było zbyt wielkie, należało króla pozyskać, bo jakkolwiek sprawa wypadnie, może być Rzeczypospolitej pożytecznym, a przez niewysłanie poselstwa mógłby się czuć obrażonym, zwłaszcza że sam tylokrotnem wysyłaniem posłów ją honorował. Zresztą wysłanie poselstwa nietylko nie zaszkodzi, ale owszem pomóc tylko może „quia quando nil aliud esset, erit ostendere regi Hungarie et toti mundo habere intelligentiam et praticam cum rege Polane“ <sup>3)</sup>). A może w tym czasie nieszczęść, kiedy same klęski na

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 3, nr. 2. „...E azo chel dicto re Sigismondo non habia la soa intention de haver la dicta corona per nostra parte diebi confortar el dicto serenissimo re de Polana, chel voia impazar el dicto re Sigismondo, chel non possa voler far el so poder perche nu dala parte nostra cum tuti nostri amixi prove-

deremo e ovieremo, che mai el no descendera, ne porà descender se la soa maiestade dala soa parte el vorà impazar como mezando la soa gran possanza el pora far...“

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 4.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 5.

Rzeczpospolitą spadały uda się Polskę skłonić do walki z Zygmuntem?

Na posła wybrano mistrza Pawła, profesora teologii z zakonu Eremitów, spodziewając się, że zakonnikowi łatwiej będzie wpłynąć na umysł króla neofity. Instrukcje i pełnomocnictwo jego były rzeczywiście daleko idące. Nie szczędzono obietnic, prawie niezwykłych, żeby tylko króla pozyskać, nakłonić do zerwania zawieszenia broni i uderzenia na Węgry. Zwraca się więc mu uwagę na jego prawa do Węgier, które łatwo mogą być urzeczywistnione przez zajęcie ziem węgierskich<sup>1)</sup>.

Ażeby zaś tem potężniej przeciw Zygmunutowi wystąpił łechce się jego ambicyę perspektywą na największe dostojęństwo świeckie w chrześcijaństwie, na koronę cesarską, bo jak powiada instrukcja on jest jej najgodniejszym z pośród wszystkich, jako najwięcej chrześcijański i dla swej mądrości, wielkiej potęgi i szczerzej ochoty do pokoju, obrony chrześcijaństwa i pogiębienia niewiernych<sup>2)</sup>. Do osiągnięcia zaś tego dostojęństwa przez króla wszelkich sił dołożą, a w razie, gdyby chciał udać się do Italii po koronę nietylko na przechód przez swoje ziemie pozwolą ale i z należną czcią go przyjmą i zbrojnej pomocy dostarczą. Obietnice więc świetne, jednak chociażby

nawet królowi były przedłożone, był zbyt praktycznym, aby mógł się dać im porwać, bo były zbyt awanturnicze, nie przedstawiały żadnej realnej korzyści, prócz ewentualnego zajęcia prowincji węgierskich. Jagiełło wojny nie chciał, liga z Wenecją miała być tylko straszakiem na Zygmunta, aby go pchnąć do spiesznego zawarcia pokoju. Mistrz Paweł zaraz po przybyciu do Polski miał się zwrócić do Bikarana jako dobrze obeznanego z dworem i jego zwyczajami, który zarazem był trochę poinformowanym o zamiarach republiki. Każdą sprawę przed jej wykonaniem razem mają rozważyć, razem też na dwór króla mają się udać<sup>3)</sup>.

Wieść o wystaniu posła przez Wenecję do Polski podziałała tak dalece na Zygmunta, że w trzy dni po przekroczeniu przez króla granicy węgierskiej przychodzi do pokoju w Lubowli, zatwierdzonego później w Budzie. Zygmunt zrywał z Krzyżakami przechylając się stanowczo na stronę Polski, tak że mistrz krzyżacki z goryczą się o nim wyrażał „der von Ungarn hat uns in keinen Sachen gehalten und in allen seinen Reden und Geschicknissen ist er mehr wider, denn für den Orden gewesen, wie das die durch ihn getriebenen Werke offenbarlich ausweisen“<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 8—14. „...et ipse dominus rex Polonie cum posse suo deprimat terras Hungarie, deinde, quia scimus ipsum esse in iure maximo, leviter de ipsis acquirit cum honore statu et augmento suo et hoc modo procuretis in bona gratia firmare et concludere hec omnia predicta per modum unionis federationis ac amicabilem lige...”

<sup>2)</sup> Ibidem „...ut ille, qui est christianissimus et cui melius staret imperium quam alius dominus propter sapientiam suam ac maximam potentiam necnon sincerum animum ad bonum, quietem et defensionem Christianitatis et ad possendum deprimere infideles tamquam ex potentioribus principibus mundi“.

<sup>3)</sup> Ibidem. „...Et quia in partibus Polonie est prefatus civis noster fidelissimus Petrus Bicharano praticus multum in curia domini regis propter longam moram ibi factam et etiam aliquantum informatum de mente nostra, volumus, quod subito, dum illuc applicaveritis, de beatis, antequam compareatis ad presentiam domini regis esse et vos referire cum dicto Petro et conferre secum de causa et materia, qua ivistis et super his habere consilium et parere suum, ut intentum nostrum melius exequi possitis et adhuc, quod ipse Petrus personaliter se repperiat... ad presentiam regis“.

<sup>4)</sup> Caro, Geschichte Polens III, p. 400.

Groźba więc przymierza z Wenecją od-  
dała Polsce wielkie usługi i król nie mógł  
okazać się wobec niej niewdzięcznym. Na-  
tychmiast wysłał posła Tomasza de Diaco  
z zawiadomieniem o pokoju i ofiarując się  
na pośrednika w traktowaniu o pokój  
między Zygmuntem a republiką zażądał  
wysłania do siebie specjalnego posel-  
stwa, na które w Budzie obiecał zache-  
kać aż do końca kwietnia. Wenecya  
doznająca dotąd prawie samych klęsk,  
widząc się zawiedzioną w nadziejach  
wspólnej walki z Polską przeciw Węgrom  
przyjęła wdzięcznie propozycję i w dru-  
giej połowie kwietnia, ze względu na  
krótkość czasu nie czekając nawet na  
gleity spiesznie wysłała z odpowiednim  
pocztem dwu najlepszych swych obywa-  
teli, Tomasza Mocenigo i Antoniego Con-  
tarini. A za nimi udaje się również na  
północ i ów mistrz Paweł, jako trzeci  
poseł, bo w czasie swego pierwszego po-  
selstwa obeznał się ze stosunkami w Pol-  
sce i na Węgrzech, przedewszystkiem zaś  
umiał sobie pozyskać względy polskiego  
króla, mógł więc i teraz oddać republice  
znaczące usługi.

Nie tu miejsce przedstawiać warunki  
pokoju, jakie senat wenecki podał po-  
słom w instrukcyi. Tyle tylko powiemy,  
że pośrednictwo polskie a nawet papieskie  
na nic się nie zdało, Zygmunt na  
warunki Wenecyan się nie zgodził i po-  
słowie pobytwszy czas jakiś w Budzie  
i Krakowie ruszyli z powrotem do We-  
necyi, gdzie się znaleźli pod koniec  
czerwca, sławiąc przed radą gościnność  
i uprzejmość Jagiełły, któremu też repu-  
blika wysłała serdeczną podziękę, za  
wszystko, co dla niej starał się uczynić <sup>1)</sup>.

Wenecyanie zdani teraz na samych  
siebie wyężyli wszystkie swe siły w wal-  
ce z Zygmuntem; jakoż Węgrom powo-

dzi się coraz gorzej, aż wreszcie godzą  
się na zawieszenie broni, zawarte 18  
kwietnia 1413 r. na lat pięć, na zasadzie  
status quo <sup>2)</sup>). Po jego upływie wojna roz-  
gorzała na nowo i od samego początku  
nie szczęści się w niej Węgrom, bo We-  
necyanie tymczasem pozyskali w osobie  
Filipa d'Arcelli dzielnego wodza, który  
słynął jako najlepszy tych czasów. Od-  
noszą zwycięstwo po zwycięstwie, zdo-  
bywają miasto po mieście, tak że i Friul  
dostał się w ich ręce a przeniósłszy na-  
stępnie wojnę do Dalmacyi wnet zawład-  
nęli całym wybrzeżem wschodniem morza  
adryatyckiego. Stało się to za dziesięcio-  
letnich rządów doży Tomasza Mocenigo  
(1413—1423), tego samego, który w r. 1412  
jako poseł wraz z Contarinim do Polski  
się udawał; pod jego rządami republika  
doszła do szczytu potęgi, stała się praw-  
dziwą panią Adryatyku.

W czasie zaś tych walk Jagiełło znowu  
występował jako pośrednik.

Równocześnie na północy Polska to-  
czyła wojnę z Krzyżakami. W r. 1419 na  
pośredników narzucali się papież i Zy-  
gmunt. Ponieważ Zygmunt zdawał się być  
Polsce przychylnym, przeto chętnie zgo-  
dzono się na jego pośrednictwo, nato-  
miast Krzyżacy nawet słysząc o nim nie  
chcieli, wskutek czego popadł w tak wiel-  
kie oburzenie, że przyrzekł królowi  
polskiemu dostarczyć zbrojnej pomocy  
przeciw Zakonowi. Wtedy to Jagiełło wy-  
stępuje ze swem pośrednictwem między  
Zygmuntem a Wenecją, która wysłała do  
Polski swego notariusza Franciszka de la  
Siega, polecając mu w instrukcyi, żeby  
się zgodził na zawieszenie broni na lat  
pięć a najmniej na trzy. Do zawieszenia  
broni jednak nie przyszło, może z tego  
powodu, że tymczasem na północy zry-  
wała się burza przeciw Luxemburczykowi.

<sup>1)</sup> Cieszkowski, op. cit. nr. 18.

<sup>2)</sup> Moroni, Historia di Venezia p. 289.



W sierpniu bowiem 1419 r. umiera w Czechach król Wacław, a kiedy jego prawego następcy Zygmunta Husyci za żadną cenę przyjąć nie chcieli jako winnego śmierci Husa, rozgorzały wojny husyckie i w ten sposób Wenecja uzyskała w Czechach swych naturalnych sprzymierzeńców bez żadnych starań ze swej strony.

W umyśle Zygmunta nastąpił przewrót. Polska wierząc w jego przychylność dla siebie wycofała potężną armię polsko-litewską zebraną na granicy Prus i gotową do wkroczenia w dzierżawę Zakonu, tymczasem Zygmunt zbliżył się do Krzyżaków, którzy również zgodzili się wreszcie na jego pośrednictwo. Jakżeż miał wydać wyrok na korzyść Polski, skoro wielu z pośród Polaków sprzyjało husytyzmowi i potępiało jego stanowisko wobec Husa. Czyż mógł liczyć więcej na polską pomoc w walce z Husytami aniżeli na pomoc krzyżacką? Do tego dołączyły się zawiedzione nadzieje pomyślnego wyniku pośrednictwa Jagiełły między nim a Wenecją i dlatego wydał ów słynny wyrok wrocławski, który oburzeniem przejął całą Polskę a przedewszystkiem króla. Widział on, że tylko ostrzem miecza sprawa krzyżacka może być rozstrzygnięta, że przeciw sojuszowi Zygmunta z Krzyżakami trzeba przeciwstawić inny potężniejszy. Słowa jakie miał wyrzec sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki w mowie zwróconej do Zygmunta: „Bóg mściciel krzywd pomści się i wyzjuje Waszą Królewską Mość z królestw ojcowskich za krzywdę króla mego“<sup>1)</sup>, mogły oznaczać kierunek przyszłej polityki Jagiełły względem króla węgierskiego. A zatem nastąpiła pewna łączność z Husytami czeskimi i przymierze z Bran-

denburgią za expektatywę na małżeństwo z Jadwigą jedynaczką a tem samem dziedziczką korony, na wypadek gdyby król nie pozostawił męskiego potomstwa, i nawiązuje się znowu pertraktacye o ligę z Wenecją.

Właśnie na południe, do papieża Marcina V, wyprawiał Jagiełło poselstwo, które miało mu przedłożyć żale polsko-litewskie z powodu niesprawiedliwego wyroku i starać się o jego unieważnienie. Jednym z posłów był najlepszy polski prawnik, znany Paweł syn Włodzimierza, drugim Włoch z Medyolanu i zarazem Krakowianin, Jakób de Paravesino syn Jana, który również musiał posiadać zdolności dyplomatyczne, skoro on odgrywa główną rolę. Do Krakowa przybył on jeszcze przed laty dziesięciu i odrazu popadł w jakiś proces ze znanym myncmistrzem Monaldem z Lukki, który na swoich poręczyteli znalazł wielu włoskich przybyszów z Florencyi i Wenecyi, natomiast Jakób nie może znaleźć nikogo, bo chociaż tytułowanym jest „civis de Cracovia alias de Mediolano“ ale zarazem sam się nazywa „homo hic advena et novus ignotus hominibus huius patriae“<sup>2)</sup>. Później dowiadujemy się o nim, że posiada w Krakowie dom<sup>3)</sup> i że obok niego przebywają tu inni Medyolańczycy jak Jan de Paravesino, Izidor de Annono i dwu Crivellich, Piotr i Franciszek<sup>4)</sup>, którzy występują jako świadkowie w aktach procesu polsko-krzyżackiego z r. 1422. Otóż ten Jakób de Paravesino jakkolwiek jeszcze w r. 1410 występuje jako „advena“ i „homo novus“ wnet zdołał sobie wyrobić znaczące stanowisko na królewskim dworze, zostaje domownikiem Władysława Jagiełły, który go używa do poselstw

<sup>1)</sup> Prochaska, Król Władysław Jagiełło, II, p. 43.

<sup>2)</sup> Starodawne prawa pol. pomn. VII, p. 485, nr. 1391.

<sup>3)</sup> Lites ac res gestae II, p. 97. „...In Cracovia in quadam stufia domus habitationis domini Jacobi de Paravesino...“

<sup>4)</sup> Ibidem, passim.

w strony południowe. W takim charakterze spotykamy go już w r. 1414 w Bolonii<sup>1)</sup> a w r. 1419 w kuryi rzymskiej, dokąd go król wysyła w sprawie, jaką tam prowadzi przeciw biskupowi łuckiemu<sup>2)</sup>.

Tego to Jakóba w roku 1420 po niesprawiedliwym wyroku wrocławskim wysyła Jagiełło wraz z Pawłem Włodzimierzowiczem do papieża Marcina, ażeby go skłonić do nie uznania postanowień Zygmunta, przedstawiając w liście wszystkie nadużycia Zakonu, jakich się dopuszczają i dopuszcza i zarazem swoją chęć pokoju, ale pokoju godziwego.

Nie do samego jednak papieża dążyli posłowie.

Przy sposobności mieli oni wstąpić na dwory wszystkich ważniejszych państw północno-włoskich, do których otrzymali kredytywy. A zatem do weneckiego doży, Tomasza Mocenigo, do księcia mantuańskiego i do księcia medyolańskiego, Filipa Maryi, a może i do Florencyi.

Ze wszystkimi tymi dworami wiązały Władysława Jagiełłę przyjazne stosunki, szczególnie z dworem medyolańskim. Książęta medyolańscy stali królowi w darze sławne psy zwane u nas medyolańskimi,

król zaś odwdzięczał się sokołami przyuczonymi do polowania i końmi<sup>3)</sup>, z dominium też medyolańskiego, z uniwersyteckiego miasta Pawii, pochodził najpoważniejszy profesor medycyny na naszym uniwersytecie w tych czasach, Jan de Sacchis.

Stosunki z Wenecją już mieliśmy sposobność poprzednio poznać.

Co się tyczy Florencyi, nie wiemy czy Jagiełło pozostawał z nią w bliższej łączności, jako że była republiką, nie miała księcia. Ciekawem jednak jest, że jeszcze w r. 1406, kiedy poseł królewski, doktor dekretów Jan udawał się w jakiejś sprawie do Władysława króla neapolitańskiego, to wstąpił również i do Florencyi z bardzo interesującym żądaniem, a mianowicie, żeby republika przysłała królowi lwa i lwicę, a rada florencka czyniąc zaadość jego życzeniom rzeczywiście wysyła królewskie zwierzęta do Polski, z dokładnym opisem jak należy się z nimi obchodzić, zwłaszcza jeżeli się chce mieć od nich potomstwo. Wtedy też wspomina o jego przychylności do Florentczyków a zarazem o powinowactwie z Ludwikiem węgierskim, z którym rzeczpospolitą łączyły bliskie węzły<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> W akcie wydanym przez Angela, kardynała i biskupa z Palestriny z 9 sierpnia 1414 roku „presentibus reverendo patre domino fratre Nicolao de Brams abbate sancte Marie della Columba ordinis Cisterciensis, Placentine diocesis, ac domino Jacobo de Paravesino, filio quondam domini Johannis, familiari et ambasciatore ...Władisłai regis“. Piekosiński, Kod. Wielkopolski V, p. 237—239, nr. 241.

<sup>2)</sup> Prochaska, Codex epistolaris Vitoldi, p. 1039, nr. 8 (Dodatek).

<sup>3)</sup> Piekosiński, Rachunki dworu, passim. W roku 1427 jeszcze Filip Maria otrzymuje „...austures et grifalcum aves quidem pulcherrimas et prestantes ...preterea cum multa alacritate et solatio gratum et festivum equum“. Caro, Liber cancellariae I, p. 195, nr. CX.

<sup>4)</sup> Florencia, Archivio di stato, Missive I,

27, p. 1. „...Redeunte de Apulie partibus aliisque ...Johanne decretorum doctore nuncio... Vestre Clementie nostrum dominium vestri parte amicabiliter requisivit, ut sibi leones, quos alias a nostris precessoribus et litteris et viva voce Vestra Serenitas pro singulari munere postularat, traderemus... Nos vero scientes quantum Vestra Clementia erga Florentinos dilectione afficitur singulari nec non affinitatem, qua iungebamini cum... Lodovico olim rege Hungarie... unum leonem lena sociatum dicto dno Johanni... iussimus assignari... Sunt equidem hi leones Florentini et satis, quantum natura promittere potuit, mansueti deposita feritate, quam insitam habent hi, qui in Getulorum nascuntur regionibus et Indorum, in quibus multitudo ditorum animalium coalescit, sicuti perhibent naturales. Et cum leonum complexio sit frigidioribus inimica... necessarium est, quod Vestra

Listy przesłane nie zawierały nic ważnego, bo wszystko mieli posłowie osobiście przedstawić. Jakie to były sprawy, dla których słał Jagiełło posłów na południe łatwo się domyślić. Chodziło nie o co innego, jak żeby te północnowłoskie państwa skłonić do ligi przeciw Zygmuntovi. Wenecyi przynajmniej, posłowie przybyli tam w pierwszych dniach sierpnia 1420 r., wyraźnie to zaproponowali. Wenecjanie jednak odniósłszy właśnie świetne zwycięstwa, woleliby raczej zdobyć sobie zapewnić, sami wiążąc się niczem nie chcieli, pragnęli przedtem wiedzieć, jakieby były zdania innych państw pod tym względem a szczególnie zaprzyjaźnionej z Wenecją Florencyi i dlatego dają posłom odpowiedź wymijającą<sup>1)</sup>.

Do ligi nie doszło, natomiast Wenecja dostarczyła listów polecających posłów papieżowi i różnym kardynałom. Papież, chociaż niedawno więcej zdawał się sprzyjać Krzyżakom aniżeli sam Zygmunt, żywo zainteresował się sprawą polską i wyrokiem wrocławskim. Przez powracających z kuryi posłów przesłał królowi i Witołdowi listy, w których im

donosi, że króla i wielkiego księcia wraz z Litwinami i Żmudzinami bierze w swą opiekę i obronę. Radość króla była niezmierna, daje też jej wyraz w liście do papieża.

Marcin V początkowo rzeczywiście szczerze się zajął sprawą wyroku wrocławskiego, bo już we wrześniu<sup>2)</sup> tego samego roku oznajmia bullą, że powołuje ją przed swój sąd i wzywa obydwie strony do wystąpienia swych pełnomocników, w następnych jednak bullach w grudniu, pewnie na skutek przeciwdziałania Zygmunta, który również do kuryi wysłał swych posłów, oziął trochę w gorliwości i za podstawę rokowań przyjmuje wyrok wrocławski<sup>3)</sup>. W r. 1421 specjalna komisja przeprowadza wstępne badania, zwraca się nawet po zdanie do różnych uczonych prawa i profesorskiego kolegium we Florencyi, aż w listopadzie tego roku udaje się na północ kanonik i uczony w prawie, były profesor uniwersytetu w Pawii Antoni Zeno jako legat, ażeby sprawę zbadać na miejscu i wydać wyrok między zważnionemi stronami. Oburzony i obrażony Zygmunt żądał natychmiastowego odwołania legata, boć prze-

Serenitas, si dictorum animalium vitam et sobolis propagationem... desiderat, faciat provideri, quod in locis calidis educantur et manent. Conveniunt nempe cum regia maiestate leones, quoniam leo grece latine rex dicitur, sicut enim rex dignitate potentia et magnanimitate ceteros homines antecellit, sic leonis generositas et vigor imperterritis animalia cuncta preit; et sicut rex sic leo adversus imbecilles et timidos clementissimum se ostendit et adversus inquietos et tumidos terribilem se offert animadversione iustissima. Dignetur igitur Vestra Serenitas munusculum hoc gratanter suscipere et non rem missam sed mittentis affectionem inspicere<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Cieszkowski, op. cit. p. 54, nr. 23. „...ad factum autem lige respondemus, quod sunt ituri Florentiam et in reditu suo respondebimus...“ We Florencyi nie znaleźliśmy żadnego

ślądu posłów polskich w tym czasie, nic to jednak nie znaczy, bo niema go i w Medyolanie, chociaż wie się na pewno, że tam przybyli.

<sup>2)</sup> Caro, Liber cancellariae p. 108—110, nr. LVIII na tej podstawie że bulla rzeczona jest datowana z dnia 1/IX 1420 przypuszcza, że listy od papieża otrzymać musiał Jagiełło z początkiem lata. Przypuszczenie jego jednak jest błędem, skoro poselstwo polskie jeszcze 7 sierpnia znajdowało się w Wenecyi, gdzie bierze polecenia do papieża i kardynałów (Cieszkowski, p. 54, nr. 23). Listy owe musiały być napisane prawie równocześnie z bullą. W jesieni musiał je król otrzymać przez Paravesina, który przyniósł „magnum in suo reditu ad me letitiam“ (Caro, ibidem, II, nr. LVIII).

<sup>3)</sup> Caro, Geschichte Polens III, p. 533.



cież nieraz poselstwami i listami zawiadamiał papieża, że chętnie się zgodzi na zbadanie wyroku przez samego papieża, kardynałów, czy kogokolwiek, byleby nie był jego wrogiem jak Zeno <sup>1)</sup>. Wobec takiego stanowiska cesarza tembardziej Krzyżacy odrzucili nowy sąd, i chociaż Zeno długo zabawił w Polsce, bo do r. 1423, przecież nie on, ale miecz i wojna doprowadziły wreszcie do pokoju nad jeziorem Melnem.

W negocjacyach tych jak widzieliśmy główną rolę odgrywał mieszczanin krakowski, Jakób de Paravesino, którego nazwisko ciągle na ustach króla i papieża. Nie ostatnia to była misya tego krakowskiego Włocha. Jeszcze kilkakrotnie spotykamy go w Rzymie jako oratora królewskiego i Witołda w sprawach religijnych i kościelnych. A zatem w r. 1423 przedstawia papieżowi politykę Jagiełły i jego brata wobec Husytów, donosząc o zarządzeniach przeciwko nim w Polsce <sup>2)</sup>, to znowu w sprawie obsadzenia biskupstwa płockiego w r. 1425. Król cenił Paravesina wysoko, prawie w każdym liście znajdują się dla niego pochwały. Pod r. 1425 wyraża się, że Paravesina „relatibus dignetur S. V. velud mihi fidem in hac re benigne adhibere“ <sup>3)</sup>. Ceni go i biskup krakowski Oleśnicki, którego jest w r. 1423 pełnomocnikiem w Rzymie i przez niego zobowiązuje się

do płacenia zwykłych *servitium commune* i minut <sup>4)</sup>. Papież również poleca go łasce książąt, których zawsze okazał się jak najgorliwszym sługą, jak o tem wskutek długiej znajomości nieraz miał się sposobność przekonać <sup>5)</sup>. Z kardynałem tyt. św. Marka, Wilhelmem Filastrem, łączyć go musiały bliższe stosunki, skoro ten zaproszony na jednego z ojców chrzestnych Władysława syna Jagiełły, właśnie Paravesina mianuje swym zastępcą w obrzędzie <sup>6)</sup>.

Jakie nagrody spotkały Paravesina w Polsce za tyle usług, że przez lat kilkanaście ciągle przebywał w drodze między Północą a Południem? Trudno wiedzieć. Po r. 1425 znika jego nazwisko. Był szlachcicem i w aktach grodzkich nazywany jest „de Parasino“; o ile pozostał w Polsce z pewnością wszedł w szeregi szlacheckie i wnet u potomków nazwisko się przekształciło. W latach 1437—1440 w ziemi przemyskiej spotykamy się z Janem de „Parvasino“, podżupkiem czy żupnikiem w Soli <sup>7)</sup>, prawdopodobnie jest to ten sam, który w r. 1422 wraz z Jakóbem i innymi medyolańczykami na aktach procesowych z Zakonem jest jako świadek podpisany.

Skromne to są i urywkowe tylko wiadomości o tych mieszczanach krakowskich pochodzenia włoskiego, którzy na usługi polityki oddali swe siły, przecież

<sup>1)</sup> Prochaska, op. cit. II, p. 60.

<sup>2)</sup> Caro, Liber cancellariae II, p. 208, nr. CXXXI.

<sup>3)</sup> Prochaska, Cod. epist. Vitoldi, p. 701, nr. 1200.

<sup>4)</sup> Arch. Vatic. Obl. et vol. 60 f. 50, (19, VII, 1423). „Sbigneus electus Cracoviensis per nobilem virum Jacobum de Paravesino de Mediolano, procuratorem suum ad hoc legitime constitutum... promisit camere et collegio pro suo communi servitio 3000 fl. auri de camera... et V minuta servitia consueta“.

<sup>5)</sup> Caro, Liber etc. nr. 131 „...Et quoniam

ipsum Jacobum, quem status honorisque tui iamdiu per expergentiam esse cognovimus ferventissimum zelatorem vos et negotia Celsitudinis tue in nostra curia non minori fide quam diligentia continuo promoventem dignum esse iudicamus eum nobilitati propensius commendare, quem ideo, quia eum diutius experti sumus et fidelissimum servitorem tuum semper invenimus tali commendatione et laude dignum esse iudicamus“.

<sup>6)</sup> Prochaska, Cod. epistol. Vitoldi, p. 690.

<sup>7)</sup> Akta grodzkie XIII, nr. 445, 623, 896, 1262, 7229.

wystarczają one, ażeby i na tem polu uwydatnić ich znaczenie.

I nie kończy się na nich szereg Włochów w służbie naszej dyplomacji pozostających. Widocznie wierzone w ich zdolności dyplomatyczne, jako synom ojczyzny, gdzie ta sztuka najwięcej była wydoskonalona. W czasie wojny trzynastoletniej, a zatem znowu w sprawie krzyżackiej, kiedy papież do Polski i Prus

wysłał Hieronima arcybiskupa kreteńskiego jako legata, wysłał król do Wrocławia do traktowania z nim, obok Jana, marszałka królestwa polskiego i Jakóba Szadka, także znanego nam już Genuńczyka, kupca i żupnika ruskiego, Krzysztofa de Sancto Romulo, który wśród nich wybitnie zajmuje miejsce, on bowiem koncytuje żądania, ubiera je w odpowiednią formę i własnoręcznie spisuje<sup>1)</sup>.

## VI.

### MISCELLANEA KULTURALNE.

Rola krakowskich Włochów jako żupników. Myncerze. Pierwsi profesorowie uniwersytetu. Cenne klejnoty. Ogrodnictwo. Zakończenie.

Już z tego, co dotąd wiemy o działalności Włochów w Polsce w XIV i początkach XV w., musimy nabrać wysokiego pojęcia o ich wpływach kulturalnych na nasz kraj. Boć oni rządzą żupy krakowskie i ruskie, oni sprowadzają cenione w owych czasach wschodnie towary i drogocenne wyroby jedwabne i różne tkaniny.

Choćbyśmy nawet nie chcieli zbyt bardzo dowierzać temu, co pisała rada florencka do króla w r. 1427 w sprawie Antoniego i Leonarda żupników, jakoby swym kosztem i przemysłem żupy do najlepszego stanu doprowadzili<sup>2)</sup>, to przecież nie możemy zwrócić uwagi na to, że oni spisują zwyczaj żupne przed rokiem 1368, kiedy to rządził żupami oddanymi im „ad manus

fideles“, że Peterlinus i Albertus „misuram minuti salis minoraverunt“ i że Genuńczyk po roku 1368, kiedy się żupy wydzierżawia, zarządza nimi za rządów trzech królów. A nawet pierwszy szpital dla robotników salinarnych w Bochni Włochowi zawdzięcza swe powstanie.

I na innych polach również zaznaczyli swą działalność.

Moneta za Kazimierza Wielkiego była licha, szczególnie kwartniki, które znaczyły w Polsce tyle co  $\frac{1}{2}$  grosza, tak, że jak się żalą przed królem kupcy krakowscy, żaden nie może wyjść poza granice kraju bez wielkiej straty dla siebie, jakoteż i obcy kupcy niechętnie z tego powodu przybywają do Polski<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Szujski -- Sokołowski, Codex epistolaris XV saeculi I, p. 221 - 223, nr. 193. „Oratorium regis Poloniae propositio... Ego Cristoforus de sancto Romulo, miles Januensis et supparius Russiae etc. nomine meo et magnifici domini Johannis marschalci regni Poloniae et venerabilis domini Jacobi Sedech, canonici Sandomiriensis, decretorum doctoris, collegarum meorum, serenissimi domini regis Poloniae oratorum praesentem petitionem hanc... manu propria scripsi“.

<sup>2)</sup> „...memoratos Antonium et Leonardum suis sumptibus, laboribus et industria zubbas ipsas in brevi reformasse illas in statum optimum reducentes...“ Por. Dodatki nr. 3.

<sup>3)</sup> Najstarsza księga miasta Krakowa II, p. 25 „Primo quod mercator regnicola regnum exire non potest ad negociandum propter monetam quartensium nisi cum dispendio satis gravi nec mercator extraneus versa vice negociari potest in regno nec ad regnum venit propter monetam eandem...“

Dopiero za Władysława Jagiełły przyszło do reformy, a dokonał jej Lukejczyk, myncmistrz Monald, sprowadzony do Krakowa w roku 1393, z Czech, od króla Wacława IV <sup>1)</sup>, gdzie już za Wacława II Florentczyk Reinhart kieruje mennicą, a następnie przez tego króla nawet do Krakowa zostaje wysłanym <sup>2)</sup>. Od czasów myncmistrza Monalda kwartnik zmienia swą wartość i tak najpierw oznacza  $\frac{1}{4}$  grosza (od roku 1393 – 1396), a od roku 1396, przez cały wiek XV  $\frac{1}{6}$  grosza. Monald kieruje mennicą do roku 1398 <sup>3)</sup>. A i po nim mennicą zawiadują Włosi; zaraz z początku XV w. spotykamy myncmistrza Szymona de Talentis, którego imiennik Jan jest mieszczaninem w Koszycach i za jego to pośrednictwem sprowadza Szymon z Węgier srebro do mennicy <sup>4)</sup>, a w roku 1406 myncmistrem jest znowu Florentczyk Leonard Bartoli <sup>5)</sup>.

Co się stało z Monaldem? Czy po roku 1398 powrócił do ojczystego miasta do Lukki, czy też pozostał nadal w Krakowie, ale jął się innego przedsiębiorstwa może handlu lub kopalnianego przemysłu? Nie wiemy. W roku jednak 1410 spotykamy się z nim znowu w Krakowie, jak przed konsystorzem krakow-

skim prowadzi proces, nie wiadomo o jakie sprawy z Jakóbem z Medyolanu, znanym później wielokrotnym posłem Władysława Jagiełły do państw włoskich. O co poszło nie podają akta procesu, ale zdaje się Monald jest pewnym swej sprawy, jako poręczycieli swoich przedstawia Włochów, mieszczan krakowskich, Jana, syna Marka Morisona z Wenecji, Nerio de Tornaquincis, Jana del Cambio z Florencji i Jakóba Meretom. Medyolańczyk natomiast powiada wprawdzie, że jest i pozostanie mieszczaninem krakowskim, jednak nie może przedstawić poręczycieli, jako „homo hic advena et novus, ignotus hominibus huius patrie“; ofiaruje tylko przysięgą zapewnić sąd, że przed nim się stawi. Jak się sprawa zakończyła i o co poszło, możnaby się dowiedzieć chyba z wyroku, niestety nie został on wydany, bo Jakób apelował do stolicy apostolskiej a konsystorz, chociaż początkowo odmawiał przyjęcia apelacji „ob reverentiam Sedis apostolice“, ostatecznie jednak musiał się zgodzić. W Rzymie więc należałoby szukać dalszych aktów procesu. Jakkolwiek się sprawa przedstawia, to zdaje się być pewnym, że Monald, jak i jego przeciwnik w służbie

<sup>1)</sup> „Ibidem, p. 244, „Item cursori ex parte Klette ad dominum regem Bohemie et ad magistrum Monaldum XX gr. lat“.

<sup>2)</sup> Winter Zigmunt, Dějiny řemesl a obchodu v Čechach v XIV a v XV století, v Praze, 1906, pag. 79.

<sup>3)</sup> Najstarsza księga miasta Krakowa II, pag. 259. „Item famulis conducentibus magistrum Monaldum IV gr. pro expensis. Por. Piekosiński, O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV i XV wieku. (Rozprawy Akademii Umiejętności, t. IX, pag. 57, 59, 114).

<sup>4)</sup> Wspólnikiem Szymona jest Andrzej Czarnisza. Z zapiski, którą przytaczamy poniżej, wypada, że przez czas dłuższy zajmowali się biciem monety. „Symon de Talentis recognovit, quod ipse de pecunia et staminibus Andree Czarnissa ad valorem 505 marcarum

gross. Pragen. Cassoviam ad Joannem Talentis civem ibidem pro comparando argento destinasset, que fuerunt ipsius Andree bona propria et ipsum solum concernunt. Insuper recognovit dictus Symon, quod quecumque debita ipse Andreas tempore illo, quo ipi socii in moneta existerent, apud quoscumque homines contraheret, ipsum in media parte contingeret, et quod ipse ad medietatem solutionis eorundem debitorum omnium obligaretur“.

Consul. Crac. 1392—1412, r. 1403, pag. 176.

<sup>5)</sup> Firenze, Archivio di Stato, Missive I, v. 27, f. 1. „...Sunt enim cives nostri maiestatis eiusdem devotissimi servitores, quos in regno vestro dignemini opportunis favoribus sequi et in eventibus quibuscunque suscipere recommissos et inter alios Leonardum Bartoli de Florentia, monetarium vestre Clementie.“



biskupa krakowskiego pozostawali, skoro przed sądem konsystorskim toczył się proces<sup>1)</sup>. Biskupem zaś podówczas był właśnie ów przyjaciel Gotfryda Fattinante, Piotr Wysz z Radolina, który przez dłuższy czas przebywał w Italii na naukach, a także i w czasie soboru w Syenie i Pizie, i który nie mało zasłużył się około odnowienia uniwersytetu. Kto wie, czy nie on sprowadził do Krakowa najznakomitszego ówczesnego lekarza, profesora na uniwersytecie, Jana de Sacchis z Pawii.

Kiedy ten doktor przybył do Krakowa? Trudno wiedzieć. Od początku wieku XV przebywają w Krakowie lekarze, którzy noszą to imię, występują w aktach jako „magister Johannes medicus de Cracovia“, „magister Iohannes“, to znów „magister phisicus de Cracovia“, przyczem raz tylko spotykamy „Iohannes medicus Gallicus“ i raz „Iohannes medicus Italicus“. Gdyby to była jedna i ta sama osoba, w takim razie już w pierwszych latach XV w. musiałby Jan de Sacchis przybyć do Krakowa. W roku 1421 dowiadujemy się, że żoną „Johannis medici Gallici“ jest Smychna, wdowa po Sandku, po którym pozostały jakieś dzieci<sup>2)</sup>. Spotykamy ją jeszcze w roku 1432, jako żonę tego doktora, ale w roku 1429 czytamy, że żoną „magistri Johannis Italicus et medici“ jest Agnieszka z Poborowic<sup>3)</sup>. Ponieważ zaś i Smychna przebywa w tej samej miejscowości, a przynajmniej syn jej Jan tam gospodaruje<sup>4)</sup>, wypadłoby, że Smychna i Agnieszka to jedna i ta sama osoba, po-

dobnie, jak „Johannes medicus Gallicus“ i „Johannes medicus Italicus“, jednego i tego samego lekarza oznaczają. W r. 1434 już nie żyje, jako zaś egzekutorzy jego testamentu występują lekarze Bernard Hesse i Herman z Krakowa i jakiś Piotr Italik z Florencji<sup>5)</sup>, wypłacając wdowie Smychnie pewną kwotę. Ten to Jan medyk pozostaje w sporze z panią Junciną, wdową po Juncie, żupniku krakowskim<sup>6)</sup>.

Pozostaje on naturalnie w bliskich stosunkach z całą kolonią włoską i wraz z innymi Włochami występuje jako poręczyciel innych, jak n. p. w roku 1424, kiedy chodzi o uwolnienie z więzienia Leonarda z Florencji<sup>7)</sup> i w roku 1431 za brata Leonarda Antoniego, kiedy ten wyprawił się do Italii w interesach swych przedsięwzięstw<sup>8)</sup>. O jego działalności lekarskiej i profesorskiej wiemy tyle, że w roku 1422 leczy wzrok Drzaśnie żonie żyda Jakóba, za co otrzymał 2 grzywny, a gdyby kuracya wypadła dobrze ma jeszcze otrzymać futro podszyte wilkami wartości trzech grzywnien<sup>9)</sup>.

Czy działa oddawna na uniwersytecie?

W roku 1424 notatka w księgach radzieckich krakowskich, powiada o nim, że utrzymuje szkołę lekarską<sup>10)</sup>, ale czy pozostaje ona w związku z uniwersytem? W r. 1431 nazwanym jest „egregius Iohannes de Pavia, doctor in medicinis“<sup>11)</sup>. Że działał na uniwersytecie świadczy to, że w „Album studiosorum“ między profesorami jest zapisany na 39 miejscu<sup>12)</sup>,

<sup>1)</sup> Starodawne pr. pol. pomn., t. VIII, pag. 484 – 485 (Ulanowski, Inscriptiones clenodiales).

<sup>2)</sup> Helcel II, pag. 256, nr. 1774.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 2252.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 2420.

<sup>5)</sup> Ibidem, 24. VI. 1434, nr. 2580.

<sup>6)</sup> Ibidem, nr. 1811, 1814.

<sup>7)</sup> Dodatki, nr. 2.

<sup>8)</sup> Dodatki, nr. 7.

<sup>9)</sup> Helcel, II, nr. 1860.

<sup>10)</sup> Consul. Crac. 1412–1449, pag. 213 „Magister Johannes medicus Italicus uxoratus, qui tenet scolas medicorum“.

<sup>11)</sup> Dodatki, nr. 7.

<sup>12)</sup> Album studios. Univers. Crac. I, pag. 5. Równocześnie z nim na uniwersytecie w Pawii profesorem prawa w latach 1417–1461 jest Katon Sacchi, z Pawii pochodzący, który na początku swej karyery pobiera 150 fl., a przy końcu 600. Robolini, Notizie storiche di Pavia 5, pag. 124.

że zajmował na nim bardzo wybitne stanowisko, świadczy wstęp do ustaw fakultetu medycznego, z którego się dowiadujemy, że w roku 1432/3 w półroczu zimowym był dziekanem wydziału lekarskiego i jako taki ułożył ustawy dla tego wydziału, które 19 stycznia 1433 roku przez zgromadzenie profesorów wszystkich fakultetów, zwołane przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, jako kanclerza uniwersytetu, zostały jednomyślnie przyjęte<sup>1)</sup>. W rok później już nie żył. Znaczenie więc tego mistrza włoskiego jest dla rozwoju naszego uniwersytetu bardzo wielkie, szczególnie zaś ważnym jest dla lekarskiego wydziału, którego niemal za twórcę można go uważać. Nie jego samego przecież, bo przed nim jeszcze, już od roku 1400 wykłada medycynę inny Włoch, niejaki „magister Thomas Andree de Amelia in medicina magister“, o którym jednak nic się bliższego nie wie. Pochodzić mógł z miasta Amelii w Ligurii koło Genuy lub z Umbryi<sup>2)</sup>.

O artystach włoskich z tego czasu w Krakowie, jak malarzach, rzeźbiarzach, i architektach nie mamy żadnej wiadomości, kto wie jednak, czy nie posyłano do nas z południa słynnych zbroi medyolańskich, skoro Władysław Jagiełło z książętami pozostawał stosunkach. Zbroje zaś medyolańskie wtedy uchodziły za najlepsze, tam się w nie zaopatrywali Niemcy, szczególnie Szwajcarzy<sup>3)</sup>.

Jeżeli jednak nie wiemy o sprowadzaniu wyrobów metalowych do nas, to bardzo ciekawą jest zapiska w aktach grodz-

kich krakowskich o różnych ozdobach rycerskich, pochodzących z Włoch, bo trudno przypuścić, ażeby u nas na miejscu były wyrabiane te najrozmaitsze ozdoby na włosy, kapelusze czy hełmy sadzone perłami, obszywane złotem z czaplemi piórami, szaty z gwiazdami złotymi, a nawet strusie pióra.

Wszystkie te kosztowności nabywają bracia Hincza i Henryk z Rogowa w pracowni Małgorzaty „grabiny“, wdowy po komesie z Ferraryi Wilhelmie, za które pozostali jej dłużni sumę 189 grzywien. W jej imieniu, jako pełnomocnik, upomina się o dług kasztelan rozpierski Zbigniew, który sądowi krakowskiemu przedstawia dokładny rachunek, z wyszczególnieniem nabytych przedmiotów. Wśród nich widzimy różne ozdoby na włosy, zwane „crinalia“, w których wiele było drogich kamieni i pereł, dwa kapelusze, sadzone perłami, zdobne w czaple pióra; na jeden z nich użyła Małgorzata cztery łokcie złotej materii, łokieć tafty i cztery łokcie złotej okrajki; spotykamy następnie w rachunku łańcuch o 35 drogich kamieniach, szatę, na której było 55 złotych gwiazd, spotykamy strusie pióra, wzmiankę o naprawianiu jakichś 16 par skrzydeł, przygotowaniu różnych ozdób potrzebnych do turniejów i t. d. Gdzie to było wszystko zamawiane? Na miejscu w Ferrarze, czy też w Krakowie, gdzie przebywał, jak wiemy, również i aptekarz z Ferrary, Krzysztof, nie mówią nam zapiski. Ważną jest jednak wiadomość, że możni nasi panowie u Wło-

per egregium artium et medicinae doctorem, magistrum Ioannem de Saccis de Papia, tunc decanum facultatis eiusdem coram tota congregatione voce alta sunt prolata et approbata nullo contradicente. “ Ciampi, Bibliografia critica, t. I, pag. 331.

<sup>1)</sup> Ibidem.

<sup>2)</sup> Schulte, Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs I, pag. 569.

chów zaopatrywali się już w tych czasach w klejnoty, drogie stroje, a pewnie i zbroje <sup>1)</sup>).

Im dalej w wiek XV wpływy kultury włoskiej coraz bardziej się w Polsce szerzyły, tak dalece, że nawet dla ogrodnictwa i sadownictwa stamtąd już w tych czasach sprowadza się mistrzów. Biskup poznański, Uriel z Górki, sprowadza najpierw Genueńczyka Andreola Guascho de Soldaja, który zarządza jego dobrami, a następnie udaje się w genueńskie, by wyszukać dobrego ogrodnika dla biskupa. Zawiera kontrakt z jakimś Mikołajem de Noali, synem Pawła, ze wsi Coste Ripparoli na lat cztery; pobierać ma on 15 januinów czyli 8 dukatów i lirę genueńską oprócz utrzymania; zadaniem jego ma być „plantandi vineas et omne genus agriculture“ <sup>2)</sup>).

Zbierając to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, musimy jeszcze raz powtórzyć: W wieku XIV przeważała w Krakowie migracja genueńska, w początkach wieku następnego medyolańska i wenecka, a przede wszystkim florencka. Na miejscu, w Polsce, zajmowali się przemysłem kopalnianym i dzierżawieniem ceł, ale obok tego nie zapominali nigdy o tem, że są kupcami, że handel stał się podstawą ich dobrobytu. Sprowadzają zapewne towary i drogą wschodnią,

w pierwszym rzędzie jednak z początkiem XV wieku, jeżeli nie wcześniej, nawiązują bezpośrednie stosunki z Italią, skąd drogą lądową przybywają do nas drogie sukna, jedwab surowy, tafty, złotogłowie, wyroby jedwabne, cenne ozdoby i klejnoty, które już wówczas znajdowały popyt u możnych panów polskich. Cieszyli się opieką ze strony króla, byli pewni, że nikomu nie pozwoli wyrządzić im krzywdy, sprawiedliwości też polskiej publicznie w kraju swoim, w Wenecyi, dają świadectwo. Patrycyusz florencki, pozostający w służbie Antoniego Ricci, Reginald Altoviti, zapytany w sądzie weneckim, czy „in dicto regno Polane redditur bonum ius Italicis“ odpowiedział, że sprawiedliwość wymierzana bywa zawsze tak Italikom, jak i innym do tego kraju przybywającym <sup>3)</sup>).

Równocześnie z wpływami kultury materialnej i kultura umysłowa włoska ciśnie się w nasze strony, czego widnym znakiem pierwsi profesorowie włoscy na odnowionej wszechnicy krakowskiej i niektórzy chociaż nieliczni scholarze przybyli z dalekiego południa i wreszcie ten, który jest gwiazdą włoskiego i naszego humanizmu, krewny możnego kupca i żupnika Aynolfa, zapisany w metryce Almae lagiellonicae, jako „Philippus Calimacus de Thedaldis, poeta de Florentia“.

<sup>1)</sup> Helcel, Starodawne prawa polskie pomn. II, nr. 2119, 2134, 2191, 2245, 2269, 2270, 2279, 2280. Ponieważ zapiska nr. 2134 jest jedyną w swoim rodzaju i ponieważ się mieści w wydawnictwie, które ze względu na brak indeksu przedstawia wielkie trudności w korzystaniu, przeto podajemy ją w Dodatkach. nr. 5.

<sup>2)</sup> Zoller, Tra l'Italia e la Polonia, Estratto dal Archivio storico italiano, serie V, t. XLII, a. 1908, pag. 12—13.

<sup>3)</sup> „Interrogatus, si in quantitate ducatorum 1500 auri ser Antonius Iohannis de Riziis,

habitor ad presens in Cherchovia, regni Polane, esset sufficiens ad solvendum tantam quantitatem seu etiam ibidem posset convinci et astrictus (s) ad ipsam solvendam, respondit, quod optime solvere posset ipsam quantitatem huius, et etiam per serenissimum regem Polane constringi posset ad huiusmodi et maiorem quantitatem solvendam cuilibet. Interrogatus, si in dicto regno Polane redditur bonum ius Italicis, respondit, quod sic, non tantum Italicis, set quibuscumque personis cuiuscunque generis sint...“ (Wenecya, Archivio di Stato, Petition, Extraord. nodari 10, f. 7v.



# D O D A T K I.

## 1. Rada florencka dziękuje Władysławowi Jagielle za wypuszczenie z więzienia Leonarda syna Jana i poleca go wraz z braćmi handlującymi w Polsce łasce królewskiej.

Florenca 5 stycznia 1424.

Regi Polonie. Serenissime atque gloriosissime princeps et domine benefactor noster singularissime. Etsi principem quemlibet iustitie cultorem dignitas ipsa et nature vis faciat et gloriosum reddat, tamen non inferiori gloria eum clementia ingenti decore illustrat. Quid enim divinius in humanis geri, quid acceptius Redemptori nostro fieri valeat clementia, ignoramus. Homines equidem Deo immortalis fama equat ipsa clementia, cuius Maiestatem Vestram observatricem experientia manifestissima et nonnullorum insinuatione hactenus et in presentiarum non sine voluptate intelleximus. Cum mirabili quidem humanitate Leonardum Johannis ser Mathei, mercatorem et dilectissimum civem nostrum, maiorum suorum meritis nostre reipublice acceptissimum, ex non digne per eum gestis detentum, libertati pristinae donatum et gratia resti-

tutum, Serenitatis Vestre benignitas dimitti imperavit: pro quibus Maiestati Vestre uberrimas humilitas nostra gratias agit, devotissime supplicans, ut Leonardum prefatum germanosque suos ac factores, in amplissimo regno vestro negotiantes, in cunctis ut fidelissimos servitores suscipere dignetur sacra Maiestas Vestra favorabiliter commendatos; quos et ceteros cives nostros, etsi affectibus cognoverimus in gremio clementissime supereminentie vestre fuisse seculis omnibus recommissos vehementissime nostra erga eos affectione attenta cogimur iterato precibus et supplicationibus enixius commendatos reddere Serenitati Vestre, quam Altissimus feliciter et votive conservare dignetur, cui nos et cives nostros devotione singularissima commendamus. Datum Florentie die V Januarii MCCCCXXIII <sup>1)</sup>).

Florenca, Archivio di Stato, Missive 1<sup>a</sup> Cancelleria, vol. 30, f. 80.

## 2. Wymienieni Włosi ręczą przed radą krakowską za Leonarda z Florencji.

25 marca 1424.

Magister Johannes, medicus Italicus uxoratus, qui tenet scholas medicorum et Lodovicus de Florentia zupparius, Urbanus de Zenowa et Papius de Florentia Consul. Crac. 1412 1449, p. 213.

Italici fideiusserunt in solidum pro Leonardo Italico de captivitate dominorum statuere eum dominis feria secunda proxima vel reponere pro eo 20 marcas.

<sup>1)</sup> Według naszego kalendarza r. 1424.

3. *Rada florencka wstawia się do króla polskiego za braćmi Antonim i Leonardem Florentczykami, żupnikami bocheńskimi i wielickimi, którym się na żupach nie dobrze powodzi.*

Florenca 7 lutego 1427.

Regi Polonie. Serenissime etc. Quoniam in colenda retinendaque iustitia V. S., ut regie dignitati convenit, inter omnes legem Christi profitentes eminere, non erit nobis cure querere, quoniam modo valeat nostra devotio iustissimum principem ad rem honestam, quam suapte natura semper fecit, commovere, sed solum humilitatis nostre desiderium explicabimus, firmissima spe tenentes, cognita benignitate, qua cives nostros S. V. persequitur, ipsam in eorum agendis negotiis se cum iustitie complemento favorabilem atque propitiam exhibere. Jam ex relictis nobilium virorum Bernardi et Michaelis Johannis ser Mattei eorumque sociorum et aliorum mercatorum, civium nostrorum dilectissimorum, intelleximus, quemadmodum ipsi Bernardus et Michael audita percelebri fama, que quidem ubique de summa V. S. iustitia singularique fide resonat et ea freti inductique consiliis ac precibus quorundam reverendissimorum patrum et aliorum spectabilium virorum S. M. V. subditorum, qui quidem huc, ut gerendarum rerum opus tunc exegit, applicuerunt, consensum prestiterunt ac consuluerunt Antonio et Leonardo eorum fratribus, qui multis annis in gloriosissimo vestro regno et aliis Alamanie partibus cum honore et eorum maxima laude mercaturam exercentes, observati sunt, ut introitus vestros sive gabellas aut verius iuxta vulgare zubbis salis Wielicensis <sup>1)</sup> et Bochnensis <sup>2)</sup> a S. V. conducerent, que per alios ad id antea deputatos, qui ipsas non potuerant aut forte nesciverant gubernare, fuerunt admodum imminute et

ad nichilum ferme redacte, nec de eis, ut asseritur, solutio fiebat unquam integra nec cum S. V. finale compotum, ex qua re factum est, ut ipsi Antonius et Leonardus suorum fratrum consiliis ac persuasionibus easdem zubbis conducerent pro pretio, pactis et conditionibus, que vestris in litteris, ut asseritur, continentur. Nunc vero, prout nobis a quam multis renuntiatum est, non obscuro quidem sermone sed una omnium voce palam dicitur, memoratos Antonium et Leonardum suis sumptibus, laboribus et industria zubbis ipsas in brevi reformasse, illas in statum optimum reducentes et de die in diem in melius reformare pro posse dispositos esse ceu fidelissimos ac diligentissimos V. S. rerum servatores, si eis promissa simulque conventa cum officialibus Vestri Culminis servaverint, que dicitur in quibusdam articulis ad plenum eis servata non fuisse, quoniam ipsi iam plus eo, quod S. V. propter ea debetur pro secundo anno nichil inviti solverunt. Asseveratur etiam ipsos rationem et compotum suum, ut administrata per eos omnibus essent nota, summa cum instantia revideri petisse et adhuc non potuisse petita iuxta eorum desiderium optinere. Nec tacetur, ipsos ob pestem, que priori anno eorum officii regnum vestrum et alia loca finitima miserabiliter infecerat, fuisse maximis damnis affectos nec eis deinde secundum factas pactiones esse de debito satisfactum, sed non humane secum in solutione gestum esse, cum ad id solvendum non sint obnoxii, hi quidem cives nostri, si vera nobis refe-

<sup>1)</sup> MS. Uliciensis. <sup>2)</sup> bocconensis.

runtur in tantum artantur, quod, si V. S. eorum non miserebitur nec providerit, ipsos, ut promissum extitit, cum iustitia tractari, non libenter sed inviti cogentes famam pariter et honorem amittere, nec poterunt eorum fratribus et sociis aliisque mercatoribus satisfacere, quibus pro mercantiis et habitis denariis sunt obligati, dictas zubas reformandi causa et pro solutionibus S. V. factis ultra debitum eius, quod vere facere tenebantur.

Ex quibus quidem rebus luce clarius comprehenditur, non solum ipsos officiales vestros, sed etiam alios cives nostros, qui suas mercantias ac nummos illis crediderunt, nisi vestra sublimitas bonitate sua provideat et occurrat non mediocribus damnis affici debere. Quas ob res

Florenca, Archivio di Stato, Missive 30, p. 108<sup>2</sup>—110.

4. *Rada florencka prosi doradców królewskich o wstawienie się do króla za Antonim i Leonardem.*

Florenca 7 lutego 1427.

Consiliariis regis Polonie. Reverendi in Christo patres magnifici etc. Scribimus serenissimo et invictissimo domino patri et benefactori nostro singularissimo domino Vladislao regi inclito quandam litteram in favorem quorundam nostrorum civium, cuius quidem littere copiam in ista includimus. Quam ob rem paternitates et amicitias vestras magnum in modum precamur et vehementissime oramus, ut penes Mtem regiam intercedere placeat Vobis et velit, ut quod petimus favore et patrocinio vestro consequamur, cum non ab honestate remote sed iuste et eque petitiones nostre apertissime cun-

ibidem, v 30, p. 110.

sepedictos cives nostros S. M. V., que quidem ad res iustas peragendas prompta semper est atque parata, de novo humilitas nostra toto mentis affectu commendat, magnum in modum orans, ut cum regni dignitas atque decus in administranda iustitia servandisque legibus conservetur S. V. mansuetudo dignetur in singularissimam nostram gratiam ipsis nostris civibus regiis officialibus promissa iuxta firmatas conventiones in omnibus observari facere. Nichil est enim regi gloriosius nec fidelibus suis gratius quam administrate iustitie predicatio, que sine dubio bonos viros ad virtutes allicit malosque deterret. Datum Florentie die VII mensis Februarii MCCCCXX sexto <sup>1)</sup>.

ctis recte intuentibus appareant. Relatu etenim nonnullorum accepimus, quantum apud serenitatem gloriosissimi domini regis vestre possint efficacissime intercessionem et preces. Obsecramus igitur caritates vestras iterum atque iterum deprecamur, ut hec tam iustissima causa equitatis contemplatione et amore nostro favere placeat et oportunas adhibere preces, ut quod cupimus ad optatum perducamus effectum, id equidem a dominationibus et amicitis vestris gratissimum reputari. Datum Florentie die VII Februarii MCCCCXXVI <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Według naszego kalendarza r. 1427.



5. *Klejnoty i drogie szaty zamówione przez Hinczę i Henryka z Rogowa u Małgorzaty wdowy po Wilhelmie „de Fararea Comitiss“.*

12 maja 1427.

Margaretha relicta olim Wilhelmi de Fararea Comitiss, contumax existens actrix contra dominum Hinczam de Rogow pro eo, quod tibi et bone rec rdationis fratri tuo Henrico ibidem de Rogow laboravit pro vestris necessitatibus et voluntate.

Et primo domino Henrico laboravit crinale, ad quod crinale posuit 15 lapides pretiosos et aurum ad reformationem predicti crinalis de perlis cum labore pro 6 marcis.

Et pro eo, quia eidem Henrico de propriis perlis eadem domina crinale confecit et suis lapidibus pro 7 marcis.

Et pro eo, quia eidem Henrico fecit galerum alias clobug cum propriis perlis dimidie marce cum dimidio scoto et quatuor wlnis auri et una wlna tafte et quatuor wlnis partiarum aurearum alias listwice slote, que in sumpma cum labore continent 8 marcas.

Pro eo, quod sibi pro hastiludio laboravit ducenta lilia alba pro 8 marcis.

Pro eo, quod eidem tria crinalia argentea fecit ad astiludium et tibi Hincconi huiusmodi duo, quodlibet pro 6 marcis.

Pro eo, quia eidem Henrico etiam ad astiludium aparamenta et indumenta cum Helcel, Starod. pr. pol. pomn. II, nr. 2134.

6. *Rada miasta Krakowa poświadczająca wyrok sądu polubownego między Antonim z Florencyi a Janem Bankiem z Wrocławia w sprawie sporu o czerwiec i futra przestane do Wenecyi.*

Kraków 16 kwietnia 1429.

Nos consules civitatis Cracovie recognoscimus publice per hec scripta, quod cum legales et honesti viri Anthonius Johannis de Florentia supparius salis terre

monilibus laboravit de perlis pro 26 marcis.

Pro eo, quia eidem galerum de penis ardearum czaple fecit, et quod dedit de propriis perlis unum loth et unum monile et dimidiam ulnam auri pro 2 marcis.

Pro eo, quia torquem alias noszene sibi laboravit, ad quam de propriis posuit 35 lapides pretiosos cum duabus ulnis auri, pro 15 marcis.

Pro eo, quia eidem Henrico laboravit tria crinalia de propriis perlis, lapidibus et awro pro 18 marcis.

Pro eo, quia sibi laboravit monilia super quatuor crinalia de perlis, super quo labore nihil dedit, nisi anulos aureos et tenetur pro residua impensa 8 marcas.

Pro eo, quia eidem laboravit de proprio auro 55 stellas aureas super copulam ad corzandum pro 5 marcis.

Pro eo, quia ipsi meliorando 16 paria alarum aposuit et tenetur 16 marcas.

Pro eo, quia eidem unum puszonem pro 10 marcis [laboravit] pro eoque sibi tenetur.

Pro uno lapide dicto jachant 25 flor.

Pro eo, quia sibi non solvisti 5 marcas pro pennis struttionum argenteis.

Omnia in communi moneta florensis exceptis et pro totidem dampni.

Cracoviensis ex una et Johannes Bank civis Wratislaviensis parte ex altera omnem causam sive controversiam suam, quam ratione mercationum et societatis

inter se hactenus habuerunt de alto et basso dedissent ad manus et ad cognitionem sex prudentum vivorum concivium et incolarum civitatis nostre, quorum hec sunt nomina: Michael de Czirla, Bartholomeus de Gorka, Theodricus Weynrich, Johannes Sweydniczer, Hermannus Wolf et Tilmanus de Bruch. Venientes deinde idem sex arbitri seu amicabile compositores ad sessionem nostram consularem cum de singulis propositis earundem partium plena rationis indagazione congruissent, fecerunt solempnem pronuntiationem arbitrariam et compositionem inter partes predictas super omnibus controversiis et obiectionibus quascumque una pars proposuerat contra aliam, et eandem pronuntiationem ambe partes supradicte libera voluntate assumpserunt et in omnibus suis punctis et articulis servare promiserunt sub pena IV milium forenorum prout hec omnia in litteris recognitionis nostre de lingua teutonica plene et lucide continentur, ibi enim totum tenorem illius pronuntiationis de verbo ad verbum inseruimus, ita, ut coram nobis lecta est sermone teutonico et utrimque a predictis partibus approbata, hic vero quantum ad unum articulum, quia illum decreverunt tam arbitri sive compositores predicti quam etiam ambe partes predictae consenserunt idque obnixae a nobis petierunt, ut illum articulum iustis rationalibusque de causis in latinum vertere et seorsum de eius tenore perhibere testationem dignaremur. Recognoscimus itaque nos prenotati consules, quod in memorata pronuntiatione arbitraria inter cetera ponitur unus articulus, quem ullus alius articulus precedens vel consequens in eadem pronuntiatione in aliquo diminuit vel quocumque alias restringit, qui articulus ex ipso originali in latinum versus quasi de verbo ad verbum sic sonat et sunt iam verba arbitratorum supradictorum:

Etiam produxerat Johannes Banke coram nobis instrumentum publicum super quadam compositione Venetiis facta inter ipsum et Michaellem Johannis de Florentia fratrem supparii supradicti, quod instrumentum publicum dux Venetiarum vigoro confirmavit, in quo reperimus, quod Johannes Bank querelam egit Venetiis contra Michaellem Johannis de Florentia pro VII milibus et ducentis quadraginta una netta vario alias schonwerg et pro duobus milibus sexingentis septuaginta tribus talentis cremesi alias czirwicz. Et agebat idem Johannes Bank coram nobis in querela adversus prefatum Anthonium supparium, qualiter ipse per Hanselynum de Rosa famulum suum in domo Teutonorum Venetiis fecisset sibi ascribi prenominate mercem et res quasi propria sua bona, propter quod Michael Johannis easdem mercem et bona in sua suscepisset tamquam bona ipsius Anthonii fratris sui. Ad quod respondens Anthonius supparius sic dixit: „Quod Henselinus de Rosa famulus meus fecit michi ascribi predictas mercem et bona, hec ego eum non iussi et est factum hoc preter voluntatem meam et ego etiam nunquam scripsi Michaeli fratri meo, quod eadem mercem predictae essent mee, quas Johannes Bank Venetiis coram compositoribus sive arbitris repetiit iuxta tenorem instrumenti“. Et adiecit deinde idem Anthonius Johannis de Florentia dicens coram nobis arbitris et compositoribus supradictis, ecce inquit: „Confiteor et recognosco plane, quod prenominate mercem et bona hic supra descripte, (s) non sunt mee et non ad me pertinent, sed sunt Johannis Banko, civis Wratislavislaviensis“.

Deinde invenimus nos supranominati arbitri et compositores in predicto instrumento contineri, quod compositores illi Venetiis sententiaverunt, quod Johannes Bank posse suum adhibere deberet, ut

Anthonius Johannis de Florentia ei predictas merces et bona persolveret, de quo puncto instrumenti confitemur et recognoscimus sex compositores supradicti, quod idem Johannes Bank omnem diligentiam suam adhibuit, ut memoratus Anthonius ei res illas persolvisset, sed ipse Anthonius hec omnino recusat facere et dicit ad se non pertinere huiusmodi solutionem, propter hoc, quod bona illa non sunt ipsius sed Johannis Bank, ut supra clare est expressum.

Etiam comperimus in eodem instrumento predicto contineri ita sententiatum esse per compositores Venetiis et conclusum. Si Johannes Banke non potuerit solutionem consequi predictarum mercium ab Anthonio Johannis predicto et portaverit documenta sufficientia, quod prefate merces videlicet de vario et cremesi, quas Michael Johannis nomine Anthonii fratris sui suscepit, ipsius Johannis Bank fuissent et non Anthonii Johannis, quod tunc memoratus Michael Johannis solvere debet dicto Johanni Bank easdem merces supradictas et idcirco remittimus nos supranominati sex arbitri compositores prefatum Johannem Bank ad repetendum predictas merces et bona sua aut pecuniam pro hiis a memorato Michael Johannis in Venetiis iuxta tenorem instrumenti et sententiam arbitratorum Venetiis pronuntiatam et iuxta etiam propriam confessionem Anthonii Johannis supradicti coram nobis factam.

Hucusque est tenor verborum articuli supradicti precise ita in sententia ex theutonico huc translatus, prout in prefata pronuntiationis sententia continetur; que sententia coram nobis consulibus civitatis Cracoviensis lecta est et ab utraque partium predictarum assumpta sub pena supranotata firmiter observanda, in omnibus suis clausulis articulis atque punctis.

Recognoscimus preterea nos prenotati consules publice per presentes, quod venientes ad nostram presentiam consularem honesti viri Anthonius Johannis de Florentia, supparius supradictus, et Reynaldus familiaris eius, recognoverunt et confessi sunt voluntarie coram nobis, quod merces et bona in vario et cremesi, iuxta continentiam instrumenti de Venetiis, sunt Johannis Bank de Wratislavia in et suis expensis et periculis Venetias transmissa per Henselinum de Rosa familiarem predicti Anthonii supparii, et specialiter ipse Anthonius recognovit et confessus est, se nunquam pro eisdem bonis et mercantiis scripsisse fratri suo Michaeli, quod eadem mercantie sue essent vel ad se pertinerent, et etiam, quod nunquam fuit de mandato et voluntate sua, quod eadem bona et mercantie predictae scripte sunt Venetiis in domo Teutonicorum pro bonis ipsius Anthonii Johannis. Preterea Reynaldus familiaris predicti Anthonii recognovit ibidem coram nobis in consulatu, quod ipse scripsit quandam litteram italicam de manu sua et omnia contenta in eadem littera constanter confitebatur, cuius littere tenor, iuxta quod idem Reynaldus in presentia prefati Anthonii Johannis et sex arbitratorum supranominatorum in sessione nostra consulari transtulit more suo loquendi, de verbo ad verbum sequitur et est talis:

Ego Reynaldus de Sandro de Florentia confiteor, quod ego in Wratislavia nomine Anthonii scripsi in libro suo sic, quod etiam nos [duximus] ad Venetias a die XVII de Septembri per Henslinum de Larosa lapides X libras II de cremesi et lapides XII minus libris III et ista omnia fuerunt in toto lapides XXII minus I libra. Et plus de vario VI milia quinque cento et hoc idem vario et cremesi sunt Anthonii de Johanne supradicti. Et sic confiteor



ego Reynaldus, quod totum residuum de vario et cremesi, que Hanselinus de Larosa duxit ad Venetias, sunt Johannis Banky de Wratislavia. Et ego dictus Reynaldus scripsi istam litteram de mea manu propria a die XIX de Junio MCCCCXXVIII in Cracovia.

Et plus ego Reynaldus confiteor, quod post annuale forum de Brega Johannes Bank direxit dictos cremesi et vario ad Venetias et ego scripsi pro parte sua ad

Consularia Cracoviensia 1412—1449, p. 253—254.

### *7. Włosi poręczają przed królem za Antoniego z Florencyi, krakowskiego żupnika.*

23 maja 1431.

Constituti nobiles et famosi viri Antonius olim utriusque salis supparius, tamquam debitor principalis domini nostri regis gloriosissimi, egregius Johannes de Papia, doctor in medicinis, Albicius de Medicis alias de Florentia, Gwido Iohannis, frater germanus Anthonii supparii, Paulus Ostrosska, incola Cracovie, Iohannes de Parvisinis de Mediolano, Nicolaus Vagii de Florentia, Petrus Iohannis de Florentia, Iacobus de ibidem et honesta Margaretha, consors Anthonii intima una cum pueris ipsorum, fideiussores pro eodem in bona mentis et corporis existentes valitudine, non compulsi, non coacti nec ullo dolo erroris devio seducti, libere, sponte, sine dolo et fraude manu coniuncta et in solidum recognoverunt, se fideiussisse serenissimo principi et domino Vladislao Dei gratia regi Polonie et domino nostro gloriosissimo et inclitis filiis suis necnon magnifico domino Petro, pallatino Sandomiriensi, capitaneo Cracoviensis et Siradiensis terrarum, nobilem Anthonium olim utriusque salis supparium, in debito ratione salarii supparum domini nostri regis per

Venetias ad Michaellem, quod dictum cremesi deberet baratare pro panno de seta et setta et taffata et quod totum deberet distribuere in drapparia de setta et sic scripsi ego ad Venetias ad Michaellem pro parte de Johanne Banky.

In horum igitur omnium testimonium nos supranotati consules civitatis Cracovie appendimus hiis litteris sigillum nostrum consulare die XVI mensis Aprilis anno Domini millesimo CCCCXXIX.

ipsum in ratione obligatum, ad festum proximum Nativitatis Christi presentare, statuere, ponere et locare in castro Cracoviensi coram predicto capitaneo, si e in quantum domino nostro regi gloriosissimo per ipsum Antonium solutio non fieret integralis sub fide et omnium bonorum mobilium et immobilium amissione, quo non facto, quod absit, si ipsum Anthonium predicti fideiussores manu coniuncta ad diem prefixum statuere non possent et infortunio accidente de regno fugeret, extunc predicti fideiussores unanimiter manu coniuncta in loco ipsius Anthonii in captivitatem se submiserunt et obligarunt, quousque ad plenam domino nostro regi solutionem sub privatione colli et bonorum predictorum ammissione. Si etiam de predictis fideiussoribus unus, duo, tres vel quatuor fugerent vel tributum universe carnis naturale exsolvent, residui viventes debent pati omnia tamquam omnes superviventes; tali etiam condicione adiecta, si et in quantum predicti fideiussores ad regiones extraneas terrarum marchionatus, langraviatus et ducatus extraneos fugerent, extunc ad

simplices litteras domini capitanei et nostras absque omni iurisdictione submiserunt se captivari, vinculari, detineri et huc Cracovia tanquam factores veritatis sine omni contradictione duci nullo iure seculari, militari, spirituali, expeditione, litteris, colore, modo exquisito, strepitu

Consul. Crac. 1412–1440 pag. 295.

Nr. 8.

*Wiadomości do rodziny Paravesinich.*

O rodzinie tej istnieje dzieło p. t.:

„Nobilis patricii viri comitis domini Caesaris Paravicini regalis feudatarii, Paravicini, Casilii et pertinentiarum in plebe Incinati, Mediolanensis ducatus, ex compatronis et advocatis perpetui canonicalis sacerdotii sub titulo divi Bartholomaei in Euphemiana basilica dictae plebis a reverendiss. d. d. Beltramino Paravicino episcopo Bononiensi eiusdem comitis Abavi Tritavi paterni fratre anno MCCCXLVI fundati dotatique stemma genealogicum publicis instrumentorum tabulariis principum diplomatibus sepulcrorum elogiis et historicis monumentis plenius comprobatorum. Observante I. C. et advocato Iohanne de Sionis de Scotia ven. collegii nobilium iudicum excellentissimae civitatis Mediolani chronista anno MDCCXXIII“.

Autor jego przeglądnął archiwum notaryalne w Medyolanie, z którego pochodzą następujące zapiski z czasów przez nas branych w rachubę:

Pag. 7. a) Instrumentum confessionis, quam fecerunt dominus Baltraminus de Paravicino, filius quondam domini Gullielmi dicti Zucconi, habitans in loco Herba, plebis Inzini, comitatus Mediolani et Zanusus de Paravicino, filius quondam d. Philippini, habitans in loco Pomario plebis suprascriptae, de receptis a Maffiolo de Cuxano, filio quondam d. Guideti.

iudicii, dominum regem et filios suos non evadendo nec ipsius capitaneum, nisi simpliciter ipsum Anthonium ad festum prenotatum Nativitatis Christi vivum vel mortuum obligarunt se statuendum sub penis prenotatis.

Actum Mediolani, recept. per Gabrinum Oldonum Mediolani notarium sub die 17 Decembris 1395.

b) Testamentum, quod condidit d. Johannes de Paravexino, dictus Caxilio, filius quondam d. Gullielmi dicti Zucconi, habitans in castro de Caxilio plebis Inzini, comitatus Mediolani, uti nepos ex fratre quondam bonae memoriae d. Beltramini de Caxilio, episcopi Bononiensis, patruis sui, legando dotem pro celebratione unius missae omni hebdomada in perpetuum ad altare s. Christophori — in ecclesia — s. Mariae castri sui de Caxelio ac instituendo haeredes Ambroxium et Gervaxium, filios ipsius testatoris, recept. per Artusolum de Cluxiano, Mediolani notarium, sub die 11 Augusti 1400.

Pag. 8. c) Instrumentum iuramenti fidelitatis, quod praestiterunt:

Ludovicus de Paravexino filius — Galii  
Gabriel de Paravexino filius — Petri

Georgius de Paravexino dominus de Pomario, filius — Philippi.

Pedrantinus de Pavarexino filius Beltrami.

Franciscus de Paravexino filius — Iohannis.

Iacobus de Paravexino filius Rozzardi.

Omnes plebis de Incino, ducatus Mediolani, suo et nomine dictae plebis de Incino erga illustrem principem et excellentissimum d. d. Philippum Mariam ducem Mediolani, comitem Papiacae ac dominum Veronae; recept. per Catelanum de Christianis, ducalem secretarium sub die 27 Iunii 1412.

Pag. 9. d) Instrumentum codicillorum, quod fecit d. Beltraminus de Paravicino filius quondam Gulielmi dicti Zucconi, habitans in loco de Herba plebis Inzini — inhaerendo praecedenti testamento, in quo haeredes instituerat Christophorum, Petrum et Philippum, fratres de Paravicino filios suos legitimos, necnon Galleatium, Johannem et Gullielmum fratres de Paravicino aliativos suos, videlicet filios quondam Gullielmi olim filii sui legitimi; recept. per Franziolinum Pirnam Mediolani notarium, sub die 24 Septembris 1417.

Uwaga: Po oddaniu niniejszego studyum do druku autor w archiwach watykańskim, weneckim i florenckim znalazł nowe materiały, dotyczące się stosunków włosko-polskich w wieku XIV i XV, które jednak wyników tej

e) Instrumentum sententiae arbitramentalis et divisionum, quas fecerunt — Antonius de Restis, abbas monasterii s. Dionysii Mediolani ac sapiens vir d. Bernardus de Merono, ac discreti viri domini Grigus et Georgius, fratres de Paravexino, uti arbitri inter d. d. Christophorum parte una et Petrum dictum Petrantum parte altera ac Philippinum dictum Bellum parte una alia fratres de Paravexino filios quondam d. Beltrami, necnon d. d. Galeatium, Iohannem et Gullielmum fratres de Paravexino, filios quondam alterius d. Gullielmi olim filii supradicti quondam d. Beltrami, parte una altera, in quibus divisa fuerunt bona stabilia ac mobilia argentea et iocalia egregii valoris praesente inter testes d. Menelo de Paravexino, filio quondam d. Zannis, habitante in loco Buzinigo, dictae plebis Inzini; recept. per Zaninum de Bernardis, Mediolani notarium, sub die 6 Iulii 1422 etc.

pracy nie zmieniają, ale je tylko potwierdzają, uzupełniają i zaokrąglają. Znaczna ich część została wydrukowana przez autora p. t. „Italia mercatoria apud Polonos saeculo XV ineunte, Romae, 1910“.



# SPIS RZECZY.

## I.

### WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

Wpływ stosunków kościelnych na imigrację włoską. Stosunki kupców krakowskich z kolektorami i bankierami kamery papieskiej. Spółki bankierskie włoskie występujące w Polsce. Brugia jako główny targ pieniężny. Kupcy krakowscy we Flandryi. Powody imigracji Genuńczyków do Polski. str. 52.

## II.

### WŁOSI W KRAKOWIE W WIEKU XIV.

Gallici. Mikołaj Manentis z Genuy. Żupnicy w wieku XIV. Porinus czy Peterlinus? Gotfryd Fattinanti z Genuy żupnikiem za Kazimierza Wielkiego, Ludwika węgierskiego i w pierwszych latach Jagiełły. Stosunki handlowe Testament Gotfryda. Gallici a Italicci. str. 58.

## III.

### ŻUPNICY WŁOSCY ZA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY.

Napływ Florentczyków, Wenecyan i Medyolańczyków z końcem XIV i początkiem XV w. Piotr Bicharani z Wenecyi żupnikiem krakowskim i ruskim. Antoni i Leonard z Florencyi. Ich kłopoty finansowe i interwencya Florencyi. Pogląd na resztę wieku XV. str. 65.

## IV.

### HANDEL.

Wiek XIV. Miasta niemieckie i czeskie w stosunkach z Wenecją. Fondaco dei tede-

schii in Venezia. Kraków a Wenecya. Rzut oka na przemysł miast włoskich. Farby na sukna i jedwabie. Towary przywożone bezpośrednio z Włoch do Polski. Czerwiec jako artykuł handlu exportowego do Włoch. Antoni z Florencyi żupnik i kupiec krakowski w spółce z kupcem wrocławskim Janem Bankiem. Jego handel z Wenecją. Spory z Bankiem. Handel Włochów w Polsce. Pogląd na drugą połowę wieku XV. str. 73.

## V.

### NA USŁUGACH POLITYKI.

Plany ligi polsko-weneckiej przeciw Zygmuntowi Luxemburczykowi po zwycięstwie grunwaldzkim. Kupcy weneccy w Krakowie, Bicharani i Quirino. jako pośrednicy. Znaczenie pertraktacyi dla pokoju z Zygmuntem. Nowe plany ligi w roku 1420 po wyroku wrocławskim Jagiełło a księżęta włoscy. Lwy z Florencyi w Krakowie. Mieszczanin krakowski, Jakób de Paravesino z Medyolanu, wielokrotnym ambasadorem do państw włoskich. Genuńczyk Krzysztof di S. Romolo jako polski dyplomata. str. 86.

## VI.

### MISCELLANEA KULTURALNE.

Rola krakowskich Włochów jako żupników. Myncerze. Pierwsi profesorowie uniwersytetu. Cenne klejnoty. Ogrodnictwo. Zakończenie. str. 95.

## VII.

D O D A T K I. str. 100.



ZE STUDYÓW NAD WITEM  
STWOSZEM I JEGO RODZINĄ  
NAPISAŁ DR JAN PTAŚNIK





Od lat wielu gromadzę materiały do stosunków kulturalnych między Krakowem i Norymbergą. A w stosunkach tych na pierwszy plan wybija się tytaniczna postać artysty, Wita Stwosza, który twórczą swoją działalność rozciągnął w pierwszym rzędzie na te dwa największe środowiska dwóch kultur na Północy w epoce Odrodzenia, polskiej i niemieckiej. Należy raz wyświetlić wszystko, co się odnosi do tej niezwykle twórczej potęgi. Ogłasza się zbiory dokumentów do różnych sławnych osobistości, zasłużonych na polu politycznym czy naukowym; Wit Stwosz obok Kopernika to największa, światowa chluba Polski, zasługuje chyba na podobny zbiór, na publikację wszystkich jego dzieł rozrzuconych po Europie. Chcę dać początek tem, co mi się udało zgromadzić z archiwum krakowskiego miejskiego i archiwów norymberskich.

Nie jest to wszystko i wiele rzeczy już znanych badaczom naszym a szczególnie niemieckim, bo sporą wiązkę wiadomości z krakowskiego archiwum podał niestrudzony badacz przeszłości Ambroży Grabowski, z norymberskich zaś studyów Edward Rastawiecki, Baader i Lochner w swych opracowaniach i wreszcie Hampe w „Ratsverlässe“ do dziejów sztuki<sup>1)</sup>. Przez zestawienie jednak znanych materiałów z nieznanymi będziemy mieli przegląd tego, co dotąd wiemy o artyście, a tem samem dalsze badania zostaną ułatwione i uproszczone. Wydawnictwo zaś takie w dzisiejszych czasach jest tem potrzebniejsze, że obcy z coraz większem zainteresowaniem zwracają się do badań nad wielkim mistrzem sztuki, z wytężeniem oczekując ogłoszenia źródeł krakowskich, a i polska opinia publiczna przez pracę p. Stasiaka „Prawda o Piotrze Vischerze“ została zaniepokojoną.

Wit Stwosz zasługuje na szczególniejszą pamięć i wdzięczność ze strony Krakowa. Był przecież jego długoletnim obywatelem, w interesach miasta za granicę do Niemiec wyjeżdża, najwspanialsze ze swych dzieł w Krakowie tworzy, za co w nagrodę owoczesna rada od podatków miejskich dom jego uwalnia.

---

<sup>1)</sup> Z pośród wszystkich prac dotyczących Stwosza najgruntowniejszem jest to, co pisał prof. M. Sokołowski w swych „Studyach nad rzeźbą polską w w. XV i XVI“ (Sprawozdania Komisji hist. sztuki, t. VII).

Towarzystwo miłośników historyi miasta Krakowa już raz złożyło hołd geniuszowi wielkiego twórcy Maryackiego ołtarza, dając obraz jego artystycznej działalności w naszym mieście; teraz dołącza nową publikacją części źródeł do życia mistrza; spodziewać się należy, że i miasto uczci pamięć największego ze swych dawnych obywateli, pójdzie w ślady Norymbergi, która dzisiaj przynajmniej w ten sposób pragnie zmyć winy przodków względem artysty, że dom, w którym mieszkał, tablicą pamiątkową ozdabia, a jeden z pięknych placów jego nazwiskiem nazywa.

Instytucjom archiwalnym w Krakowie i Norymberdze, które mi pracę niniejszą ułatwiły, składam szczerą podziękę.



## NARODOWOŚĆ I NAZWISKO.

Dawna literatura niemiecka za krakowskiem i polskiem pochodzeniem Wita Stwosza. Wiadomości Neudörfera o artystach norymberskich. Dowody niemieckie i polskie, że „Veit Stoss kein Pole sondern ein geborener Nürnberger“ nie są dowodami. Krakowscy Stosze. Oryginalny list Wita Stwosza stanowczym dowodem przeciw jego niemieckiemu pochodzeniu. Dowody za krakowskiem pochodzeniem. Gniazda śląskich staropolskich Stoszów. Nie „Stwosz“ ale staropolskiem Stosz winno się Wita nazywać.

**W**it Stwosz, jedyny wielki artysta-rzeźbiarz Północy, przez długie lata uchodził za Polaka z Krakowa, przesiedlonego do Norymbergi, później za spolonizowanego Niemca w Krakowie lub za krakowskiego Niemca. Murr w „Journal zur Kunstgeschichte und Litteratur, Nürnberg, 1773, t. II., p. 51“, Füzli w „Allgemeiner Künstler Lexicon, Doppelmayr w swej „Historische Nachricht von den nürnb. Mathematicis u. Künstlern“ (1730), szczególnie zaś v. Schad w pracy „Veit Stos der aeltere. Ein berühmter Bildhauer, Kupferstecher und Mahler aus Cracau geboren 1447 † zu Nurnberg 1521, wo er 1517 der Englischen Gruss geschnitzet hat, Norimberga, 1793“, a za nimi inni autorzy aż do drugiej połowy XIX wieku nazywają Stwosza Krakowianinem lub nawet Polakiem. W Polsce Ambroży Grabowski również zaznaczał jego krakowskie pochodzenie, opierając się w części na aktach krakowskich, przedewszystkiem zaś na głosach niemieckich uczonych<sup>1)</sup>.

Najwięcej w tej kwestyi mógłby nas objaśnić pisarz miejski w Norymberdze Jan Neudörfer, współczesny Stwoszowi,

który w r. 1547 spisał „Nachrichten von Nürnberger Künstlern“, bo znakomity ten twórca niemieckiego pisma pozostawał z całym domem Stwoszów w bardzo bliskich stosunkach, był mistrzem w graficznej sztuce wnuków Stwosza, chodził do jego warsztatu, gdzie mu mistrz „hat — eine ganze mappam sehen lassen, die er von erhöhten Bergen und geniederten Wasser — Flüssen samt den Städten und Wäldern erhoben geschnitzt und gemacht hat“. Niestety oryginału rękopisu Neudörfera dzisiaj nie znamy, znajdują się tylko liczne jego odpisy z różnymi późniejszymi dopiskami.

Pierwszy wydawca Neudörfera Heller w „Beiträge zur Kunst und Literaturgeschichte, Nürnberg 1822, p. 9—80“<sup>2)</sup>, korzystał z rękopisu z końca XVI wieku, w którym jednak w ustępie o Stwoszu niema wiadomości o miejscu urodzenia mistrza.

Drugi wydawca Dr Fryderyk Campe<sup>3)</sup> posiadał podobno oryginał, przynajmniej w przedmowie powiada: „Sein Manuscript besitze ich, bei den meisten Künstlern finden sich ihre Bildnisse; Andreas Gul-

<sup>1)</sup> Skarbniczka, p. 85; Zabytki, p. 156 - 157.

<sup>2)</sup> Wyszedł tylko jeden tom, w którym nawet nie całe dzieło Neudörfera zostało wydru-

gowane.

<sup>3)</sup> Nachrichten von Nürnberger Künstlern durch Johann Neudörfer 1546, Nürnberg, 1828.

den hat die Fortsetzung wie auch Sterbejahre etc. nachgetragen. Alles folgt hier in einem treuen Abdruck“. W egzemplarzu Campego znajdowało się zdanie: „Dieser Veit Stos, welcher von Cracau birdig, ist nicht allein ein Bildhauer, sondern auch des Reissens, Kupferstechens und Mahlens verständig gewest“. Zachodzi jednak pytanie, czy owo „welcher von Cracau birdig“ nie jest późniejszym, a zatem o ileby Campe posiadał rzeczywiście oryginał<sup>1)</sup>, przez owego Guldena z r. 1660, dodanym wtrętem, tem bardziej, że wiele rękopisów od końca XVI wieku począwszy notatki tej nie posiada, lecz tylko mówią: „Dieser Veit Stos ist nicht allein ein Bildhauer sondern auch etc.“ Niestety Campe wydrukował tekst wraz z dopiskami późniejszej ręki w jednym ciągu, nie zaznaczając zupełnie, co jest wtrętem, ograniczył się jedynie do ogólnej uwagi we wstępie: „Andreas Gulden hat die Fortsetzung wie auch Sterbejahre etc. nachgetragen“.

Trzeci wydawca Lochner<sup>2)</sup> w r. 1875 znał trzy rękopisy, wydał zaś Neudörfera na podstawie rękopisu, który uważa za odpis z końca XVI lub początku XVII wieku, w którym jednak znajdują się daty fałszywe, tak jak były według Campego, dopiero koło r. 1660 dodane.

Lochner w przedmowie występuje przeciw Campemu, przecząc, jakoby ten posiadał oryginał, ale tylko jeden z wielu odpisów. Wydawnictwo Lochnera ma wielką wartość przez wiadomości do życia artystów, opracowane przez niego na podstawie źródeł archiwalnych, grzeszy jednak tem, że opiera się na jednym rękopisie, że wydawca nie zazaczył odmia-

nek w innych, a również i w wiadomościach przez siebie dodanych nie zawsze podaje źródło, z którego czerpie. Do Lochnera nie można mieć zaufania. Nie wierzy Campemu, żeby posiadał oryginał, a przecież jego zdaniem się posługuje. Na wiarę jego słów daty śmierci i inne fałszywe wiadomości, według Campego w w. XVII przez Guldena dodane, opuszcza w swem wydaniu, nie dając przytem najmniejszego objaśnienia, wprost czerwonym ołówkiem przekreśla w rękopisie, co uważa za fałszywą wiadomość i w ten sposób drukuje. Jeżeli Campe popełnił błąd nie zaznaczając każdorazowo, co pochodzi od Neudörfera, a co jest późniejszym dodatkiem, to Lochner popełnia zbrodnię wydawniczą, zmieniając samowolnie tekst rękopisu. W manuskrypcie Lochnera niema jednak „aus Cracau birdig“. A zdaje się, że na tem wtręcie opierała się cała literatura z końca XVIII i początku XIX wieku, podając krakowskie pochodzenie Stwosza<sup>3)</sup>.

Od drugiej połowy XIX wieku uczeni niemieccy zmieniają stanowisko wobec utartego zdania o pochodzeniu wielkiego artysty. Należało kwestyę zbadać archiwalnie, skoro przekonano się, że dotychczasowe zdanie niema źródłowego ugruntowania. Wiedziano, że w Krakowie przebywał przez czas dłuższy, że tam znajdują się najpiękniejsze jego rzeczy, że z Krakowa przybył pod koniec XV wieku do Norymbergi. Nagle znajduje się w księdze przyjęć i rezygnacyi prawa miejskiego w rubryce rezygnacyi pod r. 1477 notatka: „Veit Stosz iuravit anno etc. 77 et dedit litteram“<sup>4)</sup>. Jeżeli zrezygnował z prawa miejskiego, zatem poprzednio mu-

<sup>1)</sup> Por. co pisze w tej sprawie Hampe, Ratsverlässe I, p. IX—X w przypisku.

<sup>2)</sup> Joh. Neudörfers Nachrichten, Quellschriften für Kunstgeschichte des Mittelalters u. d. Renaissance, B. X

<sup>3)</sup> Również p. Stasiak w swej „Prawdzie o Vischerze“ na tem zdaniu opiera swój wywód o krakowskim pochodzeniu Stwosza.

<sup>4)</sup> To znaczy przysiągł, że nie zdradzi tajemnic miejskich i oddał przywilęj obywatel-

siał być mieszczaninem norymberskim, czyli że z Norymbergi udał się do Krakowa, skąd następnie wrócił do swego rodzinnego miasta, Norymbergi, bo w Norymberdze musiał się urodzić, skoro niema zapiski o przyjęciu przez niego prawa miejskiego w tem mieście przed r. 1477. Tak rozumuje historyk sztuki norymberskiej Baader w „Beiträge zur Kunstgeschichte Nürnberg, zweite Reihe“ r. 1862, a później w „Anzeiger für Kunde der deutschen Vorzeit“, t. VII, p. 396—397, ogłasza nawet osobny artykuł p. t.: „Veit Stoss kein Pole sondern ein geborener Nürnberger“, powtarzając ten sam dowód co poprzednio i wyliczając paru mieszczan tego nazwiska, między innymi Michała Stossa, pasamonika z r. 1415, w którym przypuszcza ojca Wita.

To są wszystkie dowody, jakimi rozporządza Baader, a później Lochner i wszyscy następnii autorzy prac o Stwoszu w Niemczech<sup>1)</sup>.

W Krakowie tymczasem dowiedziano się o Macieju Stoszu, złotniku, zwanym Szwabem, a zatem Niemcem, ponieważ zaś był on bratem Wita, przeto i on Niemcem być musiał<sup>2)</sup>. Znachodzi się opis budowy ołtarza Maryackiego autorstwa Jana Heydeka, pisarza miejskiego, w którym to opisie wyraźnie jest zaznaczonem, że dzieła dokonał „magister Vittus Alemanus de Norimberga“<sup>3)</sup> i niemieckie pochodzenie Stwosza zostało w ten sposób ustalonem. A przecież dowody te tylko pozornie są dowodami.

Przedewszystkiem ten fakt, że w roku 1477 zanotowano w Norymberdze rezy-

stwa. Każdy rezygnujący z prawa w Norymberdze był do tego obowiązany.

<sup>1)</sup> Por. Literaturę w Hampego, Ratsverlässe t. I, r. 1904, nr. 644.  
<sup>2)</sup> Lepszy, w swej gruntownej zresztą pracy: *Pacyfikał sandomierski*, w *Sprawozd. Komisji hist. sztuki Akademii Umiej.*, t. V, p. 96, 98—100. Wiadomość ta znana była już Grabowskiemu,

gnący z prawa miejskiego Wita Stwosza, a niema zanotowanego przyjęcia tego prawa, wtedy dopiero mógłby być dowodem, gdybyśmy wiedzieli, że nazwiska wszystkich rezygnujących z obywatelstwa zawsze znajdują się zapisane wśród przyjmujących to prawo. To jest pewnem, że Stwosz i w Krakowie w r. 1496 rezygnuje z prawa miejskiego, a nie znajdujemy jego nazwiska wśród przyjmujących.

Kiedyż zresztą Wit Stwosz mógłby się wpisać w poczet mieszczan norymberskich? W r. 1474 przebywa w Krakowie i tutaj umieszcza swego syna Stanisława w warsztacie złotnika Wojtka<sup>4)</sup>. Gdyby w tym czasie był mieszczaninem norymberskim, trudno chyba przypuścić, żeby z młodym chłopcem podejmował umyślną daleką podróż i oddawał go do może dobrego, ale przecież nie wybitnego rzemieślnika, mając do wyboru w Norymberdze tylu znakomitych, choćby wymienić Albrechta Dürera<sup>5)</sup>, ojca słynnego malarza. Oddał Stwosz syna Stanisława do krakowskiego rzemieślnika na naukę, bo sam się wybierał w drogę, bez rodziny, którą zostawił w Krakowie; inne dzieci młodsze pozostały przy matce, najstarszy musiał się uczyć, a ponieważ sam Stwosz nie mógł się na razie zajmować wykształcaniem syna, skoro udawał się w podróż, powierzył go rzemieślnikowi, do którego miał zaufanie. Oddawna już mieszkał w Krakowie. Syn Stanisław urodził mu się tutaj, bo zapiska w *Libri iuris civilis* 1505 roku<sup>6)</sup> powiada: „Stenczel Stosch, snyder, ius habet. Hic oriundus, littera non indiget“... Gdyby syn w r. 1474 był

por. *Skarbniczka*, p. 89.


<sup>3)</sup> *Ibidem*.

<sup>4)</sup> Lepszy, *Stanislaus Stoss*, (*Zeitschrift f. bildende Kunst* XXXIV, p. 92). *Kopera*, *Wit Stwosz w Krakowie*, p. 6.

<sup>5)</sup> U niego zamawia wyroby złotnicze biskup poznański Uryel Górka w r. 1486.

<sup>6)</sup> *Grabowski*, *Skarbniczka*, p. 93.



dziesięcioletnim chłopcem, w takim razie urodziłby się w r. 1464, czyli że po roku 1460 Wit Stwosz już w Krakowie przebywał, może nie stale, bo musiał wyjeżdżać w różne strony w interesie swoich robót, ale tu pozostawała jego rodzina. Jeżeli w latach 1464—1474 przebywa w Krakowie, a w roku 1477 rezygnuje z prawa miejskiego w Norymberdze, to mógł on to prawo otrzymać tylko w latach 1474—1477. Księgi mieszczan norymberskich notują, że pod r. 1476 przyjął prawo miejskie jakiś „Fritz Stoss“, który za nie zapłacił 4 flor.<sup>1)</sup> Co to za jeden? Jakiś rzemieślnik niewątpliwie, skoro płaci takse rzemieślniczą, czem się jednak trudnił nie wiadomo, bo wogóle z jego nazwiskiem ani razu się nie spotykamy w aktach norymberskich. Jest to prawie rzeczą niemożliwą, żeby nazwisko mieszczanina w ciągu lat kilkudziesięciu ani razu nie było zanotowanym w księgach z racyi jakiegokolwiek transakcyi; jednym sobie tylko można ten niezwykły fakt wytłomaczyć, a mianowicie, że Fritz Stoss wogóle nie istniał, ale tylko Wit Stwosz, czyli jak się sam podpisywał „Feit Stwosz“ czy „Stuoss“. Musimy zwrócić przy tej sposobności na ten fakt uwagę, że imię „Feit“ w Norymberdze zgoła nie było znanem, ale tylko „Veit“, Ani w jednym wypadku nie spotykamy tutaj tego imienia w ten sposób wypisanego, zawsze pisze się „Veit“. Toć do ostatnich czasów nie umiano rozwiązać inicjałów umieszczonych na jego pracach F  S, bo nie przypuszczano, żeby mógł się podpisywać Feit. Z tego też powodu i na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka czytano „EIT STVOS“, zamiast „FIT“ lub wreszcie FEIT. Imię w ten sposób pisane, dość zwykłe na Wschodzie, w Norymber-

dze było zupełnie nieznanem i dlatego nie zrozumiał go pisarz miejski. A ponieważ litera *e* w tych czasach zwykle zupełnie odpowiada literze *r*, dlatego z podanej sobie notatki odczytał to pospolite w Norymberdze imię: Frit, Fritz. W ten sposób byłaby sprawa jasną. W roku 1474 bawi Stwosz jeszcze w Krakowie, ale opuszcza go i przenosi się w jakimś celu do Norymbergi, gdzie zamierza pozostać na stałe i dlatego w r. 1476 przyjmuje prawo miejskie, zaraz jednak w następnym roku z niego rezygnuje, kiedy otrzymał wielkie zamówienia w Krakowie. Nie istniał „Fritz Stoss“, ale tylko „Feit Stoss“.

Nie jest również dowodem norymberskiego pochodzenia Stwosza przytoczenie kilku osobistości tego nazwiska mieszkających w Norymberdze, bo spotykamy je również w naszym mieście i to w daleko większej ilości.

W Krakowie w r. 1432 przyjmuje prawo miejskie Hanus Stochs „ruffifusor alias rotgisser“, o którym w następnym roku czytamy: „Hannus Stochse pixidarius iturus ad expeditionem contra Pruthenos resignavit Margarethe uxori sue impregnate et pueris, si quos habebit, omnia bona mobilia et immobilia tam intus quam extra regnum cum potestate faciendi et dimittendi, reservans sibi dominium“<sup>2)</sup>.

W r. 1450 występuje Stanisław „Stossig“ z żoną Martą<sup>3)</sup>, a jakiś „Stöchs“, niewątpliwie ów Hanusz, mieszka „in platea Castrensi in plateola transversali“ w domu narożnym, należącym do wikaryuszów katedralnych<sup>4)</sup>.

W r. 1454 rada krakowska przeznacza 12 grzywien rocznego czynszu, płaconego magistrom collegium artystów „in strenger not unsirs herren des koniges und

<sup>1)</sup> Bürgerbücher pod tym rokiem, p. 159.

<sup>2)</sup> Grabowski, Skarbniczka, p. 82, Wiadomości starożytnicze, p. 283.

<sup>3)</sup> Scabin. Crac. 7, p. 96 i 99.

<sup>4)</sup> Ibidem, p. 103.

am ausrichtunge der zaldener also Jurszig Stoschen und Sweborowsky mit iren gesellin, dy kegin Prewssin — czyhin<sup>1)</sup>).

W r. 1467 „Greger Stosche sutor“<sup>2)</sup> przyjmuje prawo miejskie<sup>3)</sup>).

W r. 1478 „Andrzee Stosz de Strikawa faber“<sup>3)</sup>).

W r. 1482 Maciej Stosz, złotnik.

W r. 1502 Wojciech Stosz de Zalesie, piekarz<sup>4)</sup>).

W r. 1514 Piotr Stosse z Nissy, czerwonoskórnik.

I w późniejszych czasach spotykamy nazwiska Stoszów w Krakowie, więcej aniżeli w Norymberdze, nie cytuję ich, bo wymienione wystarczają do wykazania, że u nas ich nie brakowało, w czasie, kiedy Wit mieszkał w Krakowie i że cytowanie paru mieszczan norymberskich tego nazwiska nie może być dowodem norymberskiego pochodzenia Stosza. Daleko ważniejszymi są dowody jego niemieckiego pochodzenia przedstawione ze strony polskiej.

W r. 1482 przyjmuje prawo miejskie krakowskie „Mathias Stosz von haroweyn goltsmid“<sup>5)</sup>, brat Wita, który zamierzając w tym czasie wyjechać z Krakowa, jego mianuje swym pełnomocnikiem<sup>6)</sup>. Otóż ten Maciej występuje w księgach

miejskich pod nazwą „Szwabe“, a nawet w testamencie powiada: „Ich Matys Stos oder Schwab als man mych nent hyr czwlan“<sup>7)</sup>. Jeżeli on był Niemcem gdzieś ze Szwabii pochodzącym, to i brat jego Wit stamtąd pochodził! Ależ Niemców odlewaczy, kowali, ślusarzy, nożowników, złotników i innych rzemieślników było bardzo dużo w Krakowie, dlategoż jego tylko nazywano lub raczej przezywano Szwabem, a innych nie? Dlatego niewątpliwie, że bawiąc długo w Niemczech przejął się niemieckimi zwyczajami. Trzeba wziąć pod uwagę, że współcześnie z nim żyło w Krakowie więcej Stwosów. A zatem Wit, Grzegorz, Andrzej i Wojtek<sup>7)</sup> Stwosowie. Wojtek i „Andrzee“ to przecież niewątpliwi Polacy, a pewnie nim był także szewc Grzegorz. Wśród polskich Stwosów zniemczałemu Maciejowi dostał się przydomek Szwaba. Czy jednak on sam uważał się za Niemca? Trudno powiedzieć, skoro córkę swą ukochaną nazywa w testamencie Hanuchną.

W roku 1533 w Maryackim kościele miano znaleźć puszkę, a w niej pergamin spisany ręką Jana Heydeka, na którym ten pisarz rady krakowskiej opisał historię budowy wielkiego ołtarza i z wyraźną nienawiścią do narodowości polskiej

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 429, p. 102.

<sup>2)</sup> Libri iuris civilis, 1423—1492, p. 321.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 288.

<sup>4)</sup> Grabowski, Skarbniczka, 83.

<sup>5)</sup> Libri iuris civilis 1423—1492, p. 309.

<sup>6)</sup> Grabowski, Wiadomości starożytnicze, p. 283.

<sup>7)</sup> Katarzyna Wojtkowa Stoszowa zeznaje dług pod r. 1515 (Acta Consul. 1512—1526, p. 214). Może to był ów złotnik, do którego oddał Wit w r. 1474 swego syna Stanisława na naukę. Przeciw temu jednak przemawiałyby wiadomość z roku 1504, kiedy „Wojtek aurifaber — omnia bona sua, que habet mobilia et immobilia sive sint in auro, argento, pecuniis et alios omnes suppellectilem, quocumque nomine et vocabulo nominari — possint — resignavit —

Ursule uxori sue post mortem suam habenda ..“ (Scabin. Crac. 9, p. 216), jako też to, że Wojciech Stosch znany nam jest jako piekarz, przyjmujący prawo miejskie w r. 1502. Pod r. 1468 w Consul. Crac. 429, p. 411 znajduje się następująca zapiska do Wojtka złotnika: „Woytek goltsmid und Katharina seine swester haben bekant das Nicolay von Poszen ir geborner bruder sey, ouch haben sy bekant, dassy gancz ausgericht sey und haben entphangen zu vollem genuge yr teil an sy noch Stenczel goltsmides yres bruders tode gestorben und angefallen allenthalben, Micolay obengenante hat ouch bekant, das her volkomelich entschicht und ausgericht ist von allen gutten seinem gestorbenen bruders sagende Niclos Kunradum und Malcharn frei und ledig zu ewigen etc.“

przedstawił, jako ołtarz ten jest dziełem samych Niemców, bo i proboszczem kościoła wówczas był Niemiec i ofiarodawcami sami Niemcy, Polacy nic na to dać nie mieli, „magister autem sive artifex huius operis fuit magister Vittus Almanus de Norimberga vir mirae constantiae et fidelitatis“<sup>1)</sup>).

A zatem Wit Stwosz był Niemcem z Norymbergi?

Opowiadaniu temu nie można dawać wiary. Dziwną jest bowiem rzeczą, że nie zachował się ów oryginalny opis, ale tylko wiadomość o znalezieniu go, którego treść przepisano na inny pergamin i włożono do puszek. Jestem zdania, że opis roboty około ołtarza powstał dopiero w r. 1533 jeżeli nie później i był celowo sporządzonym. Od drugiej połowy XV wieku, od słynnego memoriału Jana Ostroroga, który z największym oburzeniem pisał, że Polacy muszą się tłoczyć w małym kościółku św. Barbary, podczas gdy w kościele N. Maryi Panny czasem ledwie kilka niemieckich bab słuca nabożeństwa<sup>2)</sup>, toczyła się o tę wspianą świętynię żąrzta walka między Polakami a Niemcami. Po roku 1530 doszło do największego roznamiętnienia; Niemcy stracili grunt pod nogami, bo szlachta i sam król stanął po stronie licznej ludności polskiej przeciw garstce niemieckiej, która w obronie kościoła nie zapomniała niczego, aby przedstawić swe prawa, opowiadając i wykazując wszystko, co dla kościoła Niemcy zrobili, ile na niego wyłożyli<sup>3)</sup>. W takiej chwili nie można było zapomnieć o najpiękniejszej ozdobie świątyni, o tem cudownem dziele Stwosza.

Sporządza się więc opis budowy, przypisuje zasługę Niemcom, samego Stwosza Niemcem z Norymbergi się nazywa. A można było zrobić to bezkarnie, bo syn mistrza i sam świętny snycerz Stanisław od trzech lat już spoczywał gdzieś w norymberskiej ziemi, dokąd się udał dla wspólnej pracy z ojcem, a właśnie w roku 1533, roku wystawienia opisu, również i stary ociemniały mistrz Wit poszedł za synem do grobu, o czym do Krakowa, do wdowy po Stanisławie Stwoszu i do rady miejskiej ze względów spadkowych przyszła natychmiast wiadomość<sup>4)</sup>. Od roku 1496 pozostawał Wit Stwosz w Norymberdze, po latach 37 rzadko kto mógł pamiętać jego krakowskie pochodzenie, nazwano go też w opisie „Alemanus de Norimberga“. I rzeczywiście w przeciągu tak długiego czasu mógł stać się Niemcem; dawniej jednak, z początkiem XVI wieku, nie był nim stanowczo. Wtedy się go w Norymberdze samej nazywa Krakowianinem i Polakiem, w polskim stroju się nosił i polskich obyczajów się trzymał<sup>5)</sup>, bo jakkolwiek ma się rzecz, po niemiecku nie rozumiał nawet dobrze, mówił, a przedewszystkiem pisał z cudzoziemska, tak jak obcy, który chociaż przez praktykę posiędzie znajomość pewnego języka, ale z każdego słowa wygląda cudzoziemczyzna. Dochował się oryginalny list Stwosza z roku 1506 adresowany do rady norymberskiej. Na treści jego nam nie zależy, ale na zewnętrznej językowej formie, dlatego podajemy jego tekst w języku niemieckim, w którym był napisany:

„Erbern fwrnsichten weysen gwnstyen lyeben heren dye nachst antwrt von euch

<sup>1)</sup> Lepszy, Pacyfikał sandomierski, l. c.

<sup>2)</sup> Starod. prawa pol. pomniki, t. V, p. 125.

<sup>3)</sup> Grabowski, Zabytki, p. 187, 189

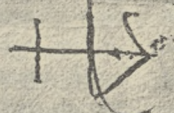
<sup>4)</sup> Z początkiem lutego 1534 r. Hans Platner, mąż Anny córki Stwosza, w jej imieniu i w imieniu Małgorzaty, jej siostry, podejmuje pienia-

dze w Norymberdze tytułem spadku po dziadku Wicie. (Norymberga, Stadtarchiv, Conservat. 75 f, 202).

<sup>5)</sup> Por. Emil Reicke, Geschichte der Reichstadt Nürnberg, p. 755.



Erbey furstlichen Erbiszen grumben liden zey die cracht amant  
 am euf getay am freitag am 22. unia v. krounung end hier ein tag  
 recht v die eiben jet weisfubung und weinam so es leut ich nicht  
 anoff die eiben jet v euf flier die morumburg recht die leben und nicht  
 vor sich amey amey mit buogge gebuech recht ist die und anff am tag  
 von v hogen im 8 tagen euf furthig ist im iur 1406  
 und die gunstig amant  
 2



Erbey furstlichen Erbiszen grumben liden zey die cracht amant  
 am euf getay am freitag am 22. unia v. krounung end hier ein tag  
 recht v die eiben jet weisfubung und weinam so es leut ich nicht  
 anoff die eiben jet v euf flier die morumburg recht die leben und nicht  
 vor sich amey amey mit buogge gebuech recht ist die und anff am tag  
 von v hogen im 8 tagen euf furthig ist im iur 1406  
 und die gunstig amant  
 3

Fig. 26. Podobizna oryginalnego listu Wita Stwosza do rady norymberskiej.

geton am ffreytag nach Maria verkwn-  
dung vnd biet mir das recht vor die er-  
bern stet weysenburg vnd winczam so er  
bewet ich mich awff am erbern rat vor  
euch selber czw nwremberg recht czw  
geben vnd nemen, wie sich ainem armen  
mit bwrger gebwrllich recht ist czw twand  
awff ain tag wn verczogen yn 8 tagen,  
wens euch fweglich ist in iar 1506. Feyt  
stwosz“<sup>1)</sup>).

List co do treści bez większego zna-  
czenia, ale jako oryginalny list Stwosza,  
ogromnej doniosłości. Widzimy z niego,  
że imię swoje pisał „Feyt“ zupełnie ina-  
czej, aniżeli w Norymberdze, gdzie oprócz  
tego wypadku nigdy się z tego rodzaju  
pisownią nie spotykamy. Nazwisko swoje  
zwykle w aktach znane jako Stosch,  
Schtoss, Stoss, Stosz, Stosche, Stöss, na  
nagrobku zaś Kazimierza Jagiellończyka  
„Stvoss“, tu widnieje jako „Stwosz“,  
czyli tak, jak się u nas nazywa. Tego „w“  
jednak nie należy przeceniać, bo mogło  
być wymawiane jak my je dzisiaj wy-  
mawiamy, mogło również oznaczać tyle  
co „u“, jak w samym liście podanym po-  
wyżej mamy tyle przykładów. W owych  
czasach była to rzecz zwykła, mniej jed-  
nak w Norymberdze i na Zachodzie,  
więcej u nas, na Śląsku, w Czechach  
i wogóle na Wschodzie. Trzeba pamię-  
tać, że brat jego Maciej podpisuje się  
„Stoss“, akta krakowskie i norymberskie  
tak Wita nazywają, że więc jedno i dru-  
gie nazwisko jest jednym i tem samem.  
Nazwisko więc nam jedynie może mówić  
tyle, że było pisane przez człowieka po-  
chodzącego ze Wschodu, gdzie i Feyt  
było w użyciu, także i „w“ zamiast „u“  
częściej się spotyka, aniżeli na Zachodzie.

Najważniejszą jednak rzeczą to język  
w samym liście i pisownia. Nie jest  
ona norymberską — nie jest też język

czysto niemieckim. Nie jest to nawet  
dyalekt, ale język niemiecki, pisany przez  
człowieka obcego, nie obeznanego dobrze  
z niemczyzną, który pisał tak, jak wyma-  
wiał. Język w tym liście, to niezaprzeczony  
i stanowczy dowód, że Wit Stwosz nie-  
tylko Norymberczykiem, ale wogóle Niem-  
cem z urodzenia nie był, mowę niemiecką  
dopiero później praktycznie sobie przy-  
swoił. Toć sam Baader<sup>2)</sup>, który znał ten  
list, ze zdumieniem powiada: „in diesem  
Schreiben unterzeichnet er sich Feyt stwosz  
und nennt er in fremdländischer  
Mundart in seiner Anrede den Rath  
Fwrsichten gwnstyen heren“. Toć dzisiaj nikt,  
nie tylko żaden uczony  
niemiecki, ale nawet zwykły dyletant nau-  
kowy autora tego listu nie uzna za Niem-  
ca, ale za cudzoziemca, który sobie mo-  
wę niemiecką lichy przyswoił. Dzięki te-  
mu listowi dziś wiemy w sposób niezbity,  
że Stwosz nie był Niemcem, nie urodził  
się w Norymberdze.

Czy był Krakowianinem ?

Na podstawie wiadomości źródłowych  
możemy tylko skonstatować: W roku 1474  
oddaje syna Stanisława do warsztatu złot-  
niczego Wojtka; Stanisław urodził się  
w Krakowie, a zatem gdzieś po roku 1460  
Stwosz musiał tutaj bawić i to od da-  
wniejszych jeszcze czasów, jeżeli dwu-  
dziestokilkoletni małżonek ma szczegól-  
niejszy kult do św. Stanisława, patrona  
Krakowa i jego imieniem syna swego  
nazywa. I nie tylko do św. Stanisława.  
Ma on również szczególne nabożeństwo  
do innego patrona Polski, do św. Flory-  
ana — i drugiemu synowi daje na imię  
Floryan. Innemu synowi przed rokiem 1477  
urodzonemu daje imię Andrzeja, może  
znowu na cześć świętego, pod którego  
wezwaniami znajduje się sławny kościół  
i klasztor przy ul. Grodzkiej, niedaleko

<sup>1)</sup> Norymberga, Kreisarchiv, D. Akten, nr.  
102.

<sup>2)</sup> Beiträge zur Kunstgeschichte Nürnbergs.  
Nördlingen 1860, p. 22.



mieszkania Stwoszów. W czasie między rokiem 1474—1477 bawi, niewiadomo jak długo, w Norymberdze, skąd jednak wraca do Krakowa i przebywa w nim z drobnymi tylko przerwami aż po rok 1496, kiedy to udaje się do Norymbergi, aby z niej już więcej nie wrócić. Przystał się bowiem zobowiązać przed norymberską radą, że pozostanie tam na stałe<sup>1)</sup>. W r. 1499 nabywa od rady przy Judengasse „das Eckhawse mitsambt dem Hinterhawse und Höflein dazwischen gelegen an einer seyten an Georgen von Tils hawse darinn yetz Michel Mangersrewter siczt und an der andern seyten an Conntzen Scharppffen des schreiners hawse stossend, das vormals Meyer Johels des Juden gewesen ist“ za 800 flor.<sup>2)</sup>. W dokumencie sprzedaży rada nazywa go: „Maister Veit Stoss vonn Kracka“, to znaczy, że jeszcze w trzy lata po przyjęciu miejskiego prawa w Norymberdze nazywanym jest Krakowianinem i sam się za takiego uważał. Gdyby był rodem z Norymbergi, pomimo długiego pobytu w Krakowie, nie nazywanoby go „von Kracka“.

Czy się urodził w Krakowie?

<sup>1)</sup> „Veit Stossen ist auff zway sein schreiben glayt abgeleint, nachdem er hievor ain aid geschworn sein leben lanng in diser stat ze pleiben und dieselbig pflicht hat versprochen“ (Norymberga, Kreisarchiv, Ratbücher 8 f. 72, feria II post OO. S. S.).

<sup>2)</sup> Germanisches Museum, Nor. V, p. 510, nr. 280. Oryginał tego aktu zakupił Rastawiecki w r. 1857 od p. Katarzyny Schmidtil za 50 fl. Lochner w swej pisanej kronice Norymbergi, t. II, p. 149, wspomina o tym fakcie — zna akt, a przecież rozmyślnie pomija notatkę „maister Veit Stoss vonn Kracka“, ale tylko pisze, że rada sprzedała dom „Veit Stossen, burger dahier“ — nie wie komu sprzedała p. Schmidtil dokument, powiada tylko z przekazem, że „an einen Polacken“.

<sup>3)</sup> Na tem co piszą Lochner i Hampe w Ratsverlässe, p. X, nie można polegać.

<sup>4)</sup> Ślepotą Stwosza znaną nam jest z Neu-

Neudörfera wiadomości o artystach norymberskich w wydaniu Campego powiadają, że był „aus Cracau birdig“, ale ponieważ inne rękopisy tej notatki nie posiadają, a rękopis, z którego korzystał Campe nie jest znanym<sup>3)</sup>, przeto ową notatkę trzeba uważać za późniejszy wtęt, może ręki owego kontynuatora Neudörferowskich wiadomości, Guldena, około roku 1660. Owa notatka może być tylko świadectwem, że w w. XVII uważano Stwosza w Norymberdze za Krakowianina. Wszystko to zresztą, cośmy dotąd o nim powiedzieli, przemawiałoby za tem, że się w Krakowie urodził lub od bardzo młodych lat w Krakowie przebywał. Dokumentalnego dowodu na to nie posiadamy. W r. 1496 rezygnuje z prawa miejskiego, ale niema wiadomości, kiedy to prawo przyjął. Od r. 1484 często bywał starszym cechu malarzy, musiano więc wiedzieć o tem, że jest mieszczaninem krakowskim. Kiedy się urodził? Neudörfer podaje, że umarł ślepy<sup>4)</sup> mając lat 95. Jeżeli ta notatka jest prawdziwą, w takim razie urodziłby się koło r. 1438, która to data zbliża się do prawdziwej<sup>5)</sup>, skoro po r. 1460 urodził mu się syn Stanisław,

dörfera, który pisze: „ist letzlich in seinem Alter erblind“. Kiedy to nastąpiło? Bajką to jest, jakoby po r. 1526 już nic nie pracował. Owszem zajmuje się malarstwem; 17. IX. 1530 rada postanawia: „Veit Stossen gemehl, obs künstlich sei, besichtigen, widerbringen“ (Hampe I, nr. 1802); 5. VI. 1532 zaś „Veiten Stossen zu lainen seine künnten in Unnser Frauen capellen fayl zu haben, sonnder soll ime das portal des closter zu den predigern oder das rathaus für ain malstatt anzaigen“. To jest ostatnia wiadomość artystycznej działalności Stwosza, w drugiej więc połowie 1532 roku mógł ociemnieć, czyli był ciemnym przez ostatni rok swego życia.

<sup>5)</sup> Na domu Stwosza w Norymberdze jest umieszczona tablica z napisem, że urodził się w r. 1460 (!) W tym roku mógł się urodzić Stwoszowi syn Stanisław, skoro w r. 1474 do rzemiosła się go oddaje, ale nigdy on.



a zatem w tym czasie Wit musiał mieć już lat dwadzieścia i kilka.

Za jakimś bliższym stosunkiem z Hanuszem Stochsem przemawiałoby to, że Hanusz mieszka przy ulicy Poselskiej a kiedy on znika, właśnie na tej samej ulicy w domu narożnym zakupionym u Leymisterowej zamieszkuje Wit Stwosz; może na tej ulicy obejmuje nawet spadek po ojcu. Wszyscy Stwoszowie tutaj mieszkają. A fakt ten może mieć pewne znaczenie dla jakiejś bliższej łączności ich z Hanuszem, pierwszym i jedynym Stochsem w Krakowie. Zwyczajem było w dawnych czasach, że syn obierał zawód ojcowski lub jemu pokrewny. Hanusz był rotgisserem, Wit znał się na rotgisserstwie, był rzeźbiarzem, snycerzem i malarzem, Maciej złotnikiem — synowie Wita przeważnie obierają zawód ojca, są malarzami, snycierzami lub złotnikami. Trudno spotkać się z wypadkiem, ażeby syn szewca lub pasamonika został w owych czasach złotnikiem czy malarzem. I ten fakt zbliża Wita do Hanusza, oddala ich jednak od siebie zdaje się stanowczo pisownia nazwisk: Hanusz pisze się: Stochs, Wit: Stoss, Stosch lub Stwosz, jak nie mniej to, że w testamencie Stochsa z r. 1453 nie ma mowy o żadnych dzieciach. Jakkolwiek ma się rzecz, to jest pewnem, że w Krakowie Wit Stwosz od wczesnej młodości z małemi przerwami aż do roku 1496 przebywał, piastując tu urzędy cechowe, i że Niemcem nie był, z Norymbergi do Krakowa nie przybył. Stoszów w Norymberdze oprócz kilku nazwisk w ciągu całego wieku nie znajdujemy, a i ci, którzy tam są, z obcych stron przybyli.

Skąd? Z tego samego źródła zapewne, z którego i krakowscy pochodzą — z prastarej polskiej dzielnicy, ze Śląska.

Na całym Śląsku, a szczególnie w księstwie opawsko-karniowskim spotykamy ogromną ilość Stoszów; przekraczają oni nawet granicę morawską. Siedzą na Śląsku od prastarych czasów, kiedy Śląsk był jeszcze polskim. Nie mogę bawić się w opisywanie spraw, w których występują. podam tylko szereg nazwisk, nie myśląc bynajmniej o ich wyczerpaniu.

[1241 r.] po najściu Tatarów, w czasie którego klasztor henrykowski został spalony, „videns ergo Petrus filius quondam Stossonis claustrum quasi delictum usurpavit sibi has silvas: Budsow et Rudno“<sup>1)</sup>.

W procesie między klasztorem a Piotrem występuje Stosso filius Leonardi<sup>2)</sup>.

1244 Stosso, syn Leonarda<sup>3)</sup>.

1249 w przywileju biskupa wrocławskiego Tomasza I dla klasztoru w Kamieńcu czytamy: assignantes domui s. Marie decimam de wez (wieś) Petri filii Stossonis<sup>4)</sup>;

1251—1253 comes Stoso<sup>5)</sup>;

około połowy XIII w. miles Stoscho, residens in Zaricha, hoc est in Richow circa Targowitz<sup>6)</sup>;

1254 Piotr Stossowicz<sup>7)</sup>;

1261 comes Stosso<sup>8)</sup>;

1262 w przywileju dla biskupstwa wrocławskiego, wydanego przez ks. Henryka III, czytamy: „presentibus d. Wilhelmo episcopo Lubecensi, comite Johanne de Wirbno, castellano de Rechen, Jaxone, castellano Wratislaviensi, Janussio, castellano de Nemchi, Radzlao iudice, Stossone, Dezcone, militibus nostris“<sup>9)</sup>;

<sup>1)</sup> Stenzel, Liber foundationis claustrum in Heinrichow, p. 51.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 53

<sup>3)</sup> Grünhagen, Regesten nr. 610.

<sup>4)</sup> Cod. dipl. Silesiae X, Urkund. des Klosters Kamenz, p. 10, nr 9 i 10.

<sup>5)</sup> Grünhagen, Regesten nr. 774, 854, 856.

<sup>6)</sup> Stenzel, op. cit. p. 71.

<sup>7)</sup> Grünhagen, Regesten, nr. 858.

<sup>8)</sup> Korn, Breslauer Urkundenbuch, nr. 23.

<sup>9)</sup> Stenzel, Urkunden des Bishums Breslau p. 27.

1262 comes Stosso, filius Leonardi <sup>1)</sup>;  
1264 Henryk III, książę śląski, przyznaje prawo do dziesięciny z mennicy biskupowi wrocławskiemu „in presentia Johannis castellani de Vraz, Radslai, iudicis curie — militis Stosonis“ <sup>2)</sup>;  
1268 Stoso <sup>3)</sup>;  
1269 comes Stoscho <sup>4)</sup>;  
1271 — 1273 comes Stosso lub Sdosso <sup>5)</sup>;  
1273 comes Janussius, comes Stephanus i Symon, wszyscy trzej z Michałowa i comes Bogusz z Pogorzela oddają klasztorowi koło Brzegu kościół w Michałowie: obok Jana kasztelana de Bardo i comesa Dzierzka świadcuje: comes Stosso <sup>6)</sup>;  
1274 comes Stosso <sup>7)</sup>;  
1276 dominus Stoscho <sup>8)</sup>;  
1278 Pasco filius Petri Stossowicz <sup>9)</sup>;  
1283 Piotr Stosonis <sup>10)</sup>;  
1290 Piotr Stossowicz <sup>11)</sup>;  
„ Johannes de Stosso <sup>12)</sup>;  
1302 Stoscho de Janweruiz <sup>13)</sup>;  
1305 comes Petrus dictus Stohoszewic, burgravius Kalisiensis <sup>14)</sup>;  
1306 Piotr Stoschowicz <sup>15)</sup>;  
1309 Piotr Stosewycz <sup>16)</sup>;  
1310 Piotr Steyswicz <sup>17)</sup>;

1310 Burchard Sthossowitz <sup>18)</sup>;  
1311 Burchard Stossen <sup>19)</sup>;  
1313 Piotr Stosewicz <sup>20)</sup>;  
1314 Piotr Stosewycz (koło Kalisza) <sup>21)</sup>;  
1319 Burchard ze „Stosshowitz“ za zgodą synów Ottona, Ramvolda, Burcharda, Przecława, Piotra, Fryderyka i Mikołaja sprzedaje opatowi henrykowskiemu 2 łany we wsi „Wiltschitz“ <sup>22)</sup>;  
1321 Piotr Stoschewitz za zgodą synów: Dzierzka, Henryka, Piotra i Henryka: córek: Wisławy, Jutki i Kunegundy sprzedaje połowę swej wsi „Jenckovitz“ Piotrowi Slantz z Wrocławia <sup>23)</sup>;  
1328 Stoscho i Witko bracia <sup>24)</sup>;  
1329 Burghard Stoscho <sup>25)</sup>;  
1332 Burchart Stosche <sup>26)</sup>;  
1333 Wenceslaus et Stanco filii Stozonis <sup>27)</sup>;  
1339 Cunadus dictus Stoschowitz <sup>28)</sup>;  
1342 Ramvold Stoschonis <sup>29)</sup>;  
1343 Ranvoldus, Heydinricus et Petrus fratres quondam domini Stoschonis de Stoschowicz <sup>30)</sup>;  
1343 Cunadus Stossowicz <sup>31)</sup>;  
1354 Ranvoldus, Heidenricus et Peczcio fratres dicti Stosche <sup>32)</sup>;

<sup>1)</sup> Stenzel, Lib. fund. Heinrich. p. 164.

<sup>2)</sup> Cod. dipl. Sil. XII, p. 96, nr. 99.

<sup>3)</sup> Stenzel, Liber Heinrich. p. 170.

<sup>4)</sup> Korn, op. cit. nr. 36.

<sup>5)</sup> Grünhagen, Regesten, nr. 1416, Cod. dipl. Sil. X. nr. 31.

<sup>6)</sup> Ibidem, nr. 32.

<sup>7)</sup> Korn, op. cit. nr. 43.

<sup>8)</sup> Ibidem, nr. 46.

<sup>9)</sup> Stenzel, Liber fund. p. 175.

<sup>10)</sup> Regesten 1751.

<sup>11)</sup> Ibidem, nr. 2141.

<sup>12)</sup> Ibidem, nr. 2131.

<sup>13)</sup> Stenzel, Liber Heinrich. p. 201.

<sup>14)</sup> Ryszczewski, Cod. dipl. Pol. I, p. 171.

<sup>15)</sup> Grünhagen, Regesten, nr. 2899.

<sup>16)</sup> Ibidem, nr. 3087.

<sup>17)</sup> Ibidem, nr. 3130.

<sup>18)</sup> Ibidem, nr. 3168.

<sup>19)</sup> Ibidem, nr. 3214.

<sup>20)</sup> Ibidem, nr. 3354.

<sup>21)</sup> Ryszczewski, op. cit. I, p. 184.

<sup>22)</sup> Grünhagen, op. cit., nr. 3897.

<sup>23)</sup> Ibidem, nr. 4146.

<sup>24)</sup> Ibidem, nr. 4714.

<sup>25)</sup> Ibidem, nr. 4895.

<sup>26)</sup> Ibidem, nr. 5110.

<sup>27)</sup> Cod. dipl. Sil. I, p. 33.

<sup>28)</sup> Cod. dipl. Sil. II. (Urkunden der Klöster Raude u. Himmelwitz der Dominikaner und der Dominikanerinnen in der Stadt Ratibor, p. 138).

<sup>29)</sup> Cod. dipl. Siles. X. (Urkund. des Klost. Kamenz, p. 143, nr. 182).

<sup>30)</sup> Grünhagen-Markgraf, Lehns Urkunden Schlesiens II, p. 138, nr. 11.

<sup>31)</sup> Cod. dipl. Sil. II, op. cit., p. 148.

<sup>32)</sup> Ibidem, p. 155.

1357 Ramuoldus Stoschen <sup>1)</sup>;  
 1358 Ramfold Sthossche <sup>2)</sup>;  
 1364 Peczeko Sthosschen <sup>3)</sup>;  
 1377 Otto, Hanczil, Heinrich Stosche <sup>4)</sup>;  
 1378 Anna, wdowa po Ramfoldzie Stosch; bracia jej: Czambor de Pogorella, Bogusz, Jaracz; siostra Boguszka <sup>5)</sup>;  
 1383 Romfart Stosche <sup>6)</sup>;  
 1407 Hentzil Stosch z Posutycz <sup>7)</sup>;  
 „ Konrad Stosch z Branic <sup>8)</sup>;  
 1416 Heyncze Stosch <sup>9)</sup>;  
 1421 Heyncze Stosch <sup>10)</sup>;  
 1422 Heyncze Stossche <sup>11)</sup>;  
 1423 Nicolaus Stoszy, capellanus Petri Boleste prepositi ecclesie Lanciciensis <sup>12)</sup>;  
 1424 Konrad Stoss z Branic <sup>13)</sup>;  
 1429 Michał Stosche von Domsław <sup>14)</sup>;  
 „ Paweł Stosche von Dompław <sup>15)</sup>;  
 1430 Girzyk Stoss z Olbrachcic <sup>16)</sup>;  
 1431 Jan Stoss z Chwastelowa <sup>17)</sup>;  
 „ Pawlikowa Stosiowa z Posutycz, wdowa po Pawliku Stossie <sup>18)</sup>;  
 1431 Mikolasz i Jarosław Stoszowie <sup>19)</sup>;  
 1432 Jaracz Stoss z Branic <sup>20)</sup>;

1434 Janacz Stoss z Branic <sup>21)</sup>;  
 „ Janacz Stosche z Branic <sup>22)</sup>;  
 „ Heinrich Stosche z Olbrachcic <sup>23)</sup>;  
 1436 Mathus Stoss z Branic <sup>24)</sup>;  
 „ Katarzyna Stosiowa z Olbrachcic z synem Girzikiem Stosiem <sup>25)</sup>;  
 1437 Gonczil i Krzysztof Stosche bracia koło Brzegu <sup>26)</sup>;  
 1438 Kasper Stosche koło Brzegu <sup>27)</sup>;  
 1439 Hanusz Stosch z Twaroczkowa, żona Katarzyna z Laskowicz, matka Małgorzata, siostry Fema i Golka <sup>28)</sup>;  
 1439 Jan Stoss z Branic <sup>29)</sup>;  
 1440 Stoscho, wasal kapituły wrocławskiej <sup>30)</sup>;  
 1442 Fryderyk i Heincze Stoschen <sup>31)</sup>;  
 1443 Heinze Fryderyk, Krzysztof „beide Stosche“ <sup>32)</sup>;  
 1443 Gersyk Stosch of den Rabensteyne in Merhrn <sup>33)</sup>;  
 1443 Heidricus Stosche in Bechaw <sup>34)</sup>;  
 1445 Girzich Stosche <sup>35)</sup>;  
 1447 Heyncze Stosch i żona Jadwiga, dzierżawią miasto i zamek Brzeg <sup>36)</sup>;  
 1450 Dirske Stossche von Goldsmedin <sup>37)</sup>;

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Sil. XX, p. 48, nr. 121.

<sup>2)</sup> Grünhagen-Markgraf, op. cit. II, p. 223.

<sup>3)</sup> Cod. dipl. sil. XX, op. cit. p. 212, nr. 256.

<sup>4)</sup> Grünhagen-Markgraf, op. cit. II, p. 490.

<sup>5)</sup> Cod. dipl. Silesiae IX (Urkunden der Stadt Brieg, nr. 1628.

<sup>6)</sup> Grünhagen-Markgraf, II, p. 311.

<sup>7)</sup> Ibidem, p. 394.

<sup>8)</sup> Ibidem.

<sup>9)</sup> Ibidem, p. 245

<sup>10)</sup> Ibidem, p. 247.

<sup>11)</sup> Cod. dipl. Sil. X, p. 273, nr. 323.

<sup>12)</sup> Rzyaszczewski, op. cit. II p. 396

<sup>13)</sup> Kapras, Pozoustatky knih zemsheho prava knizestvi opavskeho II, p. 12.

<sup>14)</sup> Cod. dipl. IV, Urkund schles. Dörfer, p. 47, nr. 79.

<sup>15)</sup> Ibidem.

<sup>16)</sup> Cod. dipl. Siles. VI, Reg. s. Venceslai, nr. 180.

<sup>17)</sup> Kapras, op. cit. II, p. 16.

<sup>18)</sup> Ibidem, p. 17.

<sup>19)</sup> Ibidem, p. 20

<sup>20)</sup> Ibidem, p. 26

<sup>21)</sup> Cod. dipl. Sil. VI, Reg. s. Vencesl. nr. 188.

<sup>22)</sup> Grünhagen-Markgraf, op. cit. II, p. 505.

<sup>23)</sup> Ibidem.

<sup>24)</sup> Kapras, op. cit., p. 34.

<sup>25)</sup> Ibidem, p. 35.

<sup>26)</sup> Cod. dipl. Sil. IX (Urkunden der Stadt Brieg, nr. 1680.

<sup>27)</sup> Ibidem, nr. 1682.

<sup>28)</sup> Cod. dipl. Sil. IV, Registr. s. Vencesl. nr. 201.

<sup>29)</sup> Kapras, op. cit. II, p. 38.

<sup>30)</sup> Cod. dipl. Sil. XV, p. 158.

<sup>31)</sup> Ibidem, p. 186, nr. 136 i 137.

<sup>32)</sup> Grünhagen-Markgraf II, p. 148.

<sup>33)</sup> Cod. dipl. Sil. XV, p. 242.

<sup>34)</sup> Grünhagen-Markgraf II, p. 253.

<sup>35)</sup> Grünhagen-Markgraf II, p. 265.

<sup>36)</sup> Cod. dipl. Sil. IX, nr. 922.

<sup>37)</sup> Cod. dipl. Sil. IV. (Urkunden schl. Dörf. nr. 28).



1451 Kunczik Stoss z Branicze <sup>1)</sup>;  
„ Girzik Stossche z Olbrachcic <sup>2)</sup>;  
„ Hanusz Stosch z Twaroczkowa <sup>3)</sup>;  
„ Hanusz Stosch z Elgot <sup>4)</sup>;  
1453 Jacobus Stosche de Dompstil <sup>5)</sup>;  
1464 Jarosław Stoss z Posutycz <sup>6)</sup>;  
„ Fryderyk Stosch <sup>7)</sup>;  
„ „urodzony“ Girzich Stoss z Olbrachcic <sup>8)</sup>;

1475 Jan i Girzich Stossowie z Kunic i z Desczneho <sup>9)</sup>;

1478 Urban Stusch na Bechowcie, jego kuzyn Zygmunt Stusch z Olbrachcic, bracia w Branicach, Cieszynie i Piotrowicach <sup>10)</sup>;

1478 Jarosław Stoss z Kunic <sup>11)</sup>;

1487 Jan Stoss młodszy z Chunic i Pe-trykowa, sędzia ziemski <sup>12)</sup>;

1487 Urban Stossch nie żyje <sup>13)</sup>;

1488 Piotr Stoss z Chunic <sup>14)</sup>.

I tak dalej w głąb wieku XVI, XVII, XVIII i XIX. A zatem ogromna ilość Stosów żyje od najdawniejszych czasów na Śląsku, szczególnie w opawskim, przedewszystkiem na wsi, jako szlachta, zajmując wybitne stanowiska urzędników ziemskich, nawet kasztelanów. Niektórzy z nich są nawet „comesami“, inni zwykłą szlachtą, inni żyją w miastach lub jako chłopcy na wsi. Nazwa Stosz pochodzi od imienia staropolskiego Stoso, Stos, Stosz,

Stosch, Stosche, Stoschko lub Stoschke, oznacza jedno i to samo, skoro jedną i tę samą osobę kolejno we wszystkich tych odmianach imienia spotykamy. Polacy to są od samego początku ci Stosze i Stoszowice, owe Dzierżki, Przeclawy, Jutki i Wisławy. Kiedy Śląsk dostał się Czechom, książęta ulegli czechizacji, ludność jednak pozostała polską i w języku na pół czeskim pół polskim nawet księgi sądowe się prowadzi, w które wpisuje się polsko-czeskie zeznania licznych Stosów <sup>15)</sup>. Pozostawali oni nawet w stosunkach z Polską, szczególnie ci, co byli bliżej Polski osiadli. Jerzyk Stosch walczył przeciw Prusom w r. 1454 <sup>16)</sup>, Zygmunt Stosz znajduje się na dworze Kazimierza Jagiellończyka, jako jego dworzanie, a jest on właśnie panem na owych często występujących Kunicach i Olbrachcicach. Za zasługi król jego „*iusque posteritatem cum stemmate Lekna declarat*“ <sup>17)</sup>; od roku 1490 zostaje krakowskim burgrabią <sup>18)</sup>. Za żonę ma Joannę de Czimbürg et Thowaczow <sup>19)</sup>.

Co oznacza właściwie to imię Stoso, Stos, Stosche, Stosch, Stoschko? Czy było formą zdrobniałą, tak jak Staszko, Staszek od Stanisława, czy też stanowiło oddzielne imię słowiańskie, nie do mnie należy rozstrzygać <sup>20)</sup>. To pewne, że sie-

<sup>1)</sup> Kapras, op. cit. II, p. 62

<sup>2)</sup> Grünhagen-Markgraf, II, p. 337.

<sup>3)</sup> Ibidem.

<sup>4)</sup> Ibidem

<sup>5)</sup> Cod. dipl. Sil. IV, op. cit., nr. 112.

<sup>6)</sup> Kapras, op. cit. II, p. 77.

<sup>7)</sup> Grünhagen-Markgraf II, p. 277, nr. 375.

<sup>8)</sup> Kapras, II, p. 77.

<sup>9)</sup> Ibidem, p. 89

<sup>10)</sup> Grünhagen-Markgraf II, p. 286

<sup>11)</sup> Kapras, II, p. 98.

<sup>12)</sup> Ibidem, p. 113.

<sup>13)</sup> Grünhagen-Markgraf II, p. 288.

<sup>14)</sup> Kapras II, p. 119.

<sup>15)</sup> Ogromnie wiele materiału do rodziny Stosów w w. XV i początku XVI u Kaprasa,

Pozuostatki knih zemskeho prava knížestvi opawskeho, t I i t. II. Z nich widzi się, że jeszcze w w. XV i XVI rodzina ta się nie zniemczyła, była na pół polską, pół czeską.

<sup>16)</sup> Consul. Crac. 429, p. 102.

<sup>17)</sup> W r. 1484. Wierzbowski, Summar. matricul. I, nr. 1694.

<sup>18)</sup> Ibidem, nr. 2122.

<sup>19)</sup> Ibidem, nr. 1731.

<sup>20)</sup> Od Bolesława było zdrobniałe Bolko, Mieczysława Mieszko, Derśława Dersko, Przemysława, Przemko, Stanisława Staszko lub Stasio, od Stosława winno być Stoszko lub Stosio. Stąd Katarzyna Stosiowa — Stosiowice (por. wyżej). W r. 1497 przy sposobności wyprawy wołoskiej czytamy: „Paulus, Stanislaus, Andreas

dzibą Stoszów był Śląsk, a jak ich było wielu, świadczyć mogą nazwy miejscowości: Stosow<sup>1)</sup>, Stoszowice (Stöschwitz), Stoschendorf, Stoszany<sup>2)</sup>, Stoszki<sup>3)</sup>, Stoszkow<sup>4)</sup>, Stoschenhof, Stoschin, Stoschhof, Stoszkovice<sup>5)</sup>. Stąd, że Śląska rozchodzili się oni w różne strony, szli i do Krakowa i do Norymbergi; stąd z pewnością i rodzina Wita, jeżeli nie on sam, może wprost lub drogą na Słowacyznę przybyła do naszego miasta. Śląskimi Polakami byli oni, śląskim Polakiem mógł być także i Wit Stwosz lub jego ojciec i dlatego to Wit po niemiecku pisać nie umie,

pisze jak cudzoziemiec ze Wschodu<sup>6)</sup>. Podpisuje się raz „Stwosz“, jednak jest to tylko pewna odmiana w pisowni, „w“ tyle oznacza co „u“, jak w innych wyrazach jego listu możemy to zaobserwować. W Norymberdze i w Krakowie sam i jego synowie zawsze nazywają się: Stosz, Stosch, Stosche, Stoss; tak też Stwosza nazywać i tak pisać należy. Staropolskiego nazwiska Stosz równoznacznego ze Stoso i Stoszko, czy nie należałoby oddać Stwoszom, nazywać ich tak, jak się rzeczywiście nazywali — Stoszami?

## II.

### BONER JAKÓB I WIT STWOSZ.

Łączność handlowa między Krakowem a Norymbergą z końcem w. XV. Jakób Boner w Norymberdze. Stosunki finansowe Stwosza z Bonerem i Starzedlem. Bankructwo Starzedla. Fałszerstwo Stwosza i jego proces z Bonerem i radą. Ucieczka z Norymbergi. Powrót i pogodzenie się z radą.

Obcy kupcy czy rzemieślnicy nie zawsze przybywali do Krakowa wprost ze swego ojczystego miasta. Często bawili poprzednio przez czas jakiś w innej miejscowości, którą następnie porzucali, aby się przenieść dalej na

Wschód. Owe fale z emigrantami w drugiej połowie XV w. zanim z nad Renu dotarły nad Wisłę, uderzały poprzednio o Norymbergę, Wrocław, a i na Krakowie się nie zatrzymywały, lecz wysyłały dalej ludzi do Lwowa, Koszyc, Poznania,

Stoszioviczci de Gorziszko (Wierzbowski, Summar. II, nr. 995.

<sup>1)</sup> Dziś Stuse, koło Neumarkt na Śląsku. Stosow spotykamy w r. 1329 (Grünhagen, Regesta, nr. 4816), chociaż może i Jan „de Stosso“ (Regest 2131) do tej samej miejscowości się odnosi.

<sup>2)</sup> Powiat piński.

<sup>3)</sup> Pow. władysławski.

<sup>4)</sup> Pow. kaliski.

<sup>5)</sup> Koło Znajmu. Inne miejscowości na Śląsku (Knie, Schlesiens Ortschaften), widzimy więc, że najwięcej tego rodzaju nazw na Śląsku, znajdują się jednak także na Morawach i w kaliskiem, gdzie również Stoszów spotykamy.

<sup>6)</sup> Jak pismo Stwosza świadczy o jego nie niemieckim pochodzeniu, tak samo i charakter

jego prac, również uznany fakt przez naukę niemiecką. Najnowszy autor monografii o Stwoszu pisze: „Zwar ist er ein Meister, bei dem sich im Grunde wenig deutsche Charakterzüge finden, der vielmehr mit seiner heissen Erregbarkeit und unruhiger Hast an den Polen oder Franzosen gemahnende Züge trägt; dennoch aber ist er eine interessante künstlerische Erscheinung, eine durch und durch lebendige Natur, ein geborener Dramatiker“. (Daun, Veit Stoss, Leipzig, 1903, p. 1. Por. również R. Vischer, Studien z. deutschen Kunstgeschichte, 1886, p. 204. Ze względu na pisownię „Stuosz“ lub „Stwosz“ zamiast Stosz, mógł także przybyć ze Słowacyzny; taka wymowa nazwiska mogła mu pozostać z powodu dłuższego pobytu w tamtych stronach, chociaż i na Śląsku jest znana pisownia: Stusch. Niemcem nie był stanowczo.

bo zasadą kupiectwa owych czasów było, żeby w miastach pozostających ze sobą w stosunkach handlowych, przebywali jako kupcy członkowie tej samej rodziny, którzyby wzajem sobie pomagali. Santgalleńscy Watowie i Fogelwederowie, alzaccy Szylingowie i Bonerowie w różnych miastach mają członków swego rodu, którzy nigdy nie zrywają nici pokrewieństwa i wspólnych interesów. Kuncza Zera i Sebastian Fogelweder ze Sant Gallen, z nim przyjmują prawo miejskie krakowskie, są mieszczanami i kupcami norymberskimi i jako tacy zapoznają się ze stosunkami w Polsce, prowadząc z nią bardzo wielki handel, są dostawcami towarów dla wojsk polskich walczących z Zakonem <sup>1)</sup>, a związawszy interesy swe z interesami państwa polskiego, przenoszą się na stałe do Krakowa. Trzech Watów: Hugo, Konrad i Jan, pod koniec XV w. przebywa w Polsce, a dwóch, Piotr i Andrzej, równocześnie działają jako kupcy w Norymberdze i utrzymują łączność z jednej strony z Krakowem, z drugiej z rodzinnym Sant Gallen. W tym samym czasie spotykamy w Krakowie i Norymberdze również Szylingów, z których najobrotniejszym przecież kupcem i zarazem niespokojnym duchem jest Jobst Szyling; nie przyjmuje on nad Pegnicą mieszczañstwa, zawsze tylko jako mieszkaniec „inwohner“ w Norymberdze jest znany. Dopiero w Krakowie w r. 1513 na krótko przed śmiercią przyjmuje prawo miejskie „homo

iam grandevus et calculus celebs et absque prole reliquit fratres suos heredes bonorum“ <sup>2)</sup>).

Także sławna rodzina Bonerów, Ponerów czy Panerów, jest znaną w Norymberdze. Toć część Norymbergi od nich „Panerberg“ się nazywa. Pod koniec XV wieku przebywa tu jako mieszczanin Jan Boner, urzędnik cłowy w Saelfeld, który z naszym Janem nic niema wspólnego; przebywa tu i prowadzi handel z Polską jeden z najbogatszych kupców norymberskich Jakób Poner, brat krakowskiego Jana, przybyły do Norymbergi z ojczystego Landau. Czy bawił tu także i słynny późniejszy żupnik krakowski i królewski doradca Jan Boner? Nie mamy o tem wiadomości, ale osobistość jego oddawna jest znaną w Norymberdze. W rok po przyjęciu przez Bonera miejskiego prawa w Krakowie, otrzymuje on od norymberskiej rady list, traktujący o sprawach handlowych, w którym go poufale „lieber Hans“ nazywa <sup>3)</sup>, a zatem dobrze już jest radzie znanym, a pewnie i cenionym. Może przebywał tu dawniej, ale jako „inwohner“ bez miejskiego prawa, może prowadził stąd handel w stronę Polski, a kiedy do świetniejszej przeznaczony roli, w stronę Krakowa się wybiera, na swoim miejscu w Norymberdze brata swego Jakóba osadza, który w roku 1486 przyjmuje tu prawo miejskie <sup>4)</sup>).

W Niemczech prowadził handel towarami sprowadzanymi z Polski, jak wo-

<sup>1)</sup> Krzyżanowski, Morsztynowie, Rocznik I, p. 351—352, gdzie cały akt wydrukowany. Tego samego r. 1457 w piśmie datowanym z Torunia w niedzielę Palmową „Andreas de Thanczin, Johannes de Rithwani, magister Jacobus de Schadek, can. Sand. et Joh. Długosch, can. Crac.“ polecają radzie miejskiej, aby resztę pieniędzy złożonych „apud d. d. Czczam, consulem et Creisler civem Crac.“ owym kupcom norymberskim wypłacili, bo „crastina die — transibus navibus in Gdansk, ut residuitatem in mercibus

et pecuniis solucionis antequam labatur festum Pasche illic, si ulterior dilatio, pro qua optinenda d. Ulricus Czirwionka — se laboraturum fideliter repromisit, data non fuerit, expleamus etc.“ (Consul. Crac. 429, p. 165).

<sup>2)</sup> Libri iuris civilis, 1493—1550, p. 136.

<sup>3)</sup> Norymberga, Kreisarchiv., Briefbücher 39, f. 44v.

<sup>4)</sup> Ibidem, Bürgerbücher 230, p. 23, „Jacob Paner ist burger worden quarta post Leonardi et [dedit] 10 flor. werung“.



skiem, skórą i wołami, do Polski zaś wioził różne sukna, adamaszki, złotogłowy włoskie lub nawet norymberskie, specjalnym kunsztem Krzysztofa Scheurla przy pomocy rzemieślników, sprowadzonych z Medyolanu i Wenecyi, wydoskonalone <sup>1)</sup>; dostarcza też towarów kolonialnych, szczególnie drzewa brezyłowego, a nawet srebro wiezie z Norymbergi do mennicy krakowskiej <sup>2)</sup>.

Wśród kupców norymberskich należy do najpoważniejszych, jest wielkim dostawcą towarów dla innych. W r. 1500 spotykamy go wierzyicielem Konrada Barchantera <sup>3)</sup> w sumie 1500 fl., w r. 1504 Hans Koch za samo drzewo brezyłowe dłużnym mu jest 240 flor. <sup>4)</sup>. Rada miejska jest dla niego zawsze z wszelkimi względami, chodzi jej bowiem o poparcie Hanusza Bonera, który właśnie w Polsce dochodził do coraz większego znaczenia już za

czasów króla Olbrachta, a wpływ jego na dworze z każdym rokiem się wzmacniał. Nieraz rada norymberska potrzebowała jego wpływów, Boner zaś znosił się z nią przez brata, który w ten sposób dla rady wydaje się niezbędnym i zasłużonym dla miasta. Wiedzano też w Norymberdze, że Jakób Boner, jakkolwiek sam osobiście można kupiec, nie prowadzi właściwie handlu na swoją rękę, ale jest tylko faktorem spółki Betmanów i Bonerów, jej reprezentantem na Niemcy, a właśnie pryncypałem tej spółki był nie kto inny, tylko ów wpływowy „lieber Hans“, rezydujący w Krakowie doradca królewski.

Jak Jan do Krakowa, tak Jakób do Norymbergi przybywa bezzenny i tutaj dopiero zaślubia Barbarę Lechnerównę, córkę Konrada i Elżbiety. Rodzina Lechnerów nie należała do najmożniejszych; nie tak przynajmniej, jak Morsztyni w Kra-

<sup>1)</sup> Por. następny rozdział o Krzysztofie Scheurlu.

<sup>2)</sup> W norymberskiem Ratsbuch 8, f. 422v—423 (Kreisarchiv) znajduje się następująca w tej sprawie zapiska: „Item als sich Jacob Baner uber Hanusen Krug ains erbern rats geschwornen amptman in der Schaw beclagt hat, wie er vor aim Jar von Hannsen Degerser und seiner gesellschaft ain stuck silber erkaufft, so im durch dieselben in die Schaw gelibert und daselbst wegen sey, das es halt 122 mr. 1 lot 1 quert. als er dann solchs fur dasselb gewicht bezalt und furten in die muntz gein Polen geschickt, hab man daselbst an dem stuck silbers funden, das es sich dem angesagten gewicht nicht vergleich und ain merklicher abgangk daran sey, nemlich 25 mr. mynnder dann hie in der schaw ist angesagt, darumb er zu erkundigung der warhayt solh stuck silber wider herauspringen lassen, do hab sich der fel eigentlich erfinden und er demnach bey den verkauffern sovil gehandelt, das im umb den abgangk widerlegung geschehen. Und dieweil er dann desselben mit wider und für schicken ain grossen costen gelitten zusampt der wagknusz und versawmnus, ist sein pith gewesen erstlich mit dem benannten Krug zeschaffen, ime ain urkundt zegeben, damit er den muntzhern zu Polen mög anzei-

gen, das seindthalben hier innen geverlich nicht gehandelt und deszhalben unschuldig und unverdechtlich pleyb, und zum andern, das er widerkerung the seiner scheden, die er zu messinen aim erbern rat haimgestellt der solchs mit mererm inhalt seiner des Paners zettel ist obbestimpten Hannsen Krug furgehalten, der hat sich der ding verantwort, das er von disem gewegen silber nicht sonnders wissen hab, mog das ubersehen von seiner knecht ainem sein geschehen vermain im deszhalben nichts zethun oder der urkundt zegeben schuldig sein, sonder piet dem Baner darinnen das recht. Ist dem allem nach bey ainem erbern auff gnugsam verhör der ding ertailt dem Krug ze sagen — das er Jacoben Baner ain zimlich urkundt geb, das durch ine oder seinen gewalt an solchen stuck silber mit dem gewicht ain ungeverlich ubersehen geschehen uberrecht und misschreiben sey; und dann der begerten widerlegung des costen und versewmnus halben soll man mit ime handeln, das er das aim rat auch haimstell, wiss sich ain rat wol unverweyslich zehalten“. (1508, sabato post Valentini).

<sup>3)</sup> Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 16, p. 140—142.

<sup>4)</sup> Ibidem, 19, p. 56v.

kwie, z którymi się spokrewnił Jan przez poślubienie panny Szczęsnej. Z początkiem XVI w. oboje rodzice Barbary Bonerowej już nie żyją; dowiadujemy się szczegółów, że matka umarła już dawniej, że po jej śmierci ojciec wstąpił w powtórne związki małżeńskie z jakąś Krystyną nieznanego rodu, która go jednak przeżyła i po owdowieniu poślubiła Hansa Zeydlera, również norymberskiego mieszczanina i wystawia pokwitowanie Jakóbowi i Barbarze Bonerom, jako od nich otrzymała wszystko, co się jej po śmierci męża Lechnera należało <sup>1)</sup>.

Z tej to Barbary Lechnerówny pochodzi cały ród Bonerowski, w Polsce i na Śląsku.

Jakób Boner z początkiem XVI wieku zdaje się przechodził jakąś kryzys w swych interesach handlowych. Barchanter dłużnym mu jest 1500 flor., Hans Koch 240, Starzedel 600 flor., a oprócz tego wielu innych kupców, których interesy niekoniecznie w pomyślnym stanie się znajdowały. Ten zły stan interesów zapewne popchnął go do kroku niemoralnego w kupiectwie samem, a haniebnego dla każdego człowieka. Chodzi tu o sprawę Wita Stwosza.

Wit Stwosz przybywszy w r. 1496 do Norymbergi, przywiózł ze sobą znaczną gotówkę zarobionych pieniędzy w Polsce, otrzymał też nieco za żoną Krystyną Rei-

nold, tak, że starczyło mu na zakupno domu przy ul. Żydowskiej, nabytego za 800 flor., na wyposażenie córki i jeszcze pozostał mu znaczny kapitał, z którego 1265 flor. umieścił w interesie Jakóba Bonera <sup>2)</sup>, a 1200 fl. złożył w norymberskiej „losungstube“ na wieczysty czynsz. Umieścił zaś kapitał u tego kupca, bo i samego Jakóba w latach 1486—1488, w czasie swego pobytu w Norymberdze poznał, dzięki Janowi Bonerowi, z którym w Krakowie z okazji budowy ołtarza Maryackiego musiał pozostawać w bliższych stosunkach. Omylił się na zaufaniu położonem w spółce Bonerowskiej. Bonerowi dłużnymi byli Hans Starzedel i Otto Ruswurm, tworzący osobną spółkę handlową i kopalnianą, 600 flor., którą mógł łatwo utracić, albowiem interesy spółki stały bardzo lichy <sup>3)</sup>. Wtedy to miał Boner popełnić ów krok, który dla Stwosza był prawdziwą katastrofą i tragedią, jemu zaś samemu przyniósł hańbę. Wypowieda Stwoszowi depozyt i radzi oddać go spółce Starzedla, a kiedy to się stało, co rychlej od spółki swój dług ściąga. Pieniądze Stwosza wróciły do Bonera, ale już jako jego własne. Stało się to w r. 1500 na wiosnę, 25 maja tego roku wystawił Starzedel Stwoszowi obligację na 1265 flor., które zobowiązał się mu zapłacić na drugi rok w jesieni na jarmaku we Frankfurcie <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 18, p. 281 - 281v.

<sup>2)</sup> Mittheilungen des Vereins für Geschichte Nürnbergs, t. V, p. 38—39.

<sup>3)</sup> Ludwig Rösel, Alt-Nürnberg, Norymb. 1895, p. 396.

<sup>4)</sup> „Ich Hanns Starzedel, burger zu Nurmberg bekenn von wegen Fritzen unnd Otten Ruszwurm auch fur mich unnd unnsere gesellschaft, das wir rechter, redlicher schuldt sein dem ersamen Veytt Stossen, burger zu Nurmberg mit namen zwelffhundert fünfundsechzig guldein reinisch amb gewannht, die ich bemelter Hanns Starzedel von ime erkaufft unnd zu

Leyptzig in Ostermarckh empfangen hab; solliche summa 1265 guldein gered und verspricht ich von wegen der obgemelten auch fur mich und alle meine erben zu bezalen in der franckfurth herbstmesz uber ain Jar nechst khunfftig den bemelten Veytt Stossen oder seinen erben unverzogenlich und on alle ir cost oder schulden unnd obgemelten Veytt Stossen oder seinen erben solliche bezalung in Frackfurt zu nemen nicht gelegen were, sollen unnd wollen wir im oder seinen erben solliche summa geltts geben unnd ausrichten zu Nurmberg auf sanndt Michelstag ungeverlich acht tag darnach nechstkomennt nach derselben herbstmessen unnd

Że Boner o właściwym stanie interesów spółki Starzedelowskiej był dobrze poinformowany, to nie może ulegać wątpliwości. Mógł jednak mniemać, że przy pomocy Stwoszowego kapitału zdoła się podnieść i wyrówna wszystkie swoje długi. Nie od razu przecież nastąpił krach, skoro w trzy lata dopiero później fałszuje Stwosz weksel Bonerowski. Wcześniej czy później przyszedł jednak upadek spółki Starzedelowskiej, pryncypałowice uciekli z miasta, Wit z zamożnego mieszczanina stał się ubogim, właśnie w czasie, kiedy zięciowi Trummerowi musiał jakieś sumy wypłacać. Wieść o katastrofie otrzymał na południu, w Tyrolu, gdzie właśnie dla kościoła w Schwatz drewniany ołtarz wykończył, za który otrzymał 1166 flor.<sup>1)</sup> Zrozumiałą jest rzeczą, że zawrzał gniewem przeciw Bonerowi, któremu głównie zawdzięczał stratę tak wielkiego kapitału, owoc pracy wielu lat; gniew i żal odebrały mu rozum i popchnęły do czynu szalonego, do zbrodni fałszerstwa. Nie wiadomo czy na drodze prawnej mógłby

wystąpić przeciw moralnemu sprawcy swego nieszczęścia; przez dłuższy czas wprawia rękę w naśladowaniu pisma Bonerowskiego, fałszuje jego pieczęć sygnetową i restytuuje dawny oblig z tak łudzącą dokładnością, że początkowo Boner sam był w niepewności, czy to przypadkiem nie jest jego ręką i jego sygnet<sup>2)</sup>, kiedy Stwosz zażądał na drodze sądowej zwrotu 1265 flor. Był jednak pewnym, że pieniądze Stwoszowi dawniej wypłacił, miał na to wielu świadków i dlatego Stwosz ze skargą został oddalony. Postanowił apelować, za sprawą jednak przyjaciół obu stron przychodzi do ugody „w niedzielę po Szymonie Judy“ 1503 r. Obydwie strony chętnie się na nią godzą; Boner, bo miał sumienie nieczyste, Stwosz, bo wiedział, że popełnił oszustwo. Jako świadkowie przy ugodzie występują: Wilhelm Derrer, Piotr Wat i Hanusz Mughenhoffer<sup>3)</sup>.

Wit Stwosz zeznaje, jako przedstawił w sądzie list dłużny Bonera na 1265 fl., jak go Boner za swój nie uznał, jak na

das alles zu urkhunt hab ich Hanns Starzedel diesen brief geschryben mit meiner aygen hanndt unnd unnsere gewonlich petschafft, so wir von wegen unnsere gesellschaft geprauchten zu ennde dieser schryfft gedruckt. Geschehen nach unnsere herren geburd in 1500 Jar am tag Urbani ad 25 Mai zu Nurmberg“ (Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 37, f. 175).

<sup>1)</sup> Kwit z 19 sierpnia 1503, zdaje się jednak nie jego ręki; jako świadkowie się podpisali: Michel Enndlich, Fryderyk Kaser, Leonard Talhoymmer i Hanns Schmidl. Obok „pete“ Stwoszowskiej jest pieczęć Hansa Vichausera ze Swacz, któremu oddał dokument Vichausera in tergo napisal: „Das ist ain quittung von maister Veytten Stoss pildschnitzer von Nurmberg per 1166 fl rein. umb di tafl zu unser frauen zu Swacz; solich quittung hat mir benanter maister Veytt zu behalten gebn solang pis er mir schreybt, das er zalt ist obemelter summa, alsdann sol ich solich quittung dem paumaister unser frau (Leonard Steyrer) antworten“ (C. Fischner, Ein verschollenes Altarwerck des Veit Stoss,

we Ferdinandeum, Zeitschr. f. Tirol etc. 1896, p. 215—221). Stwosz musiał w swych sprawach udać się do Norymbergi. Już w dziesięć dni później czytamy tam: „Veytten Stosz zu seiner straf frist geben bisz uff Michahelis“ (Hampe, Ratsverlässe, I, nr. 644. Ołtarz Stwoszowski we Schwaz nie dochował się. W r. 1619 został wybudowany inny za 2400 fl. Trzy statuy znajdując się w kościele: św. Anna, św. Elżbieta i św. Urszula, może z tego ołtarza. Przypominają prace Wita z epoki krakowskiej. Rzeczywiście św. Anna jest prześliczna, o typie Stwoszowskich Madonn, z typowymi fałdzistymi sukniemi.

<sup>2)</sup> „Zurichtet er ainen neuen schuldbrief, contrafettet Poners handdschrift so naturlich und kunnstlich — das Poner selbst daran zweifeln musst und dero vernainen konnt“, Scheurlbuch, według urywku w Mittheil. des Vereins f. Gesch. Nürnbergs, t. V, p. 38—39.

<sup>3)</sup> Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 20, f. 121—124.



podstawie zeznania świadków ze swojemi pretensjami przez sąd został odparty, jak początkowo zamierzał apelować, ale ze względu na grożące koszta zrezygnował z apelacji i że nigdy ani on, ani potomstwo jego rzeczony sumy od niego nie będzie się domagać, ale tylko od właściwego dłużnika, Starzedla, przyczem zeznał w sprawie dłużnego obligu Bonera: „und nachdem ich den schuldbrief, so ich — zu bewerung meiner clag als Jacob Poners hanndtschrifft in gericht gelegt für sein des Paners hanndtschrifft gehalten und mich deshalb geirt — das ich gennzlich glaub, das Jacob Paner denselben briefe nit geschriben noch zu schreiben beuolhen...“<sup>1)</sup>). Jeżeli Boner listu dłużnego swęj ręki i swym sygnetem opatrzonego nie napisał, to któż to mógł uczynić? Zeznaniem tem pośrednio Stwosz przyznał się do winy, do fałszerstwa.

Boner ze swęj strony przyrzeka, że ani on, ani jego dzieci nie będzie miał żadnych pretensji do Stwosza, ani co do kosztów procesu ni hańby, jaką do pewnego stopnia swym zarzutem na niego sprowadził.

Uгода ta jednak nie zabezpieczyła Stwosza przed następstwami fałszerstwa. Wieść o ugodzie, o przyznaniu się pośredniem do winy przez niego musiała dojść do rady, która z urzędu obowiązana była pociągnąć fałszerza do odpowiedzialności. Dowiedział się o tem Stwosz i aby zyskać na czasie, uciekł do klasztoru Karmelitów, niejako do azylum, gdzie wła-

śnie syn jego Andrzej był naonczas przeorem. Tu bezpieczny przed ręką sądu świeckiego przebywa przez czas jakiś, domagając się od rady glejtu bezpieczeństwa, bez którego w sądzie stawić się nie chciał. Rada glejtu odmówiła, mimo tego Stwosz, ufając może półobietnicom, klasztor opuścił. Rada natychmiast kazała go ująć, osadziła we więzieniu i oddała na męki, ażeby wymusić na nim zeznanie fałszerstwa. Gdy tortury nie pomagały, posługiwano się łagodnością i ostatecznie dowiedziano się z ust jego całej prawdy<sup>2)</sup>. Od 18 listopada do 2 grudnia musiał znosić ciągłe męki fizyczne i moralne<sup>3)</sup>. Za takie przestępstwo była naznaczona kara śmierci. Nie brakowało jednak okoliczności łagodzących. Toć znanym był powszechnie postępek Bonera i z pewnością jeżeli nie jawnie, to w duszy każdy sędzia go potępiał, toć nie chodziło w tym wypadku o zwykłego zbrodniarza, ale o sławnego na całą Polskę, Węgry i Niemcy artystę. Ten „meister kunstreich“, jak go sam Boner nazywa<sup>4)</sup>, był znanym biskupom i księżętom, dla których pracował, był najwybitniejszym rzeźbiarzem, malarzem i budowniczym w Norymberdze, z którą zawarł kontrakt, że jej sztuczne mosty wybuduje, za które olbrzymią na owe czasy rentę roczną miał pobierać, oprócz zwykłej zapłaty za każdorazową pracę, ale za to nigdy Norymbergi nie opuści<sup>5)</sup>. Nie mogła się rada tego rodzaju człowieka nie do zastąpienia pozbywać, owszem, pragnęła tylko jego nie-

<sup>1)</sup> Ibidem.

<sup>2)</sup> Jest kilka opisów całej tej sprawy. Najdokładniejsze w pamiętniku Krzysztofa Scheurla o ojcu (Scheurlbuch, op. et l. cit. i w liście rady norymb. z 3 stycznia 1504 roku do Hermana i Teodoryka Riedeselów, marszałków heskich. (Kreisarchiv, Nürnberger Briefbücher nr. 51 f. 184). Opowiadamy według pamiętnika Scheurla; rada w liście do Riedeselów podaje, że zaraz po odrzuceniu żądania Stwosza, uciekł

do klasztoru i tutaj zawarł układ z Bonerem, a następnie opuścił klasztor, mniemając, że przez układ cała sprawa została już załatwiona.

<sup>3)</sup> Hampe, op. cit. nr. 647—654.

<sup>4)</sup> W ugodzie ze Stwoszem z niedzieli po Szym. Judy, Stadtarchiv, Litterae, f. 121—124.

<sup>5)</sup> Hampe I, nr. 727—729, tudzież Ratsbuch 8 f. 229—231, z którego Hampe nie korzystał. Tamże f. 72 pod r. 1504 (4 listopada) czytamy: „Veyt Stossen ist auff zway bey sein schreiben

szczęście wyzyskać, postanowiła uczynić zeń prawdziwego niewolnika, za cenę darowania życia. A kiedy znaleźli się moi protektorzy Wita<sup>1)</sup>, szczególnie biskup würzburski i jakiś „edelman“, wtedy rada chętnie okazała się skłonną do wspaniałości, „gnad und barmhertzigkeit zu beweysen“<sup>2)</sup> i karę śmierci na hańbiące napiętnowanie zamieniła. W poniedziałek, w dzień św. Barbary, 4 grudnia 1503 r. został „durch di packen und stirn gebrannt“<sup>3)</sup>.

Układ z Bonerem nie zdał się Stwoszowi na nic. Stracił wielką sumę pieniędzy i hańbiącym piętnem złooczyńcy został napiętnowany. Uważa go też sam za nieważny, w gwałtowny sposób występuje przeciw radzie, przeciw Bonerowi. Ale sprawą Stwosza przejął się szczególnie zięć jego Jerzy Trummer<sup>4)</sup>, który tak gwałtownie się wyraża o Bonerze, o radzie, że groziło mu niebezpieczeństwo i dlatego jeszcze z końcem 1503 roku ucieka z Norymbergi do Hesyi, do marszałków dziedzicznych tego księstwa, braci Hermana i Teodoryka Riedeselów, którym widocznie, przyjacielom swej rodziny, przedstawia całą sprawę i skłania ich, że ci wystosowują gwałtowne listy do rady przeciw Bonerowi i przeciw radzie. Wit przebywał jeszcze w Norymberdze, skąd

się mu wydałać nie było wolno bez pozwolenia rady, pozywa się go do sądu, skazuje na zapłacenie kosztów Bonerowi 800 flor., a nadto z powodu postępowania Trummera, który obelżywymi słowy obsypywał radę i Bonera w listach, groziło mu uwięzienie, jego bowiem uważała rada za głównego sprawcę roboty zięcia. Uprzedzając jednak radę, zmuszony do tego niebezpieczeństwem dla swej wolności, wbrew przysiędze danej swego czasu radzie, że nigdy bez jej woli nie opuści miasta, ucieka z Norymbergi i udaje się do Würzburga<sup>5)</sup>, do swego protektora biskupa i stąd rozpoczyna korespondencję z radą. Przedstawia jej, że do tego kroku musiał się uciec, bo jakżeż ma płacić temu, który jest sprawcą jego niebezpieczeństwa? Obawiał się więzienia, nowych męczarni, procesu z więziennego lochu, nie z wolnej stopy przeciw Bonerowi, a „es ist besser tedingen in der standen dan in loch“. Trummera do występowania przeciw radzie i Bonerowi nie namawiał, uczynił on to z własnej inicjatywy, nie winien jest też, że Riedeselowie w tę sprawę się wdali, gwałtowne listy do rady pisali, wszystko to uczynił sam zięć, z powodu którego już nieraz musiał wiele ucierpieć, wiele kosztów ponieść<sup>6)</sup>.

głayt abgeleint, nachdem er hievor ain aid geschworn sein leben lanng in diser stat ze pleiben und dieselbig pflicht hat versprochen“.

<sup>1)</sup> Hampe I, nr. 653.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 654.

<sup>3)</sup> Scheurlbuch w Mittheil. des Vereins f. Geschichte der Stadt Nürnberg IX, 1892 dtto, t. V, p. 38–39.

<sup>4)</sup> „Es ist bei ainem wolgesammelten rat erteilt der vordrung halb, so Jorig Trummer von wegen seins schwehers Veyt Stossen gegen einem erben rat furnimpten und Herman und Theodorus die Reytesel geprüder erbmarschalck des furstenthumbs zu Hessen hat bewegt sich sein anzenemen und fur inezeschriben etc. denselben handel unnsERM gnedigen

herrn dem landgraffen zu Hessen in schriffthen zu entdecken und ungewaigert recht auff sein furstlich gnad ze pieten in massen ist bescheid und im brieflich registrirt“ (3 post Ambrosii 1505), Norymb. Kreisarchiv, Ratsbuch 8 f. 122.

<sup>5)</sup> Że w Würzburgu przebywał, świadczyłyby wzmianka w jego liście do rady. D. Akten 102 (1) „meines genedigen herrn von Wirzburg ambtman darumb mein unnterthenig bit“. Stąd miał już bardzo blisko do zięcia Trummera, do Hesyi, gdzie również mógł bawić. Daleko nie mógł przebywać, przynajmniej w r. 1505, w czerwcu, skoro w dni kilka po otrzymaniu gļejtu stawia się w Norymberdze. Por. niżej.

<sup>6)</sup> List obszerny o tej sprawie, Norymberga, Kreisarchiv, D. Akten nr. 102, 1. Także

Równocześnie toczy się w Norymberdze rozprawa sądowa, zastępca prawny Bonera żąda otwarcia ugody Stwosza z Bonerem, na co świadkowie ugody odpowiadają, że otrzymali od Stwosza wezwanie, aby ugodę stargać, skoro i tak został skazany, a w każdym razie bez pozwolenia Stwosza otwierać jej nie można. Dzieje się więc zadosyć formalności prawnej, że w odstępie dziewięciodniowym trzykrotnie udaje się woźny do domu Stwosza, aby go wezwać dla otwarcia ugody; naturalnie Wita w domu nie było i dlatego wreszcie 15 kwietnia ugodę otwarto i odczytano <sup>1)</sup>.

Z radą norymberską jednak nie mógł Stwosz zrywać wszystkich mostów. Toć w Norymberdze znajdowała się jego rodzina, posiadał dom i czynsz wieczysty, który rada miejska mogła skonfiskować <sup>2)</sup>, pretensje Bonera zapłacić, dlatego prosi ją, aby mu przysłała glejt, a chętnie do Norymbergi przybędzie; prosi też, aby go ewentualnie rada uwolniła od prawa miejskiego <sup>3)</sup>. Daremne były jednak jego prośby; jako wiarołomcy nie chce mu rada dać glejtu, nie myśli też uwalniać go od prawa, bo w ten sposób mogłaby się na zawsze pozbawić tak genialnego niewolnika, który jej kościoły ozdabiał, twierdząc umacniał. Przez półtora roku prawie kursują listy między Stwoszem

nieco wiadomości, w Nürnberger Briefbücher, 51 f. 184v, f. 213v, 54, f. 238, f. 301, gdzie listy rady do rzeczonych marszałków heskich, do Reinharda hr. na Hanau i Münczenbergu, którzy się ujmują za Trummerem i Stwoszem.

<sup>1)</sup> Norymberga, Stadtarchiv, Litterae, 20 f. 121—124.

<sup>2)</sup> Że o tym myślała rada świadczy notatka z 10 maja 1505. „Mit Veit Stossen lennger aufsetzen ze haben, was hernach kompt und noch zur zeit gegen seinen gütern nichtzit furzenemen. (Hampe I, nr. 700).

<sup>3)</sup> Nürnberger Briefbücher 54 f. 347, list rady do Stwosza.

<sup>4)</sup> „Johann Mülbecken sol mit Veit Stos-

a radą, która wreszcie widząc, że z tym „unruwiger, haylloser burger, der einem erbaren rath und gemainer statt viel unruw gemacht hat“, jak się o nim wyraża pisarz miejski, trudno coś zdziałać, zwłaszcza, że Stwoszem sam cesarz się zainteresował. Żałować musiała, że swego czasu glejtu mu odmówiła. Teraz sama już stara się o to, żeby do Norymbergi za glejtem przyjechał. Jemu samemu nie może jednak stawiać tego rodzaju propozycji, ale poleca pisarzowi miejskiemu Janowi Mülbeckowi, żeby pozornie od siebie żonę Stwosza do wniesienia petycji w tej sprawie namówił. Mülbeck dobrze się ze zadania wywiązał. Stwoszowa wnosi petycję, a rada natychmiast ją załatwia przychylnie <sup>4)</sup> i w liście osobnym donosi o tem Witowi, wyjaśniając, że przedtem odmawiała mu wprawdzie glejtu, ale teraz od jego żony jest tak „hochpittlich angesucht dich zu verhör zu verglaiten“, że trudno było takiej prośbie odmówić. Udziela mu glejtu na sześć dni, o ile w ciągu czterech tygodni stawi się w Norymberdze <sup>5)</sup>. Stwosz nie zwlekał tak długo z przybyciem. Już 14 czerwca 1505 r. przychodzi między nim a radą do ugody. Rada jak marnotrawnego syna przyjmuje mistrza łaskawie. Bez kary nie może się obejść, otrzymuje jednak możliwie najmniejszą dla honoru rady, bo 4 tygodnie więzy, z których po-

sen haussfrauen unvermerkt handeln für sich selbs uf meynung, wo sie ein erbern rat anrufet und bethe irem mann möchte villeicht gleit zu verhör gegeben werden, und so sie dann piten wird, sol ime ettlich tag, wie man rätting wirdet, glait gegeben werden“ (20 maja 1505). Hampe I, nr. 701, tudzież Ratsb. 8 f. 132. Dnia 27 maja ponawia rada polecenie Mülbeckowi. (Ibidem, nr. 704, a 30 maja uchwała glajt. Stało się to za wiedzą i zezwoleniem Bonera „Darein hat Jacob Boner bewilligt“, Kreisarchiv, Ratsbücher 8 f. 136.

<sup>5)</sup> List rady do Wita Stwosza z 2 czerwca 1505, w Nürnberger Briefbücher 54, f. 399.



łowę zamieniono na grzywnę, musiał jednak znowu złożyć przysięgę, że bez pozwolenia rady nigdy się z Norymbergi nie wydali. Przyjął to wszystko Stwosz z prawdziwą wdzięcznością, żądał jednak jeszcze rocznego urlopu na uporządkowanie swoich interesów poza miastem, zwłaszcza tych obrachunków, które miał z Bonerem; rada jednak na tak długą jego nieobecność nie może się zgodzić, ofiaruje mu cztery tygodnie czasu, które następnie do szczęściu podnosi, ale na odroczenie więzienia nie zezwała<sup>1)</sup>.

Tak więc skończył się ten zatarg o Bonera z radą, której Stwosz został w dalszym ciągu niewolnikiem, póki sobie później, dzięki stosunkom z cesarzem, nie zdołał uzyskać zupełnej wolności, tak, że mógł kiedykolwiek Norymbergę opuszczać. Od cesarza też otrzymał ku ogromnemu niezadowoleniu rady zupełną rehabilitację czci<sup>2)</sup>.

Jak się zakończył proces z Bonerem? Nie mamy wiadomości. Przynależał radzie, że przeciw niemu „weder mit Worten noch mit Wercken ausserhalb freuntlichs rechtens nit furzenemen“<sup>3)</sup>, zdaje się więc,

<sup>1)</sup> Hampe I, nr. 706, 708, 711. Karę otrzymał za złamanie przysięgi, za samowolne opuszczenie miasta „umb sein versprechen seins vorigen eyds ein straff aufgelegt vier wochen“, przysięga na nowo „zu got und den heiligen — sein leben lang one eins rats bewilligung auss diser statt nit ze komen“. (Ibidem, nr. 709).

<sup>2)</sup> Hampe I, nr. 743, wiadomość z 15 września 1506. W dwa dni zaś potem rada uchwała: „Als jüngst Veyt Stoss ein erbren rat hat fürgetragen, das er von unserm allergnedigsten herrn, dem Romischen König seines geubten falsch darumb er hievor ein straff mit pennen durch seine packen empfangen, restituirt und abilitirt sei, mit pit ime zu vergönnen solch begnadung hie öffentlich aufzeschlahen, welchs im dazumal gelaint, ist im itzo auf sein verner ampringen gesagt: Wo er sich desselben seins erlangten mandats nicht

geprucht, bedorf er sich gegen einen rat kainer ungunst versehen“, Rathsbuch 8 f. 289, druk. Jahrbuch der Kunstgeschichte Sammlungen des Kaiserhauses X, nr. 5766. Jako dowód zawiści i złośliwości względem Stwosza może być uważany wiersz w rymowanej kronice.

że przyszło między nimi do przyjacielskiej ugody.  
Nie musiał być przyjemnym pobyt w Norymberdze Bonerowi po tych wypadkach. Wprawdzie rada, ze względu na brata Jana, właśnie dochodzącego do coraz większych wpływów na dworze polskim, stała go osłaniała, nie mogło się jednak obyć bez tego, że w samej radzie znaleźli się ludzie, którzy potępiali jego postępek. Kto wie, czy nie ten fakt przyczynił się znacznie do tego, że Boner opuszcza Norymbergę i przenosi się do Krakowa w r. 1512<sup>4)</sup>. Żona Barbara pozostaje jeszcze przez rok dla uporządkowania interesów, sprzedaje nawet dom przy placu św. Wawrzyńca, odziedziczony po ojcu, niejakiemu Hansowi i Małgorzacie Falcknerom. W Krakowie jednak obecność Jakóba Bonera nie przedstawiała wielkiej wartości dla spółki, zakupuje on tam wprawdzie dom naprzeciw kościółka św. Wojciecha, ale usadawia się tutaj najstarszy syn jego Seweryn, wnet mający poślubić Zofię Betmanównę, sam Jakób udaje się w interesach handlu do Wrocławia i tutaj umiera.

„A 1503. Ein Bedelhauer Veit Stosz hiesz Viel falscher Brief er schreiben liesz Dadurch viel Güter thät erwacken Der wurd gebrennt durch die Backen“.

(Heller, Beiträge zur Kunst u. Literaturgeschichte, Nürnberg, 1822, p. 62).

<sup>3)</sup> Hampe I, nr. 709.

<sup>4)</sup> Norymberga, Bürgerbücher, nr. 237 f. 166 „Jacob Poner resignavit, iuravit et dedit litteras sabbato vigilia Penthecosten 1512; dedit darauf 11 fl. auf furpet des konig von Poln und herr Poners seines pruders — der ubermass erlassen unbeschwert seins aides“.

O Trummerze zaś, zięciu Stwosza, długo nie mamy wiadomości <sup>1)</sup>. W r. 1517 dowiadujemy się o nim, że przez szereg lat walczył z radą, pozostając w służbie jej wroga Wilhelma ks. heskiego i dopiero teraz rada na prośbę jego ojca Jana, darowała mu wszystkie winy, a on przyrzekł nigdy przeciwko niej nie występować, żyć w posłuszeństwie wobec rady i jak na prawego mieszczanina przystało, z żadnym jej wrogiem się nie łączyć <sup>2)</sup>.

Czy kapitał złożony u Starzedła kiedykolwiek odzyskał? Nie on sam był wierzycielem spółki Starzedlowskiej. Poszkodowanymi byli także różni kupcy z Norymbergi i Augsburga, jak Hans Baumgartner, Antoni Welser, Jerzy i Andrzej Granderowie, Sebald Scheiteln, Krzysztof Herwart, Tomasz Lang, Hanusz Imhof, Leonard Hirszvogel i inni. Starzedel i Russwurm posiadali kopalnie w Reichensteinie na Śląsku, otóż na tych kopalniach zostały zapewnione kapitały wierzycieli, a między nimi i Stwosza <sup>3)</sup>. W roku 1524 pragnie kapitał odzyskać, prowadzi pertraktacje na Śląsku, we Wrocławiu, przesyła tam odpis zobowiązania spółki Starzedelowskiej z r. 1500 <sup>4)</sup>, rada norymberska popiera jego kroki w tamtych stronach, wysyłając i do rady wrocławskiej i do księcia Karola, pana na Münsterbergu bardzo obszerne listy w tej sprawie <sup>5)</sup>, zdaje się jednak, że w staraniach swoich został poszkodowany na korzyść

innych wierzycieli, szczególnie Imhofa i Hirschvogla, przeciwko którym z tego powodu w Norymberdze prowadzi znowu proces w r. 1527; jak przed laty 24, tak i teraz rzuca się na radę, która go rzekomo krzywdzi, rzuca się i na przeciwników, tak, że rada blisko 90-letniemu starcowi więzieniem grozi, jednej i drugiej strony prawa rozstrząsają adwokaci, z jakim jednak skutkiem, przemilczają akta <sup>6)</sup>. Całego kapitału z pewnością nie odzyskał.

Nie mogło się obyć, żeby te ciężkie przejścia z r. 1503 nie odbiły się na charakterze prac Wita Stwosza. Ten rok może jest granicznym w dwu epokach twórczości mistrza. W dziełach dawniejszych widać potęgę i moc nieugiętą, życie drga w tych postaciach, które jak barokowe ustać spokojnie nie mogą; późniejsze cechuje wyraz słodczy i cichej rezygnacji. Prawda, że i sędziwy wiek nie mało się przyczynił do obniżenia lotu poezji pełnego rzeźbiarza, przyczynił się też ten fakt, że napiętnowany znakiem hańby mistrz, nie mógł znaleźć zdolnych pomocników; usuwali się oni od niego tak dalece, że przed radą musi się na to skarżyć. Nawet rehabilitacja cesarska nie na wiele się zdała <sup>7)</sup>, najlepsi pracownicy omijali jego pracownię, musiał posługiwać się materiałem gorszym.

A nie omieszkał on też procesu swego z Bonerem uwiecznić dłutem. Wspaniała rzeźba, przedstawiająca sędziego z wagą

<sup>1)</sup> W r. 1510, 1511 jeszcze toczy się sprawa o Trummera, Wit Stwosz musi jakieś zeznania składać, pisze się listy do Riedeselów. (Hampe, nr. 840, 894, 897).

<sup>2)</sup> Pisali też w jego sprawie znowu Herman hr. na Hennebergu, Eberhardt hr. na Königsteinie i p. na Epstein i Münzenbergu. (Nürmb. Briefbücher, 76, f. 153, 190, 194). Zobowiązanie się Trummera znajduje się w Kreisarchiv, V, 93/2, nr. 3060.

<sup>3)</sup> Cod. dipl. Silesiae XX, p. 179, nr. 330, r. 1510.

<sup>4)</sup> Norymberga, Stadtarchiv, Litterae, 37, f. 165.

<sup>5)</sup> 1525 r. 1 i 2 września, Nürnberger Briefbücher 90, f. 187-188 i 192-194.

<sup>6)</sup> Hampe, I, nr. 1562, 1565, 1566. Adwokatem Imhofa i Hirschvogla był dr. Krzysztof Scheurl, Stwoszowi kazano wybrać między Marstalerem a Kohlerem. (Ibidem, 1566, 1568).

<sup>7)</sup> „Item Veytten Stossen ist abgelaint in die maister und gesellen des pildschnitzens durch ein statknecht zesamen zevordern, sonnder mag denen fur sich selbs sein koniglich

sprawiedliwości nachylającej się w stronę kupca, trzymającego rękę w pełnej sakwie, to przypomnienie owego czasu, kiedy to według niego sprawiedliwość norymberska stanęła po stronie bogatego ban-

kiera. Strojny, dumny i szydery kupiec, z ręką w nabitym trzosie przedstawiony na rzeźbie, to Jakób Boner, nędzarz w łachmanach, składający ręce przed niezuchłym sędzią, Wita Stwosza wyobraża.

### III.

## KRZYSZTOF SCHEURL STARSZY W PROCESIE BONERA ZE STWOSZEM.

Pochodzenie Scheurlów. Osiedlenie się Krzysztofa w Norymberdze. Jego znaczenie w przemyśle tkackim i w kupiectwie. Zatarg z radą. Obwinienie o udział w fałszerstwie Stwosza. Tortury. Uwolnienie.

Do wielu możnych i potężnych rodów dawnej Norymbergi, których epigonowie z tytułami „freiherów“, jakby żywe zabytki przeszłości w tem wielkiem muzeum, jakim jest Norymberga, do dziś się dochowali, żyjąc sławą i świetnością swych przodków, należy rodzina Scheurlów. Nie jest ona czysto norymberską, bo Scheurlowie właściwie działali we Wrocławiu, jedna tylko ich gałąź oderwała się od wrocławskiego pnia, a przeszczepiona na grunt norymberski w krótkim czasie na pierwszy plan się wybiła, prześcigając w zamożności i sławie swych wschodnich krewniaków.

Albrecht Scheurl praktykował, a następnie kierował faktoryą wrocławską norymberskich kupców, Konrada, Hansa i Ludwika Gruberów, mających rozgałęzione stosunki handlowe z Wenecją, Salzburgiem, Miśnią, Śląskiem i Polską. Od r. 1449 staje na czele przez siebie utworzonej spółki, której specjalnością był

handel na wielką skalę klejnotami, złotem, materyami jedwabnymi, towarami kolonialnymi, nawet miedzią, rynkami zaś zbytu jej towarów były Wenecya, Ferrara, Salzburg, Norymberga, Lipsk, Śląsk, Polska, nawet Rosya. Ten to Albrecht Scheurl jednego ze swych synów Krzysztofa, urodzonego w r. 1457, w dziesiątym roku życia posyła do Norymbergi na praktykę, a ponieważ był ochoczym i zdolnym i bardzo często w interesach swych panów bawił we Włoszech i Francyi, wykształcił się na pierwszorzędnego znawcę stosunków handlowych. Pełen nadziei młody kupiec, w przyszłości mający stanąć na czele handlu ojcowskiego, mógł sięgnąć po rękę córy jednego z pierwszych rodów w Norymberdze, pięknej Heleny Tucherówny, a poślubił ją w r. 1480, jako dwudziestotrzechletni młodzieniec<sup>1)</sup>. W dwa lata później jest właścicielem własnego handlu, wnet staje się jednym z pierwszych kupców, cieszy się sławą nawet za gra-

brief und begnadung eröffnen und hören lassen. Ob sy dann darüber bey im arbayten oder nicht, das lass ein rat geschehen. Wollen nymand darzu nöten, oder das weren. Wo im aber von ainichem der maister oder gesellen unpillich beegent oder von inen geschmecht, darinnen hab er rat und gericht hie solchs ze-

clagen, werd im wie aim anndern hilff mitgetailt als sich gepurt“. (Ratbuch 7, f. 41, 20 października 1508 r. Por. również Jahrbuch der kunsth. Samml. des Kaiserhauses X, nr. 5776).

<sup>1)</sup> Christoph Scheurl, Dr Christoph Scheurl Vater, Mittheilungen des Vereins für Geschichte Nürnbergs V, p. 13.



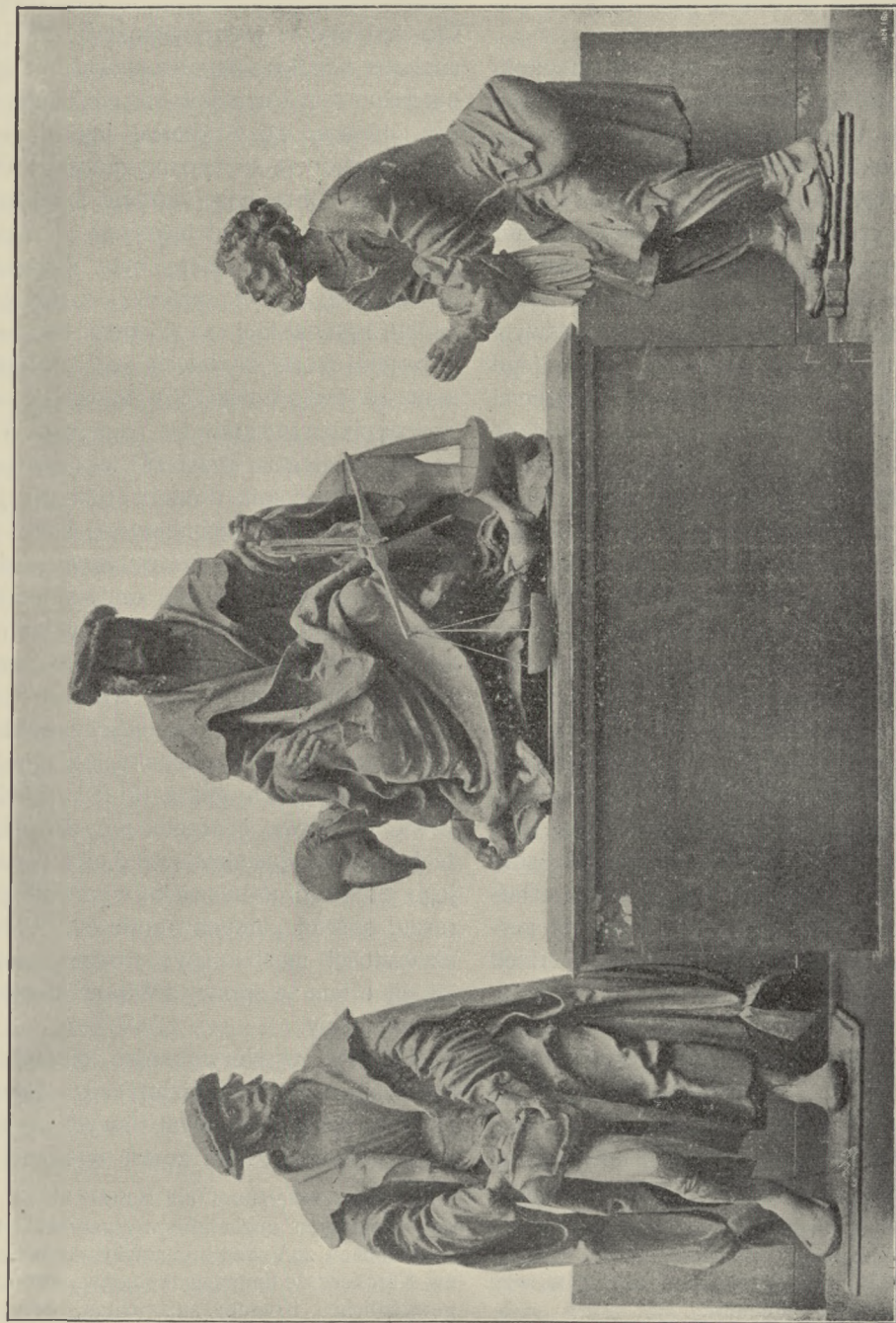


Fig. 27. Niesprawiedliwy sędzia, rzeźba w drzewie Wita Stwosza. Germańskie Muzeum w Norymberdze.

nicą tak, że najznacniejsze rody patrycyuszowskie ubiegały się o to, żeby ich synowie pod roztropny jego kierunek dostać się mogli.

Znanym on jest i zasłużonym około udoskonalenia przemysłu tkackiego, owych słynnych tkanin weneckich i medyolańskich, sukien tkanych złotem i srebrem, które wyrabiane według jego metody przez włoskich rzemieślników, sprowadzonych do Norymbergi, miały się cieszyć ogromnym wzięciem. Znany i sławny reformator i polityk syn Scheurla również Krzysztof, w swym pamiętniku o ojcu opowiada nam o jego wynalazkach na tem polu następującymi słowami: „Der anschlag was güldene und silberne dret erstlich rund und volgennt durch besonder khunstliche instrument flach zu ziehen und aus solchem flach gezogenen trad zw Venedig und Mayland güldene und silberne tuch alls campidoro, brochad, chon ritzo, senza ritzo, kostagno, damasco, ormasin und andere schillerte tuch dergleichen porten und anndere arbayt in allermassen, wie man aus runden trat zu arbaiten pflegt, würckhen und dartzw bemelten flach gezogen trad nach der lengg in zway oder drey tayl schneyden und unntzen gold und silber daraus spynnen ze lassen. Derhalben er etlich manns und frawen personen von Mayland herausfüret unterhielt und besodet“<sup>1)</sup>.

Handel temi tkaninami i jemu samemu a także i innym kupcom norymberskim wiele zysków miał przynosić, szczególnie jego „dobremu przyjacielowi“ Jakóbowi Bonerowi. „Dobrym przyjacielem ojca“

<sup>1)</sup> Pozostawił on po sobie t zw. „Regiment“, t. j. dokładne pouczenie o obowiązkach młodego kupca. „Regimentem“ tym opatrzył młodego Hieronima Hallera, kiedy go w roku 1488 wysyłał do Wenecji.

<sup>2)</sup> Scheurlbuch tit. 76, f. 109, por. Mittheilungen V, op. eit. Beilage D., p 39-40

<sup>3)</sup> Man spricht gern, armut sucht genau.

ojca dr. Krzysztof Scheurl w swym pamiętniku nazywa Bonera, jego jednego wśród wielu wymieniając po nazwisku<sup>2)</sup>. Czy był nim w rzeczywistości? W stosunkach handlowych pozostawać musieli, bo Scheurl z towarami swymi udaje się już oddawna do Krakowa, ma tu swoich dłużników<sup>3)</sup>, którzy mu znaczne kwoty są winni, dobre więc pożycie z krakowskimi potentatami pieniężnymi, a szczególnie Janem Bonerem, było dla niego wskazaniem, a tem samem i z faktorem spółki krakowskiej na Niemcy Jakóbem, głównym może dostawcą jego złotogłówów na dwór polski. Co innego jednak znaczą stosunki handlowe, kupieckie, a co innego wzajemna przyjaźń w życiu prywatnem. Pamiętnik doktora Scheurla jest pisany w czasach późniejszych, kiedy już Jakóba Bonera nie tylko w Norymberdze, ale i przy życiu nie było, kiedy natomiast Norymberczycy dumnymi być mogli, że ojciec możnego magnata w Polsce Seweryna Bonera przez ćwierć wieku był ich współobywatelem. Krzysztof Scheurl młodszy pozostaje też w stosunkach z polskimi Bonerami, u nich gości, kiedy do Krakowa przybywa i przeto nic dziwnego, że Jakóba przyjacielem swego ojca nazwał, jego jedyne go po nazwisku wymienił, gdy resztę pośród „innych“ umieścił. W rzeczywistości musiało być trochę inaczej, jak się o tem ze sprawy z Witem Stwoszem dowiadujemy.

Chociaż w Norymberdze cieszył się poważaniem stary Krzysztof, czego dowód, że patrycysze oddawali swych synów do jego handlu i że został wybrany do

Mein Vater unterstund ein subtile kunst, so bey den Moren und anderswo gebraucht und von etlichen zu Venedig gemacht werden soll, zw Nürnberg ze finden und einen newen guten gewynnlichen handel anzerichten, damit er widerumb zw gelt und narung khumen, auch seinen guten freunden Jacoben Ponern und andern nutz schaffen mocht...“ (Ibidem).



wielkiej rady, przecież zarazem można było patrzeć na szybkie wznoszenie się wrocławskiego przybysza z pewną niechęcią. Z początkiem XVI w. przeciwko różnym swym zatwardziałym w niewypłacalności dłużnikom zmuszonym był udać się na drogę sądową. Najupartszym z nich był niejaki Marcin Winter, mieszczanin augsburski, pochodzący jednak z Norymbergi, gdzie jego brat Hans nawet do ściślejszej rady należał. Ażeby tem łatwiej wyegzekwować swą należność od augsburskiego Wintera, udaje się z prośbą do rady o napisanie w jego sprawie listu do ks. Jerzego bawarskiego. Żądanie nie było nadzwyczajnem, rada bowiem bardzo często podobne polecenia w interesie swych współobywateli do okolicznych książąt czy rad miejskich wystosowywała, tutaj jednak wchodziła w grę osobistość Wintera, brata kolegi w radzie i dlatego bez wysłuchania ze strony Scheurla racyi, prośbę jego oddaliła. Scheurl, którego własny syn charakteryzuje jako „überaus hitzig und jähzornig, spitzig und seines Sinns“<sup>1)</sup>, popadł z tego powodu w niezwykle rozdrażnienie i krytykując sposób postępowania rady, zarzucał jej stronniczość, że wydała wyrok bez usłyszenia z jego strony motywów, że chyba więc na kpiny złote głoski nad radziecką izbą głoszą: „eins Mannes Red, ein halbe Red, man soll sie verhören bed“. Doniesiono o tem radzie, która natychmiast wezwała go do usprawiedliwienia się z zarzutów. Nie wypierał się, owszem, śmiało zaznaczył niesprawiedliwość orzeczenia rady, za co na ośm tygodni więzy został skazany. Ape-

luje do cesarza, którego względów był pewnym, bo jak wielu innych książąt, tak i jego miał gościem w swym domu. Apelację rada uważała dla siebie za obrazę i dlatego do zrzeczenia się jej przemocą pragnie go zmusić, oddaje go na tortury, a wśród strasznych mąk Scheurl rzeczywiście ją odwołuje. To jednak jego wrogom, a należeli do nich w pierwszej linii Jan Tetzl i Konrad Imhof nie wystarczało; pragnie się go shańbić, napiętnować tego, który ponad nimi górował, panujących u siebie przyjmował. Miesza się go w sprawę Stwosza i Jakóba Bonera.

Scheurl był przyjacielem Stwosza. Kiedy spotkało mistrza nieszczęście, on miał mu doradzać, jak sobie ma postąpić, żeby wyjść ze sprawy cało, on podobno doradza żonie, żeby się do cesarza zwróciła<sup>2)</sup>, a i sam zapewne korzysta ze swych stosunków z książętami. Jego się też podejrzewa, że Stwosza uprzedził o mającem nastąpić uwięzieniu, a ten na skutek ostrzeżenia uciekł do klasztoru, skąd glejtu się domaga. A zatem zdradził tajemnice rady, popełnił krzywoprzysięstwo. Nie dość na tem. Rada z przyjacielskich stosunków Scheurla ze Stwoszem, nie wiadomo na jakiej podstawie wysnuwa skargę, że Scheurl jest moralnym sprawcą fałszerstwa Stwosza, bo on go namówił do sfalszowania dokumentów. W tym celu wypytuje się dokładnie Wolgemuta o słowa, jakie w sprawie Stwosza Scheurl miał wobec niego wypowiedzieć<sup>3)</sup>, przez długi szereg dni męczy się go torturami, pragnąc wymusić na nim przyznanie się do winy, że pomógł Stwoszowi w fałszerstwie. Na nic

<sup>1)</sup> W r. 1483 dwaj kupcy krakowscy Hans Henckil i Mikołaj Ditrich są mu winni 1151½ węgierskich dukatów. (Consul. Crac. 430, f. 11).

<sup>2)</sup> Dr. Emil Reicke, Geschichte der Reichstadt Nürnberg, Nürnberg 1896, p. 717.

<sup>3)</sup> „Cristoff Schewrl weyter zu rede hal-

ten, das es des Stossen weyb geratten, wie sich an kgl. hof halten mit dem packenbrennen und so es zum ernstlichen gericht komen were, wider sein guten eyd gethan, und wil er nit sagen im wethun“ — uchwała rada 22 grudnia 1503. (Mittheil. des Vereins f. Gesch. Nürnberg. V, p. 37).



się nie zdało, że Stwosz sam wyraźnie zeznawał, jako przy fałszowaniu listu nikt mu nie pomagał, że sam tego dokonał z własnej woli, bez niczyjej rady. Nieprzyjaciółom Scheurla zależało na tem, żeby go jako pomocnego w fałszerstwie przez ucięcie palców napiętnować i dlatego, kiedy Scheurl mężnie męki znosił, Konrad Imhof z wściekłością przyskakiwał do niego krzycząc: „Bekenn du Schalk“<sup>1)</sup>). Wytrwałość Scheurla wreszcie odniosła zwycięstwo. Podobno rada obawiała się młodego Krzysztofa Scheurla<sup>2)</sup>), który się właśnie w Bolonii, jako zdolny jurysta, znaczną sławą cieszył. A ponieważ wstawiali się za starym Krzysztofem różni jego możni znajomi, szczególnie biskup würzburski, darowała rada resztę kary Scheurlowi i wypuściła z więzy, gdzie jednak przez trzy tygodnie wraz z tygodniowemi mękami torturowemi przepędził. Nie dowiedziono winy Scheurlowi, bo go do zeznań i tortury nie zmusiły. Z całego jednak śledztwa wynika, że był pomocnym Stwoszowi w jego nieszczęściu, że był oburzony postępkami Bonera.

Został później coś w rodzaju marszałka dworu Blanki Maryi, żony cesarza Maksymiliana i jako jej poseł uzyskał w Norymberdze dawne stanowisko. Pod koniec życia zajmował się przedsiębiorstwami

kopalnianemi na spółkę z Welserami i na własną rękę; wśród tych zajęć zakończył życie w swej kopalni w Schlackenwald z końcem stycznia 1519 r.<sup>3)</sup>).

Sam wykształcony i na wykształcenie swych synów nie żałował grosza. Obydwaj synowie, starszy Krzysztof i młodszy Albrecht, pod kierunkiem mistrza pedagoga Widmana w Heidelbergu się kształcili, a po ukończeniu tutejszych studiów młodszy Albrecht handlowi się poświęcił, starszy Krzysztof w r. 1498 do Bolonii na studia prawnicze się udaje i tu do r. 1506 pozostaje. Po uzyskaniu tytułu doktora obojga praw na uniwersytet wittenberski przez Fryderyka Mądrego zostaje powołany i zaraz w pierwszym roku dzierży godność rektora; po pięciu jednak latach na życzenie rodziców wraca do Norymbergi, a jako jej prawny doradca i prywatny adwokat, wielką sławą się cieszy. Pozostając w żywych stosunkach z całym ruchem humanistycznym i reformatorskim w Niemczech, on głównie przyczynił się do wprowadzenia reformacji w Norymberdze. Miłośnik starej Norymbergi zbierał do jej historii różne akta, które własnoręcznie przepisywał, pamiętniki swych czasów pisał i materiały do dziejów norymberskiego patrycyatu gromadził<sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> „Zu Michel Wolgemudt bescheyden und befragen, was Schewrll des Stoss halb mit im geredth“. (20. 12. 1503 r., *Ibidem*). Miał coś mówić w tej sprawie i z Volckamerem: „Cristoffen Scheurl widerumb zu rede halten umb die krumen hant – bekann unrecht gethan und sich bewillig die straff verprenng und in sun-

heit, was er mit herrn P. Volkamer lanng vor der sach des Stosz halb gehandelt“. (18. XII, 1503, Hampe, I, nr. 658).

<sup>2)</sup> *Mittheilungen*, op. cit. p. 15.

<sup>3)</sup> Tak pisze sam dr. Scheurl w swym pamiętniku o ojcu.

<sup>4)</sup> Reicke Emil, op. cit. p. 717.

#### IV.

### Z POWODU „PRAWDY O PIOTRZE VISCHERZE“ UWAG KILKA.

Przecenianie Piotra Vischera. Madonna Norymberska. W sprawie odlewów Vischerowskich w Polsce. W sprawie t. zw. „Prucken“ Wita Stwosza.

Prawda o Piotrze Vischerze — takim tytułem opatrzył p. Ludwik Stasiak swą książkę odnoszącą się przeważnie do działalności Wita Stwosza<sup>1)</sup>). Temat niezwykle interesujący i w wielu względach trzeba przyznać autorowi rację. Za dużo się przypisuje Vischerom artyzmu; najwspanialszych pomników w Niemczech i u nas oni mieli być twórcami, ci „ruffifusores, rotgisser, messirsmeide“. Trudno uwierzyć, żeby najpiękniejsze brzozy w Europie północnej były ręki i pomysłu zwykłego rzeźmielnika, którego akta nigdy rzeźbiarzem, z reguły odlewcem nazywają.

Odlewnia (Giesshütte) Vischerów w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku była sławną na całe Niemcy i poza Niemcami. Powierzano im różne roboty z różnych stron Niemiec; odlewali płyty nagrobkowe, pomniki, lali działa i inną broń palną, kuli kraty, wyrabiali kotły i naczynia kuchenne. Ruffifusor mógł samoistnie wykonać i odlać łyżki i kotły, nawet strzelby i działa, nie mógł zdobyć się na sporządzenie monumentu jako dzieła sztuki, bo do tego potrzeba było nietylko techniki praktycznej, ale także wykształcenia większego, czytania, a nawet poetycznej fantazyi — wysokiej kultury umysłowej. Do wielu dzieł odlanych przez Vischerów dochowały się modele,

których autorowie są znani<sup>2)</sup>), nie można sądzić, żeby inne daleko wspanialsze pomniki, dlatego, że nie znamy modeli, były oryginalnymi dziełami Vischerów. Na to wszystko zwrócił uwagę p. Stasiak i mojem zdaniem bardzo słusznie.

Bo rzeczywiście bez najmniejszych dowodów źródłowych dzisiaj w Niemczech robi się z Piotra Vischera artystę-rzeźbiarza, nawet snycerza. Sławnym jest t. zw. świecznik św. Wacława w katedrze praskiej, odlew z fabryki Vischerowskiej, pochodzący z r. 1532. Model z drzewa, przedstawiający Wacława, znajduje się w Germanisches Museum“ w Norymberdze, a pod nim objaśnienie, że to robota ręki Piotra Vischera! Słynną norymberską Madonnę, precudną rzeźbę w drzewie, przez długie czasy, może na podstawie starej tradycyi przypisywaną Stwoszowi, dziś przypisuje się komu innemu. Powiada się, że jest to „das Werk eines grossen Künstlers“, który „an formaler Begabung, an reinem Schönheitssinn alle seine Zeitgenossen überragt“, ale nie jest dziełem Stwosza — jakby można było przypuścić, żeby nazwisko tego rodzaju artysty, któryby nawet nad Stwoszem górował, mogło i wtedy i do dzisiaj utrzymać się w cieniu. Gustaw v. Betzold<sup>3)</sup>) porównuje linie szat Madonny z liniami t. zw. epitaphium Tu-

<sup>1)</sup> Kraków 1910, nakładem autora.

<sup>2)</sup> Katzheimer, Dürer, Jacopo de Barbari, Riemenschneider.

<sup>3)</sup> Gustaw v. Betzold, Der Meister der Nürnberger Madonna w Mittheilungen aus dem Germanischen Nation. Museum V, p. 29—32.

cherowskiego<sup>1)</sup>), brązowego odlewu Vischera i na tej podstawie powiada, że ta śliczna rzeźba w drzewie jest ręki albo samego Piotra lub jednego z jego synów. Tak więc „ruffifusor“ nawet jako „bildschnitzer“ miałby mówić nad największym talentem rzeźbiarskim z tej strony Alp. Rzeczywiście Madonna norymberska nie posiada typowych dziełom Stwosza fał-

dzistych sukni, fałdów ma niewiele i w różnych liniach są ułożone<sup>2)</sup>). Historycy sztuki w poszukiwaniu za autorem Madonny przypisują ją temu samemu, co wykonał również znaną, ale nierównie niższej wartości „Pietà“ w kościele św. Jakóba, gdzie Madonna o twarzyczce kilkunastoletniego dziewczęcia przedstawia Matkę Boską bolejącą nad ciałem Chrystusa, a nie zwró-

<sup>1)</sup> Autorem modelu mógł być Stwosz, bo między brązem Tucherowej a Kallimacha wielka analogia. Wiadomo, że Tucherowie bardzo wiele rzeczy zamawiali u Stwosza, szczególnie w latach 1517–1519. W Anton Tuchers Haushaltbuch 1507–1517 czytamy pod r. 1515: Item adi 18 abril dem Veit Stosz pildschnitzer von der alten tafel von Venedig, daran kaiser Constantinus und Elena an irem leben abcontrafett worden sein, davon einzufassen in ein alltertafel mit flugeln und einem uberschwaiſſigen sant Sebastian gestet alles fur schneiden und malen 50 gulden. Item mee dem schlosser davon fur eczliche eisenberck, damit gemellte taffel an die wantt verhaft ist 6 pfunt; item mee dem deckweber fur 1 alltertuch und ein fuhhenglain 23 pfunt; item mee fur 2 hülczel alterleuchter dem drechsler facit 4 pfunt.

Item ad i 12 maczo — dem Linhart Peme fur das er mir ein lindten czu einem Maria-pild dem Veit Stosz im Walld hat lassen haben — 6 pfunt.

Item auszgeben adi — augusto [1518] fur den roszenkrancz mit dem englischen gruzgen saint Laurenczen mitsampt dem leuchter der gestel mich als hernach stet: Primo dem maister Veit Stosz fur den gemellten roszenkrancz czu schneiden, czu fassen, allerdings czu vergüllden, des gleichen den eisznen leuchter czu vergüllden, dafur — mitsampt 1 gulden czu trinckgelt thut 426 gulden; Item dem [Jacob] Pülmann, schlosser — fur den leuchter — 45 gulden; mee für die 2 gehenck des roszenkrancz und des leuchter, darczu komen bei 32 allerlei schrauffen mitsampt eczlichen ketten oben czum rad und allerlai eisenbercks alles bei 8½ centner schwer mitsampt 1 guld. czu trinckgeld — 51 gulden. Item dem maister Mathes czimerman in der Peuntt von gemelltem roszenkrancz und leuchter czu hencken oben fur 1 grosz rad

und allerlai czimmer czum gegengewicht fur czimmerholcz, fur tillen, fur pretter, fur stain, nagel, fur 80 taglun czu 32 pfennig, daczu dem majster Mates fur sein manichfaltig mue 2 gulden geschenckt, thut alles 18 gulden 1 pfunt 1 pfennig. Item fur 16 messenknopff czu den peden gehencken, wegen 29 pfunt czu 44 pfennig, mee fur 55 schüsseln auf die vergüllten hüllczel leuchterlen, send halb von czin and plei gemacht, wegen 13½ pfunt czu 25 pfennig und sunst daneben fur allerlai uncost thut 10 gulden. Nota: Solcher roszenkrancz ist adi 17 luio angehengt worden. Summa summarum — facit 550 gulden.

Item adi febrer [1519] für das chubert auf mein roszenkrancz — dem Veit Stosz davon czu schneiden, czu vergulden und aufczuhencken — 27 guld. 5 pfunt 5 pfenn. Item mee dem Pülmann schlosser für allerlai eisenberg und schrauffen — 5 guld. und 25 pfenn. Item mee 5 taglun in die Peunth das gerüsz aufczumachen — 4 pfunt 20 pfennige. Item für 6 eln plob leinbet darczu a 24 pfenn, mee 90 eln Genffer tuch czu dem furhang a 15 pfenn. und 6 pfunt davon czu verben, mee 40 messen ring darczu a 3 hlr und 2 pfunt der netterin davon — 59 pfunt 24 pfennige. Item mee fur 2 new dripock in der Peuntt gemacht, darczu 2 pretter mit eisznen ketten, das man die czerlegen mag, darauf man czu iedem mal den fürhanck auf und abthun mag, gestet fur holcz und taglun 14 pfunt 5 pfenn. Mee dem schlosser fur die 18 ketten 4 pfunt. Summa das chubert mit allen dingen — 43 gulden. (Cf. Loose Wilhelm, Anton Tuchers Haushaltbuch 1507–1517, Tübingen 1877, w Bibliothek des litterarischen Vereins in Stuttgart CXXXIV, p. 143–144.

<sup>2)</sup> Przecież i na sukni Madonny w Pozdrowieniu anielskiem fałdy są takie same, jak u Norymberskiej, bo draperya jaka się tam znajduje nie jest ściśle z Madonną z Pozdrowienia złączoną.





Fig. 28. Sąd ostateczny Wita Stwosza, relief kamienny. Kościół św. Sebalda w Norymberdze.

cili uwagi na rzecz, około której każdy Norymberczyk protestancki z parafii św. Sebalda przechodzić musi, na relief kamienny, przedstawiający Sąd ostateczny, umieszczony nad bramą zwaną „Schautüre“ na zewnątrz kościoła św. Sebalda. Jest to relief poświęcony pamięci norymberskiego lekarza i humanisty, Dr. Hermana Schedela, zmarłego w r. 1485. Postacie na tym reliefie są postaciami typowymi Stwosza. Św. Piotr jest takim, jak

go widzimy na reliefie „Wieczerzy Pańskiej“, włosy na figurach, ułożenie sukni, wszystko dowodzi autorstwa Stwosza, jemu też jest przypisywany powszechnie, czego żaden „Przewodnik“ nie zapomni wspomnieć. Na tym to reliefie znajduje się klęcząca Madonna, która suknie ma wprawdzie pofałdowane, bo klęczy, ale cały biust, okrycie głowy, fałdy sukni na rękawie, twarzyczka w górę ku Chrystusowi zwrócona, to zupełna miniatura norymberskiej Madonny. Pomimo, że wyko-

nana jest w kamieniu, że brak jej kawałka nosa, a dziś nawet już i ręka odpadła, analogia między Madonną z reliefu a norymberską jest tak uderzająca, że musimy powiedzieć: autor reliefu jest

zarazem autorem norymberskiej Madonny. Jeżeli nim jest Stwosz, to on tylko, a nikt inny stworzył ten wspaniały typ norymberskiej Madonny. On, który był „bildschnitzerem“ i „steinhauerem“ zarazem<sup>1)</sup>. Czemu uczeni niemieccy nie zwrócili dotąd na ten szczegół uwagi? Pod postacią norymberskiej Madonny, przeniesionej z ratusza do „Germanisches Museum“, dziś czyta się napis powstały pod wpływem wspomnianego artykułu Betzolda:

„Richtung Peters Vischers 1520“. I dlatego jeszcze raz zaznaczam, że jeżeli autor „Prawdy o Vischerze“ zwraca uwagę na to niczem nieugruntowane wynoszenie znakomitego w swoim rodzaju odlewacza według dostarczonych wzorów na piedestał twórczości artystycznej, to zupełną słuszność przyznać mu należy. Kiedy jednak obdzierając Vischera z cudzych szat wszystko co najpiękniejsze Stwoszowi pragnie przypisać, obawiam się, że za wielki ciężar wkłada na barki

nawet tak potężnego tytana sztuki.

Nie mogę też uznać występowania przeciw istnieniu odlewów bronzowych Vischera w Polsce.

Jeżeli Neudörfer opowiada, że naj-



Fig. 29. Madonna z Sądu ostatecznego Stwosza. Kościół św. Sebalda w Norymberdze.

<sup>1)</sup> Daun, Veit Stoss, Leipzig 1903, p. 160, przypisuje i ją i Pietę Wolgemutowi. W takim wypadku Wolgemut skopiowałby tylko Madonnę z reliefu. W każdym razie Madonna norymberska wyszła tylko ze Stwoszowskiej szkoły nie Vischera, jak na to wskazują: ołtarz św. Anny St. Stwosza w kościele św. Idziego

w Bardyowie, Pożegnanie Chrystusa w kościele parafialnym we Forchheim i wiele innych, nawet Madonna Wita Stwosza w „Kreutzaltar“ w kościele św. Idziego w Bardyowie. Stanisław Stwosz dłuższy czas pracował z ojcem w Norymberdze, jego ręki jest wiele rzeźb w kościele św. Jakóba.



wsze odlewy Vischerowskie znajdują się w Polsce, Czechach i na Węgrzech, to niema powodu mu nie wierzyć. W szczegółach mógł się on mylić, ale nie w tak ogólnej natury wiadomościach. Niemożliwym jest do przyjęcia dowód p. S.: „Na Węgrzech żadnych odlewów Vischera niema, nic nie wiadomo, jakoby tam odlewy Vischera były. W Czechach również ani jednego odlewu Vischera niema“ — a zatem i w Polsce nie istnieją<sup>1)</sup>. Co się znajduje na Węgrzech, o tem nie mamy jeszcze pojęcia, należałoby poprzednio objechać wszystkie katedralne kościoły, zobaczyć grobowce węgierskich biskupów i możnych panów z doby Vischerowskiej, o ile bronzów Turcy na działa nie przetopili. W Czechach natomiast odlewy Vischerowskie, pomimo burzy wojny trzydziestoletniej do dziś się dochowały. Nie gdzieindziej, jak w katedrze praskiej, w kaplicy św. Wacława znajduje się powszechnie znany lichtarz z Vischerowskiej fabryki, dostarczony już po śmierci Piotra, a drewniany model postaci



Fig. 30.

Madonna norymberska w Muzeum germańskim.

króla Wacława stoi na pryncypalnem miejscu w „Germanisches Museum“ w Norymberdze, w tej samej sali, gdzie widnieje Madonna norymberska, Rosenkranz i Niesprawiedliwy sędzia Stwosza. Przez „Behaim“ w czasach Neudörfera rozumiało się nietylko dzisiejsze Czechy, ale także Morawy, Śląsk i Łużyce, jako kraje korony św. Wacława. Samemu przecież p. S. znaną jest tablica nagrobkowa biskupa wrocławskiego Jana Rotha, na której czytamy napis: „Gemacht zu nurimberg fon mir Peter Vischer in 1496 Jar“<sup>2)</sup>.

Nie pisał więc Neudörfer nieprawdy, opowiadając o odlewach Vischerowskich w królestwie czeskim, nie mylił się i co do Polski, bo mamy o tem nawet dokumentalną wiadomość, odnoszącą się do zamówienia Tomickiego odlewu w fabryce Vischerowskiej już w czasach późniejszych<sup>3)</sup>; tem więcej musimy wierzyć w dawniejsze stosunki, kiedy Vischer był w pełni sił i sławy. Wiele dzieł, Stwosz czy ktokolwiek inny mógł być autorem duchowym, Vischer oblekł w formę spiżową.

<sup>1)</sup> Stasiak, op. cit. p. 10.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 38.

<sup>3)</sup> Hampe, Ratsverlässe I, nr. 2015.



Nie ulega wątpliwości, że przez cały wiek XV nie brakowało odlewczy w Krakowie. Był więc Hanusz Stochs „ruffifusor alias rotgisser“, był Heincze, Hanusz Tewsil, Hanusz Culmbach, Stano, Kuncza Steynbrocker, Jurge Eulenbach, Niclos Heckel, Hanusz Frewdenreich, Hanusz z Oświęcimia, Leonard, Hanusz Weidlich, Matys messingsloer, Kuncza Geleytgebe, w latach od r. 1432—1500, a zatem także w czasach działalności Vischerów i Stwosza. Tak samo było i później. Są to więc Niemcy z bliższych i dalszych stron. Nie brakowało ich również z Norymbergi, z której w Krakowie następujący rzemieślnicy przyjmują prawo miejskie: W r. 1425 Erhard Nortimberg, płatnerz; w r. 1439 Hanusz Rymer, złotnik; w r. 1440 Stefan Prunner, gwoździarz; w r. 1461 Hanusz Kammerer, rotgisarz; w r. 1471 Henryk Protzenloer, ruffifusor; w r. 1474 Jorge gewichtmacher; w roku 1490 „Erard Kuczer de Zilba circa Noremberga“, kowal; w r. 1500 Niclos Gulden „roszmidt eyn rotgisser et pixidarius“; w roku 1506 Jobst Bibersteyn, złotnik; w r. 1518 Hanusz Hulffelder „zeidenhefter“; w r. 1519 Sebolt Singer, „pictor“ i t. d. A zatem rotgiserzy i fachy im pokrewne przeważają wśród norymberskich rzemieślników, przyjmujących prawo miej-

skie krakowskie. Z Norymbergi pochodzący rotgiserzy i inni poprzednio wymienieni mogli więc na miejscu w Krakowie odlewać płyty nagrobkowe według dostarczonych sobie wzorów. Sam Stwosz odlewnictwem w Krakowie się nie zajmował, na to nie mamy żadnej wskazówki źródłowej; zawsze występuje jako „snycer“, nie miał też chyba na to czasu, zajęty innymi wielkimi pracami, nie mówiąc o zasadzie średniowiecznej, że majster jednego cechu nie mógł brać roboty wchodzącej w zakres innego. Mógł on zajmować się tylko tem, co wchodziło w zakres rzeźbiarstwa i malarstwa. W Norymberdze, kiedy sam chce odlewać swoje roboty, wywołuje to opór ze strony cechu, który nie może pozwolić na wdzieranie się nie fachowego rotgissera w swe prawa, a jeżeli opór cechu Stwosz zwyciężył, jeżeli zapewne przy pomocy rotgisserów<sup>1)</sup> pod jego kierunkiem się odlewa, to tylko dzięki interwencji samego cesarza, przed którego powagą i cech i rada norymberska musiały głowy uchylić<sup>2)</sup>.

Chociaż w Krakowie nie brakowało rotgisserów, ale przecież w całej Europie środkowej ustaloną stawę miała norymberska „giesshütte“ Vischerów. Do tej odlewni zwraca się biskup Tomicki o wykonanie nagrobku<sup>3)</sup>, w Norymberdze

<sup>1)</sup> Wyraźnie o tem jest mowa, że chce odlewać przy pomocy dwóch majstrów rotgiserskich. „Die geschwornen maister der rotschmid auch die zwen, die maister Veiten Stossen nit wöllen helfen giessen, zu beschicken und sie irer antwort ires abschlags hören...“ 11. VII. 1514. Hampe, op. ct. 1006.

<sup>2)</sup> Na skutek „beschwerung“ rotgiserzy rada zabroniła 21. VII. 1506 „kais. maj. etliche pilder von messing zu giessen“. (Hampe, nr. 1007), na interwencyę jednak Stabiona, historyka ces., w sprawach artystycznych zamówień cesarza bawiącego w Norymberdze, już w trzy dni później postanawia: „Mit den geschwornen maistern der rotschmid stattlich handeln, das si zu disem mal zulassen, das Veyt Stoss die gemachte

form giessen mug; dann sunst wurd es bei kais. maj. grosse ungnad gepern. — Und daneben mit dem Stabio handeln und pitten, das er dem Stossen nicht mer anding sonder dem handwerk der rotschmid. (Ibidem, nr. 1008).

<sup>3)</sup> Nie chcę rozstrzygać, czy to był nagrobek, Tomickiego samego, czy przez niego dla kogoś zamówiony. „Sein grab“, jak mówi rozporządzenie rady norymberskiej znaczy tylko tyle, że przez Tomickiego był zamówiony; dla kogo, to rady nie obchodziło. Stanowczo jednak zaprotestować muszę przeciw twierdzeniu p. Stasiaka, jakoby to było zwykłe „puďło podziemne“. Na „puďła podziemne“ nie wydaje się sumy 300 fl. i nie zamawia się ich w Norymberdze, mogli je sporządzić jeżeli nie kowale,

zamawia się srebrny ołtarz <sup>1)</sup> w r. 1531, a nawet w r. 1551 rotgisser Pankracy Labenwolff przez krakowskiego kupca przesyła odlew dla starosty Herburta Odnowskiego aż do Lwowa <sup>2)</sup>). Jeżeli w tych czasach, kiedy sztuka norymberska była już w zaczątku upadku, jeszcze się zwraca Polska do Norymbergi, tem bardziej musiało to mieć miejsce dawniej, kiedy znajdowała się u szczytu świetności. Była ona w modzie. Toć Kraków i Poznań

to zwykli „ruffifusores“, których w Krakowie nie brakowało Trzysta florenów już zapłacił Vischerom, zanim nagrobek otrzymał. A czy można przypuścić, żeby im zapłacił naprzód całą sumę? I 300 fl. to suma na ówczesne czasy bardzo wielka. Proszę zważyć, że całe „Engelgrus“ w Norymberdze ze wszystkimi robotami artystycznymi, ślusarskimi, ciesielskimi, ze wszystkimi lichtarzami kosztuje 593 fl. Proszę zważyć, że za statuetę kamienną ręki Stwosza, całe „tabernaculum“ z obrazem, z całą robotą, kamieniarską, malarską, ślusarską i z zastonami, zapłacono w r. 1513 tylko 40 fl., a odlew bronzowy z pracowni Pankracego Labenwolfa w r. 1551 przesłany do Lwowa staroście Odnowskiemu kosztuje 245 flor.

<sup>1)</sup> Ptaśnik, Bonerowie. Rocznik krak. VII p. 128 z r. 1531, gdzie w rachunku Bonerowskim czytamy: „Item dedi pro tele uln. 21, super qua delineamentum alias visirungk tabulae Nurembergae argenteae fabricandae, depictum est...“ Z zapiski tej widzimy, że „visirungk“ przesłany z Polski do Norymbergi zupełnie wystarczał, a zatem i Vischer nie potrzebował się do Polski 14 razy fatygować dla polskich odlewów — wystarczyły mu „visirunki“, modele czy portrety. Tak samo i Labenwolff nie udawał się do Lwowa, ani Odnowski do Norymbergi. Jest to zarazem dowód, że w Norymberdze się odlewało rzeczy według „wizyrunków“ nadsyłanych. Nie wiemy, czy w tym wypadku o Vischerach mowa, sądzić jednak należy, że tak, bo odlewnia ich była najlepszą.

<sup>2)</sup> „Das Pangratz Labenwolff rodtschmidt, burger hie, am mitwochen denn ersten tag unntenbestimts monats jüngst verrückt vor den erbarn Christoffen von Ploben unnd Iheronimusen Schnittern beden burgern und erpettnen zeugen offenlich für sich unnd seine erben verjehen und bekannt hat: Nachdem er ausz bei

pod koniec XV wieku liczyli wielu wybitnych złotników, znajdował się w naszym mieście twórca pacyfikału sandomierskiego, a przecież w r. 1486 biskup poznański Uryel z Górki, kiedy chodzi mu o zamówienie różnego rodzaju puhałów, nie zwraca się do krajowych rzemieślników, ale zamawia je u norymberskiego Albrechta Dürera, ojca słynnego malarza<sup>3)</sup>. Toć ten sam biskup poznański składa w depozyt w radzie norymberskiej

velh—Joachim Fraischlichs von Cracau den edelln unnd wolgepornen herrn starosten Odnoffsky inn der reussischen Lemburg in messing abgegossen, welcher abguss dann zehen zentner gewogenn, das ime demnach gedachter Fraischlich für einen jeden centner messing unnd macherlon fünffthalben unnd zwaintzig guldein zugestellt und uberantwort, welches inn ainer summa zusammen troffenn het 245 guldein, die er Labenwolff also empfangen und saget derwegen zuvörderst wolgedachten herrn starosten Odnoffsky auch denn Fraischlich unnd wer sonst desshalben quittirens bedürfftig inn ewig zeit weyter unansprühig quitt, frei, ledig und losz — So hat der Fraischlich diese quittantz also angenommen und ist ime uff sein begern brieflich urkundt erthailt. Actum in iudicio 3 Julii 1551 Jar“. Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 67, f. 53. Por. Anzeiger f. deutsche Vorzeit 23, p. 144.

<sup>3)</sup> „Item mein her Uriel her bischoff von Poln hat Albrechtn Durer dem goldschmyd silber gebn das wigt 52 mr. 2 qu. 2 d. helt 14 lot 2 qu. 3 d. und hat im gebn 146 fl. reinisch 12 szil. darusz sol er machn 2 scheuren und sol eme wegen 11 mark.

Item darnach sol er machn ein kopff, der sol wegn 13 mr.

Item darnach sol er machn zwo schewrn yeglich mit ein glid und soleme wegn 6 mr.

Item darnach sol er machn ein drynckgeschir von 5 mr. was er wil dar Rünst(s).

Item dar von sol er im gebn uff ein mark 4 flor. reinisch zuvergulden das trift, 208 flor. reinisch.

Item sein lon vonn eim mark 2 flor. 15 schilling.

Item sein lon vonn scheidn 10 fl. reynisch und 12 schill. in gold.

Des sind zewgen: Hans Preulin, Ulrich Rotmunds ayd und Ulrich Feuchter. Und yedem



2500 dukatów węgierskich, sam się w tamte strony wybiera lub wysyła swych dworzan, a kiedy w r. 1498 zakończył życie, do Niemiec, a przedewszystkiem do Norymbergi udaje się jego spadkobierca Łukasz z Górki, kasztelan spicimirski „honestissimo proposito videndi et experiendi mores, instituta et totam vivendi rationem illarum gentium et populorum“. Jeszcze w r. 1500 spotykamy go w Norymberdze, jak podejmuje resztę należnej sobie kwoty po stryju od rady<sup>1)</sup>). Względy te przemawiałyby za tem, że płyty nagrobkowe Górków nie gdzieindziej były zamówione, ale także w Norymberdze. Mogły być wykonane przed r. 1496 w pracowni Vischerów<sup>2)</sup>), a mogły powstać i później, właśnie w latach nieobecności Piotra w ojczystem mieście, między 1496 – 1506 r. Jeżeli bowiem według badań Lochnera w tym czasie był on czynnym w „Bambergu i w innych miejscach“, to temi innemi miejscami mogły być również miasta Poznań i Kraków<sup>3)</sup>). Nie potrzebował przyjmować prawa miejskiego, ani zapisywać się do cechu, pracował jako „hospes“, tak jak wielu rzeźbiarzy, kamieniarzy nad kościołem św. Sebalda w Norymberdze z końcem XV w.<sup>4)</sup>). Hans Culm-

bach bawił w Krakowie, a prawa miejskiego nie przyjmował, do cechu nie należał.

W r. 1496 Stwosz opuszcza Kraków, na stałe przenosi się do Norymbergi. Musiał on otrzymać tutaj bardzo wielkie zamówienia, daleko idące zapewnienia od rady, skoro porzuca dom i miasto, gdzie przecież na brak pracy skarżyć się nie mógł, gdzie go powszechnie szanowano, gdzie go rada od podatków uwalnia, cech „pictorum et mensificum“ wielokrotnie na swego starszego wybiera.

Już oddawna myślano o tem w Norymberdze, aby dla św. Sebalda sporządzić jakieś mauzoleum; dotąd tułał się on po kościele przenoszony od ołtarza do ołtarza<sup>5)</sup>). Przypuszcza się, że właśnie dla wybudowania takiego mauzoleum wyjeżdża Wit Stwosz w r. 1486 z Krakowa do Norymbergi, gdzie przez dwa lata się zatrzymuje. Przypuszczenie to jednak nie ma źródłowego poparcia. Jedna źródłowa wiadomość powiada nam tylko, że się wybierał do Norymbergi „yn zeynen notlichen gescheftin“, druga mówi, że się udaje „in alienas provincias“ w interesie rady krakowskiej „in dominorum consulum dispensatione et bonorum eorum procura-

tail ist der ding ein gleich lawtere zettl gegeben wordn am sampstag nach sannd Bartholmes tag anno LXXXVI“. Norymberga, Kreisarchiv, VI 1/4 Ad Briefbuch nr. 26 Fragmenta 64b. Kartka papierowa, na którą był łaskaw zwrócić mi swoją uwagę p. Dr Fürst, asystent archiwum.

<sup>1)</sup> Posiadam odpisy 7 oryginalnych dokumentów w tej sprawie, z tych dwa własnoręczne biskupa Uryela. Wszystkie pochodzą z lat 1495–1500. Oryginały znajdują się w Kreisarchiw, S. I, L. 118, Nr. 15.

<sup>2)</sup> Prof. Sokołowski przypisuje płytę Łukasza Górki Hermanowi Vischerowi. (Sprawozdanie z posiedzeń kom. hist. sztuki VII, p. CLI).

<sup>3)</sup> P. Stasiak na dowód, że płyta kardynała Frydryka została wykonaną w Krakowie przytacza ten fakt, że pod postacią św. Stanisława

jest napisane „S. Stenzlaus“, a w Krakowie powszechnem było imię „Stenzel“. W Krakowie nigdyby nie umieszczono „Stenzlaus“, bo w tej formie imię to nie było znanem, ale tylko „Stanislaus“; jedynie w Niemczech, a zatem w Norymberdze, mógł ktoś niemieckie Stenzel przetłumaczyć na „Stenzlaus“. A już o tem, żeby Polak zamiast właściwego „Stanislaus“ umieścił z niemiecka „Stenzlaus“, mowy być nie może.

<sup>4)</sup> „Item den steynmetzen, die am sant Sebolts paw arbeiten und nit burger sind, ist vergonnt, das sie bei offenen wirten oder andern burgern hie sein und ir wesen haben megen...“ Ratsmanuel 12, r. 1482.

<sup>5)</sup> „Item es sol — bey der Pfinczing Altar ein stul gemacht und s. Sebolß doran gesetzt werden...“ Ibidem, 14, r. 1474.



tione tanquam factor“<sup>1)</sup>). Istnieje rysunek z r. 1488 o formie „Sakramentshäuser“ budowanych przez Adama Kraffta; jedni przypuszczali, że to projekt na mauzoleum św. Sebalda ręki Kraffta, inni Vischera, a inni Stwosza<sup>2)</sup>). Gmerk jednak umieszczony pod rysunkiem nie jest znakiem żadnego z tych mistrzów<sup>3)</sup>). W r. 1488 Stwosz bawi już z powrotem w Krakowie.

Po wielkiej katastrofie życiowej, jaka spotkała mistrza w r. 1503 i po prawie półtorarocznym procesie z radą i Bonerem w dwu latach następnych, wnet przychodzi do ponownego sporu z radą. Po odsiedzeniu dwu tygodni we więzieniu, udał się na 6 tygodni w swych sprawach poza Norymbergę, a kiedy w październiku powrócił, przez pół roku prawie siedzi spokojnie, może wypoczywając po ciężkich przejściach i pracując w swym warsztacie nad przygotowaniem towaru artystycznego na wielkopostny jarmark we Frankfurcie, dokąd mu rada udać się pozwoliła<sup>4)</sup>). Po powrocie, dnia 26 marca 1506 r. stawia Stwosz wobec rady następującej treści żądanie:

Przed laty zawarła z nim rada kontrakt, że jeżeli dokona „ein grosswerck der prucken“, to będzie otrzymywał od rady aż do końca życia 150 flor. rocznie; „dhweil er aber solch werck vor acht Jarn gemacht“, a rada mu dotąd nic nie dała, przeto prosi o zapłatę za ubiegłe lata.

Następnie za „ein klain pruckenwerk“ wykonany dla rady, który się radzie podobał, żąda obiecanych 34 flor.

Gdyby jednak rada miała wątpliwości „das dieselben werck“ nie są zdadne i nie do użycia, ma mu na razie zapłacić 1200 flor. należnych za lat ośm; jeżeli się

okaże „das solch werck gerecht sey“, będzie dalej płaciła stosownie do kontraktu, jeżeli nie, zwróci radzie pieniądze.

Tak samo ma się sprawa „fur das klain werck“; jeżeli się radzie spodoba, zapłaci mu 34 fl. lub odda mu je i pozwoli „an anndern ennden zu vertreiben“. Po trzecie na rozkaz Pawła Volckamera i Ulryka Gruntherra „ein pfeil in der Rednitz bei dem Stain auszugepustt und vor schaden bewart“, za co mu przyrzeczono „zimlich Belonung“; żąda 50 flor., które dobrze zasłużył.

Po czwarte: Przywiózł ze sobą „ain gutten polnischen wagen“, który zabrał Seytz Pfintzing, zawiadowca budownictwa; żąda zań 10 flor.

„Wo aber ein erber rat in ainem oder mer stucken seinem begern nicht volg thun wollt, so erpiet er sich darinn furzucken und lassen erkennen vor ein rat der stett Coln, Strassburg, Augspurg oder Ulm, an welchen derselben ennd es ain rat am gelegensten sey“.

Rada odpowiedziała, że wprawdzie przed laty zawarła z nim układ „ains grossen werk halben auff sein berumen“ który to układ dotąd istnieje na piśmie, ale nie wywiązał się z zadania jak należy „dann er das auch nicht geköndt“, przeto nic mu nie jest dłużną. Za „klaines werck“ przyrzekła mu 25 fl., tyle zapłacić jest gotową; jeżeli jednak dowiedzie, że mu się należy 34 fl. „so will man im die lassen abschlagen“. Za naprawę filaru żadnych obietnic mu nie robiono, otrzyma jednak 10 flor. „das sey mer dann gnug“. Co do owego polskiego wozu zapyta się Pfintzinga. Gdyby się Stwosz na propozycję rady nie zgodził,

przypisuje rysunek Stwoszowi.

<sup>2)</sup> Najwięcej jeszcze zbliża się do znaku cechu kamieniarzy, ale jest pewna różnica. Por. zestawienie tych znaków u p. Stasiaka, p. 88.

<sup>4)</sup> 7 marca 1506. Hampe, op. cit. nr. 724.

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 430, p. 129 i Advocat. Crac. 87, p. 61, zapiski z 14 listopada 1486 r.

<sup>2)</sup> Stasiak, Prawda o Piotrze Vischerze, p. 82, który za Heideloffem i Kuglerem (Franz Kugler, Handbuch der Kunstgeschichte r. 1848),

gotową jest odpowiadać przed radą jednego z miast: Windsheimu lub Weissemburga.

Na drugi dzień Stwosz odpowiada radzie: „Dass grosswerck hab er auff sein costen gemacht“ wyłożył na samo żelazo więcej niż 30 fl., sam opłacał robotników, rada dostarczyła tylko drzewa; żąda 1200 fl. za lata ubiegłe, a następnie po 150 flor. każdego roku, stosownie do układu; jeżeli rada się nie zgadza, żąda „das ein erber rat soll werck nymandt lassen besichtigen auch nicht mer geprauch, sonnder zu stundan erleg und zu nichten mach“. Za „klainwerck“ ma mu zapłacić 34 fl. lub również nie pozwala nikomu oglądać i zniszczy albo jemu odda i pozwoli „bey ko. Mt. den Pfaltzgrafen oder an anndern orten zuvertreiben“. W sprawie filaru przypomina radzie, „das alle ir werckleut und meniglich daran versagt seyn aber er hab einen rat vor grossen costen und wol bey 700 fl. behalten und mit seiner kunst, so im Got verlihen hat, den pfeiler gemacht, das er ewiglich nicht schadpar werde“. Podaje przykład radzie, jak gdzieindziej tego rodzaju rzeczy są wynagradzane. Majster pozostający w służbie rady augsburskiej za nic więcej, jak tylko, że radzie miasta Ulmu „zu ains gebew ein rat geben“ otrzymał płacy rocznej 50 fl. po koniec swego żywota. Niechżeż rada pozwoli „das ain maister zu Ulm oder Augspurg das besichtig, dann hie sey kain maister der das verstee“. Żąda 50 fl., chociaż więcej zasłużył; w sprawie polskiego wozu odwołuje się do Pfintzinga.

Zgodnie z życzeniami rozgoryczonego Stwosza rada godzi się na zniszczenie tak „grosswerck“, jak „klainwerck“, za pracę

około filaru ofiaruje 10 flor.; spodziewa się, że się tem zadowolni, jeżeli nie, gotowa odpowiadać przed radą Windsheimu lub Weissemburga, ma jednak nadzieję, że Stwosz pomny na obowiązki mieszczanina zgodzi się na wszystko, zaprzestanie grózb. Stwosz jednak pozostał przy swych żądaniach, nie myślał poddawać się sądowi wymienionych miast, ale groził radzie „bey koniglichen maiestat beclagen“, wskutek czego rada poleca go imać i w lochu więziennym osadzić <sup>1)</sup>.

Tak się przedstawia sprawa tych sławnych Stwoszowskich „wercke der prucken“, które w literaturze w najrozmaitszy sposób się komentuje, odnosząc je to do fortyfikacyi miasta. to do mostów mających zabezpieczyć przed wylewami lub wreszcie „grosswerck“ der prucken“ uważając za pierwotny plan do mauzoleum św. Sebalda, „kleinwerck der prucken“ za mniejszy projekt tegoż mauzoleum, czyli t. zw. wielkie i małe wzniesienie <sup>2)</sup>, a to tem bardziej, że w roku następnym Piotr Vischer rozpoczął odlewać mauzoleum św. Sebalda, że proces z radą norymberską, to następstwo faktu odrzucenia jego pracy na rzecz Vischera.

Musimy zwrócić uwagę na następujące fakty:

Brucken lub Prucken bardzo często występują w księgach miasta Norymbergi z tych czasów, zawsze jednak oznaczają tylko most, w innem znaczeniu nigdy to wyrażenie nie jest użytem.

Dziwnem byłoby łączenie w jednej sprawie „prucken“ jako baldachimu nad mauzoleum św. Sebalda z filarem koło Stein, roboty inżynierskiej czy architektonicznej z robotą snycerską.

<sup>1)</sup> Proces opisany w Ratsbuch 8 f. 229–231; na tej wiadomości oparł Baader swoje opowiadanie w swych Beiträge etc. z r. 1860. Hampe, op. cit. nr. 727–729, wydał je na podsta-

wie Ratsmanuel, gdzie notatki w formie rozporządzeń są nieco krótsze.

<sup>2)</sup> Stasiak, op. cit., który za Baaderem przypuszcza również mauzoleum.

Stwosz tak w sprawie „prucken“, jak i roboty około filaru, odwołuje się do sądu wielkich miast, Kolonii, Strassburga, Augsburga i Ulmu<sup>1)</sup>, szczególnie tych ostatnich, gdzie działał ów architekt, który swą dobrą radę podał Ulmowi, w sprawie jakiejś budowli, za co otrzymał 50 flor. rocznej pensyi.

Za „grosswerck der prucken“ ma otrzymać Stwosz 150 flor. rocznej płacy, za „kleinwerck“ 34 flor.; różnica w cenach olbrzymia, wprost nie do uwierzenia, żeby mogła być tak wielką między remuneracją za „wielkie wzniesienie“, a za „małe wzniesienie“. Trudno przypuścić, żeby do „wielkiego drewnianego wzniesienia“ zużyto żelaza aż za 30 flor., podczas gdy całe „kleinwerck“ 34 flor. kosztuje.

Rada miejska nie mogła zamawiać dwóch „wzniesień“ na grób św. Sebalda i obydwóch nagradzać tak nieproporcjonalnie różnemi sumami. Wprost nie da się pomyśleć, żeby w sprawie, gdzieby chodziło o mauzoleum dla św. Sebalda, tego Sebalda i mauzoleum nie wymieniono ani razu, żeby wspomniano tylko „prucken“. Musiałoby to mieć miejsce chociażby dla odróżnienia od ciągle przychodzących w aktach „prucken“ w znaczeniu mosty, od przypusz-

czalnego „prucken“ jako „wzniesienia“ nad grobem Sebalda. Kiedy Piotr Vischer odlewa mauzoleum św. Sebalda, nigdy się nie spotykamy z wyrażeniem „pruckenwerk“, zawsze: Sannt Sebolts sarch<sup>2)</sup>.

Dlatego twierdzą, że „grosswerck der prucken“ i „kleinwerck der prucken“ należy brać dosłownie jako „mosty“, bez względu na swój charakter. Most mały musiał być czemś kunsztownem, może jakimś specjalnym mostem zwodzonym i dlatego mógł jego model przydać się palatynowi czy cesarzowi. Gdyby „grosswerck der prucken“ miało być jakimś projektowanym wielkiem wzniesieniem nad grobem św. Sebalda, prawdziwem dziełem kunsztu Stwosza, „kleinwerck“ o dużo mniejszej wartości, co najmniej dziwnem się wydaje, dłaczego właśnie rzecz tanią, a nie ową tak drogo zgodzoną przez radę i o tak wiele wspanialszą, pragnęły Stwosz sprzedać cesarzowi czy palatynowi. Sprawą grobowca św. Sebalda nie zajmowała się rada miejska jako taka, ale tylko ludzie prywatni, norymberscy kupcy, podobnie jak się miała rzecz z ołtarzem Maryackim w Krakowie — drogą składek prywatnych powstało mauzoleum św. Sebalda<sup>3)</sup>.

Czy te roboty owe „prucken“ w roku 1506 były już ukończone? Stwosz po-

<sup>1)</sup> Pan Stasiak, op. cit., z oburzeniem podnosi, że rada norymberska nie chce się zgodzić na sąd tych wielkich miast, ale mieścin Windsheimu i Weissenburga. Rada norymberska miała przywilej, że sprawy między nią a powodem, o ileby się nie zgodził na jej wyrok, miały rozstrzygać właśnie te dwa miasta. Nie mogła się zgodzić na wyłom w swych przywilejach. Nawet kiedy król polski Kazimierz Jagiellończyk nie jest zadowolony z jej wyroku w sprawie jednego z kupców polskich, chce rada stanąć „coram consilio minori oppidi Windshaim aut Weissemburg, super quibus de stando iuri adversariis nostris privilegiati sumus“, Norymberga, Kreisarchiv, Nürnbn. Briefb. 34 B. f. 11, list z 13 stycznia z r. 1474.

<sup>2)</sup> Hampe, I, nr. 1005, 1167, 1315.

<sup>3)</sup> Norymberga, Kreisarchiv, Losungsamt Akten S. 1 L. 131, nr. 3, obejmuje rachunki „von St. Sebalds Sarch“, które się tak rozpoczynają: „Ihesus Maria 1507 Jar — ist durch hern Anthoni Tucher etc. und mich Sigmund Fürer beschlossen mit gottes hilf und dem allmusen dass gehäusz zu des heiligen himmelfirsten sant Sebolten sarch von messing machen zu lassen, wie dan czuvor durch hern Rupprechten Haller und Hern Paullusen Volckamer selligen vor ettlichen Jarn geltanschlage un sein darauf Pitter Im Hoff der elter und ich Sigmund Fürer zu einnemern zu solchen olmussen geordent worden, dara iff volgt mein Sigmund Fürer rechnung“. Vischerowi zapłacono za mauzoleum św. Sebalda 3145 flor



wiada, że przed ośmiu laty je zrobił, czyli w r. 1498; może być, że tylko projekty wykonał Stwosz, według nich miała być praca wykonana. Projekty mógł ktokolwiek zakupić; z tych projektów rada już korzystała, na co mistrz zgodzić się nie chce, żąda zapłaty, inaczej woli je zniszczyć, żeby nikt z nich nie korzystał. Że roboty Stwosza miały służyć do celów obrony miasta, świadczyłaby następująca notatka z dnia 22 października 1504 r.: „Kriegsheren haben in acht desz Veit Stossen aiden handlung damit gegen yn gehandelt werd“<sup>1)</sup>. „Kriegsherren“ to rada wojenna, mająca za zadanie zajmować się wszystkim tem, co służy do obrony miasta i prowadzenia wojny<sup>2)</sup>. Notatka ta odnosi się do czasów, kiedy Stwosz złamał przysięgę daną radzie, że bez jej zezwolenia nie opuści miasta, uciekł z Norymbergi, i znajdował się może u jej wrogów, podobnie jak zięć jego Trummer. Zrozumiałą też jest rzeczą, że rada po powrocie mistrza nie jest pewną, czy projekty Stwosza nie są znane poza granicami i dlatego godzi się łatwo na zniszczenie wszystkiego, chociaż może była przekonana o korzyściach prac genialnego artysty. Zrozumiałą też jest przysięga, jaką musiał złożyć Stwosz przed radą, że bez pozwolenia nigdy Norymbergi nie opuści; znał zbyt dobrze jej fortyfikacje, mógł być dla niej niebezpiecznym. Sprawa „der prucken“ tłumaczy nam zarazem powody, dla których porzucił Kraków; przyjechał dla wykonania „grosswerk“ i „kлайнwerk“, która to praca miała mu zapewnić dostatni byt, miał zostać budowniczym miejskim. Przyjechał w r. 1496 i do r. 1498 pracował nad projektami mostów norymberskich, ukończył

je w tym czasie, a zarazem w kunsztowny sposób umocnił filar na rzece Rednicy koło Stain<sup>3)</sup>, o którego naprawie wszyscy zwątpili. Dla tych to robót przywiózł ze sobą z Polski silny polski wóz, który od niego zabrał do miejskiego inwentarza, mający w swym ręku sprawy budownictwa, radca Pfintzing.

Nie znamy układu Stwosza z radą norymberską, musiał on jednak w ogólnej formie wyglądać tak, jak innych architektów miejskich. Znamy taki układ z roku 1457, odnoszący się do rzeźbiarza i kamieniarza Jakóba Grimma<sup>4)</sup>. Mistrz ten zobowiązuje się „dass er die Prucken auf dem Neuenbau über die Pegnitz mit drei Schwibbögen und zwei Pfeilern von Stein gewölbet“ zbuduje, za co otrzyma 400 fl.; zobowiązuje się także „zwei gute Steg von Holz über die Pegnitz, da das Wasser hinauffliesst, deren kein Joch im Wasser habe, worüber man reiten und gehen möge, fertigen“; miasto dostarczy mu drzewa i żelaza, jako też zapłaci 100 flor. Jeżeliby dokonał roboty ku zadowoleniu rady, „soll ihm — für seine Meisterschaft 50 fl. Leibgedings sein Leben lang reichen“, ale za to ma on miastu przez całe swe życie stawiać „prucken und steg“ za nagrodą, jaką się innym „Werkleuten“ winno płacić. A gdyby „solches Werk nicht ennden würde soll ihn ein Rath an Leib und Leben zu strafen recht haben“ i żądać zwrotu 400 flor.

Grimm okazał się niekoniecznie dobrym majstrem, bo już w r. 1488, ledwie po ukończeniu mostu, runął w nurty wezbranej Pegnitz jeden z jego łuków<sup>5)</sup>, rada z końcem października 1489 roku pociąga budowniczego do odpowiedzialności za

<sup>1)</sup> Hampe, op. cit. nr. 684.

<sup>2)</sup> Dr Emil Reicke, Geschichte der Reichstadt Nürnberg, p. 329.

<sup>3)</sup> Prawdopodobnie do tej sprawy odnosi się polecenie rady dane rajcy zawiadującemu

budowlami miejskimi pod r. 1498 „die prucken zum Steyn über die Rednitz zu pessern“. (Ratsbuch z tego roku, p. 20).

<sup>4)</sup> Norymberga, Stadtarchiv, Rep. 87, nr. 808.

<sup>5)</sup> Reicke, op. cit., p. 558.

koszta i szkody, a następnie uwalnia go ze służby miejskiej<sup>1)</sup>; cóż dziwnego, że Grimma starała się zastąpić kim innym, którego sława jako zdolnego kamieniarza i architektury znaną była w Norymberdze, Witem Stwoszem? A był to czas właśnie budowy i przebudowy różnych mostów.

Na podstawie tego wszystkiego, co się powiedziało, sądzę, że nie ma potrzeby w inny sposób tłumaczyć Stwoszowskich „prucken“, jak tylko przez mosty, bez względu na to, czy miały służyć do celów komunikacyjnych lub fortyfikacyjnych; „prucken“ należy brać dosłownie, tak jak to rozumieją zawsze współczesne akta miejskie. Na podstawie zaś owych wiadomości Stwosz występuje jako genialny inżynier-architekt, podejmuje się robót, których żaden fachowy majster podjąć się nie chce i „geniuszem od Boga otrzymanym“ znakomicie wywiązuje się z zadania. Projekty jego mostów, może z nieufności do Stwosza, który złamał przysięgę, przez długi czas bawił poza miastem, a może z tego powodu, że wydawały się jej za drogie, zostały zniszczone, dlatego nie możemy sądzić, jakim był architektem. A nie tylko w Norymberdze Wit Stwosz działał jako budowniczy miejski. Na podobnym stanowisku spotykamy go i w Krakowie, bo kiedy rada krakowska uwalnia dom jego od podatków, wyraźnie sobie zastrzega, że w zamian za

to ma on „gutwillig seyn, so man yn fordern wirt czu raten czu gebewden der kirchen adir der stad noch seynem besten vornemen“. A zatem on ma kierować pracami budowlanymi w kościołach i wogóle w mieście<sup>2)</sup>, i jeżeli w roku 1486 w interesach miasta udaje się za granicę, to bodaj, że te interesy nie odnoszą się do budownictwa krakowskiego.

Stwosz tym razem nie długo bawił w więzieniu. Rada poleciła 28 marca przetrząsnąć jego mieszkanie, czy nie znajdują się jakieś listy<sup>3)</sup>, może zawierające skargę do cesarza. Nie mógł o niej myśleć, bo podobny krok uważanym był w Norymberdze za zdradę stanu. Przecież Norymberga stanowiła osobne, jedno ze znaczniejszych państw Rzeszy. Sprowadziłby na siebie tylko długie męki więzienne i tortury, jak swego czasu Krzysztof Scheurl, członek rady obszerniejszej i bogaty kupiec, na którym torturami wycofanie apelacji do cesarza wymuszono. Stary człowiek, jakim był Stwosz, nie mógł się narażać na nowe, ciężkie przejścia; upokorzył się przed radą, wobec której był bezsilnym, pisze do niej list z więzienia, że zamiast udawać się przed sądy Windsheimu lub Weissenburga, woli zdać się na sąd samej Norymbergi, prosi o dzień do rozprawy i na ten zdaje się list każe mu rada odpowiedzieć<sup>4)</sup>: „wann man sein derff, wölle man in geprauchten“<sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> Hampe, Ratsverlässe I, nr. 399.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 530, p. 3.

<sup>3)</sup> Hampe, op. cit., nr. 730.

<sup>4)</sup> Norymberga, Kreisarchiv, D Akten 102 (2) Hampe, op. cit., nr. 732.

<sup>5)</sup> Na tem kończę rozdział, który miał za zadanie tylko w paru kwestjach zająć stanowisko wobec części pracy p. Stasiaka. Nie zwracałem uwagi na różne drobne niedokładności, wynikające z niezajomości autora ówczesnych stosunków. Naprzykład jako dowód przeciw artyzmowi Vischera przytacza

autor fakt, że od biskupa torgawskiego oprócz zwykłej zapłaty bierze ½ flor. na piwo! Nie można stosunków dzisiejszych przenosić do dawniejszych. Nie tylko Vischer, ale każdy rzemieślnik czy artysta w ówczesnych czasach brał „trinckgeld“ po skończeniu każdej roboty. Brał napiwek i Stwosz. Od Tuchera z okazji „Pozdrowienia anielskiego“ bierze 1 fl. napiwku, a od Kressa za statwę św. Pawła bierze 2 funty tytułem litkupu. Krytyka ze stanowiska historii sztuki nie do mnie należy. Książka p. Stasiaka poruszyła żywo opinię publiczną polską, po-

Doprawdy, jakżeż dumnym może być Kraków, że inaczej oceniał i inaczej na-

gradzał talent wielkiego artysty, aniżeli to czyniła norymberska rada.

winna też pobudzić historyków sztuki u nas do zajęcia się na wielką skalę największym naszym artystą. Norymberga szczególnie jest dotąd pomimo dotychczasowych badań niemal że „terra ignota“ co do działalności Stwosza. Analizę różnych dzieł powinny poprzeć badania źródłowe. Toć pomimo notatki w Mittheilungen des Vereins f. Geschichte Nürnbergs t. I, p. 99 dotąd nie zwrócono uwagi na niewątpliwe dzieło Stwosza, statuę św. Pawła z roku 1513, w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze. Notatka ta wygląda jak następuje:

„Sandt Paulus rechnung. Hernach volgt wieviel s. Paulus pildnuss hat kost an dem pfeiler bei meinem stuel.

Item der stein zu dem pild und tabernakel kost 1½ fl.

Item maister Veitten von dem pild zu machen 17 fl. Item für das pild im tabernackel 1 fl. Item m. Veitten zu leichtkauff 2 pfund. Item dem Bolfgang und Jobsten von dem tabernackel zu machen 7 fl. Item 32 pfen. von sant Paulus heruf furen. Item von dem gerüst uff zu machen und wider abzuprechen 3 pfund 22 pfenn. hab ich m. Hansen in der Peundt zalt. Item 3 stainmetzen von s. Paulus uffsetzen jedem 3 taglon, faciat 1 fl. 36 pfen. Item dem handtlanger 2 taglon, faciat 1 pfundt 12 pfen. Item von dem pickeln zu spitzen 1 pfundt 24 pfenn. Item dem schlosser von s. Paulus mit

eisen einzufassen 8 pfunt. Item dem maler von dem pild und tebich 4 flor. und den gesellen 1 pfundt trinckgelt. Item für 7 eln 1 drittail schetter zum furhang 6 pfundt 4 pfenn. und fur ring darzu und davon zu nehen 14 pfenn. Item dem maler von dem furhang zu malen und erstlich uffzemachen 7 pfundt. Summa summarum 35 flor. 4 pfunt. 12 pfenn. Item so hat mit kess und brot, wein und pier dabei ausgetrunken foderlich kost 1 flor. faciat 36 flor. 6 pfen. Item so hab ich das cattel (rodzaj konsoli) und bei 20 pfundt pleis von der kirchen bevor gehabt hat ich und er 4 flor. mit mugen bestellen. Also kostet diss pild foderlich 40 flor.“ Innego majstra rzeźbiarza Wita prócz Stwosza w tym czasie nie było, on więc jest autorem statuy zamówionej przez kanonika Kressa. A także i inne statuy w tym kościele mogły wyjść z jego pracowni. Wiele wiadomości o Stwoszu należy i u nas sprostować. Np. na podstawie notatki Grabowskiego z r. 1495, który podaje, że rada miejska zapłaciła Witowi 150 fl. „vor dy sessel, dy her off yren alter vor yren schtul yn unser frawen kirchen gesaczt hot“ mówi się o wykonaniu stall w Maryackim kościele przez Stwosza, tymczasem wiadomość podana przez Grabowskiego (Starożytności I, p. 445) jest błędną, bo rada miejska płaci Stwoszowi nie „vor dy sessel“, ale „vor dy toffel“, a zatem obraz lub ołtarz.



## DOKUMENTY.

1. 1474.  
Item Stoschs hot vorsprochen seym hern  
Woitken czu dinen 6 ior angehaben von sinte  
Iohanness. In dem 1474 lore.  
Księga cechu złotniczego nr. 167, p. 11,  
według Lepszego, St. Stoss Goldschmied u.  
Bildhauer in Krakau u. Nürnberg w Zeitschrift  
für bildende Kunst t. 24, r. 1889, p. 92; autor  
dowodzi, że notatka ta odnosi się do St. Stwo-  
sza, bo w r. 1495 występuje on jako majster  
cechu złotniczego.
2. 1477.  
Veit Stosz [resignavit] iuravit anno etc.  
77 et dedit litteram.  
Norymberga, Bürgerbuch z tego czasu f.  
241 w dziale: „Hernach steen geschriben die,  
die ir burgerrecht aufgeben haben“.
3. 1479.  
Uxor Viti snyczher non paruit Agneti  
Scholtissin, quod sibi ancillam preter velle suum  
alienavit et reduxit etc.  
Advoc. Crac. 84 p. 365.
4. 1481.  
„Meistir Vit der bildersnytzer“ kupuje od  
Zofii Leymiterowej dom narożny przy ul. Po-  
selskiej.  
Grabowski, Wiadomości starożytnicze p.  
283 z Acta scabin. nr. 1474, dziś nie wiadomo  
gdzie się znajdujących.
5. 30 maja, 1481.  
Magister Vitus der snitczher hot be-  
kant, das her schuldig ist Martino vom Stra-  
dam 12 guld., dy hot her ym gelobt zu becza-  
len unvorczoglich 6 guld. of Trinitatis nest  
komende und 6 guld. of Michaelis nest ko-  
mende, alhir bey dem buche (f. IV in vigilia  
Ascensionis Domini post Urbani 1481).  
Consul. Crac. 429, f. 706. — Grabowski,  
Starożytności polskie, I, p. 440.
6. 3 października, 1481.  
Dy hern jung und ald haben vergunt ma-  
gistro Vito czu bawen und czu machen  
drey pheiler of der twergassen, das dy Legaten  
gasse heysit an dem echaws, das etwan Ley-  
mitirs gewesit ist, und das her bawet dorum-  
me, das ym dy mawern nicht ingeen. Welch  
haus bis doher stad geschos gegeben hot  
6 gr., sal uw fort mer geben alle ior 8 gr.  
schos stadgeschosz ume des willen, das ym  
dy hern dy feiler vorgunt haben zu ewigen  
tagen (feria IV ante Francisci).  
Consul. Crac. 429, f. 717. — Grabowski,  
op. cit., p. 441.
7. 1482.  
Wit Stwosz mianuje pełnomocnikiem swego  
brata Macieja Stosza.  
Grabowski, op. cit. p. 283, według tych-  
samyh Acta scabin. nr. 1474.
8. 28 lutego, 1483.  
Datum est sententialiter Vito sniczher  
parti respondenti, qui recognovit florenum Sta-  
nislao figulo de Kazimiria precii deserviti, ut  
sibi solis ad occasum solvere debet de forma  
iuris (f. VI post Reminiscere).  
Advoc. Crac. 85, p. 110 (platea Castrensis).
9. 12 marca, 1483.  
Vito sniczher parti ree datum est per  
quendam ad prolocutorem contra Valentinum  
seu consortem suamatricem pro 10 flor., pro  
calce et lateribus sub eodem iure et citatione  
(f. IIII, die s. Gregorii).  
Advoc. Crac. 85, p. 111 (Castrensis).
10. 26 marca, 1483.  
Martino Stokmer datum est per quendam  
ad colloquendum cum Vito sniczher pro 10  
flor. erga Valentinum pro calce et lateribus  
sub eodem iure et citatione et ad responden-  
dum (f. IIII magna).  
Advoc. Crac. 85, p. 112 (Castrensis).

11. 6 czerwca, 1483.  
Michael Avecci de Florencia, frater olim Anthonii Italici, et honorabilis dominus Vincencius de ibidem tamquam interpretes dicti Michaelis et cum eo reposuerunt tria registra cum quibusdam debitis olim Anthonii Italici et dederunt omnia illa debita in eis contenta, si que sunt, famosis dominis Sefrido Bethman, Iohanni Turso, Iohanni Clethnar et Iohanni Schultis, ut illi eadem debita omni autoritate et plenipotenti eamoveant, tollant et recipiant et pro nova tabula, que edificatur ad beatam Virginem, convertant et dent pro hiis agendum, iuramenta recipiendum et dimittendum procuratores, tocians quociens voluerint, substituendum et omnia alia pro hiis faciendum tamquam ipsi soli personaliter adessent (f. IV post octavas Corporis Christi).

Consul. Crac. 429 p. 774.

12. Seniores confirmatorum mechanicorum a. 1484.

Moler — tischer:

Peter thischer

Vitus snytzer

Consul. Crac. 430, p. 23.

13. 1 październik, 1484.

Dy herren Jungk und Ald von sunderlichir gutickeit und gnade, dy sy haben czu meistir Vito de[m] bildensnitzer umme seynir togunt und kunst wille, dy her denne an der grossen tofle zu unsir liben frawen beweisit hot und in der verendunge derselbin noch irczegen wirt, dy gunst und gnode gethon, das her frey sitzen und wanen sal, dyweyle her lebit und unsir mitburgir ist, entbyndende yn von allen gebungen als schosz, wacheborngelt und sust was dy stad antrit ane alle anfechtunge unde hindernisse und darumme sal her och weddir gutwillig seyn, so man yn fordern wird, czu raten czu gebewden der kirchen adir der stad noch seynem besten vornehmen, sundir sust, was do antrit nockiberschaft als bawen und brucken vor seynem hawse, sal her es geleich halden als andir borgir mit seynem nochern (f. VI ante Francisci).

Consul. Crac. 430, p. 3. -- Grabowski, Starożytności polskie I, p. 441.

14. 3 czerwca, 1485.

Ex quo Vitus sniczter est citatus a senioribus sartorum videlicet a Georgio et Martino plenipotentibus pro 14 lucibulariis, super que sibi 10 $\frac{1}{2}$  flor. dedissent, et quod eis pro-

mississet, eis pecuniam restituere, si non competere sibi, qui postulat ad prolocutorem, extunc habere debet per quandam de forma iuris (f. VI post Corporis Christi).

Advoc. Crac. 86, 111.

15. 17 czerwca, 1485.

Sententiatum est, ex quo domini consules testificantur littera sua mediante pro Vito sniczter, contra seniores artis sartorum, quod contractum cum eo fecerant pro istis candelabris ita, quod eis bene competeabant et magistri pictorum vocati fuerant ad hoc ad agnoscendum, utrum essent competentes; qui similiter recognoverunt esse competentia candelabra; quo audito domini consules decreverunt, quod sartores debuerant candelabra recipere et pecuniam sibi dare, sed si quid seorsum contra ipsum quesitura sint, faciant, quod iuris est, extunc occasione candelaborum nichil contrarii pati debet ab eis de forma iuris (f. VI post s. Viti).

Advoc. Crac. 86, p. 111.

16. 17 czerwca, 1485.

Vitus sniczter iuravit per sententiam dominorum scabinorum artis sartorie senioribus, quod eis non promisit 10 $\frac{1}{2}$  flor. e converso dare, si eis candelabra non competere, an placerent. Causa ob spem concordie, quando Vitus de Vratislavia venerit, debet eos admonere et mittere pro fienda concordia iure parcium salvo (f. VI post s. Viti).

Advoc. Crac. 86, p. 112.

17. 6 sierpnia, 1485.

Meister Bernhart der goltslaer hat bekant, das her schuldig ist deme ersamen herren Iohanni Thurso 90 guld. von wegen des goldis, das her ym gegeben hat, nemlich 2 $\frac{1}{2}$  marg goldis. das her slaen solte zu der grossen tafele, welchs her nicht berechnen mag, sundir vorkawft und wegebracht hat; welche 90 gulden her bezalen sal und gelobt hat zu bezalen, nemlich czwuschin hir und ostern 50 ung. guld., vor welche 50 ung. guld. haben geborgit nemlich fridrich Schilling 15 guld. magister Vitus 15 guld., Mertin moler und Mathis goltsmid sy beyde 10 guld., Iacobus Bothner seyn geselle 10 guld., welche alle sy vor yn ist, das her nicht genug worde thuen mit arbeyt und bereytin gulden czwuschin hir und ostern gelobt und geborgit habin zu bezalen den obgenannten herren Iohanni Thurso

unvorzöglich ane alle awrede als eygen schult, in welchen 90 ung. guld. der obgenante meister Bernart hat vorschribin und vorphendit den obgenanten seynen borgen alle seyne guttir, is sey golt, silbir, ware, hantweg geczewg adir was das were keynis awsgenomen, das sy alle wege das nemen mogen, wen sy willen sam sy is mit allem rechte derfolgit hetten und obir das hat magister Bernarth gelobt und vorheisen von hin nicht zu czihen, sundir der kirchen arbeyten als her vordingit ist und seyne borgen czwuschin hir und ostern nest komende in den 50 gulden freyen bey vorlust trewe und ere und seynis hantwerkis also worde her nicht genug thuen und entworde adir wegczoge so mogen sy yn nemen adir eyn iczlichir aws yn war sy yn ankomen mogen und mit ym thuen und lossen sam her mit allem rechte gewonnen were und so dy ostern komen und mit dy 50 gulden bezalen denne mit wille herren Iohannis Thurso haben sy ym vorheisen zu den 40 guld. ung. – zu geben adir was her noch schuldig bliben wert zu guttir rechnunge und so her Thurso etwas entfinge von meister Bernhart, das sal allewege ane schaden seyn von wegen der borgeschaft, sundir der geczewg und lewcht adir ledir, das her arbeyt itczunt und itczunt hat hat(s) her her(s) Thurso vorrechnet in andir summa ane dy 90 gulden und ist der herren. (Sabbato ante Laurentii).

Consul. Crac. 430, p. 70. – Wydał w części Grabowski, Starożytności pol. p. 442.

18. 19 listopada, 1485.

Iacobus Bothner eyn goldloschmechir hat bekant, das her schuldig ist eygner rechter schult deme ersamen herren Iohanni Thurso als eynem vorwesir der grossen toffil 50 ung. guld. vor ledir und losch, das her ym vorkawft hat und von meyster Bernhart genomen und mit der kirchengelt awsgekawft ist gewesit vor aller borgeschaft, dy magister Bernhart czu vorgethon hat, in dy der kirchen rechnunge gelegit ist gewesit obir dy 50 guld., dy magister Bernhart vorborgit hat, welche 50 guld. hat der obgenant Iacobus Bothner gelobit czu bezalen czwuschin hir und Michaelis nehist komende unvorzöglich mit bereyten paren gulden sundir of das her Thurso und kirche deste bas versichert were, hat der obgenante Iacobus borgen gesetzcit, nemlich Lange Hannus eyn weisgerbir vor 10 guld. ung., Jendrze Varkoczek vom Kleppar vor 10 guld. ung., Lucas moler 5 guld. ung., welche keginwortig stehende gelobt

haben als eygene schult ydir seyne schult zu bezalen und vor das obirge hat Iacob vorheisen und gelobt och borgen zu setzen und weris sache das Iacob yrkeyn gelt bezalite hinder der borgen wissen, das sol allewege der borgeschaft unschedlich seyn und so man von den borgen vorsewmit worde in der bezalunge, so sal man allewege Iacob den selbstschuldigen angreifen und manen, nicht awlissinde awz der schult sundir bey der zeit beyde borgen und och her sullen allewege flichtig seyn bis zu der bezalunge der summa, als oben awgedruckt ist, thuende dy bezalunge bey dem buche. (Anno 1485 Sabato in die Elizabeth).

Consul. Crac. 430, p. 82.

19. 31 grudnia, 1485.

Cristoforus Dornhawsir der goltslaer hat bekant, das ym der ersame herre Iohannes Thurso als eyn bawherre der grossen toffil vorkowft hat allen werggeczewg, der zum goldslae gehort als buchir, formen, hemmir, blisebelge, czangen, sneidebrettir, kastelen und almar(?) etc. und sust andir gerulle zu dem hantwergk vor 28 guld. ung., welchis her allis alhir vom rathawse entphangen hat, welche 28 guld. ung. hat her ym adir dem herren alhir als vorwesirn der kirchen gelobt zu bezalen czwuschin hir und Michaelis nehist komende unvorzöglich ane alle entschutczunge in sulchir weise werden ym dy herren yrkeyn arbeyt geben so sal allewege dy helfte des Ionis abegeen of dy schult und dy helfte sal man ym bezalen, worde man ym nicht zu arbeyten geben, ydoch sal her alleychwol dy obgenanten 28 gulden bezalen in der obgenanten czeit alhir allewege bey dem buche dar ynne vorschreibit her und vorphendit den herren denselben wergczewg und alle seyn gut darmit her Thurso adir dy herren thuen und lossen mogen sam sy alle recht dar obir gewonnen hetten, so her nicht worde bezalen als obin. Item noch hat her bekant dem obgenanten herren in besundirn eyn guld. vor papir och of dy obgenante czeit zu bezalen.

Nota: satisfecit iuxta inscriptionem (Sabbato ante Circumcisionis Domini).

Consul. Crac. 430, p. 89.

20. 7 stycznia, 1486.

Bernhart Opitczir der goltslaer von Breslo hat bekant, das her geborgit hat von Iacob Bothnir eynem goltlewschmachir 25 guld. ung.



vor yn zu bezalen als eygne schult dem er-  
samen herren Iohanni Thurso, als eynem baw-  
herren der grossen taffil zu unsir liben fra-  
wen unvorcziglich czwuschin hir und Michaelis  
mit bereyten gulden adir mit geslagenem  
golde, das dynen wirt zu der toffele, ydoch  
nicht awlassinde den selbschuldiger und och  
unschedlich der burgschaft (sabbato in crastino  
Epiphaniarum Domini 1486).

Consul. Crac 430, p. 82

21. 25 lutego, 1486

Dorothea coctrix posuit in arestum omnia  
bona Iohannis tischer apud Vitum snyder  
et cisticulam, iopulam cum caligis et mitram  
cismeam in 5 marcis mutuatis et Vitus arestum  
suscepit (sabbato post s. Mathie).

Advoc. Crac. 87, p. 393 <sup>1)</sup>.

22. 1 lipca, 1486.

Mathias Wilk eyn sateller, Jan Ostrowsky  
eyn slosser unsir mitpurgir zeyn burge wordin  
allerley fredis halbin vor Petrum Kuncza von  
Briske, eyn molergeselle, der do meyster Vi-  
tum den snytzer gesmehet und gelestert  
hatte und ys ym doch meyster Vitus umb wil-  
len zeyner demut und vorbeten guttir lewte  
vorziehen und vorgebin hot, also das der ge-  
nante Petrus Kuncza tczwuschin hy und wey-  
nachtin der genanten meyster Vitum nicht zal  
smehen noch lestern weder mit worten noch  
mit werken durch sich noch durch eyn andirn  
und wen weynachtin komme, wellen zy wey-  
ter burgen das leyt an yn, ap zy nicht welden,  
zo zollin zy ym magistro Vito weder alhy ge-  
stellen, das magister Vitus weyter burge von  
ym moege bekommen (sabbato in vigilia visi-  
tationis Marie Virginis et matris).

Consul. Crac. 430, p. 116. — Wydał Gra-  
bowski, Starożytności polskie I, p. 442, nr. 5.

23. 16 października, 1486.

Iohannes unser stadschreibir hat bekant,  
das Iacobus Bothner bezalıt hat off seyne  
schult 32 guld. freyende dy drey borgen als  
Lang Hannus, Jendrze und Lucas moler un-  
schedlich der borgeschaft, dy Bernhart Opi-  
tzer der goltslaer zu Breslo vor yn gethon  
hat, den her nicht freyete, sundir in der borge-  
schaft gelossin hot abiral (feria II in die Galli  
anno 1486).

Consul. Crac. 430, p. 82.

24. 14 listopada, 1486.

Meyster Vitus der snyder hot ganze folle macht gegeben dem erwidigen  
herren Johann Heydeke unserm stadschrey-  
ber alle und iczliche schulde, dy her hot adir  
habin worde an allen enden bey ydermennic-  
licher personen keyne awsgenomen ynczwma-  
nen, ynczwfordern und czw entphoen do von  
queit frey und ledig czw sagin, eyde czw nemen  
und czwdirlossin och also offte her wil eynen  
andir czwmechtigen vor gerichte und der yn  
zuneweise und sust alle und iczliche ding dor-  
bey czw tuen und czw lossin, gleichezam her  
zelbstendig kegenwertig stunde, och steende  
der genante meyster Vitus betrachtende zeyne  
awsfart kegin Norenberg yn zeynen notli-  
chin gescheftin und hot denne genanten herren  
lohan gekoren czw vormunde zeyner hawsfra-  
wen und kindern, das her mag und zal vor zy  
und vor alle zeyne guttir helfen und roten  
awsslissende alle zeyne mogin und frunde, zo  
got an yn ichtis noch ordenunge der natuer  
tete (feria III post Brittii).

Consul. Crac. 430, p. 129. — Grabowski,  
Starożytności polskie I, p. 443, nr. 6.

25. 14 listopada, 1486.

Sententiatum est, ex quo dominus Iohan-  
nes b calarius, notarius civilis dicit, sicut nun-  
cius ex parte dominorum consulum pro parte  
Viti snyder, quod causa ista tangit ratio-  
nem cum Nicolao pictore actore et Vitus in  
dominorum consulum dispensatione et bo-  
norum eorum procuracione tanquam fac-  
tor est in alienas provincias iturus, postu-  
lans ad eius adventum, extunc pro istis 3 flor.  
minus octo, stare debet ad Viti snyder adven-  
tum in forma iuris. Et notarius dixit, eo [si]  
Vitus interim decederet, pro istis 3 flor. mi-  
nus octo wlt Nicolao respondere (f. III post  
sancti Brittii).

Advoc. Crac 87, p. 61.

26. 31 grudnia, 1488.

Sententiatum est: ex quo Otta homines  
statuit, volens ut exaudirentur, quia semper  
non possunt esse, extunc prius homines debent  
exaudiri salvis reformationibus partis respon-  
dentis de forma iuris. Et Vitus snyder,  
Lasle tyscher et Niclos haffter sub eorum iura-  
mentis erectis duobus digitis citati existentes  
ex parte actoris prefati testificati sunt, quod

<sup>1)</sup> Akt przekreślony i nota: Per preces

Kozubek misit libere res istas Dorothea.

Hannus Blatphusz coram eis recognovit, quod secum conductavit ad medium laborem hunc secum edificare in castro <sup>1)</sup> ad lucrum et perditionem. Post hoc Iohannes Blatphusz dixisse fertur coram istis hominibus: „Antequam ego secum per medium edificabo. potius ei totum laborem dimittam et abscedam, solum liberet meos fideiussores“, quod factum coram istis hominibus, velut coram arbitris talis recognitio. Sententiatum est: ex quo homines isti prescripti citati existentes ad hoc testimonium perhibendum recognoverunt ut supra et hoc in presentia partis respondentis, extunc tale testimonium robur habet et vigorem iuxta quod sonat de forma iuris (f. III die s. Silvestri).

Advoc. Crac. 88, p. 21.

27. 1489.  
Confirmati seniores mechanicorum 1489.  
Pictores:  
Vitus sniczcz  
Lucas moler.  
Consul. Crac. 430, p. 210.

28. 11 kwietnia, 1489.  
Domini iurati causam Iohannis Blatphusz partis respondentis pro precio 29 ebdomadatum et pro discipulo uno et Otte actoris ad concordiam dederunt, prout Otta nominavit Vitum sniczcz et Niclos zeidinhaffter, et Blathphusz, quem vlt, recipiat sive de artificio suo vel quemcunque voluerit sub kauffkammer die dominico proximo, si non, tunc ad feriam II ante prandium sub eodem iure et citatione (f. III, post Invocavit).  
Advocat. Crac. 88, p. 27.

29. 26 marca, 1490.  
Meyster Vitus der snytzczer, Matis Swob der goltsmid, Llaslo thischer und Matis rimer alle unsir mitpurgir habin bekant, das zy eyne folkomene unvorruchliche eytracht gestiftt und gemacht habin von wegin allerley tczwetracht und schelunge, dy lost Beme, eyn steynmecz, vor gerichte gerichtlich mit Andrise Steger dem thuncher czw tun gehat hot und gelawtbart ist noch ynnehaldunge des gerichtsbuche[s], alzo das zy dygenante tczwe teyle eyns das andere nymmermer anlangnyn zal wedir mit Worten noch mit werken und alle dy

vergangenen dinge, zy werinn wy zy werinn, dy y addir y tczwuschyn ynn gewest werin dy zulinn alle gar hyn gelegt zeyn vorricht und czw ewiginn taginn voressen, alzo das eynir von dem anderin nichts weys noch wissin zal, wen alle fruntschaft, redelichkeit und aller ere, wolwirdikeit und obir das allis, dy genanten tczwe teyle steende keginwertlich habin eynir denn andirn frunt uno forderer czw zeyn czw ewigin tagin bey funft margken busse, welcher is nicht halden worde der stad dy helfte und dy andir helfte den verrichtslewtten (Feria sexta ante Dominicam ludica).

Consul. Crac. 430, p. 258. — Grabowski, op. cit. p. 444. nr. 7.

30. 1491.  
Seniores mechanicorum anni 1491.  
Pictores: Vitus  
Adam.  
Consul. Crac. 430, p. 290.

31. 1491.  
Dominus Stosch fecit plenipotentem in omnibus causis iuramenta suscipi et dimittere, sicut ipse adesset et ipse suscepit plenipotentiam, debet habere robur et vigorem de forma iuris.  
Advoc. Crac. 1491, p. 377. „Constituti procuratores“.

32. 30 października, 1492.  
Vitus sculptor ymaginum de Cracovia contra magistrum Iacobum altaristam de s. Maria in sum constituit procuratorem magistrum Iohannem Iacobowsky de Iacobow specialem et contra alios omnes — presentibus ibidem Mathia de Ksyasch et Martino de Szdbiky notariis sociis (In consistorio Cracovien.).  
Maryan Sokołowski, Studya do historyi rzeźby w Polsce w XV i XVI w. w Sprawozd. Komisji hist. sztuki t. VII, p. 91.

33. 28 czerwca, 1494.  
„...In causa inter Vitum sculptorem et magistrum Iacobum de Valendorf altari-  
stam ad s. Mariam in Cracovia — declaramus, quendam Ludovicum, mercatorem de Prussia, sub presentia magistri Iacobi dictum Vitum sculptorem ad sculpendum nonnullas ima-

<sup>1)</sup> Chodziło o budowę zakrystyi w katedrze: „Post hoc littera domini episcopi Cracoviensis lecta est, in qua continetur, quod prelibatus dominus episcopus convenit Iohannem

Blatphusz edificare et construere sacristiam in castro Cracoviensi de 350 flor. ung.“ (Ibidem, p. 22, r. 1489, f. VI, a. s. Prisce).

gines super tabulam altaris dicti magistri Iacobi in ecclesia parochiali s. Marie Cracovie siti de 28 flor. ung. convenisse“ -- robota zrobiona i wydana, mimo tego Jakób nie chce zapłacić należnej kwoty.

Sokołowski op. et l. cit. p. 87.

34. 9 lipca, 1494.

Vitus sniczter clausit iure mediante et arestavit testudinem cum rebus contentis Valentini Socha apud Andream mercatorem in acie platee sancti Nicolai in 30 florenis magis vel minus (f. II post s. Kiliani).

Advoc. Crac. 1493, p. 333.

35. 1495.

Seniores mechanicorum confirmati 1495. Pictores:

Vitus snyder  
Wyelky Jan.

Consul. Crac. 430, p. 421.

36. 24 września, 1495.

Dy herren jung und alt haben magistro Veit dem snyder vor dy toffel, dy her off yren alter vor yren shtul yn unsir frawin kirchin gesaczt hot, gelobt czw bezalin andirt halb hundert gulden yn czwen yorin (Feria V post Mathei). Nota: Solutum est per Dominos.

Consul. Crac. 400, p. 440. — Grabowski, op cit. p. 445, nr. 8.

37. 1495.

Item der Stenczel Stvossz hot ann knaben vor dyng Stenczel Hynek auff 7 Jor. von synt Mychel. Im Iore 1495.

Cech złotniczy nr. 167, p. 22, według Lepszego, St. Stoss Goldschmied und Bildhauer etc. l. cit. p. 93.

38. 10 stycznia, 1496.

Her Fredrich Schilling hot gelobt und ist borge worden dem erwerdigen herren Creslaobischoff zw der Keye etc. vor magistrum Veit, den sniczter, das her sal zo gutten sten bestellen zw seinem grabe als der gewest ist den her ym vorerbeit hot und magister Veit hot gelobt de sachen halben hern Ffredrichen schadelos zw halden (feria secunda infra octavam Epiphanie).

Consul. Crac. 430, p. 452.

39. Między 27 stycznia a 26 lutego, 1496.

Veit Stosz [ist burger worden, dedit] 3 flor. werung.

Norymberga, Bürgerbuch f. 226. — Poprzednia zapiska: V post Pauli Conversionis (27 stycznia), następna: Sabbato ante Reminiscere (26 lutego).

40. 14 września, 1498.

In der sach Veiten Stosz contra die vormunder Iohann Reynolts losungschreibers seligen gescheffts ist recht erkandt, nach dem Veyt Stosz vormals auff dem bestimpten rechtam selbs nicht erschinen ist und die ungehorsam lorigen Rinolts gemelt hat, auch der sach deszmals nicht nachgangen ist, so sei dieselb angeschlagen verkundung von wiriden und woll er aber verrer handeln so moge er ainanner verkundung dermassen ausschlahen lassen und darauff soll beschechen, das recht sey. — Per scabinos VI Cruc. Exalt. 98.

Norymberga, Stadtarchiv, Conservatoria 5, f. 88. — Selecta (odpisy Lochnera) 3, p. 3.

41. 29 października, 1498.

Das für unns kom in gerichte Cunrat Reinhart, burger und dits gerichts zu Nürnberg geschwornen procurators anstat und von wegen Anthoni Ortels, Hannsen Knewssels, Iohann Mülbecken ratschreibers und Ieronimus Reinolt, aller burger zu Nürnberg, und pracht mit unners gerichtspuch das Veyt Stosz auch burger zu Nürnberg von sein und Cristina seiner elichen wirtin wegen an disem gericht wider sie gehandelt und ain verkündung erlangt auch anschlahen lassen hett, lawtend wie hernachvolgt:

Zu wissen und kundt gethan sey allermeiniglich, als Veyt Stosz, burger zu Nurmberg, von wegen sein selbs, auch Cristina seiner elichen wirtin, Iohann Rynolds weylund losungschreibers hie zu Nurmberg seligen tochter, an dem statgericht alhie zu Nurmberg zu Anthoni Oertel, Hannsen Kneussel, Iohann Mülbecken ratschreiber und Ieronimus Reinolt als vormund des genannten Iohann Reynolts seligen gescheffts geclagt hat, ime und der genannten seiner hawsfrawen folgen zu lassen, auch ein und uberzuantworten irn erbtail an den verlassnen Iohann Reinolts irs schwehers und vatters seligen güttern, und aber die vorbeannten vormund dagegen anntwurtsweise fürpracht haben, das inen solichs nach inhalt vorberürts gescheffts one wissen und verwilligung lorigen Reinolts, ir der genannten Cristina bruders, zuthun nicht gepüre; der dann mercklich zeit ausser lannds gewesen und noch sey,



inen unwissend, wo und an welchen enden, deshalb die notdurfft ervorder, das inne von wegen der clagenden parthey zu solicher ired clag und beger gerichtlich und nach dits gericht ordnung verkündet. Was dann darauff verrer so solichs also beschechen sey, sich in recht zuthun gepürn und erkandt werde, dem wollen sy irnhalb nicht wider sein und volg thun. Also ist auff den rechtsatz von beiden tailen des sach halb beschechen und auf beger des clagers zu recht erkandt worden, das solichs alles und eydes rein oblaut mit einem brief an disz gemain rathaws angeschlagen und tag gesetzt werden, also ob der gemelt lorig Reinolt dawider und dagegen ichtzit zu reden oder furzupringen hab, das er das durch sich selbs oder seinen volmechtigen anwald in gericht, wie recht ist, thun soll und mog in sechs wochen und dreyen tagen den nechsten nach datum dits briefs, oder ob der letzt tag solicher ertailten frist nicht ein gericht tag sein würd auff den nechsten gericht tag darnach, dann er werd das also thun oder nicht, nichzit dester mynnder soll auff baider tail furpringen verrer ergeen und beschechen, das recht sey, des zu urkundt ist diser brief mit mein Enndres Stromeyer, statrichters zu Nurmberg bey ennd der geschriift eingedruckten innsigel versigelt, doch mir und meinen erben in annder wege unschedlich der geben ist am freytag des heiligen Creuztag Exaltationis zu latein genannt (14 wrześ.) nach Cristgeburt im 1498 lare. Das auch derselb Veyt Stosz nach ausgangk der Frist in solicher verkundung begriffen nemlich auf heut montag nach sannt Symon und sannt ludas her zwayer hailigen zwelfften tag von wegen sein selbs und seiner elicher wirtin vorgenannt in gericht fürpracht und beger hat zu fragen ainer urtail, nachdem und solche verkündung die gesatzten zeit am Rathaws angeschlagen und gestanden gewesen und lorig Reynolt darinnen bestimpt durch sich selbs noch yemand von seinen wegen in gericht nicht erschienen were und nicht erschine, ob dann iczt billich mit rechtlicher erkandtnus den vormunden in solicher verkundung aufgelegt würde, seinem begern von sein und seiner wirtin wegen numals volg zu thun, inmassen er vormals auch der begert hett, und als Iohann Mülbeck, auch der genannt Cunrat Reinhart, als sein und seiner mitvormund anvald, als ine hierzu verkundet auch ingericht erschienen were, und das sy (wivor durch sie fürpracht worden) in der sach beschechen lassen

wollten, was recht were, und von beiden tailen die sach zu recht gesatzet hettten, also were darauff zu recht erkandt worden, lorigen Reynolt sollte durch den geschwornen gerichtsknecht uber den gericht ringk geruffet, und sein von Veit Stoszen für sich und sein wirtin, dhweyl gericht weret gewartet; und wo er oder yemand von seinen wegen laut solicher verkündung in vermelter zeit nicht erschine und fürbringen thun werde, so sollt Veyten und seiner wirtin vordrung und begere von den angezogen vormunden billig volg beschechen und gethan werden, und nachdem lorigen Reinolt also geruffet und er noch nyemand von seinen wegen nicht erschienen were, hett Stosz aber verrer begert zu fragen ainer urthail, ob ime solicher handlung und erkandtnus von gericht wegen icht billich urkundt und brief sollt gegeben werden, das were im auch also zu geben erkandt worden. Dentur littere. Testes herr Ieronimus Schurstab und herr Erasm Haller etc. feria II post Simonis et Iude 98.

Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 15, f. 119–120. Select. 3, p. 1–3.

42. 2 marca, 1499.

„Meister Veit Stoss vonn Kracka“ nabywa od rady norymberskiej przy ludengasse „das Eckhawze mitsambt dem Hinterhawze und Höflein dazwischen gelegen an einer seyten an Georgen von Tils hawze darinn yetz Michel Mangerssrewter siczt an der andern seyten an Conntzen Scharppffen des schreiners hawze stossend, das vormals Meyer lohels des luden gewesen ist“ za 800 fl.

Norymberga, Germanisches Museum, Norica V, p. 510, nr. 280 Odpis z pol. XIX w. Oryg. w r. 1857 zakupił Rastawiecki.

43. 27 maja, 1499.

In der sach Iohann Gebels als anwald Cristina Stössin contra Ieronimus Reinolt umb 80 guiden und alle zinsz darzu gehörnde nach laut seins vatters seligen gescheffts auff verrer erclerung ist zu recht erkandt der antwurter sey aff diszmal zu der clag zu antwurten nicht schuldig. Per scab. secunda post Urbani 99.

Norymberga, Stadtarchiv, Cons. 5, f. 176 (ant nr. 1). -- Select. 1, p. 235.

44. Norymberga, 25 maja, 1500.

Hans Starzedel, mieszczanin norymberski, w swoim i Fryderyka i Ottona Ruszwurmów

imieniu zeznaje dług Stwoszowi w sumie 1265 flor.

Norymberga, Stadtarchiv, Litterae 37, f. 175. Por. p. 131, nota 4.

45. 1501.

Wit Stwosz składa w norymberskiej „Losingstube“ 1200 flor. na wieczysty czynsz; rocznie ma pobierać 50 fl.

Baader, Beiträge zur Kunstgeschichte Nürnbergs. Nördlingen 1860, p. 15.

46. 1 lutego, 1503.

In der sach Adam Kraffts contra Sebold Hornung umb 90 gullden rhein, daran er von Hornungen 30 emptangen hab fur ain werck, so er ime zu machen angedingt hab, dagegen Philipps Maissenhaimer anwald Sebold Hornungs nit mynnder sey, er hab dem clager ain werck, das vormalds durch mayster Symon seligen visirt und angefangen, auch ettwavil daran also gemacht sei worden, und darumb er demselben mayster Symon 17 gullden rhein fur sein muhe geben hab, angedingt dermassen, dasselb gar zu verfertigen, und so das beschehen, wölle er ime darumb erbere zimliche belonung thun. Das er ime aber das umb 90 gullden angedingt oder ime dafur so vil versprochen hab, das gestee er nit. Befrembd ine auch solcher unphillichen vordrung, dann es zu ubermessig und zu vil sey, hab ime daran 30 gullden geben, und sey noch urputtig dem clager umb sein gehabte arbeit desz wercks erbere zimliche belonung nach erkandtnus derer, so der sachen verstendig sein, zu thun.

Dagegen mayster Adam, der anntwurd: hab ime das werck angedingt und ime allemal versprochen, ime umb sein muhe und arbeit zimliche und redliche belonung zu thun. Auff solchs er ime das werck verfertigt, und wie oder welcher gestallt dasselb gemacht, gebe der augenschein zu erkennen, und hab die 90 gullden daran wol verdint; sey auch urputtig, ime die 30 gullden abgeen zu lassen; mög auch gedulden und leiden, das die, so der sachen verstendig sein, daruber gefurt und besichtigung auch ir ansag in gericht thun. So hab auch mayster Symon nit den zehenden tail oder gar wenig daran gemacht, und das gellit,

) A tergo dokumentu: Das ist ain quitung von maister Veyten Stoss pildschnitzer von Nurnberg per 1166 flor. sein umb di tafl zu unser frauen zu Swacz; solich quitung hat

so er ime also gegeben, hab er ime das meretail für den stain gegeben.

Hornung: er gestee, das er ime zimliche erbere belonung zugesagt hab; die sey er ime nochmals urputtig zu geben. Aber disz sey ime unzimliche vordrung und ausz den wegk(?), und mayster Symon auch ain ganz grossen anfang daran gemacht; und mög leiden, der sachen verstendig erwelen bede tail furn billich verstendig desz wercks, dasselb zu besichtigen; und so das besचित, so beschech auff ir ansag verrer das recht ist. Secunda post Pauli conversionis (30 stycznia).

Veyt Stosz, stainhauer oder pildschnitzer, Michel Wolgemut, maler, Peter Vischer, ratschmid, und mayster Hanns Behaim, stainmetz, haben darauff mit verwilligung beder partheien bey treuen an ayds stat angerurt und gesagt, das sy in beywesen beder parthey das werck besचित und die partheien gegen einander in iren furgeben vernomen haben und sey aintrechtigklich diser maynung und gutbedunkens, das Sebolt Hornung mayster Adamen fur sein muhe und arbeit, die er an disem werck gehabt und auszerhalb der arbeit, so mayster Symon erstlich daran gelegt hab, geben soll 65 gullden; doch das demselben mayster Adam an solchen 65 gullden die 30 so er vormalds empfangen habe, abgeen sollen. Actum Brigitte 1 Februarii 1503.

Norymberga, Stadtarchiv, Conserv. 8, p. 95. Wyd. Dr Berthold Daun, Adam Krafft und die Künstler seiner Zeit, Berlin 1897.

47. Schwatz, 19 sierpnia, 1503.

Wit Stwosz (Veit Stoss) „bildschniczter, burger zu Nuremberg“, zeznaje, że od Leonarda Steyrera, budowniczego kościoła N. M. P. w Schwatz, otrzymał za ołtarz 1166 flor. „Des zu warer urkundt tan ich der fürsichtigen und weysen Hannsen Vichhauser zu Swacz mit vleys erpeten, daz er sein ynsigl zu ende diser schrift an dise quitung hierunder hat drucken, doch im und sein erben an schaden. Zewgen meiner pete umb daz ynzigel synd die erbarn Michel Enndlich, Fridrich Kaser, Linhart Talhaymer und Hanns Schmidl daselbs. Beschehen an Freytag nach unser lieben Frawentag Assumptionis anno Domini etc. in dritten lare“ 1).

mir benanter maister Veytt zubehalter gebn solang pis er mir schreib, das er zalt ist obemelter summa, alsdann sol ich solich quitung zem pawmaister unser frau antworten.

C. Fischnaler, Ein verschollenes Altarwerk des Veit Stoss (Ferdinandeam, Zeitschr. f. Tirol etc. 1896, p. 215 – 217.

48. 29 sierpnia, 1503.

Veytten Stosz zu seiner straf frist geben bisz uff Michahelis (feria tertia post Bartholomei).

Hampe, Nürnberger Ratsverlässe, I, nr. 664.

49. 29 października, 1503.

Ich Veit Stosz, burger zu Nuremberg bekenn offenntlich mit disem brief fur mich und alle mein erben, nachdem ich Iacoben Baner auch burger daselbst am stattgericht umb 1265 guldin gerichtlich fürgenomen und beclagt und zu bewerbung derselben meiner clag einen schuldbriefe alls desselben Paners hanntschrift in gericht gelegt hab. Dagegen aber Iacob Baner die beclagte summa verneint und gesagt hat, der eingebracht schuldbrief sey nit sein hanntschrift, er hab ouch den nit geschriben noch verpetschafft, dess haben wir von beden tailn zusampt der verhörten zewgen in gericht will schrift bracht haben, darauff dann enttlich geurtailt ist, wie dann die urtail lawtend wirdet etc. Nachdem ich aber in furnemen gewest bin von solcher urtail zu appelliren und doch darbey erwegen versaumung, costen und annders, so mir derhalben und daraus erwachsen möcht, hab ich mich der hilf der appellacion verzigen die auch begeben und fallen lassen und mich mit offtgenannten Boner vereynt und vertragen ime auch umb die gerichtscost und scheden seinen willen gemacht und in der vergnügt also und in der gestallt, das ich und mein erben der obbestymten summa gelts auch aller und yeder annder hanndlung halben, so sich zwischen ime und ime bis auff disen hewtigen tag begeben, wie die genannt sein, nichtzit ausgenommen zu dem vilgemelten Boner oder seinen erben kein zuspruch oder anvordrung nit mer haben sollen noch wollen weder durch unns noch yemands von unnsern wegen, wie das erdacht oder fürgenomen werden möcht inner oder ausserhalb rechtens etc.; doch so soll solcher vertrag mir an meiner anvordrung und gerechtigkeit gegen Hannsen Starzedel unnd seiner gesellschaft umb die 1265 guldin, so sy mir inhalt irs schuldbriefs, den ich von ine hab, unschedlich sein, und nachdem ich den schuldbrief, so ich, wie hievorbemelt ist, zu bewerbung meiner clag als Iacob Paners hanndt-

schrift in gericht gelegt für sein desz Paners hanntschrift gehalten und mich deshalben gerirt und sovil benichtung emphanen, das ich gennzlich glaub, das Iacob Paner denselben briefe nit geschriben noch zu schreiben bevolhen, so soll und wil ich hinfür nit sagen, das er der Paner solchen brief geschriben noch verpetschafft auch nit zuschreiben noch zuverpetschafften bevolhen hat, in auch furter nit beschuldigen, das er seiner hanndschrift laugen und mich wider sollich ledigsagung und anders hieinnen begrieffen nymer setzen noch darwider handeln mich auch dawider keiner freyheit auszug alls solch geverlich oder nit geschehen dergleichen oder anderen merer einrede nit geprauchten will, wie die namen haben mochten, versprich und glob an aids statt solchs alles und yegklichs wie oben begriffen ist one alles geverde und bösz list stet und vest unzerprachlich zuhalten und desz zu urkund etc.

Item so solchs also geschicht soll Veit Stosz Iacob Baner die ingelegten brief zu seinen hannden lassen auszgericht geben.

Ich Iacob Baner zu Nuremberg burger bekenn offenntlich für mich und meine erben mit disem brief, nachdem der erber kunstreich meister Veit Stosz, auch burger daselbst, mich am Statgericht zu Nuremberg umb 1265 guldin reinisch mit fürbot und clag fürgenomen und nach erganngr ennturtail dieselben sein spruch und vordrung weitter gegen mir zusehen abgestellt hat inhalt eins briefs mit der Erbern N. und N. und N. angehaften innsigeln versigelt, desz datum steet auff N. tag anno etc., das ich und mein erben hinfürs demselben Stossen oder sein erben diser furgenomen rechtfertigung, auch der schmach und ander zuspruch, so daraus erwachsen zusampt dem costen und schaden darein er mich gepracht hat, kein anvordrung oder spruch haben sollen noch wollen, wie die namen haben möchten; versprich und gelob auch an aids stat das für mich und mein erben festigklich zuhalten one alles geverd und bösz list und desz zu urkund etc.

Und in solchen verschlossen und versigeltten vertrag ist auch ein zettel gelegen also lautend:

Anno tausent fünffhundert und drey Jar auf Sonntag nägst nach Simon und Iude ist zwischen Iacob Baner und Veiten Stossen vor diesen hernachbenannten mit namen N. und N. und N. irer fordrung und zuspruch halben, so sie in



gericht und sonnst gegeneinander hatten bisz auff disen tag mit beder gutem und freyem willen vertragen und zugesagt, wie dann dise two copia hiebey innhalten, der Paner eine und Veit Stoss die ander einen brief gleich also lautend haben sollen. Und nachdem solcher vertrag in still und unverstreckt bleiben soll bis zu eroffnung der enndturtail hie am Statgericht als der vertrag darauff gestellt, so ist doch von beden tailen verwilligt und zugesagt, die urtail lawt wie sie woll so sol nit desz minder diser vertrag zwischen Panern und Stossen in krefften wie der von ine yetzt bewilligt und hie affgeschriben ist unwiderrufflich und unverlezt bleiben, alszdann gemelter Iacob Boner und Veit Stosz uns vier zewgen yecz auff disen tag solchen vertrag nach ergangner endurtail furderlich zueröffnen auffzurichten und zuversigeln als zewgen vleissig gebeten haben, und so solchs also geschicht, so soll Veit Stosz Iacoben Panner die eingelegten brief zu seinen hannden aus dem gericht geben lassen.

Norymberga, Stadtarchiv, Litter. 20, f. 121 – 124. — Select. I, p. 259 – 264.

50. 18 listopada, 1503.

Veit Stossen zu red halten von der schuldzettel wegen Iacob Banersz; und ist zu dem Hansz Römel, Hansz Stromer gepetten... (6 Samstag post Othmari).

Hampe I, nr. 647.

51. 18 listopada, 1503.

Veit Stössz pinden und betroen, auff denn stain auff lassen steen, yn fragen in allen stücken, wie herr Anthoni Tetzl ertailt hatt.

Hampe I, nr. 648.

52. 20 listopada, 1503.

Veit Stossen nochmalsz gütlich zu red halten, wie die herren ertailt haben (Secunda post Elisabeth).

Hampe I, nr. 649.

53. 22 listopada, 1503.

Vaitt Stössz nochmalsz zu red halten, wie herr Anthoni Tucher ertailt (Quarta post Presentationis Marie).

Hampe I, nr. 650.

54. 23 listopada, 1503.

Vaeit Stösszen ruen lassen bisz das weiter gehandelt wirt. Item aber weytter ertailt

der Veit Stossen morgen begraffen yn eim rötl. (Quinta Clementis).

Hampe I, nr. 651–652.

55. 28 listopada, 1503.

Dem pischoff von Wirtzburg und dem edelman von Veit Stossen wegen über acht tag antwurt geben (tertia post Katherine).

Hampe I, nr. 653.

56. 2 grudnia, 1503.

Es ist erteilt, Veytten Stosz gnad unnd barmhertzikeit zu beweysen, und den richter herein zu setzen uff montag (sabato post Andree).

Hampe I, nr. 654.

57. 18 grudnia, 1503.

Cristoffen Scheurll widerumb zu rede halten umb die krumen hant und [daz er] bekenn unrecht gethan, und sich bewillig, die straff verprenng, und in sunderhey, was er mit herrn P. Volkamer langg vor der sach des Stosz halb gehandelt. (Secunda post Lucie).

Hampe I, nr. 658.

58. 20 grudnia, 1503.

Der Schewrlin sagen, es sey nit gewonheit, den gefangen schrifft zuzusenden; und Lorenzten besprachen. Schopffen.

Zu Michel Wolgemudt bescheyden und befragen, was Schewrl des Stoss halb mit im geredt.

Cristoff Schewrl weyter zu rede halten und will er nit sagen, im wetun. (Quarta vigilia Sancti Thome).

Mittheil. des Vereins für Gesch. der Stadt Nürnberg 5, Christoph Schewrl, Dr Christoph Scheurls Vater, Beilage B. p. 37.

59. 22 grudnia, 1503.

Cristoff Schewrl weyter zu rede halten, das er des Stosses weyb geratten, wie sich an. Kgl. hof hallten mit dem packenbrennen, und so es zum ernstlichen gericht komen were, wider sein guten eyd gethan; unnd will er nit sagen, im wethun. (Sexta post Thome)

Mittheilungen des Vereins V, p. 37.

60. 29 grudnia, 1503.

C. Im Hoff und W. Derrer sind beschieden die person zu vernemen, zu dem Kristoff Scheurlein geredt und anschleg gemacht, den Veytt Stossen betreffendt. (Sexta Thome Cantuariensis).

Hampe I, nr. 660.

Herman vnd Theoderussen den Reiteseln, gebrudern, erbmarschalken zu Hessen.

Erben vnd vesten! Wie ir vnns von wegen eures verwandten Jörigen Trummers geschriben, haben wir mit innligender suplicacion desselben Trummers vnd ewrem begern vernomen, solhs auch vnnserm bürger Iacoben Baner, den es zum tail berürt, thun fürhalten vnd antwort laut ineligender zettel von im empfangen, dieweil nu die sach der irrung zwischen Iacoben Baner vnd Veyt Stossen an vnserem statgericht rechthenngig vnd auch darinnen rechtsatz geschehen ist, hapt ir zu achten, das vns nicht will gezimen Iacoben Baner vber sein rechtlichs erpieten weyter anzehalten, so ist Veit Stosz vor zukunfft ewer schriftt aus fangknus gelassen vnd die sach seindthalben dermassen gestallt, das er in hangender sachen zwischen Baner vnd ime villeicht in bedacht seins geübten falsch vnd misshandlung, davon wir zum selben mal kain wissen haben gehapt, in ain closter ist gewichen unnerhalbten vnd dafür wirs halten sunst allermenigleichs vnbedranngt achtens auch nit das für, das er von ymandt darausz sey geteidingt, sonnder ist wol zu glauben, nachdem er sich als wir bericht sind, mit seinem widertail dem Baner der gerichtscosten halben vnd auch das es bey der vrtail, die an vnnserm statgericht wirdet ergeen vngewaigert pleiben soll, vertragen vnd solhs vertrags an Iacoben Baner mit vleiss begert hat, das er sich ausz freyem willen widervmb ausz dem closter hab begeben vnnnd villeicht gemaint der sachen solh seinerhalbten damit gnug getan vnd er derhalbten sicher sein. Aber vnns hat ausz obrikayt, wie ir selbs hapt zu ermesen, gepürt mit straff in dieselben ding zesehn, dann Stoss hat ausz sein sebs listigkayt vnd betruglichen fürnemen ainen falschen brief vmb zwelfffhundert vnnnd etlich gulden, die im Baner schuldig sein solt, mit seiner hannd geschriben, der Baners hanndtschriftt ettwas gemess vnnnd darzu des Baners secret oder petschafft an ainem andern brief abgedruckt vnd mit subtilen kunsten zugericht denselben falschen brief damit versiegelt vnd offennlich wider Bannern in vnd ausserhalbten rechtens in schein als solt solher brief Baners hanndtschriftt vnnnd petschafft sein geprauchet. Wie er das nachvolgend on ainiche peinliche marter hat bekannndt, zu dem das derzelbig brief noch vor augen vnd die pösz misz handlung offen bar ist, deszhalbten

haben wir im zu vnnser fangknusz nemen vnd auff mercklich fürpethe vnd zu grossen gnaden vmb solhe falsch dannoch an seinem leib offennlich straffen lassen. Wiewol er sein leib vnnnd leben hett verwürckt, darvmb wollen wir vnns der pillichait nach zu euch versehen; ir werdent diser sachenhalb nyemand bemühen noch gegen vnns oder den vnnsern in vngutlichtzit gedencken noch fürnemen sehens auch dafür nicht von noten, sonnder diser vnnser antwort gütlich gesettigt sein. Wodann Trumer oder ymandt von seinen wegen vnnsern burger Iacoben Baner anvorderung vernaint nicht zu erlassen, dem sein wir auff sein gesynnen gepürlichs vnd fürderlichs rechtens gegen ine zugestatten vnd zuverhelfen vnd euch dinstlich gefallen zu beweisen willig. Datum am Eritag nach den heiligen Iarstag, anno etc. quarto.

Norymberga, Kreisarchiv, Briefbuch nr. 51, f. 184v.

Herman vnd Theoderussen Reyteseln, geprudern, erbmarschalcken zu Hessen.

Erben vnnnd vesten! Ewer widerschriftt vns inn sachen vnnsern burger Iacoben Paner vnd zum andern tail Iörigen Trumern berürn getan, haben wir mit innligender schriftt desselben Trumers an ewer erberkayt gestelt innhalts vernommen vnd solhs gemeltem vnnserm burger dem Paner thun fürhalten, der besteet auff voliger seiner antwort euch zugeschickt, wie ir aus innligend zettel vernempt, dieweil mer dieselb sein vorige antwort als ir wisst auff rechtlich erpieten ist gesetzt. Hapt ir zu achten, das wir ine davon nicht haben zedringen, wir sein aber wiewor erpüttig auff gesynnen gepürlichs vnd fürderlichs rechtens gegen ime zu gestatten vnd zu verhelfen, so haben wir euch in vorigem vnserm schreiben Veit Stossen, des Trumers schweher, böse vnnnd strefliche misshandlung vnd falsch gutter masz angezaigt. In demselben vnnserm schreiben, so das recht erschauet wirdet, erfindet sich an kainem ortt, das ainicher der ewer vnerkannndt rechtens beschedigt oder geschmecht sey, sonnder wir haben gegen Veyt Stossen seiner falschen mishandlung nach zu grossen gnaden mit straff gehandelt, dann on das hetten wir ine mit recht mögen straffen, das er solher falsch nit mer hett mögen vber etc. Aber donnacht ime Trummers ytziges schreiben fürgehalten vnnnd ine in der sachen vernommen, der



hat vns bey seinem geschwornem aide angesagt, das er weder wenig noch vil von disen schreiben oder hanndel wisse, das auch sein will dabey nicht sey gewesen und des weytter der Trummer sein aiden vernain ine zenöten mit ime zetailen, hab er ime das recht gepotten vnd geschriben er mög recht vor vnns darumb erleiden etc. derhweil ine Stoss nit gestendig ist, seinen aiden dem Trummer ichtzit schuldig zesein, mit recht auch nichtzit zu ime hat erlangt. Verstet ewer erberkeit selbs, das Trummer ein vnzeitliche vnordenliche vorderunge hat furgenomen, dann obgleich Iacob Paner Veyten Stossen ainicherley schuldig were, das doch als wir glauplich bericht sind, weder inn ausserhalb rechtens noch nit ist auffündig gemacht, so gepürt es dem Trummer one verwilligung Veyt Stossen seins swehers weder zwerfordern noch einzunehmen, er hett dann solhs in ordenlichen rechten erlangt, das auch nicht beschehen ist, und darumb an euch unnsrer gütlich bitten lörriger Trummer von seinem vnpillichen mutten zeweiszen vnd euch gegen vnns weiter nit bewegen zelassen, so sein wir wie oblaut willig vnd erpüttig Iörgen Trummer auff sein gesynnen gegen vnnsern burgern Iacoben Baner vnd Veiten Stossen gepürlich rechtens darzu sie sich für vnns ir ordenlich gericht erpieuten fürderlich vnd vnverlengt zegestatten vnd zuverhelfen, und solhs vmb ewer erberkait mit willen zuverdienen. Datum 3a post Pauli convers. 1504.

Norymberga, Kreisarchiv, Briefb. 51, f. 213.

63. 29 stycznia, 1504.

Veit Stossen sagen lassen, dasz er selbsz ain supplication steel und herain geb. (Secunda post Pauli conversionis).

Hampe I, nr. 663.

64. 5 czerwca, 1504.

Das Iacob Boner, burger zu Nuremberg, ains, und herr Wilhelm Derrer, Peter von Watt und Hanns Mughenhofer, auch burger zu Nuremberg, anders tails, am Montag nach dem Sonntag Reminiscere den vierden tag des monats Marcy nägst vor datum dits briefs verganngen in gericht erschinen sein und hat Iacob Boner durch Philippen Meysenheimer, seinen Anwald, dise meynung fürgetragen, er der Iacob Boner und Veit Stosz haben verganngner zeyt einen vertrag enteeinander gemacht, den die gemelten drey personen als zewen und

genannten desselben bey irn hannden haben, mit begere sy daran zuweisen, das sy solchen vertrag in gericht bringen und ansagen und ime alszdann desselben brieflich urkund von gericht wegen ertailt und gegeben werd. Dagegen haben die genannten Derrer, von Watt und Mughenhofer fürbracht, es sey nit on Veit Stosz und Iacob Boner haben sy, alle drey personen, zu zeiten als Stosz noch im closter zu den Frawenbrüdern gewest, und bede tail noch in hangender rechtfertigung gestanden seyen, vordern, und inen einen verzaichenten vertrag verlesen lassen und gesagt, das der zwischen inen dermassen beschlossen sey und sy den zu sigeln gebeten derselb vertrag halt unndter anderm einen artickel in sich, das solcher vertrag verschlossen und uneröffnet bleiben soll bisz zu eröffnung der entlichen urtail im schriftlichen handel zwischen inen beden am statgericht schwebend mittlerzeyt; und nachdem als Veit Stosz umb seyn missetat gestrafft worden sey, hab Veit Stosz zu ime Wilhelm Derrer (als dem jhenen der den verschlossen vertrag mit willen der andern zwayer biszher bey seinen hannden gehabt) geschickt und ime sagen lassen, nachdem er nun umb sein handlung sein straff von ainem erben rat empfangen hab, begere er, das Derrer den vertrag zureisz und abthun wollen hab auch den noch bey seinen hannden, und nachdem sy nun vernemen, das die urtail eroffennt sey, was ime dann mit urtail in gericht auffgelegt werd, dem seyen sy willig volg zuthun; dawider Philips er lasse sich desz Stossen begern nit anfechten sonnder begere wiewor und alls bede tail also ainen rechtsacz gethan haben ist zu recht erkannt worden, das Veiten Stossen zu haws und hof seiner gewonlichen behawsung durch einen geschwornen fronbotten solle verkündt und nach seinem anwesen gefragt werden, wo er dann nit gefunden oder angezeigt wirdet, wo der sey, so soll ein gemein edict und verkündung an disz gemein rathaws angeschlagen und dann 27 tag, nemlich newn für den ersten, newn für den andern und newn für den dritten und letzten rechttag peremptorie bestimpt werden, auff der ainen Stosz durch sich selbs oder seinen anwald in gericht erscheinen und solche eroffnung desz vertrags sehen oder ursachen fürbringen soll, warumb das nit billich beschehe, und er thu alszdann dasselbig oder nit, so soll verrer beschehen, das recht ist; und als auch denselben Veit Stossen durch Iörgen Ludwigen ai-



nen geschwornen fronboten dits gericht's zu seiner gewöhnlichen behawsung verkündt worden ist und er ime auch auff vleissige vorschrag und erkundigung bey seiner hawsfrawen und andern nit gefunden, sonnder von gemelter seiner hawsfrawen zu antwort empfangen hab, das sy nit wisse, wo er sein wesen hallt, oder wo er sey, hab auch befrembden, das der fronbot nach im frag, so doch wissentlich, das er won hynnen gezogen sey, ist demnach gemelt ertailt fürbot verfertigt, und durch gemelten Jorgen Ludwigen, am montag nach dem sonntag Reminiscere den sechsten tag desz monats Marcy angeschlagen worden, wie hernachfolgt:

Ich Wolff Bomer, statrichter zu Nuremberg, füg dir Veiten Stossen burgern zu Nuremberg zu wissen, das auff hewt dato dits briefs in gericht erschynnen ist Iacob Boner ains und Wilhelm Derrer, Peter von Watt und Hanns Mugenhofer burgere zu Nuremberg anders-tails und hat Boner durch Philipsen Meysenheimer seinen anwald begert, das die gemelten drey personen den vertrag der vergann-gener tag zwischen Bonern und dir gemacht und auffgericht worden und bey den gemelten dreyen personen noch versigelt sey, in gericht bringen und eröffnen, und das im brieflich urkund davon geben und ertailt werd. Dagegen haben gesagt Derrer, von Watt und Mugenhofer, du Veit Stosz habst ime Wilhelm Derrer, als dem, der den vertrag mit willen der andern zwayer innhab, als du umb dein verhandlung gestrafft worden seyst, zuempoten; nachdem du gestrafft worden seyst, begerstu, das er den vertrag zerreis und abthuu, das hab er nit thun wollen, sonnder den noch bey seinen hannnden, und nachdem derselb vertrag ainen artickel unnder anderen innhalt, das der verschlossen bleiben soll bisz zu eröffnung der enndturteil in dem schriftlichen handel zwischen euch beden am statgericht hangende und dann solche urtail eroffent sey, was inen dann mit urtail auffgelegt werden mög, dem seyden sie willig volg zuthun. Darauf ist nach beder tail rechtsatz zu recht erkannt worden, das du durch einen geschwornen fronboten zu haus und hof verkündt und nach deinem abwesen gefragt, wo du aber nit gefunden oder angezaigt wirst, solle dir mit ainem brief an disz gemein rathaws verkündt werden. Nachdem du aber also gesticht und nit gefunden oder angezeigt worden bist als Iorg Ludwig, der geschworn fronbot, in gericht an-

gesagt hat, demnach so verkünd ich die also und dermassen, ob du dabei sein und sollich eröffnen desz vertrags sehen wollest, das du das durch dich selbst oder deinen vollmechtigen anwald in gericht thun oder ursachen, warumb das nit beschehen soll. also fürbringen sollest und mögest in 27 tagen den nägsten der ich dir 9 für den ersten 9 für den andern und 9 für den dritten und letszten rechttag pe-remptorie sez und benenn alles von anschlagung dits briefs oder, ob den letst rechttag yeder ertailten frist nicht ein gerichtstag sein wirdet, auff den nagsten gerichtstag darnach, dann du kumest, erscheinst und hanndlest das also wie vorlawt oder nicht, so wirdet nichtzit dester minder in der sach verrer erkannt und geschehen, das recht ist; das will ich dir mit disen brief hiemit gnugsamlich verkündet dich darnach haben zu richten desz zur kund ist diser brief mit meinem bey ennde der geschrift eingedruckten innsigel versigelt und geben am montag nach den sonntag Reminiscere den vier-ten tag der monats Marcii nach Crists gepurt fuffzehnhundert und im vierten iare.

Nachvolgend am montag nach sant Tibur-cien und Valerians tag den 15 tag desz monats Aprilis sein bede tail wie oblaüt wider vor gericht erschinen und hat Philips die ungehorsam und contumaciam Veit Stossen accusirt und beschuldigt, nachdem der termin aff hewt sei versachen halb, dasz biszher ferien gewest seyen, und er der Stosz auff die angeschlagen verkündung durch sich selbs oder seinen anwald nit erschein mit beger wie vor, das die drey, Derrer, von Watt und Mugenhofer schuldig seien den vertrag in gericht zu bringen, um seinem tail desselben brieflich urkund zugeben. Dagegen haben die gemelten Wilhelm Derrer, Peter von Watt und Hanns Mugenhofer furgebracht, sy lassen geschehen, was recht ist; darauff ist zu recht erkannt Veit Stossen solle offentlich über den gericht's ring verrufft und sein durch Iacoben Boners anwald dieweil gericht werdt gewart werden; kom er dann durch sich selbs oder seinen Anwald und bring was für das, solle gehört werden, komm er aber also nit, so sollen die drey, Wilhelm Derrer, Peter von Watt und Hanns Mugenhofer schuldig sein den vertrag in gericht zu bringen der geoffent und Iacoben Bonern gegeben werden. Auff solche urtail ist durch Connzen Mayr, ainen geschwornen statknecht, in lawt der urtail über den gericht's ring verrufft worden und die drey den vertrag

also in gericht mit irn dreyen sigeln versigelt gebracht und geöffnet worden also lautende:

Następuje nr. 45.

Testes litterarum herr Paulus Volckmair und herr Peter Harsdorffer 4 post Erasmi, 5 Iunii 1504.

Norymberga, Stadtarchiv, L. 20, f. 121—124.

65. 27 września, 1504.

Veyt Stossen brief bei ainem gesammeten rat wider furlegen.

Hampe I, nr. 683.

66. 22 października, 1504.

Kriegsherren haben in acht desz Veit Stossen aiden handlung, damit gegen yn gehandelt werd (tercia post XIm virginum).

Hampe I, nr. 684.

67. 4 listopada, 1504.

Veyt Stossen ist auff zway sein schreiben glayt abgeleint, nachdem er hievor ain aid geschworn, sein leben lang in diser stat ze pleiben und dieselbig pflicht hat versprochen (Actum secunda post OO. SS.).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratbücher, 8 f., 72 Cf. Hampe I, nr. 685.

68. 8 kwietnia, 1505.

Es ist bei ainem wolgesammetten rat ertailt der vordrung halb so lorig Trummer von wegen seins schwehers Veyt Stossen gegen einem erben rat furnimpter und Herman und Theodorus die Reytesel, geprüder, erbmarscharlck des furstenthumbs zu Hessen hat bewegt sich sein anzenemen und fur inceschriben etc. demselben hanndel unnsere gnedigen herrn dem landgraffen zu Hessen in schriffthen zu entdecken und ungewaigert recht auff sein furstlich gnad zepieten in massen ist bescheid und im brieflich registriert. (3 post Ambrosii 1505).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, p. 122.

69. Koniec 1504 lub początek 1505.

Fürsichtig erber weysz gonnstig lieb herrn! Nachdem euch verborgen ist, was mir gehandelt ist, auch was vrtail erlitten hab vnd straff an mich gelegt ist, wie nun lorg Trumer mit sambt den Ridesseln von wegen Iacob Paners herurndt ettlich hefftig brief an e. w. geschriben darunder ich hart vordacht bin, doch in der warheit one mein wissen vnd willen ist gescheen. Nun aber hat sich Iacob Paner nit

lassen geset sein, das er mich also vnbillich betrogen hat mich vber e. w. vrteil vnd straff für recht lassen fordern; ich kam vnd stand für gericht, do sagt das gericht, man wolt ein vrteil sprechen zwischen dem Paner vnd mir, do sagt ich hoff in got vnd dem rechten vnd ruf ewr richterlich ambt an als pillich sey, das ich vber eins erbern rats vrteil noch einmal soll vrteil leiden, dan ich hab das vrteil bezalt mit meinem leib vnd bin eines erbern rats gefangener man, do gab mir doctor Vlrich antt-wurt, man solt Paner seinen willen erfüllen, das ist drey mal auf ein ta... gescheen; do sagt ich, ich will kein vrteil hören, dann ich bin vor geurteilt und gieng hin wegk; darnach ward mir gesagt in der gemein das vrteil wer wider mich ergangen vnd must dem Paner 800 gulden scheden bezalen des erschrack ich auch kam red für mich, wan lorg Trumer wirt angreyffen, so wird ich hart hinkomen; man wirt in mir greyffen, do kam die vorcht also hart in mich vnd wer Nurmberg mein gewesen, so hat ich nit e. w. gefencknuss erhart, ich hets vor versucht vnd dacht, es ist besser tedingen in der standen dann im loch, wiewol ich vnschuldig bin, jedoch vercht ich meiner gelider auch lebens, darumb bin ich gewichen; auch ist mein will noch mein maynung nie gewesen auch noch nit, das ich wider ein gemeine statt vnd zufferst wider einen erbern vnd weyszen rat dieser stat wolt sein; auch kost mich lorg Trumer ettwo vil gelts, das er frid verlangen auch genugsam gelaid erbern solt von e. w. auch ist es frumen leuten wissen, das ich im solichs widerratten hab, das darnach mein brief ausweiszt, was ich den Rideseln für antwort geben hab, das ich nit geschickt auch in meinem vermögen nicht sey mir meinen herren zurechten; het lorg Trumer mir gefolgt vnd het die e. vnd w. herren zu Nurmberg auch gemeine stat zu frid gelassen, so hort ich, wie lorg Trumer het ein gesellen angriffen, do sagt ich zu im, er solt noch nach lassen. Wersz vmb wenig gelt zuthund ich wolts bezalen vnd das er zum landtgrafen vnd andern herren rit und furleihet ersucht, damit er ausz den henndeln kem; nachmaln do ichs solichs erfur, do wolt ich mich nicht mer in seinen sachen begeben vnd nachmal ward ich gewarnet, das ich mich versehen solt, dann ich wurd in dem meinem aigen hawsz erschlagen werde vnd darzu als genomen was ich het, als dann auch meiner hawsfrawen versucht ist worden, als sie haim hat wollen faren auch



mir zum andern mal begegnet ist von obgemelten Trumer und seinen mithelfern, als dann solichs mag angezeigt werden, wo es not thun wurd mit meines gnedigen herrn von Wirzburg ambtman. Darumb mein vnnterthenig bit vnd begern e. f. w. wolle ansehen vnd zu herten nemen, das ich des mer dann ob 4000 gulden komen bin ausz keiner andern vrsach dann, das mein begert hab, vnd wollet mir solichs mein ausztreten zimlicher weysz nachlassen vnd zum besten verstehen auch mich e. w. mitburger vnd mir vergonnen gotlichs vnd zimlichs rechtens gegen obgenannten Panern vnd seiner gesellschaft des knecht er ist auch mein entschuldigung gunstlich anzunemen vnd mir diesen handl ganntz verzeyhen. Ob aber ich solich nachlassung auch genad nit erlangen mocht bey e. w., so bit ich darauf diemutig vleysz e. f. w. mir mein burgerrecht, so ich von ewer weyszheit hab, gutlich aufzulassen, das wil ich mit aller vnnterthenigkeit, wie ich soll vmb einen erbern weyszen rat allzeyt gefliessen sein zuverdien[en] E. f. W. vnnterthenig Veyt Stosz.

Ich bit gwnstyg antwurt och werden e. w. die herrn die mich gehirt haben, der sach clarer berichten dan disse schrift.

Norymberga, Kreisarchiv, D. Akten nr. 102 (1).

70. 8 marca, 1505.

Hern Reinharten Grauen zu Hannaw vnd hern zu Minzenberg. Gnediger hern! Ewer gnaden schreiben mit eingeschlossenem briefe, damit der erber vnd vest Herman Reytesel erbmarschalck zu Hessen von wegen seins dieners Jorgen Trummers ewer gnad hat angesucht vnd gebeten, dieweil ime sein ersuchen zu zwaemal seindthalbs gethan vnd vber angezaigt sein rechtlich erpieten bey vnns vnfruchtpar erschinen, das ewer gnad vnns vnd die vnnsern guter nicht glayten, schutzen oder schirmen, sonndern gnannten Jörgen Trumer vnd seinen helffern vergönnen woll sich ewer gnaden lannschaftt wege vnnd strasz gegen vnns vnnd die vnnsern zugeprauchen etc. Yczo an vnns gelangt haben wir mit ewer gnaden begern derselben gutlichen handlung zuverfolgen alles innhalts vernomen. Sein zuvorderst ewern gnaden irs gnedigen erpietens, das ewer gnad vnns zugefallen, die fürzunemen willens ist mit vleisz danckpar vnd erpüttig solchen gnedigen willen vmb ewer gnad vnndertheniglich zuuerdienen, vnnd wiewol es nicht

von nöten wer ewer gnaden damit zubemühen, angesehen, das wir bemeltem Trumer nichtzu schuldig sein auch ganz nichts mit ime zuthun gehabt vnnd noch nit haben, wie wir dann des dem benannten Herman Reytesel vnd seinem bruder vff ir ersuchen gemelts Trummers halb an vnns gethan davon in seinem briefe meldung geschicht, in vnnsern schriftten mit vnnderrichtung desz handels vnd vnnserm erpieten noch der leng halben anzaigt vnd zuerkennen geben etc., yedoch auff ewer gnaden yczig schreiben vnd derselben zu ern vnd gefallen, wollen wir ewer gnaden gegen dem Trummer gutlichen verhör vnnd handlung vnvergriffenlich gestatten vnnd verfolgen, das wir ewern gnaden hiemit zu schreiben doch das sölich verhör vnd handlung mit dem schirsten fürgenommen, darinn tag angesetzt vnns verkündt vnd vnnsere geschäftt, so wir zu solchem tag schicken darzu vnd davon vnd alls lang derselb tag wert in ewer gnaden herrschaftt vnd gepieten mit nottdurfftigem glait versehen werd. Vnd das auch Jorg Trummer mittler zeit still stee, und gegen vnns vnnd den vnnsern mit tättlicher handlung nichtzu handel oder fürneme. Wie ewer gnad versteen, vnnsere nottdurfft erfordert vnd desselbig wol wissen zubestellen, das wollten wir ewern gnaden, der wir wolgesellig dienstperkait zuerzai-gen genaigt sein guter mainung nit verhalten, bitten hierauff ewer gnaden schrifttlich antwurt. Datum sambstag naeh Letare 1505.

Norymberga, Briefb. 54, f. 238.

71. 9 kwietnia, 1505.

Herman vnd Theodorus den Reyteseln, geprudern, erbmarschalcken zu Hessen.

Erbern vnd vesten! Der sachen halben ewer dieners Jorgen Trummers, vnnsers vngeurlaubten vnd vngehorsamen burgers, vorderung vnd anspruch gegen vnns vnnd vnnsern burger Iacoben Baner betreffend, derhalben ir vnns hievor zu zwaemal geschrieben vnd zu yedem mal von vnns erber antwurt empfangen haben, der zuversicht: ir sollten der mit vnnserm erpieten darinnen angezaigt von vnns gesettigt gewest sein vnd ewern knecht Jorgen Trummer von seinem vngegründten fürnemen gewest, des wir aber ausz nachfolgenden geschichten nit haben befunden etc., schreiben wir hiebei dem durchleuchtigen, hochgebornen fursten vnd herrn herrn Wilhelmen lanndtgraven zu Hessen etc., vnnserm gnedigen hern, wie ir ausz diser eingeschlossen copei vernimpt;



vnd so wir dann gegen ewern knecht vmb sein anspruch enndtlich vnd vngewaigert recht vor sein f. g. mögen erleiden, wie wir vnns ir werdet den Trummer vermögen solchen ausztrag bey sein g. anzunemen vnd sein f. g. vmb anwendung der sach vnd fürderliche tagsatzung zuersuchen auch mitler zeit mit gewaltsamer vbung vnnnd tätlich handlung gein vnns vnnnd den vnnsern still zesteen, dergleichen wir gein ime auch in rue steen wöllen vnd euch hierinnen der pillichait vnd erberkait bewisen vnd halften, desz begern wir ewer schriftlich antwort mit disem vnnsern poten. Datum mitwoch nach Misericordia Domini anno etc. quinto.

Norymberga, Kreisarchiv, Briefb. 54, f. 301.

72. 9 kwietnia, 1505.

Hern Reinharten Graven zu Hanaw in abwesen seinem g. statthalter. Gnediger here! Ewer gnad hat hievor auff ansuchen desz erbern vnnnd vesten Herman Reytesels, erbmarschalck zu Hessen, von wegen seins knechten lorgen Trummers, vnnsers vngeurlaubten vnnnd vngehorsamen burgers, vermainer vordrung halben vnns geschriben vnd begert ewrn g. gutlich handlung zuverfolgen, das haben wir ewrn g. zu ern bewilligt vnd zugeschriben; darauff ist vnns noch biszhere noch ein enndtlich antwort worden. Aber ausz reden, die ewer g. statthalter ytzo jungst mit einem vnnsern ratsfreund in franckfurter vastenmesz hat gethan vnd angezaigt, welcher gestallt vnd mit was verding villeicht Trummer vermaint die gutlich handlung anzunemen etc. Vnd das ewer g. der zeyt ausserlannds vnd nit anhaims sey, vermuten wir vnns, das solch gutlich verhör vnnnd handlung nit werd fürgangk nemen oder darinnen tag angesetzt etc., das vnns gleich wol nit lieb vnnnd bezwerlich ist, vor dem Trummer vnnnd seinen anhengern farn vnnnd schadens zu gewartten, alls wir dann des in manigfaltigk wege sein gewarnet vnnnd daraus verursacht den durchleuchtigen, hochgebornen fürsten vnd hern hern Wilhelmern, lanndtgrafen zu Hessen etc., vnnsern g. herrn alls der Reytesel lanndtfursten zuersuchen vns enndtlich vnd vngewaigert recht auff sein f. g. vmb Trummers vermaint anvorderung zupitten, damit ewer g. uns menigklich möge versteen, das wir (wie vnns von Trummer vnd sein anhengern vnpillich wirdet zugelegt) nicht gedenken seins fürgeschlagenen ausztrags auszflucht oder weigerung zesuchen etc. Alls wir dann hiebey mit disem poten gethan vnd den Reyteseln

solchs von wegen irs knechts auch zugeschriben haben, die zuversicht euer gnad werd des von vnns nit miszfallen tragen vnnnd vnnsern gnediger her sein, dann womit wir ewere gnaden angemem dienst vnd wolgefallen mögen erzaigen, sindt vnns ewr g. allzeit willig. Datum mittwoch nach Misericordia [anno] Domini 1505.

Norymberga, Kreisarchiv, Briefb. 54, f. 301v.

73. 29 kwietnia, 1505.

Unnsern burger Veiten Stossen. Veit Stoss! Wir haben dein schreiben am datum diensttag nach dem sonntag Cantate nachstverschinen hörn lesen. Und alls du darinnen beurt die sachen zwischen unnsern burger lacoben Baner und dir und was dir derhalb ist beegent in demselben du so strefflich misshandelt, das du dein leib und leben verwurckt hast; aber von vnns ist dir gnad unnd bamherzikait bewisen, und nach gelegenhait deiner misshandlung von newem zimlich aidspflicht uffsgelegt, wie du desselbigen und vorig dein burgerspflicht hast gehalten, das wissen wir und du desshalben und ausz andern redlichen guten ursachen vnns nit fugsam ist dich deins burgerrechtens zuerlassen, wollte wir dir nit verhalten. Datum Eritag nach Vocem locunditatis 1505.

Norymberga, Kreisarchiv, Nürnb. Briefb. 54, f. 347.

74. 20 maja, 1505.

Iohann Mülbecke sol mit Veit Stossen haussfrauen unvermerkt handeln für sich selbs uf meynung, wo sie ein erbern rat anruffet und bethe irem mann möchte villeicht gleit zu verhör gegehen werden, und so sie dann piten würd, sol ime ettlich tag, wie man rätting wirdet, glait gegeben werden (f. 3 post Sophie).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, f. 132; Hampe, nr. 701.

75. 27 maja, 1505.

Mülbeck soll für sich selbs nach des Veyt Stossen weib schicken und mit ir handeln, wie es vormals bevelh hat empfangen (3 post Urbani).

Hampe I, nr. 704.

76. 30 maja, 1505.

Veyten Stossen ist auff furpithe seine hausfrauen zu geschriben, wann er in einem monat dem nechsten herkommen will, so soll

er sechs tag glayt haben. Darein hat Iacob Baner bewilligt. (Sexta post Urbani).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, f. 136. Cf. Hampe I, nr. 705.

77. 2 czerwca, 1505.

An Veiten Stossen. Veit Stosz! Vor disen tagen hast du unns glaitshalben geschriben und begert dich deins burgerrechtens zuerlassen, in darauff wir dir zu yedemmal, wie du desz wissen tregst geanntwurt, aber ytzo sey wir von deiner haussfrauen so hochpittlich angesucht dich zuverhore zuverglaiten, das wir ir solcher ire pitt nit haben waigern wollen, souere du nun in vier wochen alhere zu unns gein Nurmberg kompst, solst du zu und von unns fur unns und die unnsern und bey unns fur menigklich sechs tag unnsrer ungeverlich sicherhait und glait haben, wollten wir dir nit verhalten. Datum unndter Iorgen Holzschuhers diser zeit unnsers elltern burgermaisters petschir. — Am montag nach Petronelle [1505].

Norymberga, Kreisarchiv, Nurnb. Briefb. 54, f. 399.

78. 14 czerwca, 1505.

Als Veyt Stoss auf ansuchen seiner hawsfrauen hereint verglayt und in seiner entschuldigung (wes in zu seinem hinziehen hab verursacht) verhart, ist ertailt, sower sich derselbig Veyt Stosz umb sein verprechen in ain burgerliche straff begeben und voriger seiner straff hinforo pleiben, so woll in ein erber rat widerumb einkommen lassen, und als im solchs eroffent ist, hat er solchs zu danck angenommen und sich in dieselben straff begeben, doch daneben begert ime zu abstellung seins handels, den er bey etlichen herren und edeln Iacoben Paners halb hett angehangen und zu einpringung seiner schulden ein jar frist zegeben auszzeiehen, das soll Iacoben Paner furhalten und sowerr er daran nicht beschwerd hat, Veyt Stossen zesagen, es sey on not im ain jar frist zegeben, so er aber ob vermelter ursachenhalb ye zu zeyten ausziehen woll, im ain rat drei oder vier wochen erlauben. Und das er glob gegen den Paner weder mit worten noch mit wercken ausserhalb freuntlichsrechtens nicht furzenemen noch zehandeln und ine ungeschmecht zelassen; deszgleichen soll er von newem zu got und den hailigen schwören, sein erst auffgelegten straff sein leben langk an ains

rats bewilligung ausz diser stat nicht zekomen zehalten; und ist ime von newen umb sein verprechen seins vorigen aids am straff aufgelegt vier wochen auff ainen versperten thurm halb mit dem leib zuverpringen und ime darzu frist geben bis auff Iacobi (Sabato ante Viti 1505).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, f. 143. Cf. Hampe I, nr. 706, 708, 709.

79. 16 czerwca, 1505.

Veit Stoss hat gelobt und beteuert wie ime am samsstag hievor ist aufgelegt vor herren Cunraten Imhof und herren Steffan Volckmer. (Secunda post Viti),

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, f. 141. Cf. Hampe, nr. 710.

80. 18 czerwca, 1505.

Veit Stossen ist begönt zu abstellung seiner sachen wider Iacob Baner sechs wochen ausser ze sein. (Quarta post Viti).

Hampe I, nr. 711.

81. 24 lipca, 1505.

Veit Stossen ist sein begern abgelaint ime zu seiner straf frist ze geben somder das er verpring wie er gelobt hat.

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, f. 156. Cf. Hampe I, nr. 713.

82. 5 sierpnia, 1505.

Hanns Drawt von Speyr bekennt Veyten Stossen 18 guldin fur arbayt zubezaln uff sein gut vertrauen, wann er der lennger nit entperen will, als in erclagtem ervolgtom und unvernewtem rechten. Testes Wolff Bömer, Wolff Löffelhoz. Actum quarta post vincula Petri 6 Augusti 1505.

Norymberga, Stadtarchiv, Conserv. 5, f. 57. Selecta archivalia Norimb. I, p. 12.

83. 1505.

Stenczel Stosch snyczyer ius habet, hic oriundus, bonorum testimonio litteram non indiget, sed quia pater suus Veyt snyczyer ius civile resignaverat <sup>1)</sup>, dedit <sup>1</sup>/<sub>2</sub> marc.

Archiwum m. Krakowa, Libri iuris civilis 1491—1554, p. 78.

84. 24 stycznia, 1506.

Wo Veiten Stossen arbayt an ausswendigen orten zusteet, mag er das an ainen

<sup>1)</sup> Z początkiem roku 1496, zapiski jednak

niema, bo brak wogóle zapisek od r. 1491—1496.

rate gelangen lassen, ime nach gestallt der sachen und zeit zu begönnen oder nit, auss der statt zu webern. (Sabato post Agnetis).

Ratsb. 8, f. 105. Cf. Hampe I, nr. 720.

85. 7 marca, 1506.

Veitt Stossen, pildschnitzer, dem ist vergöndt worden dies vastenmess gen Franckfurt zu ziehen. (Sabato Thome de Aquino).

Ratsb. 8, f. 110. Cf. Hampe I, nr. 724.

86. 20 marca, 1506.

Item als Veyt Stosz in ainer supplication zettel hat gepetten ime die verschickung damit er on wissen ains burgermaisters nicht ausz der stat zegen gestrafft sey, zubegeben und auffzelsen, also das er hinfuro nach seiner nottdurfit frey ausz und ein webern mog, ist ertailt in solch begern abzelaynen und zesagen, ein rat lasz es bey der lufitung die im vormals ausz gnad ist beschehen pleiben. Zum anndern sey eins ratsfug nicht ime zu begonnen ein gedechnisspild, wie er hab begert, in sannt Sebolts kirchen an ain pfeiler ze setzen; darzu trag ein rat von im unphillich missfallen der reden, so er treib und seins furgebens in seiner supplication, als ob er nicht unrecht gehandelt oder gesundt hett, sonnder das er gerecht wer etc. Und sey derhalb eins rats bevelh denselben reden abzesten, damit ein rat nicht zu annderm gein im geursacht werden. (Sexta post Oculi).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsbuch 8, f. 222—223. — Cf. Krótką notatkę w Hampe I, nr. 725.

87. 26—27 marca, 1506.

Als Veyt Stoss bey ein erberen rat hat anpringen lassen und begern gethan: Erstlich: nachdem ein Rat verschiner iar mit ime ein Contract und vertrag gemacht dermassen, wo er ein gross werck der prucken, des er sich zemachen angemast hab, verfertig, so woll im ain rat sein lebenslang ierlich annderthalb hundert guldin geben, dhweil er aber solch werck vor acht iarn gemacht und im ain rat biszher darfur nichts geben hab, so pit er im fur die verschinen iar laut des contracts bezalung zethun und hinfuro damit zugewarten etc.

Zum anndern: Fur ein klain prucken werck, so er aim rat gemacht und daran sie gut gefallen gehapt, und im darfur 34 guldin zegeben versprochen haben, beger er im zu entrichten.

Wo aber ein rat zweivel hett, das dieselben werck nicht tuglich oder zu geprauchten sein sollten, soll man neben das grosswerck 1200 guldin so im für die acht iar unbezalt aussensten, niederlegen. Erfind sich dann, das solch werck gerecht sey, soll im das gelt volgen lassen und hinfuro den vertrag halten, wo nicht, das ein rat ir gelt wider nem. Dessgleichen fur das klaines werck, so es eim rat gefellig sey, die 34 fl. entricht, oder dasselb werck wider uberantwort und vergonn im das anndern ennden zuvertreiben.

Zum dritten: Hab er vergangen iar auff bevelh herrn Paulus Volckmers und herrn Ulrich Gruntherrn ein pfeil in der Rednitz bei dem Stain auszugepuszt und vor schaden bewart, darfur im von denselben herrn zimlich belonung versprochen sey; beger darfür 50 gulden, die er damit wol verdient hab.

Und zum vierden: Hab er ain guten polnischen wagen hieher pracht, den Seytz Pfinztzing, bawmaister, zu seinen hannden genomen hab; darfür beger 10 gulden.

Wo aber ein erber rat in ainem oder mer stucken seinem begern nicht volg thun wollt, so erpiet er sich darinn furzekomen und lassen erkennen vor ein rat der stett Coln, Strassburg, Augspurg oder Ulm, an welchen derselben ennd es aim rat amm gelegensten sey.

Auff solch des Stossen anpringen ist ertailt im zeantworten: Ein erber rat trag dises ansuchens von im nicht klain missfallen, dann wiewol vergangener iar ains grossen werckhalben auff sein berumen durch die herrn die eltern ein abred mit im sey beschehen, der auch noch schrift verhandden, sey er doch seinem zusage und derselben verschreibung gar nicht nachkommen, dann er das auch nicht gekondt, darumb im ain rat desshalben nichts schuldig sey.

Zum andern: Des klainen werks halben sey man im nicht gestendig, das im darfur so vil versprochen, sonnder allain 25 fl., die sollen im an der schuld, die er eim rat zethun sey, abgen. Wird er aber anzaigen, das im darfur, wie er anzaigt, 34 fl. versprochen seyen, so will man im die lassen abschlagen.

Zum dritten: Des pfeilers sey sein muten uberflussig und zuvil und wiewol im darumb kain nemliche summa versprochen, so woll im doch ein rat darfur 10 fl. abschlagen, das sey mer dann gnug.

Dessgleichen zum vierden des polnischen wagen halb, woll sich ein rat bey dem Pfin-



tzing erkundigen und soverr sein furgeben also findt, darumb mit im vertragen. Wo er aber an dem nicht wollt benügen haben und darüber ein rat anordnung nicht vertragen, so woll ain rat mit im darinnen furkommen und rechts pflegen vor der rat ainem zu Windshaim oder Weysemburg auff die gemaine stat gefreyt sey. Herr Stephan Volkmer und Casparn Nuczeln. Actum quinta post Anuntiationis Marie [anno VI].

Item am freytag darnach hat Veyt Stosz auff gegeben antwort wider lassen anpringen: Das gross werck hab er auff sein costen gemacht, mer dann 30 guldin eisenwercks, darauff alles taglon bezalt und ein rat allain das holtz dargelegt, fur solchs hab man im dezumal 25 guldin versprochen. Aber fur sein mühe und kunst beger die obgemelten 1200 fl. und hinfore alle iar 150 guldin laut der verschreibung, oder wo nicht, das ein erber rat soll werck nymandt lassen besichtigen auch nicht mer geprauch, sonnder zu stundan erleg und zu nichten mach.

Zum anderen: So sey im fur das klain werck 34 guldin versprochen auff ains rats costen und schaden, das beger er auch für dasselb werck und darzu solchs auch abzethun und zuvernichten, nicht mer zugeprauchen, auch nymand besichtigen zelassen, oder im das zu uberantworten und zu begonnen bey ko. Mt., den Pfaltzgrafen oder an andern orten zuvertreiben, do er das wol weisz noch werden anzewerden.

Zum dritten, von wegen des pfeilers, zieh er sich an ein erbern rat, das alle ir werckleut und meniglich daran verzagt seyen, aber er hab ainen rat vor grossen costen und wol bey 700 fl. behalten und mit seiner kunst, so im Got verlihen hat, den pfeiler gemacht, das er ewiglich nicht schadpar werde. Nur nem er zu ainem exempelp ainen maister, so bey den von Augspurg in dinst sey, der hab nicht mer dann den von Ulm zu ains gebew ein rat geben, darumb sie im ierlich 50 guldin leipgedings versprochen, und mog gedulden das ain maister zu Ulm oder Augspurg das besichtig, dann hie sey kain maister, der das verstee, und beger darumb 50 gulden, die er und vil mer daran verdient hab.

Und zum vierden des wagens halb, stell er auff Seytzen Pfintzing, den das wol wissend sey.

Darauff ertailt im zesagen: Man geb im des grossen wercks halben die antwort, das man im die 25 fl. woll darfur entrichten, aber

dhweil er das so er sich berömbt und in laut der verschreibung zugesagt nicht gehalten hab, so sey ein rat im der nicht schuldig, des sy sich dagegen ein im bewilligt, doch wöll im ein rat willfarn und das werck zerlegen und zu nichten machen lassen in seinem beywesen.

Des andern stucks halben sey man im ainichs verspruchs der 34 guldin halb gar nicht gestenndig und dhweil er desshalben kain anzaigen geb, wiss im ain rat darumb nichts zethun auch nitschuldig. Wöll aber dasselb werck auch abthun.

Und des pfeilers halben, wiewol im ain rat derhalben nichts schuldig, im auch kain verspruch beschehen sey, ydoch woll ein rat 10 guldin fur ein mühe geben, dessgleichen wöll man sich des wagen halb erkundigen und gepurlich halten, in hoffnung, das er sich des alles pillich werd settigen lassen, wo aber nicht, so sey ein rat wie vor auff der zwaier stett eins Weissenburg oder Windshaim des rechtens urputig, dabey er sie pillich, als ein gehorsamer burger pillich pleiben lass und einer bedrolichen wort abstee, in bedacht seiner burger pflicht, des woll sich ein rat zu im versehen.

Unnd nachdem derselb Veyt Stosz wie vor auff seiner maynung ist bestanden und gesagt, er woll e'n rat an der zwaier ort kainem furnemen, sonnder sie bey königlichen maiestat beclagen und daselbst rat suchen, auch sich gegen herrn Ulman Stromer und andern davor hat hören lassen, er wöll die sach also nicht ligen lassen, wiss wol, wie er sie soll beclagen und furnemen, ist ertailt, sich sein zemechtigen und zu gefangknus des lochs zepingen, als beschehen. Eodem die.

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsb. 8, f. 229—231. — Cf. Hampe I, nr. 727—729, mniej jednak pełne anize! w Ratsbücher.

88. 28 marca, 1506.

Veyt Stossen soll man auff sein bedroelich reden zu red hallten, was er gegen ainem erbern rate zu handeln in furnemen gewest sey. — Schöpfen.

Und soll auch in seinen studten (stuben?) suchen, ob brief zu finnden wern, ainem rate dienstlich... herr Volikmeir, W. Bomer, richter. (Sabato post Anuntiationis).

Hampe I, nr. 730.

89. Przed 31 marca, 1506.

Erben fwrtsichien weysen gwnstyen lyeben heren! Dye nachst antwrt von euch geton am

ffreytag nach Maria verkwdung<sup>1)</sup> und biet mir das recht vor die erbern stet Weysenbwrg und Winzram so er bewt ich mich awff ain erbern rat vor euch selber czw Nwremberg recht czw geben und nemen wie sich ainem armen mytt bwrger gebwrlch recht ist czw twand awff ain tag waverzogen yn 8 tagen wens euch ffweglich ist im iar 1506.

Ffeyt stwosz.

Norymberga, Kreisarchiv, D. Akten 1022—3.

90. 31 marca, 1506.

Veiten Stossen soll man auf sein erpieten in seiner supplication erbere wort mittailn und sagen, wann man sein derf, wölle man im geprauchten. (Tercia post Iudica).

Hampe I, nr. 732.

91. 22 kwietnia, 1506.

In Sachen Ursula<sup>2)</sup> Veit Stossin contra Iheronimus Rynolt, nachdem der beclact 125 guldin die sich in irer erkanten und gehalten rechnungen erfunden haben, die er der clegerin schuldig sey. Auf solich sein gerichtlich bekennen ist zu recht erkant, das der beclagt schuldig sein sol die clegerin solicher suma 125 guldin zu entrichten und der beclagt sol auch der clegerin die gerichts cost und schaden uff nachfolgende rechtliche messigung zubezalen [schuldigh seyn]. Actum quarta post Tiburcii 22 Aprilis 1506.

Norymberga, Stadtarchiv, Conservat. 11, f. 145. — Selecta I, p. 23.

92. 28 kwietnia, 1506.

Auff heut dato ist ein vertrag durch den erbern und weysen herrn Michel Beheim, den jüngern, zwischen Vrsula Veyt Stossin an einem unnd Iheronimum Reinolt am andern theil hernach volgender mainung gemacht. Nachdem die gemelt Stossin genannten Reinolt in laut einer urteil 125 guldin darumb sy ine dann beclagt, abbehalten hat, das der gemellt Iheronimus Reinolt der genanten Vrsula Veyt Stossin an solcher summa der 125 guldin auff sant Iohannis tag zu sunwenden 50 guldin unnd die uberamas auff weyennachten alles nechst künftigt azrichten und bezalen soll unnd zu

<sup>1)</sup> 27 marca. Cf. nr. 87, p. 175.

<sup>2)</sup> Ursula *false pro* Cristina. W poprzednich (por. nr. 41, 43), a także w późniejszych aktach występuje zawsze Krystyna Rynoltówna jako żona Wita. Chybaby przypuścić,

merer sicherheit hat der mergenant Iheronimus Reinolt gemelter Stössin sein eigen hof zu eidermlintach(?) gelegen unnd die brief darüber verlautend zu underpfandnt eingesetzt und eingegeben, also wo er ein oder mer frist mit bezalung nit hielt, soll sie alszdann macht und gut recht haben, solchen hof umb ir ausstendig schuldt und summa zuverkauffen, doch so er also mit bezalung der fristen wie gemelt nit hallten, und die gemelt Stössin genannten hof umb ir ausstendig summa verkauffen würdt, das sie ime die uberamas zu seinen handnden uberantworten soll, unnd so also der hof verkaufft würde, sollen die brief darüber verlautend nit dem Reinolt sunnder dem so derselbig hof verkaufft wird eingantwort werden alles in der pesten form als erclagt ervolgt und unvernewt. Testes herr Michel Beheim unnd Hanns Apel. Actum tertia post Misericordia Dni 28 April 1506.

Norymberga, Stadtarchiv, Conserv. 10, f. 96. Select. 3, p. 117.

93. 30 maja, 1506.

Item Veyten Stossen ist ein lindten vergönnt ausz dem wald nach waldsordnung zu zwaien pilden unnder das Creutz zu Unnsen lieben Frawen amm Marcht, aber auf das annder sein anpringen, weytter von diser stat on laub ze webern, dann in sein garten, wie er begert hat, ist im gelaint, sonnder soll bey vorigem erwilligen und nachgeben pleyben. (Sabato post Urbani).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsbuch 8, f. 259. Cf. Hampe I, nr. 737.

94. 4 czerwca, 1506.

Veiten Stossen ist begönnt ytzo in Nordlinger mess mit seiner ware zu ziehen. (Quinta post Erasmi).

Hampe I, 738.

95. 6 lipca, 1506.

In sachen Veyt Stossen contra Elszbeth Halbgewachszin umb 12 guldin hauszzinsz versessen. Antworterin gestet der clag nit, aber 7 guldin bekennt Iohann Gebl von irn wegen darumb ein vertrag gemacht sey dise bekant-

że inna Rynoltówna Urszula, była żoną syna Stwosza również Wita, który umarł jeszcze przed ojcem. Wnuczce Stwosza było na imię Urszula, ale ta występuje dużo później.

nus hat Stoszs gerichtlich angnomen. Actum II post Udalrici 1506.

Norymberga, Stadtarchiv, Conserv. f. 179. Select. I, p. 27.

96. 15 września, 1506.

Veiten Stossen soll man besprechen, aus was ursachen und durch welchs hilf er das konigliche mandat oder absolution seiner aufgelegten straff erlangt hab, und das herwider bringen. — L. Gruntherr. — M. Behaim. (Tercia post Crucis exaltation.).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsprotok. 1506, H. 6, f. 9. — Ed. Jahrbuch der Kunsthistorischen Sammlungen des Kaiserhauses X, p. XXXIII, nr. 5765. — Hampe, nr. 743.

97. 17 września, 1506.

Veiten Stossen soll man zu antwurt geben, wo er sich seins erlangten mandats auss ursachen, wie er selbs hab zu ermessen, nit geprauch, so bederff er sich gegen ainem erbern rate kainer ungunst versehen. (Quinta post Crucis).

Hampe I, nr. 744.

98. 17 września, 1506.

Als jungst Veyt Stoss ein erbern rat hat furgetragen, das er von unserm allergnedigsten herrn, dem Romischen koenig, seines geubten falsch, darumb er hievor ein straff mit prennen durch seine packen empfangen, restituirt und abilitirt sei, mit pit ime zu vergoennen, solh begnadung hie offentlig aufzeschlahen, welhs im dozumal gelaint, ist im itzo auf sein verner ampringen gesagt: Wo er sich desselben seins erlangten mandats nicht geprauch, bedorf er sich gegen einen rat kainer ungunst versehen. (Actum quinta post Crucis exaltacion. 1506).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsbuch 8, f. 289. Ed. Jahrbuch der Kunsthistorischen Sammlungen X, p. XXXIII, nr. 5766.

99. 1 października, 1506.

Item Veyten Stossen, dem bildschnitzer, soll man auff gehapten der gelerten ratschlag begönnen, sich der königlichen begnadung und restitution zu seiner notdurfft zugeprauchen, doch nicht aufzeschlagen; wurde er dann fragen, wes er sich soll versehen, so er ausziehen, ob man im vergönnen wöll: Soll im gesagt werden: wann er wöll ausziehen, soll er das mit erlaubnusz thun. Wilbalt Birck-

haimer und Ieronimus Ebner. (Quinta post Ottonis).

Norymberga, Kreisarchiv, Ratsbuch 8, f. 295. Cf. Hampe I, nr. 746.

100. 30 grudnia, 1506.

Iacob Rynolt mit auctoritet und verwilligung Bernhardin Hamerslags, seins gegeben curators, hat uff den tag und vor den zewgen hernachgeschriben versehen und bekannt das auff Erigtag nach Innocentium den 29 des monats Decembris negstvergangen Hanns Knewssal und Iheronimus Reynolt in beywesen Bernhardin Hamerslags obgemelt, ime dem genanten Iacoben aller Iohanns Rynolts seins Vaters seligen verlassner hab und gütter halben, es sey an ligenden und an warenden haben wnd gütern auff alles sein einnemen und empfaen und vorgethane rechnungen und anzeigen an endtliche rechnung gethan, daran er und benannter sein curator ein gut benügen gehabt haben, und hat sich in solicher endtlichen rechnungen erfunden, das Knewssell und Rynolt seine vormunde ime, dem obbemelten Iacoben, in berürten seins vaters seligen verlassen haben und gütern herauszugeben noch schuldig sein 50 guldin, daran er Iacob vom Knewssell allsbald 1 guldin empfangin.

Item mer so gepürt benannten Iacoben sein Tail an einem pergamenen messbuch, das noch unverkauft und nit getailt ist, dessgleichen an den andern buchern der halbteil.

Item mer, wo der Veyt Stossin nit als vil zu Iacobs tail als bey den 16 guldin, die ime abgezogen worden sind, durch die benannten vormund gepürt zugeben sol ime dasselbig, was mynder wirt treffen, dann 401 (?) f. vom Knewssel wider herausgegeben werden.

Item nachdem Knewssel verrechent das er Iohann Mülbecken an barem gold geben hab 132 guldin auch etliche gultt, so er von meyerspuch und sunst sol empfangen haben, darumb mus man Mülbeckens rechnung seins einnehmens und ausgebens vernemen und sihdt sich darinn, das er mer eingenomen dann ausgeben hat, an den obbenannten 132 gulden gepürt ime herauszugeben und Iacoben an der selben suma ein drittail.

Item so sind vorhanden 20 guldin jährlchs leybgedings auff der stat Weissemburg auff dem Norgkaw, nach laut eins kauffbriefs und sie one die hauptsuma verfallens leybgedings schuldig 210 guldin, daran gehört dem Iacoben ein fünfftail, und also bekennt er in beywesen



seins curators, das ime benante sein vormund zu dem vorigen guldin, so er von inen empfangen, die andern 49 guldin reinische auch auszgericht, deszgleichen auch haben sie ime 4 guldin rein. fur seinen tail am pergamenen messbuch bezalt und vergnugt, daran ime wolbegnugt und von den vormunden empfangen hab, darumb so sage er sie umb solichs ytzogemelts in der pesten form quit, ledig und losz mit nemlicher glübd und versprechins kain zuspruch, anforderung, recht noch gerechtigkeiten weder mit geistlichen noch weltlichen gericht zu in den vormunden solicher empfan-

gener suma gelts halben mer zuthun noch zu gewynnen fürbas ewiglich, und ob sie von yemand angelangt würden, sie zu vertreten, zu entheben und ganz schadlosz zu halten in der pesten form und soliche also war stet und unversprochenlich zu halten, hat er mit verwilligung obgemelts seines curators einen gelerten eyde mit aufferhaben vingern zu got und den heyligen geschworen etc. Testes rogati: Andreas von Watt und Herman Goller. Actum quarta post Innocentium anno etc. sexto.

Norymberga, Stadtarchiv, Conservat. f. 97. Select. I, p. 25—26.

Uwaga do rozdziału I, p. 128: Na podstawie przytoczonych nazwisk wsi i ludzi wykazałem, że gniazdem Stoszów był Ślązk i pogranicza Wielkopolski, Małopolski i Moraw. Do przytoczonych już Stoszów z Wielkopolski dodaję tutaj „Michael Stoszo“, inaczej pisany także Stoesz lub Stosz. Jest właścicielem ziemskim w Poznańskim, koło Wschowy; występuje jako „patruus domicellae Iarachna“ (Lekszycki, Grodbücher, r. 1399, I nr. 2969, II nr. 2260, 2403, 2460, 2461, 2463, 2530). Na wschód gniazdo Stoszów sięgało do dolnych Łużyc, gdzie do dzisiaj istnieje miejscowość „Stoszdorf“, a którą w r. 1791 jeszcze „Alphabetisches Verzeichnis aller in dem Churfürstenthum Sachsen“ etc., Dresden 1791, p. 554 nazywa „Stoszdorf oder Stoszuf“. W niemieckim dzisiaj mieście Lipsku, z końcem XIV wieku i początkiem XV obok bardzo wielu słowiańskich nazwisk miejscowości i mieszczan spo-

tykamy też i Stoszów. I tak: w r. 1325 „Iohannes dictus Stuz inquilinus Lipczensis“, który następnie zostaje mieszczaninem, radcą, a nawet burmistrzem miejskim, jest nazywanym także: Sthus lub Sthuos (Posern, Klett, Urkundenb. der Stadt Leipzig I, nr. 43, 51, 52, 56, 61), czyli pisze się tak jak nasz Wit: Sthu o s. Inni Stosze z końca XIV—XV wieku, jak Ludwik, Konrad i Mikołaj i syn Mikołaja Stefan mieszczanie, radcy i z kolei burmistrz lipscy są wypisywani: Stuss, Stus, Stues, Stuesz, Stüs, Stuez, Stuys, Stutz, Stuutz, Stuz, Sthus, Sthuos, Staus, Stuesz (Ibidem t. I, II i III passim). Nie ulega więc wątpliwości, że i nazwisko naszego Stwosza było: Stusz, Stosz lub Stuosz, wszystkie odmiany jedno i to samo nazwisko oznaczają. Poza nakreślonym przez nas obszarem Stwoszów nigdzie się nie spotyka, chyba jako kolonistów ze Ślązka, Łużyc, Wielkopolski i Małopolski, ale to należy do rzadkości.

#### POPRAWKI.

Str. 140. *Nota 2 corrige 1*; do niej należy i nota 1.

	3	2	
str. 141.	1	3	(str. 140)
	2	1	
	3	2	
str. 142.	1	3	(str. 141)
	2	1	
	3	2	
	4	3	

str. 147, wiersz 4 od dołu, kolumna 2. ...Wiele dzieł, Stwosz... *corrige* ...Wiele dzieł, których Stwosz...

str. 149, *nota 1*. ...visirungk tabulae Nurembergae argenteae fabricandae... *corrige* .. visirungk tabulae argenteae Nurimbergae fabricandae...

str. 153, w. 1 od góry, kol. 1. ...„kleinwerck“ 34 flor... *corrige* ...„kleinwerck“ jednorazowo 34 flor...

str. 155, w. 8 od góry, kol. 2. ...że te interesy... *corrige* ...czy te interesy...

# INDEX OSÓB, MIEJSCOWOŚCI I WAŻNIEJSZYCH RZECZY

DO PRACY „ZE STUDYÓW NAD WITEM  
STWOSZEM I JEGO RODZINĄ“.

## A.

Adamaszki 130.  
Almanus 120.  
Andrzej kupiec 162.  
Św. Anny ołtarz w Bardyowie 146.  
Apel Jan 176.  
Augsburg 137, 151, 153, 175.  
Avecci Michał z Florencyi 158.

## B.

Baader 117, 122.  
Bamberg 150.  
Barchanter Konrad 130, 131.  
Bardo 125  
Bardyów 146  
Baumgartner Jan 137.  
Bechów (Bechaw) 126, 127.  
Behaim (Beheim) Michał 176, 177.  
— Jan 164  
Beme Jost 161.  
Bernard goldsloer 158, 159  
Betman Sefryd 158  
Betmanówna Zofia 136  
Bibersteyn Jobst, złotnik 148.  
Birckheimer Wilibald 177.  
Blatphusz Jan 161.  
Bogusz 126.  
Bogusz z Pogorzela 125.  
Boguszka 126.  
Bolesta Piotr, proboszcz łęczycki 126  
Bolfgang 156.  
Bolonia 142.  
Bomer Wolf, sędzia norymberski 169, 173, 175.  
Boner Jakób 129—136, 138, 140, 141, 165—173.  
— Jan 129—131, 136, 139, 151.  
— Seweryn 136.  
Bonerowa Barbara 136.  
Bothner Jakób 158—160.

Branice 126, 127.  
Brezyłowe drzewo 130.  
Brisko 160.  
Brzeg 125, 126.  
Budowniczy miejski 154.  
Budzow 124.

C. zob. K.

## D.

Degerser Jan 130.  
Derrer Wilhelm 132, 166, 168, 169.  
Dezco miles 124.  
Ditrich Mikołaj 141.  
Długosz Jan, kanonik krakowski 129.  
Dompsil 127.  
Domslaw 126.  
Doppelmayer 115.  
Dornhawsir Krzysztof, złotnik 159.  
Dorota kucharka 160.  
Drawt Hanns von Speyer 173.  
Dürer Albrecht 117, 149.  
Dzierzko komes 125.

## E.

Eberhardt hr. na Königsteinie 137.  
Ebner Hieronim 177.  
Św. Elżbiety statua w Schwatz 132.  
Elgot 127.  
Endlich Michał 132, 164.  
Engelgruss, rzeźba, zob. Pozdrowienie anielskie.  
Epitafium Tucherowskie 144.  
Epstein 137.  
Eulenbach Jerzy 148.

## F.

Falckner Jan 136.  
— Małgorzata 136.

Ferrara 138.  
Feuchter Ulrich 149.  
de Florencia Antoni 158.  
— zob. Avecci.  
Fogelweder Sebastyan 129.  
Forchheim 146.  
Fraischlich Joachim 149.  
Frankfurt 131, 151, 174.  
Frankfurcki jarmark (Frankfurtermesse, 171, 174.  
Frewdenreich Hanusz 148.  
Fryderyk Jagiellończyk, kardynał 150.  
— Mądry 142.  
Furer Zygmunt 153.  
Füszi 115.

## G.

St. Gallen 129.  
Gdańsk 129.  
Gebel Jan 163, 176.  
Geleytgebe Kuncza 148.  
Gemehl, zob. malowidło.  
Georgius, starszy krawców 158.  
Gleit dla Stwosza 170, 172.  
Goltslaer, goldsmid, zob. złotnik.  
Goldsmidin 126.  
Goller Herman 177.  
z Górki Łukasz 150.  
— Uryel, biskup poznański 117, 149.  
Gorziszo 128.  
Grabowski Ambroży 115.  
Grander Andrzej 137.  
— Jerzy 137.  
Grimm Jakób, rzeźbiarz 154, 155.  
Gruber Jan 138.  
— Konrad 138.  
— Ludwik 138.  
Gruntherr L. 177.  
— Ulryk 151, 174.  
Gulden 123.  
— Andrzej 116.  
— Mikołaj 148.

## H.

Halbgewachszin 176.  
Haller Erazm 163.  
— Hieronim 140.  
— Ruprecht 153.  
Hamerslag Bernardyn 177.  
Hanau 135, 171, 172.  
Harow 119.  
Harsdorffer Piotr 170.  
Heckel Mikołaj 148.  
Heidelberg 142.  
Heincze 148.

Heller 115.  
Henckil Hanusz 141.  
Henneberg 137.  
Henryk III, książę śląski 124, 125.  
Henrychów 124, 125.  
Herburt Odnowski 149.  
Herman hr. na Hennebergu 137.  
Herwart Krzysztof 137.  
Hesya 134, 167, 170—172.  
Heydek Jan, pisarz miejski krakowski 119, 160  
Hirszvogel Leonard 137.  
Holczhuher Jorge 173.  
Hornung Sebold 164.  
Hulffelder Hanusz 148.  
Hynek Stanisław 162.

## I. J.

Iacubowsky de Iacubow Jan 161.  
Jakób altarysta P. Maryi 161, 162.  
Św. Jakóba kościół w Norymberdze 146.  
Jan kasztelan de Bardo 125.  
— — de Vraz 125.  
— stolarz 160.  
Janusz kasztelan de Nemchi 124.  
— komes z Michałowa 125.  
Janweruuz 125.  
Jaracz 126.  
Jaxo kasztelan wrocławski 124.  
Św. Idziego kościół w Bardyowie 146.  
Jenckovitz 125.  
Jerzy ks. bawarski 141.  
Imhof Hanusz 137.  
— Konrad 141, 142, 166, 173.  
— Piotr 153  
Jobst 156.  
Jorge gewichtmacher 148.  
Judengasse w Norymberdze 123, 131, 163.

## K. C.

Kallimach 144.  
Kamieniarz (steinmetz) 154, 161, 164.  
Kamieniec 124.  
Kammerer Hanusz, rotgisarz 148.  
Campe Fryderyk 115, 116, 123.  
Candelabra 158.  
Karmelicy w Norymberdze 133.  
Karol ks. na Münsterbergu 137.  
Kaser Fryderyk 132, 164.  
Katedra w Krakowie, zakrystya 161.  
Kazimierz Jagiellończyk 153.  
Z Kazimierza Stanisław, garncarz 157.  
Keye = Kujawy 162.  
Cieszyn 127.  
Klejnoty 138.



Kleparz 159.  
Clethnar Jan 158.  
Knewssel Jan 162, 177.  
Koch Jan 130, 131.  
Kohler 137.  
Kolonja 151, 153, 174.  
Königstein 137.  
Kościół św. Andrzeja 122.  
— św. Barbary 120.  
— P. Maryi w Norymberdze 176  
Kozubek 160.  
Krafft Adam 151, 164.  
Kraków — często.  
Creisler mieszczanin krakowski 129.  
Kress kanonik 155, 156.  
Kriegsherren (rada wojenna) w Norymberdze  
154, 170.  
Krzysztof biskup kujawski 162  
Krug Jan 130.  
z Książa (Ksyasch) Maciej 161.  
Kuczer Erard, de Zilba 148.  
Culmbach Hanusz 148, 150.  
Kuncza Piotr von Brisko 160.  
Cuncza rajca krakowski 129.  
Kunice 127.  
Kunrad Mikołaj 119.  
Chwastelow 126.  
Czambor, zob. Pogorela.  
Czimbura 127.  
Czirwionka Ulryk 129.

## L.

Labenwolf Pankracy 149.  
Landau 129.  
Lang Hanusz, biały garbarz 159, 160.  
— Tomasz 137.  
Laskowice 126.  
Laslo stolarz 160, 161.  
Lechner Barbara, żona Jakóba Bonera 130,  
131.  
— Elżbieta 130.  
— Konrad 130.  
Lekna, herb 127.  
Leonard, odlewacz 148.  
Leymiterowa Zofia 124, 157.  
Lichtarz z fabryki Vischera 147.  
Lipsk 131, 138, 178.  
Lochner 116, 117.  
Löffelholz Wolf 173.  
Losungstube 131, 164.  
Ludwig Jorg 168, 169.  
Ludwik, kupiec z Prus 161.  
Łukasz moler 159—161.  
Lwów 149.

## M.

Madonna Stwosza w Bardyowie 146.  
— — norymberska 143, 146, 147.  
Maissenhaimer, zob. Meysenheimer.  
Malarze 117, 123, 124, 148, 158, 160—162, 164.  
Malcharn 119.  
Malowidło (gemehl) Stwosza 123.  
Mangerssrewter Michał 123, 163.  
Mappa, robota Stwosza 115.  
Marcin, starszy krawców 158.  
Marstaler 137.  
Marya Blanka, żona ces. Maksymiliana 142.  
Matis (Mathes), cieśla 144.  
— (Matys), messingslaer 148.  
— rymarz 161.  
— (Mathis), stolnik 158.  
Mayr Connce 169.  
Medyolan 130, 140.  
Mennica krakowska 130.  
Mertin moler 158  
Messbuch pergamenes 177, 178.  
Meyer Johel, żyd 123, 163.  
Meysenheimer Filip 164, 168, 169  
z Michałowa Szymon 125.  
Miedź 138.  
Mikołaj, malarz 160.  
— mydlarz 160, 161.  
Moler, stolarz 158.  
Mosty, zob. prucken.  
Mugenhofer Jan 132, 163, 169.  
Mülbeck Jan, pisarz miejski norymberski 135,  
162, 163, 172, 177.  
Münzenberg 135, 137, 171.  
Münsterberg 137.  
Murr 115.

## N.

Nagrobek Kazimierza Jagiellończyka 118, 122.  
Neudörfer Jan 115, 116, 123, 146, 147.  
Nemchi 124.  
Niclos, Nicolaus, zob. Mikołaj.  
Nissa 119.  
Nordlinger mess 176.  
Norgkaw 177.  
Nortimberg Erhard 148.  
Norymberga — często.  
Nuczal Kasper 175.

## O.

Obrazy Stwosza w kościele P. Maryi w No-  
rymberdze 176.  
Odlewacze (ruffusores, rotgisser) 118, 126, 143,  
148, 149.  
Odlewnia 143.

Odnowski Herbut 149.  
Opitzcir Bernhart 160.  
Olbrachcice 126, 127.  
Ołtarz Maryacki (grosse taffil) 117, 119, 120,  
131, 158–160, 162.  
— drewniany w Schwatz 132.  
Ortel Antoni 162.  
Ostroróg Jan 120.  
Ostrowski Jan, ślusarz 160.  
z Oświęcimia Hanusz 148.  
Otto 161.

## P.

Pacyfikał sandomierski 149.  
Pasamonik 117.  
Św. Pawła statua w kościele św. Wawrzyńca  
w Norymberdze 155, 156.  
Pegnitz 154.  
Peter, stolarz 158.  
Petrykow 127.  
Peuntt 144.  
Piintzig Seytz, budowniczy 151, 152, 154, 174, 175.  
Piętnowanie Stwosza 134, 166, 177.  
Pietà w kościele św. Jakóba 144.  
Piotrowice 127.  
Platner Jan 120.  
Płatnerz 140.  
von Ploben Krzysztof 149.  
de Pogorella, Czambor 126.  
von Poszen Mikołaj 119.  
Posutycze 126, 127.  
Pogorzal 125.  
Pozdrowienie anielskie (engelgruss), rzeźba 149.  
Poznań 149, 150.  
Pożegnanie Chrystusa, rzeźba 146.  
Preulin Jan 149.  
Protzenloer Henryk 148.  
Prucken, grosses, kleines werk, mosty 133, 151  
do 155, 174, 175.  
Prunner Stefan, gwoździarz 148.  
Prusy 118, 119.  
Pülman, ślusarz 144.

## R.

Rabensteyn 126.  
Radstaw, sędzia 124, 125.  
Rechen 124.  
Rednica 151, 154, 174.  
Rehabilitacya Stwosza 136, 137, 177.  
Reichenstein 137.  
Reinhard hr. na Hanau i Münzenberg 135, 171,  
172.  
Reinhart Konrad 162, 163.  
Reinold Krystyna, żona Stwosza 131.

Reynolt, zob. Rynolt.  
Richow 124.  
Riedesel (Reytesel) Herman 133, 134, 137, 166,  
167, 170–172.  
— Teodor 133, 134, 137, 166, 167, 170, 171, 172.  
Römel Jan 166.  
Rosenkranz, rzeźba 147.  
Rotgisarze, zob. odlewacze.  
Roth Jan, biskup wrocławski 147.  
Rotmund Ulryk 149.  
Rudno 124.  
Ruffifusores, zob. odlewacze.  
Russwurm Fryderyk 131, 163.  
— Otto 131, 137, 163.  
Rymer Hanusz, złotnik 148.  
Rynolt (Reynolt) Hieronim 162, 163, 177.  
— Jakób 177.  
— Jan 162, 177.  
— Jerzy 162, 163.  
z Rytwian Jan 129.

## S.

Saelfeld 129.  
Salzburg 138.  
Sąd ostateczny, relief kamienny 145–146.  
Schaad 115.  
Scharppffen Kunce 123.  
Schedel Herman 146.  
Scheiteln Sebald 137.  
Scheurl Albrecht 138, 142.  
— Krzysztof 130, 133, 137, 138, 140–142, 155,  
166.  
— Krzysztof dr. 140, 142.  
Schilling Fryderyk 158, 162.  
Schlackenwald 142.  
Schmidt Jan 132, 164.  
Schnitter Hieronim 149.  
Scholtissin Agnieszka 157.  
Schultis Jan 158.  
Schurstab Hieronim 163.  
Schwatz 132, 164.  
Św. Sebald kościół, mauzoleum, grób w No-  
rymberdze 145, 146, 150–153, 174.  
Sędzia niesprawiedliwy, rzeźba 138, 139, 147.  
Singer Sebald, malarz 148.  
Slantz Piotr 125.  
Śląsk 124, 137, 138.  
Snycerz — często.  
Socha Walenty 162.  
Speyer 173.  
Stabion 148.  
Stano, odlewacz 148.  
Starzedel Jan 131–133, 137, 163, 165.  
Statua św. Elżbiety w Schwatz 132.

- Statua św. Urszuli w Schwatz 132.  
Stefan, komes 125.  
Steger Andrzej 161.  
Stein 151, 152, 154, 174.  
Steinmetz, zob. kamieniarz.  
Steynbrocker Kuncza 148.  
Steyrer Leonard, budowniczy 132, 164.  
Stochs, zob. Stosz.  
Stockmer Marcin 157.  
Stosz, Stwosz, Stosch 161.  
— Stoscho 125.  
— Stoschin 128.  
— Stosso, komes 124, 125.  
— Stoso, Stosso, miles 124, 125.  
— Stoscho, wasal kapituły wrocławskiej 126.  
— Stoscho 124.  
— Stosszioviczci de Gorziszko Andrzej 127, 128.  
— Andrzej 122, 133.  
— Andrzej de Strikawa 119.  
— Anna 120, 126.  
— Sthossowitz, Sthossen, Stosscho Burchard 125.  
— Stosche, Stoschewitz Dzierzko 125, 126.  
— Stosch Fema 126.  
— Floryan 122.  
— Stoss, Stoschen, ze Stosshowitz, Stosch Fryderyk 118, 125, 126, 127.  
— Stosch Golka 126.  
— Stosch Gonczil 126.  
— Stosche Grzegorz 119.  
— Hanuchna 119.  
— Stosche, Stosch, Stoschonis, Stoschowitz, in Bechaw Henryk 125, 126.  
— Stosche Heincze Fryderyk 126.  
— Stosch Jadwiga 126.  
— Stosche de Dompzil Jakób 127.  
— Stöchs Jan 118, 124, 148.  
— de Stosso Jan 125.  
— Stoss Jan 126.  
— Stosch z Elgot Jan 127.  
— Stosch z Twaroczkowa Jan 126, 127.  
— Stoss z Kunic i Petrykowa Jan 127.  
— Janacz 126.  
— Stoscho de Janweruiz 125.  
— Stoss Jaracz 126.  
— Stoss Jarosław z Kunic, z Posutycz 126, 127.  
— Stosch, Stosche, Stoss, z Olbrachcic, na Rabensteinie, Jerzy 119, 126, 127.  
— de Czinnburg et Thowaczow Joanna 127.  
— Stoschewitz Jutka 125.  
— Stosche Kasper 126.  
— Stosch Katarzyna z Laskowicz 119, 126.  
— Stossowicz, Stoss, Stosch, Stoschowitz Konrad, Kunadus 125, 126, 127.  
Stosz, Konrad 178.  
— Stwosz Krystyna 162, 163.  
— Stosch Krzysztof 126.  
— Stoschewitz Kunegunda 125.  
— Stosso, syn Leonarda 124, 125.  
— Ludwik 178.  
— Maciej, złotnik, zwany Szwab 117, 119, 122, 124, 157.  
— Małgorzata 118, 120, 126.  
— Stoszo, Stoesz Michał 178.  
— Stoss, Stosche Michał, pasamonik 117, 126.  
— Stoszy, ze Stosshowitz Mikołaj 125, 126.  
— Mikołaj 178.  
— Stosche, ze Stosshowitz Otto 125, 126.  
— Stosche, Stosszioviczci de Gorziszko Paweł 126, 127.  
— Stosszowa Pawlikowa 126.  
— Stossowicz Pasco 125.  
— Stosschen, Sthosche Peczeko 125, 126.  
— Stoschowicz, Stossowicz, Steyswicz, Stossonis, Stoschewitz, Stoschonis, Stosewicz, ze Stosshowitz Piotr 124, 125.  
— Stohoszewicz Piotr, burgrabia kaliski 125.  
— Stoss Piotr z Kunic 127.  
— Stosse Piotr z Nissy, czerwonoskórnik 119.  
— Stossonis syn Piotr 124.  
— Stosso ojciec Piotra 124.  
— ze Stosshowitz Przeclaw 125.  
— Stosche, ze Stosshowitz, Stoschen, Sthosche, Stoschonis Ramwold 125, 126.  
— Stanisław 117, 120, 122, 123, 146, 157, 162, 173.  
— Stossig Marta 118.  
— Stossig Stanisław 118.  
— Stosszioviczci de Gorziszko Stanisław 127.  
— Stozonis syn Stanko 125.  
— Stefan 178.  
— Urszula 119, 176.  
— Stozonis syn Waclaw 125.  
— Stoschewitz Wisława 125.  
— Wit, rzeźbiarz — często.  
— Witko 125.  
— Wojciech z Zalesia, piekarz 119.  
— Sthus, Sthuos, Stus Jan 178.  
— Stusch Urban na Bechowie 127.  
— Stusch, Stosz, z Olbrachcic Zygmunt 127.  
Stoschendorf 128.  
Stoschhof, Stoschenhof 128.  
Stoschowicz 125.  
Stosow 128.  
Stoszany 128.  
Stoszdorf (Stoszuf) 178.  
Stoszki 128.  
Stoszków 128.



Stoszkowice 128.  
Stoszowice, Stöschwitz 128.  
ze Stradomia Marcin 157.  
Strassburg 151, 153, 174.  
Strikawa 119.

Stromer Jan 166.  
— Ulman 175.  
Stromeyer Andrzej 163.  
Sweborowsky 119.  
Świeczniki św. Wacława w katedrze praskiej,  
odlew 143.  
ze Szadka Jakób 129.  
de Szdbiky Marcin 161.  
Szwab, zob. Stosz Maciej.  
Szyling Jobst 129.  
Szymon majster 164.

## T.

Talhaymer Linhart 132, 164.  
Targowitz 124.  
Tetzel Antoni 166.  
— Jan 141.  
Tewsil Jan 148.  
Z Tęczyna Andrzej 129.  
Thowaczow 127.  
Von Tils Jerzy 123, 163.  
Tkacki przemysł 140.  
Tkaniny weneckie i medyolańskie 140.  
Tomasz I, biskup wrocławski 124.  
Tomicki 147, 148.  
Towary kolonialne 138.  
Trinckgeld 155.  
Trummer 132, 154.  
— Jan 137.  
— Jerzy 134, 135, 137, 167, 168, 170—172.  
Tucher 155.  
— Antoni 144, 153, 166.  
— Helena 138.  
Turzo Jan 158, 159.  
Twaroczków 126, 127.

## U. V.

Valendorf, zob. Walendorf.  
Varkoczek, zob. Warkoczek.  
Vichhauser Jan 132, 164.  
Vischer Herman 150.  
— Piotr 143, 144, 146—153, 155, 164.  
Visirungk tabulae 149.  
Ulrich, doctor 170.  
Ulm 151, 153, 175.  
Volckmer (Volckmeir, Wolckmar) 142.  
— Paweł 151, 153, 166, 170, 174.

Volckmer Stefan 173, 175.  
Vraz 125.  
Św. Urszuli statua w Schwatz 132.

## W.

de Walendorf (Valendorf) Jakób altarzysta 161,  
162.  
Warkoczek (Varkoczek) Andrzej 159.  
Wat Andrzej 129, 178  
— Hugo 129.  
— Jan 129.  
— Konrad 129.  
— Piotr 129, 132, 168, 169.  
Św. Wawrzyńca kościół w Norymberdze 156.  
Weidlich Jan 148  
Weissenburg 122, 152, 153, 155, 175, 176, 177.  
Welser Antoni 137.  
Welzerowie 142.  
Wenecya 130, 138, 140, 144.  
Widman 142  
Wieczera Pańska 146.  
Wilhelm, biskup lubuski 124  
— ks. heski 137, 172.  
Wiltschitz 125.  
Wilk Maciej 160.  
Windsheim (Winczam) 122, 152, 153, 155, 175, 176.  
Winter Jan 141.  
— Marcin 140.  
Wirkno Jan 124  
Wiłko, brat Stossa 125.  
Wojna pruska (expeditio contra Pruthenos) 118.  
Wojtek, złotnik 117, 122, 157.  
Wolgemut Michał 141, 146, 164, 166.  
Wóz polski 151, 152, 154, 174.  
Wrocław 136, 137, 158, 160.  
Wschowa 178.  
Würtzburg 134, 166, 171.  
Wyelki Jan 162.

## Z.

Zalesie 119.  
Zaricha 124.  
Zera Kuncza 129.  
Zeydler Jan 131.  
Zilba 148.  
Złotnik (goltsmid, goltslaer) 117, 119, 124, 148,  
149, 158—161.  
Złotogłowy 130, 140.

## Ż.

Żupnik krakowski 129.  
Żydowska ulica, zob. Judengasse.

## SPIS TREŚCI.

Przedmowa	str. 113	dla. Fałszerstwo Stwosza i jego proces z Bonerem i radą. Ucieczka z Norymbergi. Powrót i pogodzenie się z radą.	str. 128
I.			
NARODOWOŚĆ I NAZWISKO.			
Dawna literatura niemiecka za krakowskim i polskim pochodzeniem Wita Stwosza. Wiadomości Neudörfera o artystach norymberskich. Dowody niemieckie i polskie, że „Veit Stoss kein Pole sondern ein geborener Nürnberger“ nie są dowodami. Krakowscy Stosze. Oryginalny list Wita Stwosza stanowczym dowodem przeciw jego niemieckiemu pochodzeniu. Dowody za krakowskim pochodzeniem. Gniazda śląskich staropolskich Stoszów. Nie „Stwosz“ ale staropolskiem Stosz winno się Wita nazywać.			
	str. 115		
II.			
BONER JAKÓB I WIT STWOSZ.			
Łączność handlowa między Krakowem a Norymbergą z końcem w. XV. Jakób Boner w Norymberdze. Stosunki finansowe Stwosza z Bonerem i Starzedlem. Bankructwo Starze-			
III.			
KRZYSZTOF SCHEURL STARSZY W PROCESIE BONERA ZE STWOSZEM.			
Pochodzenie Scheurlów. Osiedlenie się Krzysztofa w Norymberdze. Jego znaczenie w przemyśle tkackim i w kupiectwie. Zatarg z radą. Obwinienie o udział w fałszerstwie Stwosza. Tortury. Uwolnienie.			
			str. 138
IV.			
Z POWODU „PRAWDY O PIOTRZE VISCHERZE“ UWAG KILKA.			
Przecenianie Piotra Vischera. Madonna Norymberska. W sprawie odlewów Vischerowskich w Polsce. W sprawie t. zw. „Prucken“ Wita Stwosza.			
			str. 143
		DOKUMENTY.	str. 157
		INDEX.	str. 179

---





KRAKÓW A WĘGRY W WIE-  
KACH ŚREDNICH NAPI-  
SAŁ JAN DĄBROWSKI.



Samo geograficzne położenie Krakowa czyniło go głównym ogniwem we wszystkich związkach Polski z Węgry. Wybitne znaczenie polityczne, jako stolicy kraju, ogromnie rozwinięty handel i wielka zamożność mieszkańców Krakowa sprawiały, że działał on przyciągająco na wszystko, co z Węgier przybywało do Polski; roztropną i świadomą celu polityką handlową sprawił Kraków, że na czas długi udało mu się skupić w swych rękach cały prawie handel węgiersko-polski, że w wielu nawet razach droga z Europy do Węgier przez Kraków wiodła.

To jedna strona znaczenia Krakowa wobec Węgier.

Lecz niemniej ważny był wpływ kulturalny i naukowy Krakowa. Dla pozbawionych uniwersytetu Węgier staje się Kraków ważnym centrum naukowym, centrum, ku któremu stale ciąży całe północne Węgry. Studenci węgierscy roznoszą z Krakowa kulturalne, jeśli już nie polityczne, wpływy Polski po Węgrzech.

Lecz strona polityczna leży poza zakresem mej pracy. Zajmowałem się w niej jedynie ekonomicznymi, kulturalnymi i naukowymi stosunkami Węgier z Krakowem, dając jedynie we wstępie krótki przegląd handlowej polityki polskiej, a raczej krakowsko-węgierskiej, mający służyć za podstawę orientacyjną dla właściwej pracy.

Jasną jest rzeczą, że praca moja oparta głównie na źródłach polskich, przede wszystkim krakowskich, musi w wielu wypadkach być niezupełną, mieć charakter jednostronny lub ułamkowy, wobec tego, że źródła węgierskie, zwłaszcza księgi miast węgierskich były dla mnie niedostępne. Uwidocznili się to zwłaszcza w rozdziale piątym.

Staralem się też podać przede wszystkim rzeczy nowe, unikając powtarzania kwestyi gruntownie w naszej literaturze opracowanych, o ile nie mam czegoś do dodania lub sprostowania, mając przytem na oku stworzenie pewnej zamkniętej całości. Szerzej zaś uwzględniałem nieznaną dotąd literaturę węgierską, o ile nią w Krakowie rozporządzać mogłem.

Praca moja powstała pod kierunkiem Prof. Dra Stanisława Krzyżanowskiego, który też zawsze spieszył mi chętnie z pomocą, nie szczędząc nigdy swych cennych rad i wskazówek. Niech mi będzie wolno na tem miejscu złożyć Mu gorące podziękowanie.

Do miłego obowiązku wdzięczności poczuwam się także wobec Prof. Dra Jana Ptaśnika, który, zwłaszcza w początkach mej pracy, niejedną cenną dorzucił mi uwagę i do studyów w obranym kierunku zachęcał, jako też wobec Dra Adryana Divéky'ego, który w kwestyach węgierskich udzielił mi wielu ważnych wyjaśnień.



## POLITYKA HANDLOWA.

Pierwsze wiadomości, jakie mamy o handlu Krakowa z Węgry, sięgają początków XIV w. Handel ten jest już podówczas znacznie rozwinięty, tak iż sam fakt ten zmusza nas do cofnięcia wstecz jego początków. Niewątpliwie na stosunki handlowe Węgier z Polską wogóle, a z Krakowem w szczególności wywarła znaczny wpływ polityka polsko-węgierska Piastów, zwłaszcza zaś Leszka Białego; nawiązanie jednak trwałych stosunków handlowych między Krakowem a Węgry, do innego faktu odnieść należy. Faktem tym jest lokacja Krakowa na prawie niemieckim w r. 1257. Sprzyjała ona niepomniernie nawiązaniu stosunków z miastami górnych Węgier, od dawna dyktowanemu przez warunki geograficzne, a popartemu obecnie przez to, że miasta te otrzymują, podobnie jak Kraków, nietylko prawo niemieckie, ale i tę samą, co on ludność niemieckiego pochodzenia. Fakty te niewątpliwie ułatwiły wzajemne zbliżenie się i porozumienie, a i w przyszłości podobną miały odgrywać rolę. Równocześnie w stosunkach węgierskich zaszedł fakt znamienity, a dla Krakowa i Polski niezmiernie korzystny i ważny. Wskutek wojen austriacko-węgierskich w w. XIII handel Węgier z Za-

chodem począł upadać. To też kupcy węgierscy szukają sobie innych dróg do Niemiec, Bałtyku i poczynają się kierować na północ w stronę Polski<sup>1)</sup>, a więc w stronę Krakowa przedewszystkiem. Fakty wykazują, że tak było istotnie.

Już w r. 1261 mamy w Twardoszynie cło na sukno, sól i ołów, a więc towary polskie, z których pierwszy i ostatni notorycznie idą przez Kraków. Widzimy tu więc początki handlu krakowsko-węgierskiego i jego główne artykuły<sup>2)</sup>.

W r. 1292 Wacław czeski nadaje zwolnienia od cła kupcom z Nowego Sącza „versus Vngariam“ idącym, coby dowodziło, że już wówczas panuje ruch na tym najważniejszym szlaku polsko-węgierskim<sup>3)</sup>.

Stosunków Krakowa z Węgry dowodzi też fakt, że Węgrzy już wówczas osiadają w Krakowie, jak ów Jakób Węgier, kupiec, który umiera w r. 1301, zostawiając rodzinę i znaczny majątek w nieruchomościach, coby świadczyło, że już dawniej osiadł w Krakowie w celach handlowych<sup>4)</sup>.

Wreszcie nadmienić trzeba, że handel z Flandryą, którego przedmiotami były głównie produkty węgierskie, rozpoczyna się w końcu XIII w.<sup>5)</sup> Jest on więc nie-

<sup>1)</sup> Jeckel, *Gesch. d. poln. Handels*, I, str. 165.

<sup>2)</sup> *Mon. Hung. hist.* XX, nr. 350.

<sup>3)</sup> *Transsumpt Łokietka z r. 1330*, dokumentu Wacława z r. 1292. Odpis z *Arch. nadw.*

w Wiedniu (*Cracoviensia*, Polen 8), udzielony mi łaskawie przez prof. Dra Krzyżanowskiego.

<sup>4)</sup> *Najst. Księgi*, I, str. 4.

<sup>5)</sup> *St. Kutrzeba*, *Handel Krakowa*, str. 58.

jako wynikiem nawiązania ściślejszych stosunków handlowych z Węgrami, które go też uprzędają chronologicznie.

Zbierając te fakty stwierdzić możemy, że nawiązanie trwałych stosunków handlowych Krakowa z Węgrami, przypada na połowę XIII w. Handel ten zawdzięczający swe powstanie przyczynom naturalnym, rozwija się tak szybko w ciągu następnych lat pięćdziesięciu, że z początkiem XIV w. przychodzi pora na ustawowe jego uregulowanie.

W sprawie pierwszych przywilejów handlowych Krakowa w w. XIV niemałą rolę odegrały stosunki polityczne, a stanowisko księcia wobec miasta w sprawach handlu, było w znacznej mierze od nich zawiste.

Wacław czeski zakładając Nowy Sącz stworzył dla Krakowa niemiłego konkurenta w handlu z Węgrami. To oczywiście nie przysporzyło mu sympatii u mieszczan krakowskich, którzy też zaraz przy nadarzonej sposobności zwrócili się w stronę Łokietka, któremu otworzyli bramy miasta licząc na to, iż ten wzmocni ich stanowisko handlowe, tak nadwyrężone wskutek założenia Nowego Sącza<sup>1)</sup>. I nie zawiedli się wcale. Łokietek zapewne nie miał powodu do ufności wobec Krakowian, wnoskując z ich poprzedniego zachowania się względem siebie, lecz nie wyjaśniona sytuacja polityczna nakazywała mu pozyskać możliwych mieszczan krakowskich<sup>2)</sup>.

To też 12 września 1306 r. wydał Łokietek pierwszy przywilej składowy dla Krakowa<sup>3)</sup>, wedle którego kupcy przybywający do Krakowa, mogą je sprzedawać tak mieszczanom, jako i „gościom“, wyjąwszy miedzi, przedewszystkiem z Węgier

na Nowy Sącz idącej, którą kupować mogą jedynie mieszczanie krakowscy. Poza to nie wolno kupcowi obcemu wyjechać z Krakowa, dopóki nie sprzeda całego ładunku; również nie wolno kupcom obcym, zwłaszcza zaś węgierskim, a także z Nowego Sącza, omijać Krakowa i z miedzią lub innymi towarami jechać do Torunia, tak ładem jak wodą, lecz winni te towary w Krakowie złożyć i tu sprzedać.

Przywilej ten pozornie w pierwszym rzędzie Węgrów ograniczający, wymierzony był jednakże przeciw komu innemu, t. j. przeciw Toruniowi<sup>4)</sup>. Kraków przerwał bezpośrednie stosunki Torunia z Węgrami, otrzymując w ten sposób niejako monopol handlowy, zwłaszcza na miedź. Była to więc zdobycz nielada. Niedługo jednakże cieszył się Kraków owocami swych zabiegów, już w kilka lat później utracił je w znacznej mierze wskutek buntu przeciw Łokietkowi. Zmianę też w polityce księcia wobec miasta obserwować możemy dokładnie na tle stosunków krakowsko-węgierskich. Do ostatnich chwil przed buntem zajmuje Łokietek przychylnie w tej sprawie dla Krakowa stanowisko. Za jego wstawiennictwem otrzymuje Kraków 22 lutego 1316 r. pozwolenie od ks. Bolesława na handel z Mazowszem; zaznaczyć wypada, że te same prawa co Krakowianie otrzymują na Mazowszu i Węgrzy<sup>5)</sup>, coby dowodziło, że handel węgierski sięgał już w tym czasie do Mazowsza, a może i Torunia. Podobnie 15 grudnia 1310 r. spór między Krakowem a Klaryskami sądeckimi o pobór cła od towarów idących z Węgier i do Węgier, rozstrzygnął książę na korzyść miasta<sup>6)</sup>.

Po buncie zmieniła się sytuacja natchmiast, na dworze panuje usposobienie

<sup>1)</sup> Szujski-Piekosiński, Stary Kraków, str. 62.

<sup>2)</sup> Ibid. str. 40. Długopolski, Bunt wójta Alberta. Rocznik krak 1905, str. 140.

<sup>3)</sup> Kod. Krak. I, nr. 4.

<sup>4)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 29.

<sup>5)</sup> Kod. Krak. I, nr. 5.

<sup>6)</sup> Ibidem nr. 7.

przychylne dla przeciwników, względnie konkurentów Krakowa, jakimi były Klaryski sudeckie i Nowy Sącz, który w czasie buntu stanął oczywiście po stronie Łokietka; mamy nawet ślady faworyzowania ich na szkodę Krakowa<sup>1)</sup>; miało to za skutek omijanie Krakowa przez handel węgierski, co było najlepszym środkiem do poskromienia mieszczan krakowskich. Nie wiemy wprawdzie, czy przywilej z r. 1306 został im odebrany lub skasowany, lecz to jest pewne, że Kraków wcale nie wykonywał swego prawa<sup>2)</sup>). Nie dość na tem, w r. 1323 musiał Kraków dać kupcom sudeckim, popartym przez króla, znaczne zwolnienia na cle i wadze<sup>3)</sup>; kupcy sudeccy trzymając rękę na głównej arterii handlowej, łączącej Kraków z Węgrami, postanowili handel węgierski skierować na drogę naturalną, omijającą Kraków, t. zn., że towary węgierskie zaczęli Dunajcem i Wisłą spławiać do Torunia. Utrwalenie się tej drogi groziło usunięciem Krakowa od handlu z Węgrami. Co prawda Krakowianie odpłacając się, poczęli w drodze do Węgier omijać Nowy Sącz, jednakże walka ta widocznie im więcej szkody przynosiła, skoro dążą do ugody z Nowym Sączem, zawartej w końcu 30 maja 1329 r. w Krakowie przy pośrednictwie wojewody krakowskiego Spytka<sup>4)</sup>. Obydwa miasta wystawiły dokumenty stwierdzające tę ugodę, Kraków dla Sącza, Sącz dla Krakowa. Było to więc obustronne zaręczenie, bo obustronne były korzyści i ustępstwa, gdy w r. 1323 tylko Sącz skorzystał. Stanowisko Krakowa jest więc silniejsze. Ugoda postanawia, że nie wolno spławiać towarów Dunajcem i Wisłą do Torunia, wyjąwszy soli. Kupcy sudeccy mają iść do

Torunia przez Kraków, a krakowscy na Węgry przez Sącz; nadto potwierdzono celne ulgi dla Nowego Sącza [z roku 1323. O prawie składu na towary węgierskie niema mowy; widać go więc Kraków nie wykonywał, a starał się w inny sposób zabezpieczyć sobie korzyści z handlu węgierskiego, przedewszystkiem zaś to, by droga z Węgier do Torunia szła jak dawniej przez Kraków, co Krakowianom pozwalało ująć pośrednictwo handlowe w swą rękę. Widzimy więc, że Kraków stara się zrećnie wydobyć z trudnego położenia, o jakie go przyprawił bunt wójta Alberta i powoli odzyskuje swe dawne stanowisko. Niebawem miały mu się uśmiechnąć lepsze czasy, gdy pod panowaniem Kazimierza W. i Ludwika nastął okres bujnego rozkwitu handlu krakowsko-węgierskiego.

Tym razem stosunki polityczne ułożyły się jak najpomyślniej dla Krakowa. Zarówno Karol Robert starając się o tron dla syna, jak i sam Ludwik, zawnazę myśleli, by sobie ująć i możnych mieszczan krakowskich. Kraków staje się nie tylko miastem bogatym, ale zdobywa i znaczenie polityczne. Widomym znakiem tego jest dokument Karola Roberta z 7 grudnia 1339 r.<sup>5)</sup>, w Wyszehradzie wydany, w którym z żoną Elżbietą i synami Ludwikiem, Andrzejem i Stefanem przyrzeka wszystkie prawa i przywileje Krakowa zachować, gdyby Kazimierz umarł bezpotomnie, a korona przeszła na dom andegaweński.

Zbliżenie polsko-węgierskie w tym czasie bardzo dobrze odbiło się na interesach Krakowa. W sprawie soli, której import z Polski do Węgier coraz większe zaczyna przybierać rozmiary, zawierają

<sup>1)</sup> Długopolski I. c. str. 169. M. P. II, nr 557; Kod. Polski III, nr. 75.

<sup>2)</sup> Szujski-Piekosiński, Stary Kraków, str. 44. Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 29.

<sup>3)</sup> Kod. Krak. I, nr. 13.

<sup>4)</sup> Kod. Krak. I, nr. 16. M. P. I, nr. 178.

<sup>5)</sup> Kod. Krak. I, nr. 23.



Ludwik i Kazimierz układ w Budzie 25 stycznia 1354 roku <sup>1)</sup>), w którym Ludwik zezwala, by sól polska dowożona była zarówno przez Polaków, jak przez Węgrów bez żadnych przeszkód aż do miast Sáros i Liptowa <sup>2)</sup>).

Tu jednakże spotkali się Krakowianie ze swoim dawnym konkurentem z Nowym Sączem. Walka z Sączem i walka o zamknięcie innych dróg na Węgry, nie przez Kraków idących, nie ustaje. Ma ona na celu zabezpieczyć miastu monopol w handlu węgierskim, ale jest trudna, bo Kraków nie może wykonywać prawa składu.

Powstała nadto nowa droga wiodąca z Prus do Węgier przez Sandomierz, a król Kazimierz w r. 1349 pozwolił na używanie jej tak Węgom, jak i kupcom pruskim, a toruńskim w szczególności <sup>3)</sup>). Wprawdzie nie miało to być ze szkodą Krakowa, jak zapewnia dokument <sup>4)</sup>), lecz wobec faktycznego stanu rzeczy wygląda to raczej na frazes. W dodatku Nowy Sącz używa nie tylko drogi wodnej na Wiśle, ale i handel lądowy kieruje na Bochnię z pominięciem Krakowa <sup>5)</sup>), Stary Sącz zaś konkuruje z Krakowem w wywozie soli na Węgry <sup>6)</sup>).

Kraków jednakże nie myśli wcale kapitulować i prowadzi dalej zaciętą walkę, która w kilkadziesiąt lat później miała się zakończyć jego zwycięstwem. W r. 1354 uzyskuje Kraków od króla ważny przywilej, zapewniający kupcom obcym możliwość handlu w Krakowie tylko pod tym warunkiem, że towary swe sprzedawać będą jedynie kupcom krakowskim <sup>7)</sup>). Zasady tej, że handel obcych z obcymi jest

niedopuszczalny, przestrzega Kraków od-tąd pilnie i ściśle ją określa, gdyż ona zapewniała mu ogromne korzyści, zwłaszcza w handlu przewozowym.

Jednakże to niewystarczało. Trzeba było przecież zamknąć inne drogi z Węgier prowadzące i ruch cały skierować do Krakowa. W przeciwnym razie przywilej z r. 1354 tracił wiele na znaczeniu. To też gdy w r. 1358, 7 grudnia, Kazimierz W. potwierdza i rozszerza przywileje Krakowa, znajdujemy tam klauzulę, że kupcom tak z Węgier, jak z Nowego Sącza i okolicy, nie wolno chodzić nie tylko do Prus, ale i na Śląsk i do Czech inną drogą, jak tylko przez Kraków <sup>8)</sup>). Był to już wielki krok naprzód. Kraków przez te dwa przywileje otrzymał ponownie urzeczywistnienie swoich postulatów, t. j. przymus drożny dla kupców węgierskich i sądeckich i przecięcie bezpośrednich stosunków Torunia z Węgrami, a oddanie ich w ręce mieszczan krakowskich.

A i na Węgrzech los się Krakowianom uśmiechnął. Za sprawą Kazimierza W. wydaje Ludwik w Budzie 15 lutego 1368 roku przywilej <sup>9)</sup>), w którym zapewnia wszystkim kupcom polskim wolną drogę na Węgry aż do Koszyc, gdzie przez trzy dni muszą swe towary wystawić na sprzedaż, poczem piątego dnia od przybycia mogą jechać dalej na Węgry. Ceł nowych na nich nakładać nie będzie, płacić będą tylko stare. Nadto przyrzeka Ludwik ochraniać kupców polskich na Węgrzech, o ile Kazimierz chronić będzie Węgrów w Polsce. Oczywiście z przywileju tego sko-

vitati nostre Cracoviensi in nullo penitus derogamus“.

<sup>5)</sup> M. P. I, nr. 207. Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 31.

<sup>6)</sup> Akta gr. i ziemskie, IV, nr. 2.

<sup>7)</sup> Kod. Krak., nr. 29.

<sup>8)</sup> Kod. Krak. I, nr. 32.

<sup>9)</sup> Kod. Krak. I, nr. 38.

<sup>1)</sup> Dogiel, Cod. d. reg. Pol. I, str. 37. — Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 60.

<sup>2)</sup> Granica soli polskiej tu oznaczona biegnie linią dzisiejszej kolei koszycko-bogumińskiej.

<sup>3)</sup> Mon. Hung. hist. II, (Acta ext.), nr. 291.

<sup>4)</sup> „Per hoc autem nostrum mandatum ci-

rzyszali w pierwszym rządzie Krakowianie, których, jak wiemy, łączyły ściśle stosunki handlowe z Koszycami. Lecz układ tego rodzaju nie był znów na rękę Koszycom, bo pozbawiał ich w znacznej mierze korzyści z uzyskanego niedawno prawa składu; Koszyce protestują, ale bezskutecznie; dopiero Zygmunt luksemburski w r. 1423 przychylił się do ich żądań, znosząc to postanowienie <sup>1)</sup>).

Przypatrzmy się teraz jaką politykę prowadził równocześnie Ludwik na Węgrzech, bo ona nie mało wpływa na stosunki polskie. Ludwik zasłużył sobie u Węgrów na miano Wielkiego; jego polityka handlowa, opierająca się na systemie wzajemności wobec innych państw, przyniosła świetne owoce i wzbogaciła Węgry. A i dla Krakowa najlepsze nadeszły czasy, gdy Ludwik został królem polskim; okres, w którym panował on tak w Polsce, jak w Węgrzech, jest czasem świetnego rozwoju handlu Węgier z Polską, a z Krakowem przedewszystkiem. A dodać trzeba, że obie strony odnosiły stąd korzyści <sup>2)</sup>).

Widzieliśmy, że pierwszorzędną rolę w stosunkach handlowych z Krakowem grały Koszyce. Zobaczmy, jakie jest ich stanowisko na Węgrzech.

Buda była nie tylko stolicą państwa, ale i głównym ogniskiem handlowym, obdarzonem wielu przywilejami. Stąd rozchodziły się drogi na wszystkie strony Węgier. Tylko w handlu z Polską Buda musiała ustępować Koszycom, głównemu centrum handlu polsko-węgierskiego <sup>3)</sup>). Znaczenie swe zawdzięczały Koszyce

w głównej mierze szczęśliwemu położeniu geograficznemu. Są one centrum równo oddalonym od państw sąsiednich, jak i od wielkich miast węgierskich, co pozwoliło im ująć w swe ręce pośrednictwo. Koszyce leżały na pograniczu gór i dolin; na południe dolina Héthars tworzyła naturalną drogę do równin węgierskich, na północ zaś otwarte doliny prowadziły do przełęczy dukielskiej i wyłomu Popradu. Tutaj też mogli się zetknąć kupcy z północy i południa, tędy prowadziła droga do obitego w kruszce, a opodal położonego komitatu Gömör <sup>4)</sup>).

Rozwój Koszyc zaczyna się już za Karola Roberta, przychylnie usposobionego dla miasta, które go też pieniędzmi i wojskiem wspiera w potrzebie <sup>5)</sup>). Czasy zaś prawdziwego rozkwitu nastąpiły dla Koszyc dopiero za Ludwika, który je podniósł na taki stopień świetności, że wyżej wznieść się nie mogły, chyba upaść <sup>6)</sup>). Rozumiał on doskonale ważność geograficznego położenia Koszyc i postanowił je uczynić głównym „emporium“ handlu z Polską. Gwałtowny rozkwit Koszyc w tym czasie tłumaczy doskonale ówczesne stosunki polsko-węgierskie. Już za Kazimierza W. były one serdeczne, lecz dopiero wstąpienie Ludwika na tron polski otworzyło drogi polskie i węgierskie dla wzajemnego handlu, Koszyce skorzystały na tem niezmiernie, ogniskując handel polsko-węgierski i węgiersko-rusko-halicki <sup>7)</sup>). Zobaczmy, że i Kraków źle na tem nie wyszedł.

Już w r. 1347 nadał Ludwik liczne przywileje Koszycom na wzór Budy <sup>8)</sup>). Otrzy-

<sup>1)</sup> Csánki, Hazánk kereskedelmi viszonyai I, Lajos korában, str. 26.

<sup>2)</sup> Divéky, Felső — Magyarország kereskedelmi összekötetése Lengyelországgal, str. 7.

<sup>3)</sup> Csánki l. c., str. 25. Divéky l. c., str. 8.

<sup>4)</sup> Farkas l. c., str. 1. Divéky l. c., str. 8.

<sup>5)</sup> Farkas l. c., str. 5, 6.

<sup>6)</sup> Csánki l. c., str. 25.

<sup>7)</sup> Ibidem.

<sup>8)</sup> Divéky l. c., str. 8. Farkas l. c., str. 7. — „libertates infrascriptas, more civitatis nostre Budensis“. — Co do przywileju składowego z r. 1344 (Mon. hist II, nr. 56) istnieje spór; por. Farkas l. c., Csánki l. c., str. 26; Divéky przyjmuje dopiero przywilej z r. 1347.

mały więc ważne prawo jarmarków państwowych, oraz zwolnienia celne, a wreszcie prawo składu, na mocy którego wszyscy kupcy, idący tak z północy, jak z południa, musieli się tam zatrzymywać, wystawiać swe towary na sprzedaż. Prawo to tyczyło się więc i Polaków.

Niedługo później czekało Polaków nowe ograniczenie, bo w r. 1361 Ludwik nakazał kupcom obcym, zwłaszcza polskim i ruskim, towary swe przywozić do Koszyc i tu sprzedawać, zakazując surowo sprzedawać gdzieindziej<sup>1)</sup>. Ograniczenia te nie trwały jednak długo. Jak widzieliśmy już w r. 1368 zrobił w nich wyłom Ludwik na korzyść Polaków, pozwalając im udawać się po 3 dniach dalej na Węgry w celach handlowych.

Starał się też Ludwik uczynić handel Koszyc hurtownym, jak we wszystkich miastach składowych, a to przywilejem z r. 1378<sup>2)</sup>. Wreszcie, by ułatwić handel ze Śląskiem, zbudował w tym celu osobną drogę z Koszyc w r. 1364<sup>3)</sup>.

Pozatem troszczył się Ludwik także o podniesienie i miast innych, zwłaszcza górniczych. Wziął też w opiekę Keżmark na Spiżu<sup>4)</sup> i Bardyów. Za jego też pewno sprawą zatwierdził Kazimierz W. Bardyowowi dawne zwolnienia na cle w Rytrze w r. 1363<sup>5)</sup>. Św. Marcin turczański i Bardyów (1376 r.) stały się wolnymi miastami królewskimi. Od strony polskiej były niemi ponadto: Kremnica, Szczawnica, Koszyce, Keżmark, Sabinów, Preszów, Zwolen (Altsohl), Bystrzyca Bańska i Sáros-Patak<sup>6)</sup>.

Przypatrmy się teraz stanowisku, jakie zajął Ludwik po wstąpieniu na tron polski wobec Krakowa i jego handlu z Węgrami. Widzieliśmy już poprzednio, jak pilnie starał się Ludwik o ujęcie sobie Krakowa. Tej samej polityki trzyma się i teraz; nie było mu bowiem obojętnem stanowisko Krakowa wobec sprawy sukcesyi. Matka Elżbieta popiera dążenia syna i dlatego już 18 lipca 1372 roku w Czchowie nadaje Krakowowi prawo składu na wszystkie towary, jakie doń bywają przywożone<sup>7)</sup>. Nie pomógł protest Koszyc przeciw opłacie cła w Krakowie<sup>8)</sup>; i Ludwik idzie w ślady matki. W Wyszehradzie już 6 sierpnia 1372 r.<sup>9)</sup> nadaje Krakowowi w nagrodę za wierność prawo składu na wszelkie towary z Prus i Torunia idące; kupcom toruńskim nie wolno iść z nimi poza Kraków. Drogę na Węgry mają więc przeciętą. Prawo to jednak nie tyczyło Węgrów<sup>10)</sup>; otrzymali oni tu rekompensatę za ustępstwa w Koszycach w r. 1368, w myśl zasady Ludwika: wolnego handlu polsko-węgierskiego<sup>11)</sup>. Kiedy zaś Krakowianie złożyli przysięgę na wierność córkom Ludwika, ten w nagrodę za to zamknął Bochni drogę do Torunia, kierując ją na Kraków<sup>12)</sup>. Zdawało się, że Kraków stanie niezadługo u celu swej polityki, gdy z powodu zatargu z Toruniem zamknął Ludwik drogę przez Sandomierz na Węgry<sup>13)</sup>. Pozostawał tylko N. Sącz, który nie chciał się nagiąć do przymusowego używania drogi do Kraków i w r. 1378 otrzymał 27 marca w Budzie przywilej od Ludwi-

<sup>1)</sup> Divéky I. c., str. 9.

<sup>2)</sup> Csánki I. c., str. 24.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 27.

<sup>4)</sup> Jeckel I. c. I, str. 166.

<sup>5)</sup> Janota, Bardyów, str. 18.

<sup>6)</sup> Janota I. c., str. 11.

<sup>7)</sup> Kod. Krak. I, nr. 41. Z dokumentu tego wnosić można, że Kraków już za Kazimierza W. usiłował wykonywać prawo składu.

<sup>8)</sup> Csánki I. c., str. 26. Później uzyskują Koszyce zwolnienia celne. Farkas I. c., str. 11.

<sup>9)</sup> Kod. Krak. I, nr. 43.

<sup>10)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 20.

<sup>11)</sup> Zasadę tę przeprowadza Ludwik konsekwentnie, por. Kod. Krak., nr. 42, 58. (Mon. Hung. hist III, nr. 28, 193).

<sup>12)</sup> Kod. Krak. I, nr. 50.

<sup>13)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 32.



ka<sup>1)</sup>), pozwalający na swobodne używanie drogi na Dunajcu i Wiśle do Prus. Na dobitek w r. 1376 pozwolił Ludwik kupcom toruńskim na prośbę w. mi. trza Winrycha, używać znowu drogi przez Sandomierz, Bardyów do Węgier<sup>2)</sup>). Krakowianom zaczynał się usuwać grunt z pod nóg; mieli przywileje, a korzyści faktyczne z nich utracili. Widzieli też dobrze, że prawo składu bez przymusu drożnego niema wartości. W tym więc kierunku idą teraz ich usiłowania. Droga bocheńska była już zamknięta, chodziło teraz o Nowy Sącz; i ta sprawa została załatwiona po myśli Krakowian, bo Ludwik zakazał poprostu 11 listopada 1380 r. używać Nowemu Sączowi dozwolonej niedawno drogi wodnej Dunajec-Wiśla, i z żelazem, miedzią i innymi towarami chodzić przez Kraków<sup>3)</sup>). Uwolnił ich za to od cła w Czchowie. Nie zdołali jednakże Krakowianie przeprowadzić swego ostatniego postulatu, t. j. zamknięcia drogi sandomierskiej. Może nie starczyło na to czasu, bo Ludwik umiera w kilkanaście miesięcy później i dopiero Jagiełło miał spełnić ich żądanie.

Ze śmiercią Ludwika zamknął się najpomyślniejszy okres w stosunkach Krakowa z Węgrami. Miał bowiem wtedy Kraków poparcie władcy nie tylko Polski, ale i Węgier, czyli warunki, jakie na stałe nigdy już wrócić nie miały. Czteroletnie bowiem rządy Warneńczyka na Węgrzech nie mają już tego znaczenia. Chociaż władcy Polski popierają stołeczne swe miasto, choć uzyskuje ono w Polsce prawie monopol w handlu węgierskim, to trudności teraz piętrzą się gdzieindziej, na Węgrzech. Zygmunta luksemburskiego znisz-

czył w znacznej mierze owoce polityki Ludwika, ku szkodzie Krakowa, ale jeszcze większej Węgier, a przede wszystkim Koszyc. Ludwik prowadził w każdym razie celową politykę handlową<sup>4)</sup>), mającą na oku zdobycze ekonomiczne, Zygmunt zaś uważał ją za narzędzie do zwalczania politycznych przeciwników; to też postępowanie jego smutne wydało dla Węgier owoce.

Na razie wobec niepewności bezkrólewia, stanowisko Krakowa jest wyciekające, a wobec Węgier bardzo ostrożne; kto chciał jechać na Węgry, musiał starać się o pozwolenie rady<sup>5)</sup>). Ponieważ zaś sytuacja, jaka się wytworzyła w czasie bezkrólewia z powodu postępowania Elżbiety, bynajmniej nie zjednała sympatii Węgom, Kraków z łatwością uzyskał od Jagiełły przywilej<sup>6)</sup>), rozciągający prawo składu i na Węgrów. Lecz przywilej ten 26 listopada 1387 r. w Krakowie ma jeszcze i inne znaczenie; oto zamyka on w zupełności drogę z Węgier na Sandomierz. Kraków stanął więc u celu: ma prawo składu i przymus drożny z wykluczeniem dróg innych. Dodajmy do tego poprzednie przywileje, pilnie przestrzegane, a zobaczymy, że Kraków zmopolizował w swych rękach handel węgierski. Na przyszłość główną troską Krakowa będzie utrzymanie tych zdobyczy.

Monopol miał oczywiście Kraków tylko w granicach Polski, bo Węgrzy i inną drogą dostają się już wówczas do Bałtyku. Wiedzie ona z Koszyc na Śląsk i Pomorze, gdzie około r. 1396 bywają już kupcy węgierscy. Widzimy ich w Stralsundzie, Anklamie, Greifswaldzie, jak wykazują przywileje<sup>7)</sup>). Z towarów wymieniana jest miedź węgierska.

<sup>1)</sup> M. P. I, nr. 340.

<sup>2)</sup> Mon. Hung. h. III, nr. 16. (= Voigt. Cod. dipl. Pruss. III, nr. 122).

<sup>3)</sup> Kod. Krak. nr. 57.

<sup>4)</sup> Divéky, str. 11.

<sup>5)</sup> Cons. Crac., nr. 428, okładka.

<sup>6)</sup> Kod. Krak. I, nr. 63. Może za cenę uznania Jagiełły.

<sup>7)</sup> Kod. Krak. I, nr. 72, 73, 74, str. 97, 101. Divéky, str. 12.

Musieli się jednak Krakowianie mieć pilnie na baczności, bo stosunki na Węgrzech nie układały się wcale pomyślnie dla nich, jak tego dowodzą szykany komornika Ulrycha z Norymbergi na cłach, zwłaszcza od miedzi i srebra, które wywozili kupcy krakowscy<sup>1)</sup>. To też Kraków wszelkimi sposobami stara się zabezpieczyć; w latach 1396–1405 chodzą często na Węgry posłańcy od kupców krakowskich do węgierskich, a nawet do Zygmunta<sup>2)</sup>. Widocznie chodzi tu o jakieś układy. Jakoż zawiera Kraków w r. 1394 układ z Koszycami, na mocy którego Koszyce zapewniły Krakowianom swobodę handlu u siebie, a same zobowiązały się nie wysyłać swych kupców do Torunia, choć poza Kraków chodzić mogą. Stanowisko Krakowa musiało być na Węgrzech podówczas bardzo słabe, skoro zgodził się na częściowe ustępstwo ze swych przywilejów, byle nie doznawać przeszkód na Węgrzech<sup>3)</sup>.

A i na miejscu Krakowianie nie ustają w zabiegach. W r. 1399 uzyskują od Jagiełły potwierdzenie<sup>4)</sup> wszystkich poprzednich przywilejów, których przypomnienie bardzo im było potrzebne wobec situa-

cyi tworzącej się na Węgrzech. W tym też czasie pojawia się wilkierz „De mercatoribus peregrinis“, zawierający przepisy co do składu<sup>5)</sup>. Podlegają mu wszyscy kupcy obcy, węgierscy również. Handel obcych z obcymi jest wzbroniony, miedź kupować mogą tylko Krakowianie; obcy może sprzedawać tylko hurtownie. W czasie zaś jarmarków wolno jest obcym handlować z obcymi, byle nie miedzią. Jest to więc, jak widzimy, niejako zebranie wszystkich poprzednio uzyskanych przywilejów.

Nie darmo obwarowywał się tak pilnie Kraków; zmuszała go do tego sytuacja na Węgrzech. Zygmunt zaczyna wydawać przywileje dla miast węgierskich, zwłaszcza dla Koszyc, które położenie cudzoziemców na Węgrzech, głównie Polaków, znacznie utrudniały<sup>6)</sup>. Zatwierdzając przywilej składu dla Koszyc w roku 1399 nakazał, by tak kupcy swoi, jak obcy, składali tam towar i sprzedawali pod groźbą konfiskaty<sup>7)</sup>; niweczy to dotychczasowe stanowisko Krakowa wobec Koszyc w znacznej mierze.

Lecz obostrzenia te okazały się niekorzystne nie tylko dla Polaków; wielkie

<sup>1)</sup> Najstarsze księgi II, str. 167, 168.

<sup>2)</sup> Ibidem, str. 250, 269. Mimo zjazdu w Starej Wsi (luty 1395) stosunki polsko-węgierskie są bardzo naprężone; w r. 1396 o mało nie przyszło do wojny Polski z Węgrami z powodu pretensji Jadwigi do korony węgierskiej. Prohaska, Król Władysław Jagiełło I, str. 135 i nast.

<sup>3)</sup> Układ ten mylnie oznaczono datą 1324 r. (Kod. Krak. I, nr. 15) na podstawie Behma, który skopiował go z kopiarza z XIV w., zawierającego przywileje i wilkierze krakowskie; kopiarza tego, nieznanego dotąd, udzielił mi łaskawie prof. Estreicher, który zajmuje się jego wydaniem. Tam układ ten, kopiowany zdaje się z oryginału, nosi datę 1394 r., a data Behma tłumaczy się jedynie pomyłką przy przepisywaniu. Układ ten wydano bowiem w 2 egzemplarzach, z których jeden wystawiły

Koszycy dla Krakowa, drugi Kraków dla Koszyc, a odpisy obydwóch mieszczą się w naszym kopiarzn. Oryginał dokumentu wystawionego przez Koszyce dla Krakowa zaginął, i ten przechował się nam tylko w owej kopii. Natomiast dokument wystawiony przez Kraków dla Koszyc, dochował się w oryginale w Koszycach i nosi również datę 1394 r. (Tört. Tár. 1892, str. 569), która wobec tego nie ulega wątpliwości. Układ ten dowodzi, że granica polsko-węgierska zamknięta w r. 1392 (Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 37), była już otwarta z początkiem 1394 r.

<sup>4)</sup> Kod. Krak. I, nr. 90. Por. też Kod. Krak. I, nr. 88.

<sup>5)</sup> Kod. Krak. II, nr. 309.

<sup>6)</sup> Divéky I. c., str. 12.

<sup>7)</sup> Ibidem.

szkody poniosły przez nie i miasta górno-węgierskie, przeciw którym również się zwracały. Handel stanął<sup>1)</sup>). To też gdy Zygmunt luksemburski został chwilowo uwięziony<sup>2)</sup> przez stany węgierskie, wydały one 29 lipca 1401 r. w Białogrodzie Królewskim nowy przywilej handlowy dla Krakowa<sup>3)</sup>, a za nimi i dla innych kupców polskich, którzy skarżyli się na liczne ograniczenia. Zezwolono im więc na dostęp do tych wszystkich miast, w których handlować mogli za czasów Ludwika, o ile kupcy węgierscy będą mogli przybywać swobodnie do Polski, jak wówczas.

Sytuacja ta nie trwała długo. Zygmunt zmuszony był ustąpić wobec miast węgierskich, ale wcale nie myślał robić tego dla Polaków, o których tu głównie chodziło. To też w r. 1402 uwolnił wprawdzie kupców węgierskich od owego przymusu składowego, ale zaostriżył go jeszcze wobec obcych, grożąc konfiskatą i gardłem kupcom węgierskim, którzyby obcym pomagali do obchodzenia go<sup>4)</sup>. Wobec tego zwrócono się znów do stanów węgierskich, które 4 kwietnia 1403 roku zatwierdziły Polakom przywileje i układy z czasów Kazimierza W. i Ludwika<sup>5)</sup>.

Jednakże zakazy Zygmunta były najszkodliwsze dla samych miast węgierskich, bo kupcy obcy nie myśleli oczywiście rezygnować tak łatwo z korzyści, jakie dawał handel węgierski. Napotykając trudności w miastach, zwracają się gdzieindziej i osiadają po dworach i w posiadłościach prałatów i wielmożów węgier-

skich i tam prowadzą handel<sup>6)</sup>. Zjawisko to powtarza się często w w. XV ku wielkiej szkodzię miast węgierskich.

Na ten to czas przypada zawiązanie bliższych stosunków Krakowa z Bardyowem. Bardyów po zamknięciu drogi sandomierskiej z konieczności zwrócił się do Krakowa. Popiera go też Zygmunt, a nawet stara się doń ściągnąć kupców z Polski<sup>7)</sup>. Nie przeszkodziło mu to dalej szkanować Polaków, jak to widać z „wilkierza“ krakowskiego z r. 1405<sup>8)</sup>. Polacy mogą kupować na Węgrzech jedynie za gotówkę, nie na kredyt, pod karą konfiskaty. Nie wolno im też trzymać na Węgrzech sług i t. zw. „liegerów“, chyba, że ci mają obywatelstwo danego miasta. Może być, że zarządzenia te miały na oku dobro handlu węgierskiego, lecz były uciążliwe<sup>9)</sup> i w gruncie rzeczy mu szkodziły. Ponieśli też Krakowianie znaczne straty w handlu ołowiem, który na Węgrzech zmonopolizował kupiec z Norymbergi Marek<sup>10)</sup>, uzyskawszy przywilej na wyłączne kupowanie ołowiu polskiego; mógł zatem naznaczać mu dowolne ceny. Chcąc go zmusić do robienia zakupów w Polsce, zaprzestano wywozić ołów na Węgry, co jednak wywołało zastój w handlu ołowiem i Krakowianie obawiając się konkurencji Nowego Sącza<sup>11)</sup>, musieli ustąpić.

Mimo tak naprężonych stosunków próbowano jeszcze załatwić kwestye sporne ugodowo. Miał się tem zająć zjazd delegatów Polski i Węgier, który się odbył w r. 1407 w Starej Wsi nad granicą polską<sup>12)</sup>. Ze strony Węgier był tam Szy-

1) Ibidem.

2) Ibidem.

3) Kod. Krak. I, nr. 100.

4) Divéky I. c., str. 13. Farkas I. c., str. 15.

5) Dogiel I. c., str. 40.

6) Farkas I. c., str. 15.

7) Janota I. c., str. 16. Kutrzeba, Handel krakowski, str. 67.

8) Kod. Krak. II, nr. 293. Kutrzeba, Handel krakowski, str. 68.

9) Cons. Crac., nr. 427, str. 262.

10) Cons. Crac., nr. 427, str. 262.

11) Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 144.

12) Kutrzeba, Akta odnoszące się do stosunku Polski z Węgrami, nr. 6.



mon Rozgon i delegaci koszyccy; wiemy też, że był tam ktoś ze strony Krakowa <sup>1)</sup>). W rezultacie jednak skończyło się tylko na naradach, bo w powietrzu wisała już wojna z Zakonem: handlowa polityka Zygmunta stała się już wówczas wykładnikiem jego polityki zagranicznej i na odwrót.

Zygmunt, stojąc po stronie Zakonu, nie zaniedbywał niczego, by na polu handlu zaszkodzić Polakom. I tak 24 czerwca 1410 r., a więc na 3 tygodnie przed bitwą grunwaldzką, wydaje Koszyczanom nakaz, by w razie rozbicia się układów pokojowych, nie ważyli się udawać do Polski i utrzymywać z nią stosunków. Węgrzy bawiący w Polsce mają powrócić, a Polaków przebywających na Węgrzech należy wydalić <sup>2)</sup>). Rzeczywiście nastąpiło zerwanie, a wojska Zygmunta spustoszyły okolice Nowego Sącza. To też słyszymy zaraz, że kupców polskich zaczynają więzić w Koszycach, tak że królowa Anna musi się dopiero uciekać do Hermana, hrabiego cyllejskiego, by tenże wstawił się do Zygmunta <sup>3)</sup>).

Po wojnie uległy stosunki handlowe z Węgrami pewnemu uregulowaniu na zjeździe w Sosnowcach w roku 1411, na który tak Polacy, jak i Węgrzy, wysłali po 12 delegatów. Zjazd dał wynik pozytywny, bo pozwolono kupcom obu państw na wolny dostęp do Polski i Węgier <sup>4)</sup>).

Sytuację zmienił znacznie zastaw miast spiskich w r. 1412. Weszły one zaraz w ścisły związek z Krakowem, gdzie znalazły zbyt dla swych wyrobów przemysłowych, zwłaszcza zaś płótna <sup>5)</sup>). Wogóle miasta spiskie zaczynają się teraz szybko

podnosić, a rozwojowi ich towarzyszy upadek Koszyc, podkopywanych polityką Zygmunta.

Politykę tę trudno nazwać szczęśliwą. Stara się Zygmunt podnieść Koszyce, ale w ten sposób, że rujnuje to miasta sąsiednie <sup>6)</sup>). Zrywanie stosunków handlowych z Polską i nawiązywanie ich zależnie od sytuacji politycznej, powtarza się co lat kilka. I tak w r. 1422 wszystkim kupcom węgierskim <sup>7)</sup>), a w r. 1423 Bardyowianom <sup>8)</sup>), nakazuje zerwanie stosunków z Polską i wypędzenie Polaków, na co zapewne wpływa sprawa krzyżacka. W r. 1429, pewno ze względu na zjazd w Łucku, wzywa Bardyów na zjazd graniczny w Starej Wsi <sup>9)</sup>), mający załatwić spory polsko-węgierskie, ale już w następnym roku 1430, nakazuje zerwanie, motywując to obszernie <sup>10)</sup>). Oto Polacy zamykają drogi i nie przepuszczają posłańców jego do Witolda i na odwrót, pragnąc przejąć koronę dla Witolda wysłaną. Wobec tego pod karą gardła i konfiskaty, mają kupcy zerwać stosunki z Polską, a Polaków z Węgier wydalić i gotować się do wojny.

Oczywiście, wobec takiego zachowania się Zygmunta, nie było mowy o spokojnym prowadzeniu handlu, który odbywa się jakby ukradkiem, od jednego zakazu do drugiego. Szkody ponosiły oczywiście obie strony. Kraków, jak mówiliśmy, starał się zabezpieczyć na miejscu i powetować straty, jakie ponosił w Koszycach i Bardyowie w handlu ze Spiżem. Ale Koszyce wyszły na tem fatalnie. Zarządzeniom króla musiały się poddać, a zarazem trzeba im było wal-

<sup>1)</sup> Wskazuje na to zapiska w Cons. Crac., nr. 427, str. 449.

<sup>2)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 7.

<sup>3)</sup> Cod. epist. XV, II, nr. 32, 33.

<sup>4)</sup> Prohaska, Król Władysław Jagiełło I, str. 277. Jeckel I, str. 167.

<sup>5)</sup> Divéky, str. 13.

<sup>6)</sup> Tört. Tár. r. 1887, str. 781.

<sup>7)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 10.

<sup>8)</sup> Divéky, str. 14.

<sup>9)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 12.

<sup>10)</sup> Ibidem, nr. 13.

czyć z sąsiednimi miastami, które niechętnie patrzyły na przywileje Koszyc. Walka ta kończy się zwycięstwem miast spiskich, a głównie Lewoczy, która w XVI wieku zajmuje dawne stanowisko Koszyc wobec Krakowa<sup>1)</sup>. Gdy bowiem królowie polscy starali się podnieść miasta spiskie, jak Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk Podoliniec<sup>2)</sup>, równocześnie Koszyce upadały. Wojny husyckie, pustoszące całe przestrzenie, przecinały stosunki z północą i zachodem. Na południu zagradzała drogę Buda. Nie pomogło uciekanie się pod opiekę króla; Koszyce schodzą na plan dalszy i tracą stanowisko, jakie im nadał Ludwik<sup>3)</sup>. Widzimy to zaraz w postępowaniu Krakowian, którzy zaczynają lekceważyć Koszyce i omijać je, a jeździć innymi drogami. Nadaremnie skarżą się Koszyce królowi<sup>4)</sup>.

Stosunków tych nie mogło oczywiście naprawić krótkie panowanie Władysława Warneńczyka; sprowadziło ono jednak znaczne ich polepszenie. Władysław zażądał w Budzie 10 października 1440 roku<sup>5)</sup> przywilej Ludwika z r. 1368, stanów węgierskich z roku 1401, usuwając przeszkody, jakie poczynił handlowi Zygmunta luksemburskiego; stało się to na prośbę rady królewskiej. Otrzymali więc Krakowianie wolny dostęp do miast węgierskich, jaki mieli za czasów Ludwika; to samo tyczyło się Węgrów w Polsce. Lecz spokój ten był bardzo krótkotrwały; po śmierci Warneńczyka nastąpiło w Polsce trzyletnie bezkrólowie, a na Węgrzech długie zamieszanie. To też ostrożni Krakowianie zabezpieczają się na wszelki

wypadek i za zgodą Zbigniewa Oleśnickiego, Jana z Czyżowa, kasztelana krakowskiego i Jana Tenczyńskiego, wojewody krakowskiego, wydają przepisy ściśle określające prawa „gości“, zwłaszcza podczas jarmarków<sup>6)</sup>.

Ale teraz zmienia się już sytuacja. Półwiekowe blisko zatargi nie minęły bez skutków dla handlu Węgier z Polską, a w dodatku wystąpiły na widownię nowe czynniki, jak konkurencja Norymbergi w handlu miedzią<sup>7)</sup>. Nadto wojna pruska nadwyrężyła handel z Toruniem.

To też w handlu krakowsko-węgierskim zaczyna panować wielkie zamieszanie, do czego przyczyniło się też ówczesne położenie Węgier<sup>8)</sup>. Handel doznaje przeszkód, gdyż Giskra grasuje na Górnych Węgrzech; kupcy krakowscy nie mogą bezpiecznie przewozić towarów ani do Koszyc, ani do innych miast, bo sami Koszycanie zaczynają po drogach łupić przejeżdżających<sup>9)</sup>. Wobec tego kupcy zaczęli omijać Koszyce i jeździć przez Homonnę, a Koszycanie nie chcąc do tego dopuścić, zaczynają im konfiskować towary. Wówczas kupcy obcy starym zwyczajem usiłują omijać miasta składowe, a osiadają po wsiach pod osłoną szlachty i tam prowadzą handel uboczny<sup>10)</sup>. Mimo licznych zakazów królewskich, grożących przestępującym je konfiskatą towarów, słyszymy o wypadkach takich jeszcze w r. 1482, kiedy to nawet obce wina zaczęto sprzedawać w owym ubocznym handlu ze szkodą kupiectwa węgierskiego<sup>11)</sup>.

Kraków starał się wśród tego przede wszystkim o utrzymanie przymusu dro-

<sup>1)</sup> Divéky I. c., str. 14.

<sup>2)</sup> Weber Samu, Podolin Története és Okmányai Tört Tár 1891, str. 397, r. 1892, str. 61.

<sup>3)</sup> Farkas I. c., str. 17.

<sup>4)</sup> Divéky, I. c., str. 15.

<sup>5)</sup> Kod. Krak. I, nr. 137.

<sup>6)</sup> Kod. Krak. II, nr. 319.

<sup>7)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 56.

<sup>8)</sup> Farkas, str. 20.

<sup>9)</sup> Divéky I. c., str. 15, Farkas I. c., str. 18, Kutrzeba, Akta, nr. 46.

<sup>10)</sup> Farkas I. c., str. 18—20.

<sup>11)</sup> Ibidem, str. 22.

znego. Rady krakowscy zaprzysięgli w roku 1453 przed królem, że na Węgry i z Węgier idących obowiązuje droga na Nowy Sącz i Kraków<sup>1)</sup>; lecz widocznie wielu nie stosowało się do tego, bo już w r. 1464 król pod groźbą konfiskaty nakazywać musiał, by kupcy nie używali drogi na Krosno, Sanok i Homonnę, lecz jeździli przepisaną drogą krakowsko-sądecką<sup>2)</sup>.

Koszycy również nie myślały rezygnować ze swoich praw i podobnie jak Kraków starały się o pilne ich przestrzeżenie, zwłaszcza wobec konkurencyjnych miast węgierskich, w czym nieraz szły za daleko<sup>3)</sup>.

Niewiele to jednak pomagało wobec panującego zamieszania; nawet drogi straciły bezpieczeństwo. Nie dość, że grasują na nich rabusie, których tak ze strony polskiej, jak węgierskiej usilnie starano się wytepić, to jeszcze i kupcy zaczynają drogą gwałtu dochodzić swych pretensyj, gdy nie mogą czegoś uzyskać na drodze pokojowej; n. p. kupiec krakowski, Jan Botenwalter, nie mogąc uzyskać od Koszyc sprawiedliwości, zaczyna pod osłoną Melsztyńskiego rabować kupców węgierskich<sup>4)</sup>. Wobec takich stosunków zaczyna powoli panować siła nad prawem; nikt się nie ogląda na przywileje i przepisy, lecz robi to, co jest dlań najkorzystniejsze. Kupcy polscy docierają aż do Munkacza ze szkodą Koszyc i dochodów królewskich, tak, że w r. 1461 król rozkazuje staroście w Munkaczu, by siłą zawracał ich na przepisane drogi<sup>5)</sup>. Podobnie i kupcy z Węgier zaczęli omijać Kraków, wobec czego Kazimierz Jagiellończyk potwierdził 26 października 1473 roku prawo składu dla Krakowa i naka-

zał kupcom węgierskim i śląskim, pod groźbą konfiskaty towarów, przestrzegać składu i drogi krakowskiej<sup>6)</sup>. Lecz jeszcze w roku 1484 skarży się Kraków, że Koszycanie omijają go, udając się do Lublina, zapewne przez Sandomierz<sup>7)</sup>.

Pewnemu uregulowaniu uległy te stosunki w r. 1474, kiedy Maciej zawarł z Kazimierzem Jagiellończykiem układ pokojowy w Starej Wsi<sup>8)</sup>. Postanowiono tam, że nie wolno zatrzymywać kupców, ani ich towarów, lecz każdy ma dochodzić swych pretensyj przed właściwym sądem. Gdyby się ktoś mimo to czuł pokrzywdzonym, sprawę rozsądzą wówczas starostowie ze strony Polski i Węgier. Kupcom zapewnia się swobodny dostęp do obu państw, ale mają używać dróg przepisanych. Wreszcie gdyby wynikły jakieś spory między państwami, ma je załatwić w drodze pokojowej zjazd. Zjazdy takie odbywają się teraz często. W r. 1484 wzywa Maciej miasta węgierskie do przedłożenia swych skarg na zjeździe granicznym z Polską<sup>9)</sup>. W r. 1490 odbywa się znów taki zjazd w Straży<sup>10)</sup>, z powodu trudności robionych przez starostę spiskiego kupcom jadącym do Barydowa i z powodu omijania ceł.

Przytem wszystkim Koszycy nie zaniebływały konkurencji z Krakowem; nie była ona tak silna, jak Krakowa z Toruniem, bo i interesa tych miast nie stały w takiej sprzeczności ze sobą. Że jednak była, dowodzi próba zrobiona przez Koszycy w r. 1483 w celu przejęcia handlu ołowiem, dostarczonym do kopalń srebra przez kupców krakowskich. Ofiarowali Koszycanie te same ceny, co oni, by

<sup>1)</sup> Kod. Krak. I, nr. 156.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 176.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 47.

<sup>4)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 69. Liczne dokumenty p. Kutrzeba, Akta.

<sup>5)</sup> Farkas I. c., str. 20.

<sup>6)</sup> Kod. Krak. I, nr. 183.

<sup>7)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 58.

<sup>8)</sup> Dogiel I, str. 70, 72, 75.

<sup>9)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 56.

<sup>10)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 70.



tylko mogli bezpośrednio kupować srebro i wykluczyć Polaków. Usiłowania te jednak spełzły na niczem<sup>1)</sup>).

Wojna, jaka wybuchła po śmierci Macieja między Władysławem a Olbrachtem o tron węgierski, zakłóciła spokój na czas dłuższy i stała się przyczyną długich sporów. Skarżą się też Krakowianie w liście do Koszyc z r. 1491, że z powodu wojny nie mogą podróżować bezpiecznie i proszą, by w interesie handlu starały się o naprawę tych stosunków<sup>2)</sup>). Tymczasem właśnie z powodu tej wojny wpadły Koszyce w długi spór z kupcami krakowskimi, skoro je bowiem obległ Olbracht, zajęto na potrzeby miasta towary złożone przez Krakowian, jako nieprzyjacielskie. Po wojnie, Olbracht i Władysław zastrzeżli w traktacie pokojowym, że Koszyce mają tę stratę wynagrodzić Krakowianom<sup>3)</sup>). Wreszcie po długich targach godzą się Koszyce wypłacić siedmiu kupcom krakowskim za ołów, sukno, srebro i pieniądze, jakie im zabrali, łączną kwotę 4202 florenów. O wypłacie<sup>4)</sup> jednak słyszemy znacznie później, bo dopiero w latach 1503 i 1504. Sprawa ta była nawet poruszana na osobnym zjeździe polsko-węgierskim, na jaki w kwietniu 1494 r. wzywał Koszyczan Władysław<sup>5)</sup>). Mimo to ciągnęła się jeszcze lat dziesięć.

Czasy te jednakże są już chwilą upadku średniowiecznego handlu Krakowa z Węgrami. Handel ten miał po raz drugi odżyć jeszcze w w. XVI i to świetnie, lecz na razie upadał z powodu stosunków węgierskich; zanim odrodził się na nowych podstawach musiał przejść przez ciężkie przesilenie. Nie na wiele też przyszedł się układ zawarty 20 lipca 1498 r. w Krakowie między Władysławem, Olbrachtem i Aleksandrem, zapewniający kupcom polskim, litewskim i węgierskim swobodny handel we wszystkich trzech państwach<sup>6)</sup>, bo nie było już warunków dla jego rozwoju. Pod rządami Władysława handel węgierski upadł zupełnie<sup>7)</sup>; kupcy boją się wyprawiać na Węgry z powodu braku bezpieczeństwa na drogach, po których grasowali rabusie. Koszyce w walce z konkurującymi z niemi miastami, zaczynają się dopuszczać gwałtów, jak n. p. na miastach spiskich, należących do Polski, których mieszkańców napastowali na drogach<sup>8)</sup>). Nie pomagają już zjazdy graniczne jeszcze w roku 1504 odbywane<sup>9)</sup>). Handel węgierski upada, a cios ostateczny zada mu klęska mohacka z r. 1526. Po niej około połowy XVI w. budzi się na nowo handel Węgier z Polską, z Krakowem przedewszystkiem, ale już na innych podstawach.

<sup>1)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 54.

<sup>2)</sup> Farkas l. c., str. 23. Fört. Tár. 1889, str. 187.

<sup>3)</sup> Dogiel I, str. 83, 84.

<sup>4)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 63, 81, 82, 83, 85, 86, 92, 93.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 67.

<sup>6)</sup> Dogiel I, str. 87.

<sup>7)</sup> Divéky l. c., st. 17.

<sup>8)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 88, 89.

<sup>9)</sup> Ibidem, nr. 90, 91.

## 2. DROGI.

**H**andel średniowieczny, aby się rozwijać, potrzebował przedewszystkiem dróg dobrych, wygodnych i bezpiecznych; drogi decydują wówczas o handlu samym, o jego charakterze i przedmiotach.

Dwa główne pierwiastki grały decydującą rolę w rozwoju średniowiecznych dróg handlowych, t. j. warunki geograficzne, a obok nich w niemiejszym stopniu względy polityczne, które nieraz są nawet rozstrzygającymi.

W tym bowiem wypadku chodziło przedewszystkiem o interes stron głównie tu interesowanych, t. j. panującego i miast. Oba te czynniki starają się też zawsze usilnie o to, by drogi raz wytyczone nie ulegały zmianom i by obok nich nie powstawały inne. Z jakich to czyniły względów zaraz zobaczymy <sup>1)</sup>.

Panującemu chodziło przedewszystkiem o pobieranie ceł i dlatego nie dozwala na omijanie dróg zwykłych, bo mu to przynosi szkodę. Dlatego też Krakowianie znajdują zazwyczaj poparcie panujących, ilekroć występują przeciw nowym drogom, bo leży to w interesie monarchy, któremu drogi stałe pozwalają prowadzić pewną politykę handlową; stąd to zarządzenia Kazimierza W., Ludwika, Jagiełły i Zygmunta. Nie zapominajmy także, że drogi handlowe są też drogami najazdów i politycznych wpływów <sup>2)</sup>. Moment ten zwłaszcza ma znaczenie w sto-

sunku Polski do Węgier. Drogi bowiem do Węgier <sup>3)</sup> mające strategiczne znaczenie miała w swych rękach Polska i dlatego mogła zawsze uprzedzić Węgrów; Polacy, jak w wyprawach św. Kazimierza i Olbrachta, z łatwością mogli wtargnąć w głąb kraju, gdzie dopiero napotykali na opór.

Miasta również, oczywiście obdarzone prawem składu w pierwszym rzędzie, starały się o utrzymanie niezmiennych dróg handlowych. Widzieliśmy, jak zaciekle walczył o to Kraków, który dopiero wtedy mógł naprawdę korzystać ze swych przywilejów, gdy zamknął inne drogi z Węgier, które go omijały. Krakowianie rozumieli dobrze, że prawo składu niema wartości bez przymusu drożnego, który jest jego podstawą i założeniem.

Zrozumiałą jest rzeczą, że jeśli chodzi o wygodę i bezpieczeństwo dróg, nie małą rolę odgrywały warunki geograficzne, które w stosunkach krakowsko-węgierskich bynajmniej nie układały się pomyślnie. Karpaty, dzielące Polskę i Węgry, stanowić mogły nieprzebytą zaporę dla ówczesnych, prymitywnych środków komunikacji i dlatego skwapliwie wyzyskiwano wszystko, co trudności te w pewnym stopniu łagodziło.

Oczywiście naturalnemi bramami, przez które kierowały się drogi z Polski do Węgier, były przełęcz górskie i wyłomy rzek, jakich na szczęście nie brakło w Kar-

<sup>1)</sup> Kutrzeba, *Handel Krakowa*, str. 7.

<sup>2)</sup> *Spraw. Ak. Um. 1906 X*, str. 12. Lewicki St., *Drogi handlowe w Polsce*.

<sup>3)</sup> Maywald, *Die Pässe der West-Karpaten*, str. 53.

patkach; to też chętnie z nich korzystano. Spotykano tu jednakże liczne trudności. Przedewszystkiem średnia wysokość polsko-węgierskiego grzbietu Beskidu jest znacznie większa od średniej wysokości Karpat w stronie Moraw i Śląska <sup>1)</sup>, co zapewne nie ułatwiało drogi i mogło skierować handel na zachód; tu jednak, jak widzieliśmy, odegrały rolę względy polityczne. Bądź co bądź droga przez przełęcz Beskidu nie była łatwa, bo utrudniały ją lasy nieraz jeszcze nietknięte siekierą, skoro w w. XVI Kromer w swej „Polonii“ mówi, że góry dzielące Polskę i Węgry są dzikie i zalesione <sup>2)</sup>. W lecie utrudniały komunikację częste i niszczące wylewy potoków górskich, jak n. p. w r. 1383, gdy Jadwiga z Elżbietą nie mogły jechać z Koszyc do Nowego Sącza z powodu powodzi <sup>3)</sup>; na powodzie narażone były przedewszystkiem drogi wiodące przez Orawę wzdłuż strumieni górskich <sup>4)</sup>. Większe jeszcze trudności dla komunikacji wytwarzała zima, śniegi i mrozy. W roku 1255 nadaje Bolesław Wstydlivy wsiom górskim koło Obidowy zwolnienia z tego powodu, że w okolicy tej śniegi długo leżą i panują ostre mrozy <sup>5)</sup>. Dzisiaj jeszcze zalegają tam śniegi przez 3 miesiące bez przerwy, a okres zimy trwa aż pół roku. Ponieważ nie można było używać ciężkich wozów kupieckich z powodu znacznej wysokości śniegu <sup>6)</sup>, więc posługiwano się sankami, na których przewożono zwłaszcza rzeczy cięższe, jak sól w bałwanach. Gdy zaś śniegi były zbyt wysokie i trudne do przebycia, rezygno-

wano z dróg lądowych i wówczas Dunajec i Poprad, pokryte grubym lodem, stanowią wygodną drogę, po której bez obawy zabłądzenia w śniegach, posuwały się zimą sanie naładowane solą wielką lub węgierskiem żelazem <sup>7)</sup>.

Drogi handlowe polsko-węgierskie pozostawały w związku z ogólnym systemem dróg średniowiecznych w Europie. Jedną z głównych dróg handlowych w Europie środkowej zmierzała w tym czasie z nad Renu wzdłuż Dunaju do Wiednia i Budy <sup>8)</sup>, a stąd przez Sybin i Braszów do Morza Czarnego i Konstantynopola <sup>9)</sup>. Z nią łączyła się druga droga główna, biegnąca z nad Bałtyku do Dunaju, różnemi odgałęzieniami; droga ta łączyła Polskę i Węgry i dlatego przyjdzie nam opisać ją szczegółowo; głównym jej węzłem jest nasz Kraków.

Drogami pierwotnymi były zazwyczaj doliny rzek. Dlatego też za jedną z najstarszych, jeśli nie za najstarszą musimy uważać drogę, która od Dunaju prowadziła doliną Wagu, w górę, aż ku jego źródłom, a stamtąd ku Popradowi, poczem wzdłuż Popradu i Dunajca do Wisły; na Dunajcu i Wiśle stawała się ona drogą wodną <sup>10)</sup>. Droga ta, jak widzimy, omijała Kraków, który też usilnie walczył o jej zamknięcie, względnie o skierowanie jej z Nowego Sącza na zachód, t. j. na przepisaną drogę koszycko-krakowską. Nie łatwo jednakże było zmusić kupców do opuszczenia tego prastarego szlaku, używanego już za czasów rzymskich i w ciągu całych wieków średnich <sup>11)</sup>, który przez

<sup>1)</sup> Maywald l. c. str. 7.

<sup>2)</sup> „Montes Sarmatici, qui Poloniam et Rusiam ab Ungaria dirimunt, ardui et silvestres“. Martini Cromeri, Polonia, str. 22.

<sup>3)</sup> Długosz, Hist. X, str. 429.

<sup>4)</sup> Maywald l. c., str. 41.

<sup>5)</sup> MP. I, str. 49. Dokument wprawdzie podrobiony, ale pochodzi jednak jeszcze z w. XIV i w omawianej kwestyi nie budzi wątpli-

wości.

<sup>6)</sup> Maywald l. c., str. 10 - 11.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 10, 52

<sup>8)</sup> Farkas l. c., str. 2

<sup>9)</sup> Divéky l. c., str. 21

<sup>10)</sup> Wojciechowski, Szkice hist. XI wieku, str. 52. (MP. I, nr. 98).

<sup>11)</sup> Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód, str. 101.



czas długi był jedyną drogą łączącą Polskę nie tylko z Węgry, ale może i z Czechami<sup>1)</sup>; tedy przecież chodzili już kupcy etruscy<sup>2)</sup>). To też utrzymuje się ona długo; jeszcze w r. 1378 używają jej kupcy sudeccy w stronę Sandomierza, a i później także o niej słyszymy. Droga z Koszyc do Krakowa również do starszych się liczyła, jak wskazuje na to wykopalisko monet, także węgierskich, pod Bochnią z w. XI<sup>3)</sup>); ważną ona była z tego względu, że stanowiła ogniwo wielkiej drogi idącej z Węgier przez Kraków do Gdańska. W Koszycach łączyła się z drogą idącą z Budy przez Eger<sup>4)</sup>, a w wieku XVI przedłużyła się z Koszyc przez Kołozwar, Sybin i Braszów do Czarnego Morza. Wiodła ona z Koszyc doliną Tarczy do Abos i Preszowa, a stąd do Ostropatek i Lipian dawnym szlakiem rzymskim<sup>5)</sup>). Lipiany były węzłem dróg; tu droga koszycko-krakowska łączyła się z drogami bocznymi. Mianowicie szła stąd droga przez wieś Tarczę i Szalok do Lewoczy, a stamtąd, przez Hodermark, Łomnicę, Toporzec i przełęcz Magurę, na wysokości 956 m., poczem przez Tötfalu i Relyow, opadała w dół do Starej Wsi, a następnie doliną Dunajca szła do Nowego Sącza<sup>6)</sup>); tu łączyła się z drogą lipiańską, która z Lipian wiodła do Pławca, poczem albo przez Muszynę wzdłuż Popradu<sup>7)</sup>, albo też omijając zakręty rzeczne, niebezpieczne w czasie powodzi prowadziła przez Lubomlę i przełęcz Va-

bec w dół na Krempach i Mniszek do Piwnicznej, a stąd przez Rytry i Stary Sącz do Nowego Sącza. Była nadto droga poboczna z Lubomli przez Gniazdo, Kamionkę i W. Lipnik do Starej Wsi, idąca przez przełęcz Folyvark<sup>8)</sup>). Z Nowego Sącza szła owa droga przez Czchów do Lipnicy murowanej, a stąd zapewne przez Wiśnicz<sup>9)</sup> do Bochni, Wieliczki<sup>10)</sup> i Krakowa<sup>11)</sup>). W Krakowie łączyła się z tak zwaną drogą pruską, która przez Miechów, Kurzelów i Przedbórz szła do Piotrkowa, skąd przez Łęczycę, Przedecz i Brześć Kujawski, wiodła do Torunia, a następnie Wisłą, jako droga wodna, do Gdańska<sup>12)</sup>). Główna ta arteria handlu krakowsko-węgierskiego utrzymuje się przez cały przeciąg wieków średnich. Pierwsze wiadomości o niej mamy już w w. XIII<sup>13)</sup>). W r. 1312 wymieniane jest już Rytry, a 1329 r. Nowy Sącz jest jedną z głównych stacyj tej drogi<sup>14)</sup>). Jak ożywiony ruch na tej drodze panował, wskazuje taryfa celna Starego Sącza z roku 1393<sup>15)</sup>, wykazująca, jak różnorodne towary były przedmiotem handlu krakowsko-węgierskiego. Kraków, jak widzieliśmy, walczył zacięcie o jej utrzymanie i zamknięcie dróg innych. W r. 1455 została ona urzędownie uznana za jedyną obowiązującą drogę na Węgry. Widzieliśmy jednak poprzednio, że jedyną nie była, i że są obok niej drogi inne. Przewszystkiem kilka dróg rozchodziło się w różne strony z Bardyowa, który z drogą

<sup>1)</sup> Potkański, Kraków przed Piastami. R. A. U., t. 36, str. 220.

<sup>2)</sup> Sadowski, Drogi handlowe greckie i rzymskie P. A. U. 3, str. 71.

<sup>3)</sup> Gumowski, Wykopaliska monet polskich w X i XI w. R. A. U., t. 48, str. 223.

<sup>4)</sup> Divéky I. c., str. 22.

<sup>5)</sup> Divéky I. c., str. 23; Maywald I. c., str. 13.

<sup>6)</sup> Ibidem; Maywald I. c., str. 49.

<sup>7)</sup> Maywald I. c., str. 44.

<sup>8)</sup> Ibidem, str. 13; Divéky I. c., str. 23; Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 9.

<sup>9)</sup> Przez Wiśnicz wiedzie najkrótsza droga z Lipnicy do Bochni.

<sup>10)</sup> Iść tedy musiała droga ze względu na sól.

<sup>11)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 9.

<sup>12)</sup> Ibidem, str. 8.

<sup>13)</sup> Patrz wyżej.

<sup>14)</sup> MP. II, str. 557; K. K. I, nr. 16.

<sup>15)</sup> Najst. Ks. II, str. 85.

koszycko-krakowską łączył się z gościńcem, wiodącym z Bardyowa do Preszowa<sup>1)</sup>. W stronę Krakowa wiodły z Bardyowa dwie drogi. Jedna szła przez Nowy Sącz albo Grybów do Czchowa, gdzie łączyła się z drogą krakowsko-koszycką<sup>2)</sup>. Nowy Sącz jednak usilnie się stara, by droga ta szła wyłącznie przezeń, a omijała Grybów; Bardyów zaś toczy długoletnie spory z klasztorem w Starym Sączu o cło grybowskie. Ostatecznie w roku 1434 ustalono rzecz w ten sposób, że Bardyowianie mają prawo chodzić przez Grybów i Czchów, ale tylko z własnymi towarami; gdyby zaś wieźli obce, Nowy Sącz ma prawo je skonfiskować<sup>3)</sup>; ze skargi N. Sącza z r. 1470 wynikałoby, że i Koszycanie używali czasem tej drogi, by N. Sącz ominąć<sup>4)</sup>. W w. XV wytwarza się druga droga z Bardyowa do Krakowa przez Biecz<sup>5)</sup>, która zapewne w Czchowie łączyła się z pierwszą. Wystąpił przeciw niej Nowy Sącz, omijany znowu wobec tego i Klaryski sądeckie, którym chodziło o cło. Król Aleksander rozstrzygnął rzecz w r. 1505 w ten sposób, iż uznał drogę na Biecz za krótszą i zdawna używaną, wobec czego Nowy Sącz żadnych pretensyj do Biecza i Bardyowa mieć nie mógł; co do cła to rozstrzygnął, że towary wiezione do Biecza przez Bardyowian są wolne od cła; jeżeli je zaś wiozą do Krakowa, to mają płacić zwykłe cła<sup>6)</sup>.

Lecz oprócz tego Bardyów stanowił punkt wyjścia dla drogi wiodącej przez Sandomierz do Prus, a więc omijającej

Kraków, i tak bardzo dlatego przez Kraków, jak widzieliśmy, zwalczanej. Droga ta z Bardyowa wiodła przez przełęcz dukielską na Żmigród do Sandomierza<sup>7)</sup>, a stąd na Opatów, albo przez Radom, albo przez Wąchock do Opoczna, poczem przez Inowłódź lub Sulejów do Łęczycy, Brześcia i Torunia<sup>8)</sup>. Pierwotnie sięgała ona tylko do Sandomierza; dopiero w wieku XIV przedłuża się do Bardyowa. Słyszeliśmy, że już w r. 1310 ks. Bolesław dopuszcza Węgrów na Mazowsze; dostać się tam mogli jedynie drogą sandomierską, która w Opatowie odgałęziała się na Mazowsze, wiodąc przez Radom, Rawę, Łowicz, Gostynin i Kowal do Brześcia, gdzie łączyła się z drogą toruńską. Pierwsze pewne wiadomości o drodze bardyowsko-sandomierskiej mamy w r. 1349, gdy Kazimierz W. dozwolił używać jej Węgrom i Torunianom<sup>9)</sup>. Ponownie dozwala na to Ludwik w r. 1376<sup>10)</sup>; jednakże już w r. 1387 droga ta zostaje zamknięta<sup>11)</sup>. a w XV w. widocznie upada, bo o niej nie słyhać. Później, bo już w w. XV powstaje w tych stronach jeszcze jedna droga z Węgier do Polski, o której pierwsze wiadomości mamy z lat 1455 i 1464<sup>12)</sup>; omijała ona Koszyce<sup>13)</sup> i zdaje się przez Varanno<sup>14)</sup> szła do Homonny, a stąd doliną Laborcy, przez przełęcz Łupkowską, wzdłuż Osławicy do Sanoka<sup>15)</sup> i Krosna. Ze skargi kupców krakowskich<sup>16)</sup> wynikałoby, że nie szła przez Kraków; z Krosna wiodła do Ropczyc i tu łączyła się z drogą lwowską<sup>17)</sup>; również

<sup>1)</sup> Divéky I. c., str. 22.

<sup>2)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 2.

<sup>3)</sup> A. gr. i ziem., nr. 32; (MP. IV, nr. 1309).

<sup>4)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 49.

<sup>5)</sup> Ibidem, nr. 96, 97.

<sup>6)</sup> Ibidem.

<sup>7)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 10.

<sup>8)</sup> Ibidem, Voigt, Cod. dip. Pruss. III, nr. 59.

<sup>9)</sup> Mon Hung. h. II, nr. 291. = Voigt III, nr. 60.

<sup>10)</sup> Mon. hung. h. III, nr. 116. = Voigt III, nr. 122.

<sup>11)</sup> Kod. krak. I, nr. 63.

<sup>12)</sup> Farkas I. c., str. 18 — Kod. krak. I, nr. 176.

<sup>13)</sup> Farkas I. c., str. 18. Divéky I. c., str. 16.

<sup>14)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 47.

<sup>15)</sup> Kod. krak. I, nr. 176.

<sup>16)</sup> Ibidem.

<sup>17)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa str. 15.

w Sanoku odgałęziała się może w stronę Lwowa.

Drogi te, jako konkurencyjne były dla Krakowa bardzo niebezpieczne; wygodne zaś były za to dla kupców, którzy w ten sposób chcieli ominąć uciążliwości prawa składu w Krakowie. To też Kraków pilnie stara się o zamknięcie tych szkodliwych dla siebie dróg; widzieliśmy, że co do drogi sandomierskiej dopiął swego. Podobnie też na skargę Krakowian zakazał Kazimierz Jagiellończyk w roku 1464 używanie drogi Homonna-Sanok <sup>1)</sup>.

Nakreśliłiśmy więc drogi wiodące z Węgier do Krakowa od strony południowo-wschodniej. Przypatrzmy się teraz drogom wiodącym z południowego zachodu. Pomiedzy Krakowem a północno-zachodnimi Węgrami musiała się wytworzyć droga już w czasach najdawniejszych, ze względu na leżące w tej stronie kopalnie; nie była atoli już tak dogodną, jak droga na Sącz i Bochnię. Pierwsze wiadomości o niej mamy już w połowie XIII w., a na jej istnienie wówczas wskazuje cło w Twardoszynie, wybierane już w r. 1261 <sup>2)</sup>, od towarów idących z Polski. Niewątpliwie istnieje ona i w w. XIV <sup>3)</sup>, ale do wielkiego znaczenia dochodzi dopiero w drugiej połowie XV w., gdy Turzonowie zaczęli przez nią sprowadzać wielkie masy miedzi z kopalń węgierskich do Krakowa.

Droga ta prowadziła z Bystrzycy Bańskiej przez uciążliwą i wysoką przełęcz Sturec <sup>4)</sup> wzdłuż Rerucy do Rużomberku, a stąd przez przełęcz Brestowa 730 m. wysoką <sup>5)</sup> na Olah Dubovę i Jaszenowę

do Dolnego Kubina (Alsó-Kubin) i Zamków orawskich (Arvaváraljá <sup>6)</sup>). Tutaj dzieliła się na dwa ramiona. Jedno na Hrustin zmierzało do Póthory i przez przełęcz tejsze nazwy do Kobielowa i Żywca, a stąd przez Bielsk na Śląsk <sup>7)</sup>. Ramię to jednakże jest bez znaczenia. Drugie ramię, będące drogą główną, szło z Zamków orawskich do Twardoszyna i Podwilka, a stąd, pnąc się pod górę <sup>8)</sup> do Spytkowic, w stronę Chabówki. Tutaj łączyło się z drogą wiodącą na N. Targ wzdłuż Dunajca przez Starą Wieś, W. Lipnik i Kamionkę do Gniazda i Lubomli. W stronę Krakowa wiodła ta droga wzdłuż Raby do Myślenic, a stąd albo przez Dobczyce <sup>9)</sup> i Wieliczkę, albo przez Skawinę do Krakowa <sup>10)</sup>.

Droga ta, zwłaszcza w południowej swej części, była już używaną w czasach starożytnych, kiedy była główną drogą handlu miedzią i bronzem w tych stronach, jak droga koszycka po drugiej stronie Tatr. Na znaczenie tych dróg w starożytności wskazują wykopaliska koło Rużomberku, dalej w Likawie, Górnym Kubinie i Osztrapałek całkiem wyraźnie <sup>11)</sup>; używano też tych dróg w czasie wędrówki narodów; w w. XIV i XV znaczenie ich, jak widzimy, wzrosło na nowo.

Na tem wyczerpalibyśmy sieć dróg łączących Kraków z Węgrami. Przychodzi nam atoli omówić drogę jedną jeszcze, która wprawdzie wcale przez państwo polskie nie wiodła, ale dla handlu krakowsko-węgierskiego nie była bez znaczenia. Jest to droga koszycko-wrocławska.

<sup>1)</sup> Kod. krak., nr. 176.

<sup>2)</sup> Mon. Hung. hist. XX, nr. 350.

<sup>3)</sup> MP. nr. 671, 730.

<sup>4)</sup> Maywald, str. 13.

<sup>5)</sup> Ibidem.

<sup>6)</sup> Divéky I. c., str. 23.

<sup>7)</sup> Maywald I. c., str. 13, 38, 45.

<sup>8)</sup> MP. III, nr. 671, 730 „via, que currit de Myślimicze versus Twardoszczino“.

<sup>9)</sup> Cło w Dobczycach w r. 1359. MP. III, nr. 734.

<sup>10)</sup> Cło w Skawinie w r. 1390 i nast., dzierżawione przez Kraków, p. Kutrzeba, Finanse Krakowa, str. 81, 82; widocznie droga na Skawinę mało była używana, bo cło daje znikome dochody w porównaniu n. p. z Czochowem.

<sup>11)</sup> Maywald I. c. str. 46



Naturalną było rzeczą, iż kupcy węgierscy nie chcieli oddawać się na łaskę i niełaskę Krakowian, monopolizujących handel, zwłaszcza miedzią, i starali się innemi drogami, omijającemi Kraków, dotrzeć do Torunia. względnie do Bałtyku. Widzieliśmy, że Kraków zwalczał zawzięcie drogi takie, o ile prowadziły przez Polskę i doprowadził w końcu do ich zamknięcia. Wobec tego Węgrzy musieli sobie szukać dróg innych poza granicami Polski, któremiby się mogli dostać do Bałtyku i drogę taką znaleźli na Śląsku <sup>1)</sup>).

Drogę ową z Koszyc na Śląsk zbudował w r. 1364 Ludwik węgierski, torując ją przez trudne do przebycia lasy <sup>2)</sup>. Prowadziła ona z Koszyc na Liptów i Turczańskiego św. Marcina do Żyliny (Csolna), a stamtąd przez przełęcz Jabłonkowską wzdłuż Oszetnicy i Olszy przez Cieszyn doliną Odry do Wrocławia <sup>3)</sup> i na Pomorze. Tą drogą docierali już w wieku XIV Węgrzy na Bałtyk; Bogusław, książę szczeciński, zapewnia im swobody na równi z Krakowianami <sup>4)</sup> już w roku 1390, a ponawia to w roku następnym <sup>5)</sup>, a miasta Stralsund, Anklam i Greifswald czynią to również <sup>6)</sup>. Podobny przywilej mamy i w r. 1406 <sup>7)</sup>. Z dokumentów tych wynika niewątpliwie, że Węgrzy już w XIV w. prowadzą ożywiony handel drogą Śląska ku Bałtykowi i to zwłaszcza miedzią i żelazem, omijając Kraków. A i w w. XV droga ta służy spółce Fuggerów i Turzonów do wywozu miedzi, której wielkie masy tędy transportują <sup>8)</sup>. Kopalnie w Bystrzycy połączone z tą drogą osobnym gościńcem, idącym na Stuben i Górny

Hermane do Żyliny. Prawdopodobnem też jest, że droga ta łączyła się z ową drogą boczną, wiodącą na Żywiec i Bielsko, zapewne w okolicach Cieszyna. Jednakże droga na Jabłonków jest główną; już w starożytności odgrywa ona znaczną rolę jako droga handlu bursztynem <sup>9)</sup>. a w wiekach średnich wędrują nią koloniści niemieccy na Górne Węgry <sup>10)</sup>. Jednakże z końcem XV w. tworzy się jeszcze jedna droga z Wrocławia na Węgry, a to przez Morawę do Trenczyna i Budy <sup>11)</sup>; mimo to droga na Jabłonków utrzymuje swe znaczenie jako arterya handlu miedzią i innemi kopalinami Górnych Węgier, a nawet znaczenie jej rośnie w w. XVI.

Zapytać się w końcu należy o wartość i wygodę tych dróg. Mówiliśmy już poprzednio, że przyczyną wielu utrudnień bywały względy polityczne, nakazujące kupcom używanie dróg przepisanych, a nie najdogodniejszych, że wreszcie na pograniczu polsko-węgierskiem wiele trudności nastęrczał teren górzysty i pokryty lasami, a więc trudny do przebycia. A i bezpieczeństwo tych dróg wiele w różnych czasach pozostawiało do życzenia. Zwłaszcza okolice pograniczne i to w XV w. zaczęły zwolna stawać się polem działania opryszków wszelkiego rodzaju.

W czasie wojny oczywiście nikt nie mógł być pewnym życia i mienia; wówczas kupcy zanim się wyprawią, starają się zabezpieczyć, że na drodze nie będą napastowani <sup>12)</sup>. Lecz i w czasie pokoju zdarzały się zabójstwa na gładkiej drodze, zwłaszcza na pograniczu <sup>13)</sup>; przed

ten czas dopiero kładzie datę zawiązania się stosunków śląsko-węgierskich, p. Handel Krakowa, str. 72.

<sup>9)</sup> Maywald I. c., str. 26.

<sup>10)</sup> Ibidem, str. 27.

<sup>11)</sup> Stenzel, Script. rer. Siles. III, str. 139.

<sup>12)</sup> Tört. Tár. z r. 1889, str. 187.

<sup>13)</sup> Scab. Sandec. 1488 1505, str. 9.

<sup>1)</sup> Ibidem, str. 47.

<sup>2)</sup> Csánki I. c., str. 32.

<sup>3)</sup> Maywald I. c., str. 24.

<sup>4)</sup> Kod. krak. I, nr. 72.

<sup>5)</sup> Ibidem, nr. 76.

<sup>6)</sup> Ibidem, nr. 73, 74, str. 97, 101.

<sup>7)</sup> Ibidem, nr. 105.

<sup>8)</sup> Maywald I. c., str. 28; prof. Kutrzeba na

nikim też nie można było czuć się bezpiecznym.

Między rabusiami widzimy n. p. możnego pana <sup>1)</sup> węgierskiego Mikołaja Peseny, który ze zamku swego w Stropkowie grasuje w okolicach przełęczy dukielskiej, tak bardzo, że handel tą drogą ustaje, bo kupcy polscy boją się jeździć na Węgry. Dopiero w roku 1483 Maciej Korwin polecił zająć Stropków i osadzić tam urzędnika królewskiego dla pilnowania bezpieczeństwa dróg <sup>2)</sup>. Z węgierskiej strony napadają na kupców polskich ludzie z zamku Brzozowicy i Makowicy <sup>3)</sup>. Na odwrót załoga zamku w Muszynie niepokoi kupców koszyckich i zajmuje im towary, tak że Koszyce zwracają się o pomoc do kardynała Oleśnickiego, do którego zamek należy <sup>4)</sup>. Nie dość na tem. Zdarzają się wypadki, że kupiec nie mogąc dojść swych pretensyi prawem, dochodził ich siłą, jak Jan Botenwalter czyli Kyzweter z Krakowa, któremu w Koszycach zajęto towary za omińnięcie cła. Nie mogąc ich odzyskać wszedł w służbę Melsztyńskiego i z Melsztyna napadał na kupców koszyckich, idących do Krakowa, więził ich i konfiskował towary i to przez 5 lat blisko <sup>5)</sup>. W zatarg wmieszano i Lewoczę, która znów szukała odwetu na

kupcach krakowskich i sądeckich <sup>6)</sup>. Dopiero w pokoju w Starej Wsi w r. 1474 zabronono dochodzenia w ten sposób swoich pretensyi u kupców zagranicznych <sup>7)</sup>. Lecz i sami Koszycanie nie byli najlepsi. W r. 1443 <sup>8)</sup> zajmują bez powodu towary kupcom z Nowego Sącza, a w r. 1495 postanowili dług swój w Krakowie umorzyć w ten sposób, że zrabowali w drodze Krakowianom skrypt dłużny, jaki im właśnie wystawili <sup>9)</sup>. Równocześnie zaś bojąc się konkurencyi Lubomli w handlu winem, wtrącili do więzienia kupców tamtejszych, kupujących je w Koszycach i nie chcieli ustąpić nawet wobec gróźb marszałka w. kor. Piotra Kmity, starosty spiskiego <sup>10)</sup>. W podobny sposób postępują Koszycanie i z innymi kupcami spiskimi, w których imieniu przedkłada Kmity w roku 1503 całą litanię skarg na Koszyce <sup>11)</sup>.

Pamiętać jednakże trzeba, że ten groźny dla handlu stan bezpieczeństwa na drogach polsko-węgierskich zaczyna się dopiero w drugiej połowie XV w. Przedtem w w. XIV, a zwłaszcza za panowania Kazimierza W. i Ludwika, panuje na drogach spokój i porządek. To też te czasy są epoką rozwoju handlu polsko-węgierskiego.

<sup>1)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 60.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 55, 56; Morawski: Sądeczyzna II, 214. Około r. 1453 grasuje tu niejaki Axamit.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 21.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 37.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 36, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44.

<sup>6)</sup> Ibidem, nr. 45. Gdy kupcy z N. Sącza, Krakowa i Kazimierza przybyli do Lewoczy, zamknięto miasto, a ich uwięziono, wyszuku-

jąc po kościołach i gospodach; towary im skonfiskowano. Wypuszczono ich dopiero za okupem, grożąc, że na gardłach ich mścił będą krzywdy wyrządzone przez Kyzwetera. Był to odwet za podobne postąpienie Krakowian. Kutrzeba, Akta nr. 29.

<sup>7)</sup> Dogiel I, nr. 70.

<sup>8)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 16.

<sup>9)</sup> Ibidem, nr. 71.

<sup>10)</sup> Ibidem, nr. 78, 79.

<sup>11)</sup> Ibidem, nr. 89.

### 3. TECHNIKA HANDLU.

Opisaliśmy powyżej warunki, wśród jakich odbywał się handel krakowsko-węgierski. Przyjrzyjmy się teraz sposobom, jakimi go prowadzono, samej technice handlu. Niemalą rolę odgrywa tu transport towarów i środki, jakich do tego używano. Zależnie od wiezionego towaru i obranej drogi, dobierano też i odpowiednie środki transportu; zboże, drzewo i metale, ze względu na ciężar i objętość, najdogodniej było spławiać drogą wodną. Aczkolwiek słyszymy tu o okrętach „naves“<sup>1)</sup>, to jednak były to pewno tratwy lub galary, bo na Dunajcu o innych mowy być nie może. Jednakże drogi wodne małą w handlu krakowsko-węgierskim odgrywają rolę; zasadniczo handel ten odbywa się drogą lądową, a więc na wozach. Były tych wozów najrozmaitsze gatunki; towary ciężkie, jak n. p. żelazo i miedź, wieziono na wozach wielkich i mocnych, zaprzężonych w kilka koni<sup>2)</sup>, a zwanych „currus magni, summarii“, po węgiersku „masa“ lub „máras szekér“. Wozów takich używano zazwyczaj do transportu w dalsze okolice, a znali je zarówno kupcy węgierscy, jak nasi<sup>3)</sup>. Towary lżejsze, jak n. p. sukno, przewożono na wozach mniejszych i lżejszych, zwanych „currus communes, mediocres et

leves“, po węgiersku „rudas szekér“, czyli wozy o jednym dyszlu<sup>4)</sup>. Po polsku zwano je „rynwan“. Mało używane były wozy zwane „aynuchas“ albo „ayanthos“, gdyż były lekkie, lecz nie wąskie<sup>5)</sup>. Wiemy natomiast, że wozy umacniano żelazem, jak na to wskazuje nazwa „vasatos“ (okuty żelazem), dawana wozom kupców z Sybina<sup>6)</sup>. W zimie oczywiście nie używano wozów, lecz wielkich sani, na których przewożono rzeczy cięższe, jak sól i metale<sup>7)</sup>.

Nie zawsze wyprawiał się kupiec osobiście ze swym towarem; sam jeździł co najwyżej na wielkie jarmarki, poza tem wyręczał się służbą. Wozy prowadzili zwykle woźnice „Furleute“, z dodaną służbą, którzy też zarazem załatwiali czynności kupieckie. Powierzony im towar, którego cenę zwykle podawano, zawieść mieli na miejsce przeznaczenia i sprzedać lub dostawić zamawiającemu. Po powrocie dokonywano obrachunku często przy świadkach i pod przysięgą<sup>8)</sup>. Nadto miesiali kupcy krakowscy na Węgrzech swych komisantów, bądź Krakowian, bądź kupców tamtejszych, którzy załatwiali im interesy<sup>9)</sup>. Na odwrót, kupcy węgierscy ustanawiali w Krakowie swych pełnomocników<sup>10)</sup>; pełnomocnik taki załatwiał

<sup>1)</sup> MP. I, nr. 83

<sup>2)</sup> Nieraz 7 koni. Cons. Crac., nr. 430. str. 385.

<sup>3)</sup> Csánki, str. 10. Wagner, Anal. Scep. I, str. 56, 200.

<sup>4)</sup> Ibidem.

<sup>5)</sup> Csánki I c., str. 10. Wagner I. c. I, str.

56, 220.

<sup>6)</sup> Csánki I. c., str. 11.

<sup>7)</sup> Maywald I. c., str. 52.

<sup>8)</sup> Cons. Crac. nr 430, str. 358. Kutrzeba Handel Krakowa, str. 157, 158.

<sup>9)</sup> Kod. Krak II, nr. 293.

<sup>10)</sup> Cons. Crac., passim.



wszelkie sprawy: spieniężał towary, nabywał lub sprzedawał nieruchomości, ściągał długi i dochodził wogóle wszelkich pretensyj upelnomocniającego. Nie zawsze jednak działał się wszystko pomyślnie; zwłaszcza w czasie transportu trzeba było być przygotowanym na wiele niespodzianek. Zdarzało się bowiem często, że w drodze, gdy woźnica zatrzymał się w jakimś mieście, zatrzymywano, obkładając aresztem konie i towar za długi jego lub jego pana <sup>1)</sup>. Podobne wypadki zdarzały się i na otwartej drodze <sup>2)</sup>. Bywało i tak, że woźnica nie dostawiał towaru na miejscu przeznaczenia, lecz samowolnie sprzedawał go w drodze, narażając pana na straty <sup>3)</sup>. Nierzadko też przychodzi do targów między panem a woźnicą przy obrachunku, bo ostatni nieraz nie umie się wyliczyć. Fakty te, aczkolwiek utrudniały handel, są jednak w stosunkach średniowiecznych powszechne i usunąć ich nie było sposobu.

Zapytać jeszcze należy, jakie koszta pociągała za sobą podróż kupiecka na Węgry z Krakowa lub na odwrót. Były one dość znaczne. Przedewszystkiem trzeba było ugodzić woźnicę, a nadto dać mu pewną ilość pieniędzy do rozporządzenia na wydatki wśród drogi. Wynagrodzenie jest oczywiście różne, zależnie od odległości, towaru i jego ilości; i tak w pierwszej połowie XV w. płaci się za drogę z Bardyowa do Krakowa woźnicy od 1 do 3 grzywien; przewiezienie 25 cetna-

rów soli z Bochni do Bardyowa kosztuje 5 florenów <sup>4)</sup>); zwyktemu zaś postawniowi z Krakowa na Węgry płaci się od 1/2 do 2 grzywien <sup>5)</sup>. Ponadto trzeba było jeszcze spłacić liczne cła po drodze, a nieraz i jakiś upominek kupić czy staroście, czy rajcom krakowskim <sup>6)</sup>, by ich dla siebie dobrze usposobić. Najczęstszym podarkiem ze strony Węgrów bywa wino. Mówiliśmy już, że nie małe wydatki pociągała za sobą opłata ceł. Były one liczne i nader uciążliwe, tem bardziej, że nie istniał żaden system celny, cła wybierano na jednych komorach od innych towarów, niż na drugich. Na ogół jednakże, o ile chodzi o Kraków i Węgry, stosunki te były uregulowane <sup>7)</sup>; inny był jednakże ustrój ceł w Polsce, a inny na Węgrzech. W Polsce zwyczajem średniowiecznym cła leżały wewnątrz kraju, przy najbardziej uczęszczanych drogach handlowych. Było więc cło w Krakowie, Czchowie, St. Sączu, Rytrze <sup>8)</sup>, Grybowie, Bieczu, Żmigrodzie, Sanoku <sup>9)</sup>, Myślenicach, Dobczycach i Skawinie <sup>10)</sup>.

Ocleniu podlega każdy towar, przechodzący przez komorę w którąkolwiek stronę. Tylko kupcy krajowi mają pewne ulgi, lecz niewielkie; w Krakowie jednak płacili krajowcy połowę cła opłacanego przez gości <sup>11)</sup>. Zachowały nam się taryfy celne z Krakowa, Czchowa i Starego Sącza; za ich podstawie wywnioskować możemy o sposobie pobierania ceł <sup>12)</sup>. Brano je zarówno od towarów, jak od wozów

<sup>1)</sup> Scab. Sandec. 1488 1505, str. 414, 519, 521.

<sup>2)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 29.

<sup>3)</sup> Lib. testam., str. 40

<sup>4)</sup> Fejérpataky I. c., str. 174, 230, 344, 376.

<sup>5)</sup> Najst. ks. (Liber perc. et distr.) passim.

<sup>6)</sup> Fejérpataky I. c., str. 345.

<sup>7)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa

<sup>8)</sup> MP. I, nr. 173.

<sup>9)</sup> Ibidem, nr. 218.

<sup>10)</sup> Ibidem III, nr. 671, 734. Cła oczywiście różne miały. Dochody z nich charakteryzują

nam najlepiej ruch handlowy dróg, przy których leżały n. p. w r. 1390; cło w Krakowie przynosi 1089 grz., w Czchowie 890 grzywien, w Skawinie 87 grz. Kutrzeba, Finanse Krakowa, str. 81.

<sup>11)</sup> Koł. Krak. II, nr. 310 („alzo sal man den Krokeschen czol ynnemen von den gesten, dy ire gutter her brengen, sunder der landman gıbt halb alzo vyl“.

<sup>12)</sup> Ibidem, Najst. księgi II, str. 85.

i koni, co już ma charakter myta. Ten sam towar na jednej komorze podlegał opłacie, na drugiej był od niej wolny, n. p. w Starym Sączu od żelaza płaciło się cło, a w Krakowie nie; miedź podlegała opłacie w Krakowie, a w Czchowie była od niej wolna. Pobierano też różne opłaty od tego samego towaru na różnych komorach, n. p. od cetnara wosku w Krakowie 1 grosz, w Czchowie 3, od beczki śledzi w Czchowie 6 groszy, w St. Sączu 3 gr. Cło jednak na wino było wszędzie jednakowe i wynosiło 6 groszy od beczki<sup>1)</sup>. Odmienny niż w Polsce był ustrój ceł na Węgrzech. Tu obok ceł zwyczajnych wszelkiego gatunku, rozmieszczonych podobnie jak w Polsce, istniało cło specjalne, zwane „harminczad“, czyli trzydziesta, (tricesima, Dreisigstamt, trycatok); nazwę swą wzięło ono od tego, że pobierano je w wysokości  $\frac{1}{30}$  nominalnej wartości wiewionego towaru. Było ono też ujęte w pewien system.

Na czele tych urzędów celnych stał „tricesimator summus regni“<sup>2)</sup> („director tricesimarum regalium“<sup>3)</sup>, którym był zaufany urzędnik, a zastępcy jego, t. j. „vicetricesimatores“, stali na czele poszczególnych okręgów. Urzędy te miały od czasów Ludwika prowadzić „registrum“ i notować towary oclone i wysokość opłat. Kupcy zaś otrzymywali pokwitowania („testimonium vel munimentum“) za opłacone cło. Uchylenie się od opłaty przez omińnięcie komory, karano surowo<sup>4)</sup>, zwykle konfiskatą towarów, podobnie jak w Polsce. Dochody z trzydziestej wply-

wały do skarbu królewskiego; jednakże można było je dzierżawić za pewną stałą kwotę<sup>5)</sup>. Cła te rozmieszczone były wyłączenie nad granicami, a od roku 1405 skierowano je wyraźnie przeciw obcym; sejm bowiem uchwalił, że płaci się je tylko od towarów zagranicznych, przywiezionych do kraju<sup>6)</sup>; towary zaś krajowe idące za granicę były od trzydziestej wolne. Widocznie jednak kupcy węgierscy wchodzili w znowy z „gośćmi“ na niekorzyść skarbu, skoro tego musiano zabronić<sup>7)</sup>. W końcu XV w., bo w roku 1494 uregulowano ostatecznie pobór trzydziestej i rozmieszczenie komór<sup>8)</sup>. Ustanowiono 9 urzędów głównych, między którymi od strony polskiej były: Orawa i Koszyce, oraz 46 filii, z tych na północy Lewocza, Bardyów, Keżmark, Lubomla, Stropków i Homonna zawisła od Koszyc. Urząd zaś celny z Orawy przeniósł Franciszek Turzo do Twardoszyňa jako bliższego granicy i leżącego na skrzyżowaniu dróg handlowych<sup>9)</sup>.

Oprócz trzydziestej płaciło się na Węgrzech i cła inne, wewnętrzne, których było mnóstwo; najważniejsze są cła: targowe, mostowe i przewozowe, istniejące już w w. XIV<sup>10)</sup>.

Jak zawsze w wiekach średnich były i od ceł wyjątki i uwolnienia. W Polsce Krakowianie wolni byli od ceł królewskich<sup>11)</sup>. Podobne uwolnienia posiadał i N. Sącz z czasów Łokietka<sup>12)</sup>; ponadto w Krakowie płacił N. Sącz niższe cło, niż inni<sup>13)</sup>. Na Węgrzech zawarował Polakom Ludwik w r. 1368, że nie będzie ich obciąża-

<sup>1)</sup> Taryfa Krakowa i Czchowa z r. 1432, St. Sącza z r. 1393.

<sup>2)</sup> Csánki I. c., str. 21.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 34.

<sup>4)</sup> Csánki I. c., str. 21; p. wyżej, Sprawa Botenwaltera.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 57. Tört. Tar. r. 1889, str. 581.

<sup>6)</sup> Janota, Bardyów, str. 150.

<sup>7)</sup> Ibidem.

<sup>8)</sup> Divéky, I. c., str. 80.

<sup>9)</sup> Ibidem.

<sup>10)</sup> Csánki I. c., str. 15.

<sup>11)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 122—130.

<sup>12)</sup> MP. I, nr. 148 Kod. Polski III, nr. 75.

<sup>13)</sup> Kod. Krak. I, nr. 13, 16.

zał nowemi cłami <sup>1)</sup>; a Władysław Warneńczyk uwolnił w r. 1440 N. Sącz od płacenia trzydziestej w całych Węgrzech, a zwłaszcza w Lubomli <sup>2)</sup>. I wiele węgierskich miast cieszyło się wolnością celną. Szczególnie Ludwik uwalniał od ceł miasta, których rozwój leżał mu na sercu, jak Preszburg i Koszyce <sup>3)</sup>, które już Karol Robert uwolnił od ceł w obrębie komitatów Zemplén i Abauj-Torna <sup>4)</sup>. Z miast spiskich miały takie swobody Kežmark i Podoliniec <sup>5)</sup>, wolny od ceł w Polsce. Od trzydziestej była w zasadzie wolna szlachta, ale też i znaczna ilość miast; bo też przynosiła ona tak małe dochody, że w r. 1467 musiano wprowadzić nowe cło, t. zw. koronne, od którego prócz szlachty nikt nie był wolny <sup>6)</sup>.

Przywileje celne przyczyniały się w nie-małej mierze do różnego rodzaju zatar-gów; nie zawsze było pewne, komu i gdzie przysługuje uwolnienie; pamiętał o tem oczywiście tylko ten, komu ono przysłu-giwało; na odwrót poszkodowany nie my-słał rezygnować ze swych preteńsy; stąd nic dziwnego, że zatargi celne ciągną się nieraz dziesiątki lat; spór między Klary-skami a Bardyowem o cło w Grybowie wybierane przez pierwsze, ciągnie się od r. 1388 do r. 1505; ostatecznie Zygmunt I przyznał Klaryskom starosądeckim prawo wybierania cła od Bardyowa <sup>7)</sup>. I wogóle klasztor w St. Sączu nie odznaczał się ustępliwością w sprawach celnych. W roku 1310 toczy spór z Krakowem, który mu zarzuca pobieranie zbyt wysokich opłat <sup>8)</sup>;

Kraków sprawę wygrał, bo ze strony kla-sztoru nikt się nie stawiał na rozprawę. Podobny zatarg ma tenże klasztor w roku 1317 <sup>9)</sup>. A i później walczą jeszcze Klaryski o pobór cła od towarów węgierskich, wiezionych na Biecz, który jednak-że wkońcu rozstrzygnął król Aleksander na ich niekorzyść w r. 1505 <sup>10)</sup>. Ale cła wyzyskiwano jeszcze w innym kierunku, t. j. bywały one czasem środkiem szyka-nowania niedogodnych konkurentów han-dlowych. W końcu XIV w. postępować za-czął w ten sposób wspomniany już komornik z Norymbergi, wobec kupców krakowskich na Węgrzech <sup>11)</sup>.

Cła związane są ściśle z systemem dróg handlowych i przymusem drożnym. Nie wolno schodzić z drogi przepisanej i omijać cła, bo na tem cierpią dochody królewskie, tak, jak nie wolno omijać miast składowych. Skład również jak i cła pozostaje w ścisłym związku z przymusem drożnym, bez którego, jak widzieliśmy, niema prawie wartości. Skład może być względny lub bezwzględny <sup>12)</sup>. W pierw-szym wypadku kupiec wystawiwszy towar przez pewien czas na sprzedaż, może go wieść dalej, jak Polacy w Koszycach, w drugim musi go sprzedać w mieście składowem. Kraków na podstawie przy-wilejów z roku 1306, 1372, 1387 i 1473 miał bezwzględne prawo składu z tem obostrzeniem, że miedź węgierską może kupować tylko kupiec krakowski. Skła-dowi podlega w Krakowie kupiec obcy, wyjąwszy Węgrów za Ludwika, i towar

<sup>1)</sup> Ibidem, nr. 38.

<sup>2)</sup> Akta godz. i ziem. IX, nr 44. Ciekawe jest istnienie trzydziestej w Polsce, t. j. w Lubomli; istniała tam jednak na pewno.

<sup>3)</sup> Csánki I c., str. 17.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 26

<sup>5)</sup> Weber Samu, Podolin Története és Okmányai (Tört. Tár 1891, str. 397; 1892, str. 69).

<sup>6)</sup> Farkas I. c., str. 21.

<sup>7)</sup> MP. nr. 1271, 1338, 1308, 1523; Janota, str. 20 i nast., oraz przypiski; AK. nr. 3, 11, 13, 22, 23, 94; Rel. Castr. Crac. tom 19, p. 2237.

<sup>8)</sup> Kod. Krak. I, nr. 7.

<sup>9)</sup> MP. nr. 566.

<sup>10)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 97.

<sup>11)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 67.

<sup>12)</sup> Ibidem, str. 18–21. Lewicki, Prawo składu w Polsce, str. 31 i nast.



obcy. Kupiec krajowy bez względu na wzięty towar i kupiec obcy wiozący towar krajowy, nie podlegają składowi. Kraków był w tem szczęśliwym położeniu, że na drodze do Węgier nie miał w ciągu wieków średnich miast składowych. Dopiero w w. XV dostaje prawo składu Krosno, lecz leży na uboczu i konkurencji robić nie może. Nowy Sącz dostał prawo składu dopiero w w. XVI<sup>1)</sup>.

Na Węgrzech spotykamy więcej miast składowych. Na Spiżu ma to prawo Podoliniec już w r. 1295<sup>2)</sup>, potwierdzone w r. 1442<sup>3)</sup>; nadto otrzymała je Lewocza<sup>4)</sup> w r. 1321; walczy ona też przeciw prawu składu Koszyc i Keżmarku. Keżmark od XIV w. zaczął sobie uzurpować prawo składu i utwierdził je w czasach niepokoju ku wielkiej szkodzie Lewoczy i jej handlu z Polską. Wojny XVI wieku przyniosły obu miastom upadek. Keżmark stał po stronie Zapolii, Lewocza po stronie Habsburgów. To też Ferdynand zatwierdził wkońcu prawo składu Lewoczy, a odebrał je Keżmarkowi<sup>5)</sup>. Koszyce otrzymały prawo składu w roku 1347 od Ludwika, a Zygmunt zatwierdził je i rozszerzył. Było to nie na rękę miastom spiskim, posiadającym dawniej prawo składu, lub sąsiadującym z Koszycami, które to prawo składu najbardziej odczuwały. Walka ta ciągnie się długo; w roku 1495 Lewocza, Preszów, Bardyów i Kis Szeben wniosły do króla skargę przeciw Koszycom, że nietylko kupców ich, ale i krakowskich, idących z Hegyalya, zatrzymują i zmuszają do sprzedania towarów<sup>6)</sup>. Król jednakże przyznał Koszycom słusność.

Krakowianie rychło uzyskali ulgi w Koszycach; o nich to bowiem głównie chodziło w przywileju Ludwika z roku 1368, w którym kupcom polskim pozwolił piątego dnia po przybyciu do Koszyc i wystawieniu tu towarów na sprzedaż ruszyć dalej na Węgry<sup>7)</sup>. Wobec ostrego prawa składu w Krakowie była to ulga bardzo znaczna.

A jednakże nawet w Krakowie prawo składu zna pewne wyjątki: są nimi jarmarki. W stosunkach średniowiecznych, wobec prymitywnych środków komunikacji, były one istotną podporą handlu; bez nich nie mogliby się spotkać kupcy odległych stron i wymienić swoich towarów. To też każde miasto dbało o swój rozwój, starało się o urządzenie jarmarków, względnie o uzyskanie na nie pozwolenia. Ma więc jarmarki i Kraków, i to jeden „mały“ na św. Wita, od 11 do 17 czerwca i dwa duże, to jest na św. Stanisława od 3 do 14 maja i na św. Michała wkońcu września<sup>8)</sup>. W czasie tych dwu jarmarków ożywiały się Kraków; wtedy zawierano tu kontrakty i umowy wszelkiego rodzaju, wtedy zjeżdżali się tu kupcy obcy; to też wówczas najwięcej Węgrów przewija się przez księgi miejskie. Święty Michał i święty Stanisław to terminy umów handlowych i spłaty długów najczęściej spotykane. Wtedy też nie obowiązywały ostre przepisy składu, choć tylko częściowo. Od roku 1354 nie wolno jest handlować w Krakowie obcym z obcymi<sup>9)</sup>, wyjąwszy jarmarków, kiedy przepis ten nie obowiązuje.

Nie zaniedbywali też Krakowianie jarmarków węgierskich, gdzie obok targów

<sup>1)</sup> Lewicki. Ibidem, str. 137.

<sup>2)</sup> MP. II, nr. 522

<sup>3)</sup> Jeckel I, str. 167. Weber S., Podolin Tört. (Tört Tar 1891. str. 397).

<sup>4)</sup> Divéky I. c., str. 13.

<sup>5)</sup> Divéky, str. 43, 44.

<sup>6)</sup> Ibidem.

<sup>7)</sup> Kod. Krak. I, nr. 38.

<sup>8)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 186. Kod. Krak. II, nr. 310.

<sup>9)</sup> Kod. Krak. I, nr. 29.

dziennych i jarmarków całotygodniowych wyróżniano jarmarki wielkie, t. zw. państwowe (országos vásárok, nundinae seu feriae, id est forum annuale<sup>1)</sup>). Już za Karola Roberta wiele miast posiadało jarmarki tygodniowe; jarmarki jednak państwowe były przywilejem, o który bardzo się ubiegano. Z miast bliżej nas obchodzących, Koszyce otrzymały to prawo w r. 1347 od Ludwika, a Zygmunt luksemburski potwierdził je dwukrotnie w roku 1392 i 1399<sup>2)</sup>. Bardów otrzymał je w roku 1352, a jarmark odbywał się na św. Idziego. Zygmunt w roku 1403 oznaczył jego trwanie na 2 tygodnie, a w r. 1427 ustanowił drugi jarmark na św. Jana<sup>3)</sup>. Prawo to miała oczywiście i Buda<sup>4)</sup>.

Jedyną prawie formą ówczesnych stosunków handlowych jest kontrakt kupna i sprzedaży<sup>5)</sup>. Za nabywane towary płaci się albo towarem, albo pieniędzmi. Musi więc być dokładnie oznaczona waga i moneta. Dlatego to zarówno nad miarami i wagami, jak i nad monetą i jej rodzajami przyjdzie nam się bliżej zastanowić. Nie było oczywiście wówczas żadnego ogólnego systemu miar i wag, co więcej, przy ich mnogości, stosunek różnych ich rodzajów do siebie nie był wcale oznaczony i dlatego, aby uniknąć nieporozumień, oznaczano go zwykle za każdym razem.

Kraków bardzo starannie rozciągał kontrolę nad miarami i wagami. Istnieją dwie wagi miejskie, większa i mniejsza, oraz trzecia do srebra, na których trzeba ważyć towary sprzedawane hurtownie, czyli „sammelkauffs“<sup>6)</sup>. Tu więc ważyli

swe towary Węgrzy, których jako „gości“ obowiązywał przepis sprzedawania hurttem. Srebro zaś można ważyć tylko na wadze miejskiej. Waży się na wielkiej wadze na cetnary, na małej na kamienie, funty; jaki jednak między nimi zachodził stosunek, nie wiemy<sup>7)</sup>. Istnieje jednak osobny cetnar „wagi krakowskiej“<sup>8)</sup>. Na wadze wielkiej ważono z natury rzeczy towary cięższe, jak żelazo, ołów, miedź, na mniejszej wosk, ryż, szafran i korzenie<sup>9)</sup>. Oczywiście miasto pobiera opłatę od użycia wagi, n. p. przy ważeniu ołowiu i miedzi płaci kupiec obcy od cetnara 2 denary<sup>10)</sup>.

Płyny mierzą się na beczki (tonna, tunna); objętość ich jednak i nazwa może być różna; istnieją jednak fudry, kufy (drewlingi), beczki zwane fass (vas), baryłki i achtele<sup>11)</sup>; stosunek niektórych z nich do siebie znamy z w. XVI, kiedy dreyling równa się dwu półkufkom, a fuder trzem<sup>12)</sup>. W r. 1444 beczka krakowska (crakisch fas) ma „118 tappe lautirs wasirs“<sup>13)</sup>. Bliżej jednak o tych miarach nic nie wiemy.

Towary sypkie mierzono ćwiertniami („mensura“), jak n. p. sól „cembrówkę“; sól grubą sprzedawano na bałwany (bank) mające 6—8 cetnarów. Miarą długości jest łokieć. Większe zaś ilości sukna mierzono na terlingi, pecia, 17—19 postawów, które znów liczyły od 22 51 łokci<sup>14)</sup>. Wobec tej niepewności miar rzeczą naturalną są skargi i spory na tem tle. Cóż dopiero, jeśli towar wysyłano zagranicę, n. p. do Węgier, gdzie panowały odmienne systemy wag i miar. Podobnie jak wszę-

<sup>1)</sup> Csánki I. c., str. 22.

<sup>2)</sup> Ibidem, str. 23. Farkas I. c., str. 7, 13

<sup>3)</sup> Janota I c., str. 16.

<sup>4)</sup> Jak się miała sprawa jarmarków w miastach spiskich nie mam wiadomości.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 169.

<sup>6)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 191.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 170.

<sup>8)</sup> Cons Crac., nr. 430, p. 529.

<sup>9)</sup> Kutrzeba, Finanse Krakowa, str. 30.

<sup>10)</sup> Ibidem, str. 32.

<sup>11)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 170.

<sup>12)</sup> Kutrzeba, Finanse, str. 68.

<sup>13)</sup> Kod Krak. II, nr 317.

<sup>14)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 170. Fejérpataky I. c. passim.



dzie, każde prawie miasto węgierskie ma swój system miar i wag, który rozpozszechnia na okolicę. Nieraz w tem samym mieście mamy wagi różne lub noszące różne nazwy<sup>1)</sup>, co wszystko powiększało zamieszanie.

W wiekach średnich był na Węgrzech najwięcej znanym system miar i wag Budy; ale na górnych Węgrzech panowały miary koszyckie, a nadto niemieckie i polskie. To też królowie, chcąc zapobiedz zamieszaniu, starali się o ujednostajnienie miar i zaprowadzenie systemu budzińskiego w całym państwie. Po raz pierwszy przeprowadzono to w r. 1405, ale nakaz pozostał widać na papierze, bo musiano go ponawiać jak w r. 1504 i później<sup>2)</sup>. Każdy używał miar, jakie mu były najdogodniejsze.

Najpowszechniejszą wagą był cetnar, liczący 100 funtów<sup>3)</sup>, ważono nim przedewszystkiem rzeczy cięższe, metal. Obok niego rozpowszechniona jest w w. XVI „libra“, służąca do ważenia wosku; Zygmunt uczynił ją obowiązującą w całym państwie<sup>4)</sup>. Metale i wosk ważono ponadto na grzywny („marca“). Miarą objętości jest beczka (tonella“), która w w. XIV liczyła na górnych Węgrzech 100 „cubulus“; w miastach spiskich jest wówczas „cubulus“ główną miarą zboża i płynów. Miarą wina zaś był jak w Preszburgu „carrat“ liczący 32 urny<sup>5)</sup>, lub też jak w Koszycach, wiadro, zawierające 32 „pint“ (pint = 2½ litra); równało się ono wiadru budzińskiemu i wiedeńskiemu i od roku 1405, podobnie jak tamte, miało obowiązywać w całych Węgrzech<sup>6)</sup>. Wkońcu miarą

długości jest łokieć („ulna“) i „pertica“, oraz mniejszą „funiculus“ i stopa („pes“).

Podobne stosunki panują i w sprawach monetarnych, gdzie różnaitość i lichota pieniędzy była poważną przeszkodą w handlu. O ile chodzi o stosunki krakowsko-węgierskie, to tu spotykamy się najczęściej z florenami węgierskimi, grzywnami groszy waluty krakowskiej i grzywnami groszy praskich. Floreny węgierskie, zwłaszcza w złocie, co nieraz bywa zaznaczane, są w ogromnem użyciu w Krakowie z powodu swej dobroci; spotykamy je na każdym kroku. Na odwrót spotykamy grosze polskie na górnych Węgrzech<sup>7)</sup>, liczone na grzywny krakowskie (48 groszy). Pojawiają się tam i grosze praskie, a nadto spotykamy i takie kombinacje jak grzywny groszy praskich wedle rachuby polskiej, czyli krakowskiej (marg groschen behmischer münche polnischer czal<sup>8)</sup>). Wymieniają też osobno grosze koszyckie, których 105 idzie na węgierski złoty<sup>9)</sup>; rzadziej jest już używany w stosunkach krakowsko-węgierskich pieniądz pruski<sup>10)</sup>.

Zdaje się, że w początkach w. XIV Polska i Węgry trzymały się tej samej stopy menniczej<sup>11)</sup>. Później jednak następują w obu państwach reformy, spowodowane złym stanem monety. W Polsce dąży Kazimierz W. do unifikacji monety i przeprowadza ją w Wiślicy<sup>12)</sup>, choć w praktyce jest ciągle wiele braków. Panuje w Polsce grzywna krakowska, licząca 48 groszy; za Piastów waży ona przeciętnie 183·5 grama, za Jagiellonów

<sup>1)</sup> Divéky I. c., str. 33.

<sup>2)</sup> Ibidem.

<sup>3)</sup> Csánki I. c. str. 15.

<sup>4)</sup> Ibidem.

<sup>5)</sup> Divéky, I. c., str. 35.

<sup>6)</sup> Ibidem.

<sup>7)</sup> Fejérpataky, passim.

<sup>8)</sup> Wielokrotnie w Cons Cracov., n. p. Scab. 1408—16, str. 10—11. Tört. Tar. 1887,

str. 783. Grzywna praska liczy w w. XIV 64 grosze; Gumowski, str. 60.

<sup>9)</sup> Cons. Crac. nr. 427, str. 200.

<sup>10)</sup> Scab. Crac. 1419—30, str. 152.

<sup>11)</sup> Jeckel I, str. 124.

<sup>12)</sup> Gumowski, O grzywnie i monecie piastowskiej, str. 24. St. prawa polsk. pom. III, str. 157.



wzrasta do 205·5 grama <sup>1)</sup>); grzywna dzieli się na 4 wiardunki (fertones), czyli 24 skojce równe 48 groszom.

Wkońcu rządów Kazimierza W. ulega moneta, zwłaszcza kwartniki, zepsuciu. To też Ludwik ograniczył się jeno do bicia denarów, ale z lepszego srebra, tak że przez to znacznie podniósł monetę polską <sup>2)</sup>). Wahanie się dobroci monety polskiej widzimy najlepiej w stosunku jej do florena węgierskiego. W r. 1368 idzie na 1 florena 14 groszy polskich, a wkońcu w. XIV aż 24. Stosunek ten utrzymuje się z małemi wahaniami przez czas dłuższy, bo prawie po rok 1407, kiedy na floren idzie 26 groszy. Potem widocznie moneta się psuje i wartość grosza gwałtownie spada, bo gdy w roku 1432 idzie ich 32 na floren, to w r. 1437 już 36, 1438 r. 48 do 56. W r. 1442 spotykamy nawet niebywały stosunek 72 groszy na floren. Odtąd wartość grosza znów się podnosi i w r. 1452 idzie ich już tylko 34 na floren, 1468 r. 32, a wkońcu XV w. stale 30—32, czyli zawsze 2 razy tyle co za Kazimierza i Ludwika. Wartość grosza więc zmalała, gdy dobry pieniądz czeski nie ulegał tym wahaniom. W drugiej połowie XIV w. idzie 20—21 gr. praskich na floren, a w w. XV 22—28 wyjątkowo 30 groszy <sup>3)</sup>).

Na Węgrzech też dbano bardzo o dobrą monetę; reformę zepsutej stopy monetarnej przeprowadził już Karol Robert, który też w r. 1335 zaczyna bić pieniądze złote <sup>4)</sup>), co nie pozostało bez wpływu na handlowe stosunki z zagranicą. Dukaty

Karola Roberta były 12-to, Ludwika już 14-to karatowe. To też złoty pieniądz węgierski cieszył się uznaniem zagranicą, a i w Krakowie, i torował drogę węgierskiemu handlowi <sup>5)</sup>). W w. XIV i XV pieniądz węgierski zmienia swą wartość w stosunku do obcych, bo państwa sąsiednie regulowały wedle niego swą stopę monetarną <sup>6)</sup>). W jakiej cenie były złote pieniądze węgierskie świadczy fakt, że w w. XIV kupcy niemieccy notują wypłaty w nim osobno w księgach <sup>7)</sup>). A i w Krakowie często spotykamy fakt, iż warowano, że wypłata ma nastąpić w dobrem złocie węgierskiem; floreny węgierskie są więc monetą handlową <sup>8)</sup>).

Karol Robert zrobił grzywnę budzińską urzędową; z Andegawenami przyszła ona z Tours, a równa była ostrzyhomskiej i ważyła (w w. XV) 246 gramów, była więc większa od polskiej, a dorównywała praskiej <sup>9)</sup>). Obok niej istnieją nadto grzywny miast prowincjonalnych, między niemi koszycka i spiska <sup>10)</sup>). Jest rzeczą charakterystyczną, że pieniądz srebrny pozostaje na Węgrzech, a zagranicę do Polski idzie przeważnie pieniądz złoty <sup>11)</sup>), aczkolwiek stosunek złota do srebra w Polsce i na Węgrzech, winienby powodować proces wprost przeciwny. Natomiast napływa na Węgry, zwłaszcza po zastawie miast spiskich, zdawkowa moneta polska, która musiała być licha, skoro usilnie zakazują jej przywozu na Węgry. Częste jednak zakazy świadczą o tem, że ich nie słuchano <sup>12)</sup>), z tego prostego powodu, że dla handlu

<sup>1)</sup> Gumowski l. c., str. 49, 66.

<sup>2)</sup> Piekosiński, O monecie i stopie menniczej w Polsce w w. XIV i XV, str. 53.

<sup>3)</sup> Piekosiński l. c., str. 234.

<sup>4)</sup> Csánki, str. 4.

<sup>5)</sup> Ibidem.

<sup>6)</sup> Divéky l. c., str. 25. Archeologiai Értesítő r. 1881, str. 194.

<sup>7)</sup> Ibidem.

<sup>8)</sup> Ibidem, str. 26.

<sup>9)</sup> Gumowski l. c., str. 59.

<sup>10)</sup> Csánki, l. c., str. 6

<sup>11)</sup> Divéky l. c., str. 26. W w. XIV stosunek złota do srebra w Polsce 1:14; na Węgrzech 1:17½; srebro więc powinno uciekać do Polski.

<sup>12)</sup> Divéky l. c., str. 26. Archeologiai Értesítő 1881, str. 194.

taka wspólność monetarna była poniekąd wygodną, bo ułatwiała wymianę. Dla Węgier było to oczywiście szkodliwe, bo dobry pieniądz odpływał z kraju, a na jego miejsce przychodził lichey, to też Władysław II w roku 1512 wprost zakazał kupcom keźmarskim przyjmować grosze polskie, które obniżają w cenie monetę węgierską, ku wielkiej szkodzie

państwa<sup>1)</sup>. Było to jednak złe nieuniknione. O użyciu pieniądza decyduje wówczas przymus państwowy, lecz stosunki ekonomiczne. Zresztą Węgrzy nie wychodzili źle na tej zamianie; stratę z niej wynikłą wynagradzają sobie ułatwieniami, jakie wynikały z użycia ich pieniądza w Polsce i pośredniej stąd od nich zawistości monetarnej.

#### 4. WYWÓZ I PRZYWÓZ.

Rzeczą jest naturalną, że między Węgrami a Polską, przez Kraków, panowała bardzo ożywiona wymiana towarów. Nakazywało to samo położenie geograficzne; Kraków był pośrednikiem w wysyłaniu nie tylko polskich na Węgry, ale także i to głównie wyrobów obcych, które z północy przez Gdańsk i Toruń, lub z zachodu przez Wrocław otrzymywał. Z tego konsekwentnie wynika charakter tego handlu; jest to w znacznej mierze handel transito. Przeciwnie Węgry dostarczały przeważnie płodów i wyrobów własnych, które Kraków wysyłał dalej tą drogą, jaką otrzymywał pierwsze. Jasna jest więc rola Krakowa w handlu z Węgrami, jest on wielkim pośrednikiem między Węgrami a zachodem i północą; nic też więc dziwnego, że Kraków do handlu węgierskiego tak wielkie przywiązywał znaczenie.

Mówiliśmy już, że Kraków obok wyrobów obcych, dostarczał i płodów krajowych; widać to najlepiej na trzech głównych towarach, jakich dostarcza na Węgry, t. j. ołowiu, soli i sukna.

Sukno jest pierwszym i najważniejszym przedmiotem handlu wywozowego na Węgry; wywożą je i Krakowianie sami i przyjeżdżają po nie Węgrzy do Krakowa. Należy ono do najstarszych artykułów handlu krakowsko-węgierskiego. Idzie ono na Węgry już w w. XIII<sup>2)</sup>, jak na to wskazuje i fakt, że w r. 1310 uchodzi za jeden z głównych artykułów handlowych<sup>3)</sup>; handel suknem rozwija się w ciągu w. XIV coraz więcej i dochodzi do największego rozkwitu w pierwszej połowie XV w. Jednakże już w końcu XV w. zaczyna upadać, co wiąże się z całym ówczesnym przesileniem handlowym i nadwątleniem stosunków Krakowa z Flandryą<sup>4)</sup>, skąd przedewszystkiem sukno szło na Węgry. Dostarczała go Flandrya dla Węgier przez Kraków w najrozmaitszych gatunkach. Najczęściej spotykamy sukno tyńskie<sup>5)</sup> (Thuin) czarne, dalej mechlińskie<sup>6)</sup> (Mecheln) i herentalskie<sup>7)</sup>, w końcu dyllermondzkie (Deudermonde), brukselskie, ypernskie i harras<sup>8)</sup>. Ponadto sprowadzano i sukna angielskie<sup>9)</sup>, z których najwięcej używane jest londyńskie<sup>10)</sup>, oraz

<sup>1)</sup> Ibidem.

<sup>2)</sup> Mon. Hung. h. XX, nr. 350.

<sup>3)</sup> Kod. krak. I, 7.

<sup>4)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 120.

<sup>5)</sup> N. p. Fejérpataky, str. 224.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 14, 330; Kod.

krak. II, nr. 310.

<sup>7)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 330.

<sup>8)</sup> Kod. krak. II, nr. 310; Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 63.

<sup>9)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 262.

<sup>10)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 354.

sukno kolońskie<sup>1)</sup>). Są to prawie wszystko sukna wykwiłtne, kolorowe<sup>2)</sup>), żółte, zielone, brunatne, czerwone i czarne; angielskie bywają szare i białe. Jednakże, obok tych z odległych stron sprowadzanych sukien, wysyła Kraków na Węgry i sukna polskie, a także śląskie, z tych najczęściej gorlickie i strzygnickie<sup>3)</sup>). Sukna polskiego dość dużo szło na Węgry<sup>4)</sup>, choć jako gorsze trudniej znajdowało pokup. Sprowadza go zwłaszcza dość dużo Bardyów. Idą więc na Węgry sukna, krakowskie w kilku gatunkach, bieckie, krośnieńskie i sądeckie<sup>5)</sup>). Ale nie one nadają ton handlowi sukniennemu; przeważają w nim całkowicie sukna obce, idące transito.

Kraków jest głównym dostawcą sukna dla Węgrów. U Krakowian zaopatrują się w nie nie tylko miasta najbliższe jak Keżmark, Lewocza, Bardyów, Varanno, Koszyce, ale i północno-zachodnie Węgry<sup>6)</sup>); sukno idące z Krakowa sięga daleko w głąb Węgrów, aż po Wielki Waradyn<sup>7)</sup> i dalej. Cyfry wykazują, jak wielkim był wywóz sukna z Krakowa na Węgry. Setkami postawów idzie ono zwłaszcza w pierwszej połowie XV wieku do miast północno-węgierskich, a mieszczanie krakowscy zbierają za nie spore sumy. Do poważniejszych dostawców sukna na Węgry należą wówczas Andrzej Czarnischa, Marcin Scholtis i Henryk Smyt, Mikołaj Glezer, Piotr Huenerman i Piotr Grazer;

znaczniejsze ilości wysyłają też Sweidniczer, Neysser, Koza, Crenmark i Jerzy Morsztyn<sup>8)</sup>). Obok Bardyowa<sup>9)</sup>, który często bierze całymi terlingami sukno tyńskie z Krakowa, głównym odbiorcą sukna są Koszyce; nabywały je oczywiście nie dla własnych potrzeb, lecz wysyłały je dalej na Węgry.

Handel sukniem był na ogół bardzo zyskowny, choćby i z tego względu, że n. p. sukna flandryjskie nie mogły iść na Węgry inną drogą jak przez Kraków. Wysyłano też najdroższe gatunki sukien obcych<sup>10)</sup>, jak n. p. brukselskie (13—22 grzywien za postaw), ypernskie (16 grz.), londyńskie (10—18 grz.) i tańsze nieco tyńskie (7—9<sup>3</sup>/<sub>4</sub> grz.), podczas gdy tanie sukna śląskie i krakowskie (2 grz.) już mniejszy stanowiły procent wywozu. To też łatwo zrozumiemy troskliwość Krakowian o zabezpieczenie sobie rynku węgierskiego, zwłaszcza na sukno, zawsze wysuwane na pierwsze miejsce.

Prócz sukna sprowadzają Węgry z Krakowa także płótno i barchan<sup>11)</sup>, lecz już w mniejszych ilościach; głównymi zaś artykułami wywozu, po suknie, są ołów i sól.

Ołów również już od w. XIII idzie z Krakowa na Węgry i już w roku 1310 widzimy go między najważniejszymi przedmiotami wywozu. Wspominają też o nim taryfy celne, staro-sądecka z r. 1393, krakowska i czchowska z r. 1432<sup>12)</sup>). — Jak

<sup>1)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 63.

<sup>2)</sup> Scab. Sandec. 1488—1505, str. 62, 63.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 4, 9. Cons. Crac. nr. 427, str. 231.

<sup>4)</sup> Tört. Tar. r. 1887, str. 783, Fejérpataky str. 303, 433, 464.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 122.

<sup>6)</sup> Mon. Hung. h. XX, nr. 350.

<sup>7)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 344 i nast.

<sup>8)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 4; Krzyżanowski, Morsztynowie, Rocznik krak. 1898, str. 355; Cons. Crac. nr. 427, str. 176, 231; nr. 428, str.

14, 354, 368; nr. 429, str. 14; nr. 430, str. 62. Tört. Tar. r. 1887, str. 163 Kutrzeba, Akta, nr. 9.

<sup>9)</sup> Fejérpataky, str. 224, 435; terling liczy 17—19 postawów t. j. ładunek na jeden wóz, owinięty w t. zw. „słaytuch“, p. Fejérpataky, str. 435, 452.

<sup>10)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 119.

<sup>11)</sup> Ibidem str. 64; Tört. Tar. r. 1887, str. 781; Najst. księga II, str. 85

<sup>12)</sup> Kod. krak. I, nr. 7; II, nr. 310; Najst. księga II, str. 85.



wielka ilość ołowiu polskiego szła na Węgry, które były dlań głównym rynkiem zbytu, świadczy walka Krakowa z Markiem z Norymbergi<sup>1)</sup>, w której Kraków musiał się w końcu cofnąć, nie chcąc się narażać na większe jeszcze straty w tej gałęzi handlu, z której, jak widać, ciągnął poważne dochody. Ołów czerpali Krakowianie z kopalń okolicznych, jak z Olkusza, Trzebini, Chęcini i Chrzanowa, gdzie posiadali swe udziały<sup>2)</sup>; sprowadzano go stamtąd do Krakowa, tu „szrotowano“ na kawałki i wywożono na Węgry.

Kupcom koszyckim, jak widzieliśmy, nie przypadało to do gustu, iż Krakowianie dostarczali ołowiu wprost konsumentom, n. p. do kopalń. Lecz próba z ich strony ujęcia handlu ołowiem w swe ręce spełzała na niczem, bo Krakowianie lepsze widać stawiali warunki<sup>3)</sup>.

Jaka była cena ołowiu? Około r. 1405 kosztuje w Krakowie cetnar ołowiu jedną grzywnę, a w r. 1457 półtora florena<sup>4)</sup>, czyli również tyle. Cena nie utrzymuje się.

Handel ołowiem prowadzi w pierwszej połowie XV w. głównie Jan Sweidniczer, bogaty mieszczanin krakowski<sup>5)</sup>. Wysyła on do Koszyc po 100 cetnarów ołowiu naraz<sup>6)</sup>. Na taką skalę prowadzi handel ołowiem z końcem XV w. jeszcze Jerzy Morsztyn, który wywozi po 1000 cetnarów do Koszyc<sup>7)</sup>, a wreszcie spółka Bonerowska<sup>8)</sup>, która nawet popada w zatarg z Koszycami. Prowadzą też handel ołowiem z Węgrami i mniejsi kupcy<sup>9)</sup>; był on o tyle korzystnym, że Węgry obfitujące w różnego rodzaju kruszce, ołowiu

nie posiadały wcale i w znacznej mierze zdane były na przywóz z Polski. Stąd niechęć ku Krakowianom, którzy zazdrośnie strzegli tego źródła dochodu.

Drugim produktem ziemi polskiej, który w znacznej ilości idzie na Węgry, jest sól z kopalń bocheńskich i wielickich. Pojawia się ona na Węgrzech stosunkowo późno, bo dopiero w połowie XIV w.; wówczas w r. 1354 w układzie z Kazimierzem W. dozwolił Ludwik na dowóz jej aż po Liptów i Saros<sup>10)</sup>. Aby soli polskiej ułatwić walkę konkurencyjną na Węgrzech, obniża jej cenę Kazimierz W., a Węgom którzy po nią przyjeżdżają do kopalń, nie pozwala sprzedawać jej w granicach Polski<sup>11)</sup>. W stosunkach handlowych krakowsko-węgierskich odgrywa jednak sól mniejszą rolę, a to z dwu względów; z jednej strony z powodu konkurencji Węgrów i Starego Sącza<sup>12)</sup>, z drugiej z powodu trudności, na jakie natrafiała sól polska na Węgrzech.

Węgry bowiem posiadają sól własną i od początku XV w. dążą do ograniczenia przywozu soli polskiej. Jednakże kilkakrotne zakazy Zygmunta z lat 1405, 1417, 1427, są bezskuteczne<sup>13)</sup> i choć groziły konfiskatą towarów i majątku tym, którzy je przekroczą, sól polska napływa dalej na Węgry, konkurując ze solą miejscową. Zwłaszcza północne Węgry, jak Spiż i okolice Bardyowa<sup>14)</sup>, stale zaopatrują się w sól polską. Stan ten trwa do końca XV w. Jeszcze bowiem w r. 1483 mówi królowa Beatryx w jednym z dokumentów, że całe jej państwo żyje solą

<sup>1)</sup> Cons Crac. nr. 427, str. 262.

<sup>2)</sup> Ptaśnik, Bonerowie, str. 15.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Akta, nr. 54.

<sup>4)</sup> Lib. testam. str. 40 Grabowski, Starożytnicze wiad. o Krakowie, str. 277, podaje w r. 1434 za cetnar gr. 20!

<sup>5)</sup> Cons Crac. nr. 429, str. 25.

<sup>6)</sup> Lib. testam. str. 40 i nast.

<sup>7)</sup> Tört. Tár. r. 1892, str. 569.

<sup>8)</sup> Ptaśnik, Bonerowie, str. 15.

<sup>9)</sup> Anal. Scep. I, str. 56; Adv. Crac. nr. 87, str. 307.

<sup>10)</sup> Dogiel I, str. 37.

<sup>11)</sup> Helcel I, 219, 220, 225.

<sup>12)</sup> Lib. testam. str. 40.

<sup>13)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 60, omawia tę sprawę obszernie.

<sup>14)</sup> Fejérpataky, l. c. str. 376, 377, 491, 612.

obcą, polską<sup>1)</sup>). Charakteryzuje to najlepiej wywóz soli polskiej na Węgry.

Jeden jeszcze artykuł wysyła Kraków w wielkiej ilości do Węgier. Są nim ryby solone, które z Gdańska przez Kraków szły na Węgry. Słyszymy tu głównie o dwu gatunkach, o węgorzach i śledziach. Węgorzy solonych dostarczali do Krakowa kupcy toruńscy; nie były one tanie, bo w końcu XV w. beczka ich kosztuje około 8 florenów, a jednak słyszymy nieraz skargi na lichesy towar, n. p. Jan Kugler z Torunia sprzedał pewnemu kupcowi z Lewoczy pół beczki węgorzy, które, jak się okazało, były fałszywe i źle przyrządzone („Falsificata et sine cremato“<sup>2)</sup>). Podobne wypadki zdarzały się widać częściej, skoro miasto musi interweniować w tych sprawach<sup>3)</sup>.

Daleko większe znaczenie ma handel śledziami. Sprowadzano je z Norwegii<sup>4)</sup>; przez Gdańsk wysyłano do Krakowa, a stąd na Węgry. Znamy sposób, w jaki je przesyłano. W Gdańsku pakowano je do beczek i opatrywano przed wysyłką specjalnymi znakami, stwierdzającymi ich prawdziwość. Fałszowano często jednak znaki, a przesyłano śledzie nie do użytku. Wówczas z urzędu wrzucano taki towar do wody „submergi debent de forma iuris“<sup>5)</sup>.

Śledzie były dość tanie; w końcu bowiem XV w. kosztuje beczka śledzi 5 flo-

renów<sup>6)</sup> i to tak w Polsce jak na Węgrzech. Szły też śledzie na Węgry w znacznej ilości już od w. XIV<sup>7)</sup>; nawet cło na nie jest mniejsze niż na inne ryby<sup>8)</sup>; w Krakowie zaś jest osobny targ na śledzie, a miasto dzierżawi od kasztelana krakowskiego cło od śledzi, należące do jego uposażenia<sup>9)</sup>. Widać się opłacało. Zdarzają się też czasem wypadki, że z Węgier sprowadzają ryby do Krakowa, zapewne jakieś specjalne gatunki n. p. na potrzeby dworu królewskiego<sup>10)</sup>; zapiska w księgach radzieckich z r. 1395 wskazuje też, że z Koszyc sprowadzano do Krakowa wyzy (husones)<sup>11)</sup>, pokrewne jesiotrom, które z Morza Czarnego pojawiały się w Dunaju i Cisie.

Wyliczyliśmy najważniejsze towary, jakie Kraków wysyłał na Węgry; słyszymy też i o innych, ale to już jest handel bez znaczenia. Idzie więc na Węgry z Krakowa włósie<sup>12)</sup>, nieco skór<sup>13)</sup> i papieru<sup>14)</sup>; w końcu zaopatrują się miasta węgierskie w Krakowie w broń, jak łuki i strzelby, oraz w proch<sup>15)</sup>. Wysyłają też z Krakowa do Węgier gotowe futra<sup>16)</sup> i drobne towary kramarskie. To byłoby wszystko, czego Kraków dostarczał Węgom. Ale też Krakowianie umieli wyzyskać okoliczności i umieli handel ten monopolizować w swem ręku, usuwając kupców węgierskich. Towary swe wywozili sami na Węgry i wprost sprzedawali konsu-

<sup>1)</sup> Mon Hung hist. dipl I, nr. 7, „nos sumus dominus in isto dominio, quod totum vivit ex sale extero et polono“...

<sup>2)</sup> Adv. Crac. nr. 86, str. 398.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 190

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 27.

<sup>5)</sup> Scab Sandec. 1488–1505, str. 598. Dawniej uznali, że dostarczone śledzie są „non valencia alias warunek, sed falsificata.. et ad usum et vescendum bonis hominibus non valencia“. Takich wypadków bywa więcej, patrz Morawski, Sądecyzna, II, str. 341.

<sup>6)</sup> Scab Sandec. 1488–1505, str. 533, 640.

<sup>7)</sup> Najst. księga II, str. 85; Scab Sandec. 1488 do 1505, str. 386, 409. Adv. Crac nr. 86, str. 398; nr. 89, str. 347; nr. 92, str. 25.

<sup>8)</sup> Najst. księga II, str. 85

<sup>9)</sup> Kutrzeba, Finanse Krakowa, str. 28

<sup>10)</sup> Rachunki dworu Jagiełły, str. 569; są to ryby dość drogie, bo po 8 grz baryłka.

<sup>11)</sup> Najst. księga II, str. 128; chodzi tu pewno o ikre

<sup>12)</sup> Cons Crac. nr. 420, str. 78, 526.

<sup>13)</sup> Csanki, I. c. str. 29

<sup>14)</sup> Fejérpataky, str. 215.

<sup>15)</sup> Ibidem, str. 348, 391, 464.

<sup>16)</sup> Adv. Crac. nr. 86, str. 406.

mentom i podobnie z pominięciem pośredników starali się tam nabywać towary węgierskie. co przychodziło im tem łatwiej, że wolni będąc od ceł w Polsce, które płacić musieli Węgrzy, taniej te towary sprzedawać mogli. To bezpośrednie prowadzenie handlu w obie strony, dawało im przeto przewagę w stosunku do kupców węgierskich, którzy się znów bronili, jak mogli. Przewaga jednak była zawsze po stronie Krakowian i Polaków wogóle <sup>1)</sup>).

Czego dostarczały Węgry? Mówiliśmy już, że wysyłały głównie produkty własne, które Kraków częścią wysyłał dalej, częścią zaś zostawały one w Polsce na użytek kraju. Miedź i żelazo z jednej, a wino z drugiej strony, oto najważniejsze artykuły wywozowe Węgier.

Czem w stosunku Krakowa do Węgier było sukno, tem w stosunku Węgier do Krakowa była miedź, zajmująca stanowisko dominujące w wywozie węgierskim. Analogia ta jest tem szersza, że miedź również nie szła na potrzeby kraju, lecz wywożono ją na zachód do Flandryi. Jest to więc znów handel transito. Miedź już od XIII w. idzie do Krakowa z Węgier; w r. 1306 jest głównym artykułem węgierskim na rynku krakowskim, którym handel monopolizuje Kraków w swych rękach; świadczy to najlepiej o rozwoju handlu miedzią już wówczas. Ilekroć też wybiera się towary idące z Węgier, miedź zawsze zajmuje pierwsze miejsce. Widzimy to już w r. 1310 <sup>2)</sup>); podobnie wymieniana jest miedź w ciągu całego XIV i XV wieku <sup>3)</sup>). Jednak w połowie XV w.

zmienia się nieco sytuacja. W handlu miedzią węgierską konkuruje skutecznie z Krakowem Norymberga i monopol wymyka się z rąk Krakowianom <sup>4)</sup>). Za to jednakże powstaje w końcu XV w. potężne przedsiębiorstwo Turzonów i Fuggerów, które czyni Kraków jednym z głównych emporjów handlu miedzią węgierską. Jakie zaś znaczenie miał handel miedzią dla Krakowa, wskazuje najlepiej jego handlowa polityka wobec Torunia i Prus, w której jedynym dążeniem Krakowa jest przeciąć im drogę na Węgry i handel miedzią utrzymać w swem ręku. Szła też miedź węgierska przez Kraków daleko na zachód. Dowożą ją aż do Flandryi, a w początkach XVI w. dociera ona aż do Portugalii <sup>5)</sup>). Miedź była rozmaitego rodzaju i ceny, zależnie nie tylko od swej dobroci, ale i miejsca, w którym ją wydobywano. Mamy więc miedź gielnicką, szmolnicką, lebencką i steynnieską, a później kremnicką i bystrzycką <sup>6)</sup>), zależnie od kopalni. Rozróżnia się też gatunki miedzi zależnie od jej czystości, kształtu lub przeznaczenia. Najwcześniej spotykamy „gesmit kopper“ i „bibetir cuppir“ <sup>7)</sup> należące do gatunków tańszych. Potem widzimy droższą już „dachkopper“, oraz „virkante geschnittene kopper“, „scheibenkopper“, „plechkopper“, „rundkopper“ i „rothkopper“. Cena miedzi jest oczywiście rozmaita, zależnie od jej gatunku; we Wrocławiu w r. 1519 cena jej waha się od 3 do 5½ florenów za cetnar <sup>8)</sup>). W Krakowie w r. 1402 kosztuje cetnar miedzi wysyłanej do Flandryi dwie grzywny, a w r. 1484 płaci się

<sup>1)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 66

<sup>2)</sup> Kod Krak. I, nr. 7.

<sup>3)</sup> Kod Krak. I, nr. 57; II, nr. 310. Najst. księga II, str. 85

<sup>4)</sup> Lewicki, Prawo składu w Polsce, str. 109; Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 56

<sup>5)</sup> Divéky, l. c. str. 54.

<sup>6)</sup> Cons. Crac nr. 429, str. 521; Najst. księga II, str. 129; Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 64.

<sup>7)</sup> Cons. Crac nr. 429, str. 174, 311; nr. 428, str. 354

<sup>8)</sup> Fink, Bergwerkunternehmungen der Fugger in Schlesien. Ztschrift f. Gesch. Schlesiens, tom 28, str. 340.



już za cetnar 4 floreny, czyli cokolwiek drożej<sup>1)</sup>).

Prawie do końca XV w. Koszyce są ogniskiem handlu miedzią w stronę Polski, bo znaczna część kopalni leży w ich pobliżu (w komitacie Gömös); to też i miedź idzie do Krakowa głównie drogą koszycko-sądecką. Z końcem XV w. zmienia się to wskutek przedsiębiorstw Turzonów i Fuggerów, którzy ogniskują kopalnie miedzi koło Bystrzycy bańskiej<sup>2)</sup>, to też miedź zaczynają wówczas dowozić drogą na Twardoszyn i Myślenice, bo jest najdogodniejsza.

Mówiliśmy, że handel miedzią mieli w swych rękach Krakowianie. Z końcem XIV w. prowadzi nią handel<sup>3)</sup> Jan Bartfal, a z początkiem XV w. Mikołaj Crenmark, mieszczanie krakowscy, którzy jednak z Węgier przybyli i przyjęli obywatelstwo krakowskie, by móc korzystać z przywilejów Krakowa. Zwłaszcza Crenmark prowadzi szeroki handel z Węgry. W tym też czasie utrzymuje handlowe stosunki z Węgry Jan Slepkočil, który miedź węgierską, воск i skóry wysyła wprost do Flandry<sup>4)</sup>. W r. 1402 wystął tam n. p. 25 beczek miedzi. Podobny handel prowadzi nieco później Tilman vom Bruche<sup>5)</sup> znany kupiec krakowski. Około połowy XV w. sprowadza z Węgier miedź spółka złożona z Mikołaja Zeyfrida i Stanisława Morsztyna, którzy sprowadzają od radców miasta Lewoczy dwukrotnie po 22 cetnary miedzi w r. 1457<sup>6)</sup>.

Lecz handel miedzią na szeroką skalę rozwinął dopiero Jan Turzo, który nawet osobne topnie miedzi pod Krakowem założył<sup>7)</sup>. Wysyła on miedź wprost do Gdańska i to po kilka tysięcy cetnarów naraz, w r. 1510 syn jego Jerzy 2233 cetnary, w r. 1513 aż 5103 cetnary, a w r. 1517 ilość ta dochodzi 16357 cetnarów czyli 1,075.636 kg.<sup>8)</sup> Lecz na tem kończy się handel miedzią Turzonów; w w. XVI obejmują go po nich Fuggerowie. O miedzi mamy stosunkowo dość dużo wiadomości; daleko mniej mamy ich o żelazie, które obok miedzi w znacznej ilości szło do Polski. Nie wymienia go jeszcze znany dokument z r. 1310, lecz w połowie XIV w. napływa już napewno do Polski, bo płacą niemię sól w Bochni<sup>9)</sup>. Dokument z r. 1380 i taryfy celne w latach 1393 i 1432 wymieniają je już jako artykuł przywozu; przychodzi jednak do Krakowa w ilościach mniejszych<sup>10)</sup>; nie słyszymy też o kupcach, którzyby się specjalnie zajmowali handlem żelaza. Przychodzi też do Polski z Węgier stal, ale w bardzo małej ilości<sup>11)</sup>; obok niej pojawiają się za to wyroby żelazne i stalowe. Jak daleko szło żelazo sprowadzane z Węgier do Krakowa, nie wiemy na pewne; może obracano je częściowo na potrzeby miejscowe. Do Prus jednakże docierało w każdym razie<sup>12)</sup>. Trzeci metal węgierski, srebro, w niewielkich tylko ilościach szedł do Krakowa i do Polski wogóle. Kraków sprowadza je głównie na potrzeby men-

<sup>1)</sup> Bibl. warsz 1872, III, Notatki kupca polskiego z podróży do Flandryi, str. 64; Cons. Crac. nr. 430, str. 18. Na cetnar idzie kilka lub kilkanaście kawałków miedzi.

<sup>2)</sup> Divéky, l. c. str. 53. Ehrenberg, Das Zeitalter der Fugger I, str. 90.

<sup>3)</sup> Najst. księga II, str. 129, 165; Cons. Crac. nr. 428, str. 354.

<sup>4)</sup> Bibl. warsz 1872, III, str. 63, 64.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 49.

<sup>6)</sup> Krzyżanowski, Morsztynowie, Rocznik krak 1898, str. 355.

<sup>7)</sup> Ptaśnik, Obrazki z przeszłości Krakowa, I, str. 75

<sup>8)</sup> Ibidem, str. 77, 78; z lat poprzednich brak danych cyfrowych.

<sup>9)</sup> Helcel I, str. 220.

<sup>10)</sup> Scab. Sandec 1488–1505, str. 120.

<sup>11)</sup> Ibidem, str. 688. Anal. Scep. I, str. 56.

<sup>12)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa.

nicy; n. p. w r. 1406 nabywano je w tym celu u znanego Marka z Norymbergi, prowadzącego handel na Węgrzech<sup>1)</sup>); podobnież w r. 1489 traktat o biciu monety wspomina o sprowadzaniu srebra do mennicy z Węgier<sup>2)</sup>). Już w w. XIV Krakowianie swoim zwyczajem sami wyjeżdżają, by je zakupować na Węgrzech<sup>3)</sup>), na co oczywiście kupcy tamtejsi niechętnym spoglądali okiem. Wspomniany już Crenmark sprowadza je również do Krakowa w w. XV<sup>4)</sup>); nabywa je od niego Piotr Morsztyn. Później sprowadza srebro z Bardyowa Jerzy Morsztyn<sup>5)</sup>), a w r. 1458 Magdalena Morsztynowa nabywa od Mikołaja Godera z Bardyowa i jego współnika aż 107 grzywien srebra<sup>6)</sup>). Są to jednakże kupna wyjątkowe; na ogół srebro nie odgrywa roli w handlu krakowsko-węgierskim.

Obok miedzi jest najważniejszym artykułem przywozowym z Węgier, wino<sup>7)</sup>). Wprawdzie przywóz jego nie przybiera jeszcze takich rozmiarów, jak w w. XVI i XVII, kiedy przez niektóre komory celne węgierskie nie szło do Polski nic innego jak wino, ale w każdym razie istnieje i to już od w. XIII, skoro w r. 1310 wymieniają je jako stały artykuł wywozu z Węgier do Polski. Użycie jego wzmagają się coraz bardziej, zwłaszcza na dworze królewskim, na co zapewne wpływ wywarł Ludwik i Jadwiga. Na dwór Jagiełły co kilka tygodni sprowadza się wino węgierskie<sup>8)</sup>) na użytek królewski. Użycie

wina wzmagają się, choć cło na nie nie jest niskie, głównie z końcem XV w. Są to zdaje się początki wielkiego handlu winem, jaki rozwija się w wieku następnym. Świadczy o tem przywilej Olbrachta z r. 1498 pozwalający Krakowianom pobierać specjalną opłatę od wina; na pierwszym miejscu widzimy tu wino węgierskie, od którego pobierać należy po 1 florenie od beczki. Sami jednakże Węgrzy z niewiadomych powodów przeszkadzają temu handlowi; mianowicie w roku 1482 Emeryk Zapolya, hrabia spiski, publikuje zakaz wywozu do Polski wina syrmijskiego, które głównie wywożono<sup>9)</sup>). Również i Koszycanie stawiają przeszkody<sup>10)</sup>), ale to już ze względów konkurencyjnych. Mimo to jednak handel winem rozwija się coraz bardziej.

Z dokumentu Olbrachta można wnioskować, że wino węgierskie, sprowadzane w wielkich beczkach, należało do win tańszych, ale i więcej używanych. Jednakże dlatego nie zawsze dbano o zadowolenie kupujących i zdarzają się oszustwa przy winie<sup>11)</sup>). Używano wina zarówno białego jak czerwonego<sup>12)</sup>) i to w różnych gatunkach. Prócz wymienionego wina syrmijskiego<sup>13)</sup>) przywożą też zdaje się wina szegszardskie i rusztskie<sup>14)</sup>), a w końcu wieku XV także i tokajskie<sup>15)</sup>). Cena wina jest oczywiście rozmaita, zależnie od gatunku. Za wina sprowadzane na dwór Jagiełły płacono od beczki około 1½ grzywny; w każdym razie wina węgier-

<sup>1)</sup> Grabowski, Starożytnicze wiadomości o Krakowie, str. 298.

<sup>2)</sup> Cons Crac nr. 430, str. 218

<sup>3)</sup> Najst. księga II, str. 168

<sup>4)</sup> Cons Crac nr. 428, str. 354.

<sup>5)</sup> Krzyżanowski, Morsztynowie, str. 355.

<sup>6)</sup> Cons. Crac nr. 429, str. 219.

<sup>7)</sup> Morawski, Sądcezyzna II, str. 340.

<sup>8)</sup> Rachunki dworu króla Wład. Jagiełły, str. 210, 213, 214.

<sup>9)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 50.

<sup>10)</sup> Ibidem, nr. 78, 79.

<sup>11)</sup> Scab. Sandec. 1488 – 1505, str. 638. Ławnicy sądecy znaleźli beczkę wina postaną Stanisławowi Roschek z Bardyowa wypełnioną w ⅓ przez „feces alias lagyer“.

<sup>12)</sup> Najst. księga II, str. 260, 278.

<sup>13)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 50, Handel Krakowa str. 65.

<sup>14)</sup> Divéky, l. c. str. 63.

<sup>15)</sup> Ibidem, Węgry dostarczają też wino-rośli.

skie droższe są wówczas od austriackich. W połowie XV wieku kosztuje beczka wina węgierskiego mniej więcej 10 florenów<sup>1)</sup>). Ponieważ jednak miary ówczesne są bardzo nierówne, trudno jest powiedzieć coś pewnego. Dostarcza wina do Krakowa głównie Bardyów, a obok niego i Koszyce<sup>2)</sup>); najczęściej jednakże handel ten spoczywa w ręku samychże Krakowian, bo ci nieraz i winnice na Węgrzech posiadali, jak Crenmark, który z początkiem XV w. sprowadza wino do Krakowa<sup>3)</sup>); współcześnie z nim sprowadza je z Bardyowa Jakób Swob<sup>4)</sup>), a nieco później z Koszyc Jan Sweidniczer<sup>5)</sup>), który tam ma nawet osobnego ajenta Birkemera; Franciszek Czotmer z Koszyc wysyła wino Mikołajowi Knodowi<sup>6)</sup>), a w końcu wieku XV sprowadza z Węgier wino Mikołaj Karl, przez własnych ludzi<sup>7)</sup>); nawet Urszula, żona Jana Turzona, prowadzi handel winem w mieście<sup>8)</sup>). To, co poza kruszcami i winem przywożono z Węgier do Krakowa, nie przedstawia zbytniego interesu. Idzie więc jeszcze potrzebna na post oliwa<sup>9)</sup>), a prócz niej wosk<sup>10)</sup>), o którym słychać już z początku XIV wieku. Może też być, że z Bardyowa wysyłano do Krakowa drobne ilości piwa<sup>11)</sup>). Ponadto idą do Krakowa futra, zwłaszcza zaś łasicze i wilcze<sup>12)</sup>). Takich to skórek węgierskich, jak się zdaje, wywiózł Slepogil przez swego sługę 35.000 do Flan-

dryi<sup>13)</sup>); tysiąc ich kosztowało 13 grzywien. Nie wszystkie te towary miały jednakowe przeznaczenie; wino i oliwa zostawały w kraju, wosk i futra szły z miedzią do Flandryi<sup>14)</sup>). Oprócz nich przywożono do Krakowa z Węgier także pieprz, kadzidło, figi, rodzyнки, owoce, imbir, saletrę, antymon, ryż, wełnę, bawełnę i korzenie<sup>15)</sup>). Jakby zaś z taryf celnych wnioskować można, sprowadzano też z Węgier bydło, trzodę oraz konie<sup>16)</sup>).

Mówiliśmy już poprzednio, że sprowadzano z Węgier także różne wyroby żelazne, jak noże, kosy i sierpy<sup>17)</sup>), wreszcie dorywczo czapki, guziki i wogóle tak zwane „cromerey“<sup>18)</sup>). Oto wszystko, co Kraków otrzymywał z Węgier.

Wiemy po czyjej stronie była przewaga w tym handlu, dzięki zręcznej taktyce Krakowian, unikających pośredników; czy jednak wywóz przewyższał dowóz i o ile, czy też było odwrotnie, tego ocenić nie można. Faktem jest, że kupcy węgierscy figurują najczęściej w księgach, jako odbiorcy, bo płacą za towar, coby przemawiało za tem, że Krakowianie więcej wywozili na Węgry, niż brali stamtąd. Nie wiemy jednakże, nie znając źródeł węgierskich miejscowych, w jakiej roli występują Krakowianie na Węgrzech w tym względzie i stąd to twierdzenie może mieć wartość tylko jednostronną. Bądź co bądź

<sup>1)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 154.

<sup>2)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 65; Cons. Crac. nr. 249, str. 154, 167, 334, nr. 430, str. 358; Scab. Sandec. 1488—1505, str. 638. Fejérpataky I. c. passim.

<sup>3)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 354 i nast.

<sup>4)</sup> Fejérpataky I. c. str. 433.

<sup>5)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 154 6, 167; Lib. testam., str. 41.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 334, 342.

<sup>7)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 358, 359.

<sup>8)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 397.

<sup>9)</sup> Najst. księga II, str. 85; Kod. krak. II, nr. 310; Cons. Crac. nr. 428, str. 368.

<sup>10)</sup> Ibidem; Kod. krak. I, nr. 7.

<sup>11)</sup> Fejérpataky I. c. str. 181.

<sup>12)</sup> Najst. księga II, str. 85; Kod. krak. II, nr. 310.

<sup>13)</sup> Bibl. warsz. r. 1872, III, str. 64.

<sup>14)</sup> Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 66.

<sup>15)</sup> Najst. księga II, str. 85; Kod. krak. nr. 310; Cons. Crac. nr. 428, str. 368, 391; Jeckel, I. c. I, str. 172; Kutrzeba, Akta nr. 37.

<sup>16)</sup> Najst. księga II, str. 85; Kod. krak. II, nr. 310; Rachunki dworu Jagiełły, str. 158.

<sup>17)</sup> Najst. ks. II, str. 85; Kod. krak. nr. 310.

<sup>18)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 749; Adv. Crac. nr. 87, str. 260.



faktem jest, że handel z Węgrami był jednym z głównych źródeł bogactwa Krakowa. W księgach miejskich Krakowa wyczytać można łatwo, co się dzieje na Węgrzech, bo ilekroć panują tam zaburzenia lub wojny, natychmiast maleje liczba przybywających do Kra-

kowa kupców z Węgier, jak w latach 1490 i 1491. To też Kraków bardzo dotkliwie odczuwał te zmiany, bo one się odbijały przedewszystkiem na jego interesach handlowych. Wskazuje to najlepiej na znaczenie, jakie miał dla Krakowa handel z Węgrami.

## 5. KRAKOWIANIE NA WĘGRZECH.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że o Krakowianach na Węgrzech mamy bardzo skąpe wiadomości. Jednakże już na ich podstawie możemy stworzyć sobie pewien choć niezupełny obraz warunków, wśród jakich obracali się mieszczanie krakowscy, przybywający do miast węgierskich czyto w charakterze kupców, czy rzemieślników, czy też osiadający tam na stałe. Wiemy już bowiem, jaką zasadą kierowali się w handlu Krakowianie; było nią unikanie pośredników, a co za tem idzie i częste podróże na Węgry, bądź to z towarem swoim, bądź też po towar węgierski, który pragnęli nabywać wprost od wytwórców. W takich warunkach starali się oczywiście zapewnić sobie jak największe korzyści i ulgi na Węgrzech. Po raz pierwszy zabezpiecza im je znany nam już układ krakowsko-koszycki z r. 1324, w którym obie strony zapewniają bezpieczeństwo swoim kupcom. Nawet od uciążliwości prawa składu, nadanego Koszycom, umieli się Krakowianie w pewnym stopniu uwolnić, bo Ludwik w r. 1368 zobowiązał kupców z Polski tylko do trzechniowego składu w Koszycach, pozwalając im potem iść dalej wedle upodobania. Cenne to były zdobycze, troskliwie ich też pilnują Krakowianie; gdy zarządzenia Zygmunta lu-

ksemburskiego zaczęły im zagrażać utratą swobody ruchów na Węgrzech, potrafili Krakowianie wyjednać dla siebie u stanów węgierskich potwierdzenie przywilejów Ludwika w r. 1401<sup>1)</sup>, podobne potwierdzenie otrzymali ponownie w roku 1440<sup>2)</sup> od Władysława Warneńczyka. Jednakże już w końcu XV w. wszelkie zaręczenia na nic się nie zdają, a wśród zamieszek i Krakowianie nie zdołali uniknąć strat<sup>3)</sup>. Na ogół wszakże warunki pobytu na Węgrzech były znośne. Wiemy, jakimi prawami cieszyli się „hospites“, czyli obcy w Bardyowie, a którymi przeważnie, jeśli nie wyłącznie, byli w tych stronach Polacy; wnosić też możemy, że podobne warunki istniały i w innych miastach górnych Węgier, zwłaszcza że tak Karol Robert, jak i Ludwik pozwalali gościom, osiadającym po miastach, korzystać z praw miejskich. W Bardyowie uwalniano ich w pierwszych latach od czynszu gruntowego i podatku królewskiego, a pozwalano im nabywać grunta i winnice, z czego nie omieszkali korzystać Krakowianie. Chroniono też gości przed samowolą władz królewskich; podlegali oni bowiem tylko prawom miejskim. Jeśli „gość“ mieszkał w Bardyowie trzy lata, to po ich upływie zyskiwał prawo obywatelstwa; mimo to nie

<sup>1)</sup> Kod. krak. I, nr. 100.

<sup>2)</sup> Kod. krak. I, nr. 137.

<sup>3)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 71, 89, 90.

stawiano mu przeszkód, jeśli później chciał miasto opuścić <sup>1)</sup>). Tak może było i w innych miastach węgierskich; w każdym razie były to przepisy o wiele korzystniejsze niż w Krakowie, który nauczony doświadczeniem, strzegł pilnie prawa obywatelstwa.

Ale i w samym Bardyowie stosunki te uległy zmianie, gdy dominujący żywioł niemiecki uczuł za sobą poparcie Habsburgów. Zaraz w r. 1530 wydał cesarz Ferdynand, na prośbę Bardyowa, zakaz osiedlania się w tem mieście Polaków przedewszystkiem, a Słowian wogóle, gdyż różnorodność języków i narodowości miała rzekomo powodować nieporozumienia, niebezpieczne dla miasta <sup>2)</sup>).

Jest rzeczą zrozumiałą, że kupcy węgierscy nie odnosili się zbytnią sympatją do groźnych konkurentów handlowych, jakimi byli kupcy krakowscy. Napozór tego, niewielkiego zresztą antagonizmu nie znać; czasem tylko poszczególne wypadki wyświetlają nam istotny stan rzeczy. I tak pewne światło rzuca na to opisany już zatarg z r. 1397 <sup>3)</sup>, oraz walka o ołów z r. 1405 <sup>4)</sup> i propozycja Koszyc co do dostarczania ołowiu do kopalń węgierskich z pominięciem Krakowa <sup>5)</sup>. Jak zaś nieufnie spoglądano na Krakowian na Węgrzech świadczy najlepiej fakt, że w r. 1438 wysłał Bardyów Jakóba, sługę miejskiego do Lewoczy, by zbadał, co tam robią Polacy <sup>6)</sup>; widocznie chodziło tu o konkurencyę z nimi.

Mimo to jeździli Krakowianie na Węgry i to nie tylko w celach handlowych. Jeżdżono tam i w charakterze urzędowym, w interesie miasta, jak n. p. owi posłańcy miejscy „nuncii“, zapomocą których można się było najszybciej porozumieć. Chodzą oni z Krakowa do wszystkich prawie miast węgierskich, przedewszystkiem do Koszyc i do Budy. Niektórzy z nich nawet stale używani są do podróży na Węgry, jak n. p. Koszyk, który w latach 1395—1404 często bawi na Węgrzech <sup>7)</sup>. I wogóle nie było roku, żeby z Krakowa nie wysłano na Węgry kilku posłańców, którzy nie tylko przynosili wiadomości, ale byli i najlepszym, bo stałym łącznikiem między Krakowem, a miastami węgierskiemi. Podobny, lecz już poważniejszy charakter noszą podróże rajców miejskich na Węgry w interesie miasta. Załatwiali oni jedynie sprawy ważniejsze, ale też i większe znaczenie miały nawiązane przez nich stosunki. W takim to charakterze jedzie Dambrow i Andrzej Wierzynek w r. 1329 do Bardyowa <sup>8)</sup>, a Piotr, pisarz miejski do Koszyc w roku 1399 <sup>9)</sup>; w r. 1401 jeździł na Węgry rajca Freyberg, a w r. 1405 rajca Piotr Meynhard i Piotr, pisarz miejski, w interesie miasta <sup>10)</sup>. Nie bez wpływu był też zapewne fakt, że nierzadko i rzemieślnicy krakowscy pokazują się na Węgrzech. Zwłaszcza Bardyów zaspokajał wiele potrzeb swych w Krakowie; sprowadzał stąd nawet zielony wosk do pieczęci, a i samą pieczęć miejską dał sobie robić w Krakowie <sup>11)</sup>);

<sup>1)</sup> Janota I. c. str. 137.

<sup>2)</sup> Janota I. c. str. 142. Bardyowianie skarżą się, że „inter eos iam saepius ob diversitatem linguarum et nationum, graves fuissent ortae discussiones, fierent etiam modo, ex quibus non solum damna sed etiam perventa aliqua communitati evenire timerent“...

<sup>3)</sup> Najst. księga II, str. 167, 168.

<sup>4)</sup> Cons. Crac. nr. 427, str. 262.

<sup>5)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 54; patrz wyżej.

<sup>6)</sup> Fejérpataky I. c. str. 400. „Jacobus famulo civitatis ad Lawcz ad scrutandum, quid agitur ibi per Polonos — 100 den“.

<sup>7)</sup> Najst. księga II, str. 228—281.

<sup>8)</sup> Najst. księga II, str. 237.

<sup>9)</sup> Ibidem II, str. 262.

<sup>10)</sup> Ibidem II, str. 267, 279; dalej śledzić tych podróży nie możemy, bo rachunki miejskie zaginęły.

<sup>11)</sup> Fejérpataky I. c. str. 268.

Hans Freudenthal, krakowski puszkarz i odlewacz dzwonów, sprzedaje tam strzelby, a Michał „arcufex“ robi łuki dla Bardyowa; nawet organistę do kościoła w Bardyowie sprowadzono z Krakowa w r. 1438 <sup>1)</sup>). Do regulowania spływów wody i wodociągów sprowadzono do Bardyowa rurmistrzów krakowskich: w r. 1429 mistrza Mikołaja, a w r. 1435 mistrza Michała <sup>2)</sup>). Około r. 1450 bawi w Koszycach złotnik krakowski Jakób Gloger <sup>3)</sup>); narobił sobie jednak kłopotu, obmówiwszy cech złotniczy krakowski, który za powrotem musiał przeprosić.

Za rzemieślnikami szli i artyści. Na Spizu bowiem i w miastach górnych Węgier stała wysoko kultura artystyczna; około 600 tryptyków, jakie wówczas istnieją na Spizu, wykonali artyści tamtejsi własnymi siłami <sup>4)</sup>). Z mistrzów krakowskich wywarł tam wielki wpływ przede wszystkim Wit Stwosz, w którego pracowni pewnie kształcił się „Paulus sculptor“, wykonawca tryptyku w kościele św. Jakóba w Lewoczy, przedstawiającego Matkę Boską ze św. Jakóbem i Janem; postawa figur, draperye i układ wskazują na wpływ Stwosza <sup>5)</sup>).

Wpływ artystyczny Krakowa sięgał jednak jeszcze dalej, bo aż do Siedmiogrodu. W Koloszarze już w w. XV kwitło złotnictwo i snycerstwo, a stamtąd to z Harow koło Mediasz przybył do Krakowa brat Wita Stwosza, Maciej i w roku 1482 przyjął obywatelstwo krakowskie. Tam też wysłał Wit Stwosz dwu swoich synów, wykształconych w snycerstwie w warstacie ojca. Jeden z nich Jan osiadł

w Beregszasz, gdzie zmarł w roku 1530, drugi zaś Marcin w Mediasz, a potem w Schässburgu, gdzie w r. 1534 życie zakończył. Nie pozostało to bez wpływu i na sztukę; i tak n. p. w kościele w Sybinie znajduje się płaskorzeźba „Chrystus w Ogroju“, przypominająca Ogrojec Wita Stwosza u św. Barbary w Krakowie. — W podobny sposób ciągnęli tam nie tylko artyści, ale i rzemieślnicy i kupcy, jak na to wskazują liczne ołtarze czczonego w Krakowie św. Stanisława, w kościołach siedmiogrodzkich <sup>6)</sup>).

Handel wszelakoż najwięcej ściągał Krakowian na Węgry, bo we własnych interesach musieli tu albo sami wyjeżdżać, lub wysyłać swych woźniców. Ci jednak często pochodzą z Węgier i za przybyszów z Polski nie zawsze można ich uważać <sup>7)</sup>). Zato w służbie znanego nam Marka z Norymbergi widzimy w roku 1411 Tomasza Bera <sup>8)</sup>). Lecz przezorni kupcy krakowscy dosyć często sami załatwiali swoje interesa na Węgrzech, jadąc z towarem lub nabywając nowy, jak Swarcz Paszko i Henryk Runge, a później handlarze sukna Andrzej Neysser i Henryk Slakker <sup>9)</sup>); zato z powrotem prócz towaru ciekawe nierzadko przywozili nowiny <sup>10)</sup>).

Nie zawsze atoli podróż na Węgry odbywała się szczęśliwie i niejednego pewno spotkały tam takie nieprzyjemności, jak znanego nam już Jana Botenweltera, czyli Kyzwatera. Zdarzały się i gorsze wypadki. Piotr Scheper wyjechawszy do Koszyc w r. 1486, zapadł tam na jakąś zaraźliwą chorobę, tak że każdy bał się

<sup>1)</sup> Ibidem, str. 369, 464; Sokołowski, Studya str. 214.

<sup>2)</sup> Fejérpataky I. c. str. 298, 433.

<sup>3)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 150.

<sup>4)</sup> Sokołowski, Studya str. 213.

<sup>5)</sup> Sokołowski, Studya str. 216.

<sup>6)</sup> Ibidem, Kaindl, Geschichte der Deutschen

in den Karpathenländern I, str. 350—1.

<sup>7)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 219; Adv. Crac. nr. 92, str. 326; Lib. testam. str. 77.

<sup>8)</sup> Cons. Crac. nr. 427, str. 407.

<sup>9)</sup> Najst. księga II, str. 112, 128; Cons. Crac. nr. 429, str. 14; nr. 430, str. 78.

<sup>10)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 1517.



zbliżyć do niego <sup>1)</sup>), a Piotr Radkowicz umarł nawet na Węgrzech <sup>2)</sup>). To też nie-jeden zanim wybrał się w drogę robił te-stament <sup>3)</sup> i kazał zapisywać go w księgi miejskie. Mimo to stosunki z Węgami były bardzo żywe i Krakowianie zapusz-czali się dość daleko na Węgry, bo aż do Budy i dalej. Kto nie mógł jechać sam, oczekiwał okazji z Węgień, lub też wysyłał swego pełnomocnika; znaczna zaś liczba wierzytelności, jakie mają Krako-wianie u kupców węgierskich, wskazuje najdowodniej, jak ożywione i ścisłe były te stosunki <sup>4)</sup>).

Zdarzają się też wypadki, że miasto w kłopotach finansowych szuka pożyczki na Węgrzech, jak n. p. w r. 1484, gdy Kraków pożyczył sumę kilkuset florenów od Jakóba Grologk z Bardyowa, altarysty kaplicy św. Leonarda za murami Koszyc przy pomocy magistra Bernarda z Nisy i doktora Stanisława Kobylińskiego, pro-fesorów Uniwersytetu krakowskiego <sup>5)</sup>. W podobny sposób pomagali też sobie nieraz i ludzie prywatni <sup>6)</sup>).

Niektórzy kupcy utrzymują stałe i ści-słe stosunki z Węgami, jak n. p. Miko-laj Knoll z Janem Czołmerem z Koszyc, z którym nawet żona po jego śmierci popada w zatarg <sup>7)</sup>), lub też Tilman vom Bruche z kupcami z Bardyowa, a Piotr Storenschaer z Gabnilem z Koszyc <sup>8)</sup>. Dwóch atoli kupców krakowskich naj-bardziej jest związanych z Węgami wo-

góle, a z Koszycami w szczególności: w połowie XV wieku Jan Sweidni-czer, a z końcem tegoż wieku Jerzy Morsztyn.

Gdy przeglądamy księgi radzieckie, dostrzegamy znaczną ilość wierzytelności, jakie posiada Jan Sweidniczer u kupców różnych miast węgierskich, a ze ściąganiem których po jego śmierci w r. 1457 wiele mają kłopotu spadkobiercy i ich opiekunowie <sup>9)</sup>. Za co płacą Węgrzy Sweidniczerowi? Oto dostarcza on im śledzi, soli, sukna, a przedewszystkiem ołowiu, a sprowadza za to z Węgień wino <sup>10)</sup>. Utrzymuje on stosunki z miastami spi-skiemi, jak z Lewoczą, ale głównie z Bar-dyowem i Koszycami. Ołowiu dostarcza z własnych kopalni w Olkusz i wysyła go przez swoich ludzi na Węgry; w roku 1457, tuż przed śmiercią, wysłał jeden taki ładunek, 150 cetnarów ołowiu, z trze-ma woźnicami, do Koszyc; ci jednakże samowolnie pojechali do Lewoczy, do-kąd uprzednio wysłał 48 cetnarów, wobec czego otrzymali mniejszą zapłatę <sup>11)</sup>. Utrzy-muje Sweidniczer stosunki z takimi oso-bistościami, jak sławny Giskra, który ma u niego długi i zakupuje sukno, a także wino przez ajenta Sweidniczera w Koszy-cach. Ma bowiem Sweidniczer kilku ajen-tów czyli sług „dyner“ na Węgrzech, jak n. p. Burgharta w Lewoczy i Cristana Birkemera w Koszycach. Ten ostatni mieszczanin koszycki wysyła mu wino do

<sup>1)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 134.

<sup>2)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 281.

<sup>3)</sup> Najst. księga II, str. 148.

<sup>4)</sup> Cons. Crac. nr. 427, str. 176; nr. 429, str. 29, 81, 82, 662, 762; nr. 430, str. 446, 526, 570; Adv. Crac. nr. 94, str. 2; Krzyżanowski, l. c. nr. 1298, 1468, 2078; Scab. Crac. nr. 4, str. 62; nr. 6, str. 15; nr. 7, str. 179; Kutrzeba, Akta nr. 4, 51; Lib. testam. str. 7, 97, 99.

<sup>5)</sup> Kod. krak. II, nr. 599.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 128.

<sup>7)</sup> Scab. Crac. nr. 7, str. 342; Cons. Crac.

nr. 429, str. 334.

<sup>8)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 289, 312.

<sup>9)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 93, 180, 223, 374.

<sup>10)</sup> Ibidem, str. 25, 167; Lib. testam. str. 39–45.

<sup>11)</sup> Lib. testam. str. 40. „Nu haben sy mir meyn bley one meynen willen in dy lewtsche gefurt, wenne of dy selbe czeit gap man czu fure von bynnen in dy lewtscha von virde halben czentener eynen gulden. Also das mir dy obgenante furlwete den sebinden pfennig schuldig seynt“...

Krakowa<sup>1)</sup>, jednakże nie zawsze może się z nim Sweidniczer doliczyć. W r. 1456 dnia 15 maja prosi o odłożenie rachunków na później do 15 czerwca<sup>2)</sup>; wtedy rzeczywiście w czasie jarmarku złożył rachunki. Podobna historia odegrała się w kilka miesięcy później, kiedy dopiero po kilkakrotnym odwlekaniu wyliczył się dnia 23 grudnia<sup>3)</sup>; nie rozeszli się jednak wówczas w najlepszej zgodzie po 11 latach służby Birkemera, bo ten ostatni wysuwał nieuzasadnione pretensje.

Drugim kupcem ściśle związanym z Węgrami jest w końcu XV w. Jerzy Morsztyn. Już ojciec jego Jerzy wysyłał na Węgry sukno, a brat Stanisław miedź stamtąd sprowadzał<sup>4)</sup>. On sam sprowadza z Bardyowa srebro, a wysyła na Węgry ołów w ogromnych ilościach, nieraz po tysiąc cetnarów naraz, jak n. p. radzie koszyckiej w r. 1483<sup>5)</sup>. Znaczniejsze kwoty, jakie mu są winni mieszczanie koszyccy Jan Gawron i Baltazar Roth, to zdaje się należytości za ołów. Egzekwuje je u Rotha na rzecz naszego Morsztyna Kasper Ber, który w w. XVI również ściśle z Węgrami utrzymuje stosunki, oraz sługa Michał, a wreszcie syn Jerzego, Jan Morsztyn, który w końcu Rothowi zajmuje dom<sup>6)</sup>. Podobne długi ma Jerzy i u innych Koszyczan<sup>7)</sup>.

Sweidniczer i Morsztyn dają nam przykład, w jaki sposób Krakowianie utrzy-

mywali stosunki z miastami węgierskimi. W tych warunkach zrozumią jest też rzeczą, że niejedynemu Krakowianin nabył jakąś posiadłość na Węgrzech, lub nawet osiedlił się na stałe. Widzimy więc, że Henryk Henmerde i Jan Geyle mają jakąś posiadłość koło Żyliny (Sillein), którą 1431 r. za 200 florenów sprzedali. Równocześnie znany nam Slepkočil odstępuje za dług dwie posiadane koło Koszyc winnice<sup>8)</sup>. W kilka lat później słyszemy, że Mikołaj Seyfrid ma „tres partes domus site in Lewczovia“<sup>9)</sup>, a około r. 1450 sprzedaje Sweidniczer swój młyn w Koszycach Andrzejowi Zommer za 425 florenów w złocie<sup>10)</sup>; ponadto posiada Sweidniczer dom w Kremnicy<sup>11)</sup>. W Koszycach posiada znowu Jan Taschner dom, sprzedany w r. 1475 Stanisławowi Zarogowskiemu z prawem pierwokupu<sup>12)</sup>, a Sebastian Fogelweder jest nawet właścicielem winnicy w Koszycach<sup>13)</sup>. Co więcej, mieszczanin koszycki Krzysztof Hirnsteyn zapisał nawet cały swój majątek Jerzemu Morsztynowi, od którego dopiero odkupili go w r. 1498 Fryderyk i Mikołaj Schillingowie za 839 węgierskich florenów<sup>14)</sup>. Również i Mikołaj Karl nabywa około r. 1500 „eyn erbe“ w Koszycach<sup>15)</sup>. Nic dziwnego zatem, że mieszczanie krakowscy osiadali nieraz na stałe na Węgrzech. Przyczyniały się też tu w niemałym stopniu stosunki rodzinne i wężły pokre-

<sup>1)</sup> Po śmierci Sweidniczera Birkemer odaje spadkobiercom wino w Krakowie, mianowicie „sebin halbe kuffen weyn, dy do legin undir Beczkynne haws“... Cons. Crac. nr. 429, str. 167.

<sup>2)</sup> Ibid. str. 143, 144.

<sup>3)</sup> Ibid. str. 150, 153, 154.

<sup>4)</sup> Krzyżanowski, Morsztynowie, l. c. str. 355.

<sup>5)</sup> Történelmi Tár, z r. 1892, str. 569.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 464, 534; Kutrzeba, Akta nr. 76, 77.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 88, 439; Lib. test. str. 163.

<sup>8)</sup> Scab. Crac. nr. 6, str. 150. Czenmark

zostawia żonie „den Weyngarten“ lecz niewiadomo gdzie. Cons. Crac. nr. 428, str. 397.

<sup>9)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 407.

<sup>10)</sup> Ibidem, nr. 429, str. 11. „Andris Zommer de Cascha recognovit se debitorie teneri domino Johanni Sweidniczer quadringentos viginti florenos auri puri pro molendino sito Caschovia“...

<sup>11)</sup> Lib. testam. str. 42.

<sup>12)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 535.

<sup>13)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 69.

<sup>14)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 518.

<sup>15)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 95.

wieństwa, jakie łączyły ich z miastami górno-węgierskimi. Michał Nicznut, obywatel krakowski<sup>1)</sup>, ma w r. 1413 „seyne Swogir und Swestir“ w Koszycach, a Jan Tarner teścia w Bardyowie<sup>2)</sup>. Michał Grupke i Mikołaj Armknecht, mieszczanie z Budy, żenią się w Krakowie, a ich żony posiadają tu kamienice<sup>3)</sup>. Jan Tasschner znowu ożeniony jest z Martą, siostrą Jana Turzona; brat z nią ślub w Lewoczy, jeszcze przed przybyciem Turzona do Krakowa, skoro już w r. 1463 podnosi jej „morgen gobe“ z 600 florenów na 1000<sup>4)</sup>. Nawet trębacz królewski Andrzej, Krakowianin, ma w Koszycach brata, malarza, po którego śmierci miasto dopomaga mu do odzyskania spadku<sup>5)</sup>. Brata Kasptra ma też w Koszycach i Kuncza Encziger w r. 1485<sup>6)</sup>.

Wobec tak ścisłych węzłów, łączących Kraków z Węgrami, często osiadali Krakowianie na stałe na górnych Węgrzech, a księgi krakowskie wiele w tym kierunku wykazują śladów. Za przykładem Krakowa szły i inne miasta, jak Wieliczka i Nowy Sącz, których mieszczan również spotykamy jako obywateli koszyckich<sup>7)</sup>. Jak wiadomo bowiem, przyjęcie prawa obywatelstwa dawało wybitne ulgi handlowe, a obcy wszędzie, i w Krakowie, chwytają się tego sposobu, by je uzyskać.

Z końcem XIV w. przemieszkiwał na Węgrzech czas dłuższy jakiś Michał Polak,

<sup>1)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 47.

<sup>2)</sup> Scab. Crac. nr. 6, str. 345.

<sup>3)</sup> Scab. Crac. nr. 4, str. 69; nr. 5, str. 138.

<sup>4)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 338. Turzo przyjął obywatelstwo w r. 1465.

<sup>5)</sup> Tört. Tár. 1892, str. 570; Kutrzeba, Akta nr. 75.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 773. Jak ścisłe stosunki łączyły Kraków ze Spizem dowodzi fakt, że ławnik Serwacy zapisuje w testamencie w r. 1437 takie legaty (Scab. Crac. nr. 6, str. 139) „Item und gebe ouch den brudern of dem Steyne in Czips Kartuzer orden fomfczik margk werunge. Item und gebe czu Lobelaw czu sinte

który później wrócił jednak do kraju i osiadł w Krakowie; przyrosła mu jednak nazwa „ungrisch Polak“<sup>8)</sup>). Analogiczną nazwę otrzymał Michał, mieszczanin krakowski, który około połowy XV wieku osiadł w Bardyowie; zwą go tam Michał Croker. Żona jego pochodzi również z Krakowa, gdzie posiada dwa domy; jeden na Brackiej, sprzedany częściami w latach 1448 i 1464, drugi na ul. Szpitalnej, który w r. 1473 sprzedała „Antonio Italico“<sup>9)</sup>. Może też być, że pochodził z Krakowa Jan Leymiter, obywatel koszycki<sup>10)</sup>, którego żona posiada dom na Grodzkiej; córką jego Benigną opiekuje się Turzo, który w jej imieniu sprzedaje kram naprzeciw kościoła Maryackiego w roku 1471<sup>11)</sup>. Podobnie ma się rzecz z Erazmem Creydlarem, kupcem koszyckim, który utrzymuje ożywione stosunki z kupiectwem krakowskim. Jaki jednak stosunek łączy go z Creydlarami krakowskimi, nie wiemy<sup>12)</sup>. Wiemy natomiast na pewno, że Jerzy Passke, osiadły w Lubowli, około r. 1494, pochodził z Krakowa<sup>13)</sup>. Wreszcie zaznaczyć trzeba, że w początkach XV w. żyje w Koszycach i utrzymuje ożywione stosunki z Krakowem Lorenz Plathener, którego pełnomocnikiem w Krakowie jest Mikołaj Plathener, jego stryj. Jest więc wielce prawdopodobnym, że i on przesiedlił się z Krakowa i osiadł na stałe w Koszycach<sup>14)</sup>.

Niclas Kirche czwanczig margk werunge“...

<sup>7)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 856, 1207.

<sup>8)</sup> Polachus Ungaricalis. Najst. księga II, str. 138, 140; Cons. Crac. nr. 427, str. 345.

<sup>9)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 514; Scab. Crac. nr. 7, str. 32; nr. 8, str. 176.

<sup>10)</sup> Może krewny Stanisława, ściętego z powodu zabicia Tęczyńskiego. Ptaśnik, Obrazki z przeszłości Krakowa, str. 19.

<sup>11)</sup> Scab. Crac. nr. 7, str. 331; nr. 8, str. 442.

<sup>12)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 718; nr. 430, str. 111, 154.

<sup>13)</sup> Scab. Sandec. 1488—1505, str. 234.

<sup>14)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 27.



Nie o każdym jednakże z osiadających na Węgrzech Krakowian mamy takie wiadomości. Niejeden, osiadłszy na Węgrzech, tracił powoli kontakt z miastem rodzinnym i przestawał się znosić nawet z najbliższymi, jak n. p. Andrzej, syn Piotra Sydermana z Krakowa, osiadłszy w Koszycach ożenił się tam z Agnieszką, córką Lazara Habermanna, i tak dalece zapomniał o swej rodzinie, że dopiero w r. 1485 prosi radę krakowską, by na piśmie przysłała mu jakieś pewne wiadomości o jego rodzicach, bo muszą jeszcze żyć ludzie, którzy ich znali; dopytuje też o rodzeństwo. Nie pomija jednak i miasta: chce wesprzeć ubogich, oraz złożyć ofiarę na jeden z kościołów, prosi radę o wskazówki w tym kierunku<sup>1)</sup>.

Oto najważniejsze wiadomości, jakie

zebrać możemy o mieszkańcach Krakowa, ich wpływie i znaczeniu na Węgrzech. Są one niezupełne, nieraz ułamkowe, lecz uzupełnienia ich trzeba szukać dopiero na Węgrzech.

Bądź co bądź przyznać trzeba, że Kraków jako miasto cieszył się na Węgrzech zaufaniem, powagą, choćby z powodu rozległych swych wpływów. Miarą tego może być fakt, że gdy Hanus Skalansky z Mertinsdorfu sprzedał Lewoczy swe prawo do czynszu, nadane mu przez cesarza, to sprawę tę załatwiają radcy krakowscy jako pośrednicy; na ich ręce przysłał Lewocza pieniądze, a Skalansky swe dokumenty<sup>2)</sup>. Stosunki tego rodzaju nie przeszkadzały jednak miastom węgierskim toczyć konkurencyjnej walki z Krakowem, o której wspominaliśmy.

## 6. WĘGRZY W KRAKOWIE.

Wobec tak ożywionych stosunków krakowsko-węgierskich, jakie wykazaliśmy w poprzednich rozdziałach spodziewać się należało, że Kraków roić się będzie od Węgrów. Mniemanie to jest w znacznej mierze słuszne, o ile przyjmujemy przedtem kilka zastrzeżeń. Pierwsze odnosić się będzie do narodowości owych „Węgrów“; pamiętać bowiem musimy, że Węgrzy rodowici, Magyarzy, pojawiają się prawie wyłącznie tylko na dworze i na uniwersytecie. Kupcy i mieszczanie węgierscy, o których nam głównie mówić przyjdzie to z narodowości Niemcy; możemy tu przypuścić nieliczne tylko wyjątki. I nic w tem dziwnego; miasta węgierskie, z których przybywali, są wówczas zwłaszcza na północy Węgier prawie zupełnie niemieckie, co niewątpliwie ułatwiało przesie-

dlanie się z Krakowa na Węgry i na odwrót. Co więcej żywioł niemiecki jest podówczas na Węgrzech w rozkwicie, n. p. Bardyów dopiero w w. XV opanowali na dobre Niemcy. Ponadto żywioł ten miał tam w XVI w. znaleźć życiwe poparcie Habsburgów, gdy tymczasem w Krakowie odbywała się w wieku XVI już likwidacja niemieczyny<sup>3)</sup>. Wiemy dobrze na podstawie relacji współczesnych, że jednak w w. XV a i wcześniej, sytuacja pod tym względem była jednakową w Krakowie i w pewnych miastach węgierskich. Rozumiano w miastach i mówiono, zwłaszcza w klasach niższych po polsku, względnie po węgiersku, ale pannał język niemiecki, którym mówiło bogate kupiectwo. W Budzie i w Koszycach głoszone niemieckie kazania w kościołach głównych, a kazania węgierskie

<sup>1)</sup> Kutrzeba, Akta nr. 61.

<sup>2)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 358, 363, 364.

<sup>3)</sup> Janota I. c. str. 8 i 9. Ptaśnik, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, str. 4, 5.

w kaplicach<sup>1)</sup>; w Krakowie kazania niemieckie odbywały się w kościele Panny Maryi, a po polsku w kaplicy św. Barbary, na co się tak Ostroróg oburza. Potomek tych samych Cipserów, którzy przybyli z Węgier jest gorącym obrońcą upadającej w Krakowie w w. XVI niemieczyny<sup>2)</sup>.

Pierwszych jednakże Węgrów w Krakowie gdzieindziej, a nie w mieście szukać należy. Pojawiają się oni już w wieku XIII i to co szczególnie, na dworze biskupów krakowskich; w latach 1222—1224 jest rycerzem biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża Piotr Węgier; bawi z nim brat Sławek<sup>3)</sup>. Co więcej w r. 1263 spotykamy Węgra Piotra, jako kanonika katedry krakowskiej<sup>4)</sup>. Są to jednakże wypadki sporadyczne; w czasach późniejszych nie spotykamy już Węgrów wśród duchownych krakowskich.

Inaczej ma się rzecz z dworem królewskim, który w w. XIV i XV bywał nieraz w bardzo ścisłym kontakcie z Węgrami. To też zwłaszcza Kazimierz Wielki niejednego Węgra zapewne miał na dworze; i tak n. p. w r. 1354 spotykamy w Krakowie Stefana Węgra, krawca królewskiego, który otrzymuje dom po Bertoldzie, zięciu młynarza<sup>5)</sup>. Ponadto widzimy na dworze Kazimierza rycerzy Piotra, Pawła i Stefana Węgrów, którym nawet w r. 1368 kilka wsi nadaje<sup>6)</sup>.

Królowa Elżbieta przywiozła ze sobą do Polski cały dwór węgierski. Węgrzy ci jednakże nie zjednali sobie sympatyj Polaków, jak świadczy o tem owa sławna rzeź Węgrów 7 grudnia 1377 r. z powodu zabicia Jaśka Kmity, a wywołana po części napastliwym zachowaniem się krewkich dworzan węgierskich; że jednakże było ich sporo świadczy fakt, że w dniu tym w czasie walki, a potem przy pościgu, zabito ich podobno do 160<sup>7)</sup>.

Również i przybycie Jadwigi do Polski przyciągnęło wielu Węgrów, których spotykamy zarówno w służbie króla Władysława, jak i królowej. Jadwiga ma kapelaną Węgra, Jana; w jej też służbie znajduje się Węgier Paweł<sup>8)</sup>. Król Władysław ma znów do swoich węgierskich koni sługę z Węgier, Iwana<sup>9)</sup>, pozatem widzimy jeszcze Janusza, Marka i kilku innych. Później przez czas dłuższy nie spotykamy Węgrów na dworze królewskim. Dopiero w ostatnich latach Kazimierza Jagiellończyka bawi ich tam kilku, jak n. p. w r. 1483 Benedykt i Jan Wersz, Węgrzy; Jan pozostaje dłużej, bo jeszcze w r. 1495 spotykamy go jako Janusza-Weres de Jarnas, dworzanina królewskiego; utrzymuje on stosunki finansowe z Janem Turzoneim, który jest jego pełnomocnikiem<sup>10)</sup>.

Niewątpliwie musiało Węgrów na dworze bawić więcej; wyliczyliśmy tu bowiem

<sup>1)</sup> „Dico tibi, licet utramque sciant linguam, tamen Theotonicum praedominantur. Ita est Caschoviae, ita Budae, ubi Theotonicum licet sint in regno Hungariae, tamen in his civitatibus praedominantur, et praedicatores Theotonicum in ecclesia principali praedicant, praedicatores Hungarorum in capellis“. *Script. rer. Austr.* II, sp. 628. Kaindl, *Gesch. d. Deutschen in den Karpathenländern* I, str. 413.

<sup>2)</sup> Ptaśnik, I. c. str. 4, 5.

<sup>3)</sup> *Kod. katedry krak.* I, str. 19, 20, 22.

<sup>4)</sup> *Ibidem*, str. 90.

<sup>5)</sup> *Najst. księga* I, str. 190.

<sup>6)</sup> *M. P.* III, nr. 741—807; Piekosiński, *Ry-*

*cerstwo polskie wieków śred.* I, 243, 4.

<sup>7)</sup> *Kronika Janka z Czarnkowa.* *Monum. Pol. hist.* II, str. 675.

<sup>8)</sup> *Rachunki dworu króla Wład. Jagiełły*, str. 262, r. 1394. „Johannes Vngarius, Capellanus dne Regine, cum littera dni Regis ad cenam venit; eidem: pulli IV prius empti, carnes, caules et alia fuerunt propria; pro cerevisia III scoti, equis avene II mesure. — Tamże, str. 147.

<sup>9)</sup> *Ywano, Vngario, rectori predictorum equorum.* *Ibidem*, str. 227.

<sup>10)</sup> *Kod. krak.* str. 272 h. h.; *Cons. Crac.* nr. 430, str. 9, 66, 359, 398, 441, 528.

tylko tych, o których ślady się przecho-  
wały. Trzeba też przytem pamiętać, że są  
to rodowici Węgrzy, przeważnie szlachta,  
podczas gdy w mieście samem reprezen-  
tanci Węgiek niemieckim mówili językiem.

Wobec tego, że handel krakowsko-  
węgierski rozwinął się już w drugiej po-  
łowie XIII w. jest rzeczą prawie pewną,  
że już wówczas kupcy węgierscy poja-  
wiali się i osiadali w Krakowie. Pierwsze  
jednakże ślady w tym kierunku spotykamy  
dopiero na początku XIV w.

Jak już wspominaliśmy w roku 1301  
umiera w Krakowie Jakób Węgier; ro-  
dzina dzieli się jego majątkiem, tak iż  
dwaj starsi synowie Michał i Mikołaj  
biorą dom w Rynku a najmłodszy Piotr  
otrzymują z matką pół kramu, który też  
wskazuje na zajęcie ojca <sup>1)</sup>.

Oto mamy pierwszych przybyszów z Wę-  
gier na gruncie miasta, o których doszły  
nas wiadomości. Słyszymy o nich i póź-  
niej <sup>2)</sup>; wieści dochodzą nas przedewszyst-  
kiem o Mikołaju, który jako „machinator“  
jest może na dworze Łokietka, a w ka-  
żdym razie cieszy się jego opieką, skoro  
z polecenia jego otrzymuje dom na ulicy  
Sławkowskiej w r. 1316 <sup>3)</sup> należący dawniej  
do Sudermanna, któremu zdaje się po  
buncie dom skonfiskowano <sup>4)</sup>. Tenże Mi-  
kołaj posiada inny jeszcze dom przy ulicy  
Ostatniej, który w r. 1319 sprzedaje <sup>5)</sup>.  
Bawi już wówczas w Krakowie więcej Wę-  
grów, skoro około r. 1331 mieszka tu  
wdowa po Władysławie z Węgier <sup>6)</sup>, która  
w kilka lat później z dwoma synami i córką

sprzedaje pół swej „area“. Równocześnie  
spotykamy Henryka z Kremnicy, który  
w r. 1339 nabywa dom na ulicy Floryań-  
skiej, by go w roku następnym zapisać  
swej żonie Małgorzacie wraz z 30 grzy-  
wnami groszy na swych ruchomościach <sup>7)</sup>.  
Odtąd coraz obficie osiadają przybysze  
z Węgier w Krakowie, nabywają domy <sup>8)</sup>  
i biorą udział w życiu miasta; niektórzy  
z nich nawet dobijają się godności jak  
n. p. Pacussius z Preszowa, który jest  
radcą miejskim w latach 1362—4 i 1366 <sup>9)</sup>.

Jak zachowywali się owi przybywający  
do Krakowa Węgrzy? Powiedzieć możemy,  
że dość krewko, skoro niejednokrotnie  
stawać musieli przed sądem z powodu  
bójek i zwad, kończących się najczęściej  
ranami, z których jednakże zazwyczaj  
wychodzili zwycięsko. Prym wodzili tu  
przybysze z Bardyowa <sup>10)</sup>. A i później  
w w. XV nie zmienili trybu postępowania  
swym rodakom z Uniwersytetu, którzy  
też znowu wcale nie dawali się prze-  
ścignąć.

A napływali obficie mieszczanie wę-  
gierscy do Krakowa. Przez księgi miejskie  
przewija się ich co roku kilkunastu, czy  
to jako osiadłych w Krakowie, czy też  
przybywających tu tylko w interesach han-  
dlowych. Nie każdy też mógł zostać łatwo  
mieszczaninem krakowskim. Trzeba było  
mieć jakąś realność w mieście, być żo-  
natym lub złożyć przyrzeczenie, że się  
ożeni, okazać list „dobrego urodzaju“  
z miasta ojczystego, i wreszcie optać

jennie zapisują sobie majątki. Krzyżanowski,  
Scab. Crac. nr. 2122, 2123. W w. XV bardzo  
licznie n. p. Scab. Crac. nr. 5, str. 174; nr. 6,  
str. 228 i t. d.

<sup>9)</sup> Najst. księga I, str. 199, 201; Kod. krak.  
str. 43 (Wstęp). Syn jego Ulryk, jest radcą  
w r. 1392. Cod. Univ. Jag. I, r. 1392.

<sup>10)</sup> Najst. księga II, str. 3, 15, 45, 66, 71,  
104; Adv. Crac. nr. 88, str. 273.

<sup>11)</sup> Cons. Crac. nr. 427, str. 369.

<sup>1)</sup> Najst. księga I, str. 4.

<sup>2)</sup> Najst. księga I, str. 21.

<sup>3)</sup> Najst. księga I, str. 39.

<sup>4)</sup> Stary Kraków, str. 43.

<sup>5)</sup> Najst. księga I, str. 55. Ulica Ostatnia  
była przedłużeniem Gołębiej, zwanej wówczas  
Garncarską. Stary Kraków, str. 79.

<sup>6)</sup> Najst. księga I, str. 108, 140.

<sup>7)</sup> Najst. księga I, str. 145, 149.

<sup>8)</sup> Piotr Węgier i żona jego Katusza wza-



takę wpisową<sup>1)</sup>). Poza tem, nie wszyscy posiadający w mieście kamienice przyjmowali prawo miejskie, bo bądź co bądź połączone to było z pewnymi ciężarami, a zważyć przy tem trzeba, że wielu przebywało w Krakowie chwilowo, lub też nabywało w Krakowie realności na to, by mieć gdzie pomieścić towary. List „dobrego urodzaju“, nie zawsze też miano pod ręką; dlatego nieraz ktoś z mieszczan ręczy za przyjmującym prawo miejskie, że ten ów list do pewnego czasu przyniesie. Opłata bywała różna, od kilkunastu groszy począwszy do jednej grzywny, zależnie od zamożności. Przybysze z Węgier, często ubodzy rzemieślnicy płacą więc niewiele. Za to Jan Turzo zapłacił 2 floreny<sup>2)</sup>).

Mówiliśmy, że wielu Węgrów przebywało w Krakowie tylko chwilowo, a liczba tych którzy otrzymali prawo obywatelstwa nie dosięga setki; widać niezbyt chętnie je przyjmowali<sup>3)</sup>). Pochodzą oni ze wszystkich prawie miast, z którymi Kraków utrzymuje stosunki handlowe, a więc najliczniej z Koszyc, Lewoczy i Bardyowa; pozatem przybywają z Budy, Keżmarku i Ostrzyhomia a także miast górniczych jak Szemnicy i Kremnicy; mamy też trzech przybyszów aż z Siedmiogrodu, a to z Sybina i Breszowa<sup>4)</sup>). To też są wszystkie prawie miasta, których przedstawiciele widujemy

w Krakowie. Pozatem bowiem sporadycznie jeszcze pojawiają się w Krakowie mieszkańcy Lipian, Pławca, Preszowa, Bystrzyca Bańskiej, Żyliny, Liptowa i Orawy oraz Pięciukościołów. Wielu jednak nosi tylko ogólnikowe miano Hungarus; oczywiście wykluczamy tu zupełnie słuchaczów Uniwersytetu napływających daleko liczniej i to z najodleglejszych stron Węgier do Krakowa.

Poza nimi przybywali do Krakowa tylko kupcy a zwłaszcza też w znacznej liczbie rzemieślnicy. Nimi też obecnie będziemy się zajmować. Zwracającym uwagę jest fakt, że z Węgier napływa do Krakowa dosyć spora liczba rzemieślników; widać ich zarówno pomiędzy przyjmującymi prawo miejskie, jakoteż i bawiącymi chwilowo w Krakowie; możliwie też jest, że przybywali oni tutaj na jarmarki, aby spieniężać swoje wyroby.

„Libri iuris civilis“ nie zawsze podają zawód przyjmującego prawo obywatelstwa<sup>5)</sup>). Wedle nich i zapisek ksiąg radzieckich możemy się jednak jako tako zorientować, jacy rzemieślnicy napływają z Węgier do Krakowa. Najwięcej przybywa kuśnierzy, zapewne ze względu na przywożone z Węgier futra, potem zaś złotników i mincerzy, gdyż na Węgrzech, zapewne ze względu na obfitość kruszców, sztuka ta stała wyżej. Jeszcze bo-

<sup>1)</sup> Ptaśnik, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, str. 11.

<sup>2)</sup> Lib. iuris civ. 1423—1492.

<sup>3)</sup> Liczba Węgrów przyjmujących prawo obywatelstwa wedle Lib. iuris civ. zależy, jak widzimy, w wielkim stopniu od stosunków politycznych, skoro w drugiej połowie XV w. w czasie, w którym z powodu zaburzeń handel Krakowa z Węgrami słabnie, liczba przybyszów węgierskich tak się zmniejsza:

1392—1400 9; 1401—1410 11; 1411—1420 10; 1421—1430 6; 1431—1440 10; 1441—1450 7; 1451—1460 5; 1461—1470 6; 1471—1480 8; 1481—1490 2; 1491—1500 4; 1501—1502 2;

Razem 80.

<sup>4)</sup> Pochodzenie Węgrów przyjmujących prawo obywatelstwa wedle Libri iuris civ.:  
Koszycy . . . . . 17, Szemnica . . . . . 1,  
Lewocza . . . . . 9, Keżmark . . . . . 1,  
Bardyów . . . . . 8, Sybin . . . . . 1,  
Kremnica . . . . . 4, Braszów . . . . . 1,  
Buda . . . . . 2, Siedmiogród wogóle 1,  
Ostrzyhom . . . . . 2, Nieoznaczone . . . . . 33.

<sup>5)</sup> Innych zawodów jak rzemieślnicze Libri iuris civ. nie podają. Wedle tych danych rzemieślnicy stanowią 30% Węgrów przyjmujących prawo obywatelstwa. Procent ten możemy znacznie podwyższyć, wzięwszy pod uwagę, że o wielu, których zawodu nie podano, wiemy skądinąd, że byli rzemieślnikami.

wiem w r. 1517 Piotr mincarz z Lewoczy zapoznaje Kaspra Bera z najnowszemi urządzeniami mennicznymi<sup>1)</sup>). Podobnie ma się rzecz z nożownikami i konwisarzami; lecz po za nimi spotykamy jeszcze przedstawicieli dziesięciu innych zawodów. Niektórzy z przybyłych dobijają się wkrótce znaczenia wśród krakowskich współkolegów, skoro zostają starszymi cechowymi jak n. p. Mikołaj „senior arumatorum“ w r. 1398 i Mikołaj Węgier, starszy cechu solarzy z r. 1436<sup>2)</sup>). — Jaki wpływ wywarli ci przybysze z Węgier na rękodzieło krakowskie ocenić trudno; w każdym razie mogli dodatnio wpłynąć na te jego gałęzie, które na Węgrzech stały wyżej.

Rękodzielnicy krakowscy, wobec niewielkiej liczby osiadających na stałe, nie obawiali się zapewne ich konkurencyi. Zresztą i ci musieli się poddać powszechnemu rygorowi, tak jak dwaj iglarze z Pięciukościołów, Janusz i Jakób, którzy przedłożywszy list uwierzytelniający ze strony tamtejszego cechu, przyrzekli, że zastosują się we wszystkim do zwyczajów krakowskich, poczem dopiero starsi cechu obiecali ich przyjąć tak, jak i innych przybyszów<sup>3)</sup>).

Bodaj czy nie najliczniej napływali do Krakowa z Węgier kupcy. Może być, że mniej ich tutaj osiadało na stałe, że po-  
był niejednego liczył się na tygodnie lub na dni nawet, nie zmieni to jednak faktu, że o ile chodzi o stosunki ekonomiczne

z Węgrami, oni główną w nich odgrywali rolę. Za nimi też przybywał do Krakowa szereg woźniców i sług transportujących towary; wszystko to sprawiało, że reprezentowali oni żywioł bardzo ruchliwy, zależnie od warunków politycznych i handlowych, mniej lub więcej licznie napływających do Krakowa.

Najliczniej oczywiście stawiali się kupcy z Węgier w czasie jarmarków, kiedy załatwiano najważniejsze sprawy<sup>4)</sup>). Wtedy nie tylko sprzedawano i kupowano towary, ale i godzono woźniców, oraz starano się o komisantów lub pełnomocników w Krakowie. Pełnomocnik mógł być upoważniony do załatwienia sprawy jednej lub też do reprezentowania ogółu interesów upelnomocniającego. Węgrzy starają się zwykle o pełnomocników drugiego rodzaju, gdyż na przybycie do Krakowa nie zawsze można sobie było pozwolić. Najwięcej stosunkowo przybywa kupców z Koszyc, w pewnych okresach widzimy w Krakowie tylko ich reprezentantów, ale też za to wiązały Kraków z Koszycami bardzo ściśle stosunki handlowe.

Z pomiędzy Koszyczan, poza osiadłymi w Krakowie, najczęściej widzimy tu w połowie XV w. Kristana Birkemera, ze względu na jego stosunki ze Sweidniczerem, Franciszka Czotmera i Augusta Greniczera. Inni pojawiają się sporadycznie; choć bowiem znaczna liczba Węgrów przewija się przez Kraków, poszczególni kupcy pojawiają się

<sup>1)</sup> Grabowski, Starożytnicze wiadomości o Krakowie, str. 283. W roku 1413 jest rytownikiem stępli mennicznych Mikołaj Unger. Ibidem str. 279; Cons. Crac. nr. 428, str. 415.

<sup>2)</sup> Najst. księga II, str. 176. Cipserzy i Ungerowie sprawują je często. Cons. Crac. nr. 428, str. 352.

<sup>3)</sup> Janusch et Jacob acufices de Quinque ecclesiis in Vngaria, habentes litteram plenipotencie acuficum de ibidem, promiserunt se in artificio ipsorum in eadem civitate ita tenere et servare in familia et iuvenibus in omni modo

et forma, sicut se hic nostri tenent, regunt et servant, et nostri seniores acuficum nomine totius conturbernii ipsorum promiserunt de ipsis tenere et familiam ipsorum et magistris suscipere sicut alios de Almaniam et aliis partibus, ubi honeste et ordinate fiventur, tenent et servant ex antiquo. Cons. Crac. nr. 430, str. 398.

<sup>4)</sup> Około połowy XV wieku chętnie stają Węgrzy na Brackiej spiesząc do gospody „czum Felixen of dy bruder gasse“. Cons. Crac. nr. 429, str. 330.

zaledwie kilkakrotnie w ciągu dłuższego okresu czasu; jedną bytność od drugiej dzieli kilka lat <sup>1)</sup>).

Mówiliśmy już, że z pomiędzy przybywających do Krakowa Węgrów, pewna, choć niewielka liczba osiadała tu na stałe. Niezle im się tu powodziło, jak widzieliśmy na przykładzie pierwszych przybyszów węgierskich; lepiej jeszcze było z końcem XIV w. i w w. XV <sup>2)</sup>).

W końcu w. XIV spotykamy w Krakowie zamożnego Heinka z Preszowa. W r. 1370 nabył on dom z parcelą przy ul. św. Krzyża koło domu Jana Fogil, od Lesława z Lelowa. Niedługo potem jednakże umarł zostawiając syna Heynlina, skoro żonę jego Katarzynę już w r. 1376 widzimy powtórnie zamężną za Mikołajem Heynensun, który w jej imieniu sprzedaje ów dom przy ul. św. Krzyża i jatkę, które z synem otrzymała w spadku. Syn jednak ów Heynlin bawi już w Preszowie u krewnych ojca <sup>3)</sup>).

Równocześnie widzimy jednak w Krakowie innego, zamożniejszego Węgra. Jest nim Jan Bartfal; o tem, że pochodzi z Węgiei, z Bardyowa, świadczy zarówno jego nazwisko, jak i to, że utrzymuje on również z Węgrami stosunki <sup>4)</sup>. Kiedy jednak przyjął obywatelstwo krakowskie, nie wiemy; zdaje się że przed r. 1370. Wprawdzie w r. 1397 przyjmuje obywatelstwo Jan z Bardyowa <sup>5)</sup>, lecz nie jest to nasz Bartfal, który już w r. 1419 był rajcą; co prawda zdarzały się w Krakowie wypadki, że rajcami bywali ludzie nie mający oby-

watelstwa <sup>6)</sup>, lecz w naszym wypadku decyduje wzmianka, że ów Jan był krawcem, podczas gdy nasz Bartfal nigdy się tem rzemiosłem nie zajmował.

Jak na swój czas jest Bartfal człowiekiem bardzo zamożnym; miarą jego zamożności może być choćby fakt, że gdy w karnawale 1399 r. składało miasto podarunki królowi, Jan Bartfal mógł się zdobyć na pokaźny dar w kwocie 50 grzywien <sup>7)</sup>. Posiadał też odpowiedni do tego majątek. Z zawodu był Bartfal kupcem i zapewne na handlu majątku się dorobił; utrzymuje on też handlowe stosunki z Węgrami i sprowadza miedź z Bystrzycy Bańskiej <sup>8)</sup>. Poza tem zaś posiada liczne kramy. W r. 1367 posiada 1 kram sukieny, który wnet sprzedaje, a w r. 1373 nabywa podobny, by go w 3 lata później odstąpić Gotfrydowi Fattinantiemu. W r. 1393 widzimy go znów w posiadaniu jednego kramu, drugi nabywa, a nadto posiada i trzeci, który w r. 1395 odsprzedaje <sup>9)</sup>. Zajmował się więc Bartfal, jak z tego widać, handlem sukna, które może i do Węgiei wysyłał. Bądź co bądź, przynosił mu ten handel niezłe dochody i pozwalał na zakupno wielu domów i ogrodów.

W latach 1371 i 1372 do 1379 widzimy w jego rękach sześć ogrodów z domem na Czarnej wsi <sup>10)</sup>. W r. 1385 kupuje jeszcze od Jana Salmona ogród z sześciu domkami i sadzawką przed bramą Szewską, a w 2 lata później jeszcze jeden ogród w Czarnej Wsi od Mohrów; wreszcie w r. 1397 tamże również ogród od Czeyowej;

<sup>1)</sup> Cons. i Scab. passim.

<sup>2)</sup> W r. 1450 (Scab. Crac. nr. 7, str. 84) widzimy w Krakowie Mikołaja Rassilivicza, mieszczanina krak. „de Ceschovia natione“ odbierającego spadek po bracie. Zdaje się obaj z Koszyc przywędrowali.

<sup>3)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 475, 1185.

<sup>4)</sup> Najst. księga II, str. 129, 165. Nazwiska ówczesne tworzą się w podobny sposób np. Croker, Sweidniczer.

<sup>5)</sup> Najst. księga II, str. 172.

<sup>6)</sup> Ptański, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, str. 12.

<sup>7)</sup> Najst. księga II, str. 197.

<sup>8)</sup> Najst. księga II, str. 129, 165.

<sup>9)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 118, 890, 1154, 1799, 2073, 2076.

<sup>10)</sup> Ibidem nr. 619, 624, 625, 626, 679, 681, 682, 777, 1840; Arch. kraj. Teut. t. 12, str. 279–80.



nadto posiada ogrody koło cmentarza żydowskiego i na Nowej Wsi <sup>1)</sup>). Jak widzimy, prowadzi Bartfal racjonalną gospodarkę; skupuje ogrody w jednej stronie miasta od bramy Szewskiej ku Czarnej i Nowej Wsi, bo mu to ułatwia pracę. Włożył jej w nie zapewne niemało, skoro biskup krakowski, potwierdzając jego testament, mówi o tych ogrodach jako o „de nouo ex cruda radice ad culturam et usum redactis et nouiter factis“ <sup>2)</sup>). Był więc Bartfal i umiejętnym ogrodnikiem. Wiemy też ponadto, że posiada w mieście około 6 domów z tych jeden na Szewskiej, w pobliżu ogrodów, drugi na Wiślniej murowany <sup>3)</sup>). Wobec tego nie było też rzeczą dziwną, że doczekał się godności miejskich, że został ławnikiem a później rajcą. Ławnikiem zostaje w r. 1371, jako rajcę spotykamy go w latach 1389, 1391, 1395, 1397 <sup>4)</sup>); widać też, że był człowiekiem ogólnie poważanym, skoro kilkakrotnie bywa członkiem sądu polubownego <sup>5)</sup>).

Jan Bartfal umiera prawdopodobnie w r. 1403, lub z końcem 1402 <sup>6)</sup>); przedtem robi kilkakrotnie testament, a to w latach 1373, 1401 i dwukrotnie w r. 1402 <sup>7)</sup>). W tym ostatnim wszystkie swe posiadłości zapisuje na utrzymanie altarzysty przy ołtarzu św. Jana i Barbary w kaplicy św. Barbary, a wykonanie tegoż poleca radzie. Biskup krakowski Piotr Wysz, testament ten następnego dnia t. j. 10 czerwca 1402 potwierdził <sup>8)</sup>).

O rodzinie Bartfala wiemy tylko tyle, że pozostawił siostrę Annę, która przeżyła go o jakie lat 13, a wiemy, że była równie dobroczynna jak brat, bo odziedziczone po nim ławy rzeźnicze ofiarowała na budowany właśnie szpital. Przed śmiercią zaś 1415 lub 1416 r. obdarowuje hojnie swoje sługi <sup>9)</sup>). Wiemy zaś na pewno, że nie była zamężną, tak jak nie był żonatym jej brat, najwybitniejszy przybysz z Węgiei w w. XIV.

Obok nich spotykamy rodziny niewątpliwie z Węgiei pochodzące, a później bardzo rozrodzone i dobrze znane w Krakowie; są to Ungerowie i Cipserowie. Co do Ungerów to na podstawie „*Libri iuris civilis*“ wiemy, że nazwę tę dawano znacznej ilości przybyszów z Węgiei, lecz tylko niektórzy z nich zatrzymali ją i na później, tak że stała się ich nazwiskiem. Wobec tego zgodzić się trzeba będzie i na to, że Ungerowie nie tworzyli jednej rodziny, lecz, że licznych Ungerów, jakich spotykamy w ciągu w. XV łączyła tylko wspólność nazwiska i pochodzenie.

Na to, że Ungerowie pochodzili z Węgiei, mamy oprócz samego nazwiska i inne dowody; Hannus Unger przyjmujący 1404 r. prawo obywatelstwa jest mincarzem, Mikołaj Unger (1413) ma wśród mincarzy stonsunki, Zygmunt Unger (1432) jest kuźnierzem, a Benesz Unger (1435) złotnikiem <sup>10)</sup>). Są to więc zawody, które na Węgrzech

<sup>1)</sup> Cod. cath. Crac. nr. 327, 337, 422, 463.

<sup>2)</sup> Ibidem nr. 463.

<sup>3)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 198, 587, 1916, 1106, 1107, 1520, 2117, 2271; Najst. księga II, str. 112.

<sup>4)</sup> Ibidem nr. 587; Najst. księga II, str. 127, 166; Kod. krak. I (Wstęp).

<sup>5)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 685, 1212.

<sup>6)</sup> 9 czerwca 1402 robi ostatni testament, a 1403 testament ten jest już wykonywany; Najst. księga II, str. 343; Cons. Crac. nr. 427, str. 190.

<sup>7)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 1064; Cons. Crac. nr. 427, str. 167; Cod. cath. Crac. I, nr. 462.

<sup>8)</sup> Cod. cath. Crac. I, nr. 463. Dochodu z zapisanych dóbr jest 16 grz. rocznie.

<sup>9)</sup> Scab. Crac. nr. 4, str. 41, 86, 74, 100, 127; Cons. Crac. nr. 427, str. 194.

<sup>10)</sup> W tych wypadkach „Unger“ nie jest jeszcze nazwiskiem, lecz oznacza stanowczo pochodzenie; tylko niektórzy z nich zachowują tę nazwę na później.

stały dość wysoko i których przedstawiciele licznie napływali do Krakowa. Wreszcie o dwu Ungerach (Benesz 1435, Hannusz 1443) wiemy na pewne, że pochodzili z Koszyc. Że zaś Unger oznacza niewątpliwie pochodzenie węgierskie, świadczy fakt, że nazwa Unger z nazwą Hungarus<sup>1)</sup>, nie przedstawiająca już chyba żadnych wątpliwości jest używana zupełnie promiscue nawet w czasach, gdy nazwa Unger bywała już nazwiskiem rodzinnym.

Ungerowie to rzemieślnicy; widzimy wśród nich siodlarzy, rzeźników, krawców, szewców, białoskórników i malarzy; niektórzy z nich dochodzą w swych cechach do większego znaczenia jak n. p. Mikołaj Unger, który w latach 1450—79 należy do starszych cechu rzeźników<sup>2)</sup> Hannus i Michał Ungerowie starsi cechu krawców, Michał Unger szewców i Michał Unger starszy cechu siodlarzy<sup>3)</sup>, a w końcu Walenty Unger starszy nożowników w latach 1485 do 1499<sup>4)</sup>.

Niektórzy z nich są ludźmi dość zasobnymi jak n. p. żyjący w początkach XV w. Close Unger, który w mieście posiada kilka domów<sup>5)</sup>, podobnie jak później siodlarze Michał i Mikołaj Ungerowie. Najzamożniejszym z nich jednak, jak się zdaje, jest rzeźnik Mikołaj Unger, cieszący się znacznym poważaniem, a który umarł około r. 1487<sup>6)</sup>; żona jego Dorota dzielnie wspomaga go w prowadzeniu interesów, których wiele prowadzi na własną rękę<sup>7)</sup>. Widzimy więc, że Ungerowie, to rodziny rzemieślnicze należące do średniego mieszczaństwa. Ponieważ jednak nazwisko

ich podlega wahaniom, wielokrotnie stwierdzić nie można, czy oznacza ono rodzinę czy pochodzenie.

Podobnie ma się rzecz i z Cipserami. Cipser (Czipser, Czipczir, Czipser) oznacza jeszcze i dziś człowieka pochodzącego ze Spiżu; to też nie ulega wątpliwości, że Cipserowie krakowscy (widzimy ich ponadto w N. Sączu, Lublinie i Kazimierzu) stamtąd się wywodzą. Zresztą Cipserów widzimy w XIV i XV w. jako mieszczan bardyowskich<sup>8)</sup>, a w r. 1417 przyjmuje w Krakowie prawo obywatelstwa Mikołaj Cipser z Koszyc.

Cipserów spotykamy w Krakowie już w w. XIV, kiedy Heincz Cipser „murator“ ofiarował miastu w r. 1375 pół swego kamieniołomu na górze Lassota<sup>9)</sup>; w latach 1400—1450 przyjmuje prawo miejskie 11 Cipserów. Wskazuje to, że podobnie jak Ungerowie nie tworzyli oni jednej rodziny, lecz nazwisko swe zawdzięczają okolicy, z której pochodzą. Możliwym jest natomiast, że niektórzy przybywający nie wprost ze Spiżu, lecz z innych miast Węgierskich przynosili już ze sobą nazwisko Cipser, które do nich w podobny sposób jak w Krakowie przyrosło.

Podobnie jak Ungerowie i znaczna część węgierskich przybyszów trudnią się Cipserowie rzemiosłem, głównie kuśnierstwem. Jednego tylko Mikołaja widzimy w r. 1431 jako altarzystę przy kościele N. P. Maryi<sup>10)</sup>.

W końcu XV w., kiedy już nazwisko Cipser jest niewątpliwie rodzinnym, spotykamy w Krakowie zaledwie dwu Cipserów. Jeden z nich Erazm, jest kuśnierzem

raz słyszymy o nim. Cons. Crac. nr. 304, str. 141.

<sup>1)</sup> Scab. Crac. nr. 8, str. 350, 367, 373, 455, 499.

<sup>2)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 1479; Fejérpataky l. c. str. 171; Janota l. c. str. 142.

<sup>3)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 1056; Kod. krak. II, 46.

<sup>4)</sup> Scab. Crac. nr. 6, str. 25.

<sup>1)</sup> Scab. Crac. nr. 4, str. 62, 124, 128, 130; Najst. księga II, str. 94.

<sup>2)</sup> Spisy starszych. Cons. Crac. nr. 429.

<sup>3)</sup> Ibidem.

<sup>4)</sup> Cons. Crac. nr. 430. Ibidem.

<sup>5)</sup> Scab. Crac. nr. 4, str. 124; nr. 5, str. 38, 100, 209.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 629, 682; ostatni

i starszym cechu w r. 1485 <sup>1)</sup>), drugi Stano czyli Stanisław również kuśnierz i kilkakrotny starszy cechowy <sup>2)</sup>), człowiek dość zamożny i poważany, piastuje w latach 1474—89 urząd ławnika. W r. 1489 zdaje się umiera, bo w r. 1490 słyszymy już o wykonaniu jego testamentu <sup>3)</sup>).

Mówiliśmy, że Cipserów spotykamy nie tylko w Krakowie, są oni i na Kazimierzu. Z tych to Cipserów z Kazimierza wywodzi się i mistrz murarski Cipser, który daje nowe sklepienie w kościele Panny Maryi, gdy stare w 1442 r. runęło, zgodzony przez radę za 190 grz. za materiały i robotę <sup>4)</sup>). Jak wywiązał się ze swego zadania, nie wiemy, zdaje się że ku zadowoleniu rady.

Cipserowie i Ungerowie dają nam pojęcie o węgierskich rzemieślnikach, osiadających w Krakowie. Z kolei teraz przyjdzie nam się przypatrzeć wybitnym reprezentantom stanu kupieckiego przybywającym w XV w. z Węgier do Krakowa.

W początkach XV w. spotykamy tu kupca Jana Czenmarka z Koszyc, już kilkakrotnie wspomnianego. Trudno określić, jaki stosunek łączy go z Mikołajem Czenmarkiem i jego rodziną, którego widzimy w Krakowie już w r. 1376, a który w r. 1397 przyjmuje prawo miejskie <sup>5)</sup>); w każdym razie przypuścić można, że jest jeden z jego krewnych <sup>6)</sup>).

Jan Czenmark jest to kupiec bardzo obrotny; prowadzi z jednej strony handel

z Toruniem, gdzie ma swego kuzyna; z drugiej zaś z Węgrami. Wysyła on tam w znacznej ilości sukna i to flandryjskie i angielskie, zwłaszcza dla kupców Hannusa Hoppe i Jana von der Lynde, a sprowadza stamtąd miedź, srebro dla Morsztynów i wino, może z własnej winnicy, którą ma zdaje się na Węgrzech; ma bardzo szerokie stosunki, które na Węgrzech sięgają nie tylko Lewoczy, Koszyc i Bardyowa, ale i Wielkiego Waradynu; stoi też w jakimś związku z Norymbergą <sup>7)</sup>), a w Krakowie zalicza się do najpoważniejszych kupców miejscowych; kiedy jednak osiadł tutaj, nie wiemy. W testamencie swoim, jaki sporządza przed śmiercią w r. 1436 <sup>8)</sup>), pamięta nie tylko o swej rodzinie. Żonę Weronikę zaopatruje sownicą, nie zapomina też o ojcu i dwu braciach Hannusie i Rüdigerze; ponadto obdarza służbę, a nawet spowiednikowi swemu z Koszyc, Łukaszowi, zapisuje czarny płaszcz. Szpital w Koszycach i kościół św. Elżbiety otrzymują po 20 florenów; zaopatruje też ubogich w Koszycach i wyznacza 40 florenów na wędrowną do Rzymu. Nie zapomina też o Krakowie i na kościół „unsir liben frawen“ t. j. Panny Maryi zapisuje 10 grzywien. — Oto wszystko, co powiedzieć możemy o jednym z najzamożniejszych kupców węgierskich w Krakowie w w. XV. Przewyższył go już tylko jeden, a był nim Jan Turzo.

<sup>1)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 51.

<sup>2)</sup> Scab. Crac. nr. 8, str. 43; nr. 7, str. 294; Cons. Crac. nr. 429, spisy starszych.

<sup>3)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 240; Kod. krak. I (Wstęp).

<sup>4)</sup> Grabowski, Starożytnicze wiadomości o Krakowie.

<sup>5)</sup> Krzyżanowski, Scab. Crac. nr. 1106; Najst. księga II, str. 172.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 354 i nast.

<sup>7)</sup> Ibidem.

<sup>8)</sup> Cons. Crac. nr. 428, str. 354 i następną.

„Item seyme dyner Bartisch seyn vale Pferd und czwene roecke, dy seyne hawsfraw wol weys und X rote golden. Item hern Lucas seyme beichtvater czu Caschow seynen schwarzen mantel mit bloen leymet. Item czu dem Spitalc czu Caschow XX rote golden. Item den sichen czu Caschow X rote golden. Item czu sinte Elizabeth Kirche XX rote golden. Item of eyne Romfard XL rote golden. Item XX rote golden, dar man haus arme lewte domete, cleide und schue. Item X marg gr. czu unsir liben frawen hy czu Cracow“...



Jan Turzo<sup>1)</sup> wywodził się ze starej rodziny, która skądś z zagranicy przywędrowała na Węgry<sup>2)</sup>. Dziad jego Jan Turzo de Bethlenfalva, ma syna Jerzego, który walczył pod Nikopolis i w wielu wyprawach przysłużył się Zygmunтови luksemburskiemu. Jerzy osiada później w Lewoczy i około r. 1436 prowadzi już stamtąd ożywiony handel z Krakowem wysyłając tam dla kupca Piotra Grazerza kaczidło, imbir, rodzyнки, figi i korzenie; w zamian bierze od niego sukno. Nie wychodziło to widać na korzyść Grazerowi, skoro w r. 1436, jako uszkodzony zażądał sądu polubownego, który dopiero jakoś sprawę załagodził<sup>3)</sup>. — Jerzy ma dwu synów: starszego Marcina i młodszego Jana, którym się nam bliżej zając wypadnie, oraz córkę Martę, wydaną za Janem Teschnarem<sup>4)</sup> z Krakowa.

Jan Turzo urodził się 30 kwietnia 1437 r.<sup>5)</sup> W młodości kształcił się we Włoszech, a zwłaszcza w Wenecyi, gdzie udając głuchoniemego wcisnął się do hut miedzianych i podpatrzył wydoskonalony przez Wenecyan sposób oddzielania metali. To też nic dziwnego, że później był mistrzem w sztuce oddzielania złota i srebra od miedzi<sup>6)</sup>. Po powrocie na Węgry myśli on z jednej strony o dzierżawie kopalń tamtejszych, z drugiej zaś stara się zapewnić sobie przywileje mieszczan krakowskich w handlu miedzią i w tym

celu w r. 1465<sup>7)</sup> przyjmuje prawo miejskie w Krakowie, stając się przez to obywatelem dwu państw, z których przywilejów korzysta. Zabezpieczywszy się w Krakowie, postarał się teraz Turzo o spółnika, któryby mu dostarczył kapitału do eksploataowania węgierskich kopalń miedzi, zwłaszcza w Bystrzycy Bańskiej, które to kopalnie nabył od Jana Hunyady'ego za cenę rocznego czynszu 1400 florenów. Znalazł go w Jakóbie Fuggerze, którego poznał w Wenecyi w r. 1494. W marcu następnego roku zawarł z nim układ co do kopalń bystrzyckich, rozciągnięty w r. 1499 na wszystkie kopalnie węgierskie z wyjątkiem Kremnicy i Gielnicy. Turzo w układzie tym otrzymał wywóz miedzi z jednej strony do Wenecyi, z drugiej zaś przez Kraków do Polski, a stąd przez Gdańsk na zachód Europy drogą morską. W r. 1503 określono w ponownym układzie prawa obu spółników<sup>8)</sup>.

Pod Krakowem w Mogile założył Turzo topnię, w której udoskonalonym sposobem oddzielano srebro i złoto od miedzi; topnię tę Wapowski przyrównywa do Etny<sup>9)</sup>. Prowadzi on ją do spółki ze szwagrem swoim Janem Teschnarem, mieszczaninem krakowskim, którego jednak w r. 1487 kwituje i odtąd prowadzi topnię sam<sup>10)</sup>; kwituje wtedy i Zebartów, którzy zrzekają się wszelkich pretensyi do huty; w jakim jednakże stali do Turzona sto-

Bibl. Jag. nr. 3225, str. 303.

<sup>6)</sup> Ptaśnik, Turzonowie. Przewodnik naukowy i literacki 1905 r.; Wagner, Anal. Scep. IV, str. 65.

<sup>7)</sup> Lib. iuris civ. 1423–1492, str. 207; nie zaś r. 1464.

<sup>8)</sup> Ehrenberg, Das Zeitalter der Fugger I, str. 90; Fink, Die Bergwerkunternehmungen der Fugger in Schlesien. Zeitschrift f. Gesch. Schlesiens, tom 28, str. 295; Tört. Tár. r. 1882, str. 622.

<sup>9)</sup> Scriptorum rer. pol. II, str. 85.

<sup>10)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 338; nr. 430, str. 136.

<sup>1)</sup> Ponieważ Turzonowie doczekali się w ostatnich czasach wyczerpujących monografii (zwłaszcza Dra Ptaśnika „Turzonowie“. Przew. nauk. i lit. 1905) wyzyskujących cały materiał, zwłaszcza krakowski, ograniczam się do podania ich wyników oraz niektórych uzupełnień i sprostowań, odsyłając w szczegółach do owych opracowań.

<sup>2)</sup> Wagner (Anal. Scep. IV, 46), wywodzi ją z Austrii; Lepsy ze Szkocyi.

<sup>3)</sup> Fejér. X, 7, nr. 68 i 77; Cons. Crac. nr. 428, str. 368.

<sup>4)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 338.

<sup>5)</sup> Lepsy, Turzonowie, str. 6; także rkp.

sunku, bliżej nie wiemy<sup>1)</sup>. Hutą kieruje Hans Koler, który ma nadto szereg pomocników; n. p. w r. 1469 godzą dwu, mistrza Hannusa Hessa na lat 6 po 1 zł. węg. tygodniowo i Grzegorza Gorticza na 10 lat po 1 zł. reńskim i 24 gr. p. na tydzień. Obaj musieli przysiąc, że nie zdradzą tajemnic, jakich się nauczą od Kolera<sup>2)</sup>. A i on sam odchodząc przysiągł, że nikogo ani w Polsce, ani zagranicą nie będzie uczył sztuki nabytej od Turzona w Mogile<sup>3)</sup>, który, jak widzimy, bardzo troskliwie strzegł swej tajemnicy.

Po układzie z Fuggerem, wobec wzmożonej produkcji, postanowił Turzo założyć także topnię na Węgrzech, i istotnie w r. 1496 uzyskał od króla Władysława pozwolenie założenia jej w Bystrzycy, albo w okolicy tejże, gdyż dotąd topni na Węgrzech nie było ku szkodzie państwa<sup>4)</sup>.

Jak wielkie masy miedzi wysyłał Turzo, a potem syn jego Jerzy do Gdańska, świadczyć mogą same cyfry, dochodzące do kilku a nawet kilkunastu tysięcy cetnarów spławianych corocznie do Gdańska<sup>5)</sup>. Poza to sprowadzają Turzonowie do Polski srebro i to w znacznych ilościach, skoro w r. 1495 za srebro dostarczone na dwór królewski bierze Jerzy Turzo 3.500 florenów<sup>6)</sup>.

Turzo podróżuje wiele, zwłaszcza często wyjeżdża na Węgry; to też w Krakowie ustanawiać musi swoich pełnomocników, którymi są w r. 1486 Jan Heydigke a w latach 1497 i 1498 Jan Bek i Piotr Salomon<sup>7)</sup>.

Jan Turzo, choć był szlachcicem, pisał się de Bethlenfalva, nie osiągnął w Polsce wyższych godności; był tylko rajcą krakowskim. Zato osiągnął ich więcej na Węgrzech, gdzie był hrabią kameralnym kremnickim i bił dlatego w Nagybanya monetę, podobno bardzo dobrą<sup>8)</sup>. W Krakowie jednak, jako bogaty kupiec i właściciel kilku kamienic był człowiekiem bardzo poważanym i należał nawet do zawiadowców budowy wielkiego ołtarza u P. Maryi<sup>9)</sup>. Tam też nabył kaplicę św. Wawrzyńca, obok kaplicy Bonera, od strony ulicy Floryańskiej od Mikołaja Creiskindorfa w r. 1491<sup>10)</sup>.

Zaledwie jednakże przez lat kilkanaście używał plonów swej pracy; umarł ten „natione Hungarus, genere nobilis“ który Polskę i Węgry wzbogacił, jak mówi Decyusz, 10 października 1508 r. w swych dobrach węgierskich Rivoli „febribus corruptus“<sup>11)</sup>. Pochowano go w Lewoczy. Nagrobek, jaki mu tam już znacznie później wzniesiono<sup>12)</sup>, głosi, że zostawił on 5 synów, wszystkich na wysokich stanowiskach, dwu jako biskupów, trzech jako magnatów<sup>13)</sup>.

Rodzina Jana Turzona ściśle związana jest z Krakowem; stąd bowiem pochodziły obydwie jego żony. Pierwszą była Urszula, córka Hanusza i Urszuli Bemów, z którą się ożenił w r. 1465. Po ojcu który w r. 1466 umarł, dostała żona Turzona znaczny spadek, bo dwie kamienice, z tych jedną na Grodzkiej, „pod złotym

<sup>1)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 150.

<sup>2)</sup> Cons. Crac. nr. 429, str. 430.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 521.

<sup>4)</sup> Schmidt, Sammlung der Berggesetze I, 59.

<sup>5)</sup> Ptaśnik, Turzonowie i Obrazki z przeszłości Krakowa, str. 77.

<sup>6)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 441.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. 128, 493, 527.

<sup>8)</sup> Ptaśnik, Turzonowie, str. 1020.

<sup>9)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 70, 82, 89, 126, 144.

<sup>10)</sup> Ibidem, str. 310.

<sup>11)</sup> J. Decii, De Sigismundi regis temporibus, str. 26, 27; Ptaśnik, Turzonowie, str. 1022.

<sup>12)</sup> W każdym razie już po r. 1526, skoro Aleksego zwie już namiestnikiem Ferdynanda.

<sup>13)</sup> Lepszy, Turzonowie, str. 11. Testamentu Jana Turzona nie mamy; wiemy, że sporządził jakiś testament w r. 1484, (Cons. Crac. nr. 430, str. 32), który jednakże w r. 1502 odwołał. Mamy natomiast zapis na rzecz żony Barbary, którą hojnie wyposaża.

jeleniem“, oraz 3 ławy piekarskie<sup>1)</sup>. — Z małżeństwa ma Turzo trzech synów, Jana, Jerzego i Stanisława, oraz dwie córki, Magdalenę i Małgorzatę. Synowie wszyscy trzej doszli wysokich stanowisk. Najstarszy Jan (ur. 1466 † 1520) kończy Uniwersytet krakowski, gdzie osiąga stopień magistra a potem wyjeżdża na studia do Rzymu i z powodu kosztów, jakie poniósł nań ojciec w tym czasie, zrzeka się swego działa, nie chcąc krzywdzić braci<sup>2)</sup>. W r. 1502 zostaje on koadjutorem a w 4 lata później biskupem wrocławskim<sup>3)</sup>. Brat jego Jerzy kształci się również na Uniwersytecie krakowskim<sup>4)</sup>; jest to człowiek uczony, mówi kilku językami; sąd mało ma zamiłowania do interesów handlowych, które objął po ojcu i wyjeżdża w końcu do Augsburga, gdzie w r. 1521 umiera. Trzeci z rządu Stanisław zostaje biskupem ołomunieckim w r. 1497.

Kiedy umarła Urszula Turzonowa nie

wiemy; stało się to przed r. 1487, w którym spotykamy fakt nabożnej fundacji ze strony Turzona przy ołtarzu w kaplicy pod małą wieżą kościoła Panny Maryi, za zbawienie duszy żony jego Urszuli<sup>5)</sup>.

Powtórnie ożenił się Jan Turzo również w Krakowie, z Barbarą, córką Hanusza Beka; ma z tego małżeństwa 4 dzieci, 2 córki Urszulę i Katarzynę i 2 synów Aleksego i Jana<sup>6)</sup>. Ale i ci nie mieli zamiłowania do handlu. Jan kupuje sobie księstwo Pszczyny na Śląsku, Aleksey zaś zostaje wysokim dostojnikiem na Węgrzech. To też, gdy Jerzy umarł w r. 1521, to choć spółka z Fuggerami istniała dalej, siłą rzeczy opanowali ją ci ostatni i w końcu w r. 1527 splęcili Turzonów. A że żona Jerzego, córka Ulryka Fuggera, żadnych stosunków z Polską nie utrzymywała, znikają w tym czasie i Turzonowie z Krakowa, sprawdzając na sobie jeszcze raz przysłowie, że Polska to „aurifodina advenarum“.

## 7. WĘGRZY NA UNIWERSYTECIE KRAKOWSKIM.

Zywiół prawdziwie madziarski stanowili studenci przybywający z Węgier na nasz uniwersytet. Napływali oni do Krakowa tem liczniej, że Węgry pozbawione były własnego uniwersytetu. Upadły bowiem rychło, uniwersytet Ludwika w Pięciokościołach i „Academia Istropolitana“ założona przez Macieja Korwina w Preszburgu w r. 1465. Po jej upadku wznowił Maciej w r. 1472 jeszcze raz uniwersytet, tym razem w Budzie, lecz również bez skutku.

Ściągać więc musieli licznie do Krakowa studenci węgierscy, żywiół znacznie

odmienny i ruchliwszy od swych współrodaków z miasta. Tu zawsze wrzało życie; w tych to kołach mogły powstawać gdzieś przy winie u p. Medyka na Wiślniej ulicy przysłowia na temat: „Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki“, zwłaszcza do tej ostatniej, choć i pierwszej nie rzadko się imano.

Bytność jednak Węgrów na uniwersytecie krakowskim nie przechodziła bez skutków. Oni przynosili tu nieraz ze sobą przebłytki humanizmu blizkich im Włoch, szerzyli też i znajomość swego języka w Polsce, tak, że później Decyusz mógł

<sup>1)</sup> Ptaśnik l. c. str. 1021. — Cons. Crac. nr. 429, str. 376 - 379, 608, 609.

<sup>2)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 433.

<sup>3)</sup> Umiera z końcem lipca 1520 r. Rkp. Bibl. Jag. nr. 3225, str. 300.

<sup>4)</sup> Wedle rkp. Bibl. Jag. nr. 3225, str. 301, ur. 26 marca 1467 r. Album stud. I, str. 247.

<sup>5)</sup> Cons. Crac. nr. 430, str. 779.

<sup>6)</sup> Aleksey Turzo ur. w r. 1490, Jan w r. 1493, Rkp. Bibl. Jag. nr. 3227, str. 55, 57.



powiedzieć, że między wykształconymi Polakami „*rarus esset, qui praeter vulgare suum latinas litteras non haberet, deinde Germanicum, Hungaricum et saepe Italicum idiomata nesciret*“<sup>1)</sup>. Ale naodwrót wracając na Węgry szerzyli oni w swej ojczyźnie nie tylko kulturalno-naukowe ale i polityczne wpływy Polski<sup>2)</sup>. Oni też utrzymywali najżywsze, a bezpośrednie stosunki między Krakowem a najodleglejszymi stronami Węgier<sup>3)</sup>, gdyż co rok kilkunastu, jeśli nie kilkadziesiątu studentów węgierskich spieszyło imatrykutować się na Jagiellońskiej wszechnicy.

Najwięcej przybywa do Krakowa Węgrów z końcem XV i początkiem XVI w.; najwięcej stosunkowo pojawia się ich w latach 1460—1468 i 1478 do 1485. Procentowo, najwięcej zapisało się Węgrów w r. 1463 bo przeszło  $\frac{1}{4}$  ogółu słuchaczy, liczbowo zaś w latach 1484 i 1493, gdy liczba ich dochodzi 70. Ogółem zapisało się w XV w. na uniwersytet krakowski około 2297 Węgrów, z czego na lata 1460—1500 przypada aż 1673. Studenci węgierscy stanowią zatem w w. XV około 12·4% ogółu zapisanych na naszą wszechnicę słuchaczy<sup>4)</sup>. Cyfry je-

dnakże o tyle nie mogą być bezwzględnie pewne, że wiele nazw przekreślono i pochodzenia studenta nieraz trudno dociec.

W XVI w. cieszy się uniwersytet liczną frekwencją Węgrów, tylko w pierwszych latach, do r. 1515, kiedy przeciętnie 56—44 Węgrów imatrykułuje się co roku. W latach 1516—1525 cyfra ta spada do 30 rocznie; po klęsce mohackiej ustaje wpływ Węgrów na uniwersytet, bo zapisuje się ich w latach 1526—1539 po 10 a 1540—1550 po 3 rocznie<sup>5)</sup>.

Skąd przybywali ci szkolarze; można powiedzieć, że z całych Węgier i to nawet z najodleglejszych ich okolic, jak południowego Siedmiogrodu, Banatu i Kroacyi. Najliczniej reprezentowane były Bardyów, Segesvár (Schässburg), Kežmark, Kołożwar, Koszyce, Kremnica, Braszów (Brassó, Kronstadt), Lewocza, Peszt, Pięciokościoły, Preszów, Segedyn, Sybin i Wielki Waradyn<sup>6)</sup>. Przyznać musimy, że studenci węgierscy nie tracili czasu w Krakowie i pilnie przykładali się do nauk, jak wskazuje na to liczba promocji bakalarskich; w latach bowiem 1480—1500 stopień ten osiąga przeciętnie co piąty Węgier zapisany na uniwersytet<sup>7)</sup>. Zdarzyło się raz nawet

<sup>1)</sup> J. Decii, De Sig. regis tempor. str. 16.

<sup>2)</sup> Morawski, Hist. Uniw. II, str. 339; n. p. Jan z Siedmiogrodu, bakałarz krakowski ma na Węgrzech szkołę. Acta rectoralia nr. 745.

<sup>3)</sup> Advoc. Crac. nr. 86, str. 406.

<sup>4)</sup> Liczba Węgrów zapisanych w XV w. na Uniwersytet według Album stud.:

Lata	Liczba	% ogółu
1400—1410	31	3·2
1411—1420	36	3·0
1421—1430	84	5·0
1431—1440	91	7·6
1441—1450	140	8·9
1451—1460	242	13·1
1461—1470	377	18·8
1471—1480	422	19·2
1481—1490	465	16·9
1491—1500	409	13·6
1400—1500	2297	12·4

<sup>5)</sup> Regestrum bursae Hungarorum. Wstęp.

<sup>6)</sup> Dane cyfrowe dla poszczególnych miast zob. Karbowski, Studya statystyczne.

<sup>7)</sup> Bakałarze i magistrzy Węgrzy wedle „Liber promotionum“. Stosownie do procentowej ilości Węgrów winno ich być jednak więcej.

Lata	ingr.	bakał.	% ogółu bakałarzy
1400—1410	—	6	6·6
1411—1420	1	1	0·6
1421—1430	1	8	3·3
1431—1440	4	13	5·1
1441—1450	2	15	5·5
1451—1460	14	41	8·5
1461—1470	16	86	16·6
1471—1580	2	42	8·4
1481—1490	24	97	15·0
1491—1500	12	81	12·5
1400—1500	76	390	9·5

w letnim półroczu 1491 r., że na 10 promonowanych na bakałarzy przypadało 7 Węgrów, 2 Polaków i 1 Niemiec. Innym razem zdarza się, że do egzaminu bakałarskiego siada jeden jedyny słuchacz Węgiei i zdaje go z powodzeniem<sup>1)</sup>).

W w. XVI cyfry te utrzymują się tylko w pierwszych latach; mianowicie na lata 1501—1520 przypada 166 promocyi bakałarskich i 28 mistrzów, w latach 1521—30 już tylko 23 pierwszych i 4 drugich, poczem nazwiska węgierskie znikają na czas dłuższy z „Liber promotionum“. Stopień magistra osiąga stosunkowo mniej Węgrów; w każdym razie w niektórych latach stanowią i tu cyfrę poważną.

Że Węgrzy posiadali duży pociąg do nauki i do książek, świadczą i takie fakty, że dają oni nieraz książki dla siebie umyślnie przepisywać i illuminować miniaturami<sup>2)</sup>); kręcą się też między handlarzami starych książek („vendeta“), które chętnie kupują, a liczne zatargi z intrologatorami świadczą, że pilnie ich używali.

Ponieważ pilnie przykładali się do nauk, spełniają więc i funkcyje korepetytorów jak n. p. Kasper z Preszowa, który przygotowywał Stanisława z Krakowa do egzaminu bakałarskiego, a nadto uczył go gry na klawikordzie<sup>3)</sup>). Ale pozatem przynosili też Węgrzy do Krakowa i inne sztuki, skoro w roku 1505 Melchior Węgiei i Marek z Gdańska zostali przez rektora ukarani „ob exercicium ciromancie“<sup>4)</sup>).

Wobec dość licznych promocyi Węgrów nie jest też rzeczą dziwną, że wielu z nich osiągnąwszy stopień magistra, wykładało przez czas dłuższy lub krótszy na

wydziale sztuk wyzwolonych. Dwóch z nich nawet t. j. Piotra z Liptowa i Michała z Waradynu widzimy na katedrach<sup>5)</sup>), w latach zaś 1487—1524 wykłada na uniwersytecie jako „extranei“ aż 26 magistrów<sup>6)</sup> pochodzących z Węgiei. Niektórzy wykładają dosyć długo n. p. Jan Nagolt przez lat 13, a Emericus de Prona lat 20 od roku 1492—1512<sup>7)</sup>). Między innymi wykłada też tu i Jan Turzo, który w r. 1488 objaśnia Owidyusza, a w r. 1498 tenże Jan jest rektorem uniwersytetu.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego roznosili naukę po Węgrzech i Polacy, jak Marcin Bylica z Olkusza astronom, ulubieniec króla Macieja Korwina, który go powoływał na katedry w Preszburgu i w Budzie, a i później do końca życia zatrzymywał na swym dworze<sup>8)</sup>). Bylica pracował na Węgrzech z Regiomontanem, a jedną z ważnych jego prac jest wyznaczenie szerokości geograficznej wielu miast węgierskich. Nie zapomniał jednak Bylica i o Krakowie, z którym, jak wskazuje zapiska w księgach radzieckich, utrzymywał stosunki; występuje tam jako „Martinus de Ilkus plebanus Budensis“. Uniwersytetowi nadesłał zaś z Węgiei, prócz wielu dzieł, ów sławny globus.

Jedno tylko strapienie przynosił Węgiom uniwersytet, a to z powodu swego sądownictwa<sup>9)</sup>). „Konserwatorowie“ uniwersyteccy mogli krzywdzących uniwersytet i jego członków pozywać i z innych miast i dyecezyi, co zwłaszcza rozciągano i na Węgiy. Przedewszystkiem dokuczyła ta jurysdykcyja uniwersytecka Koszycom, bo nawet kupcy krakowscy

<sup>1)</sup> Lib. prom. r. 1528.

<sup>2)</sup> Acta rect. nr. 872; rkp. Bibl. Jag. nr. 1715, 1900, były napewne własnością studentów Węgrów.

<sup>3)</sup> Acta rect. nr. 72.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 2052.

<sup>5)</sup> Lib. diligentiarum lata 1488—97; Cod.

Univ. II, str. 113; Cons. Crac. nr. 428, str. 490.

<sup>6)</sup> Lib. diligentiarum.

<sup>7)</sup> Ibidem.

<sup>8)</sup> Birkenmajer, M. Bylica; Morawski, Hist. Uniw. II, str. 307—308; Cons. Crac. nr. 430, str. 28.

<sup>9)</sup> Morawski, Hist. Uniw. II, str. 368—369.

chcieli nieraz na nich przez uniwersytet dochodzić swych pretensyj; Węgrzy oczywiście protestowali przeciw temu nadużyciu, jak Zygmunt 1422 r. a stany węgierskie w r. 1446. Wreszcie 1456 król Władysław zastrzegł się przeciw pozywaniu jego poddanych za granicę, zaznaczając, że wedle praw węgierskich, Węgier sądom obcym podlegać nie może.

Posiadali też Węgrzy własną kaplicę w Krakowie. Znajdowała się ona przy kościele Franciszkanów, z boku od strony południowo-wschodniej, tam gdzie później od r. 1589 mieli swą kaplicę Włosi. Za czasów węgierskich była ona pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela<sup>1)</sup>; grzebano tam zmarłych Węgrów, a na chórze jej śpiewali, zdaje się z obowiązku studenci z bursy węgierskiej<sup>2)</sup>. Kiedy tę kaplicę otrzymali Węgrzy nie wiemy; tylko z r. 1435 przechowała się notatka w testamencie Doroty Polnerowej, która zapisuje „czuden Barfussen in dy Vngrische Capelle, czum gebeude II marg.<sup>3)</sup>. Powstanie więc kaplicy datuje się najpóźniej z tego czasu.

Głównym jednakże centrum Węgrów na uniwersytecie, choć niezbyt długo, była bursa węgierska. Powstała ona dość późno, w czasach, gdy Węgrzy stanowili już poważny odsetek na uniwersytecie; mianowicie w r. 1452 szlachcic Mikołaj Belonka darował dom naprzeciw Coll. minus na bursę dla Węgrów, a gdyby tych było za mało to dla Niemców, co w r. 1457 potwierdził Mikołaj z Kalisza „vicarius in spiritualibus“<sup>4)</sup>. Czy jednakże bursa w tem miejscu była i czyja, tego nie

wiemy. Pierwsze wiadomości, jakie mamy o bursie węgierskiej z aktów rektorskich około r. 1470, nie wspominają, gdzie ona się znajduje, na Brackiej czy w domu Belonki<sup>5)</sup>. W każdym razie w r. 1476, w sierpniu, bursa węgierska mieści się już na Brackiej w domu Melsztyńskich. Dom ten dzisiaj nr. 3—5 zakupiony został wraz z ogrodem<sup>6)</sup>, przez Uniwersytet, który go na bursę wydzierżawił poszczególnym przedsiębiorcom. W r. 1483 bierze ją na 3 lata, a w r. 1486 na 1 rok Jan z Głogowa, przyjaciel i opiekun Węgrów; w r. 1499 wydzierżawia ją znowu na 3 lata<sup>7)</sup>. W r. 1491 widzimy jako dzierżawcę Michała z Waradynu; nie jest to jednak rentowne przedsiębiorstwo, skoro się go Michał zrzeka, a rektor Jan z Łatoszyna wydzierżawia bursę 4 października 1492 r. Janowi Sommerfeltowi na 3 lata; w pierwszym roku za 14 grzywien w 2 następnych po 15 grzywien rocznie<sup>8)</sup>. Ale nie długo był Sommerfelt dzierżawcą i seniorem bursy węgierskiej. Ponieważ przyjmował i inne narodowości a głównie Niemców do bursy, oburzeni Węgrzy opuścili bursę za namową Michała z Waradynu, a natomiast napadli i zniszczyli bursę niemiecką<sup>9)</sup>, za co zaskarżeni przez seniora jej Wita z Berna przed rektora, skazani zostali na karę pieniężną, a Michał przyrzekł, że nadal żył będzie spokojnie<sup>10)</sup>. Sommerfelt jednakże ponosząc tylko straty na swem przedsiębiorstwie zrzekł się dzierżawy bursy, którą też od św. Michała 1493 objęli napowrót Węgrzy a to Bartłomiej z Meysy, Tomasz z Apatu i Wincenty

<sup>1)</sup> Ptaśnik, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, str. 109.

<sup>2)</sup> Acta rect. nr. 2370; Regestrum bursae Hungarorum, str. 46.

<sup>3)</sup> Scab. Crac. nr. 6, str. 103.

<sup>4)</sup> Cod. Univ. Jag. II, str. 185—7.

<sup>5)</sup> Muczkowski, Mieszkania uczniów krakowskich, str. 37.

<sup>6)</sup> Można wnioskować tak z Regestrum

bursae Hung., str. 42, 45.

<sup>7)</sup> Acta rect. nr. 1855; Morawski, l. c. str. 156.

<sup>8)</sup> Acta rect. nr. 1536.

<sup>9)</sup> Ibidem, nr. 1560. Ptaśnik, Obrazki z życia żaków krak., str. 37.

<sup>10)</sup> Acta rect. nr. 1567, przyrzekł „pacifice vivere et quiete, nec dare occasionem alicui seditioni“.



z Isep <sup>1)</sup> za 18 grzywien rocznie; w latach zaś następnych płacić już mieli po 20 grz. Dzierżawa bursy idzie w górę, może dlatego, że mieszkańcy jej wcale nie obchodzili się z budynkiem starannie, lecz srodze go niszczyli, tak że uniwersytet grozi im z tego powodu odebraniem bursy <sup>2)</sup>; i później słyszymy też podobne skargi; w r. 1535 chciano już Węgrów z bursy usunąć z tego powodu, że przywłaszczają sobie dom bursy i gospodarują w nim jakby do nich należał, a nie do uniwersytetu. Jakoż bursę węgierską w parę lat później zamknięto, ale jak zobaczymy, powód tu był inny.

Na czele bursy stoi „senior“ a obok niego 3 do 4 „consilarii“, pochodzący z wyboru. „Senior“ wszystkie ważniejsze sprawy załatwia z pomocą owych radców; oni zakupują sprzęty do bursy i prowadzą administrację. — Wybory jednakże nie zawsze odbywały się spokojnie w bursie węgierskiej, skoro w r. 1506 potrzeba tam było ingerencji rektora <sup>3)</sup>.

Bursa rządzi się własnym statutem, zawierającym też i przepisy karno-porządkowe. Jak jednak ten statut wyglądał bliżej, nie wiemy <sup>4)</sup>. Nie posiada też bursa żadnej fundacji na utrzymanie, była bowiem prywatnem przedsiębiorstwem. Za darmo otrzymywała tylko sól z kopalń wielickich, a to na mocy darowizny króla Zygmunta. Mianowicie w r. 1510 na prośby posła węgierskiego Oswalda de Korlathkewy, król darował bursie co roku 8 bałwanów soli; drugi poseł uprosił jeszcze wyjątkowo dwa dalsze. Na darowiznę tę otrzymała bursa przywilej z kancelaryi królewskiej. Za to studenci węgierscy śpiewali „pro salute regie Maiestatis ac ho-

rum prefatorum, pro hac re vigilantium“. W czasie mszy, we święta „Gaude Dei Genitrix“ <sup>5)</sup>. Wiemy z czasów późniejszych, że sól tę istotnie bursa otrzymywała, potwierdzając odbiór osobną pieczęcią <sup>6)</sup>.

Najlepsze czasy dla bursy węgierskiej to lata 1493–1506; wtedy bowiem napływa na uniwersytet najwięcej Węgrów, którzy w latach tych stanowią 18% ogółu imatrikułujących się w liczbie około 150. Z tego jednak zaledwie 256 t. j. 33% było w różnych latach mieszkańcami bursy. W latach następnych 1507—15 przybywa do Krakowa około 390 studentów węgierskich, z których 147 czyli 38% mieszka w bursie. Ale też są to najświetniejsze czasy, na które przypada połowa wszystkich mieszkańców bursy, których do r. 1558 było 823 <sup>7)</sup>.

Pewne miasta i okolice stale mają swych przedstawicieli w bursie, studenci innych miast nieraz od niej stronią <sup>8)</sup>. I tak najwięcej mieszka w bursie studentów z Segedynu, Pesztu, Budy, W. Waradynu i Koszyc, podczas gdy studentów z Bardyowa i miast górniczych t. j. Szemnicy, Kremnicy, Smolnicy i Bystrzycy Bańskiej, wcale nie spotykamy w bursie, choć przecie bardzo licznie bawili na uniwersytecie. Jakie były tego powody, nie wiadomo. Czasem natomiast napotykały tam jakiegoś Polaka lub Niemca, ale to tylko sporadycznie.

Zresztą z przyczyn zupełnie zrozumiałych część Węgrów musiała mieszkać poza bursą, która wszystkich pomieścić nie mogła. To też mieszkają Węgrzy i „na mieście“ głównie u mieszczan krakowskich

<sup>1)</sup> Acta rect. nr. 1493.

<sup>2)</sup> Acta rect. nr. 1937.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 2078.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 1696.

<sup>5)</sup> Regestrum bursae Hung. str. 1.

<sup>6)</sup> Ibidem, str. 40, 45.

<sup>7)</sup> Ibidem, str. XVI–XVIII.

<sup>8)</sup> Sporadycznie pojawiają się tam i Niemcy; zaznaczyć też trzeba, że w bursie węgierskiej wykładał w r. 1489 Konrad Celses; także Jan Hadus objaśniał tam „lbisa“.

i w bursach innych. Spotykamy ich w bursie Jeruzalem, bursie nowej i bursie ubogich, gdzie Mikołaj z Koszyc, bakałarz teologii jest seniorem w r. 1470 <sup>1)</sup>).

W samej bursie napotykamy 130 jej członków, którzy wcale nie byli imatrykułowani, choć niektórzy są już bakałarzami. Wytłómaczyć tego nie umiemy, bo niemożliwym jest, by tak wielka liczba nie zapisywała się, lub pełniła rolę służby. Bursarze, jak wogóle Węgrzy na naszym uniwersytecie, uczyli się pilnie; widzimy, że z pośród nich 41 zostaje magistrami a 209 t. j.  $\frac{1}{4}$  osiąga bakalaureat <sup>2)</sup>).

Mieszkańcy bursy węgierskiej byli do niej bardzo przywiązani; niejeden, wracając do domu pozostawiał coś dla bursy, jak ów Jerzy Carankinus, który wyjeżdżając z Krakowa zostawił bursie „Commentarii“ Cezara wartości 15 groszy z poleceniem, by za te pieniądze kupić dobry płaszcz dla bursarzy <sup>3)</sup>). Bakałarz zaś Emezyk z Kaloczy, ofiarował bursie „mappam unam sericis nigris distinctam“ <sup>4)</sup>).

Mówiliśmy już, że najlepszymi dla bursy były końcowe lata XV w. i początkowe XVI w. Już w r. 1508 za senioratu bakałarza Mikołaja de Sarlo, w czasie zarazy bursę opuszczono, a rzeczy mniejsze i cenniejsze oddano w przechowanie Kasprowi Berowi, znanemu mieszczaninowi krakowskiemu. Miał on je zwrócić, o ile bursa powstanie na nowo, przynajmniej z 12 członkami. Sprzęty większe

jak stoły i naczynia złożono w dolnej części budynku, może w piwnicy <sup>5)</sup>).

Była to jednakże przerwa chwilowa, bursa funkcjonuje po niej jeszcze długo; cios stanowczy zadała jej dopiero burza, jaka rozszalała nad Węgrami po klęsce mohackiej. Młodzież węgierska przestała przybywać na uniwersytet, bursa opustoszała. To też uniwersytet bursę węgierską w r. 1541 zamknął, obiecując ją otworzyć, gdyby liczba Węgrów znowu się zwiększyła. Już w r. 1538 za senioratu Macieja de Tihemer myślano to uczynić. Węgrzy jednakże uciekli się po protekcję do ojczyzny do króla Jana i magnatów węgierskich i tak sprawę na 3 lata jeszcze przewlekli <sup>6)</sup>). Ostatni mieszkańcy bursy oddali wszystkie rzeczy p. Antoniemu, doktorowi medycyny z prośbą, by je oddał kiedyś następcom <sup>7)</sup>). W kilkanaście lat później, gdy bursę wskrzeszono, wdowa po p. Antonim oddaje te rzeczy ostatnie seniorowi Mikołajowi z Telega 17 października 1557. Lecz bursa wówczas trwała rok za ledwie; z początkiem zimowego półroczca 1558 zamknięto ją ostatecznie z powodu małej ilości mieszkańców; sprzęty bądź sprzedano, bądź podzielono między siebie. Węgrzy zamieszkali na mieście, bo choć ofiarowano im mieszkanie w bursie filozofów odmówili „cum difficile esset agnis inter lupos Masovitas versari, malimus praetio habitationes conducere ac passim in civitate manere, quam cum inimicis omnium bonorum versari“. Przestrze-

<sup>1)</sup> Acta rect. nr. 197, 242, 890, 1043, 1534.

<sup>2)</sup> Regestrum bursae Hung. str. XX, XXI.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 41.

<sup>4)</sup> Ibidem, str. 45.

<sup>5)</sup> Ibidem, str. 42, 43. Rzeczy oddane Berowi zamknięte były „in cistellam unam munitam seris duabus“ — zawierała ona: „privilegium salis, 6 scutellas plumbeos, mensalia 2, manutergia 3, scutellas ligneas 7, horologium, candelabrum cupreum, statutum simul cum libello metricali, pixidem cum sigillo uno“...

<sup>6)</sup> Ibidem, str. 38, 41.

<sup>7)</sup> Reg. bur. Hung. str. 39, oddają: „Olla aenea una, trixoria 2, scutelle stanneae 8, cantari stannei 2, salina 1 stannea, mortarium aerum cum pistillo. Teca arbutularia, securis 1; mappa, sive mensale 1, mantilla 2 satis vilia, Liber priorum Aristotelis, Dialectica Petri Hispani; Grammatica Petri Helie, Liber bibliorum, Liber de anima, Corbanum absque ducatis, sere duae, Liber statutorum, Privilegium donati salis — Tabula magna geographica, teca levatorii“...





19

20

21

22

50

50

49

49

48

48

# MAPA DRÓG HANDLOWYCH KRAKOWSKO-WĘGIERSKICH

WIEKU XIII-XV.

Podziałka - 1 : 1 500.000.

Kraków-paulternik 1910. Rys C. Dobrzański.

19

20

21

22





gają też na przyszłość Węgrów, którzy będą w Krakowie, by z tymi niegodziwcami żadnych stosunków nie utrzymywali <sup>1)</sup>. Widocznie musieli Węgrzy zadrzeć z Mazurami, którzy znowu odpłacali się im pięknem za nadobne.

W ogólności Węgrzy zachowywali się bardzo wojowniczo, i to nawet na wykładach, na które Marcin z Siedmiogrodu przychodził ubrany po świecku, „in mitris prohibitis“, mimo upomnień służby, to też został skazany na karę 1/2 florena za upór <sup>2)</sup>. Niejednokrotnie też przychodziło do bójek, zwłaszcza między Węgrami a Niemcami, Węgrzy bowiem mieszkali i w bursie niemieckiej, skąd w r. 1491 wykluczono Sebastjana Węgra za napad na współkolegę <sup>3)</sup>.

Musiąco też przychodzić do zatargów z Polakami, skoro ci obili laskami i kamieniami Salomona z Preszowa <sup>4)</sup>. Ale bo też Węgrzy wprowadzali innowacje wcale niemiłe n. p. w dzień Młodzianków obili Wojciecha z Piczkowic, tłómacząc, że taki już jest u nich zwyczaj. Rektor jednakże na to tłómaczenie się nie zgodził, lecz winnego Michała z Małego Waradynu, ukarał karcerem a jego towarzyszy grzywną, zaznaczając że w Polsce takich zwyczajów niema, a „si fueris Romae, Romano vivito more, si fueris alibi, vivito ut ibi“. Na domiar w dzień Młodzianków miała być na przyszłość bursa zamknięta, a rozporządzenie to, miano na kilka dni przedtem przypominać bursarzom <sup>5)</sup>.

Wogóle nie było rzeczą bezpieczną zaglądać do bursy. Przekonał się o tem Stanisław ze Stupia, którego tam oświ-

czono różgami i to pod przewodnictwem seniora <sup>6)</sup>. Innym razem znowu narobili Węgrzy szkody w domu dra Reguli, zabierając mu drzewo. — To też nic dziwnego, że piosnka studencka mówiła o nich złośliwie „Hungarorum natio crassorum morum, rudis atque barbara <sup>7)</sup>. Przytem odznaczali się jednak Węgrzy wielką solidarnością. Gdy Franciszka ze św. Marcina z 2 towarzyszami oskarżył Mikołaj z Koła o pobicie, przysięgli wszyscy trzej że są niewinni, ale sprawcy nie zdradzili mówiąc, „non licere eis tradere quemquam <sup>8)</sup>.

Tem gorliwiej atoli dochodzili Węgrzy krzywd własnych. Gdy w r. 1494 ktoś przybił na drzwiach bursy „cartulam infamiam quandam nationis sue ymo blasphemiam continentem“, bursarze węgierscy obili różgami dawnego sługę bursy Sebastjana, podejrzanego o jej przybicie; gdy zaś właściwym autorem karty okazał się Jan ze Starego Sącza, musiał wobec rektora przeprosić seniora i całą bursę <sup>9)</sup>.

Nie gardzili też Węgrzy winem, a „Acta rectoralia“ wielokrotnie notują długi ich za wino u kupców. Najczęściej, ale to już w XVI w. udawali się Węgrzy do winiarni Jana Medyka na Wiślniej ulicy, na przeciw bursy ubogich; nie płacili jednak widocznie, skoro Medyk ogłosił w końcu nazwiska dłużników na karcie, którą przybił na ścianie kaplicy węgierskiej; kartę jednak zerwano <sup>10)</sup>. Przychodziło też z nim do ostrzejszych sporów, bo i sam Medyk gwałtownego był charakteru. To też w r. 1534 pobili go w winiarni studenci węg-

<sup>1)</sup> Reg. bur. Hung. str. 35, 36. — W r. 1557 mieści się już bursa węg. w bursie nowej. Morawski, l. c. II, 352.

<sup>2)</sup> Acta rect. nr. 1732.

<sup>3)</sup> Ibidem, nr. 1356.

<sup>4)</sup> Ibidem, nr. 2318.

<sup>5)</sup> Acta rect. nr. 2131, 2132.

<sup>6)</sup> Ibidem, nr. 1894.

<sup>7)</sup> Ibidem, nr. 1248; Morawski, l. c. II, str. 364.

<sup>8)</sup> Acta rect. nr. 1893, 1900.

<sup>9)</sup> Ibidem, nr. 1696, 1697, 1705; Ptaśnik, Obrazki z życia żaków krak., str. 39.

<sup>10)</sup> Acta rect. nr. 2542.



gierscy, za co dwaj z nich Andrzej z Apathu i Michał z Temeszwaru, dostali się na ratusz. Dopiero, gdy poręczono, że zachowają się spokojnie i zawrą ugodę z Medykiem, puszczono ich na wolność <sup>1)</sup>.

Tak więc pokrótce scharakteryzowaliśmy można węgierskich studentów na naszym uniwersytecie, którzy stanowili chyba najruchliwszy żywioł między wychowañcami krakowskiej „Almae matris“.

---

<sup>1)</sup> Ibidem, nr. 3233, 3237.

GOETHE W KRAKOWIE  
NAPISAŁ STANISŁAW  
KRZYŻANOWSKI





Fakt znany. Wiedzą o nim historycy literatury. Mało mówią Goethego listy czy notatniki. Był, odjechał, nazwę miasta podał przyjaciółom i prawie nic więcej<sup>1)</sup>. Nie wiemy, czy do kochanka Włoch, które niedawno przedtem pożegnał, przemówiło dzieło renesansu „najpiękniejsze z tej strony Alp“ — Zygmuntowska kaplica, czy mówiły do autora rozprawy o architekturze niemieckiej gotyckie świątynie Krakowa, jakich było w nim więcej, niż dzisiaj. Płonny też byłby trud szukać w średniowiecznym kolorycie katolickiego miasta, jaki widzimy w Fauście, jakichś reminiscencji Krakowa, ileż fragment tego dzieła w roku polskiej podróży Goethego ogłoszony, dawno już przedtem kotłował w jego głowie. Odgadywać te wpływy gdzieindziej, byłoby to gonić za prawdopodobieństwami bardzo wątpliwymi. Z całej podróży do Polski dochował się w notatniku poety<sup>2)</sup>

Rzecz wygłoszona, jako odczyt na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa w dniu 11 kwietnia 1911 r. Autor wyraża niniejszem uprzejme podziękowanie radcy dworu prof. Creizenachowi za wskazanie literatury odnoszącej się do Goethego, prof. Józefowi Morozewiczowi za objaśnienia rzeczy mineralogicznych i Dr Kazimierzowi Kaczmarczykowi, swojemu współpracownikowi w Archiwum, za pomoc w korzystaniu z źródeł archiwalnych. Rycina pierwsza wyobraża Goethego w rok po krakowskiej podróży, wedle rysunku kredką Jana Henryka Lipsa (Bilderatlas zur Geschichte der deutschen Nationalliteratur von Dr Gustav Kōnnecke, Marburg 1887, p. 208), rycina druga dom, w któ-

jeden wiersz, przed jego przybyciem do Krakowa napisany, bardzo smutny:

Ach wir sind zur Qual geboren  
Sagt ihr unter Thränen werth,  
Erst in dem, was wir verloren,  
Dann in dem, was wir begehrt.

Du bist nicht zur Qual geboren!  
Habe, was dein Herz begehrt!  
Jenen Menschen, die verloren,  
In das zweite doppelt werth.

Czy w tej skardze ludzi przemawiających do poety możnaby dostrzedz śladów patryotycznego bólu Polaków, marzących wówczas w miodowych miesiącach przymierza pruskiego o odzyskaniu Galicyi<sup>3)</sup>, czy też raczej widzieć ogólną ludzką tęsknotę, wywołaną smutnym cza-rem polskiego jesiennego dnia, której przeciwstawia się z plastyczną siłą indywidualność artysty? Wydaje mi się, że to drugie. Bo chociaż, jak zobaczymy,

rym Goethe w r. 1790 zamieszkał, tak jak się dzisiaj przedstawia.

<sup>1)</sup> Goethes Werke, Weimar H. Böhlau 1891, IV Abt. 9 Band, listy nr. 2834 do Jana Gottfrieda i Karoliny Herderów z d. 11 września 1790, nr. 2835 do Christiana Gottloba Voigta z d. 12 września 1790, oba z Wrocławia. Goethes Tagebücher, Weimar, 1888, 2 Band p. 24 i 333. Goethes Notizbuch von der schlesischen Reise im J. 1790 hgb. von Friedrich Zarncke, Lipsk, 1884.

<sup>2)</sup> Notizbuch p. 16, Karpelès, Goethe in Polen, Berlin Fontane 1890, p. 17.

<sup>3)</sup> Ask en a z y, Przymierze polsko-pruskie, Lwów 1900, str. 83 i nast.

możnaby dostrzedz politycznych intencji podróży księcia weimarskiego, z którym poeta razem jechał, to przecież były to dla Goethego, poety, rzeczy drugorzędne. Możliwość wprowadzenia pierwszego przypuszczenia jeszcze bronić tem, że od lat pięciu, t. j. od r. 1785, nie były poecie obce polskie sprawy, kiedy w Karlsbadzie zetknął się z przedstawicielami polskiego możnowładztwa, które na niego i teraz i później silny rzuciło urok; w kole Czar-toryskich lub ich krewnych Lubomirskich, Ogińskich i innych obracał się poeta w czasie sezonów karlsbadzkich 1785 i 1786 r. prawie codziennie, podziwiał wykształcenie polskich magnatów, piękność polskich pań i przepych urzędza-nych przez nich czarodziejskich festynów<sup>1)</sup>. Ale nawet przy uwzględnieniu tych okoli-eczności przypuszczenie w najlepszym razie przypuszczeniem pozostanie.

Jeżeli chwytam za pióro, to nie po to, by dać nową historyczno-literacką hipotezę. Pragnę natomiast określić dokładniej dni pobytu Goethego w Krakowie i jego mieszkanie, ku czemu traf szczę-śliwą dał mi sposobność.

Wśród aktów XVIII wieku, jakie po-siada Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, zebrało się nieco materiału do ruchu obcych, przybywających do miasta. Na sejmie czteroletnim utworzono po wo-jewództwach komisye cywilno-wojskowe, jako nowy organ władzy dla zapewnienia sprężystej i jednolitej administracyi. Ko-misya taka, której podlegał Kraków, ujęła w swoje ręce między innymi także kon-trolę nad ruchem przyjezdnych, wykonu-jąc ją pośrednio przez odbieranie od ma-gistratu odpowiednich raportów. Kontrola bezpośrednia należała i nadal, jak od wieków, do magistratu, a przy każdej bramie strażnicy miejscy zapisywali tro-

skliwie przyjeżdżających i wyjeżdżających. Teraz jednak, kiedy komisya żądała ściśle przedkładania raportów tygodniowych, także magistrat ściślej pilnował swoich strażników, by mieć w ich kartkach go-towy dla siebie materiał. Dochowały się po dziś dzień i kartki i raporty, ostatnich oczywiście znacznie więcej, łatwiej bo-wiem przechowały się całe arkusze, jak luźne świstki. Dzisiaj składają jedne fa-scykuł p. t. Raporty miasta Krakowa do komisji cywilno-wojskowej o przyjeżdża-jących do Krakowa, drugie fascykuł w dziale „Clavigeri“. W fascykule pierw-szym znajdujemy następujący akt:

„Raport tygodniowy do prześwietney kommissyi podany. 1790 die 11/7-bris od miasta Krakowa“. Jest jeszcze i tytuł drugi „Raport miasta Krakowa o ludziach przyjeżdżających do tegoż miasta“.

Raport sam obejmuje 21 pozycyi, a wymienia w nich 32 osoby, na końcu zaś nosi podpis: Franciszek Działoty Presi-dent Mia: Kra:

Pozycyę czwartą raportu stanowi za-piska:

„Dzień przybycia: die 5—7bris.

Numer kamienic: 399.

W Kamienicy Szlach. JMśc Pana Bar-tscha R. K. stanął J. O. Xiążę de Sachsen Weimar Generał Major Pruski, Graff de Rey konsyliarz Tajemny Pruski i W. de Goller Generalny Inspektor Kopalny Pru-ski z Śląska, zaś z Warszawy J. G. de Montfert z żoną swoją.

„Die 7 – 7bris.

Odjechali“.

W zapisce powyższej uderza nas na-zwisko „W. de Goller“, pod którym kryje się niewątpliwie „W. de Goethe“.

Taki błąd lekcyi powstały ze złego zapisania usłyszanego, czy też odczytania zapisanego nazwiska, da się łatwo przy-

<sup>1)</sup> Karpeles, l. c. p. 6 i nast.



jąć. Wiemy, że Goethe w czasie tej samej podróży, kilka dni przedtem, podpisał się w Tarnowskich Górach (Tarnowitz) na Śląsku w ten sam sposób, ale i tego podpisu nie mamy w oryginale<sup>1)</sup>.

skiego z Śląska, tym zaś poeta nigdy nie był. Z listów Goethego rzecz ta rozjaśnia się jednak zupełnie. Z księciem sasko-weimarskim Karolem Augustem odbywali tę podróż, wezwany przezeń na Śląsk



Fig. 31. Goethe w 42 roku życia (podług rysunku I. H. Lipsa w Weimarze 1791 r.)

Przeciw tej identyfikacji przemawia jednak tytuł przy nazwisku „Goller“ podany, generalnego inspektora kopalnego pruskiej prowincji Śląskiem (1791 r.).

Goethe, już od kilku lat konsyliarz tajemny i minister księcia i Graf Reden, dyrektor kopalni śląskich<sup>2)</sup>). W raporcie, a może

<sup>1)</sup> Podniesiono też w literaturze niemieckiej wątpliwości przeciw autentyczności podpisu w tej formie, zgodność jej z krakowską przemawia jednak za nią, używanie

partykuły *de* w XVIII wieku nie może całkiem razić. *Tagebücher* I c

<sup>2)</sup> List Goethego do pp. Herderów, nr. 2834 (l. c.). *Ich habe lange von dir nichts gehört,*



już w zapisce będącej jego podstawą, popełniono tedy kilka błędów, przekreślono dwa nazwiska Reden na Rey i Goethe na Goller, dalej pomieszano tytuły obu, wreszcie wypisano błędnie atrybut konsyliarza tajemnego, mianując go pruskim. Zapiska poprawiona winna zatem brzmieć: J. O. Xiążę de Sachsen Weimar Generał Maior Pruski, W. de Goethe Konsyliarz Tajemny Xięcia i Graff de Reden Generalny Inspector Kopalny pruski ze Śląska <sup>1)</sup>).

Daty podane w zapisce krakowskie-pozwalają dokładniej oznaczyć czas pobytu podróżujących, mianowicie dzień przyjazdu na piąty, odjazdu na siódmy września 1790 r., gdy dotąd listy określały tylko ogólnie czas całej podróży na tydzień między 2 a 10 września <sup>2)</sup>, a notatnik służącego Goethego wymieniał tylko siódmy września, jako dzień pobytu w Krakowie <sup>3)</sup>. Bliżej chwili przybycia i odjazdu gości oznaczyć się nie da, można tylko przypuszczać, że w d. 6 września odwiedzili Wieliczkę.

Czy podróż księcia, który stał obozem na Śląsku i niedawno przedtem miał wziąć

lieber Bruder, bin wieder hier in Breslau, nachdem wir von einer Reise nach Tarnowitz, Krakau, Wilitzka, Czenstochowa glücklich gestern zurückgekommen sind... An dem Grafen Reden, dem Director der schlesischen Bergwerke haben wir einen sehr guten Gesellschafter gehabt“.

Por. także list Goethego do Voigta, nr. 2835. „Durchl. der Herzog haben eine Tour nach Tarnovitz, Cracau, Czenstochowa, Wielitzka gemacht, wohin ich Sie begleitet habe, Graf Reden war auch von der Gesellschaft“.

Hr. Reden położył znaczne zasługi dla górnictwa i na cześć jego nazywają się pokładami Redena najgrubsze pokłady węgla w zagłębiu górnośląskiem. Wiadomość ostatnią zawdzięczam prof. Dr Józefowi Morozewiczowi.

<sup>1)</sup> Czy wymieniony w raporcie I. G. de Montfert z żoną swoją, który przybył z Warszawy równocześnie z wymienionymi podróżnymi i równocześnie odjechał, pozostaje z nimi w jakim związku, nie udało mi się wysledzić.

czynny udział w wojnie Prus z Austryą, a nawet w razie jej pobicia był kandydatem na tron węgierski, nie miała na oku jakich militarnych celów w sprzymierzonej Polsce, jak n. p. zwiedzenie miejsc warownych Krakowa i Częstochowy, albo zetknięcia się z jakimiś osobistościami wybitnymi i uspokojenia ich po układach reichenbachskich, oddalających starcie z Austryą, jakie wydawało się wówczas Polsce pożądanem, nie możemy powiedzieć, ale są pewne dane, by to przypuścić. Wśród mnóstwa ważnych spraw, jakie się toczyły wówczas w Wrocławiu, przedsiębrać podróż do Polski tylko jako wycieczkę przygodną, jest mało prawdopodobnem <sup>4)</sup>.

Goethe wyniósł ogólne wrażenie z podróży niekorzystne — widział wiele rzeczy szczególnych, choć najczęściej negatywnie szczególnych — dni schodziły pożytecznie i przyjemnie, ale rzeczy widziane w drodze miały dlań mało powabu i interesu <sup>5)</sup>; najwięcej budziły go jeszcze kopalnie i minerały. Zamiłowanie do nauk przyrodniczych objawiało się u poety zawsze, było jednym z środków wytwor-

<sup>2)</sup> Karpeles wyznacza trzy dni na Kraków, Wieliczkę i Częstochowę nie dość dokładnie, z raportu wiemy, że trzy dni zajęły Kraków i Wieliczka.

<sup>3)</sup> Służący Goethego, Goetze, spisywał także podczas podróży swój notatnik, w Krakowie zapisał w nim „7 in Krakau 5 R. 8 (gr.“ co znaczy: 7-go w Krakowie 5 talarów 8 groszy; widocznie płacił wówczas rachunek swojego pana. Zob. Goethe — Jahrbuch, wyd. Ludwik Geiger, XI tom, Frankfurt, 1890. Neue Mitteilungen art. 6 „Zu Goethes schlesischer Reise 1790 von Fr. Zarncke“.

<sup>4)</sup> Goethe podróżuje na koszt księcia i otrzymuje na ten cel 200 talarów. Zarncke, Notizbuch p. 8, przyp. 1.

<sup>5)</sup> List do pp. Herderów nr. 2834: „Ich habe in diesen acht Tagen viel merkwürdiges, wenn es auch nur meist negativ merkwürdig gewesen wäre, gesehen“. List do Voigta nr. 2835: „und wir haben sehr angenehme und nützliche

zenia sobie przezeń wszechstronnego poglądu na świat, zaspokojenia dążenia do syntezy, jakie cechuje zawsze tego wielkiego artystę i myśliciela. Zamiatanie to niosło Goethemu także odpo- czynek po chwilach poetycznego tworzenia i dawało mu nowe siły. Dla czynnego tego ducha ciągła praca była żywiołem.

W Tarnowskich Górach interesuje się śląskiem górnictwem i zastosowaniem maszyn parowych (Feuermaschinen), które powszechny wówczas budziły podziw<sup>1)</sup>. Zwano je angielskimi maszynami ognio- wemi, a sprowadzono w formie wydo- skonalonej przez Watta. W Tarnowskich Górach zastosowano je do pompowania wody z kopalni; górnicy polscy patrzyli z podziwem na budowę urządzenia, którego nie miała poruszać ani woda, ani wiatr, ani żadne żyjące istoty, a kiedy zobaczyli ma- szynę w ruchu, wołali do siebie: koń, koń; tak też stale maszynę tę nazywali<sup>2)</sup>. Ciekawem byłoby wyśledzić, czy i nazwa konia parowego stąd nie powstała?

W Krakowie zajmują Goethego liczne krzemienie znajdujące w okolicy. Może też autor Fausta chodząc po Krzemion-

kach zwiedził przy tej sposobności gro- tę polskiego Fausta, Twardowskiego. Wśród zbiorów swoich mineralogicznych posiada też chalcedon z okolic Tenczyna<sup>3)</sup>.

Wieliczkę wymienia w obu listach, wspominających o odbytej podróży, w no- tatniku wymienia dwa rodzaje soli tam znane<sup>4)</sup>, a w ośm lat później dając Schille- rowi streszczenie angielskiego głośnego wówczas poematu Darwina „Ogród botaniczny“ notuje: „Skąd sól ziemi pochodzi — kopalnie soli pod Krakowem“<sup>5)</sup>. Zważywszy usposobienie umysłu, w jakim się poeta wówczas znajdował i krótkość pobytu w Krakowie można przypuścić, że mine- ralogia była tu głównym jego zajęciem. W notatniku Goethego czytamy też jedno tylko krakowskie nazwisko<sup>6)</sup>. Profesor uniwersytetu Scheidt, mineralog i botanik, był widocznie ciceronem poety w Krako- wie. Listy<sup>7)</sup>, jakie się po nim dochowały, świadczą, że należał on do tego goręt- szego grona, jakie skupiło się dookoła Kołłątaja, genialnego reformatora szkoły krakowskiej, której bez tego groził nie- uchronny upadek, zwie się nawet „dzie- łem rąk jego“<sup>8)</sup>; żywe węzły łączyły go

Tage verlebt, wenn gleich die meisten Gegen- stände unterwegs wenig Reitz und Interesse haben“. Na Śląsku zauważył Goethe spadek luidorów i przypisuje go rzuceniu na targ zna- cznej masy złota podczas przygotowań wo- jennych. Widać u niego i pewne rozczarowa- nie, że wszystkie te przygotowania na darmo: „Nun wünscht ich aber auch, dass wir aus Breslau erlöst würden, denn es ist bey man- chem Guten hier doch immer ein traurig Le- ben. Das ganze Militär, das hier nicht zu Hause ist, sehnt sich, da es doch nicht vor- wärts geht, nach seinen Hütten“.

<sup>1)</sup> List nr. 2835... zwei Feuermaschinen ar- beiten. Interessant genug ist der schlesische Bergbau.

<sup>2)</sup> Fr. Zöllner, Briefe t. I, p. 233.

<sup>3)</sup> W liście do przyrodnika prof. Blumen- bacha w Gietyndze z d. 20 kwietnia 1798, mówi Goethe o swych mineralogicznych badaniach w okolicach Krakowa: „Wie die in Feuerstein

verwandelten Korallen vorkommen, weiss ich nicht zu sagen. Wenn sie nicht etwa im losen Sand liegen, wie ich viele Feuersteine in der Gegend von Krakau gefunden habe“. Goethe wspomina także tutaj o chalcedonie z okolic Tenczyna. (Briefe, Weimar Bd. 16 p. 72). Wiadomość tę za- wdzięczam prof. Dr. Wilhelmowi Creizenachowi.

<sup>4)</sup> „Schibiker Salz, Grün Salz“ Notizbuch 1 b. W „Jahres u. Tageshefte“ mówi nawet: „Eine Luftfahrt nach der Salinen von Wieliczka“ a więc uważa ją za główny cel podróży. Goethes Werke von Düntzer, Stuttgart t. XXIV p. 20.

<sup>5)</sup> Briefe, Weimar IV Abt. 13 B. nr. 3722 p. 38. List do Schillera z d. 26 stycznia, wie- czorem 1798 r. „Woher das Salz der Erde komme? Salzminen bey Krakau“.

<sup>6)</sup> Notizbuch, Blatt 1a, „Prof. Scheidt“.

<sup>7)</sup> Listy Scheidta przechowane są w rękopi- sach Ak. Um. w Krakowie, nr. 196 i nr. 203 i w rękopisie Bibl. Uniw. Jag. nr. 3124.

<sup>8)</sup> Rps. Ak. Um. nr. 196, list 18, p. 67.



także z Janem Śniadeckim. Komisya edukacyjna wysłała go też jako wiceprofesora w celach naukowych zagranicę. Scheidt zabiega gorąco o rozwój ogrodu botanicznego, wysyła ogrodnika po nasiona do Wiednia, przesyła królowi ciekawe okazy muz niosących owoce (bananów), cieszy się, „że ogród botaniczny krakowski zamógł się już w blisko 2000 gatunków plant różnych“<sup>1)</sup>. Zbiór mineralogiczny stanowią wówczas chlubę uniwersytetu dzięki usiłowaniom profesora historii naturalnej i chemii Jaśkiewicza, który postawił sobie za cel zgromadzić wszystkie produkty krajowe i przedsięwziął liczne podróże mineralogiczne po Małopolsce<sup>2)</sup>.

Scheidt starał się o pomnożenie tego zbioru i o wzbudzenie zamiłowania naukowego wśród uczniów. Z listów, jakie nas po Scheidtcie doszły, przedstawia on się nam, jako sumienny i pedantyczny pracownik, ale zarazem jako entuzjasta, cieszący się każdą naukową zdobyczą; kiedy mu przyniesiono rudę srebrną, nie zabiera się do jej zbadania pierwej, zanim w wykładach do rozdziału o metalach nie dojdzie; wreszcie kiedy przychodzi do oznaczenia próby i ilości tego kruszcu, wydobytego w Gumiennicach, dobrach hr. Tarnowskiego, a wyniki zdają się dobre, roi odrazu o wspaniałej przyszłości ojczyzny, gdzie „tak bogate znajdują się kruszce srebra, jak w Węgrzech“<sup>3)</sup>. Kiedy później pod austriackim rządem, po trzecim rozbiore, złe czasy przyszły

na uniwersytet krakowski, tak, że z wyplatą pensyi profesorom zalegano, przenosi się Scheidt do Krzemieńca, by tam znowu krzątać się około założenia ogrodu botanicznego<sup>4)</sup>.

Łączenie botaniki i mineralogii, a nawet i zoologii nie powinno nas zadziwiać, utrzymywało się ono jeszcze długo, a specjalizacja katedr następowała zwolna i znacznie później, nie dziwiło też z pewnością syntetycznego Goethego. Wspomnieć o tym jedynym znanym przygodnym towarzyszowi poety w Krakowie wydało mi się właściwem. Że Goethe w Krakowie widział gabinet mineralogiczny, a pod miastem Krzemionki, można za pewne uważać, jak i to, że oglądał je z profesorem Scheidtem. Scheidt lubiał pisywać dużo, nie udało mi się jednak znaleźć listów z tych czasów, kiedy mogła być w nich świeża wzmianka o Goethem. Niestety niema także listów Goethego, któreby o Scheidcie mówiły coś, o Krakowie więcej.

Scheidt ożeniony był z siostrzenicą Walentego i Jana Kantego Bartschów<sup>5)</sup>, a zatem krewną radnego krakowskiego Bartscha, w którego domu księżę weimarski wraz z hr. Redenem i Goethem w Krakowie zamieszkał.

Nie należy jednak w tej okoliczności widzieć przyczyny, dla której wspomniani podróżni do tego domu zajechali.

Numer tej kamienicy widnieje często w raportach magistratu z tego czasu, tak że można stwierdzić istnienie tutaj zaja-

<sup>1)</sup> Ibidem.

<sup>2)</sup> Zakłady uniwersyteckie w Krakowie. Kraków 1864, nr. 234 i nast. Zöllner, Briefe, I, 358. Jaśkiewicz podczas pobytu króla Stanisława Augusta w Krakowie miał wobec niego odczyt, o kopalniach w krakowskim i sandomierskim, ogłoszony później drukiem: O kruszczach. Dysertacya na publiczney sessyi Szkoły głównej w przytomności Najjaśniejszego Pana, czytana. Przez Jana Jaśkiewicza... W Krakowie dnia 25 czerwca 1787 roku.

<sup>3)</sup> Kruszec ten określa Scheidt jako „kruszec srebra w macicy krzemiennej, nie tak jak olkuski, gdzie srebro jest w łożowiu“ i zowie go „mine d'argent noir; prawdopodobnie jest to określenie mylne i należy tu rozumieć siarczek srebra, argentyt, jak mnie objaśnił prof. Morozewicz.

<sup>4)</sup> Rps. Akad. Um. nr. 203, list 15, p. 66. List z d. 25 maja 1806 r.

<sup>5)</sup> List pani Scheidtowej z r. 1825 w rękopisie Bibl. Jag. nr. 3124.



zdu czy hotelu i to pierwszorzędnego, goszczącego najlepsze towarzystwo. Zajeżdżają tutaj chętnie wojskowi, jak Potocki generał-major (z żoną i synem), Zawadzki podporucznik, Wielohurski pułkownik austriacki z Wiednia jadący, de Glasnapp podpułkownik moskiewski z kamerdynerem i służącym, ze Lwowa jedzie

Wiednia, Klug i Goebel z Poznania, pani Suska z Warszawy, Xiężna Massalska szeffowa z dworem, baronowa de Wilczek wdowa, de North Anglik, Dewenport Anglik z kamerdynerem, Scheibler i Lange kupcy z Lipska.

Dnia 23 9-bris przybył tu inny dynasta niemiecki z licznym orszakiem: Xiężę



Fig. 32.

Domi w Krakowie pod Nr 36 w Rynku, w którym Goethe mieszkał w r. 1790.

do Poznania; czytamy nazwiska pośła wołyńskiego Hulewicza, pośła poznańskiego Moszczyńskiego, szambelana Linowskiego, tutaj zatrzymuje się Neumann kurier J. Król. Mości i Rzeczypospolitej, powracając z Wenecyi, Miączkowski czy Mieczkowski starosta rabsztyński, Trąbczyński, dalej Sylwestrowicz, Skarbek i Wilczyński w przejeździe z Lublina do

de Anhalt Pless, de Kaneke, de Schur, de Didenroecht, baron Larisch podkomorzy króla pruskiego, Pisarzewski szambelan, Graf Hochberg von Fierstenstein (sic!), Mieczkowski starosta rabsztyński, Jeziorkowski sekretarz komisji wojskowej, Jeziorkowski komornik. Czy Polacy, zwłaszcza wymienieni na końcu należeli do orszaku księcia, czy też tylko figurują

w raporcie dlatego, że tu przypadkowo równocześnie zajechali, nie umiemy powiedzieć.

Te szczegóły świadczą o renomowanym zajeździe. Należy jeszcze oznaczyć, gdzie dom, mieszczący ów zajazd, się znajduje. Dawne numery domów ulegały kilkakrotnym zmianom, tak, że dla uzyskania pewności, o który dom chodzi, należy badać zmiany stanu posiadania. Dom nasz oznaczony nr. 399 jest własnością Bartscha. Był to ród znaczniejszy, liczył w swoim gronie wybitnych kupców, którzy piastowali bardzo często godności miejskie, a przedewszystkiem zasiadali w radzie. Pod miastem dzierżą Olszę i Prądnik celarowski. W mieście posiadają kilka domów, a do niedawna zwały się od nich w spolszczonej formie „na Barszczowem“ dwa domy w Rynku głównym, między dawnym cmentarzem Maryackim a ulicą Sienną.

Inny dom Bartschów leży również w Rynku głównym na rogu ulicy Sławkowskiej i dzisiejszej t. zw. linii A-B. O któryż z tych domów idzie? Stanowczej odpowiedzi udziela nam karta strażnika bramnego. Czytamy w niej pod datą 3 kwietnia 1790 r. spis „przyjeżdżających dziś do Krakowa Szlakowską bramą. Szlach: Felix Oraczewski starosta rogawski z Piekar, o 4 mile, na sąndy, stacją ma w Rynku w Kamienicy Pana Józefa Barcza na rogu Szlakowskiej ulicy“.

Spadkobiercy Józefa Bartscha sprzedali kamienicę tę w r. 1818 Kazimierzowi Treutlerowi za 100 tysięcy złp., później

córka Treutlerów, Helclowa darowała ją Arcybractwu Miłosierdzia, w którego posiadaniu po dziś dzień pozostaje <sup>1)</sup>). Kamienica ta nosi obecnie numer hipoteczny 25, oryentacyjny od Rynku 36, od ulicy Sławkowskiej 1. Bramę główną wiodącą z Rynku przed kilkunastu laty zamknięto i frontową część sieni obrócono na sklep, tak że dzisiaj wchodzi się do tej kamienicy od ul. Sławkowskiej. Kamienica przedstawia się dziś w odmiennym kształcie, jak w XVIII wieku; przedewszystkiem nie było balkonu dodanego kilkadziesiąt lat temu. Dwupiętrową była już wówczas, jak zresztą prawie wszystkie w śródmieściu.

Spis z r. 1791 <sup>2)</sup>) podaje mieszkańców tej kamienicy „Nr. 399. JPa Józefa Barztcha, radcy i kupca. JPan Walenty Barstch, sędzieja apellac. Pani Maryanna Lebonowa, wdowa, Pani Helena Fajfrowa, wdowa po kupcu. Józef Ślusarkiewicz, szynkarz“.

Niewątpliwie wśród nich znajdziemy tego, który hotel utrzymywał. Lebonowa, jak spis podaje, to spolszczona forma nazwiska Le Bon, a jak świadczy testament jej męża, wdowa po Józefie Le Bon, który nosi sam tytuł „conseiller de commerce de S. M. le Roi de Pologne“ <sup>3)</sup>). Lebon, jak go zwykle akta piszą, pochodził z Francji i w r. 1776 przyjął obywatelstwo krakowskie, płacąc takse dość wysoką dwunastu dukatów węgierskich <sup>4)</sup>).

Dzielna współpracowniczka męża Maryanna z Korwów otrzymała po nim majątek, aby, jak mówi testament, mogła

<sup>1)</sup> Józef Wawel-Louis, Przechadzka kronikarza po Rynku krakowskim. Kraków, 1890, str. 174.

<sup>2)</sup> Rps. Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa. Por. Krzyżanowski, Ludność Krakowa z końcem XVIII wieku. Kraków 1902.

<sup>3)</sup> Rps. Archiwum aktów dawnych m. Kra-

kowa nr. 782, por. także rps. nr. 55, p. 58.

<sup>4)</sup> Liber iuris civilis I ordinis 1634-1794, pod datą 7 grudnia 1776 r. „Nobilis Iosephus Lebon de regno Gallico oriundus reproductis litteris ortus sui legitimi ius civitatis suscepit, iuramentum corporale etc. praestitit, dedit pro omni expensa aureos duodecem hungaricales“.



wieść życie spokojne, potrzeba czynnego przywiodła ją do zajęcia się hotelem. Czy zajazd ów utrzymywali małżonkowie jeszcze za życia Le Bon'a, nie umiemy powiedzieć. Jak współczesny Goethemu świadek podaje, zajazd usposabiał korzystnie dla Krakowa: „Gospodyni w zajęździe, który nam wskazano jako najlepszy, jest Francuską Le Bon. Poleciła nam dać bardzo miłe pokoje, w których łóżka, stoły i inne sprzęty są czyste i wcale ozdobne“<sup>1)</sup>).

Także kuchnia była wyborna i na francuski sposób prowadzona, podawano sześć do siedmiu potraw i wstawiano do rachunku skromną pozycję 12 groszy za obiad. Wina francuskie i węgierskie były znakomite i stosunkowo tanie. Madame Le Bon powiększała przyjemność pobytu swoją francuską rozmownością, a dystygowane jej obejście tworzyło nieraz szczególny kontrast z jej zajęciem, jako gospodyni zajazdu<sup>2)</sup>).

Tak więc udało nam się oznaczyć dokładnie dom i zajazd, który odwiedził Goethe. Z przed domu patrzył na główne ognisko miasta, na Rynek z Sukiennicami i ratuszem, z potężnymi Krzysztoforami i pałacem Spiskim po prawej, a kościołem Maryackim po lewej ręce.

W dni targowe obraz żywy i barwny budził uwagę cudzoziemca — budy i stragany z najrozmaitszymi towarami, na stołach i na ziemi sól w bałwanach, lud wiejski w kozuchach, dobrze i źle ubrani mieszczanie, księża i zakonnicy, żydówki i chłopcy żydowscy sprzedający wstążki

i noże, cała ta ludność w ruchu, a od czasu do czasu z hukiem dudni po bruku powóz prałata czy starosty<sup>3)</sup>).

Podobny obraz przedstawił się Goethemu w dniu odjazdu; przybywszy bowiem w niedzielę d. 5 września, odjeżdżał we wtorek; a wtorek i piątek to od wieków dni targowe w Krakowie<sup>4)</sup>).

W kilka miesięcy po Goethem odbył podróż podobną na Śląsk, do Krakowa i Wieliczki Jan Fryderyk Zöllner, starszy radca konsystorza i proboszcz berliński, członek Akademii umiejętności i Towarzystwa badaczy przyrody, w pierwszym rzędzie mineralog — towarzyszył on wówczas baronowi Carmerowi, który później był tajnym radcą wojennym przy kamerze w Wrocławiu. To połączenie celów wojskowych i naukowych w tej podróży wysłańców pruskich, to rekognoskowanie terenu jest z wielu względów charakterystyczne; wszak w kilka lat potem przysłała okupacya pruska Krakowa.

Podróż Zöllnera ma dla nas szczególną ważność, pozostało po niej bowiem szczegółowe sprawozdanie, ubrane w formę listów, jakie w dwóch tomach, liczących razem blisko 900 stronic, wyszło w r. 1792<sup>5)</sup>).

Są to listy do żony autora i do wielkiego Aleksandra Humboldta, wówczas w Freiburgu, wkrótce później asesora w król. departamencie górniczym w Berlinie, a nadto w formie dodatków szczegółowe sprawozdania rozwijają poszczególne materje o handlu, kopalniach, ruchu i etnograficznych właściwościach ludności i t. d. Do całego dzieła dodany indeks. Rzec

<sup>1)</sup> Zöllner, Briefe I, 272. Siostra pani Le Bon Antonina była również za mieszczaninem krakowskim, Krompoltzem. Archiwum m. Krakowa. Rps. nr. 55, p. 58.

<sup>2)</sup> Zöllner, Briefe I, 350.

<sup>3)</sup> Zöllner, Briefe I, 319—320.

<sup>4)</sup> Prawa, przywileje i statuta m. Krak. II, str. 1418.

<sup>5)</sup> Tu dajemy pełny tytuł cytowanego

już powyżej kilkakrotnie dzieła: I. Fr. Zöllner, Briefe über Schlesien, Krakau, Wieliczka und die Grafschaft Glatz auf einer Reise im Jahre 1791 geschrieben. Berlin, Fr. Maurer, I 1792, II 1793. Str. IV, 450, 426, VII. — W dalszym ciągu naszego artykułu idziemy za tą książką, opuszczając cytaty wobec łatwości, z jaką czytelnik szczęgóły wedle indeksu sprawdzić może.



cała świadczy o bystrości autora, o jego obserwacyjnym zmyśle i szerokim nie tylko przyrodniczym, ale i ekonomicznym przygotowaniu; świadczy nadto o zamiarze pruskiego rządu zespolenia interesów nowonabytej śląskiej prowincji z państwem. Szczególniejszą uwagę zwraca autor na dzieło kolonizacji pruskiej, która dopiero teraz zaczęła zwalczać polski charakter Górnego Śląska i daje mapkę z wskazaniem tych kolonii. Od Kryżborka począwszy, ludzie nie rozumieją całkiem po niemiecku, a kiedy podróżni pruscy do nich w tym języku się zwracają, odwracają się z uśmiechem, jakby przypuszczali, że sobie z nich żartują<sup>1)</sup>.

Autor ma do dyspozycji statystyczne materiały i daje n. p. ciekawy dodatek o stosunkach handlowych Wrocławia, gdzie zestawia przywóz i wywóz do różnych państw Rzeszy i do krajów obcych, między innymi do Polski. Z tym dodatkiem łączy się inny, na końcu drugiego tomu, „o dobrobycie na Śląsku“, gdzie autor ze swoich danych statystycznych wyciąga wnioski.

Nie mamy możności sprawdzenia statystycznych cyfr, podanych przez autora, razi nas nawet niejednokrotnie niepodanie źródeł i mieszanie cyfr z różnych lat. Wnioski ogólne jednak o zmianie warunków handlowych Śląska przez oderwanie go od Austrii z jednej, następnie zaś przez utratę pola zbytu w oderwanej od Polski Galicyi z drugiej strony, mają za sobą wiele prawdopodobieństwa i są potwierdzone skądinąd. Uzyskiwanie surowca z Polski miało, jak słusznie podnosi autor, dla Śląska zawsze olbrzymie znaczenie.

W tych kilku słowach pragniemy jedynie zwrócić uwagę na ciekawe dzieło Zöllnera, nie mogąc i nie chcąc na tem

miejscu rozwijać materiału w nim zawartego. Ma ono w tej chwili dla nas inny szczególniejszy interes, pozwala nam bowiem do pewnego stopnia dopełnić obrazu podróży Goethego, Zöllner podróżuje bowiem tym samym szlakiem.

Autor, jak już widzieliśmy, okazuje podobnie jak i wielki poeta, nader żywy interes dla górnictwa w Tarnowskich Górach i dla głośnej maszyny parowej. Z Tarnowskich Gór wiodła droga przez Bytom do granicznej Czeladzi. Podróźni nasi wzięli z sobą za tłómacza czeladnika tkackiego, ale jak się Zöllner wyraża, można było łatwiej się obyć bez niego w Polsce, niż na Górnym Śląsku: w Polsce bowiem spotyka się wszędzie żydów mówiących po niemiecku i gotowych za bagatelę z ochotą do wszelkiej posługi. Nad Przemszą leży polskie miasteczko Będzin, a tuż obok w ładnej dolinie dźierży ładny zamek starosta Mieroszewski; stary zamek na górze zestraja się harmonijnie z podupadłym murem miejskim i z kościołem, który na przeciwległej górze się wznosi. Rodzina Mieroszewskich kochała się widocznie w pięknej naturze i sztuce, posiadała też później Ojców i Pieskową Skałą.

Wśród gór wapiennych wytworzyły się piękne doliny, które temu krajobrazowi szczególniejszego dodają uroku. Autor niemiecki odczuwa go żywo. Ze wzgórz roztaczają się coraz to piękniejsze widoki gór, amfiteatralnie, jedna nad drugą się wznoszących aż ku cieszyńskiej ziemi i niezmiernych przestrzeni pól i łąk. Zaraz za Będzinem, między Zagórzem a Porąbką, podróżni wysiadają z powozu, by nacieszyć się chłodem sosnowego i jodłowego lasu, przeciętego uroczemi łąkami. Krajobraz się zmienia, piaszczysty koło Długoszyna, za Szczakową

<sup>1)</sup> L. c. p. 189.

i Ciężkowicami nabiera znowu wdzięku. A wsi przez które się przejeżdża i dzisiaj nieraz wywołałyby zachwyty podróżnika. W Lisowskiej Górze przy każdej chacie sad, pełen przepysznych drzew, pola oddzielone żywoplotem, zboża wyborne, a przydrożne cieniste drzewa, przeważnie wierzby, każą błogosławić pilną rękę, która je posadziła.

Trzebinia, własność biskupa krakowskiego, potwierdza regułę, że dobrze żyć pod pastorałem. Jest to już osada targowa, domy ponumerowane zamykają regularny plac, a pola dookoła uprawne znakomicie. Okolice Krzeszowic łączy w sobie wszystko, czego sobie tylko można życzyć dla czarującego pobytu. Surowe skały i zalesione wzgórza, świeże łąki i żyzne pola, łagodne wzniesienia i uśmiechnięte płaszczyzny dają oku rozkosz i zapraszają do miłych spacerów.

Wzgórza biegnące na południe aż do Kochanowa obfitują w romantyczne partye. Najczęściej skały pokrywa las, ale tu i ówdzie sterczą one, wieżom, chatom, albo majestatycznym świątyniom podobne. W jarach omszone szczyty tworzą najdziwniejsze grupy, na łąkach pełnych trawy i kwiecica pasą się trzody, a w oddali widać rozrzucone chaty.

To wszystko jest tak malownicze, że należałoby je tylko kopiować z natury, aby stworzyć piękny pendant do krajobrazów Ruysdaela i Berghema.

Podróż końmi pozwalała oczywiście więcej podziwiać piękności natury, jak dzisiaj w wieku pary; automobile w tym kierunku są pewnym zwrotem na lepsze. Wśród zachwyty niemieckiego podróżnika przychodzą nieraz na myśl poety-

czne obrazy autora „Okolic Krakowa“<sup>1)</sup>, który opiewa:

...Skał dzikich obnażone czoła,  
Tu zmianą ludzkich rzeczy obok niskiej chatki  
Sterczą grodu dawnego ponure ostatki  
Tam wreszcie, gdzie gór wyższość stopniami  
[się zgina,  
Miłych oku Krzeszowic jawi się dolina.

Krzeszowice były wówczas także sławne swojemi siarczanemi kąpielami<sup>2)</sup>. Książę Czartoryski położył podwaliny pod właściwe miejsce kąpielowe, a pracę ojca kontynuuje świeżo owdowiała księżna Lubomirska w sposób, jakiego się można było spodziewać po pani tak wykwińskiego smaku.

Zasłużoną też chwałę księżny głoszą zwyczajem XVIII wieku w skałach wykute polskie i francuskie sentencye wierszem i prozą. Księżna wybudowała też, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, dom zdrojowy. Piętrowy budynek z galerią podpartą ładnymi słupami t. zw. vaux-hala, z dwoma skrzydłami ma wygląd szlachetny i miły; na parterze wspaniała sala, a obok niej sale bilardowe i sale gry, na górze sale różnej wielkości.

Błądząc w myślach, do których tęskność się  
[jednoczy,

Znagła gmach okazalszy uderzył me oczy.  
Mijam mostek, pod którym ciszej płynie rzeka.  
I wytrysk wód żelaznych wiedziony zdaleka.  
Gmach ten, gdzie kroki moje obracam ciekawie,  
Miejsc tych pani powszechnej oddała zabawie,  
Zdobia ściany rozgłośni z cnót swych i po-  
[gromu  
Znakomici przodkowie książęcego domu<sup>3)</sup>.

Naprzeciw domy dla gości kąpielowych, z tych jeden wspanialszy — każdy gość ma u siebie łaźnię z dopływem

<sup>1)</sup> Franciszek Węzyk, Okolice Krakowa, wydanie trzecie, Kraków, 1833, str. 31—32. Pierwsze wydanie ukazało się w r. 1820.

<sup>2)</sup> De Lafontaine Leopold, Opisanie skut-

ków i używania ciepłych siarczystych y zimnych żelaznych kąpieli w Krzeszowicach. Kraków, 1789, u Groebła.

<sup>3)</sup> Węzyk, Okolice Krakowa, str. 36.

wody siarczanej zimnej, w niektórych domach także ciepłej. Źródło główne ujęte studnią.

Zadowolony i zachwycony naturą narzeka autor niemiecki na brak czystości u mieszkańców obojczy płci, na nieporządkunki w gospodach, na kołtun, rozszerzony u kobiet.

Wśród ludu zauważył autor czasem zbytnią uniżoność. Uderzają go także przydrożne krucyfiksy i figury świętych w takiej, jak w Trewirskim ilości.

Kraków zdaleka przedstawia piękny widok. Ze znacznej wyniosłości obniża się powoli droga ku dolinie Wisły. Na prawo i na lewo żyzne pola, miłe krzewy, świeże łąki. Na tysiąc kroków przed miastem jedzie się wśród regularnych grządek, na których kapusta i ziemniaki mieszają się z kukurydzą, a wraz z pszenicą, żytem, jęczmieniem i makiem połączeniem różnych barw radują oczy <sup>1)</sup>. W Krakowie samym pałace, klasztory i kościoły z mnóstwem wież, na przedmieściach niskie chaty w barwnych grupach rozsiane. Nad wszystkim sterczy zamek na skale, jak kolos. Na wschód, w dół Wisły obszerne pastwiska, a na nich bydła bezmiar; rzeka gubi się wśród wzgórz. Na południe ponad miastem sterczą podgórze Karpat. Dostrzec można Wieliczkę <sup>2)</sup>.

Wrażenie zewnętrzne potwierdziło poznanie miasta samego. Nie wchodzi tutaj w historyczne wywody autora, które dla

nas są ciekawe przeważnie przez to, że w nich poznajemy wyobrażenia, jakie obcy w XVIII wieku mieli o naszej przeszłości. Zabytkom poświęca autor szczegółową uwagę, wymienia kościół Maryacki i jego dawne witraże, kościół katedralny, grób św. Stanisława, kaplice biegnące dokoła, a zwłaszcza kaplicę Zygmuntowską, czyli, jak ją nazywa, mauzoleum rodziny Zygmuntowskiej, grób biskupa Sołtyka, który wówczas budowano. Kościół św. Piotra uważa za najpiękniejszy z kościołów jezuickich, jakie widział. W kościele Franciszkańskim podziwia portrety biskupie w krużgankach.

Zachwył dla miasta i jego zabytków kościelnych należy u autora podnieść tem bardziej, że nieraz popisuje się on swym stanowiskiem antykatolickim i rzuca gromy na przesady i bigoterię panujące w Polsce; żałuje też, że protestancka literatura nie wywiera tutaj wpływu, celem wprowadzenia swobodnych badań w dziedzinie filozofii i teologii. Nie może jednak nie przyznać niemiecki autor, że są w Polsce zadatki lepszej przyszłości w entuzjazmie, jaki w Krakowie spotyka dla konstytucji trzeciego Maja i w reorganizacji uniwersytetu.

Szereg uwag poświęca autor stanowisku Niemców i żydów w Krakowie, a także językowi polskiemu, a chociaż wiele z nich jest powierzchownych lub jednostronnych, przynoszą przecież niejedną szczegół ciekawy i niejedną uwagę trafną.

<sup>1)</sup> Łobzów i Czarna Wieś, sławne od wieków swoimi ogrodami. Ludność Krakowa ocenia autor niemiecki na 7 – 8000 zupełnie mylnie, wynosiła ona bowiem podług spisu z roku 1791 w samym Krakowie 13.437, a wraz z przyległymi Kazimierzem, Kleparzem, miastem żydowskim i protestantami 19.213. Por. Krzyżanowski, Ludność Krakowa z końca XVIII wieku

<sup>2)</sup> Za Wisłą zaczynał się zabór austriacki, a Zöllner jadąc do Wieliczki, widzi tam

w Josefstadzie (Podgórze), urzędników przemawiających w austriackim dyalekcie (das hochtönende österreiche Dialekt); na innym miejscu wspomina, że kiedy przed jakimś polskim starostą wychwalał widok z Krakowa na drugą stronę Wisły, tenże odparł, że widok ten od rozbioru pięknym dlań nie jest, ale tak smutnym, że nań bez łez patrzeć się nie może.

W Wieliczce nie znaleziono w archiwum salinarnem żadnych śladów pobytu Goethego.



Mówiąc n. p. o dzieciach Niemców w Krakowie osiadłych, że uczą się równocześnie od służby po polsku, a od rodziców po niemiecku, dodaje, że przy różnicy ducha obu języków musi to wywoływać szczególne pomieszanie w głowie dziecka.

Poświęca też osobny ustęp uniwersytetowi, choć z powodu feryi letnich nie mógł go dokładnie poznać. Charakter uniwersytetu, jako instytucji nie tylko naukowej, ale także kierującej i organizującej oświatę w szkołach średnich i niższych, rozumie autor dobrze. Podziwia budynki uniwersyteckie i kościół akademicki św. Anny, wspomina o bursach dla młodzieży i o znaczeniu komisji edukacyjnej.

O Wieliczce pisał dawniej Zöllner z drugiej ręki, obecnie poświęca jej duży list do Humboldta na 41 stronach druku, gdzie zajmuje się przedewszystkiem stroną techniczną kopalni.

Oto w najważniejszych ustępach streszczenie pracy Zöllnera o Krakowie. Daliśmy je tutaj, bo z jego pomocą łatwiej możemy sobie wyobrazić, co Goethe w Krakowie widział lub widzieć mógł, jak Kra-

ków w tym samym prawie czasie oczom obcego się przedstawiał. Narodowość i wyznanie obu podróżników, ich wspólny interes dla nauk przyrodniczych wogóle, dla mineralogii w szczególności, pozwalają tem bardziej z opowiadania jednego zaczerpnąć szczegółów, by oczywiście z całą ostrożnością krytyczną nie upodobać wrażenia — nie mamy całkiem tego zamiaru, ani tej pretensyi — ale wskazać na podobne warunki, jakie na obu podróżników działały. Zyskujemy przez to tylko prawdopodobieństwo, że i Goethe te lub owe wrażenia z Krakowa mógł wynieść, ale przy braku innych danych należy czasem zadowolić się i prawdopodobieństwem. W każdym razie dla pobytu Goethego w Krakowie zyskaliśmy kilka szczegółów pewnych, oznaczyliśmy przedewszystkiem miejsce, gdzie zamieszkał. Słusznem nam się zdaje związać dla ogółu swoich i obcych — wielcy poeci należą do całego świata — pamięć tej krótkiej gościny Goethego w naszym mieście z oznaczonym domem przez położenie na nim tablicy z datą 5—7 września 1790 i z napisem: Tu mieszkał Goethe.





